

Marian Springer

CHOBIEENICE

ZARYS DZIEJÓW



Marian Springer

CHOBLENICE

Zarys dziejów

**Wydawnictwo „Biblioteka”
Wolsztyn 2001**



KSIĄŻKA UKAZAŁA SIĘ STARANIEM

TOWARZYSTWA PAMIĘCI POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO
KOŁO W SIEDLCU

Wydawnictwo „Biblioteka”
Wolsztyn 2001
Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy
64-200 Wolsztyn, ul. Gajewskich 48,
tel./fax (068) 384 22 81, 604 647 289



Książka została sfinansowana przez Zarząd Gminy Siedlec

ISBN 83-911119-5-4

© Wydawnictwo Biblioteka

Przedmowa: Marek Rezler

Grafika na okładce: Aneta Początek

Zdjęcia: Bogdan Springer

Seria: „Ocalić zapomniane” pod redakcją Arlety Prządki

Druk: „Woldruk” Wydawnictwo Wolsztyńskie
ul. Poznańska 2, 64-200 Wolsztyn
tel. (0-68) 384 27 73

PRZEDMOWA

Szczęśliwa to miejscowość, w której mieszkają ludzie-pasjonaci, zafascynowani przeszłością i codziennością rodzinnych stron. Dla nich nie ma miejsc pięknych i brzydkich, bardziej lub mniej fascynujących. To ich mała ojczyzna, ziemia, z której wyrosli, ich czas przeszły, teraźniejszy i przyszły, dla nich tajemnicy nie stanowi żaden dom, drzewo czy kamień. Najczęściej też nie wyobrażają sobie życia w innej części kraju czy regionu. Wrosli w swoją ukochaną wieś lub miasteczko. Mieszkając gdzie indziej czują się obco, nieswojo, stopniowo usychają, giną. Dobrze to, czy źle? Ani tak, ani tak – w sumie to po prostu pięknie. Gdy zaś wśród stałych mieszkańców jest ktoś władający piórem, dysponujący odpowiednim wykształceniem i doświadczeniem pisarskim, może narodzić się wcale interesująca opowieść o danej miejscowości. Pełna sentymentu zmieszanego z wiedzą uzyskaną z dostępnej literatury i doświadczeń, których nie znajdziemy w żadnej publikacji, żadnym opracowaniu. Dlatego utyskiwanie utytułowanych historyków na jakość regionalnych, półamatorsko opracowanych monografii poszczególnych miast czy wsi, należy uznać za przesadę. Przecież nie chodzi tu o tekst naukowy, lecz o sposób widzenia danej miejscowości jakby od środka, okiem od dawna osiadłego tu mieszkańca.

I tak właśnie należy czytać opracowanie Mariana Springera o Chobienicach – dużej wsi położonej na wschód od Babimostu, w połowie drogi między Zbąszyniem i Kopanicą. Ta jedna z głównych siedzib Mielżyńskich, z racji położenia na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych, z czasem także - niestety - i militarnych, ma bogatą przeszłość, zasługującą na pióro dziejopisa. Zawodowi historycy dotąd nie analizowali dziejów Chobienic, zatem nic nie stało na przeszkodzie, by temat podjął ktoś stamtąd, z samej wsi, zorientowany w miejscowych realiach i stosunkach.

Kim jest autor prezentowanego opracowania? Marian Springer urodził się w 1912 roku w Chobienicach, w rodzinie kolejarza, powstańca wielkopolskiego. Uczył się w rodzinnej miejscowości, a potem w Wolsztynie, wreszcie uzyskał dyplom nauczycielski i pracował w swoim zawodzie w Chobienicach, a potem na Polesiu, w Stolinie, wreszcie został kierownikiem szkoły w Chutorach Merlińskich. Zmobilizowany w 1939 roku jako oficer rezerwy i skierowany do Ośrodka Zapasowego 58. pułku piechoty w Kutnie, objął dowództwo plutonu ciężkich karabinów maszynowych. Ranny w bitwie nad Bzurą, dostał się do niewoli i kolejnych sześć lat spędził w obozie jenieckim Oflag VII A

w Murnau. Tam dalej pogłębiał swoją wiedzę zawodową i ukończył wiele kursów nauczycielskich, nostryfikowanych po wojnie. W 1945 roku M. Springer wrócił do kraju i podjął pracę w szkole podstawowej w Rakoniewicach, później został dyrektorem szkoły w Świętnie. Studiował m.in. na Wydziale Filologiczno-Historycznym w Opolu. Od 1950 roku pełnił funkcję inspektora szkolnego w Zielonej Górze, wreszcie do przejścia na emeryturę był starszym wizytatorem w tamtejszym Kuratorium Oświaty. M. Springer jest autorem wielu opracowań historycznych, zwłaszcza związanych z okresem pobytu w obozie jenieckim; w 1977 roku opublikował swe wspomnienia: *Za drutami oflagu. Między Marsem a Ateną*.

Opracowanie poświęcone dziejom Chobienic w ostatecznej wersji powstało w 1986 roku. Zawodowy historyk z pewnością rozszerzyłby dziś rozważania aż po lata 1989/1990, gdy transformacja ustrojowa w naszym kraju pozwoliła czas wcześniej zamknąć w osobnym rozdziale. Na pewno wykorzystalby też zasoby archiwów, do których M. Springer nie zdołał dotrzeć i nową literaturę przedmiotu – choćby na temat wydarzeń powstania wielkopolskiego z lat 1918-1919. Jednak czytelnik jego pracy otrzyma tekst zawierający cenne informacje na interesujący temat, zawarte w opracowaniach, które ukazały się do chwili powstania ostatecznej wersji tekstu. Autor nie ogranicza swych rozważań do spraw urzędowych, ale cytuje dokumenty, podaje informacje socjologiczne, etnograficzne, nie unika anegdoty. Zdawałoby się, że *Chobienice - zarys dziejów* po kilkunastu latach od zakończenia pracy powinny być przeredagowane. Nie wydaje się to konieczne. Książkę M. Springera należy traktować jako dzieło powstałe w określonym czasie i miejscu, efekt mrowczego trudu miłośnika rodzinnych stron. Miejscami jest to wręcz praca materiałowa. Ujęcie popularnonaukowe uzasadnia takie stanowisko i upoważnia do korzystania z tekstu na lekcjach historii, języka polskiego, w pracy ucznia, nauczyciela, dziennikarza – każdego kto czuje się związany z Chobienicami i tradycją owych stron. A jest o czym czytać, jako że położenie tej wsi - jak wspomniano - sprawiło, że wiele się tu działo, a w 1919 roku w okolicach Zbąszynia, Babimostu i Chobienic właśnie ważyły się losy frontu zachodniego powstania. To tutaj powstała marionetkowa „Republika Świętno”, której utworzeniem miejscowi Niemcy próbowali uniemożliwić włączenie jej obszaru do Polski postanowieniami traktatu pokojowego. Sprawom tym M. Springer poświęcił sporo miejsca. Czytelnik też dużo się dowie na tematy najbliższe i najlepiej (bo osobiście) znane autorowi: związane z chobienicką oświatą w różnym okresie. Zatem z książki korzystać trzeba umiejętnie, a najlepiej – po lekturze całości.

Mądra i wartościowa to praca, budząca szacunek dla autora – ale też i ludzi, którzy tworzyli tradycje tych okolic. Dostaną oni do ręki książkę o nich, napisaną przez jednego z nich. Tak czynili od dziesięcioleci lokalni kronikarze innych miejscowości wielkopolskich – dobrze się stało, że i w Chobienicach znalazł się kompetentny autor, sprawny piórem, rozmiłowany w rodzinnych stronach, lecz równocześnie umiejący patrzeć na nie jakby z boku, z dystansu. Miejmy nadzieję, że w miarę upływu czasu także w innych miejscowościach regionu ujawnią się autorzy podobnych prac, z ogromnym pożytkiem dla potomnych, a także zawodowych badaczy przeszłości, którzy aż nazbyt często bez przekonania podchodzą do dzieł lokalnych historyków. Na podstawie książki M. Springera można stwierdzić, że niesłusznie.

Marek Rezler

I Położenie i środowisko naturalne

Na południowo-zachodnich rubieżach historycznej Wielkopolski, w pobliżu jezior, przez które snuje leniwe swe wody rzeka Obra, już przed wieloma wiekami usadowiła się wieś Chobienice. Wieś, która ze względu na swe położenie strategiczne, od zarania dziejów zmuszona była pełnić rolę strażnika i obrońcy granic Rzeczypospolitej. Od wieków czynnie i skutecznie odpierała najazdy Brandenburczyków i Prusaków oraz z całą konsekwencją przeciwstawiała się napierającej germanizacji. Przez cały czas dawała dowody swego patriotycznego przywiązania do Ojczyzny, wspomagając ją zbrojnie w każdej potrzebie, szczególnie udowodniła to w okresie rozbiorów Polski i powstania wielkopolskiego.

Położona na płaskim jak stół dnie Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej, nad ważną ongiś arterią wodną krzyżującymi się szlakami dróg biegnących z Międzyrzecza przez Zbąszyń, Kopanicę, Kargowę, Sulechów na Łużyce oraz z Poznania przez Wolsztyn i Babimost do Świebodzina i dalej do Frankfurtu nad Odrą. Oddalona od Poznania o 87 km, Wolsztyna o 15 km, Zbąszynia o 11 km, Kopanicy o 8 km, Babimostu o 7 km i od Zielonej Góry o 46 km.

Chobienice leżą nad przecinającą je rzeczką Szarką, zwaną Rowem Szarkowskim lub zwyczajnie Kanalem, wpływającą poza wsią do Jeziora Grójeckiego. Prawie ze wszech stron, a szczególnie od zachodu i południa, wieś okalają resztki potężnych i rozległych kiedyś lasów.

Krajobraz Chobienic i najbliższej okolicy jest ciekawy, urozmaicony i odznacza się dużą różnorodnością środowiska zarówno wodnego, jak lądowego. Na stosunkowo niewielkiej przestrzeni występują prawie wszystkie cechy równinne: dobrze zagospodarowane i uprawne pola poprzecinane małymi rzeczkami, strugami i rowami spływającymi do Obry,¹ bagna, torfowiska i łąki oraz doliny i wzniesienia, a szczególnie rozległe obszary lasów sosnowych, pomiędzy którymi połyskują tafle licznych jezior: Kopanickiego,

1. Rzeczka Szarka zwana Rowem Szarkowskim lub pospolicie Kanalem, wypływa z okolic Wytomyśla, przepływa przez Nowy Tomyśl i pomniejsze miejscowości, a w okolicy Karny skręca na zachód w kierunku Chobienic.

Płynie zalesionym pasem między tzw. „Pasternikami” a „Dąbkami”, przecinając park i wioskę, uchodzi do Jeziora Grójeckiego. W lasach, w kierunku Kopanicy (w okolicy Bychorza i Panidołku), przepływa Rów Grabarski, biorący początek w okolicy Nieborzy i Siedlca. Zarastająca już struga płynąca spod Wojciechowa, opływa zagrody chobienickie, przecina ulicę wioski na pograniczu gospodarstw Smolarka-Woškowiaka i podąża do rzeki Szarki. W okolicy wioski znajduje się jeszcze szereg innych strug i rowów odwadniających.

Wielkowiejskiego, Chobienickiego, Grójeckiego, Nowowiejskiego i Zbąszyńskiego, pospinaane klamrą rzeki Obry.

Na pograniczu Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej, w tzw. rynn timer obrzańskier, znajduje się wśród lasów pięknie położone Jezioro Chobienickie o powierzchni 247 ha,² leżące na wysokości 53 m n. p. m. i rozciągające się na przestrzeni 12 km.³ Brzegi ma poszarpane, czasami dość wysokie i z obu stron porosłe lasami mieszanymi, w miejscach podmokłych olszowymi. Z jeziora wystają trzy wyspy. Od południa średnia zwana „Wojciechowską” o długości ok. 150 m i szerokości ok. 100 m, w całości porośnięta lasem i gęstym podszyciem. Powyżej, w kierunku północnym, znajduje się mała wysepka z ubogą roślinnością, zalewana przy wysokim stanie wody.

Największa z nich o powierzchni 26 ha,⁴ zwana „Wyspą Konwaliową”, „Czapłą” względnie „Ostrowem”,⁵ stanowi ciekawe uroczysko na jeziorze. Jak wskazuje sama jej nazwa, obsypana jest konwaliami (*Convallaria maiolis*). Majowe, wonne dzwonki konwaliowej wyspy, zaliczonej do rezerwatów przyrody, nie są jedyną osobiwością tego zakątka pojezierza lubusko-wielkopolskiego. Wyspa posiada poza tym swój zupełnie oryginalny, niespotykany w pobliżu, drzewostan mieszany. Do interesujących, rzadkich gdzie indziej odmian należą: jesiony, wiązy, osiki, graby, buki, jawory, topole, a także tzw. sosny smołowe (*Pinus rigida*) i po obrzeżach licznie występujące olsze. Na uwagę zasługują, niestety w większości zamierające już, przestoje olbrzymich dębów, których wiek określa się na 600 do 700 lat.⁶ Występująca tu bujna roślinność jest także trwałym i bezpiecznym siedliskiem kilkudziesięciu różnych gatunków ptactwa, zwłaszcza wodnego. Jedną jej część okupuje od wieków czapla siwa (*Ardea cinerea*), której stan liczbowy, według danych

2 Jaśkowiak F., Województwo poznańskie. Przewodnik, Warszawa 1967, s.21

3 Faliński J., Powiat wolsztyński, Warszawa 1953, s.39

4 Jaśkowiak F., s.218

5 Brückner A., Słownik etymologiczny języka polskiego, Warszawa 1957, s.385. Ostrów to 'wyspa', 'obłany', Słownik języka polskiego, Warszawa 1979, t.2, s.558. Ostrów = zarośnięta wyspa rzeczna

6 Legenda o wyspie na Obrze i dębie:

„Było to dawno temu. W Grójcu Wielkim żyli dwaj serdeczni przyjaciele. Jeden z nich był olejarzem, a drugi dęborodzieciem. Razu pewnego pokłócili się i jeden nazwał drugiego czarownikiem. Gdy wieść o tym dotarła do grodu, wezwano ich przed sąd. Odbył się proces. Obaj przyjaciele zostali skazani na spalenie na stosie. Stos ustawiono na Obrze. Kiedy zapłonął ogień, z olejarza spłynął tłuszcz, który użyźnił to miejsce, natomiast z dęborodzieciela spadło ziarno, które zakielkowało. Potężny ów dąb stoi do dziś na wyspie.” (Z legend zbąszyńskich)
Znane są też inne opowiadania związane z jeziorami i torfowiskami chobienickimi oraz starymi pałacami, a także o „bartniku”, „hrabinie i dwu pannach”, o „świeczorach”, „św. Jerzym” i in.

miejscowej służby leśnej, ocenia się na ponad 3 tysiące sztuk. Na najwyższych wierzchołkach starodrzewia zbudowane są stałe, liczne kolonie gniazd tych wyjątkowo podejrzliwych z natury ptaków. Wyspa ta jest również rezerwatem ornitologicznym, tzw. Czaplincem, chroniącym miejsca lęgowe.

Na rybnym jeziorze można jeszcze spotkać w czasie pogoni za rybą doskonale pływającą i nurkującą wydrę (*Lutra lutra*), której z powodu ustawicznego tępienia jej dla pięknego i cennego futerka oraz rzekomo dużych szkód wyrządzanych w rybostanie, grozi całkowite wyginiecie.

Wymieniona wyspa wraz z okolicą i licznymi jeziorami, niegdyś posiadłość rodowa hrabiego Mielżyńskiego, była terenem atrakcyjnym, świadkiem ceremonii myśliwskich, polowań na dziczyznę, głównie na czaple.

Od północy Jezioro Chobienickie łączy się krótkim korytem Obrą z 65-hektarowym Jeziorem Grójeckim.

Plaskie tereny nadbrzeżne tutejszych jezior pokryte są łąkami i torfowiskami, szczególnie uroczyiska „Bychórz” i „Panidołek”, oraz różnymi zarosłami skupiającymi stosunkowo sporą liczbę stanowisk rzadkich gatunków flory i fauny.

Malowniczo położone jeziora obrzańskie z przepływającą Obrą licznie odwiedzają nie tylko rybacy, ale i miłośnicy turystyki oraz wczasowicze i nierzadko ekipy naukowców.

W północno-wschodniej części wsi znajduje się piękny park angielski z ciekawym drzewostanem, a w nim pałac klasycystyczny z początku XIX wieku. Między pałacem a kościołem jeszcze niedawno prowadziła uroczą, stara aleja lipowa, w której najgrubsze obwody pni (dziś już walące się) sięgają 465 cm. Obok nich sterczą również okazałe staruszki-platany i inne florystyczne żywe pomniki przeszłości tutejszych ziem.

Struktury glebowa, omawianego mikroregionu nadobrzańskiego posiada przeważnie gleby jałowe, przemyte lub przewiane piaskiem, podobne zresztą do gleb zachodniej Wielkopolski i sąsiadującej Ziemi Lubuskiej.⁷

Chobienice, leżące na zandrach i glinach morenowych oraz na iłach dna dolin i rowów polodowcowych, nachylonych w kierunku jeziora, mają niewiele dobrych gleb, a bardzo dobrych w ogóle nie posiadają. Jednak dzięki wysokiej kulturze agrotechnicznej ziemi te są dość urodzajne i nie ustę-

7 Kres B., Środowisko przyrodniczo-geograficzne, Gmina Siedlec, Zielona Góra 1984, z.20, s.7
Oskar Kolberg w swym dziele pt. „Lud” pisząc o ubogiej, piaszczystej ziemi pogranicznego pasa wielkopolskiego, tak wspomina: „...w gorszym jeszcze położeniu znajduje się powiat babimojski, uważać się mogący jako przedłużenie równin piaszczystych Brandenburgii od Krosna się ciągnących”. Wg jego osobistych spostrzeżeń (II poł. XIX w.) „ziemia babimojska nie była urodzajną, a znojna na niej praca dawała rezultaty”.

pują zasobniejszym glebom innych okolic. Jest to typowo rolnicza miejscowość. Od początku XIV wieku do czasów drugiego rozbioru Polski w 1793 r., tj. prawie ok. 500 lat, należała administracyjnie do rozległego powiatu kościańskiego.

Następnie, po zagarnięciu jej przez Prusaków i ich reformie administracyjnej, przyłączona została do powiatu babimojskiego z siedzibą w Wolsztynie. Po odzyskaniu niepodległości w 1919 r. była w powiecie wolsztyńskim, a od 1 czerwca 1975 roku w następstwie nowego podziału administracyjnego kraju, wcielona została do województwa zielonogórskiego. (od wyd. 1 I 1999 roku gmina Siedlec powróciła do województwa wielkopolskiego). Chobienice należą nadal do tej gminy, uchodzącej w byłym województwie za najlepszą - wyróżniającą się najwyższymi wynikami w produkcji roślinnej i w hodowli, choć gospodarującą na najsłabszych glebach tutejszego regionu. Cechuje ją wysoka agrokultura oraz widoczna na każdym miejscu gospodarność. Przykładem tego są między innymi kilkakrotne sukcesy gminy w ogólnopolskim konkursie „Gmina – mistrz gospodarności”.

Chobienice są wsią nie tylko gospodarną, zasobną i nowoczesną, ale i pięknie położoną. Warto poznać jej długowieczne tradycje i ciekawą historię.

II Czasy zamierzchłe

Prowadzone od lat prace wykopaliskowe i badawczo-naukowe poważnie poszerzyły wiedzę o przeszłości naszych ziem i o najstarszych na nich śladach człowieka.

Lodowiec północny, który w ciągu około miliona lat trwającej epoki lodowej trzykrotnie nawiedzał Wielkopolskę, nie tylko rzeźbił jej teren, ale w czasie wycofywania się pozostawił na niej również trwałe ślady w postaci olbrzymich pokładów różnego rodzaju materiałów: piasków, glin, żwirów, margli, różnorodnych głazów, uformowanych wzgórz, niższych moren dennych i wyższych moren czołowych. Reszty dokonały wody obficie z niego spływające, dając początek licznym jeziorom, rzekom i potokom, kształtując miejscowy krajobraz.

Po ociepleniu się klimatu nastąpiła nowa epoka, rozpoczął się rozwój życia roślinnego, a następnie zwierzęcego. Z czasem w ślad za nimi napłynęli ludzie, którzy spędzili tam przypuszczalnie swój pierwotny zbieracko-myśliwski tryb życia.¹

Bujnie rozwijająca się roślinność dostarczała im wyżywienia w postaci owoców, jagód, grzybów, różnych jadalnych roślin, ziół, a nierzadko i miodu. Dzięki wynalezieniu łuku udoskonaliło się łowiectwo i myślistwo, stając się dominującym ich zajęciem. Upolowane zwierzęta dostarczały nie tylko pokarmu i skór na odzienie, ale również kości i rogu, które oprócz krzemienia stanowią cenny surowiec do wyrobu narzędzi i broni.

Najnowsze badania wykopaliskowe dowodzą, że najstarsze ślady człowieka, które odkryto w okolicy Kopanicy pochodzą ze schyłku starszej epoki kamiennej – paleolitu, tj. z pierwszego etapu rozwoju kultury ludzkiej na naszym terenie, szacowanym przez archeologów na około 10 000 lat przed naszą erą. Znaleziono tu pozostałości dwóch obozowisk myśliwskich z pewną ilością narzędzi krzemiennych oraz dwa rdzenia i trzy kamienne drapacze.²

¹ Zajchowska S., *Krajobraz Ziemi Lubuskiej*, Poznań, 1950 s. 19

² Kres B., *Środowisko przyrodniczo-geograficzne*, Gmina Siedlec, Zielona Góra 1984, z. 20, s. 9

W Encyklopedii Powszechnej, Warszawa 1966, t. 9, s. 722.- Rdzeń krzemienny, archeol. Bryła krzemienna, od której odłuskiwano lub odbijano płaskie kawałki kamienia (wióry, odłupki) służące do wyrobu narzędzi, do odbijania używano tłuczków kamiennych, rogowych, kościanych lub drewnianych.

Inne zaś ślady obozowisk napotymane dość licznie nad niedaleką Obrą i dolną Wartą pozwalają prapypuszczać, że przybyłe tam owe gromady ludzi, w czasie nieco późniejszym, tj. w ciągu środkowej epoki kamiennej (8000 - 2500 lat p.n.e.), nadciągnęły z Afryki Północnej.³

W młodszej epoce kamiennej (2500-1700 lat p.n.e.) napłynęła na tujsze tereny ludność z północy, z Jutlandii, znająca już sztukę lepienia naczyń glinianych (pucharów lejkowatych) oraz ulepszoną technikę obróbki narzędzi kamiennych. Ślady ich spotykamy nad Obrą w okolicy Babimostu.⁴

Zdobywane przez dziesiątki tysięcy lat doświadczenie, ustawiczny, aczkolwiek powolny postęp techniczny, a w związku z tym zarówno dokonujące się zmiany produkcji oraz oswojenie zwierząt i ich hodowla, jak i lepsza znajomość roślin, umiejętność ich zbierania i przechowywania, prowadziły do dalszych przeobrażeń pod względem ilościowym i jakościowym. Dokonywanym się zmianom ustrojowym pomagała również sama natura, od której to ówczesny człowiek był przecież w pełni uzależniony. Nadal ocieplający się i coraz bardziej suchy klimat wpływał na osuszanie mokradeł i przeredzanie się rozległych puszczy, wśród których zaczęły się ukazywać liczne polany,⁵ zachęcające do ich wykorzystania. To między innymi zaważyło, że wędrujące gromady coraz częściej zaczęły zatrzymywać się na upatrzonych i dogodnych miejscach, zakładając obozowiska, a nawet mniejsze lub większe osady, czasem obronne. Początkowo były one okresowe, a z czasem stabilizowały się. Zmiany te zapoczątkowały nowy okres pradžiejów cechujący się: stałym osadnictwem, powiązaniem z uprawą roli, hodowlą zwierząt oraz rozwijającą się inną działalnością gospodarczą.

Na przełomie neolitu (około 1700 r. p.n.e.) i epoki brązowej nasilił się w naszym rejonie rozwój osadnictwa wczesnohistorycznego. Znane są z tego okresu ślady czterech stanowisk osadniczych i trzech cmentarzy niedaleko Jaromierza.⁶

Wrax z zastosowaniem nowego materiału do wytwarzania przedmiotów codziennego użytku w postaci brązu, od którego to ówczesna epoka przybrała nazwę (1700-700 l. p.n.e.), rozwinęły się nowe metody produkcji. Lepsze narzędzia wyparły stare, ułatwiły znacznie pracę, wprowadziły pewną specjalizację i podział zajęć, prowadzący jednocześnie do różnicowania społeczeństwa, a z kolei i do rozwarstwienia wspólnoty pierwotnej.

3 Kostrzewski J., Pradžieje człowieka, Ziemia Lubuska, Poznań 1950, s. 57

4 Ibidem

5 Hładyłowicz K. J., Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce, s. 43

6 Kres B., s. 9

Nadal panujący na naszych ziemiach suchy klimat subborealny, osuszający rozległe podmokłe obszary oraz nowa ludność tzw. kultury łużyckiej, zasiedlająca zachodnią Polskę (przed 1000 lat p.n.e.), poważnie wpłynęły na zmianę krajobrazu i przyczyniły się do rozwoju skupisk nowych osad. Ludność tej kultury, uważana przez wielu naukowców za Prasłowian, trudniła się rolnictwem i zajęciami pochodnymi. Uprawiała ziemię w oparciu o technikę kopieniaczą (spulchniania ziemi za pomocą ostro zakończonych kija lub motyki), stosując doskonały wynalazek w postaci radła. Ze znanych zbóż wysiewała kilka gatunków pszenicy, żyto, jęczmień, rośliny strączkowe, len i proso oraz hodowała bydło rogate, kozy, świnie, owce, konie i psy. Natomiast łowiectwo, rybołówstwo i zbieractwo odgrywały w tym czasie już tylko rolę dodatkową. W kulturze łużyckiej upowszechnił się obrządek ciałopalenia. Zmarłych palono na stosie, a prochy ich zebrane w urnach chowano w płaskich grobach na wydzielonych cmentarzyskach użytkowanych przez setki lat. Potwierdzają to między innymi liczne znaleziska.

Ludność Wielkopolski w epoce brązu żyła nadal w ustroju rodowym. Ziemia była własnością wspólną, natomiast narzędzia pracy, różnego rodzaju ozdoby i broń, stanowiły prawdopodobnie własność osobistą członków rodu, skoro wkładano je zmarłym do grobu.⁷ Odkrywane jednak wyprawki pochówkowe bywają różnicowane pod względem ilościowym i ich bogactwa, co każe snuć domysły o pewnym zróżnicowaniu majątkowym.

Na znaleziska osad ludności kultury łużyckiej z epoki brązu natrafiono w Żodynii, Gościeszynie, Grójcu, a na osadę z trzema cmentarzyskami ciałopalnymi w Jaromierzu. W okolicy Chobienic, która obfituje w liczne ślady osadnicze z różnych okresów historycznych, na tzw. „Cichej Górze” odkryto również cmentarzysko ludności kultury łużyckiej z okresu od 1300 do 1100 lat p.n.e.⁸ Odkrycie owego cmentarzyska świadczy dobitnie, że wieś Chobienice jest miejscowością starą i że jako osada powstaniem swym sięga mroków naszej historii (prawdopodobnie kilka tysięcy lat), na przestrzeni której musiała odgrywać niemałą rolę i wraz z okolicą przeżywać swój dramat dziejowy.

Zasiedlenie tych ziem przed wieloma wiekami może potwierdzać również fakt znalezienia w Chobienicach skarbu brązowego kultury łużyckiej z epoki brązu (1700-700 p.n.e.).⁹

7 Kostrzewski J., Wielkopolska w pradziejach, Warszawa 1955, s. 126

8 Kres B., s. 9

9 Błaszczak W., 120 lat Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, Tydzień 1977, nr 41

Jaśkowiak F., Województwo poznańskie-przewodnik, 1967, s. 218

Wykopalisk skarbów z tego okresu w bliższej i dalszej okolicy jest sporo: naszyjniki z Węgier, bransolety spiralne, szpile z przebitą główką kulistą i inne ozdoby. Są też siekierki brązowe częściowo importowane z Anglii, sztylety typu włoskiego, sierpy do żęcia zboża, noże z rękojeścią i inne przedmioty codziennego użytku. Zabytki te świadczą o pośrednich kontaktach handlowych z Węgrami, Włochami, Anglią i Brandenburgią, miejsce znalezisk zaś o ich zasiedleniu, przebiegających tam ważnych traktach handlowych oraz o zainteresowaniach i zajęciach ludności. Spotykane wyroby gotowe, najczęściej przeznaczane były na wymianę.¹⁰ Wymiana ta niewątpliwie była źródłem utrzymania i bogacenia się poszczególnych jednostek.

W późniejszych okresach przedrzymskich i rzymskiej epoki żelaza, jak wykazują ślady osadnictwa, napływały dalsze gromady ludzi różnego pochodzenia. Dzięki temu bogatsze były zdobycze techniczne, cywilizacyjne i kulturowe. Nawiązywały się nowe kontakty między ludźmi, powstawały nowe zwyczaje i obrzędy oraz wprowadzano nowe metody produkcji ułatwiające życie.

Z kolei znajomość koła garncarskiego i pieca do wypalania wpłynęła na poszerzenie produkcji i podwyższenie stopy życiowej ludności. Produkowana ceramika znajduje szerokie zastosowanie w życiu codziennym i w handlu wymiennym. Zdobnictwo jej oparte jest na motywach czerpanych bezpośrednio z dnia codziennego. Na popielnicy wykopanej w Babimoście (IV w. p.n.e.) dostrzec można wyrytą scenę figurową z polowania mężczyzny na uchodzącego jelenia, któremu towarzyszy inne bezrogie zwierzę.¹¹

Wśród rozwijających się rzemiosł najwyższy stopień rozwoju osiągnęły garncarstwo i ciesiółka.

Prasłowianie mieszkali w domach drewnianych o konstrukcji sumiko-łatkowej,¹² w osadach otwartych, a od początku epoki żelaza w osiedlach obronnych zakładanych w miejscach z natury obronnych, takich jak: wyspy, półwyspy, moczary i rozlewiska rzeczne. Grody te często były silnie ufortyfikowane. Przykładem tego jest powszechnie znany, obszerny gród z tego okresu (sprzed 27 wieków) w Biskupinie.

Kostrzewski J., Wielkopolska w pradziejach, s. 126. Skarb znajduje się w Muzeum Poznańskim.

¹⁰ Kostrzewski J., Pradzieje człowieka, s. 63

¹¹ Ibidem, s.66

¹² Wielka encyklopedia powszechna, Warszawa 1965, t. 6, s.697. Łątka w budownictwie ludowym Słowian to pionowy słup z wyżłobionymi bocznymi rowkami, do których wsuwa się zaciosane belki zwane sumikami. Konstrukcja łątkowa znana była w kulturze łużyckiej, później powszechnie stosowana przez Słowian.

Ziemię polskie w pierwszych wiekach naszej ery pozostawały pod silnymi wpływami kultury starożytnego Rzymu, a szczególnie jego prowincji. W czasie tego okresu nastąpił dalszy rozwój form gospodarczych i społecznych. Postęp techniczny sprzyjał rozwojowi produkcji i warunkom ekonomicznym, ograniczając coraz bardziej funkcję rodu patriarchalnego w postaci agnatacznej. Pierwotna wspólnota rodowa zespalała się ściślej ze wspólnotą terytorialną.¹³ Wyodrębniająca się starszyzna plemienna, skupiała wokół siebie różne dobra wytwarzane przez innych i umacniała swe pozycje w terenie.

Badania terytoriów osadniczych w rynnach jezior obrzańskich i posiadane stosunkowo jeszcze skromne źródła materiałów archeologicznych z tego okresu, nie pozwalają na szersze scharakteryzowanie warunków środowiskowych i wskazania ich ważniejszych przemian rozwojowych, które pozwoliłyby dokładniej poznać procesy dziejowe interesującego nas obszaru. W pewnej jednak mierze dopomagają odtworzyć stan osadnictwa tej plemiennej, przedpiastowskiej i późniejszej, wczesnopiastowskiej, grodowo-plemiennej doby.

Charakterystycznym zjawiskiem owej epoki są liczne grodziska, zakładane zwykle wśród puszczy i bagien lub na wyspach jezior i rzek. Były to nie tylko warowne schroniska w razie napadu nieprzyjacielskiego, ale też miejsca zebrań i kultu religijnego.¹⁴ Spełniały one również zastępcze funkcje pomieszczeń do przechowywania broni i różnych narzędzi oraz składowania wspólnej żywności, czy nawet były schroniskiem nocnym dla zwierząt domowych. Znajdowały się na najbardziej zaludnionych obszarach, na najważniejszych przejściach i niewątpliwie były ośrodkami ówczesnego osadnictwa.

Stanowisko osadnicze, bliżej nieokreślone (osada, względnie obozowisko) z młodszego okresu wpływów rzymskich z III-IV w. n. e., odkryto w Chobienicach na półwyspie przy ujściu Rowu Szarkowskiego do Jeziora Grójeckiego.¹⁵

Na południowym krańcu wyspy Jeziora Chobienickiego zwanej Ostrowem, której owa nazwa od dawna interesowała historyków (ten staropolski wyraz oznacza niedostępne miejsce, gdzie najczęściej powstawały osady), odkryto osadę wczesnośredniowieczną. W czasie przeprowadzanych tam

13 Łowmiański H., *Początki Polski*, Warszawa 1967, t. 3, s. 372

14 Hładysłowicz K. J., s. 48

15 Urbańska A., S. Kurnatowski, *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą. Rozwój terenów osadniczych w północnej części województwa zielonogórskiego od I do XII wieku*, Zielona Góra 1967, ryc. 10, s. 48-49

prac wykopaliskowych przez B. Kostrzewskiego z Poznania (20 VII 1946 r.), odkryto i wyeksplorowano trzy jamy odpadowe, w których znaleziono ułamki naczyń glinianych, grubej roboty, obtaczanych i zdobionych pasami linii falistych oraz bruzdami poziomymi. Poza tym znaleziono tam żuźle żelazne, polepę, węgielki drzewne oraz kości zwierzęce.¹⁶

W parku chobienickim, na południowym brzegu Rowu Szarkowskiego, znajduje się owalno-stożkowy kopiec dobrze zachowany z czasów średniowiecza, o wymiarach: średnica dolna 11m, górna 5 m, wysokość około 2 m.¹⁷ Grodziska takie jak powyższe prawdopodobnie zastępowały wówczas zamki obronne i zlokalizowane były najczęściej w obrębie, względnie w pobliżu byłych zabudowań dworskich. Ich związek z gospodarczą organizacją terenu i feudalnym rozdrobnieniem wydaje się być dosyć czytelny.

Inny jeszcze ślad odkrytego grodziska na terenie Chobienic (nazywane niekiedy Karna 2) mieści się w odległości około 1,5 km na wschód na skraju lasu Dąbki-Pasterniki, po prawej stronie kanału (Rowu Szarkowskiego), na wysokości Wojciechowo-Morgi i o kilometr na zachód od dużego grodziska Karna 1 (nad drogą z Belęcina do Karny). Grodzisko to było początkowo wklęsłe, następnie zmieniono je na stożkowate, dziś już prawie w całości jest rozwieszone. Rzekomo kształtem było podobne do później wzniesionego w Karnie 1, tylko o nieco niższym wale i głębszym rowie. Badane ono było przez archeologów niemieckich, Kocha w 1875 r. i Virchowa w 1878 r. Jego średnica dolna wynosiła ok. 50 m, górna 16 m, a wysokość ok. 2 m. Znaleziono w nim kabłąg żelazny od wiadra, dwie blachy żelazne, nóż, cylindryczny kamień oraz dużą ilość skorup źle wypalonych, bez śladu użycia koła garncarskiego, bez uch, z ornamentem linii równoległych, prostych i falistych. Grodzisko to było przez dłuższy czas zamieszkałe. Zbiory tam zebrane były przechowywane w Muzeum w Berlinie.¹⁸

Napotykanie grodziska to pozostałości odległej przeszłości, skłaniające do rozważań historycznych. Z zasady tworzyły one system obrony, a stąd wniosek, że tereny te były niezbyt spokojne. Ślady nie tylko świadczą

16 Hensel W., *Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej*, Poznań 1950, s. 111

Kres B., s.9

Faliński J., *Powiat wolsztyński*, Warszawa 1953, s. 39

Wymienione zbiory znajdują się w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu nr inw. 1946, 103, nr kat. 1946, 256-260

17 Kowalenko W., *Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej (od VII do XII w.)*, Poznań 1938, s. 189

W. Hensel, s. 112

18 Ibidem, s.

o zasiedleniu i zagospodarowaniu tych ziem w dawnych wiekach, lecz również o zorganizowanym systemie fortyfikacyjnym na zachodnich rubieżach Polski.

W pobliżu Chobienic wykopano również młotek kamienny, 48 pierścieni brązowych różnych wielkości i częściowo jeszcze nie wykończonych, urny, brązową fibulę, przedmioty używane do strojów, żelazne szpilki i żelazną siekierkę. Przedmioty te zabezpieczono w Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu.¹⁹

W początku XX wieku ówczesny miejscowy sołtys Franciszek Kłóś znalazł w czasie karczowania swego lasu siekierę średniowieczną, którą przez dłuższy czas posiadał.

Służyła też jako pomoc naukowa w miejscowej szkole. Wypożyczali ją kierownicy szkoły: Bolesław Kurpisz i Piotr Mazur. Obecnie znajduje się w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu.²⁰

Skarby średniowieczne, nie datowane dokładniej, znaleziono także w pobliskim Grójcu Wielkim.²¹

Stanowiska osadnicze występowały również w okolicy Wojciechowa, Karny, Godziszewa, Jażyńca, Zakrzewa, nie mówiąc o Zbąszyniu, Przyprostyni, Kopanicy, Kargowej czy Babimoście. Tylko na terenie obecnej gminy Siedlec, dość gęsto zaludnionej, odkryto ich dotychczas około osiemdziesięciu.²²

W Zbąszyniu, jesienią 1992 roku, podczas prac kanalizacyjnych w trzymetrowym wykopie odkryto dziwnie wyglądające drewniane kłody. Przywołani fachowcy-archeolodzy potwierdzili swe przypuszczenia o znalezieniu w okolicy śladów wczesnośredniowiecznej osady obronnej. Faktycznie okazało się, że są to ślady wału konstrukcji hakowej datowanego ceramiką na XII-XIII wiek. Pod wymienioną warstwą odkryto jeszcze wcześniejsze ślady osady z X-XI wieku. Fragmentom odkrytych wałów towarzyszyła ceramika oraz ośnik służący do okorowywania drzew. Odkrycie to wiąże się ściśle z obronnym grodem, leżącym na obronnej linii Obry, przy przeprawie starego

19 Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1880, t. 1, s. 593

Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim, Poznań 1912, s. 9

20 Hensel W., s. 112

Znalezioną siekierę oglądałem osobiście u Franciszka Kłósia w latach 1929-1931. Z relacji znalazcy wynikało, że wykopał ją spod karczowanej sosny na swym polu. Znaleźisko to znajdowało się ok. 1,5 km od wioski w kierunku jeziora, po lewej stronie Dróżeczki na skraju lasu.

21 Urbańska A., S. Kurnatowski, ryc. 12, s. 80-81

22 Kres B., s. 10

traktu prowadzącego z Wielkopolski do Krosna Odrzańskiego i dalej do Łużyc. Jej rozwój dał początek miastu, które w zaraniu XIII w. posiadało już własny kościół parafialny. Archeolodzy twierdzą, że w rejonie byłego starego miasta takich niespodzianek może być więcej, a w tym i ślady byłego zamku z czasów Kazimierza Wielkiego.²³

Mimo że bilans badań jest bogaty, to jednak ogrom ważnych i jedy-nych źródeł naszych pradziejów nadal pozostaje ukryty w ziemi. Ich odkryciem, zbadaniem i „odczytaniem” zająć się musi intensywniej współczesna archeologia.

Wykopaliska prowadzone na obszarze południowo-zachodniej Wielkopolski potwierdzają tezę o nieprzerwanej ciągłości osadniczej naszych przodków i rozwoju rolnictwa, handlu wymiennego i słowiańskiej kultury.

²³ „Gazeta Lubuska” 1992, nr 249, s. 1-3

III Czasy wczesnohistoryczne

Wzdłuż moczarowatej, dyluwialnej rynny jezior, przez które od tysięcy lat snuje swe wody rzeka Obra, rozciągał się potężny kompleks leśny, stanowiący doskonale warunki obronne dla osadnictwa, z zasady organizującego się w takich to właśnie środowiskach naturalnych. Pasma jezior obrzańskich, zarówno w prehistorycznych, jak i w późniejszych czasach, stanowiło niezmiernie ważne ogniwo w systemie strategicznym. Począwszy od Kargowej, przez Kopanicę, Chobienice, Grójec, Przyprostynię, Zbąszyń i dalej w kierunku Międzyrzecza usadowiło się sporo grodów. One to w naturalnym otoczeniu, w dogodnych miejscach przeprawowych, tworzyły doskonale punkty obronne, wykorzystywane tak przez władców wspólnot terytorialnych i plemiennych państewek Polan, jak i pierwszych władców Polski.¹ Grody te najczęściej połączone były szlakami handlowo-wojskowymi. Droga z południowego wschodu, wiodąca przez Mochy, Stradyń, Wroniawy, Widzim, Komorowo, Siedlec, Chobienice, prowadziła do Babimostu i dalej na zachód. Z Nialka wybiegała droga ku Zbąszyniowi i przechodziła przez Kiełpiny z odgałęzieniem koło Reklina w kierunku Karny i Chobienic. Inna droga, ze Zbąszynia przez Przyprostynię, przecinając Chobienice, biegła dalej w kierunku południowym do Kopanicy i Kargowej. Chobienice leżały więc nad skrzyżowaniem kilku ważnych szlaków lądowych i rzecznych. Centralne jej położenie mówi o ważności ówczesnej osady.² Zarówno wymienione drogi, jak i leżące nad nimi miejscowości musiały być stare, czego zresztą dowodzą powyżej omawiane liczne znaleziska, zabytki i skarby kultury grodziskowej, a także nazwy samych miejscowości.

Omawiając tereny nadobrzańskie, nie można nie wspomnieć o samej rzece Obrze. Powstaje ona z dwu strug źródłowych wypływających spod wsi Obra, położonej 7 km na południe od Koźmina. Długość jej wynosi 173 km, powierzchnia dorzecza obejmuje 3438 km kwadratowych, w górnym i środkowym biegu płynie na zachód w szerokiej, częściowo zabagnionej Pradolinie Warciańsko-Obrzańskiej. Poniżej Kościana, w okolicy Kokorzyna i Bonikowa, wpływa na tereny podmokłych łąk, tzw. łągów obrzańskich, na których,

1 Dąbrowski E., *Rocznik Lubuski I, Z problematyki badań archeologicznych na Ziemi Międzyrzeckiej*, Zielona Góra 1958, s. 62

2 Krasoń J., *Uposażenie klasztoru cystersów w wiekach średnich*, Poznań 1950, s. 112

z powodu małego spadku, w dawnych czasach szeroko rozlewały się leniwie płynące wody (nachylenie w okolicy Chobienic wynosi zaledwie 0,5-2,0 %, a średni przepływ około 2-3 m³/s).³

Warunki te spowodowały na szeroko rozlanym dnie i pobrzeżach osadzanie się piasku, delikatnego mułu, szlamu i planktonu, tworząc rozległe błota i trudne do przebycia moczary.

W średniowieczu Obra i okoliczne tereny słynęły z nieprzystępności, bezdroży i mokradeł. Od Kościana do Kopanicy łożysko Obry, przed regulacją rzeki i budową kanałów, prawie zupełnie zniknęło i rzeka rozlewała się szerokim jeziorem, tworząc nie do przebycia bagna i topiele. Cesarze niemieccy (Fryderyk w 1157 r.) wielce się chępli, gdy udało im się przebyć moczarowate miejscowości Obry. Była to dla nich druga po Odrze trudna przeszkoda strategiczna. Niewątpliwie topieliska i moczary nadobrzezańskie były jeszcze bardziej niedostępne w czasach prehistorycznych. W „Starożytnościach polskich” czytamy o niej: „Nie było może rzeki w całej dawnej Polsce, któraby wylewami swymi tyle czyniła szkody, ile Obra. Będąc prawie bez koryta i spadku, wody jej błąkały się na wszystkie strony, wilgotniły niezmiernie pola i zamieniały je w niedostępne strugi i błota.”⁴ Wody toczące się ze wschodu pradoliną Obry zbaczają na najdalej wysuniętym przełomie w okolicy Kopanicy w kierunku północnym, płyną opodal Chobienic, przez Grójec Wielki i Mały, Zbąszyń i dalej do Warty. Nurt ich na wysokości Chobienic jest tak wolny, że prawie niewidoczny. Część jednak mas wodnych odchodzi ze wspomnianego przełomu kopanickiego dalej na zachód i przedostaje się do rzeki Obrzycy, która zmierza w stronę Cigacic – wprost do Odry. W tym to właśnie rejonie występuje charakterystyczne zjawisko bifurkacji naturalnej rzeki (rozdzielenia się rzeki na kilka ramion).⁵ Wiedział również o tym najwybitniejszy nasz historyk kanonik Jan Długosz XV w., skoro wspomina w swym słynnym dziele pt. „Annales sen cronicae incliti Regni Poloniae”, że Odra płynie niekiedy w górę Obry.⁶

Regulację rzeki przeprowadzili z końcem XVIII wieku właściciele podmokłych terenów w powiecie babimojskim i sąsiednich, a mianowicie: Edward

3 W. E. P., Warszawa 1966, t. VIII, s. 90

4 Hładyłowicz K. J., Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX wieku, Lwów 1932, s. 34

Kowalenko W., Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej (od VII – XII w.), Poznań 1938, s. 46

5 Krasoń J., Zbąszyń do przełomu wieku XVI i XVII, Zbąszyń 1935, s. 2

6 Długosz J., Roczniki czyli kroniki własnego Królestwa Polskiego, Warszawa 1962, ks. I, s. 117-118 i 141

hr. Raczyński, generał Chłapowski. Pod nadzorem rządowym usunięto błota, wyczyszczono koryto rzeki i uszląwniono ją.⁷ Liczne kanały obrzańskie osuszyły w znacznej mierze grunt. Usunięto wówczas wszelkiego rodzaju groble oraz liczne zapory i jazy. Nad brzegami nowych kanałów powstało wiele urodzajnych łąk i pól. Rzeka Obra, najciekawsza z rzek w kraju, przeplatana różnymi kanałami, ze sztuczną bifurkacją odpływa z naszych terenów trzema ujściami. Część wód oddaje Kanałem Mosińskim do Warty koło Mosiny, poniżej Poznania. Główna część wód splywa kanałami, szczególnie Środkowym i Północnym przy Kopanicy do Obry, która przez znane nam już jeziora płynie na północ i w pobliżu Skwierzyny oddaje je Warcie. Pozostałe reszty wód obrzańskich, poprzez Kanał Południowy i Jezioro Rudniańskim, położonym w dorzeczu Obrzycy, uchodzą w pobliżu Głuchowa wprost do Odry.

O bagnistości tutejszej okolicy w dawnych czasach świadczą liczne nazwy topograficzne, jak np. Podmokle Wielkie, Podmokle Małe, Chłastawa znacząca błoto, Kręsko, Lutoł Mokry, Moczydło, Kramsko (=krampy, czyli błoto, bagno), Rybojady, Potopisko, Konotop, Bagno, Łąkie, Błotnica itp. Między Grójcem a Chobienicami znajduje się ślad po bagnie zwanym „Sosnowe Błoto”. W lesie, nad jeziorem w kierunku Kopanicy, do dziś istnieją bagniste uroczyska zwane: „Bychorz” – co oznacza mokradło, „Panidolek”, „Torfowisko”, czy „Topowisko”.

Na bagnistym zachodnim brzegu Obry (od strony Babimostu), w pobliżu Grójca Wielkiego, do czasów powstania wielkopolskiego znajdowała się leśniczówka zwana Tominicą lub Tuminicą (ostatnio zamieszkała przez rodzinę borowego Gróła). Nazwę tej osady prawdopodobnie zniekształcono i powinna być brzmieć „Tymienica”, etymologicznie wywodząca się od „tymiano”, co oznacza błoto, rzekę czy podmokłą łąkę.⁸ Osada ta uległa całkowitemu zniszczeniu w czasie działań wojennych w powstaniu wielkopolskim w 1918/19 roku.

Nieliczne wymienione nazwy terenowe, związane z nazewnictwem wodnym (hydronimią), są dość czytelne, natomiast w wielu innych przypadkach źródeł nazw należy doszukiwać się najczęściej w samym osadnictwie i historycznych przemianach gospodarczo-społecznych. Jak już wspominaliśmy, nasze prastare słowiańskie tereny były pierwotnie pokryte potężnymi puszciami, a rzadkie wśród nich pola uprawne nie stanowiły daru natury, ale wynik ciężkiej i mozolnej pracy ludzkiej. Napotykanie w tych czasach siedliska, podobnie jak mieszkający w nich ludzie, z zasady nie posiadały jeszcze

7 Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, s. 69

8 Brückner A., Słownik etymologiczny języka polskiego, Warszawa 1957, s. 686

żadnej nazwy. Wieś z nazwiskiem stanowiła wówczas rzadki wyjątek. Stan taki dostrzegało się jeszcze nawet w XII wieku. Ukształtowany już w tym czasie naród lechicki składał się z dwóch głównych warstw społecznych: rolników zwanych kmieciami, tj. chłopów księżących, oraz z wojowników zwanych szlachtą. Najpotężniejszy z nich, wyróżniający się zaletami przywódczymi, autorytetem oraz bogactwem materialnym, zwany księciem, panował nad całością terenu. Początkowo wszyscy inni tworzyli jego zbrojną drużynę, strzegli grodów i granic oraz brali czynny udział w wyprawach wojennych. Książę był więc właścicielem wszelkich bogactw naturalnych, a rolnicy byli jego kmieciami. Bezpieczeństwo państwa i panującego wymagało licznych kadr rycerskich (szlachty), którym to z kolei musiał zapewnić należyty byt i zachęcające wynagrodzenie. Darowanie rycerzowi dzikiego leśnego terenu na własność nie było zachęcającą nagrodą. Stąd też zastosowano inną taktykę. Książęta rozdawali połacie borów najpierw kmieciom w celu dokonania na nich wypalenisk i wycięcia oraz założenia na nich uprawnych pól. W zamian domagali się od nich odpowiednich danin na utrzymanie stałych zbrojnych drużyn. Z powodu bardzo słabego zagęszczenia ludności, najczęściej jeden kmięć zakładał pierwsze siedlisko nowej wioski w dzikim ostępie leśnym, czyli jak nazywano, na „surowym korzeniu”. Z początku nowa osada nie miała zwykle żadnej nazwy, ale z czasem kiedy się rozrosła i nastąpił podział terenu uprawnego między synów pierwszego założyciela, nazwa jej wytwarzała się sama i to z normalnej odpowiedzi na pytanie, kto w niej mieszka? Na przykład – jeżeli założył ją Zdan, to mieszkali w niej Zdanowice, jeżeli Iwanow, to zamieszkiwali tam Iwanowice itp. W języku polskim imię ojca za pomocą końcówki: -ic, -ice przetwarza się na przydomek synowski. W ten sposób powstały wszystkie dzisiejsze nazwy z końcówką na -ice.⁹ Są to najstarsze nazwy osad tzw. patronimiczne (rodowe), utworzone od ojcowskiego imienia lub nazwiska, oznaczające potomków założyciela wsi lub właściciela, względnie jego poddanych.¹⁰

Nazwy patronimiczne osad i wiosek odpowiadają fazie osadnictwa zbiorowego, którego podmiotem w ówczesnych warunkach, przy braku form wielkiej własności, mogły być jedynie grupy rodowe.

W następnej fazie rozwoju osadnictwa, zaczynającej się w VII wieku, nazwy patronimiczne nie występują na świeżo skolonizowanych terenach, co

⁹ Gloger Z., Encyklopedia staropolska, Warszawa 1958, t. 3, s. 259

¹⁰ Trzaska, Evert, Michalski, Encyklopedyczny słownik wyrazów obcych, Warszawa 1939, s. 1549

służy za dowód dokonanej w tym czasie dezintegracji rodów i przejścia do nowych metod osadniczych w oparciu o inicjatywę jednostkową.

Nowe samotnicze osiedla otrzymywały nazwy dzierzawcze, np. Wojciechowo, Godziszewo, Jaromierz, topograficzne: Karna, Wąchabno, Zakrzewo; kulturowe: Grójec, Siedlec i inne. Nie posiadały natomiast rodowych, jako nie odpowiadających charakterowi tych osiedli w momencie ich założenia.¹¹

Do połowy XII wieku nie dostrzega się w posiadaniu szlachty wiosek powstających z nazwami o końcówkach *-ice*. Na przełomie XIII/XIV wieku u umacniającego się rycerstwa pojawiają się znów nazwy wiosek o podobnym brzmieniu.¹²

Powyższe przesłanki i licznie napotykanne znaleziska osadnicze oraz skarby archeologiczne z czasów przedhistorycznych każą przypuszczać, że wieś Chobienice o nazwie patronimicznej jest miejscowością bardzo starą. Powstała ona najprawdopodobniej już w pierwszych wiekach naszej ery (przed VII w.) na przygotowanej leśnej polanie, tuż przy skrzyżowaniu się ważnych traktów przechodzących ze Zbąszynia do Kopanicy i z Nialka (późniejszego Wolsztyna) dzisiejszą drogą Starowolsztyńską i Dróżeczką do Babimostu. Po dziś istniejące stare trakty i resztki okalających wieś lasów po dawnej puszczy, zdają się potwierdzać nasze domysły. Założycielem wsi był ktoś, od którego imienia, względnie nazwiska jego rodziny, nazwano siedzibę. Pierwszym mieszkańcem osady mógł być człowiek noszący ówczesne imię Kobienia lub Chobienia, stąd jego rodzinę i zasiedloną wieś sąsiedzi zwali Kobienicami lub Chobienicami (choć krążące jeszcze dziś wśród mieszkańców inne wersje na temat pochodzenia nazwy Chobienice, rzekomo od „chudoby” lub „szubienic”, które miały znajdować się na „Cichej Górze”, są mało prawdopodobne).¹³

W związku z rozwojem rodziny Kobieniów czy Chobieniców poszerzał się obszar uprawy, a przeredzał się i uszczuplał las. Każda nowo powstająca rodzina otrzymywała swój udział ziemi i po sąsiedzku zakładała nowe gospodarstwo rolne. Osiedle się rozrastało, a wśród jego mieszkańców na-

11 Łowmiański H., Początki Polski, Warszawa 1967, t. 3, s. 348

Demartin A., Osadnictwo gminy Siedlec. Gmina Siedlec w świetle nazw..., Zielona Góra 1984, s. 13-15

12 Głogier Z., s. 260

13 Demartin A., s. 15

Brückner A., s. 186. Chudoba oznacza: ubóstwo, biedactwo, względnie dobytek, bydło

Doroszewski W., Słownik języka polskiego, Warszawa 1958, t. 1, s. 927. Chudoba = skromny dobytek, mienie, gospodarstwo, inwentarz żywy, głównie bydło i konie, dawniej i dziś gwar. = ludzie biedni, biedak, nędzarz

stępowało majątkowe rozwarstwienie. Jedni się bogacili, inni ubożeli i podpadali w zależność zamożniejszych. Odwieczne prawo natury, od którego człowiek w tym okresie szczególnie był uzależniony, i rygory wynikające z ówczesnego ustroju społeczno-politycznego dokonały reszty. Zachodziły przeobrażenia. Dokonywała się rotacja pokoleń. Nazwiska pierwotnych założycieli zanikały, a na ich miejsce z napływającymi osadnikami, pojawiały się nowe. Zabrakło Chobieniców, ale pamiątka po nich w postaci nazwy wsi pozostała i utrzymała się po dziś.

Brak źródeł z owych czasów nie pozwala na wnikliwsze i dokładniejsze omówienie losów wsi, ale każe mniemać, że jej scenariusz historyczny niewiele chyba odbiegał od sąsiednich miejscowości: Kopanicy, Babimostu, Zbąszynia i wielu innych tutejszej okolicy.

W drugiej połowie naszej ery dokonały się na tutejszych terenach zasadnicze zmiany, obejmujące wszystkie dziedziny życia od podstaw materialnych począwszy, a kończąc na zagadnieniach natury duchowej.¹⁴ Okres wczesnofeudalny, który trwał mniej więcej od VI do połowy XIII wieku, doprowadził do ustabilizowania się dotychczasowej gospodarki zmiennej. Gospodarkę wypaleniskową zastąpiła gospodarka stała, stosująca nowocześniejsze narzędzia orne, zwłaszcza radło z żelaznym okuciem i wykorzystaniem sił biologicznych w postaci zaprzęgu zwierząt domowych. Wsie przybrały wyraźniejsze kształty o swoistym układzie gruntów. Ukształtowały się klasy społeczne, w tym klasa feudalów i wielka własność prywatna. Rewelacyjne i epokowe wydarzenie tego okresu to pojawienie się na widowni dziejowej naszego państwa Polski Piastowskiej. Chobienice, leżące na ówczesnym pograniczu Wielkopolski, Śląska i Brandenburgii, nie tylko były koronnym świadkiem tych przeobrażeń, ale tworzyły także ich naturalną scenerię.

W okresie późnopiastowskim, tj. w czasie upowszechnienia trójpolówki związanej z zastosowaniem pługa z żelaznym lemieszem, następuje rozwój gospodarki czynszowej i zasadnicza reorganizacja dotychczasowych rozplanowań wsi, uwidoczniła w zaprowadzeniu regularnych układów pól i nadaniu wsiom regularnych kształtów.¹⁵

Patroniczna wieś Chobienice, założona przez wczesnohistorycznych przodków w środowisku geograficznym formacji leśno-polnej,¹⁶ jest starą ulicówką skupioną w środku swych gruntów. Sięga swymi początkami powstania wśród Słowian stosunków klasowych i okresu sprzed kolonizacji

14 Łowmiański H., s. 11

15 Burszta J., *Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej*, Wrocław 1958, s. 13

16 Buczek K., *Ziemie polskie przed tysiącem lat*, Kraków 1967, s. 9

branieckiej (jenieckiej) oraz powstaniem państwa polskiego.¹⁷ Chobienice to typowa ulicówka o zwartej zabudowie, w której zagrody w odstępach lub też obok siebie ciągną się po obu stronach wzdłuż prostej drogi na odległość ponad 2 km. Taki typ miejscowości uważany jest na ogół za wieś słowiańską.¹⁸

Wyglądem swym przypomina ulicę miejską. Wsie o takim kształcie mogą pochodzić z różnych okresów, a więc zarówno z bardzo odległych historycznie (Chobienice), jak i współczesnych. Cechą wspólną tego typu wsi, poza zwartym układem wzdłuż drogi, jest odległe ich położenie od należących do niej działek pól.¹⁹ Z uwagi na różnorodność gleby powstawała wokół wsi nieregularna szachownica pól uprawnych. Z czasem właściciele wsi uregulowali sprawę gruntów ornych, dzieląc je na tyle części, ile było rodzajów gleb, a z kolei każdą z tych części znów na tyle działek, ilu było osadników we wsi. Każdy więc osadnik otrzymywał tyle kawałków ziemi, ile było rodzajów gleby. Nastąpiło więc wielkie jej rozdrobnienie,²⁰ zwielokrotnione w późniejszych latach wskutek dalszego podziału rodzinnego. Układ pasmowy pól jest najprostszym typem układu i wiąże się z osadnictwem większej grupy ludności. Wyrobione przez zbiorowy wysiłek pole dzielono między wszystkie rodziny biorące udział w trzebieży lasu. Szachownica taka, składająca się z wąskich pasów uprawnych pól, poprzedzielanych setkami miedz do dziś występujących w Chobienicach, to relikty dawnej historii. Owe wąskie i długie zagony, miejscowa ludność jeszcze dziś nazywa smugami,²¹ natomiast drogę pomiędzy nimi zwie Drogą Smugową.

Dzisiejsze tereny nadobrzańskie to ziemie o kluczowym znaczeniu i decydującej roli w historii zmagania żywiołu słowiańskiego z ekspansją ger-

17 Burszta J., s. 59

18 Zaborski B., O kształcie wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu, Kraków 1926, s. 45

19 Kielczewska - Zalewska M., Geografia osadnictwa, Warszawa 1969, s. 75

20 Burszta J., s. 44

21 Podręczny słownik języka polskiego oprac. na podst. M. Arcta z 1939 r., Warszawa 1957, s. 331. Smug, smuga = ślad pociągnięcia, pas, bruzda, wąski, długi pas ziemi, łąki, lasu

Głoger Z., s. 137. Smuga w jęz. czeskim znaczy = licha lub niwa, a w starobułgarskim znaczy polana w lesie. Wyrazy te (lecha) za czasów Piastów oznaczały zagon pola uprawnego.

Brückner A., s. 292. Lecha = zagon, grzęda. U wszystkich Słowian to samo i tak samo.

W. E. P. Warszawa 1965, t. 6, s. 412. Lecha = dawna nazwa powierzchni pola (4 – 6 zagonów). Potocznie zagon. Grzęda to większy kawałek gruntu. Chróścicki w XVIII wieku pisał: „Długie w lechę układał zagony, a potem bryły rozbijał przez brony”.

W. E. P. Warszawa 1969, t. 12, s. 607. Zagon = pas zaoranego pola składającego się z kilku lub kilkunastu skib (niekiedy powyżej 20) ograniczony równoległymi bruzdami ... W Polsce od XV wieku zagonem nazywano miarę kawałka pola (zwykle o szerokości 6 skib), tj. o powierzchni wahającej się od 186,6 do 199,5 m². Podwójny zagon nazywany był składem.

mańską. Dowodem tego są ślady w postaci licznych urzędów obronnych. Niektóre z nich były kluczem i strażnicą Królestwa Polskiego. Inne znów strzegły przeprawy przez rzekę, względnie służyły jako schronienie dla okolicznej ludności w razie zagrożenia nieprzyjacielskiego lub stanowiły ośrodek administracyjny i siedzibę starszyny plemiennej,²² z której rządziła podległym sobie terenem i jego mieszkańcami w czasie pokoju.

W miarę rozwoju klasy feudalnej następowały poważne zmiany w ówczesnej strukturze społeczno-politycznej. Powstałe państwo za czasów Piastów przyspieszyło rozwarstwienie zróżnicowanej i wolnej jeszcze dotąd warstwy kmiecej. W tworzącej się hierarchii społeczeństwa feudalnego na czoło wysunęła się dotychczasowa starszyna i urzędnicy księcia, a szczególnie wyjątkowo uprzywilejowana grupa rycerska, którą w nagrodę za odwagę i waleczność obdarowywano ziemią i nazwano szlachtą.

Przełom ten w okresie przed-i wczesnopiastowskim, tj. od VII do X wieku, doprowadził do umocnienia się władzy książęcej oraz do powstania licznego rycerstwa i wielmożów, a także do poszerzenia się ustroju wczesnofeudalnego z jego wyraźnym podziałem klasowym i stanowym oraz wielką własnością ziemską.²³ Rozpoczęła się więc pogoń po ziemię i robotników do pracy w majątkach. Nowe osadnictwo podporządkowano własnym celom. Praca osadników na ziemi dziedzicznej miała zapewnić byt rycerstwu, które służyło krajowi. Tak było w Polsce, bo przecież inaczej być nie mogło, skoro tak samo, a nawet znacznie gorzej działo się w całym świecie. Był to więc naturalny i prosty wynik ówczesnych stosunków ekonomicznych całej ludzkości i stopnia jej cywilizacji.

Tutejsze ziemie, stanowiące południowo-zachodnie rubieże Wielkopolski, stały się w owym czasie terenem niespokojnym i to nie tylko od strony zachodu (Brandenburgczycy), ale również i z południa od strony Piastów Śląskich prowadzących spór o ziemie przygraniczne. Kilkadziesiąt lat trwające niszczące najazdy na nasze tereny i czasowe przejmowanie ich w swe posiadanie, nakazywały wzmocnić czujność wobec sąsiadów, powiększyć szeregi rycerskie i umocnić pograniczne ośrodki obronne. Peryferyjnie położone Chobienice z ich okolicą były właśnie w okresie rozbitcia dzielnicowego terytorium przetargowym między walczącym Śląskiem a macierzystą Wielkopolską, przy której wiernie trwały i przez wieki strzegły jej granic.

22 Korcz W., Szczaniecki M., *Dzieje Ziemi Lubuskiej*, Warszawa 1958, s. 9 - 11

23 Burszta J., s. 25

Dopiero w roku 1332 tereny te z okolicznymi grodami zdobył Władysław Łokietek i tym samym zakończył długoletnie zatargi i najazdy graniczne ze strony Piastów Śląskich.

W czasie bezkrólewia, po śmierci Ludwika Węgierskiego, wybuchła w 1382 r. nowa wojna, tzw. „domowa”, która trwała do grudnia 1385 r. i przeniosła się w nasze okolice (Zbąszyń, Babimost-Kębłowo), doprowadzając do wielkiego jej wyniszczenia. Powstał ogólny zamęt, brak bezpieczeństwa publicznego i poszanowania prawa. Bandy uzbrojonego rycerstwa, wspomagane zbuntowanym chłopstwem, ograbiały przeciwników z inwentarza i tego wszystkiego, co posiadało jakąkolwiek wartość materialną, względnie niszczyły i paliły. Tym rozbijackim oddziałom przewodził znenawidzony przez szlachtę wielkopolską generalny starosta poznański Domarat z Iwna, powiązany ze Zbąszyniem i Kębłowem, w grodach których przetrzymywał swe groźne oddziały. Wypadki z nich zmuszały okoliczną ludność do porzucania swego mienia i gromadnych ucieczek.²⁴

Czterdzieści trzy lata później, jeszcze raz okolica ta przeżyła podobne okropności wojny. Było to w roku 1428, kiedy to Abraham Zbąski urządził zbrojny najazd husycki na przygraniczne tereny śląskie, walcząc z Henrykiem IX Głogowskim. Tereny tutejsze ponownie strasznie spustoszone.²⁵

Powyższe wydarzenia zbrojne wywarły olbrzymi wpływ na zmianę oblicza miejscowego krajobrazu. Nastąpiła odbudowa zniszczeń wojennych i rozbudowa dotychczasowego osadnictwa. Powstawały nowe warowne grody obronne typu feudalnego i pojawiły się liczne majątki ziemskie. Przy ruchliwych drogach, wzdłuż szlaków handlowych wznoszono grody, najczęściej obszerne i obronne, by kontrolować kupców przewożących różnorodne towary i ściągając od nich należne opłaty. Niejednokrotnie stanowiły schronienie dla kupców, którzy przebywali długie, uciążliwe i niebezpieczne trasy, nierzadko przez kilka państw. Takie właśnie kontrolne grody, zwane komorami celnymi, istniały na przejściach rzeki Obry w Zbąszyniu i od strony Chobienic, przy moście w Grójcu Wielkim. Powyższe fakty, sięgające czasów panowania pierwszych Piastów, potwierdzają nie tylko materiały archeologiczne, ale już pojawiające się dokładniejsze źródła pisane. „Opłaty celne przy przejazdach wymienianych komór były niewielkie, ale w każdym razie uciążliwe dla tego, komu wypadło przejeżdżać częściej przez granicę, a tym bardziej, że celnicy dopuszczali się nadużyć, ściągając samowolnie nadmierne opłaty. Oskarżono np. (w 1422 r.) o nadużycie pobierania nadmiernego cła celnika,

24 Krasoń J., s. 25. J. Łojko, Zbąszyń, Zarys historii miasta, Zielona Góra 1985, s. 12

25 Krasoń J., s. 24

szlachcica Mrocza z Babimostu, który od chłopca Herczpracha należącego do Waty z Nądni zamiast jednego grosza i kruszy soli na moście granicznym w Grójcu zażądał jeszcze rażąco wygórowanej opłaty celnej, tj. konia i miecza. I rzeczywiście je zabrał, aż trzeba było dopiero szukać rękojmiów (poręczycieli – przypis M.S.) do wyręczenia owego konia i miecza i skarżyć celnika o popełnienie nadużycia".²⁶

O istnieniu w tym czasie komory zbąszyńskiej świadczy skarga Zygmunta Korcboka złożona na urzędującego tam celnika Jurgę, w której donosi, że źle oclono przewożone ryby i konie.²⁷ Fakty te świadczą również o wzmożonym ruchu w strefie granicznej Wielkopolski.

²⁶ Ibidem, s. 76

²⁷ Łojko J., s. 16

IV Okres od XIII wieku do 1793 roku

W XI i XII w. Polska, podobnie jak inne kraje europejskie, przeżywała okres przyspieszonego rozwoju sił wytwórczych na wsi i w mieście, rosta produkcja, przybywało ludności i ożywał się handel. W tym czasie fala gospodarczego rozwoju objęła szczególnie wieś. Wielcy właściciele ziemscy, tj. książęta, biskupi, klasztory i rycerstwo, zabrali się do zagospodarowywania nieużytków i do reformowania prymitywnej gospodarki rolnej. Wzrastało w związku z tym zapotrzebowanie na coraz to doskonalsze narzędzia pracy, na rzemieślników, kupców,¹ a szczególnie na robotników rolnych. Rozwijała się wielka własność ziemska kosztem zagarniania terenów nie zajętych jeszcze przez księcia i możnych, nadawania ziemi przez panującego (rycerzom, kościołom, klasztorom), wykupywania ziemi z rąk dziedziców przez feudałów świeckich i duchownych oraz przez stosowanie własnej polityki gospodarczo-administracyjnej, związanej z porządkowaniem wsi i próbami podporządkowania ich sobie. Przy porządkowaniu osad i scalaniu gruntów nie obyło się bez przesiedlania ludności i niepotrzebnych zgrzytów.

Ze wzrostem wielkich własności ziemskich zanikała coraz bardziej drobna własność, często popadająca w zadłużenie. Bywała odsprzedawana możnym. Interesem wielkich właścicieli było oczywiście posiadanie jak największej ilości gruntów i wsi. Wiek XIII był więc okresem wytężonego „wyścigu osadniczego” między poszczególnymi feudałami.² Powstawały folwarki i dwory pańskie, które poważnie wpływały na zmianę środowiska geograficznego.

Do wsi starej jak Chobienice, w której dotąd grunty były własnością kmieciów, potomków Chobieniców, również dotarł folwark, lokując się obok niej w północno-wschodniej stronie, na terenach jeszcze nie zamieszkałych i częściowo zalesionych, ale o najlepszej glebie. Kto był pierwszym właścicielem nadanej ziemi chobienickiej i kto był jej ofiarodawcą, nie wiemy. Jednak na podstawie posiadanych późniejszych źródeł, należy przypuszczać, że właścicielami Chobienic były rodziny rycerskie, których pochodzenie ginie w dalekiej przeszłości, i że folwark ich, wraz z dworem i obronnym grodem nad Rowem Szarkowskim, pobudowano i zagospodarowano w okresie XII-XIII wieku.

1 Labuda G., Tysiąc lat historii Ziemi Zachodnich (Ziemie Zachodnie w granicach macierzy), Poznań 1966, s. 50

2 Burszta J., Od osady słowiańskiej do wsi współczesnej, Wrocław 1958, s. 43

W pierwszej połowie XIV wieku właścicielem Chobienic była znana i już od dawna zasiedziała w Wielkopolsce, bogata i wpływowa rodzina rycerska o nazwisku Bartski vel Barski, herbu Orla, względnie Szaszor, o której K. Niesiecki w Herbarzu polskim mówi, że „Kiedyś ten dom w Wielkopolszcze kwitnął, od Bartskich swój początek wzięwszy, dość dostatni bo do Chobienic, z których się pisali, dwanaście wsi należało”.³ Ostatni z Bartskich imieniem Maciej pełnił wysoki i szacowny urząd surrogatora poznańskiego.⁴ W czasie sprzedaży młyna przez Dorotę Zbąską z Opalenicy niejakiemu Sebastianowi, młynarzowi z Kopanicy, spotykamy się z naocznym świadkiem o nazwisku Maciej Barski. Był to prawdopodobnie urzędnik państwowy i dziedzic chobienicki. Młyn ten położony był w Rajewie, a sprzedaż odbywała się w Zbąszyniu.⁵

W związku z wygaśnięciem męskich potomków w rodzinie Bartskich dziedzictwo Chobienic przejęła po ojcu córka, wychodząc za mąż za szlachcica spokrewnionego wspólnym pniem rodowym Orla, doprowadzając jednocześnie do zmiany dotychczasowego nazwiska. Nowy właściciel majątku przybrał nazwisko Chobienicki. Wspomina o tym J. S. Borkowski, mówiąc: „Chobienicki herbu Orla idą z Bartskich z Chobienic w poznańskim”⁶ oraz K. Niesiecki: „Chobienicki miał za żonę Bartską córkę Macieja surrogata Poznańskiego”.⁷

Ród Chobienickich z uwagi na zniekształcenie, wynikające z ówczesnej pisowni, różnie zwany, stworzył nowy ciekawy okres w dziejach nie tylko Chobienic, ale i okolicy. Przetwał on na miejscu ponad półtora wieku (od

3 Niesiecki K., Herbarz polski, Lipsk 1839, t. 3, s. 42. Herb Orla, czyli Szaszor, jest herbem rycerskim i skupia 17 rodzin (t. 1, s. 503), A. Brückner, Słownik etymologiczny, Warszawa 1957, s. 541. Szaszor = orzeł dziecinny, latawiec; nazwa herbowa (orzeł bezgłowy); „hurma, nagle, jak z procy leciał na dół szaszorem”, „gromadą i szaszorem się wali”, „porwawszy się szaszorem”, „haniebnym szaszorem uciekali”, - z węgierskiego sas (wymawiane szasz) oznacza orzeł.

4 Ibidem, - Surrogator – wg Trzaski, Everta, Michalskiego, Encyklopedyczny słownik wyrazów obcych, Warszawa 1939, s. 2066, - surrogator, śr. ł. (surrogator = surrogator lub subrogator) zastępca, w dawnej Polsce zastępca starosty grodzkiego.

Z. Gloger, Encyklopedia staropolska, Warszawa 1958, s. 294, Surrogator = zastępca. Tak zwano zastępcę podkomorzego, a zwłaszcza starościńskiego. Ponieważ starosta poznański, zwany generałem wielkopolskim, miał 7 grodów pod sobą, musiał więc mieć i tyluż zastępców, zwanych surrogatorami.

5 Krasoń J., Zbąszyń, 1935, s. 128. Rajewo to dzisiejsza ulica 17 Stycznia w Zbąszyniu. Przy niej mieści się dworzec kolejowy.

6 Borkowski J. S., Spis nazwisk szlachty polskiej, Lwów 1887, s. 50

7 Niesiecki K., s. 42

Nazwisko Barski istnieje w Chobienicach po dzisiaj. W okresie międzywojennym (i wcześniej) w majątku hr. Mielżyńskiego Jan Barski przez wiele lat pełnił funkcję wóldarza.

końca XIV do drugiej połowy XVI), tj. okres pięciu pokoleń. Do najczęściej powtarzanych imion tegoż rodu należeli: Andreas Chobienicki, ef. Martinus de Chobenicz, Andrzej Blosz Chobienicki, Martinus, frater Organcze Chobyeniczsky i Barbara, Jan Chobienicki, Martinus Chobieniczky,⁸ Marcin i Filip Chobienicki, Andrzej Chobieński, Zofia Chobieńska z synami: Andrzejem i Bonawenturą (późniejszym kanonikiem)⁹ oraz Anna Chobieńska. Na nich to rodzina po mieczu wygasła, majątek przeszedł w dzierżawę, a następnie drogą sukcesji do rodziny Broniewskich. Mówi o tym: „Dobrogost kanonik Poznański w 1557 r., wspomina go Rojzius in Chiliasticko, atoli według świadectwa Paprockiego już ten dom zszedł. Dobra z successją po córkach do Broniewskich przeniesione”.¹⁰

Na omawianym terenie wykształciły się w owym czasie trzy podstawowe formy własności: dobra duchowne podlegające klasztorowi w Obrze (w ilości 13 wsi, osad jednodworczych, młynów itp.), królewszczyzna dominująca w okolicy Kopanicy, Babimostu, Nowej Wsi, Grójców i Zbąszynia oraz dobra prywatne, o których właścicielach z tego okresu w zasadzie niewiele wiemy. Najczęściej znane są tylko imiona właścicieli niektórych wsi. I tak: Andrzej, Dobiesław i Lutko z Karny (1238 r.), Wisław, Mścigniew oraz Sędziwój z rodu Jeleńczyków, właściciel Kiełkowa, zwanego Kijakowem; komes Michał i jego syn Miron z rodu Jeleńczyków, właściciele Kiełpin (połowa XIII w.); Gniewomir syn Wyszemira z rodu Junoszków, kasztelan zbąski, właściciel części Żodynia (1286 r.); Przemysław właściciel Małej Wsi (1304), Jan z Tucharzy (1311), Mikołaj Bodzaniec, właściciel Nieborzy i Reklina (1312), Dobrogost, właściciel Reklina (1387),¹¹ Dobiesław Godziszewski z synami: Wincentym, Bernardem, Maciejem i Mikołajem, właściciel Godziszewa w XIV wieku;¹² Jarogniewscy h. Orla, powiązani czasowo z Godziszewem (1406-1433), Broniewski herbu Leliwa, właściciel Godziszewa w 1570 r.;¹³ Jaromirski herbu Samson, właściciel Jaromierza (1585);¹⁴ Janusz Jaromirski h. Samson, miecznik poznański, poborca z Kosieczyna (1617)¹⁵ i inni.

8 Taszycki W., Słownik staropolski nazw osobowych, t. 1, z. 2, s. 319

9 Boniecki A., Herbarz polski, Warszawa 1900, t. 3, s. 10. „Bonawentura Chobieński, syn Bonawentury Bilanczskiego i Zofii, kanonik poznański 1541 r. Zaświadcza jego szlachectwo Jan Chobieński (Akta Kap. Poz. Pis. Dz. Pols. IX)”

10 Niesiecki K., s. 42

11 Peltz, W. „Z dziejów Siedlca i okolicy”, Gmina Siedlec – przeszłość i teraźniejszość, Zielona Góra 1984, s. 28

12 Boniecki A., Herbarz ... Akta kościańskie z końca XIV w., s. 163

13 Borkowski J. S., s. 36

14 Ibidem, s. 129

15 Niesiecki K., t. 4, s. 442

Rodziny te były często powiązane ze sobą więzami krwi, wspólnym pniem rodowym (Chobienicy, Jarogniewscy, Broniewscy, Godziszewscy, Jaromirscy i in.), a najczęściej sprawami majątkowymi, o które nierzadko waśnili się i prowadzili zażarte walki, odbijające się prawie zawsze na biednej, poddanej ludności. Wymienione rody, poza potentatami Chobienickimi i Zbąskimi, to drobna, względnie średnia szlachta wielkopolska, posiadaniem swym obejmująca najczęściej jedną, a nielicznie dwie wsie, a niekiedy nawet część wioski, jak np. w Żodyniu.

Wiek XIII i początki XIV są przejściem do bardziej postępowych form renty feudalnej oraz lepszej sytuacji ekonomiczno-społecznej chłopów, co z kolei prowadziło do pewnego osłabienia walk klasowych w kraju. Jednak w tych majątkach, gdzie dziedzice usiłowali za wszelką cenę utrzymać stare formy wyzysku lub, co gorsza, narzucić dodatkowe ciężary, włościanie występowali przeciwko nim ze zdwojoną siłą. Przykładem takiego oporu, spotęgowanego dysproporcją między ogólną linią rozwoju a realną sytuacją wsi, jest spalenie w 1309 roku w niedalekich Mochach (dobra klasztoru przemęckiego) dworu wraz z kilkoma zakonnikami cysterskimi, i z powodu narzucenia poddanym sobie chłopom większych niż gdzie indziej ciężarów.¹⁶ Wydarzenie to stało się ostrzeżeniem dla innych panów, szukających tanich sposobów na szybkie wzbogacenie się.

W początkach XIV wieku przeprowadzono zmiany administracyjne na tutejszych terenach. Województwo poznańskie podzielono na dwa rozległe powiaty: poznański i kościański, wyłączając Ziemię Wschowską, nadając jej specjalny statut.¹⁷ Ten podział organizacyjny przetrwał do 1793 roku, tj. do drugiego rozbioru Polski.

Utworzony powiat kościański obejmował całą zachodnio-południową połać Wielkopolski. Ku północy sięgał poza Zbąszyń, Bukowiec, Opalenicę, Dakowy, Gronowo, Modrzę, Będlewo i Mosinę. Na zachodzie powiat kościański sięgał poza Kargowę, Kramsko i Babimost. Tak więc Chobienice i jej okolice przeszły na około pięćset lat pod administrację Kościana. Natomiast Kościan z podległym sobie niemal całym obszarem znalazł się w zasięgu bagnistej, nieosuszonej jeszcze pradoliny rzeki Obry. Między Zbąszyńcem, Opalenicą a Wolsztynem rozciągała się nadal wielka puszcza, która tylko na swych krawędziach była nieznacznie zasiedlona. Stąd też zagęszczenie powiatu w owym czasie było niewielkie, a rolnictwo stosunkowo słabe. Dopiero pobudowanie kanałów i osuszenie mokradeł w XVI wieku ożywiło

16 Bardach J. i Labuda G., *Historia Polski*, Łódź 1957, t. 1, s. 270

17 Topolski J., *Dzieje Wielkopolski do roku 1793*, t. 1, s. 36

teren. Nastąpił rozwój osadnictwa i proces kurczenia się obszarów leśnych i bagnistych. O zachodzących zmianach w powiecie w okresie XIV-XIX wieku informują poniższe dane:

Wiek (lata)	Ogółem powierzchni w km ²	Ilość osad	Gęstość osadnictwa na km ²	Obszar lasów bagien (teren nieuprawny)	
				km ²	% ogółu powierzchni
XIV w. (1370-1400)	5079	564	9	2276	44,8
XVI w. (1523)	5079	688	7,5	1883	37,1
(1580-1600)	5079	668	7,6	-	-
XVII w. (1780-1800)	5079	767	6,6	1386	27,3
XX w.	5079	-	-	1024	20,2

Stan gruntów uprawnych w powiecie kościańskim, obliczonych przez Pawińskiego na podstawie rejestrów poborowych i ksiąg sądowych z 1579 r., wg ilości łąnów kmiecych (własność ziemską posiadała w owym czasie taką samą ilość łąnów).

Ogółem powierzchni w km² = 5079

Ilość łąnów kmiecych = 3766

folwarcznych = 3766

szlachty zagrodowej -

miejskich = 336

łąki = 3868

Razem przestrzeni bezleśnej 2642 km², tj. 52,6 %

Osad w powiecie w 1579 r. było: miast 24

wsie 574

razem: 598¹⁸

Gleby na opisanych terenach były bardzo słabe. Mówi o tym klasyfikacja okręgu babimojskiego (Kargowej, Kopanicy, Chobienic, Babimostu,

¹⁸ Hładykiewicz K. J., Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX w., Lwów 1932. Wykazy sporządzano na podstawie tabel ze s. 78, 79, 80, 82 i 83.

Kębłowa, Wolsztyna, Rostarzewa i Rakoniewic). Na ogólną powierzchnię 406000 mórg przypadało na:

- grunty najlepsze, pszenne tj. kl. 1, 2 i 3	=	11 000 mórg	- 2 %
- grunty średnie, jęczmienne kl. 4 i 5	=	52 000 mórg	- 13 %
- grunty lekkie, piaszczyste, żytnie kl. 6, 7 i 8	=	151 000 mórg	- 37 %
- łąki i pastwiska	=	67 000 mórg	- 16 %
- lasy	=	102 000 mórg	- 25 %
- pustkowia, wody i drogi	=	22 000 mórg	- 5 %

Powyższy rodzaj gleb, ich areal i procenty wyraźnie rzutowały na ówczesną strukturę gospodarki rolnej naszej okolicy i całego powiatu.¹⁹

Okręg babimojski, mimo że w powiecie kościańskim należał do obszarów gęściej zaludnionych, posiadał zaledwie 52 % gruntów uprawnych. Czwartą część jego obszaru stanowiły potężne lasy, w których pełno było dzikiej zwierzyny. Jeszcze w XVIII wieku grasowały tu duże stada wilków (ostatniego zabito w 1857 r.), dzików i gromady niedźwiedzi, a na rozlewiskach wód obrzańskich spotykało się często liczne gony bobrowe i ich żeremie. Poza upolowaną i uzbieraną żywnością lasy te dostarczały opał, a szczególnie budulca na mieszkania, dwory, różne zabudowania, warowne grody, mosty, narzędzia itp. Stały się ośrodkiem przemysłu drzewnego. Powstały tartaki, smołownie, węglarnie, wytwarzano potaż, popiół i inne produkty drzewne.

Już w 1316 roku w okolicy dzisiejszej Kuźnicy i Borui zbudowano pierwsze fabryki (huty) żelaza, zwane kuźniami lub z niemiecka hamrami, gdzie przetapiano rudę darniową znajdującą na mokradłach i łąkach nadobrzańskich nazywanych „hamernicznymi”. Zwożoną z okolicy rudę darniową, mielono w specjalnych młynach poruszanych za pomocą wody. Kuźnie te (hamry), z uwagi na wielkie zapotrzebowanie węgla, musiano zakładać wewnątrz borów.²⁰ Węgiel ten wypalali specjaliści węglarze.

Przyrost naturalny ówczesnej wsi, rozbudowa dotychczasowych osiedli oraz polityka gospodarcza wielkiej własności ziemskiej dążącej za wszelką cenę do rozszerzania obszarów pól uprawnych, odbywały się kosztem lasów i podmokłych ziem. Te ostatnie musiały więc poddać się zachłanności ludzkiej.

Okres ten trwał co najmniej trzysta lat i stał pod znakiem intensywnego rozwoju gospodarki folwarcznej, która urosła do rolnego systemu gospo-

¹⁹ Ibidem, s. 32

²⁰ Krasoń J., s. 133

darczego i zadecydowała o następnych dziejach Polski. Zadecydowała też o kierunku zmian w osadnictwie wiejskim.

Wzrost folwarków i ziemi folwarcznej był aż do połowy wieku XVIII stały i ciągły, choć odbywał się w nierównym stopniu na poszczególnych terenach przy zastosowaniu wszelkich aktów przemocy i gwałtu stosowanych wobec chłopów, gdyż z zasady zabierano im w całości lub w części ziemię i włączano ją do folwarków. Włączano także do folwarków wspólne ugory i pastwiska. Karczowano lasy, osuszano mokradła i bagna, zamieniając wszystko na pola uprawne. Tak wielka była żądza tworzenia przez szlachtę własnych gospodarstw folwarcznych, tak nęcąca i zniewalająca siła brzęczącego pieniądza uzyskiwanego ze sprzedaży zboża.²¹

Częstsze wiadomości o rozwoju rolnictwa pojawiają się w początkach wieku XV. W wieku XVI dowiadujemy się już o tym, że uprawiane zboże nie tylko pokrywało zapotrzebowanie miejscowej ludności, lecz nawet przeznaczone było na sprzedaż. Pewien pogląd na stan ówczesnego rolnictwa dać nam może chociażby wykaz areалу, łąnów²² pustych i uprawianych w owym okresie (1510 r.) przez okoliczne wsie, których wielkość wahała się od kilku do kilkunastu kmieci, najczęściej uprawiających tzw. półłąnówki. I tak: Bełęcin posiadał 7 łąnów, Boruja 2, Berzyna 4,5 łąna leżących odłogiem, Chobienice 7 łąnów, na których gospodarowało 14 kmieci oraz 2 łąny plebańskie nadane 27.02.1425 roku przez Marcina i Jana Chobienickich,²³ Crośnica 4, Godziszewo 3, Jaromierz 2 łąny (8 ćwierci, w tym 3 ćwierci zasiadłe i 5 pustych), Karna 3, Perzyny 12,5, Przedmieście-Zbąszyń 5,5, Przyprostynia 12,5, Reklin (13 zagrodników), Wojciechowo 4, Zakrzewo 6 (3 osiadłe i 3 puste), Zakrzewko 2,5, Nowa Wieś Zbąska (cały obszar pusty). Po stu latach stan ten nie uległ większej zmianie.²⁴

Pola uprawne, tak chłopskie, jak i folwarczne, przeważnie obsiewano żytem i owsem, w niewielkiej tylko ilości pszenicą, prosem, tatarką zwaną poganką, grochem i lnem. Obok pól uprawnych spotykano w owym czasie również puste ugory, które z różnych względów były zaniedbane lub czasami

21 Burszta J., s. 74

22 Łan, włoka, pierwotnie (w średniowieczu), obszar pełnorolnego gospodarstwa chłopskiego; w okresie późniejszym (od XIII w.) jednostka miary powierzchni ziemi uprawnej. Było kilka różniących się między sobą łąnów, z których najbardziej rozpowszechnione były: łąn flamandzki (średzki i chełmiński) o pow. 16,5 do 17,5 ha oraz łąn frankoński (tentoński, niemiecki), którym się z zasady posługiwano na naszych terenach, posiadał powierzchnię od 22,6 do 25,8 ha. Łan dzielił się na morgi; łąn flamandzki – 30 mórg, a łąn frankoński ok. 43 mórg. W. E. P. Warszawa 1965, t. 6, s. 686

23 Nowacki J., Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój, 1964, t. 2, s. 456

24 Krasoń J., s. 7-8. W. Peltz, s. 28

opuszczone przez zbiegłych kmieci. Do czasu obsadzenia ich starano się je wykorzystać, oddając je czasowo pod uprawę innym rolnikom. O zbiegostwie i porywaniu kmieci w tym czasie na omawianym terenie istnieją liczne wiadomości źródłowe.²⁵

Tereny nadobrzeńskie obfitowały w duże kompleksy łąk i pastwisk, co też wykorzystano w rozwoju hodowli bydła, szczególnie krów i wołów roboczych, kobył dla hodowli koni jezdnych dla potrzeb wojskowych oraz licznych stad trzody chlewnej, którą z zasady wypasano po lasach na żołędziach i brukwi (w Chobienicach w tzw. Dąbkach, Kasztankach i Pasternikach) lub też na wspólnych pastwiskach wiejskich.

Z uwagi na bliskość Śląska, gdzie znajdował się rozwinięty przemysł wełniany, folwarki ziemskie rozwinęły na szeroką skalę hodowlę owiec (po kilkaset sztuk). Stąd też niejednokrotnie w okresie zimy borykano się z trudnościami paszowymi. Były nawet kłopoty z przezimowaniem bydła.

Opodal dworu i zagród chłopskich rozwijano sadownictwo i warzywnictwo oraz winorośl. Na skraju lasów, w ogrodach chłopskich i na łąkach, porozrzucane były liczne pasieki z pszczołami. O rozwoju ówczesnego rolnictwa, szczególnie hodowli, świadczą wzmianki napotymane w zbąszyńskich aktach sądowych,²⁶ treści ich stanowią różne transakcje, zapisy i zatargi. Abraham Zbąski skarży w 1422 r. Mrocza i Starego z Babimostu o 10 baranów. Przy zamianie pewnej części majątku w 1473 roku panowie Tuchorscy dołożyli Zbąskim, prócz umówionej kwoty pieniężnej, dodatkowo 230 owiec. Zofia Chobieńska, wyposażając dzieci w 1517 roku, każe im między innymi wpędzić do majątności w Zakrzewie 15 sztuk bydła oraz 100 owiec.²⁷ Chobienice przodowały w gospodarce rolnej i w hodowli, stąd też znane były niemal w całej Wielkopolsce.

W celu unowocześnienia swych majątków i rozszerzania produkcji rolnej, a nierzadko i w celach osobistych, szlachta często zaciągała pożyczki. Taką pożyczkę zaciągnął również Chobienicki, o której to J. Krasoń pisze: „Od burmistrza ze Zbąszynia, szlachcica Andrzeja pożyczył (r.1496) 80 grzywien Maciej Chobieński z Chobienic, poręczył za niego Mikołaj Jaromirski ... Ponieważ Chobienicki umarł i dług w oznaczonym terminie nie został oddany, a dzieci również nie wywiązały się ze zobowiązań ojca, zmuszony był bur-

25 Ibidem, s. 7

26 W Zbąszyniu znajdował się sąd grodzki, któremu także podlegały Chobienice. Urzędujący w nim sędzia poznański Abraham Zbąski, uchodził za wybitnego znawcę prawa. Był szeroko znany i chętnie udzielał porad prawnych. Występował również w roli prokuratora.

27 Krasoń J., s. 8

mistrz skarżyć o pieniądze rękojmię (poręczyciela -MS). Lecz już teraz nie Mikołaja Jaromirskiego, który tymczasem zmarł, tylko jego córkę Małgorzatę. Po wysłuchaniu stron sąd upoważnił burmistrza Andrzeja do intromisji dóbr należących do Jaromirskiej w Jaromierzu w połowę wsi Reklina i Karny i we wszystkie inne dobra, gdziekolwiek je posiadała na warunkach, że będzie miał prawo zająć na każde 10 grzywien jeden łan osiadły, który przynosił rocznie jedną grzywnę dochodu, zamiast zaś łanu osiadłego może zająć dwa łany nieuprawne. Wwiązanie do tych dóbr sąd polecił przeprowadzić woźnemu. Małgorzata, broniąc się przed wwiązaniem, zaskarżyła właściwych dłużników, tj. Jana i Andrzeja Chobieńskich, o 80 grzywien. W tym wypadku sąd wydał wyrok podobny, a mianowicie pozwolił jej znowu urządzić wwiązanie na dobrach Chobieńskich. Tymczasem zaś burmistrzowi musiała zwrócić poręczone pieniądze. Jednak już nie 80 grzywien, tylko 67,5, ponieważ podczas przewodu sądowego okazało się, że jeszcze za życia swego Maciej Chobieński oddał burmistrzowi 12,5 grzywiny.²⁸

W podobnych sprawach w imieniu szlachty chobieńskiej, Marcina i Barbary Chobieńskich, występował jako prokurator sławny prawnik Abraham Zbąski przeciwko seniorowi z Babimostu Florianowi Staremu, jednak sprawy tej, ani jej wyroku nie znamy.²⁹

Żądza posiadania folwarków i ich powiększania z każdym wiekiem wzrastała, nawet w latach najcięższych, gdy na ziemi nasze spadły ciężkie i długotrwałe wojny: wojna trzynastoletnia (1454-1466 r.), wojna trzydziestoletnia (1618-1648), wojny szwedzkie (1655-1660), kiedy to chłopci tutejsi, pod wodzą starosty babimojskiego Krzysztofa Żegockiego, dzielnie walczyli w oddziałach partyzanckich. Zdobyli Kościan, a załogę szwedzką wycięli w pień. Wielu z nich zginęło przy obronie Gołańczy. Spustoszone wsie wyludniły się. Ponad 50 % gruntów ornych było opuszczonych.³⁰ Wojny te, zamieszki wewnętrzne, panujący głód, częste zarazy i różnego rodzaju kłeski żywiołowe przerzedzały ludność, a niekiedy znosiły z powierzchni liczne wsie, które było trzeba od nowa obsadzać osadnikami obcego pochodzenia („olędrami”). Tak właśnie działo się ze wsią Barłożnia koło Wolsztyna, która

28 Ibidem, s. 70

- Intromisja = wwiązanie, tj. wprowadzenie nowego dziedzica w posiadanie nieruchomości w drodze sądowej; Trzaska, Evert, Michalski, Słownik wyrazów obcych, Warszawa 1939, s. 869

- Grzywna = jednostka pieniężna różnej wartości, np. W XIV wieku równała się 48 groszom krakowskim. W. E. P. Warszawa 1964, t. 4, s. 475

29 Ibidem, s. 43

30 Jaśkowiak F., Województwo poznańskie, Warszawa 1967, s. 28

nawiedzona morem w całości wyginęła. Czytamy o niej: „Barłóżnia teraz niemiecka, do XII w. całkiem polska”.³¹

Sytuację tę umiała wykorzystała szlachta, zwiększając areal folwarczny pustkami. Pozostałych we wsi poddanych poprzęsadała na mniejsze działy ziemi. Na miejscu kmieci pozostawiono półrolników, względnie zagrodników oraz sporą liczbę chałupników i bezrolnych komorników, zapewniając sobie w ten sposób siłę roboczą. Zwiększono dni pańszczyzny i inne ciężary feudalne. Nic więc dziwnego, że chłopci zaczęli uchylać się od rosnących ciężarów, rezygnując z większych gospodarstw kmiecych, a biorąc mniejsze, zagrodnicze. Zwiększyło się zbiegostwo. Pustej ziemi nie brakowało. Wzrost ziemi folwarcznej w Wielkopolsce był tak olbrzymi, że w XVIII wieku wielka własność ziemska zajmowała czterokrotnie więcej przestrzeni aniżeli własność chłopska.³² Chłopi przestali się interesować rozwojem sił wytwórczych, co z kolei ujemnie wpływało na gospodarkę folwarczną. Ludność biedniała. Stan kmiecy przestał praktycznie istnieć.

Za ciężką pracę na roli pana chłopci otrzymywali liche wynagrodzenie w naturze w postaci ziemi, którą musieli latami odrabiać, oraz w postaci różnych produktów żywnościowych i innych niezbędnych środków potrzebnych do życia, o które najczęściej musieli się sami dopraszać, a nawet walczyć (nawet trumny na przyszły pochówek musieli odrabiać). Ten system płacy uchodził za najtańszy, toteż trwano przy nim uporczywie. Wyznaczony wymiar czynności wobec dworu obowiązywał wszystkich poddanych. Wszelkie prace konne na drogach w 100 % należały do chłopów, poza tym musieli oni w 38 % wykonać roboty sprzężajne oraz 57 % robót ręcznych na majątku swego dziedzica. Resztę prac folwarcznych wykonywali rataje, czeladź dworska i tzw. ręczniacy wiejscy. Ratajom i ręczniakom nadawał dwór zwykle ogrody i nieco zagonów w polu, prócz tego dostarczał im wolne mieszkanie, utrzymywał krowę i świnie oraz częściowo, przydzielał ordynarię w zbożu i ziemniakach, tzw. „sypane”. Czeladź dworska nie robiła w ogóle pańskiego, lecz służyła głównie za stawę i zastugi, względnie w części za ordynarię. Zagrodnicy i chałupnicy ręczni oprócz ordynarii (kośnego) dostawali z pola 10% swego wyżywnki i ze stodoły 8 % swego wymłocku. Komornice znów otrzymywały oddzielnie tzw. sierpowe i rydlowe w ziarnie.³³ Poza powinnościami wobec dworu, wieś musiała również ponosić liczne ciężary państwowe (kasztelanii i książęce), a mianowicie: przy budowie i naprawie grodów, dróg,

31 Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, 1880, t. 1, s. 71

32 Burszta J., s. 77

33 ks. Cieplucha Z.. Z przeszłości Ziemi Kościańskiej, Kościan 1929, s. 57

mostów i wielu innych robotach publicznych w czasie wojny i pokoju. Rolnicy płacili ponadto podatki (powołowe, poradne i wiele innych).

Sołtys posiadający zwykle 2 łany ziemi, nie płacił panu czynszu, lecz za to obowiązany był utrzymywać konnego do usług dworskich i dostarczać nowych osadników na grunty puste. Cała zaś wieś z sołtysiem włącznie, zobowiązana była do dostarczania koni i wozów dla potrzeb pańskich i trzy razy w roku do podejmowania pana, gdy zjawił się na wiejskie wiece i inne.³⁴

Stefan Garczyński – wojewoda poznański, polityk i pisarz oraz propagator unowocześnienia gospodarki i podniesienia poziomu oświaty wsi przez zakładanie szkół ludowych, w dziele swym pt. „Anatomia Rzeczypospolitej Polskiej” mówi między innymi: „Rzućmy okiem na stan ubogi chłopski. Nędzny wieśniak chatkę ma ukleconą jak na sikorkę klatkę i to dziur w niej około pełno, sam gościem prawie w domu, bo czyli mu swojej roli zadość uczynić, czyli zaciąg codzienny panu odprawić: więc jedne dzieci z głodu, biedy i mizeryi, drugie od zimna i niewygody, trzecie od fetoru i zlej et cum porcellis et cum vitellis aery muszą przed czasem zdychać. Tymczasem kiedy pan zaorze i zasieje folwark i pustych niemało śladów nie ma kim sprzątać niż na tłukę z togiem podstarości lub włodarz bez respektu, nawet i ciężarne niewiasty, a pan zaszczyca się, że mi się urodziło jak nigdy przedtem nie bywało, a o tem ani wzmianki, że dla tak wielkich sprzętów, nie mało ze świata ludzi sprzątnął”. Ksiądz Józef Łukaszewicz, poszerzając powyższy przypis mówi: „Wszystko co tu Garczyński powiedział jest prawdą, ale pan wojewoda wielki filantrop dla stanu wiejskiego w teorii, nie był nim w istocie w praktyce. Potemek jego Stefan Garczyński znany poeta, powiadał mi w roku 1831, że w dobrach wojewody, zbąszyńscy chłopi pod batami umierali.”³⁵

Część ludności wiejskiej zajmowała się również innymi czynnościami bezpośrednio lub pośrednio związanymi z rolnictwem, a niekiedy i zupełnie ubocznymi zawodami. Do ważniejszych i na każdym kroku niezbędných rzemioł należały: kowalstwo, kołodziejstwo, ciesielstwo, młynarstwo i tkactwo. To ostatnie wynikało głównie z intensywnej uprawy lnu i na szeroką skalę prowadzonej hodowli owiec, specjalnie w Chobienicach. Sukno z Międzyrzecza docierało w XVI w. aż do odległych Chin.³⁶ Położenie nad Obrą i jej kanałami sprzyjało rozwojowi młynów wodnych. Toteż w Zbąszyniu,

34 Ibidem, s. 62

35 Łukaszewicz J., Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kościółków, kaplic, szkółek parochialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej diecezji poznańskiej. Poznań, t. 3, s. 349 (Przypisy)

36 Jaśkowiak F, s. 28

w Babimoście i w kilku innych większych miejscowościach spotykamy w tym czasie dobrze prosperujące nowoczesne młyny. Zaś w rozległym terenie poszczególnych wsi krajobraz urozmaicały liczne i stale kręcące się wiatraki, a było ich sporo: w Chobienicach 2, Babimoście 5, w Nowej Wsi 2, w Kopanicy od strony Chobienic aż 5, w Przyprostyni 3, poza tym były one również w Reklinie, Godziszewie, Zakrzewie, Stefanowie, Perzynch, Kielkowie i w wielu innych.³⁷

Jakkolwiek w wioskach w owym czasie chodzono przeważnie w samodziatach, to jednak bez krawca czy szewca miejskiego na ogół obyć się nie było można. Zbąszyń był więc głównym ośrodkiem rzemieślniczo-handlowym.

W związku z licznymi rybnymi jeziorami, o których wspomina Jan Długosz pisząc, że „jezioro przylegające do miasta Zbąszynia, w ryby bardzo bogate, jezioro to od początku do końca przepływa rzeka Obrą, poczynająca się koło miasta Koźmina, rodzi to jezioro wiele węgorzy,”³⁸ sporo ludzi trudniło się rybołówstwem. Ryb było dużo, stąd też odławiano je i wywożono w okolice pozbawione wód. Suszone ryby stanowiły doskonale zapasy na zimę. Ryby łowiono wielkimi sieciami, szprpicami, czyli więcierzami, niewodem i klepem, przy pomocy jazów, siecią tzw. zabrodnią, której cena wynosiła 1 grzywnę oraz dwoma sieciami, czyli łączeniami.³⁹ O tym, że okoliczne jeziora musiały być rybne, świadczyć mogą nie tylko zestawy różnorodnych przyrządów łownych, ale także i liczne z tego okresu nieporozumienia, zajścia i procesy.

W procesie opata z Obyry ze szlachcicem Janem Chobieńskim, który odbył się w Zbąszyniu w 1418 roku, dowiadujemy się o przykrym zajściu na Jeziorze Chwalimskim, należącym w części do klasztoru Cystersów. W czasie połowu ryb, 30 ludzi z majątku Chobieńskiego, którym towarzyszył szlachcic, wtargnęło na jezioro i dopuściło się rabunku złowionych ryb o wartości 10 grzywien. W trakcie wywiązanej się tam kłótni doszło do zabój-

37 Wykaz wiatraków ustalono na podstawie starych niemieckich map sztabowych z okresu rozbiorów Polski. W Chobienicach istniały 2 wiatraki. Jeden z nich, Antoniego Barcza, spłonął w okresie międzywojennym (1923-24). Stał on po wschodniej wioski nad strugą, w pobliżu szosy w kierunku Wolsztyna. Drugi, należący do Niemca Wilhelma Horlitz, stojący po zachodniej stronie wsi nad kanałem (Rowem Szarkowskim), pod lasem, został rozebrany, po kilku latach po drugiej wojnie światowej.

38 Długosz J., *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1962, Ks. 1, s. 141

39 Krasoń J., s. 78

stwa zakonnika, prezbitera, który widocznie usiłował przeszkodzić w tej kradzieży.⁴⁰

Około 20 lat później proboszcz zbąszyński Kleofas przez kilka lat procesował się z dziedziczką Chobienic Anną Chobieńską o jaz, to jest o stawidło służące do łowienia ryb, znajdujący się w końcu bagna zwanego Białym Jeziołem, niedaleko Chobienic. W procesie tym uczestniczyło czterech świadków. Jakub Śródka nie umiał nic o tym powiedzieć. Dziekan Piotr, były wikariusz Przyprostyni, przypominał sobie, że do pożytków zbąszyńskiego probostwa ten jaz należał, ale czy był własnością probostwa, tego nie był w stanie odpowiedzieć. Natomiast świadek Tomasz Kośnik, siedzący w Zbąszyniu na komornym, a przed 10 laty jako kmięć mieszkający w Chobienicach, zeznał że jaz ten z dawien dawna należał do kaplicy chobienickiej i po śmierci tamtejszego duchownego oddany został plebanowi w Przyprostyni, Mikołajowi. Dzierżawił go ojciec świadka Mikołaj Maliska przez dwa lata, płacąc rocznie po trzy wiardunki. Jaz ten znajdował się niedaleko Kopanicy, o pół mili drogi od Chobienic, przy jeziorze zwanym „Księżę Błoto”. Kośnik zapytany przez sędziego, czy wie do kogo teraz ten jaz należy, odpowiedział negatywnie. Ostatni świadek, Szymon Plapla z Rajewa (obecnie ul. 17 stycznia w Zbąszyniu – M.S.), zeznał, że jaz, o którym mowa, należał do kościoła chobienickiego był jednakże popsuty i opuszczony, dopiero za czasów proboszcza Kleofasa przed dwunastu laty stał się zdatnym do użytku. Plapla sam był przy jego reperacji obecny. Kleofas do tego jazu wyznaczył osobnego rybaka. Kto go dzierżawił po śmierci Kleofasa, nie wiedział.⁴¹

Stwierdza się, że popyt na ryby, a szczególnie śledzie, w wiekach średnich był bardzo duży, powodowany głównie religijnymi postami, których ówczesna ludność ściśle przestrzegała. Stąd też sporo śledzi musieli kupcy sprowadzać Odrą i Obrą z dalekiego Pomorza, a następnie rozprowadzać pomiędzy okoliczne miejscowości. Stałym miejscem wymiany towarów oraz sprzedaży i kupna były targi i jarmarki zbąszyńskie. Dostarczano na nie z okolicy liczne produkty rolne, hodowlane i leśne. Wieś dostarczała na rynek miejski: żyto, owies, chmiel, różnego rodzaju owoce, siano, słomę, miód, drób, świnię, owce, wełnę, bydło oraz różnego rodzaju wyroby pochodzenia gospodarczego. W zamian zaopatrywała się w narzędzia i produkty przemysłowe, w niezbędne towary pochodzenia kolonialnego. Duży popyt miała sól

40 Krasoń J., Uposażenie klasztoru cystersów w Obrze w wiekach średnich, Poznań 1950, s. 131 i 140

41 Krasoń J., Zbąszyń ..., s.212

dostarczana z Gubina i Lubusza, gdyż sól wielicko-bocheńska ze względu na dużą odległość nie docierała na tutejszy teren.

Zbąszyń, cieszący się względami monarchy i z racji tej pewnymi przywilejami oraz z tytułu swego granicznego położenia, był bardzo atrakcyjnym punktem handlowym w zachodniej Wielkopolsce. Jego targi i jarmarki odwiedzali kupcy nie tylko z najbliższych okolic, ale także ze wszystkich stron Polski i z zagranicy. Stąd były one bardzo ożywione i wszechstronne. Kupcy zbąszyńscy uchodzili za najruchliwszych i najbieglejszych znawców handlu bydłem i zbożem, które w większości eksportowano do Niemiec. Inny punkt handlu bydłem stanowiła niedaleka Kargowa, również miasto graniczne z Brandenburgią i Śląskiem.

W okresie wielkiego postu przewidziane były ponadto jarmarki proboszczowskie, na których proboszczowie pozbywali się produktów zebranych od ludności w charakterze dziesięcin. W Zbąszyniu targi odbywały się we wtorki każdego tygodnia, natomiast jarmarki tylko cztery razy w roku, tj. 27 stycznia, 28 marca, 1 maja i 6 grudnia.⁴² Poza tym w mieście znajdowały się jeszcze inne stałe miejsca handlowe: różne składy, kramy, jatki, ale największy ruch panował zawsze w gospodach i karczmach.

W okresie tym wszelkie podróże odbywano pieszo, względnie końmi. Były one z zasady długie, stąd i uciążliwe, wymagające koniecznych zatrzymań się, odpoczynków, schronień w czasie burz i niepogody. Toteż dla celów tych i pożywienia się stawiano zajazdy przy drogach między jedną a drugą miejscowością. Taki zajazd np. znajdował się między Godziszewem a Zakrzewem.⁴³

A oto wybrane niektóre produkty i przedmioty, którymi najczęściej handlowano, oraz ich orientacyjne ceny, nie zawsze dające się jednostkowo ustalić. Zestawienie dotyczy dwu środowisk: Zbąszynia, z którym Chobienice były związane bezpośrednio, oraz miasta powiatowego Kościana (w celu porównawczym K=Kościan):

Rok	Nazwa towaru, przedmiotu...	Cena
1415	Koń (K)	4 grzywny
1417	2 wieprze	3 grzywny
1421	Kobyła (K)	310 groszy
1425	Koń	4,5 grzywny
1432	Krowa chłopska (K)	48 groszy

42 Ibidem, s.142

43 Ibidem, s.81

Rok	Nazwa towaru, przedmiotu	Cena
1432	Krowa	1 grzywna
1466	2 konie z wozem	6 grzywien
1466	Kołdra z poduszką (szlachcica)	8 grzywien (2 konie)
1466	Pierzyna (K)	48 groszy
1466	2 konie z powozem (K)	288 groszy
1466	Kabatek adamaszkowy	2 grzywny
1468	Maldrat żyta	4 grzywny
1468	4 miary chmielu	0,5 kopy, czyli 30 groszy
1468	4 miary pszenicy	2 grzywny
1481	Łyżka srebrna	1 wiardunek
1510	Wóz chłopski	3 wiardunki
1511	Ćwiertnia żyta (K)	4 grosze
1511	Ćwiertnia pszenicy (K)	6 groszy
1513	Dobry wierzchowiec	20 zł, a w 1517 = 7,5 duk
1515	Stodola ze zbożem (K)	1400 groszy
1517	2 nożyce	2 grosze
1521	Stos drzewa na węgiel	8 grzywien
1521	Fura drzewa (K)	12 groszy
1547	Wół	2 grzywny
1551	231 owiec	20 grzywien
1551	4 beczki piwa glogowskiego	5 grzywien
1559	Koń kmiecy (K)	180 groszy
1588	Gomółka sera (K)	1 grosz
1588	Skop (K)	18 groszy
1588	Wieprz karmny (K)	4 złote
1597	Krowa dojna	5 grzywien
1597	Wóz słomy	1 grzywna
1519	Łyżka srebrna	60 groszy
1519	Czapka smuszowa	6 groszy
1519	Futerko czarne „lathfalyewe”	3 wiardunki
1519	Skóra wilcza farbowana	6 wiardunków
1519	Siekiera	15 groszy
1594	1205 szt. dranic dachowych	300 złotych
1640	Zasługa roczna skotarza(K)	3 złote i 6 groszy
1662	2 sążnie drzewa (K)	6 złotych
1693	Plug z porządkami (K)	12 złotych
1720	Ćwiertnia węgla (K)	2 złote
1720	Wóz siana (K)	13 zł, 0,9 groszy

Rok	Nazwa towaru, przedmiotu	Cena
1720	Ćwiartka cielęciny (K)	1 zł 20 groszy
1720	Śledź (K)	5 groszy
1729	Wiatrak (K)	130 złotych
1731	Zasluga parobka (K)	26 złotych
1731	Zasluga roczna dziewczki (K)	13 złotych
1743	Chalupa (K)	120 złotych
1750	Kwarta gorzalki (K)	24 grosze
1761	Dworek szlachecki (K)	4000 złotych
1774	Zasluga roczna parobka, fornała	55 złotych
1774	Zasluga roczna poganiacza (K)	22 złote
1774	Zasluga roczna dziewczki	32 złote
1777	Ćwiertnia grochu (K)	9 złotych
1777	Ćwiertnia tatarki	6 złotych
1777	Ćwiertnia prosa	7 złotych
1777	Plug (K)	8 złotych
1777	Skop (K)	7 złotych
1784	Zasluga roczna fornała (K)	73 złote
1784	Zasluga roczna ekonoma (K)	240 złotych
1784	Beczka piwa	10 złotych
1784	Zagon żyta (K)	1 zloty ⁴⁴

44 Tabelę sporządzono na podstawie wybranego materiału J. Krasonia Zbąszyń ... s. 78 i 158/159 oraz Z. Ciepiciucha s. 32-36;

- Maldra = pochodzi od miary niemieckiej, która wg Stenzla 12 szefli wynosiła, u nas 4 korce oznaczała.

Dziesięciny snopowe, zamienione na osepę, czyli gotowe ziarno, nazywano „maldrami”, a pobierane w pieniądzech zwano „meszne”. Z. Gloger, Encyklopedia staropolska, Warszawa 1958, t. 3, s. 181,

- Maldr = miara miara zbożowa kilku ćwierci, miara ziarna, sep – osep... Malder - górnogerm. Malter, miara zbożowa (pierwotnie to, co dla jednego młynarz od razu męł, mahlen), miara w ogóle. A. Brückner, Słownik etymologiczny, Warszawa 1957, s. 319.

- Kurs grzywny w XIV-XVI wieku był następujący:

1 grzywna = 4 wiardunki = 24 skojce = 48 groszy = 96 kwartalników

1 wiardunek = 6 „ = 12 „ = 24 „

1 „ = 2 „ = 4 „

1 „ = 2 „

Floren węgierski, czyli dukat, była to moneta złota, wybijana we Florencji, a przychodząca do Polski głównie z Węgier, później nieco również i przez Gdańsk. W roku 1417 liczył 34 grosze, w 1504 – 30 groszy. Już w XV wieku sumę 30 groszy zaczęto nazywać złotym. Kiedy się pojawiły złotówki bite ze srebra, dukaty złote nazwano dla odróżnienia od nich czerwonymi złotymi, gdyż odtąd wartość ich zaczęła się zwiększać.

W. Gumowski. Podręcznik numizmatyki polskiej, Kraków 1914, s. 38, 49 i 284.

- Złoty polski początkowo (do XVI w.) oznaczał rzeczywistą monetę złotą, tj. florena, czyli dukata i wynosił za króla Aleksandra (1461-1506) 30 groszy. Kiedy zaczęto bić talary srebrne

Wobec niezwykle wzmożonego ruchu handlowego oraz chęci szybkiego osiągnięcia fortuny, Trudno było się obyć bez zaciągania pożyczek pieniężnych. Toteż zapożyczano się na wszystkie strony. Nie brakowało w tych przedsięwzięciach i Chobieńskich. Najczęściej zapożyczano się u Żydów, którzy nie skrupowani prawem kanonicznym, chętnie użyczali pożyczek na procent. Pożyczek użyczali także inni wielmoże, w tym i właściciele majątków dworskich, a między innymi i bogaty klasztor obercki, o czym okoliczni sąsiedzi dobrze wiedzieli. Jeśli ktoś posiadał kłopoty materialne, zwracał się do opata o potrzebną pożyczkę. Tenże chętnie jej udzielał i zawsze z korzyścią dla klasztoru. Peregryn z Kobylnik winien był w 1483 roku klasztorowi 150 grzywien, które przejął na siebie za dziedziców Godziszewa, a które były ubezpieczone na Chobienicach, w międzyczasie przelane na Kobylniki. Tenże winien był także Andrzejowi Błoszowi Chobieńskiemu 14 grzywien. Dorota Brodzka w 1490 roku za pożyczone od opata na posag 150 grzywien musiała zastawić część dóbr Godziszewa.⁴⁵

W procesie kształtowania się naszej historii niemalą rolę odegrał również Kościół katolicki. Różnoplemienna ludność słowiańska zamieszkująca nasze tereny, od wieków posiadała i czciła własnych bogów. Przywiązanie do własnego bóstwa plemiennego, wiara w jego przychylność i opiekę była jednym z czynników niewątpliwie cementujących owe drobne organizmy polityczne. Nastąpił jednak okres powstawania większych organizmów państwowych, w skład których wchodziło wiele dawnych państweczek plemiennych. Polanie, Pomorzanie, Mazowszanie, Wiślanie i Ślążanie znaleźli się w końcu X wieku w jednym dużym państwie zwanym później Polską. Jedność polityczna wymagała jedności publicznego kultu. Niezależnie od siebie części konkurencyjnych bóstw plemiennych na poszczególnych terenach nie sprzyjała konsolidacji państwa. Zdawał sobie z tego sprawę doskonały organizator i polityk, jakim był Mieszko I. Potrzebna mu była jedna religia i to taka, która byłaby mu pomocną w zjednoczeniu plemiennych ludów. A taką właśnie była religia chrześcijańska.

Rozpoczął się więc trudny i długotrwały proces chrystianizacji poszczególnych terenów Polski. Zapoczątkował go osobisty chrzest Mieszka I

30 groszowe, w odróżnieniu od nich, zaczęto nazywać czerwonymi złotymi i pomimo że starano się utrzymać równowartość jednych i drugich, wartość czerwonego złotego się podnosiła i już w roku 1582 wynosiła 56 groszy.

Kurs złotego za króla Zygmunta Starego (1506 -1548):

1 zł = 5 szóstaków = 10 trojaków = 30 groszy = 60 półgroszków = 90 szelągów = 180 denarów. J. Krasoń, Zbąszyń ..., s. 155. (Przypis)

45 Krasoń J., Uposażenie klasztoru cystersów w Obrze ..., s. 142

i jego najbliższego otoczenia w 966 roku oraz budowa polskiej organizacji kościelnej w latach 968-1000. Decyzję tych przemian podyktowały głównie przesłanki integracji politycznej. Nowa organizacja kościelna w dużej mierze uzupełniała aparat państwowy monarchii piastowskiej, a w pełni oddani księciu dostojnicy kościelni służyli mu wierniej niż wybitni wielmoże świeccy. Chrześcijańskiemu możnowładztwu kościół wszczepiał ideę wierności i posłuszeństwa władzom państwa. Budował jego autorytet i umacniał feudalizm. Trudny proces owej chrystianizacji trwał długo, przez wiele pokoleń, po XIII wiek. Nie obyło się bez licznych protestów i buntów, a zwyczajnie z czasów pogańskich długo jeszcze kontynuowano, część z nich, zwana słowiańskimi, przetrwała po dzisiejsze czasy. Fakt, że chrzest Polski sprzyjał w X-XII wieku umacnianiu państwa polskiego od wewnątrz i na zewnątrz, wynikał nie z istoty ideologii chrześcijaństwa, a ze sprzyjających okoliczności i rozumu politycznego ówczesnych książąt polskich i ich mądrych doradców.⁴⁶

Pierwsze świątynie, jakie powstawały na ziemiach Polski, związane były z ośrodkami państwowotwórczymi, grodami stanowiącymi siedzibę lokalnej władzy wojskowo-administracyjno-gospodarczej i podległymi im kasztelaniami i starostwami grodowymi. Ks. J. Nowacki, wspominając dekret grodziski mówi, że cały dekanat należał do Królestwa Polskiego, pod względem państwowo-administracyjnym do powiatów poznańskiego i do kościańskiego. Najstarszymi jego ośrodkami wydają się być: Zbąszyń z X-XI wieku, w XII wieku Niałek i może również Babimost i Kęłowo.⁴⁷ S. Kozierowski również wlicza miejscowości: Zbąszyń, Babimost, Kęłowo, Przemęt, Kopanicę i Przyprostynię,⁴⁸ a Józef Łukaszewicz wymieniając Zbąszyń stwierdza: „Kto i kiedy kościół parafialny w Zbąszyniu założył, nie wiadomo. Jest on zapewne dziełem książąt wielkopolskich Przemysławów”,⁴⁹ a zatem pochodził z XIII wieku. Potwierdza to J. Krasoń mówiąc, że pierwsza wzmianka o proboszczu

46 Dowiat J., *Chrzest Polski*, Warszawa 1961, s. 32 i 168.

47 Nowacki J., *Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój*, 1964, t. 3, s. 447

48 Kozierowski S., *Pierwotne osiedlenie pogranicza wielkopolskiego i śląskiego między Obrą i Odram a Wartą i Bobrem w świetle nazw geograficznych*, Poznań 1929, s. 7 i 8

Przemęt, opole, 1210 in Provincia Premantensi, Kasztelania, 1242, castellen de Prement, obwód, 1261, gród 1395.

Zbąszyń, kasztelania, 1242 de Sbansin castellan, obwód 1296,

Przyprostynia, obwód, 1312 Brandotindorf cum suo districtu, gród 1338 castrum ... Przeprostynia,

Kopanicza, gród 1338 castrum ... Copanycza,

Babimost, obwód, 1393 district, Babymosten,

Kęłowo, obwód.

49 Łukaszewicz J., s. 147

pochodzi z roku 1238. Aczkolwiek nie wspomina ani słowem o budynku kościelnym. Przypuszczać należy, że jeżeli był proboszcz, musiała być i parafia, a w niej również przybytek - kościół, w którym zbierali się wierni.⁵⁰ Uważa się, że kościół w Babimoście powstał w XIII wieku, a może nawet już w XII. Pierwsza wzmianka stamtąd pochodzi z 1334 roku. Babimost w 1257 roku był jeszcze wsią, a dopiero od 1329 stał się miastem (dawny gród niekasztański i ośrodek opola). Plebanem w tym czasie był Mikołaj. W roku 1510 do parafii babimojskiej należały: Grójec Mały, Grójec Wielki i Nowa Wieś Zbąska. Plebania miała w swym uposażeniu jeden łan roli w Babimości i drugi w Grójcach, poza tym pobierała meszne i dziesięcinę z folwarków i od kmieci w Grójcach.⁵¹

W 1488 spotykamy się z nazwiskami proboszczów ze Zbąszynia, gdy plebanem był Wyszota, w Kopanicy – Jan Duss, a w Przyprostyni Jan Piecz.⁵²

Kościół w Przyprostyni pod wezwaniem Narodzenia NMP i św. Stanisława ufundowano w drugiej połowie XIII wieku, a po raz pierwszy wspomina się go przed rokiem 1329. Plebanem był Jakub. Do tej rozległej parafii należały: Przyprostynia, Perzyny, Chrośnica, Zakrzewo, Zakrzewko, Godziszewo, Chobienice i Wojciechowo, które wyjęto z obszaru parafii zbąszyńskiej. Plebania uposażona była w łan roli i jaz w Przyprostyni oraz 2 łany w Poświętnym, położonym między Zakrzewkiem a Perzynami, a także w meszne⁵³ od włościan i dziesięciny kmiecej z wymienionych miejscowości.

Liczne ówczesne źródła, najczęściej związane ze sporami, stałymi nieporozumieniami i ustawicznymi procesami, nie świadczą najlepiej o stosunkach sąsiedzkich i międzyludzkich. Jednak z perspektywy czasu pozwalają lepiej poznać i zrozumieć owe ciekawe, zagmatwane i na wskroś zmaterializowane życie epoki feudalnej, tak feudałów świeckich, jak i duchownych.

W roku 1405 pleban przyprostyni wniósł skargę na swego sąsiada, opata klasztoru oberskiego, że bez zgody odprawił w jego parafii pięć pogrzebów szlacheckich, trzy z Chobienic i dwa z Wojciechowa, opłaconych przez dziedziców Macieja i Wincentego z Godziszewa i nie podzielił się z nim należną mu częścią kanoniczną, którą sobie oblicza na 12 grzywien.⁵⁴

50 Krasoń J., Zbąszyń ..., s. 85

51 Nowacki J., s. 582

52 Krasoń J., s. 86

53 Meszne = mszowe, dochód księdza za odprawianie mszy, dziesięcina niesnopowa, ale dawana księdzu pieniędzmi lub ziarnem (...) Z. Głoger, Encyklopedia staropolska, Warszawa 1958, s. 201

54 Krasoń J., Uposażenie klasztoru cystersów w Obrze ... s.137,

O zamożności probostwa w Przyprostyni czytamy: „Proboszcz w Przyprostyni (...) posiadał między innymi: kamienicę murowaną w Poznaniu, własne konie, rydwanik z kołami obciążonymi nawet żelaznymi obręczami, wozy okute żelazem, wspaniale urządzone mieszkanie z mniejszymi i większymi pokojami, futra, cenne płaszcze, szale, koldry, pierzyny, złote, srebrne i cynowe naczynia, srebrne łyżki, pierścienie z rubinami i szafirami, lustro srebrne z pozłacanym obramowaniem i wysadzonymi perłami, pasy srebrne pozłacane, spinki drogie, świecznik, zegar żelazny, szkatułki, kotły, miski, brytfanny i całe urządzenie kuchenne wraz z obficie zaopatrzoną spiżarnią, biblioteczkę z dziełami scholastycznymi i znaczny kapitał w gotówce. Wiele z tych rzeczy dostało się Jadwidze Złotalinie i jej synowi Feliksowi, który dostał bibliotekę oraz Małgorzacie Mazowszance. Małgorzacie Zbąskiej podarował zegar. Niektóre przedmioty przeznaczył do kościoła w Przyprostyni i do kaplicy w Chobienicach, a dla bractwa kapłańskiego w Zbąszyniu zapisał 1 grzywnę rocznie czynszu z sumy 12 grzywien, ubezpieczonej na polu Piotra Tworka w Winiarach (...) /zapis dokonany w 1491 roku/.⁵⁵

Chobienice w pierwszym okresie chrześcijaństwa, podobnie jak inne miejscowości, korzystały z posług religijnych z sąsiednich kościołów, a następnie z kościoła parafialnego w Przyprostyni.

Dopiero właściciele chobieniccy, Marcin i Jan Chobieńscy, jeszcze przed rokiem 1425 wybudowali własną kaplicę pod wezwaniem św. Piotra w Okowach, położoną na terenie obecnego kościoła, lecz w przeciwnym kierunku (południe – północ, ku Przyprostyni) i przywilejem z 27 II 1425 roku uposażyli swój kościół sukuralny (pomocniczy) z altarią⁵⁶ w daninę z młyna, zagrodę, 2 łany roli, gospodę, łąkę, jaz i prawo połowu ryb w jeziorze, w dziesięcinę ryb, wyrąb drzewa – słowem w dotację wystarczającą na przyszłą plebanię parafialną, o którą zapewne ubiegali. Do tego doszedł jeszcze 15 III 1448 roku legat (zapis) Jerzego Jarogniewskiego z Chobienic i Godziszewa, w sumie 100 grzywien za rocznym czynszem 8 grzywien. O hojne to mienie kościelne toczyły się spory między altarystą lic. decr. Stanisławem Gerlinem z Poznania, plebanem z Przyprostyni, a patronami Marcinem i Filipem Chobienickimi i synami Jerzego Jarogniewskiego, zakończone ugodą z 1 X 1467 roku, prezentem dla nowego altarysty Marcina z Kopanicy.

⁵⁵ Krasoń J., Zbąszyń, s. 89 - 90

⁵⁶ Altaria = fundacja związana z jakimś ołtarzem, zapis na utrzymanie ołtarza. (Altaria łac. = ofiara na ołtarzu);

Altarysta: a) in altarysta, ksiądz utrzymujący się z altarii

b) sługa kościelny, ministrant... W. Doroszewski, Słownik języka polskiego, Warszawa, t. 1, s. 94

Kościół chobienicki z altarią inkorporowany był w 1467 roku do Przyprostyni, a w 1515 roku do prepozytury (probostwa) i mansjonarii (uposażenia) w Zbąszyniu. Od 1515 roku, aż do odzyskania niepodległości, tj. do 1919 roku, należał jako kościół pomocniczy (wikariat) do Zbąszynia.

Od 1875 roku miał osobny dozór kościelny. Bez dekretu przekazano w 1901 r. jego majątek na ręce administratora i dozoru, a ostatecznie w 1921 roku odłączono go od Zbąszynia, jako parafialny, bez dekretu odłączenia i erekcji. Braków tych nie uzupełniono, ale częściowo potwierdzono oddzielność kościoła 17 II 1923 roku przyłączając do „parafii chobienickiej” kilka miejscowości odciętych granicą polityczną od kościoła w Babimoście, a mianowicie: Grójec Mały, Grójec Wielki i Nową Wieś Zbąską.⁵⁷

W sprawie kaplicy chobienickiej i jej uposażenia dość często dochodziło do nieporozumień między dziedzicami Chobienic a probostwem w Zbąszyniu i odwrotnie. W roku 1545, w sporze między proboszczem Piotrem a Małgorzatą Jaromirską o ziemię kościelną, robotnik zbąszyński Tomasz Kośnik, liczący 60 lat, zeznaje, że pole zwane Księżę leży w dziedzictwie Chobienic niedaleko dworu. Uprawiali je kmiecie z Chobienic i od kilku lat młynarz tamtejszy, który je miał w dzierżawie. Nie wie jednak od kogo je wydzierżawił, i nie wie czyją ono jest własnością, chociaż w Chobienicach się urodził, wychował i na półlanku siedział, a dopiero przed dziesięciu laty stamtąd się wyprowadził. Żeby je kiedyś posiadał proboszcz zbąszyński, nic mu o tym nie wiadomo.⁵⁸

W związku z włączeniem rozległej i bogatej parafii przyprostynskiej do Zbąszynia, przemianowano kościół zbąszyński na kolegiatę. Przełożonym jej i sporej ilości duchownych został prepozyt zbąszyński – Kleofas. Z przesunięciem parafii wydłużyła się droga parafian do nowego kościoła (kolegiaty). Niezadowolona ludność zaczęła narzekać, buntować się i słać protesty do biskupa. Ten, w trosce o wygodę parafian, polecił opatowi oberskiemu Gerardowi zbadać tę sprawę i dowiedzieć się, czy odległość wsi od kościoła parafialnego nie jest istotnie zbyt odległa. Opat wykonał polecenie biskupa. Objechał parafię, przesłuchał świadków i powiadomił kurię o swych wynikach,

⁵⁷ Nowacki J., s. 456,

- 2 łany roli (ok. 86 mórg) to tzw. po dzień dzisiejszy „Pole Księżę” znajdujące się od lat w dzierżawie, a położone między kościołem, kanałem i brukiem babimojskim, w kierunku Grójca W.

- gospoda to dawniejsza restauracja zwana „gościńcem”, mieszcząca się obok cmentarza i plebanii. Po pierwszej wojnie światowej restauracja Klemensa Nowackiego, później dom narad, zebrań, uroczystości, przedstawień, a także mieszkania rodzin pracowników miejscowego PGR.

⁵⁸J. Krasoń, s.211

donosząc, że zbadana przezeń odległość w żadnym wypadku nie może stać na przeszkodzie komasacji parafii, motywując tym, że wieś Przyprostynia leży tak blisko Zbąszynia, że słycać w niej nie tylko dźwięk dzwonów zbąszyńskiego kościoła, ale nawet śpiew i bicie zegara. O wsiach odległych: Tuchorzy, Kamie, Wojciechowie i in. w ogóle nie wspominał...

Po reorganizacji parafii wszelkie dochody z obszarów przyprostynskich przekazano probostwu zbąszyńskiemu i odtąd złączone obie parafie stanowiły już jedno beneficjum. Połączone dochody parafii przyprostynskiej przedstawiały się następująco:

- z Perzyn, w których było 13 łanów uprawnych, mniej niż z połowy dostarczano proboszczowi po 6 groszy od łana, z dwóch sołectw, do których należało po półtora łana, opłacano meszne w postaci zboża za odprawianie mszy.

- z Chrośnicy: ośmiu kmieci płaciło plebanowi meszne, a dwaj sołtysi z dwu łanów opłacali również meszne w wysokości 6 korcy żyta i tyleż owsa.

- z Zakrzewka – dawano po 2 wiardunki i po 8 groszy, prócz tego płacono meszne.

To samo świadczone z łanu sołtysa.

- z Zakrzewa przekazywano dziesięcinę pieniężną po 5 groszy oraz meszne. Sołtys opłacał również meszne.

- z Chobienic: z wioski płacono tylko meszne, natomiast z folwarku odstawiano dziesięcinę snopową, a jedna z trzech karczem – płaciła pół kopy groszy, znów kmiecie z dzierżawionego pola plebańskiego musieli płacić po 18 groszy. Poza tym od ołtarza w kaplicy dziedzice płacili 8 grzywien. Dochody te przekazywane były na uposażenie probostwa zbąszyńskiego.

- z Godziszewa od trzech łanów płacono po 6 groszy i meszne. Dwa tamtejsze sołectwa płaciły meszne.

- z Wojciechowa z 4 łanów płacono po dwie kopy pieniędzy, przekazując je kanonikowi poznańskiemu ks. Grodzkiemu. Poza tym dziesięcinę snopową oraz meszne musieli płacić proboszczowi zbąszyńskiemu.

Dziesięcinę pieniężną płacono również poznańskiemu biskupowi. Na biskupa świadczyła z 20 łanów Przyprostynia oraz 14 kmieci z 7 łanów ze wsi Chobienice.

Ściąganie dziesięcin przez proboszczów było poważnym problemem i jednocześnie powodem licznych procesów, szczególnie z dziedzicami wsi należących do parafii. Przyczyn licznych konfliktów należy dopatrywać się nie tylko w odstępstwie parafian od wiary katolickiej, jak to miało miejsce w średniowieczu, kiedy to część Wielkopolski opanował husytyzm, lecz także,

a może przede wszystkim, w nieodpowiednich sposobach egzekwowania swych należności przez Kościół. Obowiązek płacenia wysokich dziesięcin był dla parafian wielkim ciężarem i bardzo kłopotliwy. Nic stąd dziwnego, że broniono się przed nim wszelkimi sposobami.⁵⁹

W czasie komasacji owych dużych parafii wyłoniły się nowe trudności natury prawnej. Zofia Chobieńska z synem Andrzejem domagała się, ażeby w razie desygnowania duchownego do kaplicy chobienickiej, ze względu na fakt ufundowania jej i znajdującego się w niej ołtarza, prawo patronatu pozostawiono przy niej. Z propozycją nie zgodzono się, ponieważ ołtarz ten za zgodą jej poprzednika, Marcina Jaromirskiego, inkorporowano do parafii przyprostyńskiej i przez nią był dotowany. Przy takim stanie rzeczy dziedziczka Chobienic z roszczeń swych zrezygnowała, dopominając się o dalsze dwukrotne odprawianie mszy w ciągu tygodnia oraz dodatkowe cztery razy w roku w intencji fundatorów.⁶⁰

Z uwagi na niewywiązywanie się proboszcza Kleofasa ze swych przyrzeczeń, zarzuciła mu nieuczciwość wobec swych parafian. W ciągu całego roku odprawiono w kaplicy chobienickiej zaledwie pięć mszy, egzekwując aż 12 grzywien. W związku z tym zażądała zwolnienia jej od dalszego płacenia 8 grzywien rocznego czynszu od ogólnej sumy 100 grzywien zapisanych na ołtarz chobienicki w 1448 roku, a który to w międzyczasie przeszedł do parafii

59 Ibidem, s. 199 – 200, (Przypis 2):

- „Dziesięciny dzieliły się na dwie grupy – gruntowe, w których płacono dziesiątą część dochodów z ziemi, i osobowe, gdy opłatę uiszczano z pracy i usług ludzkich.

Do gruntowych zaliczano ziemiopłody z pól, łąk i ogrodów, winnic, stawów, młynów, karczem, zwierząt dzikich i domowych, od masła, sera, miodu itd. Miejscowościom lokowanym na prawie magdeburskim zamieniano dziesięciny snopowe na małdratowe, czyli osobowe, które wynosiły z łanu 6 miar potrójnego zboża, tj. pszenicy, żyta, owsa, oraz pieniężne, czyli wiardunkowe, wynoszące 6 groszy. Dziesięciny pieniężne oddawane były na wzór czynszu pańskiego. Zamiast dziesiątej części wszystkich płodów gruntowych, uiszczano z góry określoną daninę w naturze lub w pieniądzu, np. z handlu, przemysłu, służby wojskowej, czynszów, podatków itp.

Składanie dziesięcin odbywało się na wyznaczonym przez proboszcza miejscu w danej wsi. Ci, którzy zajmowali się zwózką, nie płacili za to dziesięciny konopnej. Ponieważ przy zbieraniu dziesięcin byli sołtysi, co musieli wykonywać pod groźbą ekskomuniki, zwalniani byli za te czynności od ich opłacania. Rolnicy zobowiązani do składania dziesięcin, musieli donosić proboszczowi zaraz po ukończonych żniwach wobec świadków, żeby swą część z pola zabrać. Gdy proboszcz nie zabierał, zobowiązani byli zawiadamić go w ten sam sposób jeszcze dwa razy w przerwach dwudniowych. Po trzykrotnym powiadomieniu, rolnik miał czekać jeszcze trzy dni, dopiero mógł z pola zabrać swoje dziewięć części, dziesiątą część jednak pozostawiwszy proboszczowi. Karą za wzbranianie się od uiszczania dziesięciny były ekskomunika i interdikt, a nawet odmowa rozgrzeszenia i liturgicznego pogrzebu, podwładni zaś zwalniani byli od obowiązku posłuszeństwa wobec tego, kto nie chciał dawać dziesięcin...”

60 Ibidem, s. 196,

zbąszyńskiej pod patronat Abrahama Zbąskiego. Prośbę jej uwzględniono i Zbąski skwitował jej owe 100 grzywien zapisu i 8 grzywien czynszu.

Jeszcze w tym samym roku (1517) Zofia Chobieńska wystąpiła ze skargą przeciwko plebanowi zbąszyńskiemu posądzając go o niesłusne i nadmierne pobieranie dziesięciny, grożąc oddaniem sprawy przed sejm walny. Sprawa ta odbyła się jednak przed kompetentnym w tych sprawach sądem duchownym w Zbąszyniu. W czasie przesłuchania stron, proboszcz twierdził, że on nie tylko nie pobierał zawyżonych dziesięcin, ale przeciwnie, został pokrzywdzony o 3,5 grzywny przez stronę przeciwną i zeznał, że Chobieńska wraz z karczmarzem Bartłojem Ślązakiem wydzieliła mu za małą dziesięcinę z majątków: Chobienic, Godziszewa i Karny, zostawiając na polach co jedenasty, a nie co dziesiąty snop. Zaś Bartłoj z jednego pola zwiózł cały zbiór zboża, nie wydzielając żadnej dziesięciny. Natomiast z pozostałego pola zwiózł część, a następnie dopiero zawiadomił proboszcza przez posłańca, ażeby przybył na pole i z tej pozostałości zabrał sobie swą dziesięcinę. Poza tym oskarżał dodatkowo karczmarza o grabież dziesięciny w roku poprzednim (1516) o wartości 1 grzywny. Bartłoj zeznał przed sądem, że dwukrotnie przez posłańca i raz osobiście powiadamiał księdza proboszcza o zamiarze sprzątnięcia zboża. Ponieważ proboszcz na zawiadomienia nie reagował, a nadchodziła burza, która mogła całe zbiory zniszczyć, zboże z pola zwiózł do zagrody, zostawiając proboszczowi jego przydział na polu. Kleofas broniąc swego stanowiska, motywując „że kto się znajduje w obrębie parafii i posiada pole, a przyjmuje sakramenty święte z rąk swego pasterza, zobowiązany jest dziesięcinę rzetelnie płacić”.⁶¹

W czterdzieści lat później (1556) dowiadujemy się znowu o nieuiszczeniu dziesięcin przez dzierżawcę Chobienic i Godziszewa Jana Strzeźmińskiego i jego kmieciów. Zaskarżył ich proboszcz zbąszyński Stanisław z Przybysławia, o 20 grzywien dzierżawcę majątków i o 20 grzywien chłopów obu wsi. Strzeźmiński zaprzeczył, jakoby proboszczowi należały się dziesięciny z tych wsi. Żeby jednak niesłusność tego oświadczenia okazać, musiał proboszcz dostarczyć sądowi akt erekcyjny ołtarza w Chobienicach, wystawiony przez biskupa Andrzeja Bnińskiego w roku 1456, akt ugody z roku 1467, sporządzony przez Mikołaja z Soboty, kustosza katedry poznańskiej, pismo wykonawcze w sprawie chobienickiego ołtarza z roku 1468 i pismo erekcyjne mansjonariatu w Zbąszyniu oraz akt połączenia parafii przyprostyńskiej ze zbąszyńską przez biskupa Lubrańskiego z roku 1516. „Sprawa ta

61 Ibidem, s. 201,

ciągnęła się długo. Trafiała nawet do instancji wyższej, tj. do sądu apelacyjnego w Gnieźnie. Tam na rozprawie w dniu 27.08.1556 r. z braku patrona kościoła zbąszyńskiego Abrahama Zbąskiego, który od dwu lat przebywał we Francji, nie została załatwiona".⁶²

Ze zbieraniem dziesięcin proboszczowie zbąszyńscy mieli zawsze spore kłopoty. Najwięcej ich przysporzył okres wzmożonego ruchu religijnego, szczególnie rozpowszechnionego na tutejszym terenie panowania husycyzmu. Proboszcz Franciszek Marchewka znalazł się w tak ciężkiej sytuacji materialnej, że zmuszony był skarżyć dziedziców i kmieci z całej parafii. Od Jana Broniewskiego i jego kmieci z Godziszewa (w 1578 r.) zażądał zaległości siedmioletnich o wartości 200 grzywien i „tyleż grzywien szkód stąd powstałych”. Równocześnie zaskarżył go także o Wojciechowo, które od pięciu lat zalegało z dziesięcinami, domagając się równowartości 300 grzywien. Procesowano się przez trzy lata. A ponieważ sędzia Gorzewski z Kościana wydał wyrok nieprzychylny dla Broniewskiego, tenże w oparciu o uchwały konstytucji walnego sejmiku warszawskiego, założył apelację, w rezultacie której został uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności. Proboszcz zrezygnował z dalszych odwołań.

Również Piotr Jaromirski z Karny bronił się przed sądem o żądane przez proboszcza zaległości z ośmiu lat w wysokości 1540 grzywien.

Proboszcz Marchewka nie pominął także Chobienic, „toczył również spór o dziesięciny z dziedziczką Anną Broniewską, żoną Krzysztofa Mięckiego. Zaskarżył zarówno ją, jak i kmieci chobienickich o meszne i stołowe, niepłacone od pięciu lat, wartości 120 grzywien i o dziesięciny snopowe, niepłacone od siedmiu lat, wartości 600 grzywien, ponadto o nieuiszczony od pięciu lat czynsz przez karczmarza, wynoszący jedną grzywnę rocznie i o czynsz nieopłacany od dziesięciu lat przez młynarza w wymiarze rocznym dwu ćwierci mąki żytniej i jednej ćwierci w wymiarze tygodniowym, co razem z innymi czynszami i dziesięciną policzył sobie na 1000 grzywien”.⁶³

Znów w sprawie nielegalnie użytkowanego pola i łąki w Karnie przez proboszcza w Zbąszyniu, któremu zabronili wstępu dziedzice Chobienic i Wojciechowa, zeznawał w sądzie kmieć Filip z Wojciechowa należący do Andrzeja Chobieńskiego.⁶⁴

62 Ibidem, s. 202,

63 Ibidem, s. 203,

64 Łukaszewicz J., s. 353; Peltz W., Z dziejów Siedlca i okolicy, s. 29; Topolski T., Mapa zborów różnowierczych w Wielkopolsce w ostatniej ćwierci XVI wieku, oprac. Jarmuszkiewiczówna E., Kowalski T. (mapka IX), s. 160 oraz s. 565 i 569. idem, s. 210

Procesów podobnych w owych czasach także z innych miejscowości odbywało się wiele.

Wzrost antagonizmów klasowych i międzystanowych na wsi i w mieście na przełomie XV i XVI wieku oraz licznie występujące konflikty stworzyły dogodne warunki do przenikania na nasz teren rozwijających się ruchów reformacyjnych, szczególnie ideologii husyckiej. Napływające z południa i z zachodu tzw. „nowinki religijne” dość szybko znalazły posłuch wśród naszych chłopów, szlachty, niższego duchowieństwa i magnaterii. Centralnym ich punktem stało się Leszno i Ostroróg, gdzie osiadł biskup prowincji Jerzy Izrael. Natomiast pulsującym ogniskiem husycyzmu w Wielkopolsce i na tutejszym terenie był Zbąszyń, a pionierem i gorącym zwolennikiem tej ideologii generalny sędzia wielkopolski Abraham Zbąski. Sektą husycyzmu byli bracia czescy, którzy korzystając z nadarzającej się okazji i poparcia szlachty zaczęli napływać do Polski. Usadowili się również w Zbąszyniu, Kęłbowie, Gościeszynie, Grójcach i w Chobienicach.

Wspomina o tym Krasoń, pisząc: „(...) po sąsiednich wsiach sami właściciele dóbr sekciarstwo popierali. Tego samego dnia (pobytu biskupa w Zbąszyniu, tj. dnia 17.10.1440 r.) np. w pobliskich Chobienicach w domu Jerzego Jarogniewskiego, szlachcic Piotr Oganka, wobec licznie zgromadzonych osób, tak duchownych, jak i świeckich, nie wahał się prowadzić dyskusji w sprawach religijnych i wykazywać zalet husycyzmu. A nawet innym zalecał wykonywać praktyki husyckie, tak jak sam to czynił, przyjmując kilkakrotnie komunię pod obiema postaciami”.⁶⁵ Po odpowiednim przygotowaniu środowiska bracia czescy usadowili się w Chobienicach w około 1560 roku, gdzie ówczesni właściciele Miękickcy, sami przyjąwszy nowe wyznanie, przekazali miejscową kaplicę do dyspozycji swoim współwyznawcom, którzy użytkowali ją aż do roku 1638.

W roku 1635 Piotr Ciświcki, scholastyk poznański i proboszcz zbąszyński, wytoczył proces Adamowi Miękickiemu, o oddanie kościoła jako fundacji katolickiej. Proces toczył się trzy lata i w roku 1638 wyrokiem trybunału koronnego kaplicę przywrócono katolikom.

Bracia czescy, wyprowadzeni z kaplicy, przenieśli się do pałacu, gdzie do roku 1642, tj. do czasu śmierci ich ostatniego ministra Sebastiana Melisiusza nadal kontynuowali swe obrzędy religijne.

65 Ibidem, s. 101; E. Callier, Powiat kościański ..., Poznań 1886

Chobienice wróciły do katolicyzmu. Powrót ten nastąpił w czasie, gdy zawiodyły nadzieje na tolerancję ze strony monarchii oraz na utworzenie kościoła narodowego.⁶⁶

W dwa lata po odzyskaniu kościoła od braci czeskich wizytował go archidiakon pszczyński – Branecki (dawniejszy dekanat). Kościół był drewniany z dwoma ołtarzami: św. Piotra w Okowach i św. Walentego. Był podpiwniczony. W jego podziemiach znajdował się rodzinny grobowiec Miękickich, w którym to składano zwłoki zmarłych swych członków rodziny (ubi corpora haereticorum tumulata extant). Kaplica ta stała do drugiej połowy XVIII wieku.

Fundatorem obecnego kościoła murowanego był nowy właściciel Chobienic – Józef Mielżyński, syn Franciszka Walentego Mielżyńskiego z Brudzewa, kasztelan poznański i późniejszy wojewoda kaliski. Z jego inicjatywy położono obok drewnianej kaplicy kamień węgielny pod dzisiejszy kościół. Uroczystość erekcyjna odbyła się 21 września 1778 roku. Z powodu choroby ks. Stanisława Garnczyńskiego, proboszcza zbąszyńskiego, aktu poświęcenia wmurowanego kamienia dokonał w zastępstwie opat klasztoru z Obry. Po pięciu latach, obszerny, piękny, w stylu późnobarokowym kościół wykończono i konsekrowano. Do kościoła tego należały: Chobienice, Godziszewo, Wojciechowo oraz folwarki: Nowina, Tuminica i Morgi, liczące razem 1075 dusz.

Ks. Łukaszewicz, nawiązując do nowego kościoła, podaje: „W kościele dzisiejszym w Chobienicach nie masz żadnych zgoła pomników. Pierwotny kościół drewniany zawierał pomniki grobowe Miękickich, którzy ci po oddaniu kościoła katolikom zapewne gdzie indziej przenieśli, albo też, co podobniejsze do prawdy, Mielżyńscy stawiając w roku 1778 nowy kościół, w nim pomników z dawniejszego kościoła nie umieścili”.⁶⁷

W latach 1928-1930 kościół obecny rozbudowano przez dodanie transeptu. W czasie kopania fundamentów pod dobudowujące nawy boczne, wykopano po zewnętrznej stronie muru, w pobliżu zakrystii (od strony wsi), sporo ludzkich kości z kilkoma czaszkami. Doczesne szczątki oglądano przez kilka dni. Były one źródłem licznych legend i domysłów. Wydarzenie to różnie interpretowano. Mówiono o szczątkach pogańskich Słowian i ich cmentarzysku, o wczesnohistorycznych bandach, o żołnierzach szwedzkich, o różnych bezbożnikach, Żydach itp. Choć nie brakowało przypuszczeń, że mogły one

66 Łukaszewicz J., s. 353, Peltz W., „Z dziejów siedlca i okolicy”, s. 29,

Topolski T., *Mapka zborów różnowierczych w Wilkp. w ostatniej ćwierci XVI wieku*, oprac.

E. Jarmuszkiewiczówna, T. Kowalski (mapka IX), s. 160 oraz s. 565 i 569.

67 Łukaszewicz J., s. 353,

pochodzić z jakichś starych grobowców, w tym i dawniejszych dziedziców Chobienic. Z różnych domniemań najtrafniejszymi wydawały się te ostatnie, gdyż spotykane wśród kości kawałki kolorowych jedwabi (szale, chusteczki) najbardziej za tym przemawiały. Wezwani z Iwna potomkowie kolatora kościoła – Mielżyńscy – przybyli do Chobienic i dokonali oględzin wykopaliska w obecności proboszcza Władysława Żelazka. Oględziny te i krótka narada odbyła się w letnią niedzielę (1928 r.) tuż przed nabożeństwem. Co i jak zdecydowano, nie wiadomo. Po nabożeństwie kości tych pod murem już nie zastano. Teren był wyrównany i zagrabiony. Prawdopodobnie zakopano je z powrotem pod murem.⁶⁸ Przytoczone powyżej słowa ks. Józefa Łukaszewicza: „ubi corpora haereticorum tumulata extant” stały się czytelniejsze i budzące zrozumiałe refleksje.

Z dawniejszych czasów pozostała jedynie na murze wieży (od strony południowej) marmurowa tablica z napisem:

„D.O.M. Wirydyanie z Bnińskich pierwszego małżeństwa Raczyńskiej kasztelanowej sanockiej, powtórnego Mielżyńskiej wojewodziny poznańskiej, Filipa, Katarzyny i Estery z pierwszego małżeństwa matce, której lat 77 wieku swego dożywszy, bieg dni ostatecznych skończyła dnia 9 września r. 1797. Tej Estera córka niegdys pani miejsca kamień ten ku wiecznej położywszy pamiętce, każdego przechodzącego prosi o westchnienie za duszę najukochańszej swojej matki”.

Nieustanny rozwój ośrodków przemysłowych w Europie Zachodniej, dalszy postęp w handlu krajowym i zagranicznym oraz stosunkowo łatwy i tani eksport towarów drogą morską przez Gdańsk wzmogły popyt na zboże i inne produkty gospodarcze, doprowadzając folwarki pańszczyźniane na przełomie XVI i XVII wieku do szczytowego ich rozwoju. Rosnące możliwości zbytu mobilizowały szlachtę do pewnej modernizacji gospodarstw, środków produkcji, by uzyskiwane produkty były opłacalne. To jednak wpłynęło na zwiększenie wymagań dworu w stosunku do poddanych. W związku z tym zaostrzyły się ich warunki bytowe i wzrosła ingerencja pana dziedzica w stosunki wiejskie.

Właściciele majątków, rozszerzając swe posiadłości, wcielali do swych folwarków wszystkie „pustki”, tj. ziemie pierwotnie zagospodarowane, a aktu-

68 Relacja W. Szczepaniaka z Chobienic (w posiadaniu autora) oraz autopsja: kości wykopane pod kościołem oglądałem osobiście kilkakrotnie. Było wśród nich kilka czaszek. Widziałem również pomiędzy nimi strzępy kolorowych jedwabi. Byłem również świadkiem oględzin owych wykopalisk przez hr. Ignacego Mielżyńskiego i jego żonę Sewerynę oraz proboszcza ks. Władysława Żelazka

alnie z różnych względów nie mające prawnych właścicieli i użytkowane przez innych. Włączali także grunty opustoszałe z powodu porzucenia ich przez zbiegłych kmieci, przez chłopów uciemżanych i poszukujących lepszych warunków bytu, jak wspomniany powyżej Tomasz Kośnik z Chobienic, który opuścił swe półtanowe gospodarstwo kmiecie, przenosząc się na stanowisko robotnicze do Zbąszynia. Odplyw ludności wiejskiej do miast był w tym okresie dość liczny. Poza pustkami i gruntami porzuconymi włączano do folwarków również wszelkie ugory, a nierzadko i grunta kmiecie.

Stosowane swoiste reformy, nowe nadania, zasiedlanie, przeniesienia na słabsze ziemie, komasacje itp. sprzyjały dziedzicom i ich bogaciły, natomiast rujnowały wieś, wzmagaly ucisk chłopów i ich ubożenie oraz wzbudzały nienawiść do swych ciemżycieli. Sprawy te również występowały w Chobienicach. Do majątku przyłączono sporo gruntu wiejskiego. Wystarczy wymienić chociażby niektóre, np. obrzeża lasów przy Drodze Smugowej⁶⁹ i przy drodze do Kopanicy⁷⁰ oraz w okolicy Nowiny i w kierunku Wojciechowa. Przyłączono również do folwarku kilkadziesiąt hektarów gruntów chłopskich leżących w północno-zachodniej części wsi (za szkołą), pomiędzy szosą zbąszyńską a brukiem babimojskim i tzw. „zagainą” (pasem leśnym) oddzielającą pola gospodarzy grójeckich (przeważnie gospodarzy pochodzenia niemieckiego, zwanych niesłusznie „oładrami”⁷¹). Ten ostatnio włączony do folwarku areal przeznaczono z czasem na wspólne pastwiska, zwane serwitutem – a przez ludność wiejską po dziś zwane „błoniami”.⁷² Po odwodnieniu tych pól pastwiskowe „błonia” stały się ziemią uprawną.⁷³

69 Około 4 ha ziemi uprawnej (niskiej klasy), która jeszcze po pierwszej wojnie światowej należała do miejscowego majątku i przez kilka lat była dzierżawiona przez Klemensa Nowackiego i Jana Springera.

70 Podobnie jak wyżej dzierżawiona przez Konstantego Andrysa, Franciszka Czwojdzńskiego, Sylwestra Kluja i Franciszka Kitę. W roku 1925 na skutek częściowej parcelacji, za odpłatnością (rozłożoną na raty), użytkownicy wyżej dzierżawionych gruntów stali się ich właścicielami.

71 Kiedy rodziny te przybyły, względnie zostały osadzone, nie wiadomo. Najprawdopodobniej na przełomie XVIII/XIX wieku, w wyniku dążeń zaborczych władz pruskich do zwiększania żywiołu niemieckiego na naszych ziemiach (w celach germanizacyjnych). Wszystkie rodziny niemieckie mieszkające w Grójcach były właścicielami dużych gospodarstw rolnych (Rüdiger, Hoffman, Weimann, Gutsche, Fehchner i in.). Mieszkali tam aż do końca II wojny światowej.

72 Doroszewski W., Słownik języka polskiego, Warszawa 1958, t. I, s. 573

Błonie = otwarta przestrzeń, rozległa równina pokryta trawą, duże pastwisko, łąka;
- Serwitut (łac.) w dawnym prawie służebność przysługująca chłopom na gruntach dworskich, obejmująca zwłaszcza prawo do wypasu bydła na łąkach i prawo do zbierania w lasach drewna na opał. Serwituty przysługiwały również dziedzicom na gruntach chłopskich. W Pol-

W wieku XVII zarysowały się pewne oznaki regresu w gospodarce folwarczno- pańszczyźnianej. Szlachta starała się bezskutecznie zapobiec kurczeniu się dochodu na skutek spadku eksportu zboża przez dalsze zwiększanie pańszczyzny przy równoczesnym zmniejszaniu rozmiarów nadziałów chłopskich. Wieś nadal ubożała, ubywało inwentarza, ziemia jałowiała, a chłopci na wszystko obojętnieli. To z kolei zmuszało właścicieli majątków do wprowadzenia lokalnych zmian w stosunkach produkcyjnych i w metodach wytwarzania. Zaczął powoli zanikać feudalizm. Następują próby zastępowania pańszczyzny czynszem pieniężnym i wynajmu do pracy.

Pograniczu babimojskiemu czasy Rzeczypospolitej szlacheckiej i oligarchii magnackiej również nie były obce. Stąd też wszelkie wstrząsy i fakty historyczne kraju musiało dzielić na równi z innymi. Po bezpotomnej śmierci ostatniego Jagiellona Zygmunta II Augusta i długim trudnym bezkrólewiu w Polsce, było niecodziennym świadkiem uroczystego powitania na swoim terenie nowego elekta, 22-letniego młodzieńca, innowiercy francuskiego Henryka Walezego, podążającego na koronację. Przybył on z Francji przez Hesję, Saksonię, Łużyce, przejeżdżając Odrę we Frankfurcie i dalej przez Ośno, Sulęcín i brzegami Obry, 24 stycznia 1574 r. dotarł do granicy brandenbursko-polskiej, wkracząc triumfalnie do pobliskiego Międzyrzecza. Na pograniczne spotkanie z nowym monarchą przybyła liczna krajowa delegacja senatu i wojewodów, którym przewodniczył referendarz koronny – biskup kujawski Stanisław Karnkowski. W tej wyjątkowej uroczystości pogranicza uczestniczyła cała tutejsza szlachta oraz nadgraniczne oddziały rycerskie, jak i niezliczone tłumy ludności. Prof. Stanisław Grabowski w swej monografii pt. „Henryk Walezy” barwnie opisuje przebieg tego granicznego wydarzenia: „... Na oczach swych dawnych poddanych Henryk przyjmował defiladę ostatnich 300 rajtarów ... wszyscy na karych koniach, w czarnych kurtkach i w czarnych wysokich butach. Naprzeciw nich stawały w kolorowym szyku polskie chorągwie magnackie: każda na innych koniach, z inną bronią i w innym stroju. Zabrzmiały fanfary, rozległ się potężny okrzyk radości. Jak Polska długa i szeroka, wszędzie, gdzie doszła wieść o przybyciu Henryka radość była jednaka. Okrzyk spod Międzyrzecza szerokim echem przetoczył się przez miasta i wioski...”

see akcja likwidacji serwitutów zapoczątkowana w XIX w. została zakończona przed II wojną światową. W.E.P. Warszawa 1967, t. 10, s. 466

73 Bezpośrednio po I wojnie światowej „Błonia” wykorzystywane były jako wspólne pastwisko. W 1921 r. majątek ziemski zlikwidował to pastwisko, wydzierżawiając ziemię miejscowym chłopom. W 1925 r. grunta te rozparcelowano między kilkunastu rolników.

Z Pogranicza Henryk Walezjusz z towarzyszącym mu obszernym orszakiem udał się przez Poznań i Kalisz do Krakowa, gdzie 21 II 1574 r. był przez prymasa Jakuba Uchańskiego koronowany na króla polskiego. Stamtąd po czterech miesiącach, pod osłoną nocy, 18 VI 1574 r. uciekł potajemnie do Francji, gdzie z kolei po bracie objął tron francuski.

Rozszerzający się kryzys pogłębiały liczne i długotrwałe wojny, a nadorzańskie szlaki strategiczne i naturalne warunki obronne sprzyjające częstym przemarszom i stacjonowaniu wojsk obcych (saskich, rosyjskich, brandenburskich) i polskich konfederatów, wyniszczały tutejsze tereny.

W 1655-1660 roku w wojnie szwedzko-polskiej, zwanej powszechnie „potopem”, wojska króla szwedzkiego Karola X Gustawa uderzyły na Wielkopolskę i znalazły się w naszych okolicach, dewastując pobliski Zbąszyń i przyległe tereny. W lesie dąbrowskim koło Gościeszyna znaleziono resztki uzbrojenia rajtarii szwedzkiej z czasów „potopu”. Grabież, kontrybucje, rekwizycje i gwałty dokonały dalszych spustoszeń. Ludność chłopska i miejska pod dowództwem starosty babimojskiego Krzysztofa Żegockiego, zorganizowana w oddziałach partyzanckich, prowadziła zacięte walki podjazdowe z najeżdżcą, zdobywając w początku października 1655 roku ówczesną naszą powiatową stolicę – miasto Kościan, gdzie w ciężkiej bitwie zginął szwagier króla szwedzkiego landgraf Fryderyk Hessen-Eschweg.⁷⁴

Wojna ta straszliwie wyniszczyła kraj oraz pogłębiła kryzys gospodarczy. Ponad 50 % gruntów było opuszczonych.

Skutków tej wojny jeszcze całkowicie nie usunięto, gdy Polskę ponownie wplątano w nową, trzecią wojnę ze Szwedami w latach 1700 do 1721, zwaną „wielką wojną północną”, która nie mniej była krwawą i wyniszczającą. W najeździe tym Szwedzi w 1706 roku pojawili się w Zbąszyniu i ponownie go spustoszyli,⁷⁵ plądrując najbliższą okolicę.

Nieszczęścia tego okresu pogłębiały często występujące klęski nieurodzaju, głodu i różne zarazy. Epidemia cholery przywleczona z Grodziska w 1709 roku zdziesiątkowała ludność Zbąszynia i najbliższej okolicy.⁷⁶

Przerażeni tymi niezwyklejmi zjawiskami chobieniczanie, w intencji odżegnania się od napływających z północy nieszczęść, szczególnie wojen, pożarów, zarazy morowej, cholery, pomoru inwentarza i innych klęsk żywo-

74 Słownik biograficzny historii polskiej do XVII stulecia. Wiedza Powszechna 1968, s. 488.

Pierwszy polski partyzant - Żegocki - zmarł w 1673 r. Pochowany w pobliskim Gościeszynie.
75 Ryndak Z., Zbąszyń – powiew historii, art. „Gazeta Lubuska” Magaz. Nr 221 Zielona Góra 1984

76 Chodyła Z., Czasy nowożytnie (XVI w. - 1793) cz. 1. Zbąszyń – zarys historii dziejów miasta, Zielona Góra 1984, s. 38

łowych, uważanych za karę bożą, dla prześlągania Boga i z prosbą o oddalenie i uśmierzenie ich, postawili przy rozstajnych drogach w kierunku Zbąszynia i Grójca (przy Drodze Lipowej, na skraju „zagainy”) krzyż z figurą Chrystusa zwanego „Bożymęką”. Po wielu dziesiątkach lat, pod koniec wieku XIX, na miejscu powalonego przez huragan spróchniałego krzyża – „Bożemęki”, postawiono kamienną figurę św. Jana (wielkości człowieka), która stała do czasów II wojny światowej. Niemcy usunęli ją, ale mieszkańcy Chobienic zabezpieczyli i przechowali. Obecnie znajduje się na miejscowym cmentarzu, przy grobach powstańców wielkopolskich. Miejsce i najbliższą okolicę, gdzie od wieków stały Bożymęka i św. Jan, do dziś są często wspomniane i nazywane ich mianem np. „koło Bożemęki”, „przy św. Janie”, „w kierunku św. Jana” itp. Owe sakralne figury weszły również na stałe do historii Chobienic i przypominają im część ciężkiej i burzliwej przeszłości.

V Pod zaborem pruskim

Na konwencji rozbiorowej między Prusami a Rosją król pruski Fryderyk Wilhelm II wydał z początkiem stycznia 1793 roku decyzję zapowiadającą wkroczenie swych wojsk w granice Rzeczypospolitej. Plany obrony i przeciwstawienia się ze strony Polski, wysuwane przez generała Jana Henryka Dąbrowskiego targowiczanie zignorowali. Pod koniec stycznia tegoż roku wstrząsnęła tutejszą okolicą wiadomość o wtargnięciu na nasze ziemie z kierunków Międzyrzecza, Zbąszczyń i Kargowej pruskich wojsk oddziału przedniego, dowodzonego przez płk. Koehlera, wchodzącego w skład 12-tysięcznej armii prowadzonej przez generała Moellendorffa. 27 stycznia, w godzinach przedpołudniowych, wkroczył do Kargowej 600-osobowy IV batalion pułku Frankenberga z dowódcą mjr. Von Milkau. W mieście znajdował się 60-osobowy polski garnizon piechoty pułku Brodowskiego pod dowództwem kpt. Stefana Więckowskiego. W związku z odrzuceniem przez odważnego kapitana wezwania do poddania się i wydania Prusakom miasta i kordygardy (odwachu), doszło do zbrojnego starcia. Wywiązała się krwawa walka na rynku miasta. Bohaterskiego kapitana Więckowskiego śmiertelnie zranili pruski major (cięciem szabli w rękę) oraz chorąży Kalisch (dwoma cięciami w kark). Przebił go bagnietem jeden z żołdaków. Również obok ratusza doszło do otwartej i zaciętej walki. Większość polskich żołnierzy zginęła. Resztę jako jeńców pognano do Cylichowy (Sulechowa), a następnie do Krosna.¹

Załoga garnizonu kargowskiego, która wstawiła się krwawym oporem, również uległa w walce z przeważającym wrogiem, lecz wyjątkowy ten epizod (poza Sierakowem) pozostał na zawsze w pamięci najbliższej okolicy i w historii polskiej, stając się jednocześnie ważkim składnikiem w kształtowaniu polskiej tradycji i postawy patriotycznej przyszłych pokoleń.

Po zajęciu przygranicznych terenów, w tym i Chobienic, jeszcze tegoż dnia pod wieczór agresor ruszył w kierunku Wolsztyna.²

Zajętą Wielkopolskę wcielono do tzw. Prus Południowych. Likwidując urzędy polskie wprowadzono pruską administrację i sądownictwo. Całą pro-

1 Wielkopolska w świetle źródeł historycznych. Zajęcie Wielkopolski w roku 1793. Walka pod Kargową. Listowna relacja Niemca Augusta Krumhama, przesłana 31 stycznia 1793 r. bratu, kupcowi w Lipsku... Poznań 1958, s. 117-119; G. Labuda, Ziemia Lubuska w dziejach Polski, Poznań 1950, s. 131; J. Wąsicki, Ziemie polskie pod zaborem pruskim, Zielona Góra 1978, s.45; M. Szczaniecki, W. Korcz, Dzieje Ziemi Lubuskiej, Warszawa 1958, s. 124-125.

2 Wielkopolska w świetle źródeł... s. 119

wincję podzielono na dwa departamenty: poznański i bydgoski, a te z kolei na powiaty i kontrolne urzędy podatkowe. Władze w nowo utworzonych powiatach powierzono landratom (naczelnikom, starostom) oraz radcom podatkowym. Poza tym w powiatach dla szlachty utworzono specjalne komisje sprawiedliwości niższej instancji. Wszystkie stanowiska urzędowe, za wyjątkiem landratów, obsadzono uprzednio przygotowanymi urzędnikami z głębi kraju (Niemiec). Z miejsca też wprowadzono do urzędów prawie zupełnie nieznaną i niechcianą język niemiecki. Ów język i zniechęcony nowy system podatkowy, który szczególnie obciążał majątki ziemskie, od razu wywołały zrozumiałe wrogie nastroje społeczeństwa polskiego w stosunku do Prusaków.³

Władysław Konopczyński pisał o owym tragicznym roku 1793: „Jeżeli rok 1772 pozbawił Polskę dostępu do morza, przez co podciął jej siłę rozwoju i poza tym okaleczył jej członki zewnętrzne, to rok 1793 pozostawił w niej już tylko krwawiący tułów z głową i sercem, całkiem do życia niezdolny. To miał być naprawdę <<finis Poloniae>>, wyrok śmierci na naród, który po wiekach lekkomyślności, po paru pokoleniach szaleństwa, nie tylko zaczynał być mądrym, ale śmiał rozpałać w Warszawie drugi Paryż rewolucyjny”.⁴

Po rozbiórce Wielkopolski rząd pruski zlikwidował rozległy powiat kościański, tworząc z niego kilka mniejszych jednostek administracyjnych. Dla tutejszego regionu utworzono powiat babimojski, który graniczył na południowym zachodzie z prowincją Śląska, na północy z powiatem międzyrzeckim, nowotomyskim i grodziskim, na wschodzie z powiatem śmigielskim i na południowym-wschodzie z powiatem wschowskim. Granice i obszar powiatu babimojskiego, ustalone jeszcze przed powstaniem Kreis - Ausschussu, przetrwały do roku 1919.⁵

Pierwszym landratem powiatu babimojskiego w latach 1793-1798 był von Hasa, a siedzibą powiatu Babimost.⁶

Po nim urzędowanie objął von Unruh, junkier ze wsi Lewice z tegoż powiatu, ustalając sobie siedzibę w Zbąszyniu.⁷

Właścicielami Chobienic w tym czasie byli Mielżyńscy. Stara,⁸ bogata, magnacka, znana w kraju i za granicą rodzina Mielżyńskich, wywodziła się ze

3 Wąsicki J., Powstanie Kościuszkowskie w Wielkopolsce, Poznań 1957, s. 19 i n., 31 i n.

4 Konopczyński W., Dzieje Polski nowożytnej, t. 2, s. 386

5 Wojew. Archiw. Państw. Poznań, Kreis Ausschuss Bomst, s. 3

6 Wojew. Archiw. Państw. Poznań, Landratsamt des Kreises Bomst, s. 3

7 Ibidem, s. 1 i 3

8 Ostrowski J., Księga herbowa rodów polskich, Warszawa 1898, t. 1, s. 395 (herb Nowina cz. Złotogoleńczyk od XIV stulecia wspomniana w aktach grodzkich poznańskich).

szlachty rycerskiej herbu Nowina, czyli Wojna, albo Złotogoleńczyk,⁹ pochodzącej z Mielżyna-Brudzewa koło Gniezna.¹⁰ Założycielem chobienickiej gałęzi Mielżyńskich był Franciszek Walenty (1682-1738) kasztelan śremski, syn Macieja, starosty kcyńskiego i Teresy z Baranowskich. Współorganizator i działacz w konfederacji tarnogrodzkiej w Wielkopolsce, będący w konflikcie z biskupem poznańskim, który 17 I 1734 roku koronował znieawidzonego Augusta III elektora saskiego, kontrkandydata Stanisława Leszczyńskiego, wybranego przez mniejszość na króla polskiego. Był on żonaty z Marianną Gembicką. Zmarł 28 II 1734 r. i pochowano go w Woźnikach koło Grodziska.¹¹

„Starsza gałąź chobienicka w osobie hr. Macieja otrzymała w Prusiech za rozkazem gabinetowym z 12 lipca r. 1817, a za dyplomem z 20 stycznia r. 1818 tytuł hrabiowski mający, według wiadomości osobistych otrzymanych od rodziny hr. Mielżyńskich, być potwierdzeniem tytułu udzielonego niegdyś przodkom w Lotaryngii i przez Augusta III króla polskiego”.¹² Tenże Maciej Józef Franciszek hr. Mielżyński (1790-1870), ziemianin i wielki działacz polityczno – społeczny, z zawartego w 1820 roku małżeństwa z Konstancją Mielżyńską (1799-1844), która w posagu wniosła mu Chobienice, miał dziewięcioro dzieci.¹³ Potomkowie jego władali Chobienicami i kilkoma sąsiednimi majątkami do 1939 roku, tj. do wybuchu II wojny światowej.

9 Borkowski J., Spis nazwisk szlachty polskiej, Lwów 1887, s. 248. Mielżyński h. Nowina hr.pr. 19 września 1786, 1817 – 1818, s. 6, 1618 – 1796 (papr.) z Brudzewa 1590 (Conf. 603) r.wielk.w.gniezn. 1507 (Korytkowski, Pralaci k. Gniezna, II.619), K. Niesiecki, Lipsk 1839 – 46, Nowina czyli wojna albo Złotogoleńczyk (wspólny 41 rodzinom), t. 1 s. 503,

10”... Dlatego w roku 1784 za dziedzictwa Jaśnie Wielmożnego Imci Pana Maxymiliana z Brudzewa Mielżyńskiego Pisarza Wielkokoronnego, Orderów Orła Białego I Świętego Stanisława Kawalera, Miast Trzcickla, Pniew, Gołańczy, Ponica tudzież dóbr Pawłowickich i in...”
Brychcy M., Archiwa mówią, Zielona Góra 1987, s. 16.

Niesiecki K., Herbarz polski, Lipsk 1838, t. 5, s. 399 – 400. Mielżyńscy h. Nowina, w Wielkiej Polsce, piszą się z Brudzewa. Wojciecha Mielżyńskiego wspominają konstytucje 1590, fol.603. ... w r.1778 Józef Mielżyński kasztelan, a w r. 1778 Wojewoda Poznański z Bnińską bezpotomny...

11 Wielkopolski słownik biograficzny, Warszawa – Poznań 1981, s. 472

12 Ostrowski J., t.1, s. 395 i t. 2, s. 207

13 Wielkopolski słownik biograficzny, s. 472 (W związku z utrzymaniem swych majątności ziemskich, Mielżyńscy dość często zawierali związki małżeńskie wewnątrz swojej rodziny – M.S.)

- Mielżyński Maciej ur. 14 IX 1790 w Winnogórze (Poznańskie), znany był jako prawicowy działacz polityczny na terenie Wielkopolski, był również związany z Wolnomularstwem Narodowym i Związkiem Kosynierów (tajnej organizacji w Wielkopolsce o programie liberalno-szlacheckim, wysuwającej hasła Konstytucji 3 maja), więziony w 1825 roku przez władze pruskie w Toruniu; uczestnik powstania listopadowego; później rzecznik pracy organicznej, poparł projekt budowy Bazaru w Poznaniu, wysuwanego przez K. Marcinkowskiego (tj. hotelu dla ziemiaństwa z polskimi sklepami i warsztatami rzemieślniczymi), będąc również

Patriotyczna ludność Wielkopolski, głęboko wstrząśnięta ostatnimi wydarzeniami politycznymi, nie mogła pogodzić się z zaistniałą sytuacją, pozbawiającą ją niepodległości. Bezgraniczna nienawiść do zaborcy oraz pocieszające wieści o powstaniu kościuszkowskim i wydanym 6 V 1794 Uniwersale połanieckim, zachęciły ją do działalności spiskowej oraz niezwłocznego wszczęcia zbrojnego powstania przeciwko Prusakom. Powstawało wiele zakonspirowanych, małych, działających niezależnie od siebie chłopskich insurgenckich, uzbrojonych w kosy, piki, widły, siekiery i różne strzelby oddziałów, którymi z zasady dowodzili właściciele folwarków lub mieszcianie. Spiskowcy wzmacniali swe siły różnymi sposobami. W Nowym Mieście powstańcy zabrali wszystkich mężczyzn powyżej 15 lat, zdolnych do służby wojskowej, i wcielili do swego oddziału. Zabrano tam także wszystkie znajdujące się na jarmarku konie. Podobne wydarzenia miały miejsce w Brójcach, Rakoniewicach i w Wolsztynie.¹⁴ Również w okolicy Babimostu powstały i działały zbrojne oddziały powstańcze, w których brali czynny udział Mielżyńscy z Chobienic i Onufry Krzycki z Siedlca.¹⁵ Oddziały babimojskie ochoczo wspierała tutejsza ludność, która przeprowadziła zbiórkę darów na ów czyn narodowy. Na cel ten zebrano sporo pieniędzy, broni i różnych kosztowności.¹⁶

Część oddziałów wielkopolskich pod dowództwem gen. Niemojewskiego skoncentrowała się pod Rąbinem koło Śmigła. Inne znów na własną rękę działały w okolicach Kościana, Międzyrzecza i Sulęcina oraz koło Lwówka, Grodziska i Wolsztyna. W działaniach tych rozbijano oddziały pruskie, likwidowano ich lokalne posterunki, urzędy, kasy itp. oraz ogłaszano manife-

członkiem dyrekcji Bazaru, Prezes Towarzystwa Pomocy Naukowej, w 1848 roku członek deputacji do króla pruskiego, w okresie powstania wielkopolskiego 1848 wszedł w skład Komitetu Narodowego Poznańskiego (zwierzchniej władzy powstania), reprezentując w nim skrzydło konserwatywne i ugodowe, występował przeciw Libeltowi (przedstawicielowi lewicy), wysuwał koncepcję autonomii Wielkiego Księstwa Poznańskiego; był jednym z inicjatorów konwencji w Jarosławcu, po upadku powstania – poseł na sejm pruski; dążył do łagodzenia wystąpień Koła Polskiego przeciwko rządowi. W.E.P. Warszawa 1966, t. 7, s. 276

Ciekawostka - dziedzic Chobienic hr. Maciej Mielżyński nosił specjalnie dla siebie zrobioną czapkę z daszkiem, którą z czasem wszyscy Wielkopolanie nosili, nazywając ją „maciejówką”. Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim. Poznań 1912, s. 9

14 Wąsicki J.. Powstanie Kościuszkowskie w Wielkopolsce, Poznań 1957, s. 75 i 8n.

15 Benyskiewicz J., Gmina Siedlec – Tuchorza w latach 1793-1939, Gmina Siedlec, przeszłość i teraźniejszość, Zielona Góra 1984, s. 35

16 Bułat -Raczyńska A., 600 lecie gminy Siedlec, „Gazeta Lubuska” 1980 nr 239

sty powstańcze.¹⁷ Wśród Prusaków powstał zrozumiały popłoch i strach przed polskim zagrożeniem.

Nieudane powstanie na pewien czas pogłębiło w narodzie polskim przygnębienie oraz apatię i zniechęcenie. Natomiast zaskoczonych Prusaków zmobilizowało do wzmocnienia rygorów prawnych i administracyjnych oraz nasilenia represji wobec „niesfornych” Polaków. Ludność polską poddano surowszemu nadzorowi. Wśród chłopów polskich zaczęto dokonywać poboru żołnierzy do służby w wojsku pruskim. Sprowadzano i osiedlano coraz więcej ludności niemieckiej. Majątki polskie przechodziły w ręce junkrów niemieckich. W ręce niemieckie przekazano w tym czasie także dobra klasztoru Cystersów w Obrze i w Przemęcie oraz starostwa międzyrzeckiego,¹⁸ rzekomo z uwagi na ich zaniedbanie i niewłaściwe prowadzenie. A kiedy dobra te przeszły na rzecz państwa, król pruski rozpoczął ich rozprzedaż i rozdawnictwo między swych zasłużonych oficerów i służalczych urzędników cywilnych. Spośród wojskowych major von Hünerbein otrzymał dobra ziemskie należące do klasztoru oberskiego: Obrę, Krutłę, Żodyń, Kielpiny, Chorzemin, Nieborzę oraz wieś i folwark Jażyniec z Olędrami. Między cywilnych rozprzedano po bardzo niskich cenach wiele majątków. I tak: Wojnowo, Chwalim, Stare Kramsko i Nowe Kramsko nabył hr. Von Unruh z Kargowej, a hr. Lütichau oprócz wielu dóbr, również starostwo i miasto Kopanicę. Sprawa rozdawnictwa i rozprzedaży majątków oraz tworzenie junkiersko-pruskiej własności ziemskiej, powiązane były ściśle ze sprawą kolonizacji i germanizacji tutejszych ziem polskich.

Pobliski Zbąszyń, jak wynika z zapisu Kodeksu Dyplomatycznego Wielkopolski, w 1848 roku zakupił Francuz James de Portal-Gorgiel, który wspaniały zamek przeznaczył na pomieszczenie licznych swych zbiorów sztuki z Paryża. Z kolei w związku z germanizacją nabył go siłą w 1898 roku, za 150 tysięcy talarów junkier pruski major Ferdynand Klitzing. Historyczny zamek polskości, jeden z cenniejszych klejnotów architektonicznych tutejszych ziem, po opustoszeniu go i wywiezieniu cenniejszych detali, na polecenie wielkiej orędowniczki germanizacji Frau Hedwig Klitzing, został przez sprowadzonych saperów wysadzony w powietrze. Za czasów Klitzingów zniszczono w okolicy wiele pomników polskości, w tym i obwarowanie ziemne

17 Czubiński A., *Postępowo -rewolucyjne i narodowo-wyzwoleńcze tradycje Wielkopolski*, Poznań 1983, s. 12-13

18 *Ibidem*, s. 19

grodu przyprostyńskiego, mieszczące się w pobliżu dzisiejszej cegielni.¹⁹ Zajęto się również sprawą chłopską. W roku 1800 ustalono dla chłopów zasiedlonych w domenach²⁰ ciężary (powinności) pańszczyźniane. Wobec tych, którzy odmawiali, względnie manifestowali swą niechęć, czy też w jakiś sposób uchylali się od ustalonej im renty odrobkowej, stosowano egzekucję wojskową. Chłopów o mniejszym areale ziemi aniżeli włoka (łan), uznawano za robotników ręcznych.

Również w stosunku do pozostałej ludności wiejskiej wprowadzono obowiązujące rygory, a decyzją władz Prus Południowych z 1799 roku uznano te wszystkie ziemie chłopskie, na które nie było z dworami specjalnych umów, za własność panów feudalnych. Wysokość ówczesnej pańszczyzny była wyjątkowo wysoka i niejednolita, najczęściej 6 dni w tygodniu pracy sprzężajnej i 6 dni pieszej. Ale bywały i takie wypadki, że kmiecie zaciężni, czyli pańszczyźniani, byli zobowiązani w tygodniu do 6 dni pracy czworgiem bydła z parobkiem i poganiaczem. Oprócz tego musieli posyłać dziewczkę lub parobka do ręcznej roboty na folwarku. Razem więc przez cały tydzień pracowały na pańskim trzy osoby z jednego gospodarstwa kmiecego. Dochodziło do tego jeszcze w roku 3 dni tłoki²¹ czworgiem bydła. Czworgiem bydła musiał chłop lub jego parobek w ciągu dnia pracy zorać 12 prętów „stajowych” (ok. 0,6 ha). Musiał też obradlić dwoma radłami po parze bydła 200 prętów stajowych (10 ha).

Poza kmieciami inni mieszkańcy wsi również musieli świadczyć pańszczyznę, i tak:

- półrolnicy, czyli poślednicy, mający zwykle po pół włoki, odrabiali 3-4 dni pańszczyzny sprzężajnej oraz 3-4 pieszej w tygodniu. Poza tym obowiązywały ich, tak jak kmiecie, różne inne powinności. (W Chobienicach było 14 półłanowych gospodarzy).

19 Wąsicki J., Ziemie polskie pod zaborem pruskim, Zielona Góra 1978, s. 60 – 67. Z. Linkowski, Rozwój przestrzenny Zbąszynia w 750-leciu, Szkice Zbąszyńskie, Zielona Góra 1984, s. 12

20 Domeny = majątki ziemskie należące do państwa lub głowy państwa, Trzaska, Evert, Michalski, Słownik wyrazów obcych, Warszawa 1927, s. 404

21 Tłoka, tłoka = zbiegowisko, natłok (ludzi, sąsiadów) w gromadnej, bezpłatnej pomocy i pracy kończącej się ucztą. Po dworach istniały tłoki obowiązkowe do 1846 r. Z. Gloger, Encyklopedia staropolska, Warszawa 1958, t. 2, s. 366. Tłoka = to również forma pomocy sąsiedzkiej w pracach gospodarczych, wymagających pośpiechu i większego nakładu sił, jak np. przy żniwach, sianokosach, sadzeniu i zbiorze ziemniaków, zwózce drzewa na budowę itp., rozpowszechniona w Polsce do początku XX wieku. W okresie pańszczyzny występowały także tłoki obowiązkowe, narzucane ludności wiejskiej przez dwory, zwłaszcza podczas żniw. W.E.P. Warszawa 1968, t. 11, s. 543,

- zagrodnicy zobowiązani byli do odrobku w ilości 3 dni pieszych, a na utrzymanie się musieli dodatkowo pracować u bogatych chłopów, którzy za ich pracę obrabiali im posiadane pola.

- chałupnicy, posiadający najczęściej 2-3 morgi gruntu, a chałupę swą dzielący z zasady z innymi rodzinami, odrabiali 2-3 dni pańszczyzny ręcznej w tygodniu. A jeżeli posiadali więcej ziemi i utrzymywali własny sprzężaj, zmuszeni byli do pańszczyzny sprzężajnej oraz innych powinności wobec dworu.

- najuboższa grupa chłopów to komornicy. Otrzymywali oni od pana mieszkanie oraz pół morgi ogrodu, kawałek łączki i kilka zagonów na dworskim polu. Za to odrabiali pańszczyznę w wymiarze 2-3 w tygodniu i zobowiązani byli na każde żądanie do pracy na folwarku za zapłatą.²²

Na wsi wielkopolskiej w okresie tym widać wyraźnie rozwarstwienie chłopstwa, jego zmęczenie fizyczne i psychiczne, zubożenie na wszystko, biedę i wzrost pracowników najemnych. W czasach tych także dość wyraźnie dają się zauważyć początki kształtowania się folwarku kapitalistycznego. Ten postępowy proces czasowo przerwały nowe wojny napoleońskie. Niestety nie wiemy, jak wyglądało w samych Chobienicach. Można jednak przypuszczać, że nie odbiegały one od stosunków istniejących w południowo-zachodnich powiatach, jak sąsiedzka Wschowa czy Międzyrzecz.

Po klęsce Prusaków pod Jeną w 1806 roku do Wielkopolski wkroczyły oddziały zwycięskiej armii Napoleona. Razem z nimi czasowo zatrzymał się w Poznaniu (w domu Mielżyńskich) twórca Legionów Polskich we Włoszech generał Dąbrowski oraz Józef Wybicki, autor pieśni patriotycznej „Jeszcze Polska nie zginęła”, napisanej w 1797 r., która od roku 1918 stała się polskim hymnem narodowym. Wszystko to razem wzbudziło w zniechęconym narodzie nowe nadzieje, entuzjazm i zapał do walki. Podniesiona na duchu ludność samorzutnie chwyciła za broń i zaczęła przejmować władzę od znienawidzonych Prusaków. Dąbrowski i Wybicki nie dopuścili jednak w departamencie poznańskim do szerszego udziału mas ludności, szczególnie chłopstwa, w samorzutnym powstaniu. Natomiast ich patriotyczny zapał starali się skierować w stronę ochotniczego zgłaszania się do formowanych oddziałów wojskowych oraz do akcji pomocy materialnej. W tym też celu powołano specjalny komitet pomocy na rzecz tworzącej się armii polskiej, zwany „Kasą”. Celem „Kasy” było gromadzenie dobrowolnych ofiar. Prezesem jej został sam generał Dąbrowski, a zastępcami jego: Józef Mielżyński – właści-

²² Mencil T., „Pod zaborem pruskim i w Księstwie Warszawskim (1793-1814)”, Dzieje wsi wielkopolskiej, praca zbiorowa pod red. W. Rusińskiego, Poznań 1959, s. 116-117, 121 i in.

ciel Chobienic, Piotr Sokolnicki i Jan Lipiński. Znany w okolicy Zygmunt Kuratowski był generałem wojsk polskich i napoleońskich, zdobywając najwyższe francuskie odznaczenia bojowe.²³

Nadzieje Polaków tylko w części się ziściły. Na mocy traktatu w Tylży, zawartego 7-9 VII 1807 r. między Francją, Rosją i Prusami, z woli Napoleona utworzono krótkotrwałe, niepodległe państewko, ściśle związane sojuszem z Francją, tzw. Księstwo Warszawskie. W księstwie tym, w departamencie poznańskim, znalazł się również powiat babimojski. Naczelnikiem jego został podprefekt hr. Skarbek, który funkcję tę sprawował do 24 VII 1815 roku.²⁴

Po klęsce Napoleona pod Moskwą, Księstwo Warszawskie zlikwidowano, a Wielkopolska ponownie znalazła się w granicach państwa pruskiego. Powstałe w 1815 roku – na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego – Wielkie Księstwo Poznańskie, obdarzono pewną odrębnością, lecz w stosunkowo krótkim czasie jej strukturę organizacyjno-administracyjną upodobniono do reszty monarchii pruskiej. W ramach korekty granic powiatowych Zbąszyń przesunięto do powiatu międzyrzeckiego. W powiecie babimojskim landrat podlegał rejencji w Poznaniu, nad którą nadzór sprawował Oberpräsident Prowincji Poznańskiej. Landrat von Unruh, powołany przez Oberpräsidenta Zerboni di Spasetti dekretem z 9 VII 1815 r., wrócił ponownie do Babimostu na opuszczone swe stanowisko w 1807 roku. Powoływani (mianowani), a nie wybierani przez Kreistag landraci, byli stałymi komisarzami rządu pruskiego o specjalnych uprawnieniach. Takimi byli właśnie landraci pow. babimojskiego. Landrat von Unruh sprawował władzę zwierzchnią nad urzędami miejskimi, obwodowymi i sołectwami. Miał bezpośredni nadzór nad poborem rekruta, nad wymiarem podatków, nad policją w miastach, gminach wiejskich i obwodach dworskich. Poza tym zobowiązany był do utrzymywania podległych sobie mieszkańców w karbach posłuszeństwa wobec monarchii pruskiej oraz do dbania o stałe powiększanie stanu posiadłości junkrów i kapitalistów kosztem stanów niższych, zwłaszcza chłopów i proletariatu. Landrat babimojski, junkier v. Unruh należał do „najwybitniejszych” starostów pruskich. Jego działalności należy przypisać to, że z powiatu babimojskiego emigrowało na zachód najwięcej polskich robotników oraz to, że miejscowi junkrzy opierali się głównie na sezonowych robotnikach rolnych, przybywających z Królestwa Polskiego i z Galicji. Nie zapomniał on również o kolonizacji podległych mu terenów.²⁵ Za czasów landratury v. Unruha proces germaniza-

23 Wąsicki J., Powstanie 1806 r. w Wielkopolsce, Poznań 1958, s. 48 i in.

24 W.A.P. Poznań, Landratsamt des Kreises Bomst z lat 1815 – 1919, s. 1

25 Ibidem, s. 1 – 5 (v. Unruh /senior/ urzędował do roku 1818).

cji powiatu przebiegał wprawdzie powoli, ale w porównaniu z innymi powiatami w prowincji, był on najszybszy i największy.²⁶

Powiat babimojski, po dokonaniu częściowych zmian natury administracyjnej, strukturalnie nie zmienił się. Składał się z obwodów: jaromierskiego, kargowskiego, kaszczorskiego, rakoniewickiego, wolsztyńskiego i tuchorskiego. Chobienice należały do obwodu tuchorskiego. Siedem miejscowości w powiecie posiadało prawa miejskie: Babimost, Kargowa, Kębłowo, Kopanica, Rakoniewice, Rostarzewo i Wolsztyn. Łącznie na początku XIX wieku miały one 12 tysięcy mieszkańców. W Chobienicach było w owym czasie 625 mieszkańców, w Wojciechowie – 281, Grójcu Wielkim – 111, Grójcu Małym – 217, Karnie – 203, Nieborzy – 190, Siedlcu – 435, Kopanicy około 1000, Jaromierzu – 482, Reklinie – 194. Znaczna część terenu należała do właścicieli ziemskich: Chobienice i Grójec do Mielżyńskich, Bełęcin do Mielęckich, Wielka Wieś do Blocha, a Tuchorza do Kotwicza.²⁷ Powiat babimojski był powiatem rolniczym o słabo urodzajnych glebach, stąd też w Księstwie należał do najuboższych, w niektórych działach produkcji rolnej i hodowlanej plasując się poniżej przeciętnej w prowincji. Z roślin uprawnych siano przeważnie: żyto, owies, proso, rzepak, tatarkę, rzadziej jęczmień i pszenicę. W niektórych rejonach zajmowano się jeszcze uprawą chmielu (w Wolsztynie odbywał się corocznie jarmark chmielowy) i winorośli. W 1837 roku zebrano 1006 wiader moszczu winnego. O uprawie winorośli w tym czasie wspomina także E. Raczyński z Poznania, „(...) uprawa wina, coraz się więcej upowszechnia w okolicy Wolsztyna, Babimostu, Kargowej i Chobienic, jeden z tamecznych obywateli przyuczony do wszystkich wygod życia i z gościnności swojej słynący, sam innego wina nie pije, jak to które z winnicy swojej wyrabia. Nam się wina zagraniczne lepszymi być zdają zapewne, przyznamy przecież, że wino krajowe, kiedy jest starannie robione, zdatne jest do napoju, a kiedy na lagrze węgierskim niejaki czas postoi, istotnie bardzo dobrym się staje.”²⁸

Słabo rozwinięte było sadownictwo. Natomiast hodowla, choć odbiegała od przeciętnej, to i tak, jak czytamy, była niemała, gdyż „hoduje się tu 18 tysięcy sztuk bydła, 47 tysięcy owiec, 3 tysiące koni, około 5 tysięcy sztuk trzody chlewnej itp....”²⁹

26 W.A.P. Poznań, Kreisausschuss Bomst, s. 1

27 Benyskiewicz J., s. 36

28 Raczyński E., Wspomnienia Wielkopolski, Poznań, 1842, t. 1, s. 222 „... na lagrze węgierskim...”, lagier = fusy, osad, drożdże winne, A. Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, Warszawa 1957, s. 289

29 Bułat -Raczyńska A., „Gazeta Lubuska” 1980 nr 239

W gospodarce rolnej i hodowlanej w powiecie i dalszej okolicy prym wiodły Chobienice. Stosunkowo wysoka wydajność ich folwarków pochodziła z intensywnego przestawiania się zacofanej gospodarki feudalnej na kapitalistyczną, popartą dużą znajomością i zastosowaniem nowoczesnych zabiegów oraz środków agro- i zootechnicznych, a także dobrą organizacją i na pewno wzmoczoną, istniejącą jeszcze, pańszczyzną. Właściciel Chobienic, Maciej hr. Mielżyński, uważany w Wielkopolsce za pioniera nowoczesnego rolnictwa, wprowadzał w swych dobrach dostępne mu nowoczesne metody pracy, zabiegi i środki techniczne. Założył i prowadził duże i wzorowe ogrodnictwo oraz olbrzymi sad, zaopatrując najbliższe miasta w warzywa i owoce. Troszczył się o znane w całym Księstwie Poznańskim swe trzytysięczne stado rasowych owiec o najcieńszej i szlachetnej wełnie. Mówiono, że owczarnia chobienicka niczym nie ustępuje słynnej w kraju owczarni w Kuchelnie, należącej do księcia Lichnowskiego na Śląsku.³⁰ Hodowla owiec w powiecie babimojskim była rozpowszechniona. Sprzyjała temu nie tylko obfitość pastwisk i nadobrzańskich łąk, ale i łatwość zbytu wyprodukowanej wełny w pobliskim Wolsztynie, zajmującym się jej przetwórstwem w specjalnie przygotowanych 17 warsztatach tkackich i 12 przędzalniczych.³¹

Nieustanny postęp w rolnictwie oraz industrializacja wydatnie wpływały na wzrost produkcji spożywczej i przemysłowej. Zaś bliskość ośrodków miejskich i krzyżujące się dogodne szlaki sprzyjały rozwojowi handlu i powstawaniu licznych warsztatów usługowo-wytwórczych. Ogólne dane z początku XIX wieku podają, że w powiecie babimojskim wówczas było: 396 handlarzy, 270 szewców, 170 szynkarzy i kramarzy, 136 krawców, 80 kowali, 68 piekarzy, 56 rzeźników, 45 stolarzy, 32 bednarzy, 28 kołodziej, 18 ślusarzy, 17 rymarzy, 9 cieśli, 9 powroźników, 9 farbiarzy, 5 garbarzy, 4 postrzygaczy, 4 zegarmistrzów, 2 lekarzy, 1 dentysta oraz wielu młynarzy, murarzy i przedstawicieli innych niezawodnych rzemieślników.³²

Zestawienie powyższe, na pewno niepełne, odnosi się najprawdopodobniej do środowiska wiejskiego, które poza rolnictwem żyło również z innych z nim związanych profesji. W samych tylko Chobienicach, wsi dużej, z dobrze prosperującym majątkiem, było: 2 młynarzy, 3 karczmarzy, 3 ryba-

30 Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, Warszawa 1880, t. I. s.598

31 Ankiewicz H., Wolsztyn w czasie i przestrzeni, „Gazeta Lubuska” 1986 nr 80
- Wolsztyn po niemiecku = Wolstein = kamień wełny, Kamień = to nazwa i waga równająca się 72 funtom. A. Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, s. 215

32 Benyskiewicz J., s. 38, A. Bułat-Raczyńska, Gazeta Lubuska 1980 nr 239

ków, 2 kołodziei, 3 kowali, 1 ogrodnik, 1 stolarz, bednarz, cieśla i kilku innych niezbędnych fachowców.

Rakoniewice leżące w tutejszym powiecie, liczące w roku 1793-1155 mieszkańców (głównie protestantów), zamieszkujących 160 domów drewnianych, krytych gontem lub słomą, otoczonych 22 kręcącymi się wiatrakami, żyjące głównie z rolnictwa i rzemiosła posiadało aż 37 szewców, 12 sukienników, 10 kuśnierzy, 9 krawców, 4 garbarzy, 1 płóciennika i po kilku piekarzy, rzeźników, kowali i innych. W pierwszej połowie XIX wieku handlowano w Rakoniewicach na wielką skalę pijawkami lekarskimi. Sprowadzano je z południowej Rosji. W okresie zimy przechowywano pijawki w miejscowych stawach i sprzedawano po 46 talarów za 1000 szt. W 1842 r. sprowadzono ich aż 2 150 000 sztuk.

Na przełomie XVIII/XIX wieku Wolsztyn liczył 1554 mieszkańców, w większości Polaków. O stanie życia gospodarczego w tym czasie świadczy poziom rzemiosła i handlu: 24 kupców, 11 młynarzy, 9 piekarzy, 6 rzeźników, 22 pędzących wódkę, winiarzy i szynkarzy, 31 piwowarów, 60 szewców, 20 krawców, 16 cukierników, 12 kuśnierzy, 6 czapników, ponadto – płóciennicy, stolarze, kołodzieje, bednarze, garncarz, szklarz, guzikarz, ludwisarz, kowal, farbiarz, siodlarz, mydlarz, powroźnik, ślusarz, kominiarz, 3 oberżyistów i 4 introligatorów.³³

Głównymi ośrodkami rzemiosła i przemysłu były miasta. One zaspokajały najniezbędniejsze potrzeby życiowe nie tylko własnych mieszkańców, a także okolicznych wsi. Były one również centralnymi ośrodkami skupu i wymiany towarowej. W nich też odbywały się cotygodniowe targi i kilkakrotne w roku jarmarki. Na jarmarki te zjeżdżali się kupcy ze wszystkich stron, z okolic najbliższych, z głębi kraju i z zagranicy. Czas ich trwania był różny, wahał się od czterech do ośmiu dni przed wyznaczoną datą i najczęściej tyleż dni po niej.

- W Wolsztynie odbywało się 5 jarmarków rocznie, w tym 4 kramarskie, sukienniczo- wełniane i zwierzęce oraz 1 chmielarski.
- W Kargowej bywały jarmarki sukiennicze i bydłące.
- W Babimoście – 4 jarmarki, na bydło i konie.
- W Rakoniewicach – 4 jarmarki, kramne, na towary rzemieślnicze, rolno-spożywcze i pijawek lekarskich.

Największe, tradycyjne jarmarki, odbywały się w pobliskim Zbąszyniu. Odbywały się 4 w roku według z góry ustalonego stałego kalendarza:

³³ Jaśkowiak F., Województwo poznańskie, Poznań 1980, s. 225. H. Ankiewicz, Wolsztyńska szansa, „Gazeta Lubuska” 1983 nr 238

1) 27 stycznia, 2) 28 marca, 3) 1 maja i 4) 6 grudnia. Jarmarki zbąszyńskie cieszyły się ogromnym powodzeniem i znane były szeroko w kraju i za granicą. Sprzyjała im również miejscowa, graniczna komora celna z atrakcyjnymi towarami.³⁴

Wszystkie targi i jarmarki licznie nawiedzała ludność włościańska, wśród której nigdy nie brakowało chobieniczan.

Zaborca pruski w celu umocnienia się w Wielkim Księstwie Poznańskim oraz zapewnienia sobie większych świadczeń na rzecz posiadanego potencjału militarnego i ekonomicznego, coraz bardziej wkraczał i ingerował w sprawy społeczno-rolnicze. Próbował również ograniczać niektóre kompetencje i przywileje polskim właścicielom ziemskim oraz ograniczać ich wpływ na podległe im masy chłopskie. Stąd też w okresie lat 1823-40, zwanym okresem reform agrarnych, wydano wiele ustaw, dekretów i zarządzeń dotyczących własności chłopskiej. Ustawa z 8 kwietnia 1823 r. nadawała na własność chłopskie gospodarstwa rolne za odpłatnością. Uwłaszczenie można było spłacać ziemią (odstąpienia ze swego areалу na rzecz dziedzica od 1/3 do użytkowanej ziemi), zbożem lub pieniędzmi, względnie transakcją kombinowaną, włącznie z okresową robocizną. Zastrzeżono jednak, by odszkodowanie za przyznaną ziemię na własność nie przekraczało wartości połowy posiadanych gruntów uprawnych chłopa, a nadane gospodarstwo dostarczyło roboty dla pary „tęgich wołów”.³⁵

W roku 1824 doszło również do ugody uwłaszczeniowej w Chobienicach pomiędzy folwarkiem a osadą wiejską, wprowadzoną w życie dopiero 1 stycznia 1831 roku. Za zniesioną pańszczyznę z obszaru 1174 mórg i 153 prętów kwadratowych należących do 31 chłopów, uwłaszczeni, którym pozostawiono wiele różnych świadczeń, zobowiązani byli do płacenia rocznej renty w wysokości 13 talarów. Poza tym uwłaszczeni gospodarze musieli się wyrzec po wieczne czasy: „prawa swego żądania od dworu, aby im budynki budował i utrzymywał, wolnego na opał drzewa dawał, w przygodach zaś nieszczęśliwych według przepisów prawa czynnie ich wspierał”...³⁶

Wprowadzona ustawa o uwłaszczeniu i regulacji stosunków włościańskich, sprzeczna z interesami większości chłopów (nie przyznawała ziemi wszystkim włościanom), stała się podstawą do rozszerzenia folwarku i umocnienia jego pozycji. Chłopom zaś przyniosła rozczarowanie i rozgoryczenie.

34 Krasoń J., Zbąszyń do przelomu wieku XVI i XVII, Zbąszyń 1935, s. 143

35 Jakóbczyk W., Uwłaszczenie chłopów w Wielkopolsce w XIX wieku, Warszawa 1951, s. 34

36 Kronika szkoły Chobienice

Na szeroką skalę prowadzono pomiary, regulację i komasację gruntów. Proces ten rujnował dotychczasowe stare układy nie przystosowane do nowych warunków gospodarczych i nowej techniki upraw. Reforma, powiązana ściśle z tzw. pruską drogą rozwoju kapitalizmu w rolnictwie, przebiegała w atmosferze ostrych walk. Najczęstszym źródłem sporów i odmowy były sprawy związane z przenoszeniem chłopów na nowe, przeważnie gorsze ziemie. Zgodę chłopów na zmianę uzyskiwał dwór niekiedy podstępem lub nawet pod presją. W stosunku do opornych obszarnicy stosowali eksmisję, wykorzystując do tego żandarmów, a czasem nawet i wojsko. W taki to sposób przenoszono opornych chłopów w Gościeszynie,³⁷ w majątku Adolfa Koczorowskiego ożenionego z Franciszką, córką Macieja Mielżyńskiego z Chobienic.³⁸ Do zbiorowego oporu i walki chłopów, która rozegrała się w roku 1829, doszło w kilku wsiach sąsiedniego powiatu wschowskiego, gdzie przy użyciu wojska siłą usunięto ze swych posiadłości aż 38 rodzin.³⁹

Chłopi, zwalniani z pańszczyzny, często bez ziemi, względnie z małymi działkami, znaleźli się w sytuacji beznadziejnej, bez środków do życia. Zmuszeni byli do szukania sobie pracy i wynajmowania się za grosze. Droga pruska doprowadziła chłopów do nędzy i kształtowała niską cenę narastającej siły roboczej. Powstawał wielkopolski proletariatus. Pewną ulgę wsi przyniosły lata następne: Wiosna Ludów w 1848 roku oraz następne ustawy uwłaszczeniowe z 1850 roku i tak zwane parcelacje. Od 1859 roku w zasadzie przestały istnieć wszelkiego rodzaju stosunki pańszczyźniane.

Życie ludności w tym czasie było bardzo ciężkie. Rozwijający się przemysł folwarczny i różnego rodzaju przedsiębiorstwa zlokalizowane w rejonach wiejskich, czy też w pobliskich miasteczkach, nie były w stanie zatrudnić sporej rzeszy bezrolnych i małorolnych chłopów. Słabo rodząca ziemia również miała poważne trudności w wyżywieniu swych użytkowników i pozostałych rodzin wiejskich. Z morgi średniurodzajnej ziemi zbierano przeciętnie w latach urodzajnych tylko 11 szefli pszenicy (ok. 570 l) i 7 szefli żyta (ok. 362 l) Natomiast w latach słabego urodzaju – zaledwie 6 szefli pszenicy i 4 szefle żyta.⁴⁰

37 Jakóbczyk W., Okres uwłaszczenia (1815-1865), Dzieje wsi wielkopolskiej, praca zbiorowa pod red. W. Rusińskiego, Poznań, s. 147

38 Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim, Poznań 1918, s. 14 i 15.

„... Gościeszyn leżący w powiecie babimojskim, z biegiem czasu przeszedł na własność syna Macieja Józefa Mielżyńskiego, a od niego znów na córkę...”

39 Jakóbczyk W., j.w.

40 Jakóbczyk W., Uwłaszczenie chłopów ... s. 39 i 64

Szefel = niem. Jednostka miary ciał sypkich = 13 l garnca warszawskich, Trzaska, Evert, Michalski, Warszawa 1939, s. 2096 – Słownik wyrazów obcych.

W okresie uwłaszczeniowym na tutejszym terenie funkcję landrata babilmojskiego z siedzibą w Wolsztynie pełnił przez 20 lat Freiherr von Schlottheim.⁴¹ W roku reform agrarnych zreorganizowano również administrację wiejską. Wprowadzono urząd sołtysa, jako naczelnika gminy (wsi). Natomiast urząd wójtowski, obejmujący obwód kilku gmin (wsi) z folwarkami włącznie, powierzono właścicielom dworskim, co praktycznie wzmocniało w terenie stanowisko „junkrów”. Jednak po dziesięciu latach, tj. w 1833 r., wprowadzono wójtów jako urzędników państwowych, mianowanych przez regencje i podległych bezpośrednio landratom.⁴²

Wszelkie przeprowadzone zmiany dokonywane były z myślą o wzmacnianiu władzy pruskiej i systematycznym wynaradawianiu anektowanych. Postępująca germanizacja, w zależności od czasu i okoliczności, bywała o różnym stopniu natężenia. Ludność tutejszego Pogranicza, która od wieków była nękana i narażana na natarczywość niemieckich sąsiadów, najlepiej ich rozumiała i lepiej niż inni zdawała sobie sprawę ze swej odrębności narodowej, stąd też niełatwo poddawała się presji zaborcy. Przeciwstawiała mu się na każdym kroku i w obronie swej niepodległości i integralności narodu, przy każdej okazji podejmowała z zaborcą walkę zbrojną.

Powstanie listopadowe 1830/31, które wybuchło na fali europejskich ruchów rewolucyjnych i narodowyzwolenczych, a szczególnie wewnętrznej sytuacji w kraju, objęło tereny zaboru rosyjskiego, uzyskując czynne poparcie pozostałych zaborów w postaci napływu ochotników i dostarczania broni. Wydana i rozprzestrzeniana po całym Wielkim Księstwie Poznańskim ulotka,⁴³ wzywająca do broni i kończąca się znaną starą maksymą „Dulce et decorum est pro patria mori”,

/Słodko i zaszczytnie jest umierać za Ojczyznę/, poruszyła całe patriotyczne społeczeństwo polskie.

Groźby, kary i obstawienie granicy wojskiem nie powstrzymały Wielkopolan od udziału w powstaniu. Po sformowaniu pułku jazdy poznańskiej wielu ochotników już od grudnia 1830 roku przedzierało się przez granicę. Wchodzili oni w skład różnych jednostek wojskowych i brali udział we wszystkich większych bitwach. Wielu tych ochotników zajmowało wysokie stanowi-

Garniec = miara pojemności cieczy i ciał sypkich używana w Polsce już przed X wiekiem, wywodząca się z glinianego naczynia... garniec warszawski = 3,77 litra, W.E.P., t. 4, s. 115

41 W.A.P. Poznań, Landratsamt des Kreises Bomst, s. 3

Freiherr (baron) von schlottheim urzędował w latach 1837 – 1857. Siedzibą powiatu babilmojskiego od roku 1829 był Wolsztyn.

42 Jaskólski W., s. 91

43 W.A.P. Poznań, Nacz. Prez. IX, Bb 26, ff 29 i 33.

ska w wojsku. Na 114 generałów walczących w armii powstańczej, ponad 20 pochodziło z Wielkopolski, w tym aż 15 z Księstwa Poznańskiego, a wśród nich generał Ignacy Mycielski, urodzony w 1784 r. w Zbąszyniu,⁴⁴ oraz poeta, znany krytyk literacki, generał Franciszek Morawski, syn Wojciecha właściciela Belęcina.⁴⁵ Franciszek Morawski po ukończeniu szkół w Lesznie oraz po studiach we Francji i we Frankfurcie nad Odrą, gdzie ukończył prawo, od 1806 roku służył w armii Napoleona i uczestniczył w jego kampanii. Brał także aktywny udział w powstaniu listopadowym dowodząc brygadą wojska w najcięższej bitwie pod Grochowem w dniu 25 II 1831 r. W okresie od 8 III do IX 1831 r. był ministrem wojny w Rządzie Narodowym. Po upadku powstania zesłano go w głąb Rosji do Wologdy, skąd w 1833 roku wrócił do kraju i osiadł na gospodarstwie w Luboniu koło Poznania.

Również w grudniu 1830 roku przedostał się przez granicę do Warszawy Maciej Mielżyński z Chobienic, który już od roku 1826 był członkiem tajnych stowarzyszeń w Warszawie.

Początkowo walczył w powstaniu jako porucznik w Pułku Poznańskich Ułanów. Odkomenderowany był do korpusu generała Chłapowskiego, pochodzącego ze Śmigła. Walczył pod Grochowem, następnie odbył kampanię litewską w randze rotmistrza pod Wilnem w dniu 20 VI 1831 r. Po załamaniu się powstania na Litwie, przeszedł 13 VII z Korpusem granicę pruską i tam go uwięziono. Po ucieczce z obozu, drogą morską wyjechał do Włoch, do Bolonii, a następnie do Paryża, skąd wrócił do Chobienic. Wkrótce po powrocie, 4 maja 1833 roku, landrat babimojski Polesky, który przybył z Wolsztyna w otoczeniu żandarmów i wojska, aresztował Macieja Mielżyńskiego. Dowieziono go do granicy i przerzucono przez nią do Królestwa. Natomiast pałac chobienicki opróżniono z mieszkańców i opieczętowano.⁴⁶

W powstaniu listopadowym brali udział także okoliczni chłopci. Kto i ilu w nim uczestniczyło, nie wiemy. Wiemy natomiast, że byli w tym czasie bacznie obserwowani przez Niemców i że do granicy rosyjskiej stąd mieli bardzo daleko.

Po powstaniu posypały się na tzw. „buntowników” liczne kary, więzienia i różnego rodzaju represje. W samej tylko Wschowie sąd pruski wydał aż dwa tysiące wyroków skazujących.⁴⁷ Wzmógł się ucisk Polaków. Z całą kon-

44 Czubiński A., *Postępowo-rewolucyjne i narodowowyzwoleńcze tradycje Wielkopolski*, Poznań 1983, s. 44

45 Benyskiewicz J., s. 39

46 Ibidem

47 Jaśkowiak F., *Województwo poznańskie*, Warszawa 1967, s. 30

sekwencją podjął walkę z naszym narodem przysłany w grudniu 1830 r. do Poznania pruski polityk Edward Heinrich Flottwel, zaciekły germanizator i realizator programu pruskiej drogi do kapitalizmu w Poznańskim. On to zorganizował w Księstwie Poznańskim sądy według wzoru pruskiego, usuwając zarówno z nich, jak i z urzędów język polski. Ograniczył również język polski w szkolnictwie. Intensywnie popierał kolonizację niemiecką, oddając junkrom skonfiskowane majątki polskie, prowadził politykę scalania Wielkopolski z Prusami.⁴⁸ Dzielnie sekundowali mu w tym landraci babimojscy: Polesky i baron von Schlottheim, którzy doprowadzili do tego, że Niemcy stali się w tym powiecie elementem wiodącym. Struktura ludnościowa według używanego języka w świetle pruskiego spisu z 1846 roku przedstawiała się następująco:

Ludności w powiecie babimojskim było:	48 352 osoby,
z tego mówiących tylko językiem polskim:	13 204 osób, tj. 27,3 %
mówiących po polsku i niemiecku	8 266 osób, tj. 17,1 %
a mówiących tylko po niemiecku aż	26 882 osoby, tj. 55,6 % ⁴⁹

Spostrzeżenia z tego okresu wskazują, że nasilającemu naciskowi pruskiemu odpowiadał jednocześnie zwiększony i bardziej zawzięty opór Polaków. W konspiracji zaczął się organizować polski ruch narodowowyzwoleńczy.

Dokonany w lutym 1848 roku przewrót we Francji, w którym lud Paryża obalił monarchię i zmusił burżuazję do ogłoszenia republiki, pobudził do działań rewolucyjnych całą Europę. W Polsce największe zainteresowanie wydarzeniami Zachodu wykazywało Poznańskie. Drobne mieszczaństwo czuło się dotknięte i zagrożone konkurencją przemysłu niemieckiego. Robotnikom narodowości polskiej odmawiano zajęć przy robotach publicznych. Szczególnie od wieków upośledzona ludność wiejska, ostatnio pokrzywdzona reformą agrarną i przeprowadzoną regulacją, jawnie domagała się dalszych zmian społeczno-politycznych. Zamożniejsi chłopcy liczyli na zniesienie wysokich czynszów płaconych dworom, małorolni myśleli o swym uwłaszczeniu, a bezrolni o zwrocie zagrabionej im ziemi. Jednocześnie wzmagaly się w społeczeństwie wielkopolskim nastroje antypruskie, powodowane ustawicznymi szykanami i postępującą germanizacją. Iskrą zapalną stały się marcowe wydarzenia rewolucyjne w Berlinie. Na wieść o rewolucji zachodniej

48 Prezes W. Księstwa Poznańskiego – to odpowiedzialny kierownik administracji pruskiej w latach 1830 do 1840.

49 Jakóbczyk W., *Dzieje Wielkopolski, Lata 1793-1919*, Poznań 1973, s. 69

zarówno wieś, jak i małe miasteczka Wielkopolski zbroiły się samorzutnie. Lud przystąpił do usuwania urzędów pruskich i rozbrajania małych oddziałów wojskowych. W krótkim czasie powstał załęczek siły zbrojnej, liczącej kilka tysięcy ludzi, niedostatecznie wyszkolonych i źle uzbrojonych, głównie w kosy.

Nie pozostała na marginesie zachodzących wydarzeń również tutejsza peryferyjnie położona, Ziemia Babimojska, szczególnie Chobienice, gdzie przebywał znany działacz polskiego ruchu narodowego, Maciej Mielżyński. Chobienice były więc głównym ośrodkiem powstania w zachodniej Wielkopolsce. W nich mieściła się siedziba Powstańczego Komitetu na powiat babimojski, w skład którego wchodził: Józef Mielżyński (syn Macieja), Jan Adamczuk – urzędnik z Chobienic, Ignacy Bobrowski – urzędnik z Chobienic, Adam Klosz – rolnik z Kopanicy, Józef Hanyż – dozorca z Chobienic, Stanisław Kluj – robotnik z Chobienic, Franciszek Moder – rolnik z Kopanicy, Józef Moder (brat) – rolnik z Kopanicy, Stanisław Plater – właściciel dóbr z Wroniaw i Stanisław Szumski – gorzelniany z Chobienic. Za inicjatora i organizatora powstania na tutejszym terenie niektórzy historycy uważają Stanisława Platera z Wroniaw.⁵⁰

Atmosfera rewolucyjna ogarnęła również Zbąszyń, a wydarzenia, jakie tam zaistniały, oraz publiczne demonstracje na rynku, jak również wywieszanie w mieście flag narodowych można bez wątplenia powiązać z działalnością narodową właściciela majątku w Chobienicach – Macieja Mielżyńskiego. Dzięki jego wysiłkom powstał w mieście jedyny w powiecie międzyrzeckim Komitet Narodowy Powstania.⁵¹

Z rozeznań Platera wynika, że miejscowi Niemcy już znacznie wcześniej zorganizowali się przeciwko Polakom. Chobienice otoczyli szczególną troską, izolując je od zewnątrz. Utrudniali wszelkie poczynania o charakterze społeczno-politycznym. Stąd też nierzadko dochodziło do ostrych starć, nawet z użyciem broni. 30 marca 1848 roku uzbrojona grupa niemiecka zaatakowała Józefa Mielżyńskiego, przewożącego konno tajne rozkazy dla sąsiedniej jednostki powstańczej.⁵² Mimo licznych przeszkód ze strony zmobilizowanych zaborców, trwał wzmożony werbunek do oddziałów powstańczych, do których wcielano wszystkich mężczyzn w wieku od 17 do 50 roku życia, uzbrojonych we wszelkiego rodzaju dostępną im broń. Oddziały babimojskie

⁵⁰ Benyskiewicz J., s. 40

⁵¹ Kieniewicz S., Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim w 1848 roku, Warszawa 1960, s. 218

⁵² Benyskiewicz J., s. 40

prawdopodobnie starty się z Prusakami w okolicy Środy, a następnie z oddziałami bukowskimi. Skoncentrowano je i przygotowano do głównej walki w pobliżu Książa.

W międzyczasie doszło do porozumienia między wystannikiem królewskim a prawicą Komitetu Narodowego. Zarówno szlachta, jak i burżuazja nie chciały rewolucyjnej wojny, którą prowadziłyby masy chłopskie czekające na hasło jej rozpoczęcia. W ostatniej chwili (11 IV) zawarto we wsi Jarosławiec, w powiecie średzkim, układ zwany „ugodą jarosławiecką”, przewidujący rozpuszczenie części powstańców w zamian za obietnicę przekazania władzy w ręce polskie. Zgromadzeni koło Środy powstańcy wieść o ugodzie przyjęli okrzykiem: „Zdrada”!

Obietnicy nie dotrzymała żadna ze stron „ugody jarosławieckiej”. Prusacy zerwali ją już 29 kwietnia, podejmując pierwszy silny atak wojsk pruskich na obóz w Książu, gdzie znajdowały się powstańcze oddziały kosynierów i strzelców. Otoczone oddziały przez cztery godziny skutecznie odpierały liczniejsze, doświadczone i po zęby uzbrojone jednostki regularnego wojska pruskiego. „O postawie kosynierów świadczy fakt, że już po przegranej, dwudziestu z nich, zgrupowanych w jednej z wąskich uliczek za ratuszem, nie poddało się, zginęli, wybici do jednego(...) Z obrońców Książa, prawie połowa legła na placu boju lub odniosła rany, reszta dostała się do niewoli(...) W zapisanym spisie 121 rannych kosynierów było: 56 parobków i służby, 28 rzemieślników, 3 gospodarzy, 32 ze środowiska inteligenckiego i 2 dezertorów z wojska pruskiego.”⁵³

Z trudem doprowadzono do rozejścia się większości oddziałów powstańczych. Lud chciał walczyć dalej. W całej prowincji tworzyły się samorzutnie oddziały partyzanckie. Mnożyły się utarczki z Prusakami. Wojsko pruskie uśmierzało kraj w sposób brutalny, zamykając w więzieniach tysiące ludzi, grabiąc i terroryzując kraj. Polskie klasy posiadające głosły tymczasem, że trzeba zrezygnować z walki, a bronić na razie zagrożonej narodowości legalnymi sposobami, budząc w masach szowinizm narodowy, odciągając je jednocześnie od rewolucji.

W południowo-zachodniej części Wielkopolski powoli powracał spokój, choć chobienicki Komitet Narodowy jeszcze w kwietniu wydał odezwę: „Do braci Polaków w powiecie babimojskim (...)”, w której poddano w wątpliwość szczerą pruską politykę wobec Polaków „(...) bronić nas Niemcy przyrze-

53 Paprocki J., Udział chłop wielkopolskiego w walkach narodowowyzwoleńczych w XIX w. Dzieje wsi wielkopolskiej, praca zbiorowa pod red. W. Rusińskiego, Poznań 1959, s. 218 i in.

kają, a chcą nas na nowo rozszarpać, już po trzykroć rozszarpaną Ojczyznę"⁵⁴ /mowa o trzykrotnych rozbiorach Polski/.

Rewolucja marcowa wstrząsnęła podstawami monarchii pruskiej, ale jej nie obaliła. Władzę w Niemczech przejęła liberalna burżuazja, która dostrzegając ostre sprzeczności klasowe w łonie Powstańczego Komitetu Narodowego w Poznaniu, skwapliwie wykorzystala ugodowe stanowisko prawicowo-liberalnej szlachty i kleru, doprowadzając powstanie poznańskie do szybkiego załamania.

Jednak mimo krótkiego trwania, powstanie to odegrało w dziejach Polski wielką rolę. Było ono pierwszym większym ruchem powstańczym z masowym udziałem chłopów oraz powstaniem przeciwko zaborcy, pogłębiającym świadomość narodową, tak bardzo potrzebną w późniejszych akcjach przeciwko germanizacji i walkach narodowyzwoleńczych.

Po rozwiązaniu Komitetu Narodowego był jego członek i jeden z inicjatorów nieszczęsnej konwencji w Jarosławcu, Maciej Mielżyński, powrócił do Chobienic, by jako zwolennik zaniechania dalszych walk zapobiec pacyfikacji okolicy, a szczególnie swych majątków. Mimo asekurującego pisma, jakie wystosował 30 kwietnia do naczelnego prezesa prowincji Beurmana, w którym zapewniał o panującym spokoju w powiecie babimojskim, nie uniknięto w Chobienicach szykan i gwałtów wojsk pruskich, na które z kolei skarżył się komisarzowi pruskiemu gen. Pfuem. Wszyscy członkowie Komitetu Narodowego oraz aktywiści ruchu powstańczego ścigani byli przez administrację pruską. Wśród ukaranych znalazł się również nauczyciel Markwitz z Kopanicy.⁵⁵ Mimo ciężkich strat i upokorzeń, jakich doznał lud wielkopolski w czasie działań i po upadku powstania 1848 roku, nie uległ psychozie warstw posiadających i kleru. Przeciwnie, zahartowany fizycznie i psychicznie, nadal uwidocznił swe aspiracje narodowyzwoleńcze i nieprzejednaną wrogość wobec zaborcy.

Wybuchłe powstanie styczniowe w 1863 roku w Królestwie zbulwersowało gros społeczeństwa Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Ponownie zakładano komitety powstańcze, gromadzono pieniądze, broń i sprzęt wojskowy oraz konie i niezbędny transport, w szczególności organizowano liczne zespoły ochotników. Wszystko to przrzucano za granicę dla polskich oddziałów walczących z Rosją.⁵⁶ Liczni ochotnicy z Poznańskiego, śpieszący na

⁵⁴ Benyskiewicz J., s. 40

⁵⁵ Ibidem, s.41

⁵⁶ Wielkopolska w świetle źródeł historycznych, Komitety poznańskie w 1863 r. „Poznań 1958, s. 218-219 (Der Polenprozess im Jahre 1864... s. 3 i 27)”.

poła walk w Królestwie. Rekrutowali się głównie z uboższej ludności miejskiej oraz bezrolnej młodzieży wiejskiej, nauczycieli i uczniów szkolnych. Potwierdzają to raporty prezydenta policji poznańskiej, mówiące, że odpływ młodych ludzi do Królestwa był zastraszająco wielki. Setki młodych ludzi: uczniów gimnazjalnych, szkół zawodowych, czeladników, służby folwarcznej, parobków, młodzieży wiejskiej, niższych urzędników, Polaków dezercerujących z wojska pruskiego i in. gromadnie przekraczało granicę, włączając się do walczących oddziałów partyzanckich. W wielu zakładach i folwarkach z tego powodu brakowało rąk do pracy.⁵⁷

Wśród ochotników walczących o wolność Królestwa nie brakowało także ludzi z Chobienic i jej okolicy. Z dokumentów pruskich dowiadujemy się tylko o niektórych z nich: „ (...) uczeń ciesielski Izidor Gawel z Chobienic koło Babimostu, który wraz z Kazimierzem Witkiewiczem z Kęblowa 27 marca 1863 r. został pod Zieleńcami wzięty do niewoli. Obydwaj przekazani byli przez władze rosyjskie Prusakom, które wszczęli przeciw nim dochodzenie prokuratorskie. Inny powstaniec, dziedzic Karny Stanisław Bronikowski, zginął na polu chwały, a uczestnik powstań z lat 1848 i 1863, Tadeusz Radański, zmarł w Belęcinie w r. 1873”.⁵⁸

Kolejne powstanie polskie krwawo stłumiono. Powstania narodowe nie doprowadziły wprawdzie do odzyskania niepodległości, za to przyspieszyły wyzwolenie społeczne ludu, a tym samym wzmocniły naród i zapewniły przyszłe jego odrodzenie. Rewolucyjny okres Wiosny Ludów przyniósł zakończenie procesu uwłaszczenia i uzupełnienia go przez rozciągnięcie ustawy na wszystkie grupy chłopów oraz zniesienie pozostałości feudalnych.

Rozpoczęła się tzw. „praca organiczna”, wysuwająca hasła legalnej obrony polskiego bytu narodowego, głównie przez postęp gospodarczy i kulturalny, w przeciwieństwie do środków rewolucyjno-powstańczych. Sprzyjała ona głównie klasie posiadającej, ułatwiając pokojowe przejście do kapitalizmu z równoczesnym zachowaniem narodowości.

Zachodzące na zachodzie przeobrażenia gospodarcze oddziaływały również bezpośrednio i pośrednio na ekonomiczną strukturę ziem polskich. Rząd pruski, uważający Wielkopolskę za swe zaplecze żywienia, starał się jak najszybciej i jak najściślej powiązać ją z resztą swego państwa. Tendencja ta wystąpiła ze specjalną siłą w okresie nasilonego rozwoju przemysłu i wzrostu gospodarki rolnej oraz konieczności przerzutu nadmiaru towaru.

57 Wielkopolska w powstaniu styczniowym, Dzieje Wielkopolski w wypisach, oprac. Zbior. pod red. Z. Grota, Warszawa 1963, s. 196 – 198,

58 Benyskiewicz J., s. 41

Potrzebna była więc sprawna i dogodna komunikacja transportowa, a taką była kolej. Przystąpiono do rozbudowy sieci kolejowej. W 1868 r. wybudowano nową linię kolejową: Poznań – Frankfurt n/Odrą – Berlin. Linia ta przebiegała w pobliżu Zbąszynia, przez wieś Rajewo (dziś ulica 17 stycznia). Włączenie Zbąszynia do sieci kolejowej wywarło olbrzymi wpływ nie tylko na miasto, ale i na całą okolicę. Dla okolicznych rolników otworzyły się większe niż dotychczas możliwości zbytu produktów rolnych i hodowlanych oraz sprowadzania niezbędnych narzędzi, maszyn i nawozów mineralnych. W latach późniejszych poszerzono ową sieć i Zbąszyń połączono z Gubinem (przez Babimost w r. 1885), z Międzyrzeczem w 1886 r. i z Międzychodem w 1908 r. oraz z Leszmem i Nową Solą w 1909 r.⁵⁹

Zbąszyń, a następnie Wolsztyn stały się na tutejszym terenie ważnymi węzłami komunikacyjnymi, usprawniającymi szybki i bezpieczny transport, wymianę towarów, wygodną podróż oraz dające wielu ludziom uczciwe zajęcie. Chobienice korzystały najczęściej z najbliższej położonych stacji kolejowych: z Babimostu (7 km), Belęcina (8 km), czasem z Tuchorzy (9 km), rzadziej ze Zbąszynia (12 km), a wyjątkowo z Kopanicy (8 km) i Wolsztyna (15 km).

W roku 1860 pobudowano szosę Wolsztyn-Chobienice-Zbąszyń, a w latach następnych wybrukowano drogę: Babimost, Chobienice, Godziszewo-Belęcin. Natomiast w roku 1879 zainstalowano w Chobienicach agencję pocztowo-telefoniczną, umożliwiając łączność z szerokim światem. Niezawodna poczta konna między Wolsztynem a Babimostem przez Chobienice kursowała już od dawna. Rozbudowana komunikacja i udoskonalone środki komunikacyjne sprzyjały nie tylko zaborcy, ale także ułatwiały życie naszej ludności.

Ówczesny powiat babimojski, liczący 18 814 mil kwadratowych (około 500 km kwadratowych) powierzchni, składał się z pięciu obwodów administracyjnych: kargowskiego, rakoniewickiego, wolsztyńskiego, hamerskiego (kuźnickiego) i zaborowskiego (Unterwalden = Zaborowo k. Przemętu). Na czele obwodów stali komisarze dystryktowi. Poza tym w powiecie było 7 miast: Babimost, Kębłowo, Kopanica, Rakoniewice, Rostarzewo, Kargowa i Wolsztyn oraz 34 obwody dominialne, tworzące własne jednostki administracyjne. Ogółem w powiecie było 253 różnego rodzaju miejscowości.⁶⁰ Stałą siedzibą landratury babimojskiej od roku 1829 był Wolsztyn. W nim też

59 Dohnalowa T. – Rozwój transportu w Wielkopolsce w latach 1815-1914, Warszawa – Poznań 1976, s. 230-232

60 Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, t. 1 z r. 1880, s. 69

stałe urzędował landrat. Landratem babimojskim po Polesky'm w latach 1857-1893 był Freiherr von Unruh (junior), który również pełnił funkcje posła do parlamentu, piastując powierzony mu urząd przez 36 lat.⁶¹

Najbliższy sąd okręgowy od 1879 roku mieścił się w Zbąszyniu i bezpośrednio podlegał sądowi ziemskiemu w Międzyrzeczu. Urząd poborowy umieszczono w Wolsztynie. Tam też od 1835 r. znajdował się sąd miejski i sąd ziemski. Pod względem zaludnienia w Wielkim Księstwie Poznańskim, powiat tutejszy zajmował ósmą lokatę i liczył w 1871 roku 55 106 mieszkańców, zamieszkujących 6 839 domów, z czego przypadło:

- na miasta 12 048 mieszkańców, tj. 21,86 %
- na wieś 43 058 „ „ , tj. 78,14 %

w tym było ogółem	mężczyzn	25 993,	tj. 47,16 %
	kobiet	29 113,	tj. 52,84 %.

Pod względem wyznania było:	katolików	29 904,	tj. 54,27 %
	ewangelików	24 132,	tj. 43,80 %
	innowierców	26,	tj. 0,04 %
	Żydów	1 044,	tj. 1,89 %

Posiadane dane mówią, że „(...) prawie wszyscy katolicy są Polakami. Katolików Niemców jest niewiele i mieszkają przeważnie w miastach(...) ludność napływowa niemiecka już dawno powiat zajmuje(...), przed wojnami szwedzkimi daleko mniej było Niemców. Częstsze najazdy nieprzyjaciela za Jana Kazimierza, a głównie za Augusta II, głód i morowe powietrze tak wydłubiły znaczną część wsi, że właściciele zniewoleni byli sprowadzić do nich kolonistów niemieckich. Barłóżnia teraz niemiecka, do XVII wieku całkiem polska była. Od czasu okupacji pruskiej, miejscowości, z niewielu wyjątkami otrzymały obok pierwotnych nazwisk polskich, urzędowe nazwy niemieckie (...)”⁶²

Parafii katolickich w powiecie w omawianym okresie było trzynaście: Gościeszyn, Kębłowo, Kopanica, Obra, Rakoniewice, Ruchoćce, Siedlec oraz Wolsztyn. Należały one do dekanatu grodzkiego,

- Przemęt – do dekanatu śmigieckiego,
- Ciosaniec i Kaszczor – do dekanatu wschowskiego,
- Babimost i Nowe Kramsko – do dekanatu zbąszyńskiego.

61 W.A.P. Poznań, Landratsamt des Kreises Bomst z lat 1815 – 1919, s. 3

62 Słownik geograficzny Królestwa ... s. 69 - 71

Chobienicka kaplica była filią kościoła parafialnego w Zbąszyniu.

Parafii protestanckich istniało w tym czasie 7: w Babimoście, Kargowej, Kopanicy, Rakoniewicach, Rostarzewie, Świętnie i w Wolsztynie.

Żydzi posiadali synagogi: w Wolsztynie, Babimoście, Kargowej i w Rakoniewicach.

Dane dotyczące struktury ludności Chobienic i powiązanych z nimi niektórych miejscowości:⁶³

Lp.	Miejscowość	ilość			wyznanie		
		domów	mieszk.	analf.	Ewang.	Katol.	Żydów
1	Chobienice - wieś	47	418	90	4	414	-
2	Chobienice - dominium	36	434	95	36	398	-
3	Grójec - dominium	8	138	53	6	132	-
4	Nieborza „ ⁶⁵	1	72	13	20	52	-
5	Karna „ ⁶⁶	12	194	59	7	186	1
6	Zakrzewo „ ⁶⁷	4	68	..	14	54	-
7	„ wieś	31	227	..	29	198	-
8	Hammer „ ⁶⁸	28	208	39	106	102	-
9	Wojciechowo „ ⁶⁹	31	227	..	29	198	-
10	Nieborza „	19	133	34	26	107	-

63 Ibidem. Dane liczbowe zebrano i zestawiono na podstawie ośmiu tomów powyższego wydawnictwa.

65 Słownik geograficzny Królestwa... t. 7, s. 41, Nieborza folwark posiadał 1155 mórg ziemi uprawnej, 1 dom, 72 mk. i był własnością hr. Karola Mielżyńskiego. Wieś Nieborza z r. 1580/81 posiadała 3 1/2 lanów kmiecich i 2 zagrodników, Poczta Siedlec – 2 km, telefon Chobienice

66 Ibidem, t. 3, folw. posiadający 2333 mórg, gorzelnię parową, młyn parowy. Dawniej własność Mielęckich i Bronikowskiego. Poczta w Chobienicach – 4 km. W międzyczasie posiadałność dziedziców z Chobienic. (s. 846)

67 Ibidem, t. 14, s. 319. Dwór był kiedyś własnością Chobieńskich, obszar ziemi uprawnej 1336 mórg. Wieś gospodarska 876 mórg. Szkoła katolicka na miejscu. Parafie obu wyznań w Zbąszyniu.

68 Ibidem, wieś gminna, nadleśnictwo, siedziba komisarza okręgowego na powiat: 3 miejscowości: Hammer, Borujka Karczma, Ostrowo (Horstkrug), karczma. Nadleśnictwo o obszarze 4500 mórg, 4 gorzelnie, poczta

69 Ibidem, folw. w 1793 r. w posiadaniu Józefa Mielżyńskiego z Chobienic, urząd okręgowy w Hammer, urząd stanu cywilnego i poczta w Chobienicach, szkoła, kościół ewangel. oraz stacja kolei żel. w Babimoście, parafia katolicka w Zbąszyniu. T. 13, s. 742

11	Grójec Mały „	12	78	12	61	17	-
12	Grójec Wielki „	19	124	25	73	51	-
13	Godziszewo „	29	221	53	8	213	-
14	Babimost miasto	281	2272	276	1070	1042	160
15	Kargowa „	228	1959	83	1537	285	133
16	Kopanica „	122	1072	..	468	604	15
17	Rakoniewice „ (1793)	160	1155
18	Wolsztyn „ (1857)	..	2587

Analizując powyższe zestawienie, nietrudno dostrzec wiele ciekawych zjawisk. Spore zainteresowanie budzi rubryka – wyznanie. Terminy: wyznanie a narodowość w tym okresie naszej historii, to w zasadzie synonimy. Nomenklatura ich niewiele odbiegała od siebie. Ewangelikami byli w zasadzie Niemcy, katolikami prawie wszyscy Polacy. Jeżeli przyjmujemy taki tok rozumowania, to stwierdzić należy, że Chobienice-wieś była oazą polskości w tym regionie pogranicza Wielkopolski. W samej wiosce nigdy nie mieszkali Niemcy. Owe cztery osoby wyznania ewangelickiego to zasiedziała od lat rodzina niemiecka Horlitz, mieszkająca ok. 2 km poza Chobienicami, w pobliżu Grójca Wielkiego, a administracyjnie należąca do Chobienic. (Stan taki istniał do 1939 roku). W Chobienicach – dominium, które liczyło wówczas 5 folwarków, również nie spotykano Niemców. Trochę innowierców, w tym i ewangelików, spotykało się wśród miejscowej patriotycznej szlachty i ich urzędników.

Przykładem premedytacyjnego działania Niemców, zmierzającego do przeciwstawienia się działalności polskiej na tutejszym terenie może być wieś Świętno, leżąca na południowym skraju Babimojszczyzny. Miarą jej germanizacji są jeszcze dzisiejsze odgłosy hakatystycznej prasy niemieckiej, z której łamów przez wiele lat nie schodziła sprawa pastora Emila Hegemanna, stawianego za wzór pruskiego patriotyzmu. Jeszcze za czasów hitlerowskich sływały na niego splendory i odznaczenia. Podobnym mirem cieszyli się jego współpracownicy: nadleśniczy Karl Teske i naczelnik gminy Paul Heinrich Drescher. Historiografia niemiecka nie omieszkała przyznać im właściwego miejsca w wydarzeniach kontynuujących „Drang nach Osten”.

Dla jaśniejszego naświetlenia specyfiki sytuacji w tej części Babimojszczyzny wypada cofnąć się do drugiej połowy XIX wieku, kiedy to Emilia Hegemanna przystano w 1894 roku do kresowej miejscowości bylej Wielkopolski, Świętna, na opustoszałe stanowisko pastora. Objęcie przezeń tej placówki miało prawdopodobnie również cel polityczny. Byłego oficera pruskiego, pochodzącego z kolonistów niemieckich z powiatu nowotomyskiego, skierowano do wsi o stosunkowo dużym procencie Polaków, gdzie proces germanizacji i tak postępował stosunkowo szybko, między innymi w wyniku konsekwentnej działalności jego poprzedników, pastorów: Kubalego, Rasmusa i Landheinricha. Z danych „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich... z lat 1888 – 1902” (hasło: <<Świętno>>) wynika, że w 1860 roku parafia protestancka w Świętnie, obejmująca 12 osad, liczyła około 1500 wyznawców, gdy tymczasem na tym samym terenie było aż 4700 katolików. Przyjmując, że liczba katolików w przybliżeniu odpowiada liczbie Polaków, można wnioskować o sile żywiołu polskiego w tym rejonie Babimojszczyzny, sięgającego około 76 procent ogółu mieszkańców. Dość szybki proces wynaradawiania Polaków na tym odcinku naszego powiatu nie zadowalał Niemców. Obawiali się rekonstrukcji żywiołu polskiego w Świętnie, wynikającego głównie z infiltracji Polaków z pobliskich miejscowości: Obry, Kębłowa, Wolsztyna, Wroniaw, Moch, Kaszczoru, Kopanicy i in. Toteż, jak podają Z. Dąbek i Z. Rutkowski, na opuszczonej kresowej placówkę po Landheinrichu wytypowano takiego człowieka, który gwarantował umocnienie tamtejszej niemczyzny. Działalność pastora Hegemanna była jednoznaczna i konsekwentna. Był on nieprzejednanym wrogiem wszystkiego co polskie. Nic też dziwnego, że w pierwszym okresie swej pracy napotykał na duży opór mieszkańców i nie cieszył się u nich popularnością. Gdy objął swą placówkę, Polacy w Świętnie stanowili skomplikowany zespół społeczny i wręcz wrogo odnosili się do przybysza. Podobno „... całymi latami nie mógł spać spokojnie. Raz po raz wioską wstrząsał brzęk rozbijanych w pastorówce szyb. Nawet dobrze wyszkoleni żandarmi nie byli zdolni wykryć sprytnych zamachowców. Doszło wreszcie do tego, że nie nadążał wstawiać wybitych szyb, a landrat wolsztyński musiał wielokrotnie wypłacać mu zasiłek na pokrycie strat...”

Hegemann nie przestraszył się szykan i nie ugiął przed nimi. Przeciwnie, ów apodyktyczny pastor i polakożerca działał nadal konsekwentnie i systematycznie, zgodnie z wytycznymi. W krótkim stosunkowo czasie człowiek ten potrafił narzucić wiosce swoją władzę. W postępowaniu swoim nie przebierał w środkach. Za pośrednictwem „Ostmarkenverein” miał wpływ nie tylko na miejscowe zakłady pracy (tartak, nadleśnictwo, dworzec, mleczarnię

i in.), ale także na zakłady i instytucje pozamiejscowe w pobliskich miastach: w Sulechowie, Wolsztynie i Nowej Soli. W swej polityce ekonomicznego wywierania presji na polskich mieszkańców Świętna znalazł sprzymierzeńców w miejscowym nadleśnictwie – Karlu Teske, a także w przewodniczącym gminy – Paulu Drescherze. W związku z tym, że miejscowa szkoła parafialna była w bezpośredniej gestii pastora, który był jednocześnie członkiem zarządu gminy, rugowanie języka polskiego z życia publicznego było zabiegiem stosunkowo łatwym. Dla polskich renegatów i zdrajców potrafił być wspianolomyślny. Dla umocnienia swej pozycji w środowisku i łatwiejszego pozyskania popleczników, z państwowych środków finansowych budował kolonie domków jednorodzinnych (na zach. skraju wioski, w kierunku Wilcza i Kargowej), których nabywanie po cenach i na warunkach bardzo dogodnych, było możliwe tylko dla tych, którzy zerwali z polskością. Stąd też dzięki tym i innym fanatycznym zabiegom pastora, liczba Polaków w początkowych latach XX wieku wyraźnie malała, natomiast żywioł niemiecki przybierał na sile i wzmacniał się z każdym rokiem. Przebiegły dyplomata lokalny, fanatyk i hakatysta, gorliwie wypełniał swą „misję dziejową”, pisząc w swej broszurze o sobie: „... na tym świecie nie pozostaje nic z człowieka, a tylko jego dzieło, przez które możemy w taki czy inny sposób zmienić świat. Dlatego Bóg dał nam obowiązek, aby go spełniać i przeto się uwiecznić. Dlatego też jestem gotów służyć Niemcom, jak tylko będę mógł.” Wypowiedź ta, pełna patosu i egzaltacji, świadczy o motywach działania Hegemanna, a jednocześnie stanowi wyraz nastrojów panujących w społeczeństwie niemieckim tego okresu.

Wymieniając różne miejscowości, rody, nazwiska oraz ciekawsze wydarzenia historyczne związane z tutejszym powiatem, nie sposób nie wspomnieć o wybitnych jego mieszkańcach, a wśród nich o uczonej światowej sławy Józefie Marii Hoene-Wrońskim, urodzonym w 1776 r. w Wolsztynie. Był to człowiek wszechstronnie wykształcony: filozof, matematyk, astronom, fizyk, wynalazca, prawnik i ekonomista. I do tego uczestnik powstania kościuszkowskiego, walczący pod Maciejowicami, gdzie dostał się do niewoli. Na emigracji przyjaźnił się z J. H. Dąbrowskim. Zmarł w Paryżu w 1853 roku.

Z powiatu babimojsko-wolsztyńskiego w kraju i za granicą znany był również malarz – Jan Gładysz, urodzony około 1762 r. w Babimoście. Po studiach udoskonalał swój zawód w Dreźnie i w Paryżu, a w latach 1800 osiedlił się w Poznaniu. Malował realistyczne portrety mieszczkańskie sławnych Polaków z przełomu XVIII i XIX wieku, między innymi wielkiego działacza i pisarza politycznego, uczonego i filozofa pochodzącego z Pily – Stani-

sława Staszica, a także słynnego kompozytora, pedagoga i organizatora życia muzycznego – Józefa Elsnera. Namalował on również „Wjazd” twórcy Legionów Polskich we Włoszech, generała Henryka Dąbrowskiego, wkraczającego na czele oddziałów polskiej armii napoleońskiej do Poznania w 1806 roku. Poza tym pozostawił on po sobie wiele innych obrazów o tematyce współczesnej i religijnej. Dużym uznaniem cieszyły się jego reduty – pejzaże miast polskich i ojczyste krajobrazy. Zmarł w 1830 r. w Warszawie.

Przez 12 lat był bezpośrednio związany z powiatem babimojskim laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny, wielki bakteriolog, niemiecki uczonec dr Robert Koch (urodzony 11 XII 1843 r.). W latach 1869-72 pracował jako lekarz obwodowy w Rakoniewicach, a następnie jako lekarz powiatowy (1872-80). Leczył nie tylko na miejscu, w Rakoniewicach i w Wolsztynie. Często wyjeżdżał do chorych w teren powiatu. Był znany w wielu miejscowościach. Przebywając w Wolsztynie, w skromnym laboratorium urządzonym we własnym mieszkaniu przy ul. Biała Góra 12 (dziś ulica jego imienia oraz muzeum), w roku 1878 wykrył zarazek wąglika, przyczynę masowego pomoru bydła w Europie. W roku 1878 wykrył gronkowca. Odkryciami tymi zwrócił na siebie uwagę, stąd też w 1880 roku powołano dra Kocha do pracy naukowej w Berlinie. W latach 1882-83 wykrył zarazek gruźlicy i przecinkowca cholery. Jako jeden z współtwórców nowoczesnej bakteriologii i nauki o chorobach zakaźnych, w latach 1885-1891 był profesorem higieny na uniwersytecie berlińskim, a od 1891 dyrektorem specjalnego instytutu chorób zakaźnych w Berlinie. Zmarł w 1910 r.

Proces upowszechniania oświaty i kultury w ówczesnym społeczeństwie, szczególnie wśród ludu, był bardzo nikły. Nieliczne ośrodki elementarnej oświaty przy kościołach, kierowane przez duchowieństwo z użyciem służby kościelnej i wybranych osób cywilnych bez odpowiednich kwalifikacji, służyły zasadniczo celom kościelnym. Stąd też o podnoszeniu poziomu umysłowego, szerzeniu potrzebnej wiedzy, czy w ogóle o jakim takim wykształceniu podstawowym społeczeństwa w szerszym pojęciu, nie było mowy. Z czasem kiedy owe szkółki przykościelne zbliżono bardziej do codziennego życia i środowiska, a organizacyjnie powiązano z siecią kościelnych dekanatów, przybrały one konkretniejsze oblicze. Dziekani, z tytułu pełnionych funkcji, stali się odtąd inspektorami okręgowymi, pełniącymi nad szkołami parafialnymi stały nadzór administracyjny i pedagogiczny.⁷¹

⁷¹ Truchim S., Historia szkolnictwa i oświaty polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim 1815-1915, Łódź 1968, t. 2, s. 31

Początki szkolnictwa na tutejszym terenie odnotowujemy dopiero w XV wieku. Z dostępnych źródeł dowiadujemy się, że szkoła parafialna w pobliskiej Kopanicy prowadzona była w 1418 roku przez kleryka Szymona.⁷² W tym czasie istniały już w okolicy również szkoły parafialne w Zbąszyniu, Babimoście, Kębłowie, Siedlcu i w Tuchorzy.⁷³

Czasy Rzeczypospolitej szlacheckiej oraz krótki i niespokojny okres Księstwa Warszawskiego, jak również sam charakter działalności oświatowej nie bardzo sprzyjały rozwojowi szkolnictwa elementarnego na terenach ówczesnej Wielkopolski. Stąd też jego stagnacja, a nawet regresja u schyłku XVIII wieku.

Radykalny wzrost szkół na terenie Wielkiego Księstwa Poznańskiego nastąpił w początkach XIX wieku, szczególnie po roku 1825, tj. po wprowadzeniu przez ministra Karola Altensteina obowiązku szkolnego, jako jednego z niezmiernie ważnych czynników polityki germanizacyjnej rządu pruskiego. Utworzona sieć szkolna uwzględniała szkoły we wszystkich większych miejscowościach, szczególnie parafialnych.

W okresie, o którym mowa, w Chobienicach istniała już szkoła. Powstała w 1822 roku. A fakt, iż uczyło w niej dwóch nauczycieli: Wojciech Łukaszewski – miejscowy organista i Marian Dobski – pisarz dworski, pozwala się domyślać dużej liczby uczniów. Nauka odbywała się w niej sezonowo – w okresie zimowym.⁷⁴ Podlegała ona dekanatowi zbąszyńskiemu.

72 Zakrzewski Z., *Z dziejów Wolsztyna i okolicy*, Leszno 1932, s. 17

73 Łukaszewski J., *Krótki opis historycznych kościołów parafialnych, kościółków, kaplic, szkółek parafialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej diecezji poznańskiej*, Poznań 1858, t. 2, s. 353, 354, 387, 479, 486, 491, 585

74 Kronika szkoły Chobienice

Uwaga autora o kronice szkolnej z Chobienic:

Obecna kronika szkolna zaprowadzona została po wojnie. Kiedy w niej dokonano pierwszych zapisów i kto ich dokonał, trudno z nich odczytać i ustalić (brak daty i nazwiska wpisującego). Pierwsze nieliczne zapisy dotyczą dawniejszych okresów szkoły. Są one jednak kontekstowe, lakoniczne, bez udokumentowań, aczkolwiek ważne. Wg własnego rozeznania i wypowiedzi mieszkańców oraz ówczesnej służby szkolnej, prawdopodobnie wszystkie akta szkolne z dawnych czasów zachowały się w całości. Rzekomo przez dłuższy okres nikt się nimi nie zainteresował (pierwsi nauczyciele byli ludźmi przypadkowymi), stąd też wały się po wszystkich kątach i stały się „stosem bezużytecznego śmiecia”. Zarządzeniem jednego z kierowników szkoły „... rozpoczęliśmy w oświacie nowy okres, stąd też co stare i poniemieckie, jest nam zbędne. Wszystko zniszczyć – spalić...” I spalono. Szkoda! Ale czy wszystko spalono? Przecież w pierwszych zapisach spotykamy zdania wyrwane z kontekstu dawnych akt. Stąd też należy snuć przypuszczenia, że pierwszy kronikarz (aktualnej kroniki, którym mógł być nawet nie kierownik szkoły), musiał się z niektórymi aktami szkolnymi (najprawdopodobniej z kronikami) osobiście zapoznać, przejrzeć, przeczytać pewne fragmenty, odnotować ważniejsze daty i treść wydarzeń, by z kolei w swoisty sposób umieścić je w swym kronikarskim zapisie. Co ciekawsze, wspomina on w swym zapisie o przedwojennym

Szkoła mieściła się w ciasnych, wynajętych izbach starego parterowego budynku chłopskiego, prawdopodobnie w miejscu obecnego piętrowego budynku, gdzie znajduje się urząd pocztowy.

Dane statystyczne dekanatu zbąszyńskiego z lat 1815-1862.⁷⁵

Dekanat	Ilość szkół z językiem			Ilość uczniów			Ilość nauczycieli	
	polskim	polsk. niem.	niemiec.	polsk.	niem.	razem	polsk.	niem.
37. Zbąszyń	13	9	32	1906	4034	5940	17	45

Z wyliczeń powyższej tabeli wynika, że pod administracją dekanatu zbąszyńskiego były 54 placówki szkolne, a wśród nich: 46 szkół o 1 nauczycielu i 8 szkół o 2 nauczycielach.

Oświata w Wielkim Księstwie Poznańskim działała początkowo na podstawie zarządzenia z 21 I 1808 r., wydanego przez władze Księstwa Warszawskiego. Zarówno program, jak i organizacja tego szkolnictwa oparte były na dawnych wzorach polskich. Mimo względnych jeszcze swobód w tym czasie, władze zaborcze lekcewały szkolnictwo polskie, kładąc nacisk na rozwój edukacji niemieckiej. Obowiązek szkolny rozpoczynał się z chwilą ukończenia 5 roku życia, a czas nauki szkolnej był nieograniczony. Dzieci zobowiązano do uczęszczania do szkoły tak długo, dopóki nie osiągnęły

kierownika szkoły Piotrze Mazurze (zginął w Oświęcimiu), który przy opracowaniu przedwojennej kroniki wykorzystał następujące materiały źródłowe: „Stara kronika szkolna, Benschens Stadt und Schloss – Janas, Recasy sołeckie, Kronika kościelna, Historia 61. pp, Kronika prywatna Kłosa Franciszka, Historia 56. pp, oraz ustne relacje mieszkańców.” Sądzić należy, że ów kronikarz po przeczytaniu i odpisaniu niektórych ważnych jego zdaniem fragmentów, chyba tych beczennych dokumentów nie wrzucił do ognia, stąd też należy ich nadal poszukiwać. A może uratował je od żarłoczných płomieni ówczesny, niezujący dziś proboszcz ks. prałat Leon Rogalewski, który z powodu zajęcia jego plebanii przez oddziały radzieckie, przez pewien czas mieszkał w budynku szkolnym i współpracował ze szkołą?... A może ktoś inny na tzw. pamiętkę je sobie przywłaszczył i w skrytości przechowuje, względnie je gdzieś zdeponował.

W okresie międzywojennym, kiedy pracowałem w szkole chobienickiej i pomagałem w niektórych pracach kierownikowi szkoły, wielokrotnie przeglądałem, bardzo liczne i starannie prowadzone od ponad stu lat przez ówczesnych kierowników (Kochana, Kłosa, Kurpisa i ostatniego Mazura), różnego rodzaju akta szkolne, szczególnie bardzo starannie i pieczołowicie prowadzone kroniki szkolne. Wszelchstronnie opracowana i wyjątkowo ciekawa była prywatna kronika b. sołtysa Franciszka Kłosa (w grubym brulionie – pisana „maczkiem”). Niepowetowana byłaby szkoda, gdyby owe stare chobienickie kroniki szkolne, przebogate źródła faktograficzne z najtrudniejszych lat naszych dziejów, z winy prawnie odpowiedzialnych ludzi za stan mienia szkolnego i sprawowanej opieki, miały przepaść. (M. S.)

⁷⁵ Truchim S., t. 1, s. 164

odpowiednich wiadomości, a o tym decydował odpowiedzialny za naukę i jej poziom ustanowiony duchowny miejscowej parafii. W szkołach wiejskich dzieci dzielono na dwie klasy, z których każda uczyła się dziennie po trzy godziny. Pospolity model szkoły wiejskiej stanowiła placówka zatrudniająca jednego nauczyciela, na którego najczęściej przypadło ponad 100 uczniów. Stąd też efekty takiej nauki były problematyczne i znikome oraz często pogłębiały niepokojące zjawisko analfabetyzmu. W powiecie babimojskim w roku 1871 zanotowano na 55 106 mieszkańców aż 10 538 analfabetów, co stanowiło około 1/5 ludności powiatu.⁷⁶ W Babimoście wynosił on 12 %, w Belęcinie 22 %, w Chobienicach 21 %, Godziszewie 24 %, w Grójcu Małym 15 %, w Grójcu Wielkim 20 %, Grójcu dominium aż 38 %, Jaromierzu 19 %, w Jażyńcu 18 %, w Kargowej 4 % (ludność przeważnie pochodzenia niemieckiego), w Kiełpinach 18 %, w Karnie dominium 30 %, w Kiełkowie 19 %, w Nieborzy wsi 26 %, w Nieborzy dominium 18 %, w Małej Wsi 24 %, w Hamrze 19 %.⁷⁷

Dalsze reformy lat drugiej połowy XIX wieku, mimo że wprowadzono postępowy program w wielu przedmiotach i zwiększono ilość godzin nauki, eliminując język polski ze szkół, nie poprawiły dotychczasowych wyników dydaktycznych.⁷⁸

Siatka godzin nauczania w szkole elementarnej w latach od 1862 do 1915.

Nazwa przedmiotu	O 1 nauczycielu			wieloklasowa		
	Stopnie nauczania					
	niższy	średni	wyższy	niższy	średni	wyższy
1. Religia	4	5	5	4	4	4
2. Język niemiecki	11	10	9	11	8	8
3. Rachunki	4	4	4	4	4	4
4. Geometria	-	1	2	-	-	2
5. Rysunki	-	6	6	-	2	2
6. Realia (geogr., hist., przyr.)	1	2	2	-	6	6
7. Śpiew	-	-	-	1	2	2
8. Gimnastyka chl./ roboty dz.	-	}2	}2	}2	}2	}2
Razem lekcji :	20	30	30	22	28	30

⁷⁶ Słownik geograficzny Królestwa... przypis 74 oraz op. cit. passim

⁷⁷ Ibidem

⁷⁸ Kwiatek J., op. cit. passim

Każda szkoła elementarna realizowała trzy stopnie programowe: niższy, średni i wyższy. Stopnie te uzależnione były od wieku i poziomu umysłowego uczniów. Szkoła jednoklasowa mająca cztery oddziały, realizowała program nauczania: stopień niższy w oddziale I, stopień średni w oddziałach II i III, a stopień wyższy w oddziale IV. Natomiast szkoła wyżej zorganizowana, tzw. wieloklasowa (licząca 6 klas), realizowała przepisany jej materiał nauczania dla klas I i II na stopniu niższym, w III i IV klasach na stopniu średnim, a stopień wyższy realizowały klasy najstarsze, tj. V i VI.⁷⁹

Szkoła chobienicka, która obejmowała swym rejonem kilka sąsiednich miejscowości, była szkołą o dużej liczbie uczniów, dla których nie dysponowała własnymi pomieszczeniami. Dorywcze, zastępcze i ciasne, ciężko użytkowane izby chłopskie, nie rozwiązywały problemu. Z pomocą przyszedł właściciel Chobienic i sąsiednich majątków hr. Maciej Mielżyński, obiecując w 1825 roku pobudować w pobliżu kościoła i dworu odpowiedni budynek szkolny. Z obietnic tych wywiązał się. W roku 1831 przy skrzyżowaniu dróg: Zbąszyń – Babimost, naprzeciwko kościoła, stanęła nowa, dwuizbowa szkoła. Jednak normalną w niej naukę rozpoczęto dwa lata później, tj. w roku 1833. Od tego czasu nauka szkolna prowadzona była już regularnie przez cały rok.

Pierwszym kwalifikowanym nauczycielem, którego władze szkolne przydzieliły szkole w Chobienicach był Kazimierz Kochan, drugim pracujący już od kilkunastu lat Marian Dobski, który mimo wezwań władz oświatowych w 1840 roku, nie przystąpił do egzaminu kwalifikacyjnego. Z braku kadr pedagogicznych warunkowo pozostał jeszcze na swym dotychczasowym stanowisku. Uposażenie jego wynosiło 17 talarów rocznie. Po odejściu Kochana, przybył na jego miejsce w 1842 roku nauczyciel Kłoś, sprawujący funkcję kierownika szkoły aż do roku 1888. Opiekę nad szkołą miał w tym okresie ksiądz Pietraszewski, proboszcz zbąszyński, a praktycznie funkcję tę pełnił wikary chobienicki ks. Kurowski, gorący zwolennik powszechnej oświaty. Służył on również radą i pomocą w rozwiązywaniu trudnych spraw materialnych i mieszkaniowych. Sprawy mieszkaniowe, podobnie jak dziś, stanowiły niezmierną trudność. Były zasadniczym powodem częstych zmian kadrowych. Jeżeli kierownik szkoły uzyskiwał jako takie mieszkanie, to brakowało go zwykle dla jego pomocnika. Stąd też, jak podają ówczesne źródła, najczęściej zajmował on przy szkole małą komórkę z oknem pod sufitem. Po Dobskim uczyli w Chobienicach za czasów Kłosa następujący nauczyciele: Ju-

⁷⁹ Truchim S., t.2, s. 31

liusz Błoch (nauczyciel niekwalifikowany), Dominiec, Karaśkiewicz, Kuntz i Wiktor Fiebig (powojenny kierownik szkoły w Wolsztynie, córka jego była nauczycielką w Chobienicach – M.S.) W Chobienicach pracowało dwóch nauczycieli. Bywały jednak i takie okresy, że Kłóś był zmuszony sam uczyć 275 uczniów. Do szkoły tutejszej uczęszczały dzieci: z Chobienic, Morgów, Godziszewa, Wojciechowa, Grójca dominium, Grójca Malego, Grójca Wielkiego, Tuminicy i Nowiny. Budynek szkolny nie mieścił rosnącej liczby uczniów, a dwuosobowy zespół pedagogiczny nie był w stanie podolać swym zadaniom. Zachodziła konieczność dokonania niezbędnych zmian natury organizacyjno-administracyjnej. W roku 1872 zorganizowano naukę szkolną w Godziszewie oraz w Wojciechowie, tworząc dla powstałych szkół ich własne obwody szkolne. Ubyło wprawdzie sporo uczniów, jednak budynek szkolny w Chobienicach nadal był przeciążony i za ciasny, a dla nauczycieli w dalszym ciągu brakowało mieszkań. Sytuacja ta pobudziła środowisko oraz właściciela majątku i lokalne władze administracyjne do przemyślenia spraw inwestycyjnych dotyczących nowej szkoły i zaadaptowania ciasnego lokum szkolnego na mieszkania służbowe dla nauczycieli. Przystąpiono do budowy nowej obszerniejszej szkoły. Nowy budynek szkolny usytuowano w pobliżu starego, naprzeciwko drogi: Godziszewo – Bełęcin. Budowę jej ukończono i oddano do użytku w 1878 roku. Naukę w niej kontynuowano aż do czasów pierwszej wojny światowej.

W roku 1888 kierownik szkoły Kłóś, po 46 latach pracy nauczycielskiej, przeszedł w stan spoczynku, a na jego miejsce przybył z Kaszczoru nauczyciel kwalifikowany, po ukończonym katolickim seminarium nauczycielskim w Paradyżu-Gościkowie k. Świebodzina – Bolesław Kurpisz, który urzędował w Chobienicach również długo, bo równe 40 lat, tj. do czasu odejścia na emeryturę w 1928 roku.⁸⁰

W latach 1901-1902 rozbudowano budynki gospodarcze przy mieszkaniach nauczycielskich oraz z uwagi na stały wzrost uczniów pomyślano o zbudowaniu nowej, obszerniejszej, czteroizbowej szkoły.

Systematyczna germanizacja tutejszych terenów trwała i poszerzała się na wszystkie dziedziny życia społecznego. Często wydawane ustawy i rozporządzenia antypolskie oraz rozpętana za czasów Ottona Bismarcka walka ideologiczna z narodem polskim i Kościołem katolickim zwana „Kulturkampfem” (1872), wsparta następnie Komisją Kolonizacyjną (1886) i nacjonalistycznym stowarzyszeniem nazwanym od nazwisk jego założycieli

80 Kwiatek J., op. cit. passim

„Hakata” lub „Ostmarkenverein” z 1894 roku, doprowadziły w społeczeństwie polskim napięcie do punktu kulminacyjnego. Tenże osławiony polakożerca Bismarck, tuż po dojściu do władzy, powiedział: „Bijcie Polaków, by im ochota do życia odeszła, osobiście współczuję ich położeniu, ale jeśli pragniemy istnieć, nie pozostaje nam nic innego, jak ich tępić. Wilk też nie odpowiada za to, że Bóg go stworzył takim, jakim jest, dlatego zabija się go, gdy się tylko może”.⁸¹

I te nieludzkie słowa starano się szczególnie na tutejszych ziemiach wszelkimi dostępnymi metodami realizować.

Wprowadzona w tym czasie do szkół bezwzględna walka z pozostałością języka polskiego i zmuszanie dzieci polskich do uczęszczania na lekcję religii w języku niemieckim stały się przyczyną ostrych spięć z ludnością polską.

Opór dzieci wrzezińskich zapoczątkował dwudziestego maja 1901 roku głośny w świecie strajk szkolny. Na krzyk dzieci katowanych tam przez pruskich nauczycieli, zebrał się pod szkołą tłum manifestujących rodziców, odgrażających się Prusakom i wznoszący okrzyki „Jeszcze Polska nie zginęła...” i „Niech żyje Polska”. Nastąpiły aresztowania, procesy i kary. 21 oskarżonych skazano na więzienie.⁸²

Sprawa dzieci wrzezińskich odbiła się żywym echem w całej Wielkopolsce i urosła do symbolu jawnego buntu przeciwko germanizacji panoszącego się prusactwa.

W następnej wielkiej fali strajkowej w latach 1905-1907, która objęła prawie wszystkie powiaty regencji poznańskiej, protestowała również młodzież regionu babimojsko-wolsztyńskiego.

W Chobienicach, w miejscowości czysto polskiej, w latach 1906-1907 strajk szkolny wystąpił z wielkim nasileniem. Uczniowie nie odpowiadali w języku niemieckim, za wyjątkiem dzieci trzech rodzin: Kurpisza, Baroza i Kania.⁸³ Oporne dzieci karano aresztem i chłostą, a ich rodziców grzywną. Ukarano również grzywną w wysokości 60 marek oraz zwolniono z urzędu ówczesnego sołtysa Franciszka Kłosa.⁸⁴

81 Dobrzyński W., *Z dziejów walk o Ziemię Zachodnią i Północną*, Warszawa 1967, s. 85

82 Jaśkowiak F., *Województwo poznańskie*, Poznań 1980, s. 288

83 Kronika szkolna Chobienic

- Kurpisz Bolesław – ówczesny kierownik szkoły. Posiadał 12-osobową rodzinę (9 dzieci) Polak z pochodzenia. Pobierał specjalny dodatek do pensji zw. „Ostmarkenzulage”, przydzielany urzędnikom niemieckim, zajmującym się germanizacją.

- Rarcz – gospodarz małorolny, właściciel wiatraka i zakładu rzeźniczego,

- Kania – gospodarz małorolny, trychinoskopista

84 Ibidem

Podobne strajki wystąpiły w Wolsztynie, Obrze, Rakoniewicach, w Nowym Kramsku, w Podmoklach Wielkich, w Kębłowie i w wielu innych miejscowościach. Od października 1906 r. do marca roku następnego w Zbąszyniu strajkowało pięćdziesięcioro polskich dzieci, nie uczęszczając na lekcje religii nauczanej w języku niemieckim.⁸⁵

W Kiełpinach 7 marca 1907 roku dzieci klas starszych przestały pozdrawiać nauczycieli po niemiecku. Wszelkie udzielane im napomnienia nie odniosły skutku. Wobec tego zastosowano w stosunku do nich karę cielesną. „Wielu chłopców, a szczególnie dziewczęta płakały przed biciem tak żałośnie, że mieszkający w sąsiedztwie szkoły gospodarze przybyli przed szkołę i przysłuchiwali się płaczom dzieci... Chłopcy dostali po 5-8 cięgów na siedzenie, dziewczęta po jednym na dłoń. „Zebrani tłumnie ludzie domagali się zbadania lekarskiego skatowanych dzieci oraz wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji wobec brutalnych nauczycieli, doprowadzających bite dzieci do kalectwa. Zebrane tłumy rozpuściono, a tzw. niebezpiecznych podżegaczy spisano do ukarania. Strajk szkolny w Kiełpinach trwał do 19 czerwca.⁸⁶

Chobienice i Kiełpiny należały w powiecie do tych miejscowości, w których strajki szkolne przebiegały z ostrym nasileniem, a biorąca w nich udział młodzież szkolna i ich rodzice byli przez zaciekłych germanizatorów najdogliwiej represjonowani.

Akta okolicznych szkół Babimojszczyzny świadczą dobitnie o bezwzględnym i brutalnym naporze germanizacji na tutejszą rodzimą polską ludność, a w szczególności na młodzież szkolną. Miejscowe władze administracyjne prowadziły aktualnie imienne wykazy uczniów posługujących się językiem polskim i przekazywały je władzom nadrzędnym. Pod ścisłą obserwacją byli również nauczyciele szkół w Babimoście, Dąbrówce Wielkopolskiej, w Starym i Nowym Kramsku, w Kosieczynie, Laskach, w Małych i Wielkich Podmoklach, Podzamczu, Wojnowie i wielu innych miejscowościach. Wizytowana przez inspektora w lutym 1902 roku szkoła w Babimoście nie wypadła pomyślnie. Stąd też w protokóle powizytacyjnym wyraźnie podkreślono niezadowolenie ze słabego postępu germanizacji, wynikającej z niewłaściwej pracy zawodowej nauczycieli, szczególnie „nieudolnego” i propolsko nastawionego kierownika szkoły Karwatki. Pozostałych dwu nauczycieli: Thomasa i Smoratzkiego, mimo słabej ich pracy pedagogicznej, ale wiernych i w pełni oddanych sprawie, pozostawiono w miejscowej szkole. Natomiast

85 Rzepa K., Pod panowaniem pruskim (1793-1920), Zbąszyń, Zarys historii dziejów miasta, Zielona Góra 1985, s. 55

86 Jabczyński M., Walka dziatwy polskiej z pruską szkołą, Poznań 1930, s. 329 - 330

ich „niesumienego” kierownika Karwatkę ukarano, przenosząc do innej miejscowości.

Nie można nie wspomnieć o popieraniu szkół ludowych przez młodzież szkół średnich, o czym świadczą z owego okresu spotykane świadectwa z urągającymi adnotacjami informującymi o udziale ich w strajku na Ziemi Wolsztyńskiej: np. „Der Vater des Schülers X, hat sich durch fördernde Teilnahme am Volksschulstreik in dauernden Widerspruch mit den Gesetzen und Anordnungen des Staates gesetzt und dadurch das Recht auf Erziehung und Ausbildung auf einer höheren Lehranstalt verwirkt. Die Erziehung der Mitschüler des X, wurde da dieser im Elternhause zum Ungehorsam und zur Nichtachtung der Autorität des Staates erzogen wird bei seinem weiteren Verbleiben auf dem Gymnasium schwer gefährdet werden”.⁸⁷

Drakońskie zarządzenia władz pruskich oraz bezwzględne i okrutne postępowanie wobec Polaków, nie zniechęciły patriotycznej ludności polskiej, a przeciwnie mobilizowały ją i zaostryły wolę walki o swój byt narodowy, o zachowanie mowy ojców i swą niezależność.

Formy prowadzonej walki z zaborcą były różne, najczęściej zależały one od danego okresu i nadarzających się okoliczności. Z zasady ograniczały się do biernego oporu, rozmaitych protestów, manifestacji, podań, prób itp.

Stanisław Dulat, 17-letni syn rolnika, terminator zakładu szewskiego znanego patrioty wolsztyńskiego (Kaczmarka) z ulicy Białej Góry (dziś Roberta Kocha), wystosował w roku 1903 obszerny, błagalny list do cesarza Wilhelma II w sprawie ulżenia niedoli narodu polskiego. Niestety, list ten nie dotarł, a kancelaria cesarska przekazała go do rejencji w Poznaniu w celu protokółarnego przesłuchania petenta. Przesłuchiwany Dulat przyznał się do autorstwa listu i treść jego podtrzymał.⁸⁸ (Patrz aneks nr 1).

Strajki szkolne według źródeł niemieckich władz szkolnych obejmowały przede wszystkim wieś i miasteczka prowincjonalne, miały charakter masowy, powszechny i ludowy o wyraźnym obliczu klasowym. Na wsi główny

⁸⁷ Berliński W., Babimost – relacja; J. Oleksiński, Z dziejów strajku szkolnego w latach 1906-1907 na ziemi wolsztyńskiej, Babimost, Kargowa, Wolsztyn, Zielona Góra 1981, s. 65

Tłumaczenie: „Ojciec ucznia X, biorąc aktywny udział w strajku szkolnym, znalazł się w kolizji z prawami i zarządzeniami państwa, przez co jego syn stracił prawo do wychowania i uczenia się w wyższym zakładzie kształcenia. Wychowanie ucznia i dalszy jego pobyt w gimnazjum stoi pod znakiem zapytania, ponieważ w domu rodzicielskim był on wychowywany w nieposłuszeństwie i w braku szacunku dla autorytetu państwa”.

⁸⁸ Ibidem, s. 62

Odpis oryginalnego listu S. Dulata przedstawionego przez J. Oleksińskiego uzyskanego z AMP i WP w Poznaniu Prez. Policji i sygn. 7078 – patrz aneks nr 1.

udział w nich brały dzieci robotników folwarcznych, biedoty wiejskiej, chałupników i średniorolnych chłopów, a w środowiskach miejskich – robotnicy i elementy drobnoburżuazyjne.⁸⁹

Skąpe na ogół wiadomości z dziedziny oświaty z okresu XIX wieku wynikają w dużej mierze stąd, że u schyłku rządów pruskich landratów wolsztyńskich w 1918 roku, pożar zniszczył gmach landratury. Spłonęła wówczas na strychu zasobna składnica akt oraz dwa działy akt bieżących, dotyczących spraw szkolnych i kościelnych. Spłonęły ważne źródłowe akta do dziejów powiatu z XIX wieku, stąd również skąpe wiadomości o odgłosach rewolucji z lat 1905-1907 i o strajkach szkolnych tego czasu w powiecie babimojsko-wolsztyńskim.⁹⁰

Zagwarantowania swobód językowych domagali się publicznie Polacy tutejszego regionu na masowym wiecu przedwyborczym zwołanym we wrześniu 1906 roku w Wolsztynie, na którym uczestniczyli orędownicy polskości ziemi babimojskiej i międzyrzeckiej, a wśród nich znany działacz akcji niepodległościowej ks. Rosochowicz z Chobienic. Ów patriotyczny wiec, mimo licznych protestów, rozwiązał komisarz Böhme z Poznania.⁹¹

Mimo piaszczystej i mało urodzajnej ziemi, rolnictwo i hodowla były głównym zajęciem ludności naszego powiatu. Czytamy o tym: „Skrzętna i wytrwała praca rolnika do tego stopnia ulepszyła rolę, że ziemie nawet lekkie wydają już nie tylko żyto, lecz rzepak i pszenicę”.⁹²

Według posiadanych danych, ziemi uprawnej w powiecie było 405 753 mórg.

Z areалу tego 169 328 mórg, tj. około 42 %, należało do nielicznych właścicieli ziemskich. Natomiast pozostałe grunta uprawne, najczęściej najślabsze, w ilości 236 425 mórg, były w posiadaniu kilku tysięcy rozdrobnionych gospodarstw chłopskich. W roku 1793, tj. w czasie dokonania zaboru tutejszych terenów, w posiadaniu niemieckim było 65 809 mórg, tj. 38,86 %, w tym 48 191 mórg właścicieli ziemskich oraz 17 618 mórg w posiadaniu księcia niderlandzkiego. Po rozbiórce Prusacy upaństwowili w powiecie 35 191 mórg należących do tzw. „Królewsczyzny”, a po roku 1848 siłą zagarnęli polskim właścicielom i przydzielili swym junkrom dalszych 10 000 mórg. Razem więc w posiadaniu niemieckim znalazło się aż 111 000 mórg ziemi

89 Gomolec L., Strajki szkolne w Poznaniu w latach 1901-1907, Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza, t.3, z. 1, Poznań 1957, s. 125 i in.

90 WAP Poznań, Landratsamt des Kreises Bomst z lat 1815 -1919, s. 5

91 Oleksiński J., s. 69

92 Słownik geograficzny Królestwa ..., s. 69 - 71

uprawnej, tj. ok. 65 % (wzrost około 26 %). Resztę arealu wielkiej własności w ilości 58 328 mórg, tj. ok. 35 %, pozostało w rękach sześciu właścicieli polskich: Mielżyńskich z Chobienic, Czarneckich z Rakoniewic, Świniarskich z Obry, Mielęckich z Belęcina, Mycielskich z Komorowa i Koczorowskich z Gościeszyna. Najwięcej ziemi uprawnej z polskich ziemian, bo około 1/3, posiadała ordynacja rodowa Mielżyńskich z Chobienic. Należały do nich w tym czasie majątki: Chobienice, Godziszewo, Morgi, Nowina, Grójec, Wojciechowo, Nieborza i przez dłuższy okres czasu Gościeszyn.⁹³

Folwarki nieustannie kapitalizowały się. Rozwijał się przemysł rolny. Powstawały na wsi różne zakłady przetwórcze, między innymi:

- gorzelnie: w Kaszczorze, Babimoście, w Chobienicach, Grójcu, Godziszewie, Gościeszynie, Hamrze, Komorowie, Powodowie, Jaromierzu, w Tuchorzy, Zaborowie, Widzimi, w Wiosce, Ruchoćicach, Wroniawach, Kargowej, w Karnie (parowa) i w kilku innych folwarkach;
- browary znane były: w Babimoście, Kopanicy, Rakoniewicach, w Wolsztynie i Kargowej;
- płatkarnia w Karnie;
- młyny parowe: w Powodowie, Komorowie, Karnie i Zaborowie;
- cegielnie: w Babimoście (folwarku), Rakoniewicach, Rostarzewie, w Wiosce i in.⁹⁴

Spora ziemi chłopskiej również było w posiadaniu niemieckim („olędry”). Germanizacja nie omijała wsi. Szczególnie zaostrzyła się pod koniec XIX i na początku XX wieku, osiągając najwyższe stadium bismarckowskiej polityki „Ausrotten” – wytępienia Polaków. Siłą wypierano polskich rolników z ojczystej ziemi, osadzając na niej kolonistów niemieckich. Znowelizowana ustawa z sierpnia 1904 roku nie zezwalała Polakom budować domów na nabytych parcelach, a nawet wykorzystywać na cele mieszkalne jakichkolwiek zastępczych czy adaptowanych pomieszczeń gospodarczych. Dochodziło z tego powodu do spięć i konfliktów, jak to między innymi miało miejsce na terenie tutejszym w Podgradowicach koło Rakoniewic, gdzie Michałowi Drzymale landrat babimojsko-wolsztyński Westarp, na mocy antypolskiej ustawy zakazał budowy domu. Zabroniono mu również zamieszkiwania w przystosowanej do tego celu obórcie. Zrozpaczony chłop wykorzystał podsunięty mu fortel, nabył wóz cyrkowy i po cygańsku w nim zamieszkał. Po usunięciu głośnego w świecie mieszkania na kółkach, Drzymała umieścił swą rodzinę w ziemiance (wykopanym dole), narażając się na dalsze szykany,

93 Ibidem (Folwarki wymienione należały do Karola Mielżyńskiego).

94 Ibidem

areszty i kary pieniężne, które z zasady nie płacił, a odsiadywał je w areszcie. Władze niemieckie czyniły wszystko, aby obrzydzić mu życie i wyrugować go z własnej działki. Uparty Drzymała reagował na ich propozycje, nakazy, szkany i ustawiczne kary w swoisty sposób: przy każdej nadarzającej się sposobności ośmieszał prześladowców, nie poddawał się, podkreślał swoją polskość i uparcie trwał przy swoim. Komisarz obwodowy Herman Bock, który nie mógł się uporać z twardym i nieustępliwym Polakiem, stracił w środowisku autorytet i dlatego służbowo przeniesiono go w głąb Niemiec.

Podobnie zresztą wielu innych chłopów, bądź robotników folwarcznych, próbowało różnymi sposobami omijać dyskryminujące Polaków ustawodawstwo pruskie.

Z naporem niemieckich osadników na wielkie polskie majątki walczyli również babimojscy ziemianie. Hrabia Zygmunt Kurnatowski z Gościeszyna założył u siebie szkołę rolniczą dla młodzieży chłopskiej okolicznych wiosek. Natomiast żona jego Maria, z domu Mielżyńska, utworzyła w Tuchorzy powiatową szkołę włościańską dla dziewcząt, którą osobiście kierowała i prowadziła w niej wykłady z zakresu gospodarstwa domowego.

Z inicjatywy ziemian i przezorniejszych gospodarzy tworzono pod koniec XIX wieku stowarzyszenia kółek rolniczych, których jednym z celów było szerzenie oświaty rolniczej, ale nie jedynie... Pielęgnowano w nich także tradycje polskie, mowę ojczystą, obyczaje i folklor, a nieoficjalnie zajmowano się również sprawami narodowo-politycznymi. Na przełomie XIX/XX wieku działało aktywnie w powiecie babimojskim 6 kółek rolniczych. W Siedlcu kółko takie założono już w 1877 roku, a w niedalekiej Obrze o rok później.⁹⁵ W latach tych powstały również kółka rolnicze w Chobienicach i Gościeszynie (31 V 1891 r.), a nieco później w Babimoście i Tuchorzy.

Opiekunem kółka rolniczego w Chobienicach był Maciej Mielżyński, a długoletnim prezesem tegoż stowarzyszenia rolnik Franciszek Woškowiak, zwany we wsi i okolicy „Hrabią”. Dla wyjaśnienia owego przydomku wypada nadmienić, że we wsi mieszkało pięciu gospodarzy o tym samym nazwisku – Woškowiak. Stąd też dla uniknięcia pomyłek i ustalenia miejscowej tożsamości oraz uproszczenia, nadano w międzyczasie poszczególnym rodzinom (złośliwe lub żartobliwe) charakterystyczne dla nich miana-przezwiiska: „Jakubek”, „Kowal”, „Chudy”, „Żelazny”, „Hrabia”. Ten ostatni przezwisko to otrzymał chyba z uwagi na postawę, sposób życia i bycia w otoczeniu, ma-

95 Simińska H., „Gazeta Lubuska” 1977 nr 246

niery, a szczególnie ze względu na bliższe jego kontakty z właścicielami okolicznych majątków. Przydomki te do dzisiaj są znane.⁹⁶

Wzmógł się nacisk na wykupowanie ziemi przed rząd pruski zmusił społeczeństwo polskie do większej czujności i samoobrony. Utworzono Bank Ziemi, zawiązały się spółki parcelacyjne, a wśród nich „Powiatowa Spółka Parcelacyjna” w Przemęcie, spółki kredytowe, rolniczo-handlowe, banki ludowe w Babimoście i w Wolsztynie oraz inne pomocne instytucje, które wykorzystywano w walce przeciwko tzw. „rugom” i dzięki którym nie tylko utrzymano swą ziemię rodzinną, ale nawet w wielu przypadkach obszar jej poszerzano.

Landrat powiatu babimojskiego, zaniepokojony takim obrotem sprawy, wydał 30 I 1900 r. (nr 939/II) do podległych mu urzędników pismo o następującej treści: „Zwracam uwagę, że postępująca parcelacja prowadzi do powstawania drobnych gospodarstw, a prawie wszystkie parcele obejmują Polacy, tak że w prowincji przechodzi rocznie około 2000-3000 ha ziemi więcej z rąk niemieckich do polskich niż odwrotnie”. Żądał on jednocześnie dokładnych wykazów dotyczących postępu parcelacji oraz szczegółowych sprawozdań z działalności osiedleńczej polskich banków parcelacyjnych i o kredycie udzielanym przez niektóre polskie organizacje. Domagał się także wyczerpujących informacji o powstałych w ostatnich latach małych polskich osadach z podaniem ich rozmiarów. Domagał się również wykazów polskich organizacji poręczycielskich oraz imiennych list osób zajmujących się parcelacją w obwodzie. Od czasu wydania powyższego pisma, każda transakcja ziemią była przedmiotem bacznej kontroli ze strony władz niemieckich. Szczególnie duże trudności stwarzano w przywłaszczaniu nabytych gruntów. Dwa grube posyty odzwierciedlają ścisłą kontrolę władz, które mimo wszystko nie mogły uporać się z Polakami. Parcelacją ziemi przeznaczonych dla Polaków w tutejszym regionie zajmował się w tym czasie najbliższy położony Bank Parcelacyjny w Przemęcie, który między innymi zakupił w 1910 roku resztówkę majątku w Nowym Kramsku i jezioro, odsprzedając je Polakom: Lipowiczowi i Stanisławowi Heydukowi. Propagandowe wyjazdy do Babimojszczyzny, specjalnie utworzonego banku niemieckiego „Deutsche Mittelstandkasse zu Posen” w 1913 roku nie zapobiegły tym transakcjom.⁹⁷

⁹⁶ Nazwisk jednakowo brzmiących w Chobienicach było sporo, np. Andrys (8), Gawel (7), Kluj (5), Borowczak, Buda, Napierala i in. Większość z nich posiadała specyficzne przeczyszczenia (które istnieją po dzisiaj).

⁹⁷ Sauter W., Życie Polaków na Babimojszczyźnie. Rocznik Lubuski IV, Zielona Góra 1966, s. 94-95

Patriotyczni chobieniczanie w okresie okrutnego jarzma niewoli nie poddali się i nie uronili na rzecz Niemców ani piędzi ojcowskiej ziemi, a rodzina Mielżyńskich potrafiła nawet swe posiadłości powiększyć do sześciu folwarków. Natomiast pobliski Bełęcin, własność Mielęckich, nie wytrzymał parcia pruskiego i po roku 1910 przeszedł w ręce junkra von Wenzela, który zasiedział się tam aż do 1945 roku. W roku 1908 wydano także ustawę o stowarzyszeniach z tzw. „paragrafem kagańcowym”, zabraniającym używania języka polskiego na zebraniach publicznych w miejscowościach liczących poniżej 60 % ludności polskiej. Było to zarządzenie szokujące. Walka o język polski to przecież jednocześnie walka o byt narodowy i o niepodległość.

Doniosłą rolę w tym niezmiernie ważnym procesie mogła również pełnić i spełniała odpowiednia książka polska. Towarzystwo Czytelni Ludowej, które założono w Poznaniu w 1880 roku, podjęło rozwijającą akcję oświatowo-odczytową, zakładając jednocześnie liczne biblioteki i czytelnie ludowe w miastach i na wsiach. Biblioteki te, szczególnie na wsiach, z zasady mieściły się na plebaniach, a wypożyczaniem książek najczęściej zajmowali się księża, względnie służba kościelna. Praca w bibliotekach była społeczna, kłopotliwa i wymagająca dużej odwagi cywilnej. Nie brakowało perfidnych szykan ze strony żandarmów pruskich w stosunku do ofiarnych bibliotekarzy i zawartości szafek bibliotecznych, a różne kary, grzywny pieniężne, a nawet areszty nie należały do rzadkości.

W Babimoście znajdowały się trzy polskie biblioteczki dysponujące niewielkim i mało atrakcyjnym księgozbiorem. Stan ten zmienił się w 1913 roku, kiedy w parafii podjął pracę duszpasterską ks. Stefan Łukowski, gorący patriota i działacz społeczny. On to ożywił bibliotekarstwo w okolicy. W Babimości założył czwartą biblioteczkę dla dzieci. Różnymi sposobami gromadził polską literaturę i zasilał okoliczne biblioteki parafialne: w Chobienicach, Grójcu Małym, Nowej Wsi, w Podmoklach Małych i Wielkich. W zbiorach książek dla czytelników dorosłych były utwory o treści historycznej, patriotycznej, literatura piękna, geograficzna i poradniki.

Znajdujący się w Chobienicach ruchomy punkt biblioteczny dobrze prosperującego Koła TCL ze Zbąszynia, kierowanego przez ziemianina Garczyńskiego, mieścił się na plebanii i obsługiwany był przez wikarego podlegającego proboszczowi zbąszyńskiemu. Książek jak na owe czasy było sporo, bo około 200 woluminów, a zestaw ich co pewien czas wymieniano

z innymi punktami w terenie.⁹⁸ Wypożyczano książki o różnorodnej tematyce, szczególnie o treści religijnej i moralizatorskiej, a także trochę książek kultywujących tradycje narodowe i kształcające postawę patriotyczną. Proponowano tzw. literaturę piękną dla młodzieży i dorosłych, w tym pewien zestaw legend, opowiadań, powiastek i bajek dla dzieci.

Ludność Chobienic nie tylko korzystała z biblioteki parafialnej, ale także z dostępnej dość licznej prasy. Niemal w każdym domu można było spotkać tygodnik prenumerowany na poczcie, względnie kupowany w każdą niedzielę przed kościołem od ministrantów – „Przewodnik Katolicki”. Natomiast najpopularniejszą i najchętniej czytaną była dochodząca dwa razy w tygodniu „Gazeta Grudziądzka”. W związku z ograniczonym jej nakładem i stwarzanymi trudnościami w abonamencie ilość egzemplarzy była niewielka, od kilku do kilkunastu. Pismo zawierało frapujące artykuły związane z ruchem ludowym oraz o szalejącej germanizacji i walce o utrzymanie rodzimej ziemi, a także informacje z kraju i ze świata, głównie dotyczące Polaków itp. Gazeta ta wrosła w środowisko wsi. W wielu wypadkach abonowało ją zbiorowo kilka sąsiadujących ze sobą rodzin. Zbiorowo też była czytana przy różnych okolicznościach, a już prawie że obowiązkowo w porze jesienno-zimowej przy tzw. „darcie pierza”. Poszczególne egzemplarze, względnie interesujące artykuły, krążyły po całej wsi podawane z rąk do rąk.

Czytana prasa, podobnie jak poczytna książka polska, spełniała w tym czasie nie tylko dydaktyczno-wychowawczą rolę, ale pogłębiała patriotyzm, hartowała ducha polskiego, nieustannie wzmacniała tęsknotę do wolności i czujności wobec wroga oraz mobilizowała czytelników do walki z zaborcą. Nic też dziwnego, że bacznie obserwowała to niemiecka żandarmeria, a ściśle prowadzona ewidencja odnośnie abonowanej prasy, jej stałych i dorywczych czytelników oraz wynikających reperkusji, były treścią systematycznych raportów przesyłanych babimojskiemu landratowi von Lucke w Wolsztynie.⁹⁹

Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich było organizacją skupiającą wiele osób. Wpływała na życie religijne i towarzyskie. Budziła postawy patriotyczne i oddziaływała na środowisko lokalne. Towarzystwo powstało pod patronatem Kościoła w 1905 roku w okresie natężonej germanizacji.

⁹⁸ W okresie I wojny światowej punkt biblioteczny obsługujący 6 miejscowości (Chobienice, Godziszewo, Grójec Mały, Grójec Wielki, Nową Wieś Zbąską i Wojciechowo) mieścił się na plebanii w Chobienicach. Obsługiwali go osobiście miejscowi księża: Grocholski, a po wojnie Staniszewski i Ludwik Tomaszewski

⁹⁹ WAP, Poznań, Landratsamt des Kreises Bomst z lat 1815 – 1919, s. 5

Długoletnim prezesem był znany aktywista Konstanty Andrys, zwany powszechnie „Kostusiem”. (we wsi było aż 8 rodzin o tym samym nazwisku, stąd też podobnie jak rodzina Woškowiaków, każda z nich miała własny przydomek, względnie dostosowane przezwisko).

W ostatnim okresie zaboru młodzież męska skupiała się w stowarzyszeniu gimnastyczno- społeczno-wychowawczym „Sokół”. Regularne, cotygodniowe zajęcia gimnastyczne na przyrządach odbywały się na boisku szkolnym, natomiast ćwiczenia luźne i przy użyciu drewnianych prętów (podobnych do lanc ułańskich) przeprowadzano na placu obok dworu, w tzw. „kasztankach” oraz w przyległych terenach leśnych. De facto była to organizacja paramilitarna, co też wyraźnie uwidoczniło się gromadnym udziałem w kompanii chobienickiej podczas powstania wielkopolskiego pod Grójcem, Babimostem, Zbąszyniem i Kopanicą w 1918-1919 roku.

Sprawa narodowościowa w drugiej połowie XIX wieku ujawniła się także w zaciętej walce na tle politycznym o miejsca poselskie Polaków w parlamencie pruskim, tj. w Landtagu i w Reichstagu. Wybory w powiecie babińskim, mimo intensywnych zabiegów ze strony Polaków w czasie kampanii wyborczych, rzadko kończyły się zwycięstwem. Decydowało o tym wiele czynników, między innymi: silny wpływ niemieckiego kleru i junkrów oraz zależność ekonomiczna biedniejszej części polskiej ludności, ponadto nie zawsze właściwa praca organizacyjna i propagandowa, zwłaszcza wśród warstw najniższych. Stąd też w wyborach w okręgu międzyrzecko-babimskim w 1878 roku kandydowali: Polak ksiądz Roehr z powiatu międzyrzeckiego, na wybór którego bardzo liczone, oraz Niemiec von Unruh landrat babiński, sprawujący przez 19 lat (1871- 1890) mandat poselski.

Wybory te przegrano. A oto wyniki:

Kandydaci	Ilość otrzymanych głosów			
	Międzyrzecz	Babimost	Razem	%
Ks. Roehr	2350	3746	6096	39,45
v. Unruh	4817	4522	9339	60,55

Ciekawie przedstawia się geografia oddanych głosów na wymienionych kandydatów (patrz załącznik, aneks nr 2). Na 56 miejscowości w powiecie babińskim tylko 6 wsi oddało w 100 % swe głosy na Polaka: Wroniawy (150), Łąkie (128), Dąbrowa (135), Komorowo (46) oraz Adamowo i Chobienice. Natomiast na kandydata niemieckiego v. Unruha głosowało w 100 % 13

miejsowości zasiedlonych głównie przez Niemców: Babimost dominium, Boruja Stara, Chwalim, Głodno, Gola, Kargowa – wieś, Karpicko, Tuchorza, Uście, Wilcze i in.

Analizując posiadane dane i ów akt polityczny, nietrudno dostrzec ciekawe zjawisko świadczące o niezgodności pomiędzy sferą działalności społecznej a wspólnotą etniczno-kulturową na przykładzie Kargowej, gdzie łącznie na 336 głosów tylko 2 głosy oddano na Polaka, a w 40 lat później w powstaniu wielkopolskim, w kilku oddziałach polskich spotkano sporo kargowian walczących zbrojnie przeciwko Niemcom. W samym tylko oddziale chobienickim było około 20 powstańców pochodzących z Kargowej. Pozostałe miejscowości wymienione w wykazie głosowały różnie na obu kandydatów w wyborach 1878 roku.¹⁰⁰

W związku z dalszym zaostrzeniem się walki politycznej między Polakami a Niemcami, sprawa wyborów, szczególnie w Wielkopolsce Zachodniej, wymagała zwiększonej zapobiegliwości i większej operatywności na szczeblu powiatu, gdzie dokonywano wyboru kandydatów na posłów.

19 maja 1898 roku odbyło się w Wolsztynie zebranie przedwyborcze, któremu przewodniczył hr. Marceji Czarniecki z Rakoniewic.¹⁰¹ Po zagajeniu zebrania okrzykiem na cześć cesarza i papieża, przedstawiono zebrany kandydatów na posłów z powiatu babimojskiego: dra Stephausa z Bytomia, hr. Czarnieckiego z Rakoniewic i hr. Macieja Mielżyńskiego z Chobienic.¹⁰² Na

100 Benyskiewicz J., Walka wyborcza w byłym powiecie babimojskim na przełomie XIX i XX w., Babimost. Kargowa, Wolsztyn, Zielona Góra 1981, s. 53 - 54

101 Hr. Marceji Czarniecki, tajny szambelan Jego Świątobliwości Ojca Świętego (honorowa godność na dworze papieskim), był od 1869 do 1899 właścicielem majątku w Rakoniewicach. Po nim majątek odziedziczył syn Stanisław

102 Hr. Maciej Mielżyński ur. 13 X 1869 r. w Chobienicach w rodzinnym majątku Mielżyńskich. Uczęszczał do gimnazjum francuskiego w Berlinie, a następnie do gimnazjum w Lesznie. Przesłuchał kilka semestrów prawa w Monachium. Tam też odbył studia malarskie w słynnej pracowni Brandta. W 1891 r. Służył w pułku kirasjerów we Wrocławiu i tam też został oficerem. W 1894 r. wystąpił z wojska, by odbyć praktykę rolniczą. Został elewem u wuja Bolesława Potockiego w Bedlewie, gdzie zakochał się w swej kuzynce Felicji, mając 26 lat (ona 20). Ożenił się w 1896 r. Mieszkał w Chobienicach. Tam też urodziło się troje dzieci: 2 córki (1897 i 1900) i syn Karol (1907).

Majątek Chobienice odsprzedał w roku 1909 bratu hr. Ignacemu. Był karany grzywną 150 mk za przestępstwo z paragrafu § 130 kodeksu karnego za podburzanie do rozruchów w Poznaniu. Kilka razy wybierany był na posła do parlamentu pruskiego. Z powodu postępowych poglądów, otrzymał od poznańskich endeków przydomek „czerwonego hrabiego”. Pożycie małżeńskie nie bardzo mu się układało. Stąd też często przebywał w Berlinie, gdzie obok zajęć związanych z parlamentem namiętnie oddawał się malarstwu. Urządził sobie w eleganckiej dzielnicy Berlina atelier malarskie przy Siegmundstrasse 11. Maciej zajmował się również zagadnicznictwem leśnictwa i znany był w Europie jako wyborny myśliwy. Żona jego mieszkała z dziećmi w swym majątku w Dakowych Mokrych (w międzyczasie w Dreźnie). Zeszli się znów

zebraniu tym, ze względów taktycznych, wyrażono pogląd, że z ramienia Polaków w powiecie babimojskim kandydować będzie dr Stephaus, wprawdzie Niemiec, ale katolik. U źródeł kompromisu leżały względy: niemożności przeforsowania własnego polskiego kandydata oraz przekonania, że lepszym złem w rozumieniu niektórych polityków jest ewentualny wybór Niemca – katolika, gdyż w bezpośredniej konfrontacji między kandydatem Polakiem a Niemcem, zawsze zwyciężał Niemiec konserwatysta.¹⁰³ Było to jednak pociągnięcie niesłuszne i z zasady nieskuteczne. Katolicyzm, forsowany głównie przez kler i jego sprzymierzeńców (szambelanów i in.), nie pokrywał się z narodowością. Stąd też niepowodzenia wyborcze i pogarszająca się sytuacja Polaków.

W 1903 roku, w okręgu Szamotuły-Międzychód-Skwierzyna, do parlamentu wybrano hr. Macieja Mielżyńskiego z Chobienic, który pełnił urząd posła przez cztery kadencje (1903 do 1914 r.). Poprzednio mandat ten sprawował hr. Hektor Kwilecki. Gdy w 1912 uzyskanie tego mandatu nie było pewne, hr. Mielżyński nawiązał kontakt na Śląsku z Napieralskim i Korfantym; kandydował w okręgu Pszczyna-Rybnik. Wybrano go w obu okręgach. Zrezygnował więc z okręgu śląskiego i nadal posłował w swoim okręgu szamotulskim.¹⁰⁴

Na zebraniu Powiatowego Komitetu Wyborczego, które odbyło się w 1904 roku w Wolsztynie, dokonano wyboru nowego jego składu osobowego oraz delegata do Komitetu Prowincjonalnego. W skład Powiatowego Komitetu weszły 32 osoby, między innymi hr. Maciej Mielżyński, hr. Mycielski, ks. Szwab z Babimostu, ks. Stanisław Rosochowicz z Nowego Kramska (przybyły z Chobienic), Michał Mania – rolnik z Kietkowa, Franciszek Wośkowiak – rolnik z Chobienic i in. W składzie powyższego komitetu było: 9 duchownych, 5 ziemian, 3 mieszczan oraz 15 rolników i rzemieślników wiejskich. Delegatem do Komitetu Prowincjonalnego wybrano ks. Mojzkiewicza z Przemętu, a na jego zastępcę ks. Gładysza z Wolsztyna.

pod koniec 1912 roku, czy nawet na początku 1913. Latem 1913 roku wyjechali razem z dziećmi na kilka tygodni do Ostendy. Święta Bożego Narodzenia zamierzali spędzić z córkami w Zakopanem. Jednak do planowego wyjazdu nie doszło. Z 19/20 grudnia 1913 roku doszło do strasznej tragedii. Hrabia pozbawił życia żonę swoją Felicję i jej kochankę i jednocześnie siostrzeńca hr. Adolfa Miączyńskiego. Hrabiego Mielżyńskiego aresztowano. Tragedia ta odbiła się szerokim echem w świecie. Odbył się kilkudniowy wnikliwy proces, w rezultacie którego Mielżyński został uwolniony. S. Szenic, Pitaval Wielkopolski, Poznań 1977, s. 182 - 183 i in.

103 Benyskiewicz J., Walka wyborcza..., s. 56 i 59

104 Szenic S., Pitaval Wielkopolski... s. 183 i 203

Następne zebranie Powiatowego Komitetu Wyborczego odbyło się w styczniu 1907 roku. Wybrano wówczas nowego delegata do Komitetu Powiatowego ks. Gładysza z Wolsztyna oraz uzupełniono dotychczasowy skład Komitetu Powiatowego, do którego weszli: Nowaczyk z Rakoniewic, Nowak z Małej Wsi, piekarz Franciszek Mania z Chobienic, Tyszper z Wąchabna i Drożdżyński z Moch. Na zebraniu tym wytypowano także kandydatów na posłów w okręgu międzyrzecko-babimojskim: ks. Brauna, ks. Zygałdowskiego z Wolsztyna i hr. Macieja Mielżyńskiego z Chobienic, którego kandydaturę odrzucono (gdyż kandydował w okręgu szamotulskim), a na jego miejsce wytypowano redaktora Milskiego z Poznania.

Działania Komitetu Wyborczego na powiat babimojski nie dały zamierzonych rezultatów. Nie były one jednak bezcelowe, gdyż zwróciły uwagę na istotę niemieckiego zagrożenia, co z kolei pozwoliło na samoidentyfikację części polskiego społeczeństwa, pozostającego dotychczas poza wpływami narodowego działania, oraz włączyły najniższe warstwy społeczeństwa polskiego w krąg zainteresowań własnego narodu i jego niepodległości.¹⁰⁵ Konstruowały takie reguły współistnienia, które służyłyby przede wszystkim narodowym celom oraz kształtowały realną wizję budzącą w społeczeństwie polskim siły napędowe do ich realizacji. Poza tym kontynuowały nurty polskiego myślenia patriotyczno-politycznego, w którym punktem odniesienia była przede wszystkim duchowa postawa człowieka i narodu w walce o wyzwolenie narodowe, klasowe lub łączne.

Postępujący wyż demograficzny pierwszy lat XX wieku wyraźnie dawał o sobie znać. Mimo utworzenia oddzielnych szkół w Godziszewie, Wojciechowie, a nawet dodatkowo w Grójcu Małym, i przekazania im wszystkich własnych dzieci w wieku szkolnym, szkoła chobienicka nie była w stanie pomieścić swoich uczniów. Dotychczasowe dwie średniej wielkości izby nie rozwiązywały problemu. W żadnym wypadku nie mogły pomieścić dwustu kilkudziesięciu uczniów, a zatrudnieni w szkole tylko dwaj nauczyciele, również nie byli w stanie przy takich warunkach wywiązać się ze swych zadań. Zaistniała pilna konieczność pobudowania trzeciego już z kolei, nowego i znacznie obszerniejszego obiektu szkolnego. Takiego budynku, w którym mogłaby powstać szkoła wieloklasowa, o którą od dawna już zabiegali mieszkańcy Chobienic. Żądania ludności zmusiły władze administracyjne do budowania nowego piętrowego gmachu szkolnego o czterech przestrzennych izbach lekcyjnych (dwie na parterze i dwie na piętrze) i kilkupokojowego

¹⁰⁵ Benyskiewicz J., s. 58 - 59

mieszkania nauczycielskiego. Rozpoczęta w 1911 roku budowa ¹⁰⁶ trwała około dwóch lat. Powstał nowoczesny na owe lata budynek szkolny, w którym pracowało kilkoro nauczycieli (od 4 do 7), w pięciu, a następnie siedmiu klasach. Szczęśliwie przetrwał ciężkie lata naszych dziejów i po 75 latach, po dziś, nadal służy 8-klasowej szkole podstawowej Chobienic i okolicy.

W czasie kiedy Chobienice walczyły z nasilającą się germanizacją i z konieczności budowały dla siebie nową szkołę, w świecie dokonywały się poważne przeobrażenia ekonomiczno-polityczne i zachodziły diametralne zmiany na arenie międzynarodowej. Szybko rozwijał się kolonializm i imperializm. Ostre kryzysy ekonomiczne i polityczne zaostrzały konfliktowe sytuacje międzynarodowe w latach 1904-1914. W związku z tym zawiązywano różne sojusze, przymierza, układy itp. Sytuacja polityczna stawała się groźna i naruszała równowagę sił w Europie. Do ostateczności zaostrzyły się sprzeczności między państwami imperialistycznymi. Wyrazem tego były częste wojny lokalne oraz przyspieszone zbrojenie się. Świat wyraźnie przygotowywał się do wojny. Do rozpętania jej brakowało tylko iskry zapalnej. Pretekst do niej wkrótce znalazł się w Sarajewie, zamordowano następcę tronu austriackiego. 28 lipca 1914 roku rozpoczęła się pierwsza wojna światowa pomiędzy rywalizującymi ze sobą mocarstwami o nowy podział świata. Rozpoczęła się czteroletnia wojna, o którą od dawna nieustannie modlił się naród polski. Wojna stała się zwiastunem naszej niepodległości i miała być dowodem sprawiedliwości dziejowej. Wojna, w której ze sobą zmagali się i wykrwawiali wzajemnie nasi znenawidzeni zaborcy, i w której w przeciwstawnych armiach musieli często przeciwko sobie walczyć Polacy i niepotrzebnie obficie przelewać swą krew. Wojna pochłonęła moc ofiar i pozostawiła po sobie wiele niezabliźnionych ran, zgliszcz i popiołów. Z samych tylko Chobienic zaciągnięto na nią aż 72 osoby.¹⁰⁷ Około 30 nie powróciło. Bywały przypadki, że z niektórych rodzin zmobilizowano po kilku mężczyzn, jak to np. było u „Kostusia”, tj. u Konstantego Andrysa, gdzie na wojnę zabrano ojca i czterech synów: Karola, Edwarda, Jana i Bernarda. W 1918 i 1919 roku wszyscy oni brali udział w powstaniu wielkopolskim, w kompanii chobienickiej, pod Grójcem i Babimostem. Edward poległ w czasie walk nad Obrą i spoczywa w mogile powstańców na cmentarzu w Chobienicach. Karol i Jan po zakończonej wojnie zostali zawodowymi podoficerami w odrodzonej armii polskiej.

106 Kronika szkolna Chobienic

107 Ibidem

Na wojnie przebywał również Maciej Mielżyński, walcząc na frontach zachodnim i wschodnim. Od czerwca 1915 roku do października 1916 roku w stopniu rotmistrza pełnił funkcję oficera łącznikowego przy Legionach Polskich. Przez ostatnie dwa lata pełnił służbę garnizonową w Berlinie, gdzie poślubił 29 kwietnia 1918 roku, secundo voto Wiktorię Henriętę Marię Adutt (ur. 1896 r.), córkę tureckiego dyplomaty. Miał z nią córkę Sybillę.¹⁰⁸

Od chwili wybuchu wojny światowej Polacy spod zaboru pruskiego stali się duchowymi sprzymierzeńcami państw zachodnich, choć nie manifestowali na zewnątrz swych uczuć. Zwycięstwa odnoszone przez armie pruskie przyjmowano sceptycznie, natomiast sukcesy militarne aliantów budziły w nich powszechną radość i zadowolenie. Polacy liczyli na klęskę państw centralnych, a z nią na korzystne dla siebie zmiany społeczno-polityczne, mogące przynieść co najmniej szeroką autonomię. Poważnie jednak liczone na możliwość restytucji państwa polskiego. Wojna jednak przeciągała się, pochłaniała wiele ofiar ludzkich i strat materialnych. Społeczeństwo stawało się coraz bardziej przygnębione, zubożone i wyglądające końca wojny. Żołnierz zmęczony, sponiewierany, nieczuły, na wszystko obojętny, częściej odmawiał posłuszeństwa. W armii pruskiej dawało się zauważyć coraz wyraźniej rozprężenie, mogące doprowadzić do jej całkowitego rozkładu. Coraz bardziej uwidoczniły się trzeszczące fundamenty tzw. „ładu” rozbiorowego Polski, a narzucone nam przez „zaprzyjaźnionych” zaborców postanowienia i zasady, traciły swą wartość. Z długiej, czarnej nocy, wyłaniał się świt.

VI Powstanie wielkopolskie 1918-1919

Odbudowa państwa polskiego po pierwszej wojnie światowej i bezpośrednio związana z nią geneza i przebieg powstania wielkopolskiego na tym terenie są ciekawymi i ważnymi zjawiskami dziejowymi. Stąd też mimo zniszczenia większości podstawowego materiału źródłowego dotyczącego wydarzeń w czasie działań wojennych 1939 roku i okupacji hitlerowskiej,¹ wydaje się celowym odtworzenie niektórych epizodów, by ewentualnie uzupełnić je dodatkowymi faktami i przekazać potomności.

Historyczne starostwo babimojsko-wolsztyńskie to teren leżący na rubieżach Rzeczypospolitej, od wieków miejsce heroicznego oporu w obronie zagrożonej egzystencji narodowej. To również miejsce, gdzie przeciwko wkraczającym wojskom pruskiego zaborcy w 1793 roku wystąpił zbrojnie kpt. Więckowski z garnizonem w Kargowej; to ziemia rodzinna Drzymały, tak znamiennego symbolu zmagania z germanizacją; to szczególne miejsce uporczywej walki narodowej i wzmocnionej pracy organicznej w utrwalaniu polskości poprzez oświatowe, zawodowe i gospodarcze stowarzyszenia, utrzymujące rodzimą ziemię w polskich rękach oraz chroniące mowę i zwyczaje ojczyste.

Dobiegająca końca wojna światowa, która była czymś, na co czekały pokolenia Wielkopolski, mimo bitewnego zgiełku oręża na różnych frontach, budziła nadzieję na upragnioną wolność i niepodległość. Zaś specyficzna atmosfera, jaka się wokół wytwarzała, pobudzała ujarzmiony naród do intensywniejszych działań wyzwoleniczych. Wzmożenie występujących procesów potęgowała Wielka Rewolucja Październikowa w Rosji. Ona rozbudziła dążenia emancypacyjne narodów w całej Europie, a docierające o niej wieści do Poznańskiego spowodowały odczuwalny wzrost ruchu niepodległościowego.

Jednak czynnikiem najistotniejszym, który otworzył Wielkopolsce drogę do wyzwolenia, była rewolucja w Niemczech, która wybuchła 9 listopada 1918 roku. Wskutek rozruchów i przewrotu w Berlinie, wytworzyła się sytuacja chaosu, bezładu, rozprężenia i dezorganizacji. Stan ten doprowadził do tego, że na terenie byłego cesarstwa zaczęto tworzyć rady robotnicze i żołnierskie oraz organy nowych władz państwowych.

1 Akta powstania wielkopolskiego, znajdujące się w Biurze Historycznym DOK VII w Poznaniu, przepadły w czasie działań wojennych we wrześniu 1939 r. W okresie okupacji hitlerowskiej spłonęły także akta Naczelnej Rady Ludowej i Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej, które mieściły się w dawnym budynku Archiwum Państwowego na Górze Przemysława. Studia z historii Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, Poznań 1962, s. 9 (przypisy)

Nazajutrz po wybuchu rewolucji w Berlinie, tj. 10 listopada, utworzono pierwszą radę polsko-niemiecką w Poznaniu. Równocześnie, samorzutnie zaczęły powstawać rady robotniczo-żołnierskie na terenie całej Wielkopolski. Powstawały także polskie rady ludowe i straże ludowe początkujące wojsko polskie. Na terenie Poznańskiego powstawały również żywiłowo ochotnicze oddziały powstańcze, zasilane głównie żołnierzami frontowymi oraz młodzieżą wywodzącą się z „Sokoła” i z harcerstwa.

Ochotniczy oddział powstańczy powstał również w Chobienicach. Inicjatorem i organizatorem, a następnie jego dowódcą był mieszkaniec Godziszewa, z zawodu murarz, chorąży armii pruskiej – Józef Kudliński, który już 3 listopada 1918 roku wrócił z frontu zachodniego i z miejsca wszedł w kontakt z organizacjami chobienickimi, głównie z Katolickim Towarzystwem Robotników Polskich i Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół” oraz z wieloma ochotnikami i organizacjami utworzył bojowy oddział powstańczy. Do oddziału chobienickiego (zwanego różnie: drużyną, oddziałem, kompanią) zwerbował również ochotników z okolicznych miejscowości: z Godziszewa, Wojciechowa, Karny, Grójców, Nowej Wsi, Babimostu, Kramska, Kargowej i in. Nie brakowało w nim również „dezertarów” z pruskiego wojska, jak np. Piotra Stasika ur. 19 lipca 1899 roku w Samostrzelu, powiat Wyrzysk, mieszkającego z rodzicami w Chobienicach i pracującego w majątku Mielżyńskiego. 27 grudnia 1918 r. powołano go do czynnej służby w wojsku niemieckim, skąd zdezerterował i już 4 stycznia 1919 roku wstąpił ochotniczo do Kompanii Powstańców Wielkopolskich w Chobienicach.

Stanisław Buda z Wojciechowa relacjonuje: „...w latach od 1915 do 1918 pełniłem zasadniczą służbę wojskową w armii pruskiej w Kotbus, skąd zostałem przesłany na front francuski. Walczyłem pod Verdun ... Tam w 1916 roku zostałem ranny. Początkowo leczyłem się w lazarecie polowym, a następnie do stycznia 1917 r. w szpitalu w Meinz. Jako niezdolny do służby liniowej, skierowany zostałem do batalionu rekonwalescentów w Schpandau. W grudniu 1918 roku na telegram kuzynki, że ojciec zmarł, co nie było prawdą, otrzymałem urlop. Z karabinem, pełnym zapasem amunicji i z kilkoma Handgranatami ruszyłem do domu z zamiarem ochotniczego wstąpienia do oddziału powstańczego. Jak pamiętam, w wigilię Bożego Narodzenia, w drodze do domu, byłem jeszcze w Berlinie... Już z początkiem stycznia 1919 roku w pełnym ekwipunku bojowym dołączyłem do chobienickiego oddziału

powstańczego znajdującego się pod komendą chorążego Józefa Kudlińskiego ...”² Podobnych wypadków było więcej.

Oddział chobienicki już w początkach stycznia 1919 roku liczył ok. 200 nieule uzbrojonych powstańców. Brakowało mu tylko nieco amunicji i kulemiotów.

Jak dało się zauważyć, po obu brzegach Obry i jezior obrzańskich trwało właściwie zbrojne pogotowie i obie strony, tj. hakatyści i militaryny obóz niemiecki, a z drugiej strony polskie organizacje bojowe, przygotowywały się do starcia zbrojnego.

W niespełna dwa miesiące po kapitulacji wilhelmowskich Niemiec, kończącej I wojnę światową, zbrojne wystąpienie niemiecki oddziałów wojskowych w czasie pobytu Paderewskiego w Poznaniu, stało się prowokacją ze strony niemieckiej do wybuchu powstania. 27 grudnia 1918 roku, w podwieczorny dzień zimowy, padły w centrum Poznania pierwsze strzały. Rozgorzał orężny bój ludu wielkopolskiego o wolność i przepędzenie pruskiego ciemiężcy z wielkopolskiej ziemi. Grzechot karabinów targnął ciszą zimowego miasta. Polała się ofiarna krew powstańcza na poznańskich ulicach. Dalszy rozwój wydarzeń był błyskawiczny. Przykład Poznania porwał do walki wyzwolenczej całą Wielkopolskę. Rozpoczęło się czwarte na przestrzeni półtora wiecza w pełni udane powstanie wielkopolskie, mające na celu połączenie ziemi zaboru pruskiego z resztą obszaru niepodległego państwa polskiego i okazania poparcia polskiej delegacji na konferencję wersalską.

Pierwsze sukcesy powstańców poznańskich nastroiły optymistycznie społeczeństwo wielkopolskie i licznie powstające organa władzy polskiej. Stąd też nic dziwnego, że w krótkim czasie najbliższe okolice Poznania po Buk, Opalenicę, Grodzisk, Wielichowo i Przemęt wyzwolono.

We władaniu niemieckim pozostała nadal ważna ze względów strategicznych część południowo-zachodnia Wielkopolski, ziem również polskich, ale bardziej przytłoczonych niemczyzną miasteczek, gdzie gromadzić zaczęły

2 Piotr Stasik, syn woźnicy (kuczera) hr. Mielżyńskiego, mieszkający z rodzicami w adaptowanym budynku po starej szkole (naprzeciwko drogi do Godziszewa), zatrudniony był w miejscowym majątku. Po powstaniu wielkopolskim został podoficerem zawodowym. W roku 1922 przeniesiony do 3. pułku lotniczego na Ławicę w Poznaniu. W latach II wojny światowej znalazł się w Wielkiej Brytanii, gdzie w 1940 roku wcielono go do 304 dywizjonu bombowego. Brał udział w działaniach wojennych na Zachodzie. Po wojnie wrócił do kraju. Jako powstaniec wielkopolski w stopniu podporucznika, aktywnie działał w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Kole Miejsko-Gminnym we Wrześni. Zmarł 8 stycznia 1979 roku. Pismo Zarządu Koła ZBoWiD w Wrześni z dnia 14 IX 1979r. Nr 650/216/79, adresowane do Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu, gdzie przekazano jego czapkę powstańczą. (Odpis w/w pisma w posiadaniu autora); Arch. Koła ZBoWiD w Siedlcu

się hakatystyczne siły. Znowu karne, wyposażone i groźne ze: Zbąszyniem, Wolsztynem, Babimostem, Kopanicą i Kargową. W Wolsztynie stacjonowała już 270-osobowa załoga niemiecka, oczekująca dalszych posiłków z głębi Niemiec. Działacze polscy z Wolsztyna i okolicy z ks. Graczyńskim z Gościeszyna na czele, przewidując zbliżające się groźne niebezpieczeństwo ze strony wroga, postanowili działać wszelkimi dostępnymi im sposobami, by nie dopuścić do koncentracji nieprzyjaciela na terenie miasta i okolicy. Ostrzegali władze przed ewentualnymi zbrojnymi konsekwencjami, utrudniając jednocześnie akcję kwaterunkową dla awizowanych oddziałów itp.

Ksiądz Alfons Graczyński, jak wspomina Marian Koszewski, znany był już w okresie zaboru nie tylko w okolicy, ale w całej Wielkopolsce, ze swego patriotycznego i aktywnego działania na rzecz polskiej sprawy. Utrzymywał on szerokie kontakty z polskim społeczeństwem, jeździł po okolicznych wsiach Babimojszczyzny i podtrzymywał w nich narodowego ducha. W okresie pierwszej wojny światowej był współorganizatorem i aktywnym członkiem Tajnego Komitetu Obywatelskiego w Wolsztynie.

W czasie powstania wielkopolskiego stał się w okolicy Wolsztyna duchowym przywódcą ruchu zbrojnego. Już w początkach grudnia 1918 r. proboszcz gościeszynski wykazał niespożyte siły oraz zdolności wojskowo-organizacyjne i zmysł taktyczny, zwołując w sali parafialnej zebranie mężczyzn Polaków, byłych żołnierzy armii pruskiej, z grupy których zorganizował oddział wojskowy w celu obrony Gościeszyna przed Niemcami. 31 grudnia tegoż roku na zebraniu Rady Robotniczo-Żołnierskiej w Wolsztynie oznajmił delegatom, że osobiście nie pozwoli na zajęcie swej miejscowości przez wojska niemieckie i że wsi z jego polecenia już strzegą powołani pod broń miejscowi żołnierze.

Franciszek Kącki w swej relacji mówi, że jego radykalna i twarda postawa spowodowała, iż niemieccy delegaci zrezygnowali z zamiaru wprowadzenia własnych załóg zbrojnych do szeregu podwolsztyńskich miejscowości. Na wiadomość o przygotowaniach zbrojnych okolicznych kolonistów niemieckich i koncentrowania ich sił w Wolsztynie, Zbąszyniu i Kargowej, z pomocą oddanej tej sprawie właścicielki wsi hr. Marii Kurnatowskiej, sprowadził z Poznania potrzebną broń i dozbroił swój oddział.

3 stycznia 1919 roku ks. Alfons Graczyński uczestniczył w powstańczym zebraniu w Grodzisku Wlkp. zaznajamiając się z aktualną sytuacją na arenie najbliższego terenu w owym burzliwym okresie. Oddziałami swymi, pod dowództwem brata Romana Graczyńskiego, ubezpieczył Gościeszyn, a następnie zajął Rostarzewo i z kolei wydatnie wspierał ppor. Stanisława

Siudę w oswabadzaniu Rakoniewic i Wolsztyna oraz organizował w terenie powstańcze szpitale polowe. (W okresie międzywojennym ks. Alfons Grażyński z polecenia prymasa kardynała Augusta Hlonda przez wiele lat pełnił funkcję inspektora duchowego nauki religii w szkołach powszechnych powiatu wolsztyńskiego. W czasie drugiej wojny światowej był wysiedlony przez gestapo, szykanowany i 3 października 1939 r. aresztowany, a następnie umieszczony w więzieniu w Lubiniu. Zmarł 5 czerwca 1943 roku w Krakowie, mając lat 64).

W powstaniu wielkopolskim wyjątkowo aktywnie uczestniczyła spokrewniona z właścicielami Chobienic patriotyczna rodzina Kurnatowskich z Gościeszyna.

Hrabia Maciej Kurnatowski herbu „Łodzia,” mieszkający w Szczecinie, wspominając swe młode czasy mówi: „(...) Mój brat Józef i siostra Konstancja jeździli jako łącznicy między oddziałami powstańczymi. Brat miał wtedy 14 lat, więc ojciec powiedział: Ty nie pojedziesz do powstańców. Ja nie chcę stracić syna. A matka (z d. Mielżyńska) odpowiedziała na to: - Nie dla ciebie i nie dla siebie synów chowałam, ale dla Boga i Ojczyzny. Józek – powiada – ty pójdiesz. I Józek pojechał!...

(...) Siostra mieszkająca w Wolsztynie, to ta sama siostra, która jako nastolatka, w czarnym kostiumie amazonki, jeździła po męsku na karym koniu jako powstańczy goniec w 1918 roku. Jak trzeba było to i do Zbąszynia, a to był kawał drogi, trzydzieści parę kilometrów...

(...) Siostra jeździła również i po broń do Poznania kareta w cztery konie. Raz na ulicy Głogowskiej drzwiczki owej karety nie wytrzymały naporu i w biały dzień broń posypała się na jezdnię. A Poznań był jeszcze w rękach niemieckich. Szczęście, że znaleźli się tam Polacy i pospieszyli z pomocą. W miejscu tym nie było akurat ani jednego Niemca. Broń dostarczoną do Gościeszyna chowaliśmy w specjalnym grobie, zabezpieczając go płytą...

(...) Siostry moje opiekowały się również rannymi powstańcami. W Gościeszynie (w pałacu) mieliśmy szpitalik. Matka i siostry prowadziły dla okolicznych dziewcząt naukę gotowania, tkania płótna i opatrywania rannych. Cały dwór był przejęty powstaniem. Ojciec, jako gospodarz, popierał Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Obok dworu na sąsiedniej łączce zbierający się mężczyźni ćwiczyli drewnianymi karabinami walkę na bagnety. Ojciec przeznaczył powstańcom również większą ilość pieniędzy, kilkadziesiąt tysięcy...

(...) Ja, urodzony za czasów Wilusia, nie umiałem ani słowa po niemiecku. Matka powiedziała – nie będziesz się uczył po niemiecku. Musisz być Polakiem... (A. Bulat-Raczyńska, „Gazeta Lubuska” nr 24).

Do kobiet biorących udział w powstaniu wielkopolskim jako łączniczkę należy zaliczyć również córkę byłego nauczyciela Chobienic, Władysławę Fiebig. (Po II wojnie światowej długoletnia pracownica Inspektoratu Szkolnego w Wolsztynie).

Wspomniane powyżej przeciwdziałania i ostrzeżenia Polaków okazały się bezskuteczne, gdyż już 1 stycznia 1919 r. napłynęły dalsze jednostki Grenzschutzu.

Heimatschutz zajął Wolsztyn, rozwiązał miejską Radę Robotniczo-Żołnierską i ogłosił stan wyjątkowy.³ Dowództwo Heimatschutzu powierzono właścicielowi tartaku, majorowi Nesslerowi, który powrócił z frontu. Porucznik Jaekel – syn właściciela sklepu i ppor. Fechner – syn nauczyciela z Karpicka oraz inni werbowali wśród okolicznych kolonistów młodych Niemców do armii. Sprowadzali również masowo z Niemiec broń i zaopatrzenie, magazynując to wszystko w budynku Seminarium Nauczycielskiego. Również w tymże gmachu urządzali szpital polowy.⁴ W tempie przyspieszonym przygotowywali się do działań zbrojnych przeciwko słabo uzbrojonym, małym i rozproszonym oddziałom powstańczym, do inwazji na wyzwolone już przez Polaków tereny.

Z uwagi na niekorzystną linię frontową powstańców i zbyt odległe cele operacyjne, dowództwo powstańcze V Okręgu Wojskowego w Grodzisku, którego komendantem był por. Kazimierz Zenkter, a w skład którego wchodziły powiaty: Międzyrzecz, Grodzisk, Nowy Tomyśl i Babimost, mające również konkretne rozeznanie w poczynaniach nieprzyjaciela, zmuszone było podjąć decyzję niezwłocznego przystąpienia do działań zaskakujących wroga. Kierując się względami strategicznymi postanowiono zdobyć najpierw Nowy Tomyśl i Rakoniewice na bazy wypadowe do następnej fazy działań, na Wolsztyn i Zbąszyń, a następnie na Kopanicę, z dalszym zamiarem zdobycia głównej niemieckiej bazy operacyjnej w Kargowej i uchwycenia przyczółków poza rzeką Obrą i jej jeziorami.

³ Grygier T., Sytuacja polityczno-wojskowa w zach. części Wielkopolski, *Studia historii powstania wielkopolskiego 1918/1919*. Praca zbior. pod red. Z. Karczmarczyka, Poznań 1962, s. 81 - 82

⁴ Śmierczalski E., *Przebieg powstania w Wolsztyńskim, Wspomnienia powstańców wielkopolskich*, Poznań 1970, s. 456

Kargowę przewidywano zdobyć przez jednostki powstańcze z oswo-
bzonego Wolsztyna. Dla łatwiejszego jej zdobycia, oddziały maszerujące
miały przez Kopanicę dokonać manewr oskrzydłający w kierunku Chobienic,
by następnie, po przeprowadzeniu dokładnego i zgranego rekonesansu,
przystąpić do działań, najpierw z Chobienic zaatakować Babimost, a nastę-
pnie z Kopanicy uderzyć na centralny cel – Kargowę.

Sytuacja polityczno-militarna zmieniała się z godziny na godzinę. Wy-
darzenia zbrojne zaskakiwały jedną i drugą stronę. Plany działań dezaktuali-
zowały się. Trzeba było je ustawicznie uzupełniać lub zmieniać i dostosowy-
wać do aktualnej sytuacji na frontach. Stan ilościowy i jakościowy wojska
niemieckiego w Wolsztynie stale się powiększał. Edmund Śmierchalski
z Łąkiego, jadąc 3 stycznia rannym pociągiem z Rakoniewic do Poznania,
dowiedział się w tajemnicy od znajomego niemieckiego konduktora, że do
Wolsztyna nadszedł nocą pociąg Heimatschutzu, który wepchnięto i ukryto
w parowozowni. Nie wolno było nikomu stamtąd wychodzić. O godzinie trze-
ciej po południu pociąg ten ma wyjechać w kierunku Rakoniewic i przystanąć
w lesie między Rostarzewem a Rakoniewicami, gdzie rozładuje się transport
i wojsko, by niespodziewanie zająć miasto. Przejeżdżając przez Grodzisk
Śmierchalski poinformował o tym kompetentne osoby.⁵

Z okazji świąt noworocznych przybył w odwiedziny do rodziny w Pro-
chach koło Rakoniewic świeżo jeszcze opalony prochem wojennym, do-
świadczony i wytrawny żołnierz frontowy podporucznik Stanisław Siuda,
pochodzący z nieodległej Błotnicy w pow. wolsztyńskim. Rankiem 2 stycznia
1919 roku do wsi dotarła wiadomość, że Niemcy z pobliskiego Wolsztyna
zamierzają ruszyć na Rakoniewice i Grodzisk. Wiadomość ta zelektryzowała
oficera polskiego. Siuda, nie namyślając się, przerwał swój pobyt w rodzinie,
pożegnał się z bliskimi i pospiesznie ruszył w kierunku Grodziska, gdzie za-
meldował się u dowódcy okręgu por. Zenktelea. Tam zapoznał się z sytuacją
powstańczą okolicy i planami działań. Nocą z 2 na 3 stycznia, sztab podczas
narady, w której uczestniczył również ppor. Siuda, powziął decyzję nie-
zwłocznego rozpoczęcia działań zbrojnych w kierunku zachodnim.

Jeszcze tejże nocy ppor. Klemczak z Opalenicy zniemacka uderzył
swą kompanią na Nowy Tomyśl, gdzie rezydowała niemiecka Komenda Uzu-
pełnień (Bezirkskommando) i liczne uzbrojone oddziały skrzyknięte z okolicz-
nych kolonistów. Zabrano z komendy wszystkie akta personalne, oddając ich
„mózg” obrony w ręce polskie. Powstańcy obsadzili miasto. Zajęcie Nowego

⁵ Ibidem, s. 457

Tomyśla przybliżyło powstanie w kierunku Zbąszynia, gdzie Niemcy mocno siedzieli.⁶

Rano 3 stycznia ppor. Siuda otrzymał konkretne zadanie bojowe i niekompletny oddział chorego ppor. Skrzydlewskiego w sile 38 ludzi uzbrojonych z jednym ciężkim i dwoma lekkimi karabinami maszynowymi. Siły były niezmiernie węższe, ale za to zapal walki w nich był ogromny. Po odmeldowaniu się oddział Siudy ruszył szykiem bojowym w kierunku Wolsztyna z zadaniem jak najszybszego zajęcia Rakoniewic. W drodze przyłączyło się do oddziału dalszych 12 powstańców. W marszu otrzymał meldunek o wejściu do Rakoniewic niemieckiej szpicy kawaleryjskiej. Nie zraziło go to, przeciwnie, zaostrzyło jego działanie i zmobilizowało do przemyślenia zaistniałej sytuacji. W ubezpieczonym marszu pilnie studiował mapę oraz plan miasta i okolicy. I oto z oddali, wśród zaśnieżonych pól, zarysowały się zabudowania ich celu – Rakoniewice. Zamaskowani w nich Niemcy wcześniej dostrzegli zbliżających się powstańców. Ciszę rozerwało kilkanaście pojedynczych strzałów i niemiecka szpica odskoczyła do Rostarzewa. Oddział ppor. Siudy wszedł na rynek zniemczonego miasteczka, a potem zajęł przylegający folwark i czatami się ubezpieczył. Pierwszy etap zadania wykonano. Rakoniewice zajęło 50 ludzi, ale wieczorem tegoż dnia stan oddziału wzrósł do 400 osób. Na wiadomość o marszu Siudy, zaczęli się garnać do niego ze wszystkich stron nowi ochotnicy, szczególnie chłopci, robotnicy i bezrobotni. Przychodzili z tym co posiadali, względnie z tym, co w drodze zdobyli: z karabinami, dubeltówkami, bronią krótką, szablami, bagnietami, a nawet z kosami, widłami, łopatami i nierzadko z cepami. W mieście, mimo mroźnej zimy i śnieżnej zawiei, zrobiło się ciepłej. W nocy wrócił patrol z alarmującym meldunkiem, że „... Niemcy z pełną siłą ponownie ruszyli ku Rakoniewicom i minęli już Rostarzewo. Ppor. Siuda w oczekiwaniu na nieprzyjaciela ubezpieczał starannie pozycje obronne od strony spodziewanego ataku, szczególnie dworca kolejowego, drogi wylotowej na Wolsztyn i od strony parku.

4 stycznia, około południa, Niemcy potężnymi siłami z pobliskiego lasu zaatakowali Rakoniewice trzyfalową tyralierą. Rozpoczął się gwałtowny szturm na miasto i zacięte walki na jego pobrzeżu ze słabo uzbrojonymi i nielicznymi oddziałami powstańczymi, którym w porę z pomocą pospieszyła kompania sierżanta Bobkiewicza z Wielichowa skierowana przez komendanta Zenktelea. Po pięciogodzinnej zażartej walce Niemcy byli zmuszeni do wycofania się. W ręce Polaków wpadło wiele cennej broni i amunicji.

⁶ Zieliński R., Powstanie Wielkopolskie 1918 – 1919, Warszawa 1968, s. 90

Dalszy napływ ochotników wzmocnił stan oddziału do około 800 ludzi nieźle już uzbrojonych. Sam Zenkteler dostarczył osobiście z Poznania 300 karabinów (i tak jeszcze mało).

Edmund Śmierchalski, z Łąkiego, który z towarzyszami znalazł się w Grodzisku ze znaczną ilością broni niemieckiej opowiadał „ W miasteczku rozniosła się błyskawicznie wiadomość, że z Poznania wiozą broń dla powstańców w Rakoniewicach ... Samochód z ciężkim karabinem maszynowym nad dachem szoferki wyglądał groźnie i bojowo. Gotowy był do strzału... Widok ten podniósł wszystkich na duchu. Przed wyruszeniem samochodu w dalszą drogę odśpiewano : „Jeszcze Polska nie zginęła...” Był to wzruszający moment, gdy po ... tylu latach zaboru i niewoli ludność polska mogła publicznie odśpiewać swój hymn narodowy. Mimo woli łzy kapwały nam żołnierzom po policzkach... Wolno przy okrzykach - niech żyje Polska! Niech żyją powstańcy... ruszyliśmy w stronę Rakoniewic... z naprężonymi nerwami i z palcem na cynglu.”⁷

Wśród przybyłych powstańców znaleźli się również kramszczanie: Paweł, Waclaw i Wojciech Piweccy, August Grocholski, Stanisław Naros i Łukasz Szefer. (patrz aneks nr 3).

Żywiolowo wzrastające szeregi ochotniczych sił powstańczych były niewystarczające i nadal słabe wobec przeważającej, groźnej armii wroga. Stąd też Komendantura Grodziska ogłosiła na terenie swego okręgu stan oblężenia i mobilizację wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 50 roku życia.⁸ Myślano już o normalnych, regularnych oddziałach wojska polskiego.

Tymczasem powstanie wielkopolskie postępowало naprzód. Dobrze znający Niemców i doskonale obyty w rzemiośle wojennym Siuda wysunął w wieczornej naradzie plan natychmiastowego, dalszego działania w kierunku Wolsztyna. Zenkteler plan ten w całości zatwierdził.⁹ Postanowiono jeszcze tejże nocy ruszyć na Wolsztyn i zająć go przez zaskoczenie. Po przegrupowaniu oddziałów sierżant Bobkiewicz, przy którym znajdował się dowódca całości Zenkteler, poprowadził swą grupę – składającą się z oddziałów: Wielichowa, Kościana, Wilkowa Polskiego, Stęszewa, Wielkich Łąk i Kamieńca – dalszą okrężną trasą na Gościeszyn i Adamowo z zadaniem zaatakowania miasta od południa. Nieco później wyruszył z Rakoniewic krótszą drogą, wprost przez Rostarzewo, z grupą grodzisko-rakoniewicką por. Siuda, z zamiarem uderzenia od strony północno-wschodniej. Od zachodu rygował

7 Wawrzykowska-Wierciochowa D., Mazurek Dąbrowskiego, Warszawa 1982, s. 371

8 Grygier T., s. 85

9 Zieliński R, s. 94

wyjście z miasta oddział chor. Nikodema Wojtkowiaka z Obry.¹⁰ W czasie kiedy nad uśpionym miastem wstawał świt 5 stycznia 1919 roku, ostatni świt jego niewoli, o godzinie 6 rano zaskoczonych Niemców przebudziły strzały powstańców i to w samym śródmieściu. Wokół ewangelickiego kościoła wywiązała się straszna walka, pełna wzajemnych zaskoczeń i zajadłości. Sprzed dworca odezwały się niemieckie działa. Kilkugodzinna bitwa przerzuciła się z ulicy na ulicę. Urwała się około godziny 10.00, tj. z chwilą opanowania sytuacji przez Polaków. Podjęto pertraktacje z powstańczym dowództwem. Ze strony Niemców wystąpił burmistrz, znany polakożerca kpt. dr Kahlmann, i starosta babimojski von Lucke. W czasie zawieszenia broni i odbywających się pertraktacji nastąpiła zdrada. Od strony starostwa padły strzały. Wznowiono na nowo walki uliczne, w czasie których dowódca niemiecki rittmeister von. Kleist zrejterował do Sulechowa. Na bruku wolsztyńskim konali obok siebie powstaniec Przybylski z Jurkowa oraz mieszkaniec Wolsztyna, właściciel tartaku i jednocześnie dowódca miejscowego Heimatschtzu major Nessler. Wśród rannych powstańców krwawił Ludwik Nawrocki, dowódca drużyny z Wilkowa. Nie było już mu dane walczyć dalej, ale pozostawił w swych szeregach trzynastu swoich synów i wnuków. Wszyscy strzelali dobrze.

Miasto zdobyto. W ręce powstańców dostały się: 4 działa, 13 karabinów maszynowych, 600 karabinów ręcznych i wiele amunicji.¹¹ Wolsztyn, oczyszczony z wojsk niemieckich i obsadzony Polakami, stał się bazą dyspozycyjno-operacyjną odcinka walk: Kopanica-Zbąszyń. Nadal jeszcze pozostawał do zrealizowania plan przesunięcia frontu do linii jezior i kanałów obrzańskich. Pierwszym polskim starostą w wyzwolonym Wolsztynie został Roman Graczyński (brat proboszcza z Gościeszyna).

W tym samym czasie, na południowym skraju powiatu wolsztyńskiego (w odległości ok. 14 km) rozwijała się gorączkowa działalność polityczna, na skutek której to wyłonił się niezwykle dziwoląg państwowy, frapujący po dziś licznych historyków. Poznany już wcześniej przebiegły germanizator i wpływowy pastor Emil Hegemann, przeciwdziałając rozwijającemu się powstaniu

¹⁰ Nikodem Wojtkowiak, podoficer armii pruskiej, pochodził z Obry powiatu babimojskiego. W czasie powstania wielkopolskiego był dowódcą oddziału obersko-kębskiego. Brał udział w oswobodzeniu Wolsztyna 5 stycznia 1919 r., a następnie w walkach pod Kopanicą i Kargową oraz w okolicy Kębska, Obry i Świętna. Po wojnie był zawodowym oficerem w wojsku polskim w stopniu kapitana. Brał udział w wojnie obronnej 1939 r. W latach 1939-1945 jako jeńiec wojenny przebywał w Oflagu VII – A w Murnau, gdzie pełnił funkcję komendanta bloku „I”. Autor, jako jeńiec wojenny, przebywał razem z nim w tym samym bloku (garażu).

¹¹ Zieliński R., s.98

wielkopolskiemu oraz w celu ratowania dla „niemczyzny” miejscowego zakątka ziemi babimojskiej, na ogólnym zebraniu mieszkańców proklamował w dniu 6 stycznia 1919 roku wieś Świętno „neutralnym państwem”, któremu nadano nazwę „Wolne Państwo Świętno” (Freistadt Schwenten).

Miniaturowe państwo stało się faktem historycznym, choć na mapach, mimo 218 dni żywota, nie zaznaczono go. Na tym samym zebraniu pastor powołał rząd, który przyjęto przez aklamację. Na czele „republiki” stanął jej twórca w charakterze „prezydenta”, jednocześnie zachowując dla siebie tekę „ministra spraw zagranicznych”. Na „ministra spraw wojny” powołał nadleśniczego kpt. rez. Karla Teske, a „ministerstwo spraw wewnętrznych” powierzono przewodniczącemu gminy (sołtysowi) Paulowi Drescherowi. Innych resortów nie powołano. Na stałą siedzibę rządu, którą obstawiono wzmocnioną „wachą” wyznaczono pastorkówkę (aktualnie mieszkanie Pukackiego). Pieczęcią państwa była okrągła pieczętka zboru. Jednocześnie zmobilizowano pod broń wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 60 roku życia i utworzono z nich armię w sile 120 osób, powierzoną ministrowi wojny – Teske.

Po uroczystym akcie proklamacji pastor Hegemann wygłosił kolejne płomienne przemówienie, w którym szeroko uzasadnił zaistniałe wydarzenia na arenie międzynarodowej i w samej Rzeszy, oraz w swoisty sposób nawiązał do prawnego prawa narodów do samostanowienia. Ze źródeł pośrednich wynika, że jednym z pierwszych „dekretów rządowych” była zapowiedź zniesienia wszelkich ciężarów wojennych, takich jak: kontyngenty, zakaz bicia trzody chlewnej oraz zniesienie wszystkich niemieckich przepisów dotyczących chleba i mięsa.

W dniu ogłoszenia neutralności powołano również dziewięcioosobową komisję do pertraktacji z Polakami. W nawiązywaniu kontaktów międzynarodowych osobiście uczestniczył „prezydent” Świętna.

Z wywodów powyższych wynika jednoznacznie, że przebiegłemu pastorowi znana była aktualna sytuacja polityczna i cele działań powstańców wielkopolskich. Stąd też premedytacyjnym jego zabiegom przyświecał wyłącznie cel niemiecki, mający stworzyć sytuację faktów dokonanych i wytrącić z rąk Polaków argumenty przemawiające za zajęciem Świętna i przyłączeniem go do Polski.

Hegemann dokładnie zdawał sobie sprawę ze strategicznego położenia swej wsi w rozgrywanym się teatrze wojennym i ewentualnych konsekwencji. Świętno, otoczone zespołami śluz na kanałach Obry, wciśnięte między kompleksy jezior (Jez. Świętno, Jez. Wilcze i Jez. Rudniańskie) i sieć kanałów, stanowiło dogodny i w zasadzie jedyny punkt, którego posiadanie

w tym rejonie otwierało drogę na Śląsk i do odległej o 20 km Odry, w kierunku Głogowa, Nowej Soli i Zielonej Góry.

Już 6 stycznia 1919 roku Komisja Pertraktacyjna rządu „Wolnego Państwa Świętno” pod przewodnictwem samozwańczego prezydenta wyjechała pociągiem do pobliskiego Kębłowa na spotkanie, o którym sam Hegemann w swej broszurze-pamiętniku pisze (s.13):

„Na tamtejszym dworcu znajdowała się cała masa ludzi, a na rynku zostaliśmy zatrzymani przez 100 uzbrojonych. Aby nie zrobiono nam krzywdy, wymusiliśmy na przewodniczącym gminy Jaskulskim, oraz byłym przewodniczącym gminy, a obecnym przywódcy ruchu powstańczego, samym Rogozińskim, by całą sprawę omówić w pokojach służbowych przewodniczącego gminy. Tam też po długich rozmowach uzgodniono, że obie wsie utrzymają stosunki pokojowe, że ludność cywilna nie będzie brała udziału w żadnych działaniach wojennych i że Świętno zachowa prawa państwa neutralnego. Osobiście poszedłem do polskiego urzędu pocztowego oraz do proboszcza Kamińskiego, aby z tej strony zagwarantować spokój i porządek. Podczas rozmów ustalono również, że Świętno nie powinno przyjmować ani polskiego, ani niemieckiego wojska. Po powrocie delegacji do Świętna, wysłano do Obry robotnika Klemkego, aby i tam uznano nasze porozumienie. Tak więc Świętno było otoczone od północy i wschodu przez Polskę, a od południa i zachodu przez Niemcy i skazane samo na siebie. O porozumieniu o neutralności powiadomiono ochronę granicy na Śląsku, nie tylko stronę polską, ale i niemiecką”.

Analizując powyższe wspomnienie pastora, należy zauważyć, że jest ono wyjątkowo oszczędne w treść i lakoniczne. Wiadomym jednak jest, że owa wizyta dyplomatyczna nowo kreowanego szefa rządu świętniańskiego, nie była dlań pomyślna. Gdyby nie pośrednicząca rola miejscowego proboszcza ks. Kamińskiego (obaj duchowni utrzymywali z sobą bliskie stosunki, ks. Kamiński uczył religii katolickiej w Świętnie, a pastor Hegemann religii protestanckiej w Kębłowie), byłaby się zakończyła fiaskiem. Dowódca placówki powstańczej w Kębłowie Bronisław Kotlarski był właśnie w tym czasie zajęty przygotowaniem ataku na Świętno, stąd zaskoczony nagłą wizytą świętnian, zbagatelizował ją i nie chciał z delegacją w ogóle rozmawiać. Powstańcy nie mieli zaufania do zagranicznych sąsiadów i nie chcieli też udzielić posłuchania ich „prezydentowi”. Dopiero autorytet i wstawiennictwo oraz solenne zapewnienia miejscowego proboszcza umożliwiły pastorowi częściową realizację swych planów i uzyskanie problematycznego sukcesu.

Nowo powstałemu państwu groziło również niebezpieczeństwo ze strony powstańców z Obrzy. Stąd też Hegemann niezwłocznie przekazał odpis układu świętniańskiego z Kębłowa dowództwu powstania w Obrze, chor. Nikodemowi Wojtkowiakowi. I tam powstańcy nieprzychylnie ustosunkowali się do propozycji „neutralnej republiki”. Hegemann znalazł pośrednika w osobie właścicielki majątku hr. Świnarskiej, której w zamian za interwencję obiecał, że grunty będące własnością hrabiny, a leżące na terenie „republiki”, zostaną objęte statusem nienaruszalności. Dzięki właścicielce Obrzy i Krutli również podpisano podobny układ.

Z uznaniem państwa Świętno przez Niemcy nie było problemu. Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu nie doceniła należycie nowej sytuacji w tym rejonie Babimojszczyzny, wynikłej z karkołomnego pomysłu pastora i zbyt pochopnie zatwierdziła układy zawarte przez dowódców placówek powstańczych tego odcinka. Powstałą sytuację uznała także Ententa (Międzynarodowa Komisja Aliancka).

Akty te zaważyły o przyszłości tej części naszych ziem, a cel niemiecki został w ten sposób właściwie już osiągnięty.

Rozpoczęło się z jednej strony granicy demarkacyjnej panowanie Emila Hegemanna, a z drugiej czuwanie nieufnych powstańców wielkopolskich z gotową bronią do strzału.

Już trzy dni później, jak podaje sam Hegemann: „Komendę nad oddziałami Grenzschtzu w Kolsku (na Śląsku – przyp. autora) przejął ritmeister von Baehn. W dniu 9 I spatrolował on trasę aż do Obrzy i w trakcie tego ostrzelany został polski posterunek. Na polecenie ritmeistera do patrolu dołączył się wachm. Ehlert ze Świętna, jako przewodnik w cywilu. Został on rozpoznany przez naszych przeciwników, a Polacy wyjaśnili to sobie jako złamanie neutralności i postanowili ukarać za to Świętno”.

Zdzisław Dąbek w oparciu o relację naocznego świadka tego wydarzenia (Stanisława Kowalskiego) podaje: „... zostałem wyznaczony na posterunek na moście kanału Obrza. Stałem na warcie z Józefem Buczkowskim. Była godzina 9.00, a najwyżej 10.00, kiedy odwiedził nas Antoni Matysiak, który przyszedł na kontrolę posterunków. Około pół godziny po jego odejściu z kierunku Świętna nadjechało pięciu konnych Niemców. Nie zauważyliśmy ich, gdyż dzień był mglisty. Wokół panowała cisza. Ja stałem po prawej stronie mostu, Buczkowski po lewej, patrząc od strony Świętna. Nagle z góry (G. Kaplicza – przyp. autora) za kanałem padły trzy strzały. Dwie kule trafiły w serce, a jedna w karabin. Buczkowski skulił się i upadł. Ja oddałem strzał i schowałem się pod mostem... Niemcy uciekli... „

Tak wyglądała neutralność nowej karłowatej „republiki”.

Na wieść o powyższym zajściu w Obrze, w Świętnie wybuchła panika. Ludność z obawy natychmiastowego krwawego odwetu ze strony powstańców wielkopolskich, w popłochu opuszczała swe „państwo”, uciekając w kierunku Śląska. Wspomina i o tym pastor pisząc między innymi: „We wsi panowało straszliwe napięcie, ludzie potracili zupełnie odwagę i głowy... Większa ich część pociągnęła w kierunku południowego kanału Obry”.

W związku z tym zbrojnym incydem, zwołano ogólne zebranie wiejskie, na którym omówiono zaistniałe wydarzenie i w celu złagodzenia nabrzmiałej sytuacji wybrano specjalną delegację do Obry. W niedzielę 12 stycznia o godz. 3.00 po południu delegacja ta pod przewodnictwem samego szefa „państwa” przekroczyła granicę. Z miejsca otoczono ją silnym kordonem i odstawiono do mostu na Obrze, a następnie przekazano silnie uzbrojonemu oddziałowi powstańców. Jak wspomina Hegemann, „... sytuacja była bardzo napięta i niebezpieczna, groziło nam internowanie... zaciekle nastawienie przeciwko nam odbiło się na rozmowach trwających przez dwie godziny, które przeprowadzono z nami przy silnym mrozie na powietrzu. Zarzucono niemieckiej delegacji złamanie danego słowa i wierności...” Ze strony powstańców rozmowy kontynuowali: podkomendant oddziału – Nawrocki (komendant chor. N. Wojtkowiak przebywał w oswobodzonym Wolsztynie) oraz przewodniczący gminy – Engalski. Po ostrych rozmowach i ostrzeżeniach silnie uzbrojona polska jednostka odstawiła delegację świętniańską do granicy.

Incydenty graniczne ze strony Świętna nadal się powtarzały, co z kolei powodowało wymianę ostrych not protestacyjnych.

19 stycznia, opodal Kębłowa, pojawił się 7-osobowy niemiecki patrol konny. Narastała prowokacyjno-terrorystyczno-szowinistyczna działalność. Granica państwa była stale naruszana. Z marionetkowego neutralnego państwa przedsięwzięto liczne wyprawy szpiegowskie w rejon Obry, Kębłowa, Wolsztyna, Wroniaw, Wincętowa, Moch, Przemętu i in.

W sławetnych czasach w tejże suwerennej republice zaroilo się od różnej maści konfidentów i dywersantów. Nawet sam prezydent nie wahał się prowadzić podsłuchu telefonicznych rozmów. Zjawiskom powyższym nieodłącznie towarzyszył także szmugiel żywności i wartościowych towarów.

Z obawy przed zagrożeniem bytu państwowego republiki świętniańskiej wprowadzono ostre rygory i surowe represje. Stąd też notowano tam nierzadko wypadki ginięcia niewygodnych mieszkańców. W tajemniczych okolicznościach zginęła młoda Polka z Obry, służąca pastora. Zaareztowa-

no i zamknięto w ciemnej i zatęchłej remizie strażackiej przybyła do Świętna cudzoziemkę. Okazało się, że aresztowaną kobietą była żona ambasadora francuskiego w Berlinie. W związku z powyższym zajęciem posypały się protesty Francji, grożące Świętnu odwetem i przykrymi konsekwencjami. Suwerenność republiki zatrzęsała się i poważnie była zagrożona. Przestraszone władze państwowe, z wieloma usprawiedliwieniami zwolniły aresztowaną Francuzkę.

W takiej atmosferze owego ponurego okresu historii wsi, mijały dni republiki rządzonej przez samozwańczego prezydenta i jego kompanów. Ta neutralność Świętna trwała do 10 sierpnia 1919 roku, tj. do chwili ustalenia linii demarkacyjnej, do chwili zniknięcia niebezpieczeństwa zajęcia jego przez Polskę i możliwości przekazania tegoż zakątka Babimojszczyzny władzom niemieckim. 16 sierpnia republiką święt니아ńska oficjalnie zajął 30-osobowy oddział Grenzschutzu i praktycznie przestała istnieć. Tak więc wynikiem z oceny politycznej Naczelnej Rady Narodowej w Poznaniu casus Republika Świętno, okazał się brzemienny w skutki.

Wypowiedź pastora Hegemanna, znajdująca się w jego pamiętniku, w całej rozciągłości potwierdza genezę powstania Wolnego Państwa Świętno:

1. Polacy zostali zatrzymani w marszu na Odrę.
2. Tylko część powiatu babimojskiego i okręgu zielonogórskiego przypadła Polsce.
3. Końcowe śluzę południowego kanału Obry pozostały w rękach niemieckich." (Heg. s. 28).

Były pruski oficer rezerwy, pastor Emil Hegemann posłannictwo swe wykonał.¹²

12 Dąbek Z., Przyczynek do dziejów Babimojszczyzny, Wojsk. Przegl. Histor., nr 4, 1979, s. 135 – 144

- Śmierć powstańca, „Głos Wolsztyński” 1969, nr 103 – 104

- Graffenberger Guenter, Deutschlands kleintes Staats – Gebilde existiertenur 68 Tage, Sonntag Post Chicago! 7, 8, 1955

- Emil Hegemann, Der Freistaat Schwenten oder Deutsche Not und Freue in der Grenzmark Posen, Prenslau, 1936

- Kronika niemiecka szkoły w Świętnie

- Relacje ustne:

-kpt. N. Wojtkowiaka dowódcy oddziału powstańczego z Obry

-kpt. W. Zabadila, dowódcy oddziału powstańczego spod Przemętu

-por. Prof. A. Hanyża, pochodzącego z Blocka, powstańca z Gościeszyna k. Wolsztyna

-plk. Stanisława Siudy, dowódcy frontu zachodniego powstania wlkp., oraz kilku innych aktualnych mieszkańców Świętna, w którym autor pracował w charakterze dyrektora szkoły

W czasie kiedy oswobodzano Wolsztyn, na północnym zachodzie, od strony Nowego Tomyśla i Chrośnicy, okoliczne oddziały powstańcze ruszyły na Zbąszyń. Walkę rozpoczęły zaledwie z kilkoma karabinami „tesching” i jedną armatą oraz własnym dozbrojeniem w kije, pałki i różnego rodzaju sprzęt i narzędzia. Armatą ustawioną na torze ostrzeliwano teren stacji kolejowej i niemiecki magazyn amunicji, zdobywając dalsze dwie armaty oraz trochę broni i amunicji. W akcji tej wzięli udział również mieszkańcy Chobienic i obu Grójców. Przewodził im dzierżawca majątku Grójec Mały – Antoni Napierała. Kilkunastoosobowa drużyna grójecka uzbrojona w żerdzie, wcielona do oddziału przyprostyńskiego uczestniczyła w tych walkach.

W nocy z 4 na 5 stycznia zjawił się w Chobienicach konny postaniec ze Zbąszynia, domagający się natychmiastowej pomocy w oswobodzeniu miasta. Zaalarmowani chobieniczanie, dodatkowo zagrzewani do walki o niepodległość Ojczyzny przez miejscowego ks. Grocholskiego, w zespole 32-osobowym (w większości bez broni) pospieszyli na pomoc Zbąszyniowi, gdzie włączono ich do około 200-osobowego oddziału opalenickiego pod komendą ppor. Edmunda Klemczaka, i uderzyli z północy na dworzec kolejowy. Pod ogniem zdezorientowanych Niemców zajęli zaatakowany obiekt, wtargnęli do jego wnętrza i rozpoczęli walkę z przebywającymi tam żołnierzami Grenzschutzu. To z kolei wywołało olbrzymi popłoch, bieżnię, krzyki i tłok. Wszystkie przejścia zatarasowała ludność cywilna, która jechała pociągami wieczornymi i której już dalej do Poznania nie puszczono. W zbity tłum posypały się pociski niemieckie, raniąc i zabijając bezbronnych. Do środka budynku przez zniszczone okna poleciały również wiązki „handgranatów”. Zaistniała bardzo niebezpieczna sytuacja. Powstańcy zmuszeni byli wycofać się z wnętrza stacji i ukryć się na dworcu między wagonami. Dworzec przechodził z rąk do rąk. Kilkakrotne ataki powstańców załamały się w ogniu niemieckiej ciężkiej broni maszynowej. Kilkugodzinna zażarta walka okazała się bezskuteczna. Skoncentrowane przeważające siły niemieckie 8. i 12. pułku grenadierów brandenburskich oraz baterii 18. pułku artylerii lekkiej, odparły atak powstańców i zmusiły ich do odwrotu. W czasie tych walk 3 powstańców poległo, a 12 zostało rannych.

W ataku na dworzec zbąszyński dostał się do niewoli niemieckiej uczestnik grupy chobienickiej – Bolesław Tomiński. Wywieziony do obozu w Hafelsburgu, gdzie w czasie pobytu przez ponad rok, był brutalnie traktowany, poniewierany i bity. W 1920 roku zbiegł z obozu i schorowany wrócił do Wojciechowa.

Po owej przegranej walce i pierwszym bojowym chrzcie, powstańcy chobieniccy wrócili załamani i rozgoryczeni, ale z ogromem niecodziennych przeżyć oraz z 12 zdobycznymi karabinami.¹³

W liście dostarczonym sztabowi wolsztyńskiemu przez rowerzystę ze Zbąszynia, czytamy: „Zbąszyń, który Niemcy obronili, odrzuciwszy polski atak, stał się widownią barbarzyństwa. Grenzschutze wywelekali miejscowych Polaków z domów, aresztowali ich, znęcając się, poniewierając, bijąc i rabując...”

Wiadomość tę potwierdził również wolsztyński kupiec zbożowy Stanisław Tundak. Przekazał on także dowódcy odcinka por. Siudzie na potrzeby powstańczego wojska polskiego cały swój majątek.

Z walki o zdobycie Zbąszynia nie zrezygnowano!

10 stycznia odbyła się narada wszystkich dowódców V Okręgu Wojskowego gdzie dyskutowano nad możliwością zdobycia oraz taktyką natychmiastowego uderzenia na Zbąszyń i za wszelką cenę zdobycia go, jako głównej bazy wypadowej Niemców, unicestwienia ich koncentracji, niedopuszczenia do kontrataków oraz zakłócenia ich planów działania.

W związku z przygotowywaniem natarcia na Kopanicę, 10 stycznia oddział Kurpisza (brata ówczesnego kierownika szkoły z Chobienic) pod osłoną nocy przeszedł słabo zamarznąłą rzekę Obrę, jezioro i od północnego zachodu (od strony Babimostu) niespodzianie zaskoczył Niemców, zajmując Wąchabno. Skąd jeszcze tegoż dnia odwołano go i pospiesznie skierowano pod Zbąszyń, by niezwłocznie od strony południowej włączył się do akcji zaczepnej, ściągając na siebie uwagę zbąszyńskich oddziałów niemieckich.

Równocześnie z atakiem na Kopanicę, 11 stycznia siły powstańcze w liczbie około 700 osób, dowodzone przez por. Zenktelea uderzyły na Zbąszyń z kierunku: Strzyżewa, Nowego Dworu, Chrośnicy i Perzyn, staczając o niego ciężki bój. Jedna z kompanii (jarocińska) zdołała nawet przedrzeć się na dworzec, jednakże Niemcy utrzymali go. Nie przeszkodziła Niemcom 10-osobowa ochotnicza grupa z kompanii stęszewskiej, dowodzona przez kaprala Walentego Hałasa, która to z granatów ręcznych i pocisków artyleryjskich skonstruowała specjalne miny i nocą podczołgała się pod sam dworzec, minując tor kolejowy między stacją a manewrującym pociągiem pancernym. Miny wprawdzie pod pociągiem eksplodowały, tor się rozsypał, a groźne cielsko pociągu z liczną załogą nie wyleciało w powietrze. Unieruchomiony

13 Kronika szkolna Chobienic; A. Czubiński, Powstanie Wielkopolskie 1918 – 1919, Geneza, charakter, znaczenie, Poznań 1978, s. 312; B. Polak, W Powstaniu Wielkopolskim, s. 66. Arch. ZBoWiD Siedlec

pociąg, częściowo się zapadł, umacniając swe stanowisko i nadal zionął piekielnym ogniem swych dział i karabinów maszynowych po ustawicznie nacierających powstańcach.

Ponownie brawurowa, ciężka i niezmiernie krwawa bitwa o Zbąszyń, w ogniu nieprzyjacielskiej artylerii, zakończyła się niepowodzeniem powstańców. Brak było łączności między poszczególnymi oddziałami, które odizolowane, walczyły samodzielnie. Nieskoordynowane działanie pozwoliło żołdze niemieckiej odeprzeć stronę atakującą. Bitwa ta kosztowała sporo ofiar. Po stronie polskiej było około 100 zabitych i rannych. Wśród załamanych szeregów powstańczych dało się zauważyć zniechęcenie i pewnego rodzaju kryzys. Trzeba było temu zaradzić.

Z kolei inicjatywę walki podjął zachęcony zwycięstwem nieprzyjacieli. Ruszył w kierunku Strzyżewa i Łomnicy. 17 stycznia pobici pod Zbąszyniem powstańcy, po raz trzeci poszli do natarcia i odparli kontratak niemiecki, odbijając Łomnicę.

Dowództwo powstania nadal nie rezygnowało z konieczności zdobycia Zbąszynia. Ponieważ nie można było tego osiągnąć frontalnie od strony Nowego Tomysła, postanowiono przeprowadzić na niego atak z kierunku południowo-zachodniego, od strony Babimostu i Nowej Wsi. Na wiadomość o zajęciu Kopanicy przez Niemców, ich zakwaterowaniu i umacnianiu się, 6 stycznia 1919 r. dowódca kompanii chobienickiej chor. Kudliński w celu ubezpieczenia się, skierował w jej kierunku wzmocniony pluton Izidora Napieraly. Oddział ten zajął stanowisko obronne na lizjerze lasu Chobienice – Kopanica, w pobliżu wiatraka, pod którym na czatach znajdował się posterunek niemiecki. Pluton ten pozostał w tej pozycji przez kilka dni, tj. do czasu przeprowadzenia ataku na Kopanicę i Kargowę.¹⁴

Okolo 7 stycznia ukształtował się możliwie trwały front na zachodzie Wielkopolski. Głównym celem działalności powstańczej w tym regionie nadal było zdobycie niemieckich baz: Zbąszynia, Kargowej i Babimostu. Zmierzając do podjęcia ataków na wymienione miejscowości, szczególnie na „bramę brandenburską” – Zbąszyń, postanowiono najpierw opanować zagrażającą z południa niemiecką bazę wypadową w Kopanicy. Stąd też należało się do tego dobrze się przygotować i podjąć niezbędne prace organizacyjne związane z realizacją tych zadań. Trzeba było przeprowadzić odpowiednią reorganizację, dobroić i skoncentrować oddziały.

¹⁴ Kilkakrotnie ze starszymi chłopakami: Janem Andrysem, Piotrem Wachońskim i in. dowoziłiśmy wózkami ręcznymi żywność dla powstańców przebywających w lesie w kierunku Kopanicy.

Dowództwo frontowe w Wolsztynie rozpoczęło 8 stycznia w swym rejonie koncentrację wojsk powstańczych do ataku na Kopanicę i do przejścia od południa do Zbąszynia. Do 10 stycznia skoncentrowano około 1500 powstańców; z Grodziska, Jarocina, Śremu, Opalenicy, Wolsztyna i innych.¹⁵

Na wiadomość o koncentracji sił nieprzyjaciela w rejonie Kargowej i dodatkowym meldunku zastępcy dowódcy frontu wolsztyńskiego ppor. Nieboraka o przesunięciu kilku oddziałów piechoty z artylerią do Kopanicy oraz o swoim patrolu prowadzonym przez odważnego marynarza Janusa z Grodziska, który niespodzianie wpadł w zasadzkę i w bestialski sposób został zmasakrowany, dowódca odcinka por. Siuda przedsięwziął natychmiastową działalność. Poleciały rozkazy wymarszu. Jeszcze tego dnia, 10 stycznia, mroźnym wieczorem, przy blasku księżyca wyruszyła ostrożnie w kierunku Siedlca ze szpicą w przodzie i ubezpieczeniami bocznymi 500-osobowa kolumna składająca się z należycie uzbrojonych czterech kompanii. Piąta kompania pozostała w odwodzie. O północy maszerujące wojsko dotarło do Siedlca, gdzie nastąpiło rozdzielenie kolumny na trzy oddzielne grupy bojowe.

Grupa ppor. Tomiaka z Wolsztyna podeszła bocznymi drogami i lasami pod Kopanicę od północy, łącząc się z kompanią chobienicką, zajmującą postawę wyjściową od strony jeziora. Pomiędzy Żodynem Nowym a Podborowem, rozmieściła się i zajęła pozycję bojową grupa stęszewska pod dowództwem ppor. Szyftera. Natomiast zgrupowanie ppor. Szczęśniaka z Wielichowa, wspierane oddziałami chor. Wojtkowiaka z Obry i Kębłowa oraz sierż. Żaka z Rakoniewic, po przejściu Jaromierza, rozmieściło się po obu stronach Kanału Obrzańkiego, obchodząc Kopanicę od południowego zachodu. Po cichym zlikwidowaniu posterunku niemieckiego przy wiatraku od strony Chobienic, powstańcy wtargnęli do śródmieścia. Strzały i okrzyki „... niech żyje!” poderwały obie strony. Około godziny 4.00 rozgorzała zażarta walka. Ciężar jej przeniósł się w okolice kościoła, skąd zionęły strumienie piekielnego ognia. Kiedy pastor odmówił kluczy do cmentarnej bramy saper Konieczny z Ziemia wysadził ją wiązką granatów i zlikwidował gniazdo oporu w kościele. Walka o Kopanicę była krótka, ale za to krwawa. Mimo zaciętego oporu, Niemców zmuszono do wycofania się do Kargowej, ponosząc ogromne straty w ludziach. Do niewoli dostało się 140 Niemców.¹⁸

W bitwie kopanickiej dzielnie spisała się również kompania chobienicka chor. Kudlińskiego. Jeden z jej pododdziałów, pod komendą Łyzdora Na-

15 Czubiński A, s. 314

18 Zieliński Z., s. 104

pierały, w pościgu za nieprzyjacielem zajął Wielką Wieś, leżącą na zachód od Kopanicy, odcinając odwrót nieprzyjacielskiej kolumnie taborowej. W ręce oddziału dostało się: 18 karabinów maszynowych (w tym 12 ciężkich), 4 wozy amunicji, 2 jaszczce, 3 kuchnie polowe, 10 wozów bagażowych, 20 koni z uprzężą i wielka ilość umundurowania oraz prowiantu. Zabrano również do niewoli 30 Niemców. Z kompanii tej szczególną walecznością odznaczali się: Józef Kudliński, Izidor Napierała, Jan Jopek, Wojciech Kubaś i in.¹⁹

Mimo ciężkich, krwawych walk i poważnych strat po obu stronach, nie obyło się również bez pewnych koniecznych paktowań z nieprzyjacielem. Powstaniec z drużyny plut. Antoniego Lorenca z Siedlca – Władysław Tomiak wspomina: „... po ochotniczym zburzeniu z kol. Janem Lorencem mostu na kanale Obra, na trasie Kopanica – Wielka Wieś, ponownie zgłosiłem się ochotniczo z Piotrem Lewandowskim na parlamentarzysty i wysłani zostaliśmy na przeciwną stronę frontu, do Komendantury niemieckiej (Ułanów Sulechowskich). Spotkanie z parlamentarzystami niemieckimi, którymi byli dwaj „unteroficerowie”, nastąpiło w okopie pod wsią Smolno Wielkie, skąd odprowadzono nas do ich Komendy. W rozmowie z nimi okazało się, że byli to żołnierze niemieccy pochodzenia polskiego. Przed Komendą w Smolnie napadła na nas grupa miejscowych Niemców, wykrzykujących „polonische banditen” i wygrażając nam... Obronili nas przed nimi towarzyszący nam owi niemieccy podoficerowie... Zadania swe wykonaliśmy, wracając do Kopanicy z listem Komendy niemieckiej...”

Zdobycie Kopanicy pod rozważnym dowództwem por. Siudy i jego zastępcy ppor. Nieboraka miało dla powstania wielkopolskiego ogromne znaczenie strategiczne i moralne. Był to kierunek działań bardzo trudny. Niemieckie zgrupowania zaciekle broniły się przed zepchnięciem ich w głąb Brandenburgii.

Działania powstańcze przeniosły się w kierunku północnym: Chobienic, Babimostu, a szczególnie silnego ośrodka niemieckiego Zbąszynia, trudnego do zdobycia frontalnego od północy i od Nowego Tomyśla. Planowano więc zając go lewym skrzydłem, z kierunku południowo-zachodniego, od Babimostu i Nowej Wsi Zbąskiej. Zdobywcy Rakoniewic, Wolsztyna i Kopanicy musieli więc znowu ruszyć naprzód, by zagrozić Zbąszyniowi. Na ich barki spadła tym samym odpowiedzialność za niedopuszczenie zaplanowanej wielkiej ofensywy niemieckiej z kierunku: Kargowa – Zbąszyń, na Kopanicę, zwycięski Wolsztyn oraz na Nowy Tomyśl i dalej klinem na Poznań ku fron-

¹⁹ Kronika szkolna Chobienic

towi północnemu z Bydgoszczy. Aby przeszkodzić przeciwnikowi, który pośpiesznie przeprowadzał koncentrację i przegrupowywał swe wojska w okolicy Kargowej i Międzyrzecza, powstańcy musieli rozpocząć działania zaczepno-ofensywne. Stąd też z Wolsztyna skierowano w stronę Kopanicy 5 odwodową kompanię.

15 stycznia kompania chobienicka zajęła przyczółek w Grójcu Wielkim w kierunku Babimostu. 18 stycznia pluton jej pod dowództwem Izydora Napierały przeprowadził udany wypad na Nową Wieś Zbąską, zajmując ją, i przyprowadził do niewoli czterech niemieckich kawalerzystów. W działaniach pod Nową Wsią wyróżnili się: Michał Marciniec, Franciszek Wawrzyński i Piotr Tomys z Chobienic.²⁰

25 stycznia ppor. Tomiak z oddziałami powstańczymi skoncentrowanymi w Chobienicach przeszedł Obrę i szturmem zajął Babimost, prawie po Nowe Kramsko i Nową Wieś Zbąską. W tym samym czasie oddziały ppor. Szczęśniaka, zgrupowane w Kopanicy, zaatakowały i zajęły Kargowę. Powstańcy osiągnęli więc w ten sposób na swym odcinku granicę zachodnią prowincji i doszli do Brandenburgii. Te sukcesy zachwiały pozycją niemiecką pod Zbąszyniem, tym bardziej, że właśnie z tego terenu zamierzała wyjść główna ofensywa niemiecka. Plany nieprzyjaciela całkowicie pokrzyżowały owe ataki powstańców. Uderzenie wroga, przewidziane na 27 stycznia, nie mogło być przeprowadzone i musiało być przesunięte. Niemcy próbowali wprawdzie odbić obie miejscowości, lecz nie udało im się tego dokonać. Do końca stycznia uzupełniali swe straty i pośpiesznie ściągali dodatkowe posiłki z głębi Niemiec. Kontrataki swe rozpoczęli 30 stycznia. Polacy na razie wychodzili z nich zwycięsko. Z Babimostu odparł ich ppor. Tomiak. 19 żołnierzy niemieckich dostało się do niewoli. Polacy ruszyli w pościg za cofającym się nieprzyjacielem, lecz powstańców zatrzymał niemiecki pociąg pancerny, zza osłony którego atakował oddział Heimatschutzu. Oddział ten zlikwidowała kompania chobienicka. W tej ciężkiej i niezwykle walce nadzwyczajną odwagą i zimną krwią wyróżnili się powstańcy: Hipolit Chlebowski, Ludwik Jabłoński i Izydor Napierała, którzy w czasie kontruderzenia dopadli do linii wroga i zabrali 7 Niemców do niewoli.²¹

W nocy z 2 na 3 lutego o godz. 5.00 nad ranem kompania chobienicka, wg dobrze taktycznie opracowanego planu, przeprowadziła udany atak na Nowe Kramsko, w którym znajdowały się kilkakrotnie większe i dobrze uzbrojone oddziały niemieckie z ich dowództwem. Walka ta zakończyła się

20 Ibidem

21 Ibidem

pełnym sukcesem już o godz. 7.00. W bitwie tej poległo około 40 żołnierzy niemieckich, w tym dowódca odcinka niemieckiego rittmeister von Kleist (ten sam, który uciekł z Wolsztyna) i dwóch oficerów oraz 8 naszych powstańców, w tym 4 z Chobienic: Antoni Bloch, Edward Kubiak, Edward Andrys i Karol Przybyła.²² Rany odniosło 30 żołnierzy niemieckich i 17 powstańców. Zdobyto 7 ciężkich i 2 lekkie karabiny maszynowe, 4 kuchnie polowe, 15 koni, ponad 200 karabinów ręcznych oraz dużą ilość amunicji i granatów. Do niewoli wzięto 25 jeńców. Owe historyczne wydarzenia obszerniej relacjonują bezpośredni uczestnicy tych walk, mieszkańcy Nowego Kramaska: Wojciech Piwecki i Brunon Modrzyk (Patrz aneks nr 3 i nr 3 a).

Miejscowości tej powstańcy nie zdołali jednak w swych rękach utrzymać. Strona przeciwna zgromadziła już w tym regionie znaczne siły i przeszła do generalnej kontrofensywy. Powstańcy chobienicki wycofali ze zdobytymi łupami około godz.14.00 do Babimostu. Niemcy jeszcze tegoż dnia zajęli ponownie wieś.²³

Na froncie zachodnim trwała walka z różnym natężeniem. 24 stycznia doszło do potyczek zbrojnych między Obrą i Kęblowem.

Bardzo aktywny był w tym czasie front północny. Na całym odcinku bydgoskim, od Nakła po Łabiszyn, Niemcy podjęli szeroko zakrojoną ofensywę. Główny kierunek natarcia skierowali na: Szubin, Kcynię i Rynarzewo. W pierwszych dniach nieprzyjaciel odnosił sukcesy. 3 lutego Polacy wstrzymali natarcie wroga i sami przeszli do niezmiernie ciężkiej i krwawej kontrofensywy. Do twardych i odważnych powstańców należał właściciel Chobienic porucznik Ignacy hr. Mielżyński,²⁴ dowodzący najcięższym i najnieznośniejszym

²² Ibidem

²³ Miśkiewicz B., Czyn zbrojny powstania wielkopolskiego 1918-1919, pod red. Z. Grota, Poznań 1968, s. 260-261; H. J. Schmitz, der Nachtliche überfall auf Kleisdorf in der Nacht v. 2/3 Februar 1919, „Grenzmarkische Heimatblätter, Bd.3, 1939; W. Piwecki, Wspomnienie z udziału w powstaniu wielkopolskim 1918/1919, Rocznik Lubuski, t.1, 1958, s. 146 – 153, „Kapral Wojciech Piwecki, urodzony w Nowym Kramsku 15.04.1901 r., brał udział jako ochotnik w powstaniu wielkopolskim od 7 stycznia do 18 stycznia 1919 r. Jako wywiadowca na odcinku drużyny chobienickiej, a od 19 stycznia 1919 r. z bronią w rękę w walkach pod Babimostem, Kopanicą, Nowym Kramskiem, Grójcem Wielkim i Małym, Chobienicami, Nową Wsią Zbąską i Zbąszyniem do maja 1919 roku. W maju 1919 r. Wojciech Piwecki został przydzielony do 8 kompanii 7. pułku Strzelców Wielkopolskich...” (Wypis z zaświadczenia wystawionego przez b. organizatora i dowódcę drużyny chobienickiej chor. Józefa Kudlińskiego, w Wejcherowie dnia 4 grudnia 1937 roku).

²⁴ Ignacy Mielżyński, urodzony w Chobienicach, właściciel majątku oraz sąsiednich folwarków, które nabył od brata Macieja w 1909 roku. W okresie I wojny światowej mieszkał w majątku swej żony Seweryny, wdowy po Józefie Mielżyńskim, w Iwnie koło Poznania. W czasie powstania wielkopolskiego, jako ochotnik wstąpił w szeregi powstańcze. Był współorganizatorem powstania frontu północnego, w którym, w stopniu podporucznika, dowodził

dla żołnierza odcinkiem łabiszyńskim pod Rynarzewem, który kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk. Mielżyński kilka razy podchodził pod miasto i je zdobywał. Ludzie jego „dali z siebie wszystko, do ostatniej iskry w nerwach i w mięśniach”. Żaden ranny, póki ręką lub nogą ruszał, nie dał się odciągnąć z linii do łabiszyńskiego szpitala pani Skórzewskiej. Zdobywano poszczególne pagórki i kępy drzew, tracono je, znowu odbijano. Każde niemieckie natarcie było potężne, od nowa wymiatało powstańców. Ale wtedy nieodmiennie po polskich szeregach przelatywała iskra nowego zapalu, ktoś podrywał się, pociągał innych... najczęściej sam Mielżyński, i znowu podnosili się, biegli, mocny wyrzut ręki wysuwał żądło bagnetu, zmęczone ramię wydłużało się o rzut granatem – odbijali co stracili przed chwilą... Mielżyński nadal atakował i odbijał Niemcom ruiny Rynarzewa ... 3 lutego Mielżyński ruszył jeszcze raz. Sam szedł z pierwszą linią, artylerzyści tuż podciągali swoją haubicę, pracowali nią jakby granatnikiem, dosłownie każdy pocisk siedział w upatrzonym celu. Tuż obok walczyli piechurzy, na wpół otepiali zmęczeniem i grzmotem. Sprzężeni jak automaty jedną przytomną myślą: dość!... Szli i padali miotani podmuchem, ciągle naprzód, miarowo, nawet nie biegnąc... kto czuł życie w sobie, zbierał się, odrywał od ziemi, parł przed siebie. Milczący i nieuchronni w swoim chodzie spychali niemiecką falę, szli jakby nieśmiertelni, aż Niemców w Rynarzewie zdjęła groza, rozerwała im nerwy. A może błysnęło przeświadczenie, że nie mają czego na tej ziemi szukać? Nim Polacy doszli kikutów zgruchotanych domostw, podniósł się wrzask komendy: Rückwärts, rückwärts!... Doszli. Tyle, że nie bardzo kim mogli obsadzić stygnące po Niemcach pozycje...”

4 lutego Mielżyński otrzymał pomoc, ale nieszczęsne Rynarzewo jeszcze raz zajęli Niemcy, jednak nie na długo. Następnego dnia zostało odzyskane i to na zawsze.²⁵ Tak właśnie walczyli o wolną i niepodległą Polskę powstańcy wielkopolscy na wszystkich frontach, a wśród nich i chobieniczanie.

Jedyny zwycięski w ciągu ostatnich 200 lat narodowyzwoleńczy powstańcy zryw Polaków to właśnie powstanie wielkopolskie, które osią-

oddziałami odcinka rynarzewskiego. Pierwsze lata po powstaniu służył w armii polskiej, w 15. pułku ułanów w Poznaniu, w charakterze zastępcy dowódcy pułku, w stopniu podpułkownika. Zmarł przed II wojną światową. Majątek Iwno przejął po ciotce krewny, Seweryn Mielżyński, który brał udział w wojnie obronnej w 1939 r., a następnie jako jeńiec wojenny przebywał w niewoli niemieckiej w Oflagu VII – A w Murnau. Po jego oswobodzeniu wyjechał do Włoch, do II Armii gen. Andersa. Rodzinny majątek hr. Ignacego w Chobienicach przejęła jego żona – Seweryna Mielżyńska

25 Zieliński D., s. 128, 132 do 136; I. Mielżyński, Tydzień na froncie północnym w: Szkice i fragmenty z powstania wielkopolskiego 1918-1919, Poznań 1933

gnęło swoje cele militarne i polityczne, choć może nie do końca i nie całkowicie.

Wśród żołnierzy powstania byli tacy, którzy pierwszy raz dostali karabin, w ten poświęcony dzień poświęcony dzień, ale byli też znakomicie wyszkoleni oficerowie i szeregowi armii pruskiej, osmaleni w ogniu I wojny światowej.

Historia powstania wielkopolskiego jest dziś dogłębnie lub choćby powierzchownie znana każdemu Polakowi. Trwało niecałe dwa miesiące. Poległo w nim ok. dwóch tysięcy powstańców, a kilka tysięcy odniosło rany.

Wiele operacji powstańczych toczyło się na obszarze byłego województwa zielonogórskiego. Wolsztyn, Kopanica, Karpicko, Powodowo, Siedlec, Kargowa, Babimost, Dąbrówka Wlkp., Nowa Wieś, Żodyń, Chobienice, Podmokle Duże, Nowe Kramsko, droga Babimost – Świebodzin, Wojnowo, są to nazwy miejscowości brzmiące dziś bardzo swojsko. Wszędzie się w zimowe dni toczyły się krwawe walki z wojskami niemieckimi, których siły były nieustannie wzmacniane.

Z wielu zajętych w styczniu 1919 roku miejscowości, m. in. z Babimostu i Kargowej, musieli powstańcy się wycofać. Nie mieli po prostu czym walczyć z pociągami pancernymi i artylerią wroga. W lutym 1919 roku zawarto rozejm, wytyczający linię demarkacyjną, na której stanęły oddziały powstańcze. Po stronie niemieckiej znalazły się, niestety, Babimost, Kargowa i wiele innych miejscowości, z których powstańcy zostali wyparci. Mniej więcej wzdłuż tej linii demarkacyjnej przebiegła granica polsko-niemiecka. Ziemia, o które walczyli powstańcy, wróciła w granice państwa polskiego w 26 lat później, w wyniku II wojny światowej.

Prawnuki i wnuki powstańców pozostali na tej ziemi, o którą walczyli przodkowie. W „Roczniku dziejów Powstania Wielkopolskiego”, wydanym w 1947 r. w Poznaniu, znaleźć można wiele nazwisk, które i dziś nie są obce czytelnikom gazet regionalnych i radia. Potomkowie powstańców są na swojej ziemi ludźmi czynnymi politycznie, społecznie i zawodowo, choć samych uczestników powstania wielkopolskiego żyje na środkowym Nadodrzu już tylko kilku...

Walki powstańcze, zawsze krwawe i wypełnione ofiarami, nie wyzwały żołnierzy z uczuć, serdeczności, ciepła, miłości. Oto np. kapral Jan Jankowski, żołnierz pruski, odznaczony krzyżem żelaznym za bitwę pod Verdun, na wieść o powstaniu ruszył z Niemiec do Polski. Przystąpił do powstania, odznaczył się w walkach, brał między innymi udział w zdobyciu pociągu pancernego w Rynarzewie, był ciężko ranny, groziła mu amputacja

prawej ręki. I cóż czyni ranny kpr. Jankowski? Żeni się z dziewczyną, którą znał od wielu lat.

Rękę chirurdzy uratowali mu. Ostatecznie wydobrzeł i zdążył jeszcze wraz z innymi oficerami byłej armii pruskiej, znającymi dobrze język niemiecki, wziąć udział w akcjach specjalnych w powstaniach śląskich i podczas plebiscytu. Po powrocie pracował w Poznaniu jako „pocztilion”, a od czerwca 1945 roku zamieszkał w Zielonej Górze i wznowił pracę na poczcie. Przez długie lata był chorążym Sztandaru Powstańców Wielkopolskich w Zielonej Górze.

Zmarł w 1965 roku, w otoczeniu licznej rodziny. Pochowano go z honorami. Oprócz odznaczeń bojowych i szacunku środowiska, żadnych innych zaszczytów i przywilejów nie uświadczyl, jak przytłaczająca większość jego towarzyszy broni. Ani w międzywojennym 20-leciu, ani później.

10 lutego 1919 roku w zasadzie zakończyły się walki na froncie południowym i północnym.

Krwawił się dalej w uporczywych walkach front zachodni na odcinku: Kopanica, Babimost – Zbąszyń. Po skoncentrowaniu poważnych sił ludzkich i technicznych wieczorem 11 lutego Niemcy ruszyli w kierunku Sulechowa i Zbąszynia z zadaniem zdobycia Kargowej i Babimostu. W akcji tej brały udział: 38. pułk fizylierów, batalion piechoty z Krosna, kompania ze Smolna, dwie kompanie ciężkich karabinów maszynowych, kompania saperów, dywizjon haubic, szwadrony 10. pułku ułanów i dwa pociągi pancerne. W sumie było to więc zgrupowanie w sile dywizji, a więc kilka tysięcy dobrze wyposażonego żołnierza. Trzon tego zgrupowania tworzyli starzy weterani wojny światowej. Całością armii niemieckiej dowodził doświadczony oficer wojenny pułkownik Burchardi, wywodzący się ze słynnego pułku piechoty im. Moltkego. Oddziałami zgrupowanymi pod Babimostem dowodził major Triefenberg, a na Kargowę prowadził oddziały kapitan Geisler. Strona polska była kilkakrotnie słabsza. Ponadto nie posiadała porównywalnego uzbrojenia (artylerii i pociągów pancernych). Babimost broniło zgrupowanie ppor. Tomiaka, a Kargowej ppor. Szczęśniaka.

Niemcy rozpoczęli ataki już wieczorem 11 lutego, ale główne ich uderzenie nastąpiło z rana dnia 12 lutego i to jednocześnie na oba cele – Babimost i Kargowę.

Zgrupowanie kargowskie, zaledwie w sile 314 ludzi z 8 karabinami maszynowymi, przyległo mocno do zamarzniętej ziemi w oczekiwaniu na uspokojenie się nieustannych błysków i uciszenie strasznej kanonady oraz podejście sił nieprzyjaciela. Rozszalały się w mieście i wokół niego pożary,

a wkrótce na przedpolu zasnutym dymem od strony Chwalimia uderzyły kilkufalowe tyraliery przeciwnika. Zaterkotały powstańcze karabiny maszynowe, a smugi ich ognia tańczyły po atakujących. Rozpoczął się krwawy teatr. Niemcy nieustannie, z coraz większą zapalczywością, wszystkimi dostępnymi im siłami nacierali. Dochodziło do walki wręcz, na bagnety. Polacy byli ze wszystkich stron otaczani. Pierścień zawężał się. Padła komenda wycofania się skokami w kierunku Kopanicy. Z kolei nacierający nieprzyjaciel zaatakował i Kopanicę. Odrzucił go z miasta przybyły z Wolsztyna ze skąpym odwetem por. Eckert, przysłany przez głównego dowódcę por. Siudę. Kopanica broniła się zacięcie do następnego dnia i obroniła się. Do walki zagrożonego miasteczka włączyła się licznie ofiarna miejscowa i okoliczna ludność. Ze szczególnym uznaniem należy podkreślić bohaterską postawę tamtejszych kobiet, które na równi z mężczyznami podejmowały nierówną walkę o niepodległość i niosły wydatną pomoc powstańcom, jak Weronika Sewohl z domu Mania ze Starego Jaromierza, a szczególnie jej córki: Marta oraz 18-letnia Anna i 17-letnia Zofia, które przy przeprowadzaniu przez front powstańców zostały ranne. Ciężko ranna Anna, zmarła 20 maja 1919 roku. Pochowano ją na cmentarzu w Kopanicy. Młodsza jej siostra Zofia po mężu Waligóra, również ranna, żyje i jako powstaniec wielkopolski i członek ZBoWiD-u mieszka w Wolsztynie.

Skrwawiony i zdziesiątkowany oddział rannego ppor. Szczęśniaka wycofano na tyły. Zaś 38 powstańców, którzy wpadli w ręce wroga, spotkał szczególnie tragiczny los. Zbito ich i sponiewierano. Część z nich na miejscu w bestialski sposób zmasakrowano, część rozstrzelano, a zaledwie kilku internowano do obozów i więzień. W samym Berlinie, w więzieniu Spandau, zakończyli życie jeńcy – powstańcy spod Kargowej: Jerzy Stóżyk i Jan Zygmanski.²⁶

W bitwie tej z kompanii wielichowskiej między innymi zginęli: Wincenty Jastrząc, Józef Obierski (wzgl. Oberski), Stanisław Petzold, Kazimierz Bzyl (wzgl. Gzyl), Adam Nowicki, Feldgebel, Chmulczyk, Cichy... i pochowani zostali przez Niemców w Kargowej. Dopiero w 1928 roku władze niemieckie wyraziły zgodę na ekshumację ich zwłok, które to dwoma samochodami przez Kopanicę, Wolsztyn i Rakoniewice przewieziono do rodzinnego Wielichowa, gdzie z honorami wojskowymi pochowano je we wspólnej mogile.

Uczestnik walk o Kopanicę, żołnierz Walenty Matuszak z 4 kompanii II batalionu garnizonowego z Poznania wspomina: „... gdy Grenzschutz prze-

²⁶ Czubiński A., s. 365; R. Zieliński, s. 139-144; T. Grygier, s. 106; J. Benyskiewicz, Gmina Sielec – Tuchorza w latach 1793-1939, Zielona Góra 1984, s. 43 - 44

rwał front pod Kargową i uderzył na Kopanicę, pospiesznie skierowano nas w tym kierunku. Dnia 12 lutego 1919 roku załadowano nas z 2 działami małego kalibru do pociągu i wysłano do Wolsztyna. Stamtąd skierowano nas przez Żodyń do Kopanicy, gdzie wczesnym rankiem 13 lutego zajęliśmy linię: Jaromierz, Kopanica, Podborowo, Chobienice, zwalniając zdziesiątkowaną kompanię wielichowską z jej dowódcą ppor. Szczęśniakiem.... Przy wejściu do Kopanicy zostaliśmy powitani silnym ogniem artyleryjskim, w czasie którego poległ Władysław Wojdowski z Jeżyc. Do naszej kompanii, której kometantem był sierżant Stanisław Trojanowski, przydzielono dodatkowo 15 miejscowych powstańców z ich dowódcą starszym sierż. Franciszkiem Kapturem. Kompania zajęła stanowisko koło dworca. Niemcy bezustannie ostrzeliwali miasto ze wsi Wąchabno. ... Nocą 14 lutego rozkręciliśmy tory kolejowe na moście obrzańskim, aby uniemożliwić wrogowi ewentualny przejazd pociągu pancernego. Do pracy tej na ochotnika zgłosili się: Edmund Pilakowski, Walenty Matuszak i marynarz Franciszek Jenciak. Zadanie wykonano. Następnego dnia znów wróg nękał nas swą artylerią i forsował Obrę w kierunku Chobienic, na wysokości Podborowa, gdzie został odparty przez oddział dowodzony przez kpr. Władysława Tomczaka. Na całym froncie po naszej stronie były tylko 2 działa. Niemcy natomiast posiadali kilka baterii, toteż wśród nas zostali znowu ranni: Franciszek Wylęgała, Leon Maćkowiak, Marian Zdziała i Duszyński. Ciężko rannego Edmunda Pilakowskiego odstawiono do szpitala w Wolsztynie. ... Dnia 27 lutego zostaliśmy złuzowani przez 3 kompanię II batalionu i wysłani na wypoczynek we wsi Kielkowo, gdzie miejscowa ludność przyjęła nas bardzo serdecznie i nadzwyczaj gościnnie...."

Równolegle trwał zacięty bój o Babimost. Kilkudniową względną ciszę rozerwała potężna i oszalamiająca salwa artyleryjska, witając wczesnym rankiem, 12 lutego, powstańców zalegających przedmieścia Babimostu. Niesamowita kanonada, ryk i trzask rozrywających się pocisków, rozszalała burza, morze zięjącego ognia, walące się zabudowania i pożary oraz straszące z oddali od strony Zbąszynia i Kolesina pociągi pancerne, nie tylko deprimowały, ale potężnie oddziaływały na nastroje okopanych powstańców, niecierpliwie oczekujących huraganowego uderzenia ze strony przeciwnika. Po dwugodzinnym przygotowaniu artyleryjskim ruszyła falanga niemieckiego wojska, którą podpuszczono na odległość 100-150 metrów. Zaterkotały seriami polskie karabiny maszynowe kbk. Pierwsza fala ofensywy niemieckiej załamała się i zawróciła. Wkrótce ruszyła następna nawała nieprzyjacielskiej piechoty, wsparta silnym ogniem artylerii. Opór ze strony polskiej trwał. Zjadliwie czekały polskie kulomioty. Major Triefenberg wzmacniał linię ataku

i próbował broniących się okrążyć. Natarcie nasilało się. Polskie oddziały nie wytrzymały potężnego naporu i wycofały się do miasta podejmując walkę uliczną. Na meldunek ppor. Tomiaka odnośnie aktualnej sytuacji na froncie, dowódca odcinka por. Siuda wydał rozkaz natychmiastowego wycofania oddziałów powstańczych w kierunku Chobienic, na przedmoście Obry. Zginąć nie było trudno, znacznie trudniej było wycofać się. Póki Tomiak dowodził osobiście, powstańcy odskakiwali w porządku, ostrzeliwując się i przeszkadzali nieprzyjacielowi w pościgu. Gdy jednak krew dowódcy zaczęła barwić śnieg, odwrót załamał się. Przeciwnik wykorzystał ten moment i popędził za rozbitkami. Przeszedł most na Obrze w Grójcu Wielkim i zagroził Chobienicom i okolicy. Artyleria niemiecka ostrzeliwała Chobienice (jeden z pocisków trafił w szkołę niszcząc dach). Spalono łaśniczówkę Tuminica (przestała istnieć).

W czasie kiedy powstańcy powstrzymywali ofensywę niemiecką niedaleko Chobienic, pod dowództwem samego Siudy pędziła z Wolsztyna kawkada odwodowa na ratunek załamanego frontu. Napotykanych po drodze rozbitków Siuda zawracał na linię walki. Z Chobienic ruszyło przeciwuderzenie. Nieprzyjaciela zatrzymano i wycofał się spod Chobienic w kierunku Grójca, gdzie na przyczółku od strony Chobienic okopał się i na 200 m przed mostem zajął stanowiska obronne. Walki o Babimost zakończyły się. Miały one bardzo zacięty charakter i przyniosły znaczne straty. Obie miejscowości (Babimost i Kargowę) utracono 12 lutego. W toku walk poległo około 40 powstańców, a wśród nich 20-letni Jan Tomys i 20-letni Karol Przybyła z Chobienic (pochowani w Babimoście). 70 odniosło rany, a 30 wpadło w ręce wroga. Po stronie niemieckiej było 70 zabitych i wielu rannych.

Dowództwo Główne w Poznaniu oceniło krytyczne położenie powstańców na froncie zachodnim i pospieszyło z pomocą. 13 lutego zameldował się u dowódcy odcinka podporucznik Hądzlik. Przeprowadził z Poznania II batalion garnizonowy, dobrze wyposażony z dodatkową kompanią ciężkich karabinów maszynowych i baterią artylerii polnej. Było już więc czym walczyć. Dotychczasowy charakter walki radykalnie się zmienił. Niemcy nie dyktowali go już jednostronnie.²⁷

Przybyłe z Poznania wojsko rozkwaterowano w przyfrontowych wsiach, w Grójcu Małym i w Chobienicach, które czasowo stały się garnizonom. Sztab frontowego odcinka ulokował się w majątku chobienickim, a następnie w Grójcu Małym. Wojsko pozostawało w ostrym pogotowiu i przygo-

²⁷ Miśkiewicz B., s. 266; T. Grygier, s. 106; R. Zieliński, s. 139, 140 i 145

towywało się do przeciwwuderzenia. Wśród kwaterujących dało się słyszeć półgłosem nucone melodyjno-patriotyczne pieśni żołnierskie, które podchwytywała miejscowa ludność, a szczególnie młodzież. Mocno przyłgnęła do serc patriotyczno-desperacka pieśń frontowa:

„ Czy umrzeć nam przyjdzie wśród boju,
Czy w murach Spandawy nam gnić
Z trudu naszego i znoju
Polska powstanie by żyć,
Polska powstanie by żyć!”

Pieśń tę śpiewało przybyłe z Poznania wojsko, śpiewali powstańcy i cywile. Śpiewaliśmy wszyscy. Słowa jej i melodia rozbrzmiewały jeszcze długo po powstaniu.

15 lutego rozpoczęły się na nowo zmagania wojenne na przesmykach między jeziorami obrzańskimi. Szczególnie krwawe bitwy stoczono pod Grójcem Wielkim i Nową Wsią Zbąską, które bardzo przypominały historyczne bitwy z powstań listopadowego i styczniowego.

Ze względu na różne wersje i zachodzące w nich rozbieżności dotyczące przebiegu tych dramatycznych działań kończących powstanie wielkopolskie, wydaje się słuszne, aby przedstawił je osobiście ich reżyser i główny dowódca por. Stanisław Siuda. Oto fragment jego wspomnienia:

„... Niemcy, zajmując most pod Wielkim Grójcem, zabezpieczyli się mocno od wschodu i północy, obawiając się wypadu z przedmieścia Nowej Wsi. Słabo natomiast ubezpieczyli się od południa, a od zachodu nie ubezpieczyli się w ogóle. Na konferencji z dowódcą II batalionu garnizonowego ppor. Hądzlikiem postanowiłem przeprowadzić atak koncentryczny od północy i wschodu, aby odciąć Niemcom odwrót na zachód, a mianowicie:

1 – kompania batalionu garnizonowego z Małego Grójca Folwarku Grójec pod dowództwem ppor. Krausego przejść miała przez Nową Wieś i zaatakować Niemców pod Wielkim Grójcem od północy.

2 – kompania tegoż batalionu na odcinku Wielki Grójec ppor. Lewickiego, z formującą się 12 kompanią IV batalionu Grupy Zachodniej pod dowództwem ppor. Moellenbroka, miała atakować frontalnie przez częściowo zamrznięte Jezioro Grójeckie.

3 – sformowana 10 kompania IV batalionu Grupy Zachodniej pod dowództwem ppor. Bobkiewicza i sierż. Cieślika miała przejść przez zamrznięte Jezioro Chobienickie i uderzyć od południowego zachodu.

Podstawy wyjściowe powinny być zajęte 15 lutego o godz. 5.00, a natarcie rozpoczęte o 5 minut 30 przez wszystkie kompanie równocześnie. Dowództwo nad przeprowadzeniem akcji objął ppor. Hądzlik.

Grupa południowo-zachodnia przeszła przez kruchy lód Jeziora Chobienickiego i zajęła o godz. 5.00 stanowisko w wysuniętym rogu lasku, położonego na północ od drogi polnej, wiodącej do promu w Wielkim Grójcu (Gross Groitziger Fähre) do dworu folwarku babimojskiego (Schloss Vorwerk Bomst).

Grupa wschodnia zajęła o godz. 5.00 stanowisko wzdłuż drogi Mały Grójec do szosy Chobienice – Wielki Grójec.

Grupa północna usadowiła się w lasku na północ od drogi Wielki Grójec – folwark Unruhsaue (dziś Ddzisław – MS).

O godz. 5 minut 30 rozpoczęły wszystkie grupy natarcie. Grupa wschodnia przeszła Jezioro Grójeckie i wypędziła ze wsi Wielki Grójec placówkę niemiecką. Następnie przeszła swym prawym skrzydłem przez Obrę i nawiązała łączność z grupą północną.

Grupa południowo-zachodnia zbliżając się swym lewym skrzydłem do szosy, została nagle zaatakowana od strony Babimostu przez oddział niemiecki, który jak się później okazało, miał zluzować tego dnia o godz. 6.00 oddział w Wielkim Grójcu. Powstańcy, zaskoczeni niespodziewanym z tej strony uderzeniem, cofnęli się. Niemcy nacierali dalej i wyparli grupę południowo-zachodnią za jezioro.

Grupa północna, nic nie wiedząc o losie grupy południowej, nacierała dalej z powodzeniem. Niemcy ze swych pozycji na północ od cegielni zaczęli się cofać (Cegielnia znajdowała się w Wielkim Grójcu, po lewej stronie drogi do Nowej Wsi - M.S.). Dodało to otuchy atakującym. Grupa północna pod dowództwem ppor. Edmunda Krausego zaczęła się szykować do szturm. W tym czasie oddział niemiecki, który dopiero co spędził naszą grupę południowo-zachodnią, zorientował się po głosie strzałów o sytuacji oddziałów przy moście w Wielkim Grójcu. Podążył więc na pomoc zagrożonemu lewemu skrzydłu niemieckiemu, kiedy ppor. Krause szykował się do szturm, zaatakował jego prawe skrzydło. Krause mimo skierowanego na swój oddział krzyżowego ognia nie upadł na duchu i rzucił odwód na prawe skrzydło. Ppor. Moellenbrok, widząc ciężką sytuację ppor. Krausego rzucił się ze swą kompanią na pomoc, aczkolwiek został w tym momencie ranny poważnie. Nie zważając na rany własne i silny ogień niemieckich karabinów maszynowych, przeszedł przez rzekę i parł naprzód.

Zwycięstwo poczynano się przechylać na naszą stronę. W owym czasie ppor. Moellenbrok został znowu ranny, a tym razem już śmiertelnie. Strata Moellenbroka, choć młodziutkiego, lecz bez granic odważnego i rozumnego oficera, wstrzymała impet 12 kompanii. Niemcy widząc zamieszanie, dostali otuchy i przeszli do przeciwnatarcia. Zostali wprawdzie wstrzymani, ale sytuacja na prawym skrzydle się pogorszyła. Ppor. Krause był coraz więcej okrażony i wypierany w kierunku Jeziora Grójeckiego.

W międzyczasie artyleria niemiecka poczęła wspomagać własne oddziały. Krause, widząc swe krytyczne położenie, wydał rozkaz wycofania się na wschodnią stronę rzeki. Prawe skrzydło było już osaczone. O wycofaniu mowy być nie mogło. Dzielni obrońcy, nie chcąc być rozstrzelani w ucieczce, postanowili bronić się ze swym dowódcą kompanii do ostatniego. Niemcy rozwścieczeni z powodu oporu, na jaki natrafili, rzucili się jak opętani na obrońców i zaczęli ich dobijać bagnietami. Podporucznik Krause, nie chcąc dostać się do niewoli, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

Straty w tej bitwie były bardzo poważne po jednej i po drugiej stronie. Po stronie naszej poległo 2 oficerów i 30 szeregowych, a rannych zostało 35. Po stronie niemieckiej poległo około 40, a rannych zostało 70. Aczkolwiek w ataku tym nie osiągnęliśmy wielkiego sukcesu, jednak zatrzymaliśmy Wielki Grójec. Zyskaliśmy natomiast moralnie. Powstańcy pokazali, że umieją się bić za Ojczyznę i w jej obronie umierać."²⁸

Po zakończonej bitwie pod Wielkim Grójcem, Niemcy postanowili za wszelką cenę zlikwidować w Nowej Wsi Zbąskiej polski przyczółek mostowy znajdujący się na zachodnim brzegu Obry. Wieczorem 17 lutego kilkakrotnie przeważającymi siłami (ponad 800 żołnierzy piechoty, 2 kompanie ciężkich karabinów maszynowych, 1 dywizjon artylerii i 2 pociągi pancerne na linii Zbąszyń-Babimost), po dwugodzinnym przygotowaniu artyleryjskim, uderzyli z trzech kierunków na 2 kompanię poznańską dowodzoną przez ppor. Korneliusza Manna (liczącą zaledwie 180 ludzi i 2 karabiny maszynowe), broniącą ważnej strategicznie pozycji. W ciemnościach nocnych, oświetlanych ogniem złowrogich pocisków, po zniszczeniu przez artylerię nieprzyjacielską jedynych na moście polskich ciężkich karabinów maszynowych, wywiązała się kilkugodzinna niesamowicie krwawa walka, hekatomba, straszliwa rzeź. Podporucznik Mann kontratakując na bagnety zgniatających jego załogę z przyczółka, trzykrotnie podrywał swoich podkomendnych osobistym przykładem. Skonał na rękach powstańca Mikołajewskiego z ostatniej, wycofują-

28 Siuda S., Walki na odcinku wolsztyńskim, w: Materiały do historii powstania wielkopolskiego 1918/1919, z. 1, 1938, s. 61 - 64

cej się piątki. Zacietrzewieni walką i zachęceni zwycięstwem Niemcy, próbowali z kolei zaatakować od północy Perzyny i od południa Mały Grójec i Chobienice. Przeszkodziły im w tym oddziały powstańcze śpieszące ppor. Mannowi z pomocą. Napór niemiecki został zatrzymany i wyparty poza Obrę.

18 lutego 1919 roku kompania chobienicka pod dowództwem chorążego Kudlińskiego po raz ostatni przeprowadziła rekonesans na Wielki Grójec i przepędziła z niego placówki niemieckie.

Akcja powstańcza na tym właściwie się zakończyła. Niemcy, mimo lokalnych sukcesów, nie osiągnęli zamierzonych celów. Ponieśli poważne straty i impet ich ofensywy został złamano. Nie zdołali sforsować Obrę i jezior obrzańskich. Pozostały one w polskich rękach.

Jednak zawieszenie broni w tej ciężkiej dla powstania chwili i niepewnego jutra, podyktowane Niemcom przez aliantów, okazało się bardzo pomocne. Rozejm narzucony podpisano w Trewirze 16 lutego 1919 roku o godzinie 18.00, a więc w tym czasie, kiedy w naszej okolicy toczyły się ostatnie krwawe boje.

Układ ten zakończył kolejny rozdział epopei Polaków i ostatecznie wstrzymał przygotowaną na wielką skalę koncentryczną ofensywę niemiecką na Wielkopolskę.

Dalszą walkę przerwał rozkaz pułkownika Wronczyńskiego zakazujący dalszych działań zbrojnych i wszelkiej strzelaniny na froncie i poza nim.²⁹

Skończyło się wprawdzie krótkie, ale niezmiernie ciężkie i krwawe, a zarazem brzemiennie w wydarzenia dziejowe i o wielkim znaczeniu powstanie.

Wielkopolska aktywnie uczestniczyła we wszystkich zrywach niepodległościowych narodu polskiego, a w swoim ostatnim powstaniu, na przełomie lat 1918/1919, które jako jedyne uwieńczone było powodzeniem, udowodniła całemu światu swą bezgraniczną, ofiarną miłość Ojczyzny, dzięki której przetrwaliśmy jako naród i doczekaliśmy się upragnionej niepodległości. Entuzjastyczny zryw ludu wielkopolskiego spowodował przekształcenie rewolucyjnego powstania w wojnę narodowowyzwoleńczą, która weszła na trwałe do tradycji naszej historii.

Powstanie wielkopolskie, aczkolwiek ochotnicze, było jednak masowe i posiadało charakter ludowy o znamionach rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

²⁹ Grot Z., Powstanie Wielkopolskie, Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza, t. 5, z. 2, Poznań 1960, s. 106, T. Grygier, s. 107, R. Zieliński, s. 146

Według szacunkowych obliczeń Ludwika Gomolca, w styczniu i lutym 1919 roku, a więc w okresie największego nasilenia walk powstańczych, które liczyły wówczas około 27 tysięcy żołnierzy, było:

średniorolnych chłopów	- 23 %
robotników rolnych	- 22 %
małorolnych chłopów	- 19 %
robotników miejskich	- 10 %
rzemieślników	- 8 %
inteligencji	- 7 %
z warstw zamożniejszych	- 6 %
kupców	- 5 %

Jak wynika z powyższych ustaleń, 64 % stanowili ochotnicy rekrutujący się ze wsi, pozostała mniejszość w ilości 36 % reprezentowała inne zawody i różne dziedziny życia społecznego. Było to więc powstanie o charakterze plebejskim. Przyczyny tego są oczywiste: rozwarstwienie wsi, ustawiczny głód ziemi i przeludnienie. W dodatku część majątków należała do znenawidzonych junkrów pruskich i kolonistów niemieckich, a więc germanizatorów i ciemiężców chłopów, wrogów Polski. Poza tym duża liczba robotników rolnych i małorolnych chłopów zatrudnionych i nadmiernie wykorzystywanych przez nich, widziała walkę o wyzwolenie narodowe i ekonomiczne, a więc i walkę o ziemię dla siebie, o podstawowy w tym czasie warsztat pracy i źródło utrzymania.³⁰

W toku walk na frontach powstańczych, według oceny niektórych historyków, poległo około 1500 żołnierzy niemieckich i około 2000 powstańców. Była to głównie młodzież robotnicza i chłopska.

Rozejm trewirski nie przerwał rozlewu krwi. Starcia na linii rozejmowej trwały jeszcze dość długo, bo do końca 1919 roku. Ciągłe jeszcze ginęli ludzie Wielkopolski.

Uczestnik powstania Walenty Matuszak z 4 kompanii II batalionu garnizonowego z Poznania wspomina: „... po ciężkich walkach pod Kopanicą i krótkim wypoczynku w Kielkowie, ... dnia 7 marca zostaliśmy ponownie skierowani na linię frontu: Podborowo, Chobienice, Grójec Mały. W czasie naszego tam pobytu, dla ugody w pewnych sprawach granicznych, przysłano na naszą stronę delegację niemiecką Grenzschutzu. Delegatów przeprowadzono z zawiązanymi oczami przez silnie strzeżony „Czarny Most” na Obrze w Grójcu, do pałacu Mielżyńskiego w Chobienicach, gdzie mieścił się sztab

30 Czubiński A., s. 475

naszego II baonu i tam z nimi pertraktowano. Po dokonanych rozmowach delegację tę w podobny sposób przeprowadzono przez most na granicy. (Most ten po dzisiaj często jeszcze jest zwany „Czarnym Mostem” MS). 20 marca 1919 roku wycofano nas z Chobienic do Pniew ...”

Krótki stosunkowo front powstańczy nad Obrą, od Kopanicy po Zbąszyń, w tzw. „bramie brandenburskiej”, był jednym z najtrudniejszych. W obronie niepodległości Ojczyzny wymagał on wyjątkowej odwagi, wielkiego poświęcenia i ogromnego bohaterstwa. Stąd też i ocena jego była bardzo wysoka. Pochłonął on wiele krwi i ofiar. Wśród poległych byli również mieszkańcy frontowej wsi Chobienic, ofiarni bohaterowie, którzy zmuszeni byli konać u progu swych domów rodzinnych. W czasie półtora miesiąca walk zginęło ich aż szesnastu. Dziesięciu z nich spoczywa na rodzinnym cmentarzu w Chobienicach. Pozostałych przytuliła ta sama matka – ziemia innych miejscowości.

A oto ich wykaz: Edward Andrys, Antoni Błoch, Edward Kubiak, Hipolit Figlarek, Franciszek Jabłoński, Jan Jopek, Wojciech Kubaś, Stanisław Lupa, Franciszek Marciniak, Ignacy Przybyła, Karol Przybyła ur. 1897 (pochowany w Chobienicach), Karol Przybyła ur. 1899 r. (pochowany w Babimoście), Setny Franciszek, Szefer Franciszek, Tomys Jan i Andrzej Borowczak – 16-letni młodzieniec, który zginął od kuli wroga w pobliżu frontu. Poza tym kilkudziesięciu odniosło rany.

Po ustaniu działań wojennych i ustaleniu granicy państwa, latem 1920 roku ekshumowano zwłoki powstańców pochowanych na polach pod Grójcem Wielkim i Nową Wsią Zbąską. W wydobywaniu z ziemi bohaterskich zwłok powstańców wzięli udział ich koledzy wojenni z okolicznych miejscowości. Po rozpoznaniu ekshumowanych zwłok, ułożono je w kilkudziesięciu trumnach i kilkunastoma drabiniastymi wozami przewieziono na miejsce wiecznego spoczynku, do oddalonej o około 4 km Nowej Wsi, na specjalny poza wsią przygotowany dla nich cmentarz, przy drodze do Nądni i Zbąszynia, tuż przy granicy państwa. W kondukcje pogrzebowym spod Wielkiego Grójca, w takt marsza żałobnego orkiestry wojskowej, szły tłumy cywilnej ludności, byli powstańcy i oddziały wojska polskiego. Na cmentarzu, w obecności rodzin poległych i licznych przedstawicieli władz i wojska, odbyły się żałobne ceremonie. Po egzekwiach proboszcz chobienicki ksiądz Grocholski pożegnał bohaterów powstania wielkopolskiego. Po honorowej salwie kompanii wojska polskiego, przy dźwiękach hymnu narodowego i przy śpiewie roty „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, pochowano na zawsze w kilku wspólnych mogiłach, na samej granicy państwowej tych, którzy o nią krwawo wal-

czyli i za nią oddali swe bezcenne życie. Spoczęło tam i spoczywa po dziś 58 powstańców, w tym 22 bezimiennych. Wśród nich spoczywają ich towarzysze walk, ich waleczni dowódcy: podporucznik Edmund Krause, dowódca 1 kompanii baonu garnizonowego z Poznania, bohater spod Grójca Wielkiego i podporucznik Korneliusz Mann, dowódca 2 kompanii poznańskiej, obrońca przyczółka mostowego na Obrze w Nowej Wsi Zbąskiej.³¹

Heroiczny ich zryw i ciężko okupione zwycięstwo, przeszło na zawsze do historii, a wyrazy uznania tego czynu spotykamy licznie w naszej literaturze patriotycznej. Roman Wilkanowicz tak pisze o powstańczym trudzie i bezgranicznej ofierze dla Ojczyzny:

„Tobie Polsko ta kropla krwi wrzącej,
Tobie Polsko tych serc naszych bicie,
Tobie każdy cień myśli gorącej,
Tobie wszystko, na śmierć i na życie!”

Byłe rubieże Ziemi Wielkopolskiej, to przez wieki „płonąca granica”, granica obficie zraszana krwią niezłomnych jej obrońców, którzy w ogromnie kosztownym zrywie po 120 latach niewoli przywrócili je państwu polskiemu.

31 Autor osobiście brał udział w tych żałobnych uroczystościach.

Organizator i dowódca oddziału chobienickiego chor. Józef Kudliński, również na swe życzenie spoczął w pobliżu pól bitewnych o Polskę i swych towarzyszy broni. Na cmentarzu komunalnym w Zbąszyniu, czytamy na jego nagrobku: Na tablicy: **K u d l i Ń s k i J ó z e f** ur. 5.07.1885 zm.5.01.1969 a poniżej na płycie grobowej: „chorąży W. P. Powstaniec”. (Relacja Wiktora Trocholepszego ze Zbąszynia)

Po dzisiaj napotykaną jeszcze pojedynczy grób w lesie, przy drodze z Chobienic do Babimostu (przed mostem w Grójcu Wielkim). To pozostała pamiątka krwawego powstania wielkopolskiego, grób jego bohatera – żołnierza Budzińskiego, pochodzącego z Błotnicy k. Przemętu (Relacja pis. Stanisława Szala z Krobi).

Po I wojnie światowej, w latach trzydziestych, grupa młodych i niezwykle aktywnych nauczycieli poza pracą zawodową zajęła się przeszłością terenów przygranicznych (A. Woźna z Przyprostyni, J. Tomiński ze Strzyżewa, S. Rewers, Fr. Przybylski, S. Wojciechowski ze Zbąszynia, W. Trojanek z Nądni, B. Ust z Zakrzewka i kilku innych). W celu otoczenia opieką nagromadzonych zabytków kultury minionych pokoleń tej umęczonej ziemi, pod protektorem inspektora szkolnego z Nowego Tomysła A. Lubińskiego, urządzono w szkole przyprostyńskiej muzeum regionalne. W jednej z trzech izb eksponowano bogaty dział historii żywo jeszcze tkwiącej w pamięci współczesnych – „Powstanie Wielkopolskie 1918 – 1919”. Wśród licznych eksponatów zgromadzono tam ówczesną broń powstańczą, sztandary, dokumenty i różne przedmioty będące świadkami krwawych bojów najbliższej okolicy. Zbiory związane z powstaniem wielkopolskim były pokaźne i interesujące. Stąd też muzeum w Przyprostyni było odwiedzane przez liczne wycieczki, w tym i młodzież chobienicką. W czasie okupacji zostało ono przez hitlerowców zniszczone, a niektórzy jego twórcy znaleźli się w obozach, względnie przyplacili życiem. Zenon Matuszewski, „Szkice Zbąszyńskie” nr 2, Zielona Góra 1985, s. 35 i nast.

Zwycięstwo lat 1918-1919 i wytyczenie granicy zachodniej Polski, to bezsporne dzieło patriotyzmu i bezgranicznego poświęcenia się powstańców wielkopolskich. Dziś, po nie tak odległych latach, niewielu uczestników powstania pozostało wśród nas. Wielu z nich wymordował okupant hitlerowski w czasie drugiej wojny światowej. W samych Chobienicach, gdzie było ich ponad stu, już nie spotyka się ani jednego. Pozostały po nich i ich heroicznym zrywie tylko wspomnienia, należna sława i wieczna pamięć. Utrwaliła ich współczesna historia i powstańczo-wojenna literatura oraz od czasu do czasu poświęcane im rocznice i szczególnie z należytą czcią otaczane, trwalsze od życia, liczne kamienne grobowce, różne obeliski i pomniki.

Na tutejszym terenie pamięć o bohaterach powstania zachowują między innymi:

- Izba Pamięci Narodowej, poświęcona powstańcom wielkopolskim przy szkole podstawowej w Chobienicach, założona w 1979 r. z inicjatywy ówczesnego dyrektora szkoły (aktualnego wójta gminy Siedlec) Stanisława Piosika.
- Istniejący od wielu lat przy szkole podstawowej w Kopanicy Szczep Związku Harcerstwa Polskiego, noszący imię Powstańców Wielkopolskich.
- Nowa zbiorcza szkoła podstawowa w Siedlcu, która została oddana do użytku 21.09.1986 roku, otrzymując imię Powstańców Wielkopolskich. Utworzono w niej również drugą na terenie gminy Izbę Pamięci Powstańców Wielkopolskich.
- Od wielu lat wzorowo prowadzona „Księga Pamięci Powstańców Wielkopolskich gminy Siedlec” przy gminnym kole ZBoWiD, w której zgromadzono bogaty i doskonale opracowany zbiór relacji, zdjęć, różnej faktograficznej dokumentacji z epizodów walk powstańczych i ich uczestników. Prowadzona przez byłych żołnierzy wojny obronnej 1939 r.: Józefa Roczyńskiego z Siedlca, Leona Grajewskiego z Żodynia i Mariana Śmiałka. Wspomniane Izby i „Księga Pamięci...” poświęcone są bojownikom powstania, do którego

„Nikt im iść nie kazał,
Poszli – bo tak chcieli,
Bo takie dziedzictwo
Wziął po dziadach wnuk.

Nikt nie pytał o nie,
A wszyscy wiedzieli,
Za co idą walczyć, komu płacić,
Że idą spłacać swej Ojczyźnie dług”.

(Napis z pomnika powstańców w Ostrzeszowie).

VII Lata międzywojenne

Wielkopolska w okresie rozejmowym znalazła się w specyficznej sytuacji. Niemcom, którzy nie chcieli uznać narzuconego im rozejmu i respektować powstańczej linii frontowej, nie mówiąc już o utracie przez nich Ziemi Wielkopolskiej, nie można było wierzyć. Stąd też długą linię demarkacyjną trzeba było czujnie strzec i zbrojnie ją ubezpieczać. Tym bardziej, że nie ustawały tarcia graniczne i ostrzeliwanie osiedli i placówek polskich przez cały rok 1919 i do połowy 1920. Nasilenie zbrojnych utarczek granicznych przypadało głównie w okresie od kwietnia do końca sierpnia 1920 roku, a to w związku z krytyczną sytuacją Polski na froncie wschodnim.¹ Granica była stale naruszana, a wnoszone w tej sprawie protesty ze strony polskiej były bezskuteczne. Codziennie napływające meldunki frontowe do Dowództwa Głównego w Poznaniu donosiły o nieustannym rozlewie krwi. Ginęli żołnierze i ludność cywilna.

29 lutego 1919 roku „... Grupa zachodnia: po południu ostrzeliwała artyleria niemiecka nasze pozycje na północ od Perzyn... Na wschód od Międzychodu, mianowicie ze strony Lewic (w pobliżu Lwówka – MS) silny ogień nieprzyjacielskich karabinów maszynowych. Pomiędzy Zbąszyniem a Wartą ożywiona działalność lotników niemieckich. Z samolotu zaopatrzonego w polskie znaki rozpoznawcze strzelano na bliski dystans do naszego posterunku, raniąc dwóch żołnierzy. Inne samoloty ostrzeliwały ludzi idących drogą...”²

11 marca 1919 roku grupa młodzieży chobienickiej pracowała w lesie, w pobliżu jeziora (na uroczysku „Panidołek”), pod kierownictwem leśniczego Kapturskiego. Ostrzelali ją Niemcy z zachodniej strony Obry. Zginął pracujący tam wówczas 16-letni Andrzej Borowczak.

W maju tegoż roku, nieco dalej, w kierunku Kopanicy, na tzw. „Bychorzu”, również posypały się strzały z karabinu maszynowego spoza jeziora na rodzinę Andrysa („Kostusia”) z Chobienic, pracującą przy sianokosach. Na szczęście nie zginął nikt z pracujących (wcześniej w powstaniu poległ ich syn i brat Edward), ale bez strat nie obyło się. Zabito obok nich pasącego się konia.³

¹ Kucner A., Zabór pruski w zaraniu odbudowy państwowości polskiej po pierwszej wojnie światowej w latach 1918 – 1920, w: Studia z historii powstania wielkopolskiego 1918-1919, praca zbior. pod red. Z. Kaczmarczyka, Poznań 1962, s. 48

² Zieliński R., Powstanie Wielkopolskie 1918-1919, Warszawa 1968, s. 158

³ Autopsja

Granica zachodnia w tym czasie była niespokojna, gorąca i przez dłuższy czas nieustannie płonąca. Ciągłe ginęli i odnosili rany żołnierze tworzącej się Armii Wielkopolskiej, pełniący na niej zbrojną straż. Według W. Lewandowskiego, już w okresie po podpisaniu przez Niemców układu trewirskiego o zawieszeniu broni, tj. od 17 lutego do chwili zjednoczenia Armii Wielkopolskiej z wojskiem w połowie listopada w 1919 r., przy obronie linii rozejmowej ginęło miesięcznie przeciętnie 60 ludzi, przy czym w samym tylko czerwcu tegoż roku straty wynosiły 120 poległych.⁴ Niepokój graniczny skwapliwie wykorzystywali niemieccy emisariusze wojskowi, którzy przez cały czas przemykali się przez linię frontową i próbowali na terenach przypadających Polsce wszczynać różnego rodzaju nieporozumienia między ludnością niemiecką a polską i wzniecać zarzewie prowadzące do rozruchów i konfliktów zbrojnych. Na które to z utęsknieniem czekały stale wzmacniane ich oddziały po drugiej stronie tymczasowej granicy. Jeszcze w lipcu 1920 roku na pograniczu byłego powiatu babimojskiego odnotowano napad bandy, zorganizowanej przez nieznanego porucznika Grenzschutzu, na wieś Kościółko (obecnie Boruja Kościelna – MS). Ów porucznik niemiecki furmanką kolonisty Loefeldta objeżdżał okoliczne wsie: Kościółko, Starą Boruję, Nową Boruję i Kuńsk, agitował wśród kolonistów niemieckich i nawoływał ich do wzniecenia zbrojnego powstania przeciwko państwu polskiemu. Sam przygotował bandę, uzbroił ją w przemycaną broń i 12 lipca napadł na komendanta policji w Kościółce, uprowadzając go, a następnie dokonał aktu przemocy na miejscową pocztę i zagroził zajęciem wsi.

Sposzony wycofał się z bandą w stronę granicy. Wachmistrza policji odnaleziono następnego dnia, uwięzionego w chlewie. W związku z tym bandyckim napadem aresztowano 45 miejscowych Niemców, którzy brali udział w napadzie, bądź też udzielali pomocy.⁵

Były również próby zajmowania przez niemieckie oddziały graniczne polskich wsi. W okolicy Rawicza, w dniu 11 lipca, w czasie wypadu uzbrojonej bandy niemieckiej na polskie tereny, wywiązała się normalna 40-minutowa bitwa, w której zginęło 7 Niemców.⁶ Incydentów zbrojnych wzdłuż granicy było bardzo wiele. Na protesty ze strony polskiej odnośnie naruszania granicy państwowej nadal Niemcy nie reagowały. W związku z tym Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego w Warszawie wystosowało odpowiednią notę do państw alianckich, donosząc o stałych nadgranicznych

4 Czubiński A., Powstanie Wielkopolskie 1918 -1919, Poznań 1978, s. 479

5 Kucner A., s. 49

6 Ibidem

provokacjach niemieckich oraz koncentracji ich wojsk na pograniczu, prosząc jednocześnie o energiczną i skuteczną interwencję u rządu niemieckiego.⁷ Częste provokacje niemieckie nadgraniczne, nie wyprowadziły społeczeństwa i rządu polskiego z równowagi i nie wywołały upragnionego przez Rzeszę Niemiecką zbrojnego starcia. Jednak Niemcy nie zrezygnowały z tej wrogiej działalności, zmieniając tylko jej charakter. Z inicjatywy rządu niemieckiego oraz niemieckich kół politycznych i militarnych Rzeszy, zadania te przerzucano na niemieckie organizacje nacjonalistyczne w Polsce. Im to scedowano nasiloną propagandę antypolską wśród niemieckiej ludności zamieszkującej w Polsce.

Stosunkowo łagodna, nie drażniąca Niemców oraz tolerancyjna polityka naszych władz dawała im sporą swobodę w wykonywaniu misji inspirowanej z zewnątrz. Z rozzuchwalonych szowinistycznych grup ludności niemieckiej, szczególnie liczna i zwarta grupa niemieckich urzędników, pozostając w polskiej administracji, prowadziła na szeroką skalę dywersję. Brali w niej udział niemieccy właściciele ziemscy i koloniści oraz niemiecki kler, a przede wszystkim liczni niemieccy nauczyciele specjalnie w tym zakresie przygotowani i tworzący w głównej mierze kadrę działaczy „Ostmarkenverein” na prowincji. Oni to nie tylko wywierali szkodliwy wpływ na resztę ludności niemieckiej, ale i psychicznie, ujemnie oddziaływali na okoliczną ludność polską, doprowadzając do najrozmaitszych ekscesów antypolskich. Podejmowali różne szkodliwe akcje przeciwko Polsce, stosowali bierny sabotaż, uprawiali szpiegostwo na rzecz Niemiec,⁸ a nawet poza frontem dokonywali licznych morderstw na żołnierzach i oficerach polskich. A wypadki te bywały tak częste, że pod presją opinii publicznej Naczelna Rada Ludowa musiała zarządzić nakaz zwrotu w określonym terminie wszelkiej broni, będącej w posiadaniu ludności cywilnej i wprowadzić jednocześnie sądy doraźne.

W czerwcu 1919 roku wprowadzono w życie dalsze specjalne zarządzenie karne o zdradzie państwa. Wprowadzało ono karę śmierci za rozmyślne wspieranie wroga lub uszkodzenie polskiej siły zbrojnej. We wrześniu tegoż roku, za nielegalne posiadanie broni i dokonywanie zabójstw polskich

⁷ Centr. Arch. MSZ, Pismo MSZ, Warszawa z 30 VII 1920 r. wraz z raportami jednostek wojskowych z dn. 12 VII i 16 VII 1920 r. syg. Pos. Berlin, W.11. Pismo Nacz. Dowództwa WP do Międzynarodowej Komisji Alianckiej, syg. Pos. Paryż W. 1, t.9

⁸ Czubiński A., s. 448

W aktach centrali Grenzschutzu (Zegrost) znajdują się całe tomy informacji i meldunków nadesłanych przez cywilną ludność niemiecką Wielkopolski

żołnierzy, postawiono przed sąd i zgodnie z prawem polskim ukarano kilku Niemców.⁹

Jeszcze w okresie rozejmu, tuż na zapleczu frontu, Polacy przystąpili pośpiesznie do organizacyjnych prac natury militarnej, dostosowanych już nie tylko do lokalnych potrzeb, ale szerszych, ogólnopolskich. Dotychczasowa, patriotyczna i bohaterska armia powstańcza, która tworzyła się w ogniu walk z Grenzschutzem, była armią ochotniczą, improwizowaną, a zarazem skomplikowaną organizacyjnie i taktycznie. Zachodziła konieczność stworzenia nowej, silnej i stałej armii. Generał Dowbór-Muśnicki formował taką armię w oparciu o nowy układ organizacyjno-wojskowy.

W związku z poważnym zagrożeniem ze strony Niemiec i możliwością wybuchu nowej wojny, Narodowa Rada Ludowa w Poznaniu, poza już powołanymi w styczniu pod broń 3 rocznikami (1897, 1898 i 1899), które zasilili szeregi powstańcze, dekretem z dnia 4 marca powołała dodatkowo dalsze 3 roczniki (1895, 1896 i 1900), a 24 kwietnia 1919 roku następne 5 roczników (1891, 1892, 1893, 1894 i 1901). Łącznie więc powołano 11 roczników (1891-1901), tj. mężczyzn od 18 do 28 roku życia.¹⁰ Z Chobienic do nowo tworzącej się armii powołano kilkudziesięciu mężczyzn. Kilkunastu z nich pozostało na stałe w służbie wojskowej: Aleksander Waligórski, Antoni Napierała, Izidor Napierała, Józef Kudliński, Karol Andrys, Jan Andrys, Piotr Stasik, Adam Wośkowiak, Edward Dudzikowski, Edward Przybyła, Franciszek Przybyła, Tomys i kilku innych. Niektórzy z nich w późniejszym terminie przeszli z armii do służby w oddziałach granicznych.

Jesienią 1919 wielkopolska armia liczyła już 1642 oficerów i 92 tysiące żołnierzy. Na wyposażeniu jej znajdowało się 353 działa polowe i 219 dział ciężkich, 58 samolotów, 3 pociągi pancerne, 214 miotaczy min, 1015 ciężkich karabinów maszynowych 13.338 koni.¹¹

Z początkiem 1919 roku, tj. bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, przystąpiono do tworzenia polskiej administracji państwowej. W związku z utratą Babimostu z dwoma końcowymi obwodami: kargowskim i ciosanieckim, utworzono z pozostałej części dawnej Babimojszczyzny nowy powiat wolsztyński z siedzibą w Wolsztynie. Powiat podzielono na mniejsze jednostki administracyjne zwane komisariatami obwodowymi, a te z kolei na gminy (sołectwa). Siedzibę tutejszego komisariatu obwodowego umieszczono w odległej, lesistej i słabo dostępnej (drogi polne) – Tuchorzy. W skład

9 Dowbór-Muśnicki J., *Wspomnienia*, Warszawa 1935, s. 299

10 Czubiński A., s. 411

11 Dowbór-Muśnicki J., *Moje wspomnienia*, Poznań 1936, zał. 82, s.84

obwodu weszło 21 gmin (wsi): Belęcín, Boruja Kościelna, Boruja Nowa, Boruja Stara, Chobienice, Godziszewo, Grójec Mały, Grójec Wielki, Karna, Kuźnica, Mariankowo, Nieborza, Reklin, Reklinek, Szarki, Tuchorka, Tuchorza Stara, Tuchorzyniec, Tuchorza Nowa, Wojciechowo i Zakrzewo.

Zarządzeniem wojewody poznańskiego z dnia 18 maja 1928 roku zmieniono nazwę komisariatów obwodowych na wójtostwa. Ich skład organizacyjny pozostał bez zmian. Siedziba w Tuchorzy dla wielu miejscowości nadal była kontrowersyjna. Kilka wiosek, szczególnie Chobienice i oba Grójce, od samego początku nie chciały zaakceptować Tuchorzy jako siedziby wójtostwa. Ich rady wiejskie podejmowały uchwały w sprawie przeniesienia tej siedziby wójtostwa z Tuchorzy do dogodniej położonych Chobienic. Rady wiejskie: Wojciechowa, Karny, Nieborzy i kilka innych wsi zabiegały znów o przeniesienie siedziby do Siedlca, leżącego dogodniej nad szosą i po drodze do siedziby powiatu – Wolsztyna. Siedlec należał wówczas do obwodu wolsztyńskiego. Ostatnia koncepcja zwyciężyła. Wcielono ją w życie dopiero przy następnej reformie administracji, tj. 1 maja 1935 roku, kiedy to utworzono gminę Siedlec. W skład nowo utworzonej gminy weszły następujące miejscowości: Belęcín, Boruja, Chobienice, Godziszewo, Grójec Mały, Grójec Wielki, Karna, Kiełpiny, Mariankowo, Nieborza, Reklin, Reklinek, Siedlec, Nowa Tuchorza, Stara Tuchorza, Tuchorzyniec, Wojciechowo, Zakrzewo i Żodyń.

Centralnie położona wieś Siedlec, w dodatku leżąca nad głównym traktem Babimost – Wolsztyn – Poznań, stała się nowym ośrodkiem administracyjnym – gminą.

Gminą typowo rolniczą o długowiecznej tradycji ziemi babimojsko-wolsztyńskiej. Pierwsze wzmianki o miejscowości Siedlec, zwanej też po dziś Silcem, datują się z XIII-XV wieku. I oto kilka ciekawych faktów o Siedlcu i okolicy. W 1461 r. opat cystersów z Obry Wojciech przekazał wieś Siedlec klasztorowi, po czym jej mieszkańcy musieli dostarczać miejscowemu proboszczowi chleb. Ponad dwa wieki mieścił się w Siedlcu tzw. dom szkolny, który niestety rozwiązano, jako że jego kiepski rektor zniechęcił do nauki wszystkich swoich uczniów. Jeszcze w XVIII wieku w majątkach w pobliżu Siedlca mieszkało sporo polskiej, katolickiej szlachty (Bieleccy, Chobieniccy, Bielińscy i inni). Jednak po 1815 roku, po reformie administracyjnej, w wyniku której utworzono powiat babimojski z siedzibą w Wolsztynie, okazało się, że blisko połowę ludności stanowią tam niemieccy ewangelicy napływający w związku z reformacją i żądną nowinek religijnych szlachtą polską. Stąd też

z czasem Niemcy stali się w okolicy elementem wiodącym. Nawet chobienicki katolicki kościół zamieniono na ewangelicki.

Do niewątpliwie ciekawostek należą dane mówiące o zamożności tego rejonu. Zanotowano, że hoduje się tu 18 tysięcy bydła, 47 tysięcy owiec, 3 tysiące koni itp. Uprawiano na tym obszarze intensywną uprawę winorośli (w 1837 r. 1006 wiader moszczu winnego). Dogodnie krzyżujące się trakty sprzyjały handlowi i sporej liczbie kupców (było ich aż 396). Obok nich prym wiodli szewcy (270) i piekarze (68). Było też 4 zegarmistrzów, 2 lekarzy, 1 dentysta oraz przedstawiciele kilku innych zawodów.

Teren gminy Siedlec posiada wszechstronnie bogatą tradycję.^{11a}

Po utworzeniu powiatu wolsztyńskiego w gminie Siedlec wójtym został Stanisław Nowakowski. Sołtysami w Chobienicach w okresie międzywojennym byli kolejno: Stanisław Woškowiak („Kowal”), Michał Marciniak, Jan Woškowiak („Jakubek”) i Jan Wojtkowiak – inwalida (ranny w powstaniu wielkopolskim).

W związku z nadal istniejącym zagrożeniem niemieckim, podporządkowano Armię Wielkopolską Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego w Warszawie, ściślej łącząc separatystyczne Poznańskie z państwem. To z kolei zapewniało nowym władzom administracyjnym większe bezpieczeństwo i śmielej otwierało drogę faktom dokonanyom oraz prowadziło do stopniowej repolonizacji tutejszych terenów, prawie od 130 lat okupowanych przez zaborcę i poważnie zgermanizowanych.

Pierwsze kroki spolszczenia niektórych urzędów podjęto już w listopadzie 1918 roku, wprowadzając do instytucji państwowych polskich doradców. Przełom nastąpił dopiero w styczniu 1919 r. kiedy to najważniejsze urzędy terenowe przeszły w ręce polskie. Z braku fachowej kadry urzędniczej Polacy przejęli tylko funkcje kierownicze, zatrzymując czasowo dotychczasowy personel. Stąd też w dalszym stopniu obowiązywał jeszcze język niemiecki.

Z dniem 16 stycznia 1919 r. Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu zaczęła wydawać w języku polskim własny „Tygodnik Urzędowy NRL”, w którym publikowano w języku polskim i niemieckim wszystkie ustawy, rozporządzenia i dekry, normujące życie terenu.¹²

Rozporządzeniem nr 11 z dnia 20 marca rozpoczęto usuwanie dotychczasowego systemu germanizacyjnego, wstrzymując od 1 kwietnia wypłacanie urzędnikom „jakichkolwiek dodatków antypolskich”.

11a „Gazeta Lubuska” 1980 nr 329

12 Czubiński A, s. 431 - 432

W kwietniu wydano również rozporządzenie (nr 29) nakazujące usunięcie niemieckich napisów na stacjach kolejowych, gmachach publicznych i w nazwach ulic. Zarządzono także, aby na budynkach urzędowych, obok nazw polskich umieszczać emblemat polskiego orła. Niewykonanie zarządzenia podlegało karze grzywny 10 tysięcy marek i karze więzienia do lat dwóch.

16 kwietnia wydano zarządzenie (nr 36) nakazujące obchodzić uroczystości dzień 3 maja jako święto państwowe.

Zasadniczy przełom stosowania wyłącznie języka polskiego we wszystkich urzędach Wielkopolski nastąpił dopiero w maju.

Dotychczasowy dwujęzyczny „Tygodnik Urzędowy NRL” wychodził już tylko w języku polskim, wprowadzając równocześnie język polski jako obowiązujący do wszystkich urzędów, władz i korporacji administracyjnych na obszarze podlegającym władzy Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu.

Od maja rozpoczął się proces spolszczania nazw miejscowości. Wszystkie dotychczasowe nazwy niemieckie zgodnie ze spisem ogłoszonym w „Tygodniku Urzędowym NRL” zostały przywrócone (dawniejsze) lub spolszczone.¹³ Niemiecki Köbnitz zmieniono na nasze Chobienice.

Życie społeczno-polityczne powoli się normalizowało, jednak strona gospodarcza ziem odzyskanych była bardzo ciężka i wykazywała tendencję dalszego pogarszania się. Stąd też w liście Komisariatu NRL do Komitetu Narodowego Polski w Paryżu z dnia 25 stycznia 1919 roku czytamy m. in. „Kraj pustoszony przez bandy Heimatschutzu na kresach cierpi okropnie. Wojna ludowa nie zna litości, okrucieństwa ze strony niemieckiej dzieją się straszne... Odcięcie gospodarcze na małym terenie z jedną tylko linią do Królestwa daje się nam we znaki. Brak węgla odczuwamy dotkliwie, a tu mrozy jeszcze nas czekają... Niecierpliwość wśród ludności rośnie, a dawni przeciwnicy nasi i Wasi szyderczo zapytują ' Gdzie pomoc koalicji, której tak ufaliście'”.¹⁴

Niezbyt ciekawie układały się również w początkowym okresie naszej niepodległości stosunki społeczno-polityczne. Stanowiska władz były nominacyjne, czasowe i z zasady obsadzone przedstawicielami ziemian i związanego z nim kleru. Apodyktyczność władzy, zaznaczający się wyzysk, szybko rosnące ceny, pojawiające się bezrobocie i wyjątkowo ciężka sytuacja wsi, dodatkowo spotęgowane wywrotową i antypolską działalnością oraz dokucz-

¹³ Ibidem, s. 433 -434

¹⁴ Ibidem, s. 435

liwym terroryzmem ze strony nacjonalistów niemieckich, a także w celach bezpieczeństwa wprowadzonym przez Naczelną Radę Ludową w Poznaniu z dniem 6 czerwca 1919 roku, w pasie 20 km wzdłuż linii demarkacyjnej, stanem wyjątkowym, budziły niepokój i zrozumiałe nastroje wśród społeczności tutejszego Pogranicza.

Mimo to zdecydowano się na przeprowadzenie w marcu 1919 roku wyborów lokalnych władz. Miały one udokumentować polskość tych ziem i ugruntować wpływy nowych władz na obszarach zajętych powstaniem.

Nadmienić wypada, że w tych zwycięskich wyborach po raz pierwszy wzięły udział kobiety polskie. One poważnie zadecydowały o polskim sukcesie, ponieważ znaczna liczba mężczyzn znajdowała się z dala, w oddziałach wojskowych i najczęściej nie mogła w nich uczestniczyć.

Ustawą Sejmu Rzeczypospolitej Polski z dnia 5 kwietnia 1919 roku zarządzono również uzupełniające wybory do Sejmu w Wielkopolsce na dzień 1 czerwca, dzieląc obszar byłego Księstwa Poznańskiego na 4 okręgi wyborcze. Chobienice znalazły się w okręgu poznańskim, w obwodzie babińskim nieszczęśliwie przedzielonym linią demarkacyjną. Do kampanii wyborczej przystąpiło wiele ugrupowań politycznych. Jednak Komisariat NRL postanowił potraktować te wybory jako demonstrację jednolitości i zwartości ideowo politycznej całej ludności polskiej. W związku z tym zdecydowano się wystawić tylko jedną listę wyborczą pod nazwą – Zjednoczenie Stronictw Narodowych. Jednakże oddzielnie wystąpiła opozycja socjalistyczna, która w wyborach tych nie odegrała większej roli. Z uwagi na nieustaloną jeszcze granicę państwową i kontrolę niektórych obszarów przez Niemców, w tym i części Babimojszczyzny, trudno było praktycznie ustalić liczbę uprawnionych do głosowania i ich frekwencję. Wybory przeprowadzono w wyznaczonym terminie. Szczegółowsze wyniki okręgu poznańskiego ilustruje załączona tabela (patrz aneks nr 4).

Wyniki głosowania miały poważne znaczenie polityczne. Wskazywały one, że mimo niepewnej sytuacji związanej z kontrowersyjną dyskusją w sprawie przynależności naszych ziem kresowych, znaczny procent mieszkańców opowiadał się za przyłączeniem tutejszych rubieży do Polski. Odpowiednio skomentowane wyniki głosowania przekazano do Komitetu Narodowego Polski w Paryżu, w celu zdementowania kłamliwych spisów ludności tutejszych terenów, tendencyjnie przedstawianych przez urzędy niemieckie.¹⁵

15 Op. cit. passim (s.431-452)

Tymczasem alianci przygotowywali projekt traktatu pokojowego, przy redakcji którego zaistniały pomiędzy nimi poważne rozbieżności. Pokonane Niemcy nie chciały się zgodzić na dyktowane im warunki, głównie związane ze wschodnią granicą, a więc ze spornymi sprawami z Polską, gdzie w grę wchodził również nasz powiat (Babimost, Kramsko, Dąbrówka Wielkopolska, Grójec Wielki, Nowa Wieś Zbąska i Zbąszyń) oraz inne obszary Wielkopolski, Pomorza i Śląska.

Na terenie Rzeszy niemieckiej wybuchła fala protestów i demonstracji podsycanych przez koła nacjonalistyczne i wojskowe.

Opinia polska również nie była w pełni zadowolona z przedstawionego projektu traktatu.

Niemcy, hałaśliwie protestując, przygotowywały się do wojny. Już w kwietniu skoncentrowano na naszej granicy około 200 tysięcy wojska. W początkach maja liczba ta znacznie wzrosła. Dużą koncentrację wojsk przeprowadzono również w okolicy Frankfurtu nad Odrą.¹⁶ Do ewentualnej wojny przygotowywała się i nasza strona. Wszyscy zdolni do służby wojskowej mężczyźni, podobnie jak w powstaniu podążali pod broń. Obie strony stały naprzeciwko siebie w ostrym pogotowiu. Nastąpiły gorące i nerwowe dni czerwcowe. Sytuacja była niepewna i pełna oczekiwań. Na życzliwość poróżnionych aliantów nie można było liczyć. Przetargi wersalskie trwały. Niemcy nadal się buntowały. Traktat pokojowy nie był jeszcze podpisany, a granice nasze z Niemcami nie były definitywnie ustalone.

Złagodzony pod naciskiem brytyjskim nowy projekt traktatu pokojowego kosztem Polski, poprzez okrojenie Wielkopolski i przeprowadzenie w kilku rejonach kraju plebiscytu, częściowo zmniejszył niemieckie napięcie, ale nadal projektu nie zaakceptowano.

Przeciwko jego innowacjom zaprotestowała również Polska, lecz głosów jej nie uwzględniono.

Dopiero kategoryczne stanowisko aliantów zmusiło Niemców do opamiętania się i podjęcia niezwłocznej decyzji. Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że stać ich na ponowne wznowienie działań wojennych i zdobycie Poznańskiego oraz zabezpieczenie sobie granic wschodnich. Również wiedzieli dobrze i o tym, że rozpoczęcie przez nich działań na Wschodzie, z miejsca wywoła generalną ofensywę wojsk Ententy z Zachodu. A tego się bali. Walka na dwa fronty nie odpowiadała im. W tej to sytuacji pojawiły się w Rzeszy tendencje pojednawcze. Wśród szerokich mas społeczeństwa

¹⁶ Ibidem, s. 422

rodziły się różne nastroje. Zaczęła rozpadać się opozycja kół wojskowych. Powstawały antagonistyczne ugrupowania oraz doszło do kryzysu rządowego. Rząd Scheidemanna 20 czerwca podał się do dymisji. Nowy rząd Bauera zmuszono do podpisania układu.

Przystępując do podpisania traktatu, Niemcy oświadczyły, że „pokój ten uważają za niesprawiedliwy i grabieżczy, ale podpisują go pod presją”.¹⁷ 28 czerwca 1919 roku w Wersalu został zawarty i podpisany między mocarstwami zwycięskimi a pokonanymi Niemcami traktat pokojowy, kończący pierwszą wojnę światową. Na podstawie zawartych tam postanowień Niemcy zobowiązane zostały do zwrócenia Polsce: Wielkopolski i Pomorza Gdańskiego, bez Gdańska, który otrzymał status wolnego miasta ze specjalnymi prawami dla Rzeczypospolitej. Akt ten wchodził w życie po jego ratyfikacji przez Zgromadzenie Narodowe dopiero 10 stycznia 1920 roku. Od chwili podpisania traktatu, tereny opanowane przez powstańców oficjalnie i formalnie należały do państwa polskiego.

Chobienice stały się wioską nadgraniczną, zaś odwiecznie sąsiadujące z nimi i rodzinnie powiązane miejscowości: Grójec Wielki, Nowa Wieś Zbąska, Zbąszyń, Babimost i okoliczne polskie osiedla po zachodniej stronie Obry, pozostały poza granicą państwa. Nowa granica obsadzona z obu stron wojskami była granicą nierealną, głównie uwarunkowaną czynnikami natury militarnej, politycznej i ekonomicznej. Była ona dla nas, a w szczególności dla Polaków odciętych od Ojczyzny, granicą niesprawiedliwą i boleśnie krzywdzącą. W związku z zaistniałą sytuacją rozpoczęła się nowa ostra walka polityczna, nie tylko o przyszłość ziem odzyskanych, ale i tych, które nie były obsadzone przez powstańców, a zamieszkałe przez Polaków i przyznane traktatem. Liczono również na pomoc alianckiej Komisji Delimitacyjnej, która objeżdżała granicę polsko-niemiecką i dokonywała na podstawie wizji lokalnej drobnej jej korekty w granicach 5-6 kilometrów w jedną lub w drugą stronę.

Ludność polska odcięta nową granicą od macierzy, w czasie tym masowo protestowała i słała do kompetentnych czynników liczne delegacje z petycjami oraz jawnie i głośno manifestowała swą chęć przynależenia do Polski. Potwierdza to w całej rozciągłości niezmiernie ciekawy i oryginalny niemiecki dokument znaleziony przez Wiktora Lemiesza w Archiwum Państwowym Województwa i Miasta Poznań. A oto fragmenty meldunku wysłanego przez Komendę odcinka w Sulechowie do Brygady Reichswehry nr 5,

17 Ruge W., Zur chvinistische Propaganda gegen den Versailler Vertrag 1919 bis 1929, „Jahrbuch für Geschichte”. Bd. I, Berlin 1967, s. 65-106

z czerwca 1920 roku (tłumaczenie z języka niemieckiego) „ Komenda Odcinka Sulechów melduje Brygadzie Reichswehry nr 5 o zachowaniu ludności granicznej, głównie ze wsi Nowe Kramsko, Nowa Wieś i Dąbrówka w związku z pobytem Komisji Delimitacyjnej w Chlastawie. Ludność wymienionych wsi jest, jak już wielokrotnie wskazywano, usposobiona zupełnie po polsku. Nosiicielami tego ruchu są głównie właściciel majątku, jego żona z Kosieczyna oraz proboszczowie ksiądz Braun z Dąbrówki oraz ksiądz Dudziński z Nowego Kramska. Poszczególne wsie, mimo wezwań, nie zgłosiły urzędowo do Komisarza Policji Granicznej Buergera swojego przedstawicielstwa na czas obrad komisji. Mieszkańcy przybyli natomiast w dużych gromadach, śpiewali polskie pieśni, składali hołdy Komisji, a zwłaszcza tłumaczowi hrabiemu Ignacemu Mielżyńskiemu (właścicielowi Chobienic – MS). W Dąbrówce i Nowej Wsi rozwieszono nad ulicami girlandy z polskimi sztandarami i napisami witającymi „polskich braci”. W Nowej Wsi stwierdzili to osobiście podporucznicy von Zuhlow i von Bose. Niemcy w Nowej Wsi podejrzewają w związku z tym, że należy oczekiwać wkroczenia polskich wojsk, gdyż komisja w ogóle nie zamierzała odwiedzać Nowej Wsi.

Dowództwo Odcinka nie podziela tych podejrzeń, gdyż Polacy co prawda wzmocnili wartę w Nowej Wsi, ale długo jeszcze nie będą na tyle silni, aby móc podjąć natarcie.

Co się tyczy ozdabiania wsi sztandarami i napisami, to Dowództwo Odcinka prosi o spowodowanie, aby Pan Prezydent w Pile wydał tego rodzaju zakaz. Wskutek takich manifestacji Niemcy czują się tu bowiem tyranizowani przez polską większość, a nadto szerokie kręgi ludności nie rozumieją milczenia urzędowych placówek wobec tego rodzaju zdradzieckich poczynań. Wskutek tego zaufanie do rządu coraz bardziej i bardziej maleje. - hrabia Bredow – pułkownik i dowódca Odcinka”.

Polacy z nieufnością przyglądali się działalności Międzynarodowej Komisji ustalającej przebieg granicy państwowej. Nowa Wieś Zbąska wraz z majątkiem oraz z drogą po zachodniej stronie rzeki Obry biegnącej w kierunku Nądni i bliskiego Zbąszynia, miała w całości należeć do Polski. Tymczasem przybyła tam Komisję, uprzejmy niemiecki właściciel majątku Nowy Dwór (schloss Neudorf) z Nowej Wsi oraz Zbąszynia i Perzyn, mjr v. Ferdinand Klitzing zaprosił do siebie na wystawny obiad, suto zakrapiany. Stąd też po obiedzie przyznano Polsce tylko wieś bez majątku. Dziedziczka Hedwig Klitzing z zamku znajdującego się na skraju wsi, tuż nad jeziorem, upiła Komisję i w ten sposób swój zamek wraz z majątkiem obroniła. Zarówno jej majątek, jak i Kosieczyn oraz Chlastawę wcielono do Niemiec, odcinając

jednocześnie aż po Nądnę szosę do Zbąszynia. Junkrzy ci, najprawdopodobniej w tym czasie zdecydowali również o dalszych losach swego zaplecza, tj. o Babimoście, Kramsku, Podmoklach i innych okolicznych miejscowościach.¹⁸

Niemcy na każdym kroku wywierali nacisk na Komisję Graniczną, aby ustalana granica państwowa była dla nich jak najkorzystniejsza. Stąd też zaistniało wiele niedorzeczności. Liczne okoliczne miejscowości jak: Grójec Wielki, Nowa Wieś Zbąska, Nądnia, Strzyżewo miały pola uprawne i łąki, a nawet zabudowania gospodarcze po obu stronach granicy. Linię kolejową Zbąszyń - Międzychód pozostawiono w Polsce, choć większość miejscowości leżących przy niej włączono do Niemiec. Klasycznym przykładem tego był Trzciel, gdzie miasto włączono do Niemiec, a stację kolejową pozostawiono w Polsce. Mówiąc o Trzcielu nie można nie wspomnieć o pewnym paradoksie. Aliancka Komisję Delimitacyjna z niezrozumiałych bowiem względów przedzieliła jedno z gospodarstw stanowiąc w połowie granicę państwa. Pół domu mieszkalnego znalazło się po stronie niemieckiej, a pozostałą część pozostawiono w Polsce. Stąd też gospodarz teje zagrody praktycznie mieszkał w Niemczech i w Polsce. Korzystając z własnego mieszkania musiał codziennie „przekraczać wiele razy granicę państwową”. Władze polskie poradziły sobie z tą trudnością w ten sposób, że na zewnętrznej ścianie budynku mieszkalnego, tuż nad kamieniem granicznym, wymalowały odpowiedni znak i dom od strony polskiej ogrodziły drutem, przydzielając teoretycznie ową zagrodę Niemcom. Natomiast gospodarzowi wystawiono stałą przepustkę i umożliwiono mu uprawianie swej ziemi znajdującej się po naszej stronie.

Komisja Delimitacyjna, o której mowa powyżej, przybyła z końcem czerwca 1920 roku również do Grójca Wielkiego, a stamtąd do Chobienic. Przy moście na Obrze delegacje ludności pobliskich miejscowości oraz licznie zebrana młodzież szkolna z Chobienic wraz ze swymi wychowawcami, gorąco powitały Międzynarodową Komisję, w której ze strony Polski uczestniczył chobieniczanin – Ignacy Mielżyński. Po kilku podniosłych przemówieniach i patriotycznych deklamacjach oraz wręczeniu przez młodzież wiązanek z biało-czerwonych kwiatów,¹⁹ kawalkada Komisji Granicznej ruszyła udekorowaną drogą (około 2 km), wśród szpaleru licznie zebranej ludności, po-

18 Lemiesz W., *Niespokojny czerwiec na Pograniczu*, „Gazeta Lubuska” 1983 nr 142

19 Wśród wręczającej młodzieży był również autor. Komisja delimitacyjna składała się z siedmiu osób. Byli w niej przedstawiciele: Anglii, Francji, Włoch i Japonii oraz Polski i Niemiec.

przedzana kilkudziesięciuosobową honorową eskortą banderii w strojach ludowych, ku Chobienicom, gdzie zatrzymała się w pałacu Mielżyńskich.

W czasie kiedy Komisja studiowała mapy i nanosiła na nie skromne poprawki oraz przyjmowała liczne zatroskane delegacje z miejscowości pogranicznych, zebrane przed pałacem tłumy miejscowej i okolicznej ludności, przez kilka godzin głośno manifestowały i skandowały:

„Żądamy dla Polski Grójca Wielkiego, Nowej Wsi, Babimostu, Kramska, Podmokli, Dąbrówki i Zbąszynia ...”

Dla uspokojenia manifestujących hr. Mielżyński od czasu do czasu wyprowadzał na balkon przedstawicieli Międzynarodowej Komisji. Każdorazowe ich pojawienie się powodowało zwielokrotnione wybuchy nowych salw wiwatów. Rozległy się polskie i obcojęzyczne „niech żyje” i „sto lat”. Powiewano kolorowymi chorągiewkami i rzucono kwiaty w stronę pałacu. Ustawicznie śpiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła...” i „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród...” Śpiewano również inne pieśni rewolucyjno-patriotyczne: „Warszawiankę”, „Gdy naród do boju”, „Polak nie sługa”, „Gdy umrzeć nam przyjdzie to boju” oraz różne pieśni wojskowe i kościelne.

Wiwaty radości oraz błagania i prośby, a nawet wyrazy gróźb nie ustawały. Jedni tańczyli, śpiewali i płakali z radości, inni, zwłaszcza przybyli spoza kordonu, milczeli, a nawet też płakali z żalu i rozpaczony powodu odezwania ich od macierzy.

W późnych godzinach popołudniowych Komisja pożegnała zebrane tłumy i wyruszyła w kierunku Kopanicy i Kargowej. Trasa jej wiodła przez niezwykle odświętnie udekorowaną i entuzjastycznie wiwatującą wieś. Wszystkie domy były udekorowane flagami polskimi i państw alianckich. W oknach widniały godła Polski, a nierzadko i portrety sławnych Polaków, szczególnie: Tadeusza Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego, Romualda Traugutta, Mickiewicza, Skargi, Staszica i in. Wszystkie przydomowe parkany mieszkańcy przybrali zielenią, kwiatami i kolorowymi chorągiewkami, zaś obustronne obrzeża jezdni osadzili w odstępach pięciometrowych, setkami brzoź celowo zwiezionych z nadgranicznych lasów. Nad jezdnią zwisało kilkadziesiąt girland z różnorodnymi hasłami.

Chobienice, wieś o bogatych patriotycznych tradycjach i w tym historycznym momencie nie zawiodła i godnie się zaprezentowała. Po 127 latach ciężkiej niewoli pruskiej, wieloletnich zmaganiach z bezlitosnym i okrutnym zaborcą oraz bohaterским zrywem powstańczym, wywalczyła sobie upragnione szczęście – niepodległość. Stąd też ta owa wyjątkowo niebywała radość.

Międzynarodowa Komisja Delimitacyjna zakończyła swe prace graniczne na odcinku chobienickim. Wyjechała, pozostawiając po sobie mieszane uczucia. Nie spełniła ona pokładanych w niej nadziei Polaków z zachodniej Babimojszczyzny, pozostawiając ich dalszej niedoli na prastarej naszej ziemi, rozdartej nową granicą państwową.

Kilka dni później, tj. 10 lipca 1920 roku, definitywnie przyłączono do Polski Grójec Wielki.²⁰ Z kolei włączono również Nową Wieś Zbąską znajduwały się prochy kilkudziesięciu bohaterskich powstańców wielkopolskich.

Natomiast Zbąszyń formalnie i uroczyście przejęty przez Polaków już w dniu 17 stycznia 1920 r. Jednak miasto, jak na urągowisko nadal było zarządzane przez burmistrza, radców i urzędników niemieckich. Obok dworca kolejowego w dalszym ciągu stacjonowały oddziały Grenzschtzu. Stan ten trwał do połowy 1920 roku. Nadal więc Niemcy tworzyli radę miejską i obradowali w języku niemieckim. Dopiero 1 maja 1920 r. niemiecki minister byłej dzielnicy pruskiej mianował z dniem 1 lipca 1920 r. na stanowisko burmistrza Zbąszynia – Franciszka Niedbałę (z zawodu rzeźnika) oraz nowych członków rady miejskiej. Również dopiero w lipcu, po definitywnym ustaleniu linii granicznej, decyzją Komisji Granicznej wycofano spod dworca oddziały niemieckie. (Koszary niemieckie mieściły się na miejscu dzisiejszego zakładu – „Romeo” – MS).²¹ Od tego czasu Polacy poczuli się wreszcie gospodarzami poważnie zniemczonego miasta.

Polacy z naszego powiatu zza Obry, na równi z nami walczyli od wieków z naporem pruskim, przeciwstawiali się zacieklej germanizacji, a następnie w powstaniu ramię w ramię walczyli o włączenie tutejszych terenów do Polski. Komisja Demilitacyjna w 1920 roku okrutnie ich potraktowała i zlekceważyła. Byli beznadziejnie zawiedzeni. Wszelkiego rodzaju petycje, błagalne prośby i różne memoriały słane przez nich do różnych kompetentnych

²⁰ Kronika szkolna Chobienic.

Kilku gospodarzy z Grójców (głównie Niemców) posiadało grunta uprawne po przeciwnej stronie granicy. W związku z tym zgodnie z układem polsko – niemieckim z 27 lipca 1920 r. W sprawie „utrzymania ruchu gospodarstw rolnych na pograniczu polsko – niemieckim”, właściciele tych gruntów oraz członkowie ich rodzin i osoby w ich gospodarstwach zatrudnione otrzymywali przepustki do przekroczenia granicy w miejscach do tego przeznaczonych, by wykonać niezbędne prace polowe. Mogli oni także przeprowadzać lub przewozić bez cla siłę pociągową: sprzężaj, narzędzia rolnicze oraz wyprodukowane ziemiopłody i konieczne w gospodarstwach produkty uboczne, jak torf, ściółkę, żwir, kamienie itp. Każdej osobie przekraczającej granicę wolno było zabierać zapas żywności na czas pracy i pieniądze w wysokości do 20 marek. Przeprowadzając przez granicę maszyny, właściciele zobowiązywali się każdorazowo w miejscowych urzędach, że po zakończeniu prac powrócą one z powrotem skąd wyszły. Podobnie było z inwentarzem żywym.

²¹ WAP, Poznań, Akta miasta Zbąszyń, syg. 227, K 227, K. 295 i in.

czynników, okazywały się bezskuteczne. W proteście skierowanym do delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu, Polacy babimojscy pisali, że „... ludzie wyżej wymienionych miejscowości chwycili za broń w styczniu 1919 roku przeciwko uciskowi niemieckiemu w tym przekonaniu, że mieszkają na terytorium odwiecznie polskim, będą raz na zawsze zwolnieni od swych gnębieli. Można więc sobie wyobrazić rozpacz tej ludności, gdy obecnie ją zawiadamiają, że ma powrócić pod jarzmo i że ma być wystawiona na zemstę swych gnębieli...”²²

Na mocy decyzji Alianckiej Komisji Delimitacyjnej piątą część powiatu babimojskiego pozostawiono w granicach Rzeszy niemieckiej. Władze pruskie postanowiły ów skrawek ziemi babimojskiej (obwód Kargowy i Ciosańca) pozostawić jako jednostkę administracyjną o tej samej nazwie „Kreist Bomst” z siedzibą w Sulechowie. Pozostawienie starej nazwy maleńkiego powiatu miało wyraźny wydźwięk manifestacji rewizjonistycznej. Starano się w ten sposób zaakcentować, że Niemcy nie zrezygnowały z nadziei na odzyskanie reszty utraconej na rzecz Polski, a więc naszego terenu. Powiat babimojski (Kreist Bomst) znalazł się w nowo utworzonej po 1922 roku prowincji Grenzmark – Posen – Westpreussen, tj. Poznań – Prusy Zachodnie, jako widomy znak krzywdy i pamięci o odwecie. Spodziewano się również, że dla Niemców zamieszkałych w granicach państwa polskiego utworzenie okręgu administracyjnego o tej samej nazwie będzie znakiem tak chlubnej przeszłości, jak i nadziei na przyszłe połączenie się z Rzeszą.²³

22 Wąsicki J., Z dziejów prowincji Grenzmark – Posen – Westpreussen, Rocznik Lubuski IV, Zielona Góra 1966, s. 14

23 Ibidem s. 10 i 13

Według sprawozdania rejencji w Pile z 1922 roku na terenie „Kreis Bomst „, wśród zamieszkałej ludności było 20 % Polaków. Sprawozdanie to mówi również, że w powiecie babimojskim były cztery miejscowości zamieszkałe w całości przez Polaków oraz dwie miejscowości zamieszkałe w 70 – 90 % i jedna miejscowość zamieszkała w 50 – 70 % przez ludność polską. A oto dane narodowościowe niektórych miejscowości odpadłych od Polski w 1920 r. (wg Rocznika Lubuskiego IV)

Miejscowość	1919		1933		1936	
	Polacy	Niemcy	Polacy	Niemcy	Polacy	Niemcy
St. Kramsko	403	7	300	45	298	35
Nowe Kramsko	1200	11	1066	95	1004	127
Podmokle Wielkie	295	47	215	86	268	85
Podmokle Małe	530	83	376	133	407	85
Dąbrówka	-	-	-	-	946	457
Wojnowo	-	-	60	120	-	-

Zrozumiałą jest wzrost ludności niemieckiej po 1919 roku, ponieważ część Polaków skorzystała z prawa opcji. Na ich miejsce zasiedlano Niemców.

W czasie kiedy na naszym odcinku granica państwa pozornie się stabilizowała, na innych jej odcinkach, szczególnie na północy i na południu było jeszcze gorąco. Organizowano nieszczerne i hałaśliwe plebiscyty, względnie wybuchały zbrojne powstania. Wielkopole, dla których dobro Ojczyzny było sprawą najwyższą, nie izolowali się od tych wydarzeń. Przeciwnie, łączyli się i aktywnie w nich uczestniczyli.

Wyzwolona Wielkopolska gorliwie wspierała również wszelkie inicjatywy, plany i przedsięwzięcia wyzwolenicze Polaków wszystkich ziem byłego zaboru pruskiego. Szczególnie Poznańskie obficie świadczyło na rzecz pierwszego powstania śląskiego (sierpień 1919 r.). Właściciel Chobienic mjr Ignacy Mielżyński sformował w Poznaniu kilkusetosobowy oddział zbrojny pospieszył Ślązakom z pomocą. Setki Wielkopolan przeszły granicę. Ofiarność ludu wielkopolskiego na rzecz powstania była ogromna. Dobrowolnie zebrano ok. 7 mln marek na rzecz walczących. Poza wsparciem finansowym wysłano także na Śląsk 30 wagonów żywności i 3 wagony mundurów. Skierowano tam również liczne transporty broni, lekarstw i opatrunków. Olbrzymia również była pomoc Poznańskiego w trzecim powstaniu śląskim (maj – czerwiec 1921 r.). Sama tylko pomoc finansowa i ekonomiczna dla powstańców śląskich wyniosła około 50 mln marek niemieckich. Na Śląsk skierowano także tysiące wagonów z żywnością, pochodzącą z darów społeczeństwa wielkopolskiego, z towarami zakupionymi za granicą, z bydłem, zbożem, odzieżą, ziemniakami i artykułami pierwszej potrzeby.

Nie brakowało wśród zapaleńców także i chobieniczian. Poprzedni właściciel majątku w Chobienicach, znany polityk, z ramienia Polaków wielokrotny poseł do parlamentu pruskiego i wielki społecznik – Maciej Mielżyński, który od początku 1920 roku w stopniu rotmistrza pełnił w Armii Wielkopolskiej szereg czynności, był szefem sztabu Frontu Północnego, członkiem Międzynarodowej Komisji Delimitacyjnej przy ustalaniu granicy polsko-niemieckiej oraz sprawował wiele innych funkcji wojskowych. W styczniu 1921 roku awansowano go na podpułkownika kawalerii (7. pułku strzelców konnych w Poznaniu) i odkomenderowany do dyspozycji komisarza plebiscytowego na Śląsku – Wojciecha Korfatego, gdzie przygotowywano III powstanie śląskie, politycznie wzorowane na doświadczeniach powstania wielkopolskiego. Tam pod pseudonimem „Nowina”, względnie „Doliwa” objął Główne Dowództwo Wojsk Powstańczych i nocą z 2 na 3 maja 1921 roku rozpoczął zbrojne działania. W ciągu tygodnia powstańcy śląscy opanowali prawie cały obszar plebiscytowy na prawym brzegu Odry. Główne bitwy rozegrały się w rejonie Góry św. Anny oraz wokół Kędzierzyna.

Z dniem 30 maja ppłk Macieja Mielżyńskiego odwołano,²⁴ a funkcję naczelnego wodza przejął po nim znany już nam powstaniec wielkopolski, były dowódca V okręgu powstańczego Grodzisk, któremu podlegał odcinek wolsztyński – płk Zenkteler pseud. „Warwas”. W rezultacie trzeciego powstania, pod jego naciskiem i decyzją Rady Ligi Narodów, a następnie Rady Ambasadorów z 20 października 1921 roku Polsce przyznano znacznie większą niż poprzednio część Górnego Śląska.²⁵ Powstanie to było ostatnim zwycięskim zrywem Polski w tym okresie historycznym i podobnie jak powstanie wielkopolskie weszło na trwałe do tradycji narodu polskiego.

Tymczasem na południowo-zachodnim pograniczu Polski życie powoli się stabilizowało i integrowało. Jednak nie było ono łatwe. Wiele zniszczonych w czasie powstania zakładów pracy, przedsiębiorstw i ośrodków usługowych, a nadto dodatkowe rozdarcie spowodowane nową granicą naszego terenu, nie sprzyjało należytemu rozwojowi, szczególnie ekonomicznemu. Zwiększyło się bezrobocie. Rozpoczęła się gonitwa za pracą. Część mieszkańców zmuszona była prawie za darmo, lub za nędzne, symboliczne grosze dorywczo zatrudnić się w majątku lub w lesie, względnie szukać jakiegokolwiek pracy w dalszej okolicy.

Nowa organizacja administracji państwowej, pojawiające się normujące życie liczne zarządzenia i surowe restrykcje wobec niemieckich wicherzycieli ładu społecznego oraz militarne zabezpieczenie granicy państwowej, a także zapoczątkowanie uruchamiania różnych prac publicznych, wyraźnie wpływały na poprawę sytuacji gospodarczej i z wolna wyciszały nastroje obaw i niezadowolenia wśród ludności.

Bezpośrednio po przekazaniu Zbąszynia w ręce polskie rozpoczęto organizować w nim nowe ośrodki pracy. Zaczęto rozbudowywać węzeł kolejowy, powołano urząd celny, zakładano firmy spedycyjne, utworzono komisarjat straży granicznej, uruchamiano zniszczone przedsiębiorstwa i zakłady (gazownie, wodociągi, młyny, tartak i inne), stwarzając w ten sposób dla

²⁴ Szczen S., *Pitaval wielkopolski*, Poznań 1977, s. 203 – 204

Odwołany z naczelnego dowódcy III powstania śląskiego, wrócił do Poznania, do swej macierzystej jednostki wojskowej. Z końcem 1921 roku przeniesiono go do rezerwy. Odznaczony był między innymi: Krzyżem *Virtuti Militari*, Wielką Gwiazdą Śląską, Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, Krzyżem Walecznym i in. Maciej Mielżyński, bojkotowany w towarzystwie wielkopolskim, przeniósł się wraz z rodziną do kupionego w 1927 r. majątku Gołębiewko pod Tczewem, gdzie obok rolnictwa zajął się hodowlą koni. Bywał często na Śląsku jako członek honorowy Związku Powstańców Śląskich oraz założyciel i długoletni prezes Zjednoczonych Związków Powstańców i Wojackich na trzy województwa zachodnie, M. Olszewski, *Za Wolność i Lud* 1988, nr 52

²⁵ WEP, Warszawa 1966, t. 9, s. 348

swiej i okolicznej ludności nowe stanowiska pracy. Wśród wielu zatrudnionych na PKP znaleźli się również mieszkańcy Chobienic: Chryzostom Pawlik, Walenty Puk i Jan Springer, którzy przez cały okres międzywojenny, bez względu na porę roku i aurę dnia, dojeżdżali codziennie do pracy rowerami, pokonując trasę 13-kilometrową (w jedną stronę). Młodszy ich koledzy i współmieszkańcy: Józef Popiół, Stanisław Waligórski (przeniósł się do Leszna), Klemens Springer, Jan Andrys i inni, z czasem osiedlili się w Zbąszyniu.

Po drugiej wojnie światowej część z nich ponownie podjęła swe prace, ale już nie w „przygranicznym” Zbąszyniu.

W pierwszych latach okresu międzywojennego wystąpiło w Wielkopolsce, szczególnie w strefie przygranicznej, nasilone zjawisko migracji. Pierwszą falę masowych wyjazdów dało się zauważyć tuż po decyzji w sprawie granic. Zjawisko to nie nabrało później co prawda tak wyrazistego charakteru, ale proces ten trwał nieprzerwanie.

Dane statystyczne z owego okresu wykazują, że w początkach lat dwudziestych liczba mieszkańców powiatu wolsztyńskiego była znacznie wyższa aniżeli w początkach lat trzydziestych. I tak np. w 1922 roku stan liczbowy ludności powiatu wynosił 48 873 osoby, natomiast w 1931 r. wyniósł on 41 333 tj. o 7 540 mieszkańców mniej. Pomimo licznego odpływu ludności niemieckiej, pozostały ich stan i tak był jeszcze znaczny. Liczba z 38,4 % ogółu mieszkańców spadła do poziomu 9,2 %, tj. 193 tysiące osób. Mimo to nadal stanowili znaczny procent ludności zamieszkującej ówczesne powiaty nadgraniczne: czarnkowski – 15,2 %, chodzieski – 19,0 %, nowotomyski – 19,0 %, wolsztyński – 20,7 % (Mały rocznik statystyczny z 1939 r.) Zagęszczenie ludności niemieckiej w powiatach nadgranicznych stanowiło dla władz polskich poważny problem i zagrożenie w przypadku konfliktu zbrojnego z Niemcami.

W tutejszym obwodzie (tuchorskim) w 1927 r. na 10950 mieszkańców przypadało 7 252 Polaków i 3 698 Niemców, tj. 1/3 ogólnego stanu. A oto stan liczbowy mieszkańców niektórych miejscowości obwodu tuchorskiego z 1927 roku: Belęcin – 113, Chobienice – 739 (w tym 3 Niemców), Grójec Mały – 114, Tuchorza – 306 (43), Tuchorza Nowa – 135 (96), Tuchorza Stara – 352 (186), Tuchorka – 144, Kiełpiny – 475, Reklin – 32, Nieborza – 188, Siedlec – 920, Wojciechowo – 260, Karna – 267. W Kopanicy, nie wchodzącej do tutejszego obwodu, zamieszkiwało w tym czasie 670 mieszkańców, w tym 488 Polaków i 182 Niemców.

Straty ludnościowe wynikające z opuszczenia tutejszego terenu przez ludność niemiecką z biegiem lat zostały wyrównane reemigrantami z Niemiec i przyrostem naturalnym. Poniższe zestawienie kilku zaledwie miejscowości z powiatu ilustruje ową dynamikę przyrostu naturalnego.²⁶

Urząd parafialny (metrykalny)	Zawarte małżeństwa		Urodzenia		Zgony		Przyrost	
	II kw. 1926	I kw. 1930	II kw. 1926	I kw. 1930	II kw. 1926	I kw. 1930	II kw. 1926	I kw. 1930
Chobienice	4	13	21	15	8	9	13	6
Karna	5	6	10	15	9	7	1	8
Kopanica	3	3	8	10	4	8	4	2
Solec	6	5	10	11	8	5	2	6
RAZEM:	18	27	49	51	29	29	20	22

Ludność tutejszego regionu, podobnie jak przed odzyskaniem niepodległości, w ogromnej większości, tradycyjnie zajmowała się rolnictwem. W tym czasie pod względem struktury rolnej i stosunków ekonomicznych nie nastąpiły widoczniejsze zmiany. Jak wynika z danych cyfrowych z 1931 roku, w powiecie wolsztyńskim na 41 333 mieszkańców, aż 30 846, tj. 74,62, żyło i utrzymywało się z pracy na roli.

Pozostała część ludności powiatu (około 25,38 %) zatrudniona była w innych działach gospodarki. W obwodzie tuchorskim, z braku zakładów pracy, struktura ta znacznie odbiegała od powiatowej, stąd też procent pracujących w rolnictwie był znacznie wyższy. W Chobienicach szacuje się go na około 85,0 %.

Struktura gospodarstw chłopskich w Chobienicach w 1933 r.

Wielkość gospodarstw w ha								Razem gospodarstw
Poniżej 0,5	0,5 – 2	2 – 5	5 – 7	7 – 10	10 – 15	15 – 20	Powyżej 20	
24	18	26	6	10	9	1	2	96

26. Benyskiewicz J., Gmina Siedlec – Tuchorza w latach 1793 – 1939, Gmina Siedlec – przeszłość i teraźniejszość, Zielona Góra 1984, s. 46

Jak wynika z powyższego zestawienia, aż 74 gospodarstw skupiało się w granicach od 0 do 7 ha, co stanowiło 77,1 % ogółu gospodarstw rolnych. Były to głównie działki przyzagrodowe oraz tzw. gospodarstwa karlowate, tj. od arowych ogródków do kilku czy kilkunastu mórg poznańskich. Natomiast gospodarstw średniorolnych, samowystarczalnych i pełnotowarowych istniało zaledwie 22, tj. 22,9 %. Dużych gospodarstw o areale powyżej 25 ha nie spotykało się. Poza wsią mieścił się jedynie wielki majątek ziemski hr. Ignacego Mielżyńskiego. W folwarcznych czworakach mieszkało ok. 160 osób.

Na 579 osób zamieszkałych we wsi, istniało 96 gospodarstw dysponujących 435 hektarami ziemi uprawnej, co przeciętnie na jedną posiadłość wypadało ok. 4,8 ha.

O zamożności mieszkańców rolniczych Chobienic świadczy powyższa struktura gospodarstw rolnych. Dokładniejszy obraz jej zamożności przedstawia również poniższe zestawienie porównawcze z 1930 roku.

Miejscowość	Liczba mieszkańców	Obszar użytków rolnych	Ilość gospodarstw	Przeciętna powierzchnia w ha	
				Na gospodarstwo	Na mieszkańca
Kielpiny	585	1151	57	20,7	1,9
Tuchorza Stara	385	579	57	10,1	1,5
Tuchorza	814	945	112	7,1	1,2
Chobienice	579	435	96	4,8	0,7

Do gospodarzy o większym areale ziemi w okresie międzywojennym należeli: Wilhelm Horlitz (Niemiec), Antoni Barcz, Feliks Janowski, Marcin Strażyński, Sylwester Brychcy, Franciszek Wośkowiak, Maciej Skrzypczak, Jan Wośkowiak, Karol Przybyła, Michał Marciniak, Józef Dudzikowski, Ludwik Smolarek, Katarzyna Wośkowiak, Wincenty Szczepaniak, Franciszek Tomiak, Kazimierz Kozłowski, Wincenty Kubański i kilku innych. Większość pozostałych rolników posługiwała się zaprzęgiem krowim.

Od arealu posiadanej ziemi, a więc i od związanej z nią produkcji rolnej, uzależniona była hodowla inwentarza żywego. Stan liczebny pogłowia zwierzęcego z 1929 roku unacznia poniższa tabelka porównawcza (liczby bezwzględne).²⁷

²⁷ Ibidem, s. 42

Miejscowość	Liczba ludności	Ilość zwierząt			
		Koni	Bydła	Trz. chlew.	Owiec i kóz
Chobienice	739	46	273	163	98
Kopanica	670	59	212	146	136
Siedlec	920	74	307	306	119

Analiza powyższych danych wykazuje, że rozwój gospodarczy wymienionych miejscowości nie był jednakowy, choć w niektórych wypadkach zbliżony. I tak: w Chobienicach na 2,7 mieszkańców przypadała 1 krowa, natomiast w Siedlcu już na 3 osoby, a w Kopanicy na 3,2. Za to w Kopanicy hodowano więcej owiec i kóz: 1 owca względnie koza przypadała tam na 4,9 osób, w Chobienicach już na 7,5, a w Siedlcu prawie na 9 mieszkańców. Poważniejsze różnice wykazuje również hodowla koni: najwięcej posiadano ich w Kopanicy, bo 1 koń przypadał tam na 11,3 obywateli (wielu niemieckich handlarzy), w Siedlcu na 12,4, a w Chobienicach aż na 16 mieszkańców (wielu rolników pracowało zaprzęgiem krowim). Natomiast w hodowli trzody chlewnej przodował Siedlec, gdzie 1 sztuka trzody przypadała na 3 mieszkańców, a w Chobienicach i w Kopanicy na około 4,5 osób.

W gospodarstwach rolnych Chobienic bez względu na ich wielkość, z reguły zatrudniano całą rodzinę, tym bardziej, że w okresie tym, tak w miejscu jak i w okolicy nie było innych źródeł pracy. Biorąc pod uwagę także wielodzietność rodzin chłopskich (przeciętnie 5-7) i w związku z tym ich stan liczbowy, sięgający 10 i więcej osób w rodzinie, nietrudno zauważyć nadmiar dziesiątek rąk do pracy i przeludnienie wsi.

W owym okresie odnotowuje się zarówno słabą dynamikę rozwoju gospodarczego kraju oraz lata posuchy i nieurodzaju (szczególnie w 1924 r.), jak i skutki wielkiego kryzysu ekonomicznego w latach 1929 – 1935, który dotknął rolnictwo i objął stopniowo wszystkie działy produkcji rolnej, pogłębiał się z każdym rokiem, osiągając swe dno w 1935 roku. Kryzysowi temu towarzyszył również postępujący spadek cen na artykuły rolne. Tylko w ciągu siedmiu wymienionych lat ceny na produkty rolne spadły w przybliżeniu o 66,0 %, natomiast na artykuły przemysłowe w znacznie mniejszym stopniu, bo ok. 35,0 %, co z kolei doprowadziło do niewyplacalności (np. podatków i in.) oraz zadłużenia wsi. Dochodziło do tego, że rolnicy zmuszeni byli ograniczyć konsumpcję na rzecz zaspokojenia innych potrzeb materialnych i spłacenia zalegających obciążeń finansowych. Nastąpiła wyprzedaż arty-

kułów potrzebnych na wyżywienie, tzw. „podaż głodowa”. Stąd niedożywienie wsi i głód na przednówku (przed żniwami), kiedy to brakowało mąki na chleb i paszy na wyżywienie inwentarza. Z zasady mało kaloryczne i nędzne wyżywienie jeszcze bardziej się pogorszyło. Ograniczano jakościowo i ilościowo posiłki. Nierzadko było można spotkać tradycyjny żur i codzienną polewkę, zagryzaną „sznycą” lub „skibką” (kromką) suchego chleba, czy też miską „pyrek” (ziemniaków) okraszonych mlekiem lub najczęściej solą. Do szkoły lub do pracy czasem tylko zabierano sznycę chleba z powidłami. W domu zgłodniałe dzieci zjadały co popadło. Nie grymasiły i też niczym nie gardziły. Przepadały za świeżym podplomykiem, tj. płaskim plackiem (z mąki, wody i soli) pieczonym na blasze (płytcie kuchennej) lub w piecu chlebowym w czasie wypieku chleba. Z rozkoszą pałaszowały wydzielany im chleb przetarty olejem, śmietaną lub zwykle zwilżony wodą i posypany cukrem, czy nawet solą. W lecie na obiad zjadano sporo jarzyn, w tym i brukiew, a niekiedy lebiędę i pokrzywy w postaci dzisiejszego szpinaku. Codzienna wieczerza składała się z zasady: z zupy (polewki, nawarki, żuru), ziemniaków w łupinach (w mundurkach) i gziku (twarogu) z cebulą. Masło, smalec, mięso i wędlina były znane, ale spożywane przeważnie od święta. Wieś ówczesna była biedna. Do tego typu wsi należały także Chobienice. Ludzie zatrudnieni w majątku Mielżyńskiego tak wspominają te czasy:

„To było za pierwszą Polskę. Hrabia nie mógł z tymi owcami ujechać. Pasło się je po zagajnikach, po bokach latem, jesienią na pyrczyskach. W parku się też owce pasło. Stado miało 650 sztuk. Zaprzestali hodować owce i robiłem wtedy w polu kosą. Jaki był stosunek do ludzi? Jak we żniwa woziliśmy tak długo, póki nie zwieźliśmy. Wieczorem na bojewicach były lampy naftowe i nie bali się, że się zapali. Na otuchę przyniósł nam rządca (Plewka – MS) z gorzelnii liter szprytu i każdemu dał po trochę, żebyśmy robili do wieczora. Ale pieniędzy nie widzieliśmy. Przez dziesięć lat nie widzieliśmy pieniędzy. Dali czasem dziesięć złotych, pięć złotych ale co się nachodziłem. Prawda dali nam na meble pięćset złotych. Pensje pisali nam w zeszytce, że tyle mamy zarobione, tyle jesteśmy winni.

Co się nachodziłam, mówi Michalina (żona Andrzeja Jaskuły – MS). Dzięki Bogu, że dziś jest socjalizm. Możemy być radzi. Przed wojną, za hrabiego, nie było za co kupić dziecku cukierka. Świnie się upasło, sprzedało i spłacało dług w sklepie (...) Nieraz mówimy, żeby tak było jak dzisiaj, to byśmy wiedzieli, że żyjemy (...) Przed wojną wszystko było bez kolejki, ale nie było pieniędzy (...) Taka była Polska. Za granicę nic nie szło. W miejscu stało, to było (...) Stałą siedzibę miał w Iwnie (mówi Jaskuła – MS) koło

Poznania, a tu do pałacu przyjeżdżał z wizytą. On miał tych majątków, ojej. Jeden taki, Kędziora się nazywał, gdy wypłaty były kiepskie, przyszedł do hrabiego i mówi, niech mi pan da trochę pieniędzy, koszule mam podartą. Hrabia wsiadł do samochodu, wypiął przed Kędziorą tyłek i powiada: ja też mam spodnie polatane. Hrabina Seweryna była dowcipniejsza. Jak się szło do niej po zaliczkę, to krzyczała: jeszcze za liter maślanki będziecie pracować. Hrabia miał 99 majątków. Jeden w karty przegrał. My z tego nic nie mieliśmy. Tylko cierpieliśmy. Co udręczyli ludzi, to udręczyli. Bezrobocie było, zwolnieniami straszili. Do Francji ludzie jechali za pracą (...) Gdzie tam przed wojną mogliśmy sobie wtedy kupić budzik (...) Dożynki jak wyprawiali, to dali ludziom placka. Kielbasy nikt nie widział. Jak sobie kupił to miał. Placek był najtańszy (...) Hrabia się ociągał z daniem ludziom ciężko zarobionego grosza. Jak się świnie upasło i sprzedało, to szło się do Wolsztyna kupić ubranie dzieciom, w niedzielę sklepy były otwarte. Otworzyli zresztą w każdej chwili. We wsi nic nie było. Czasem przyjechał handlarz z miasta, na wozie miał koszule i inne rzeczy (...) Gazety wtedy nie było za co kupić (...).²⁸

Rosnąca na wsi w wyniku przyrostu naturalnego liczba ludności, powodowała również zwiększenie się liczby karłowatych gospodarstw chłopskich, będących wynikiem rozdziału ziemi pomiędzy dzieci. Wytwarzała się więc niekorzystna struktura agrarna.

Reforma rolna z 1920 i 1925 roku nie rozwiązała problemu głodu ziemi ani też nie poprawiła struktury rolnej wsi. Cena ziemi z reformy była wysoka, w związku z tym udział w parcelacji brali przede wszystkim bogatsi rolnicy. Najbiedniejsi, dla których była ona przeznaczona, najmniej z niej korzystali.

Przeludnienie wsi i nadmiar zbędnych rąk do pracy wywołały dotkliwe zjawisko braku pracy zarobkowej dla osób fizycznie zdolnych, poszukujących jej. Bezrobocie jawne i tzw. utajone (w rolnictwie) było zmorą lat międzywojennych. W Chobienicach samych tylko mężczyzn szacowano na kilkadziesiąt osób. Problemu nie rozwiązywały dorywcze groszowe prace (od 80 groszy do około 1,5 – 2 zł dziennie), względnie bardzo słabe wynagrodzenie w naturze w okresie nasilonych prac polowych w niewypłacalnym majątku, czy też posługa parobka lub pastucha bydła za wyżywienie lub byle jakie buty.

Niewielu z zarejestrowanych bezrobotnych bywało doraźnie zatrudnianych przy robotach publicznych, głównie przy budowie i naprawie dróg, mostów oraz przy pracach melioracyjnych. Ludzi z Chobienic było można

28 Ryndak Z., Saga rodu Jaskutów, reportaż wiejski, „Nadodrze” 1979, nr 7, s. 1 i 4

często spotkać z dala od miejsca zamieszkania, np. przy zbieraniu kamieni, ich zwózce i układaniu w pryzmy przy szosie: Zbąszyń – Wolsztyn – Poznań oraz przy ręcznym ich tłuczeniu na drobny grys szosowy, inne kruszywo, względnie kostki do brukowania ulic. Do tej niezmiernie ciężkiej „katorżniczej”, mało płatnej i w dodatku tylko sezonowej pracy dojeżdżać musieli często aż niemal do Grodziska. Zimą, tylko niektórzy z nich korzystali z tzw. „zasiłków bezrobocia” w wysokości około 60 złotych miesięcznie.

Brak pracy na miejscu, w okolicy i w kraju, powodował emigrację zarobkową, stałą i sezonową – zagraniczną, głównie do Francji. Z niej również dość licznie korzystali mieszkańcy Chobienic. Do samej tylko Francji wyjechało kilkunastu, a wśród nich: Buda, Szarlata, Wawrzyniak i inni. Ludzie imali się różnych zajęć, nierzadko nawet kwestowania i żebractwa. Życie w tych czasach było trudne, szczególnie na wsi. Potwierdza to nawet sam wicepremier i minister skarbu Eugeniusz Kwiatkowski w swym znanym dramatycznym wystąpieniu w Sejmie 5 grudnia 1935 roku: „Wieś polska w XX wieku powróciła prawie do gospodarki naturalnej. Zamiast rozwijać swą pojemność jako naturalny i niewyczerpalny rynek zbytu, wieś staje się pod każdym względem tylko skromnym i ciasnym dodatkiem do rynku miejskiego (...) Szereg potrzeb wsi zaspokaja się dziś w sposób anormalny i niezwykle prymitywny, zapalki dzieli się na części, wraca się do łuczywa...” Niestety, taka była ówczesna rzeczywistość.

Wprawdzie w Chobienicach żyło kilka rodzin, które poza rolnictwem korzystały również z dodatkowych źródeł utrzymania, co niewątpliwie w pewnej mierze wpływało na łagodzenie niekorzystnych warunków ekonomicznych wsi. Czterech chłoporobotników – kolejarzy dojeżdżało do pracy w Zbąszyniu. Byli to: Chryzostom Pawlik, Józef Popiół, Walenty Puk i Jan Springer. Ponadto kilkunastu właścicieli ziemi uprawnej, najczęściej działkowiczów i małorolnych, prowadziło warsztaty rzemieślnicze i różne punkty usługowe dla okolicznej ludności, a mianowicie:

- | | |
|-----------------------|--|
| Barcz Antoni | - restaurator, duży gospodarz rolny, |
| Bartkowiak Zenon | - rzeźnik, właściciel działki, |
| Bartkowiak | - pracownik melioracji, małorolny, |
| Bartsch Antoni | - rzeźnik, właściciel wiatraka, małorolny, |
| Błoch Piotr | - bednarz, małorolny, |
| Borowczak Walenty | - krawiec, właściciel działki, |
| Konopnicki Franciszek | - ślusarz, małorolny, |
| Mania Franciszek | - piekarz, sklep kolonialny, małorolny, |
| Marciniec Michał | - rzeźnik, większy gospodarz, |

Muszalski Chryzostom – krawiec, małorolny,
 Napierała Antoni - stolarz, małorolny,
 Nowacki Klemens - restaurator, bezrolny (wyprowadził się w 1928 r.),
 Rybicki Franciszek - szewc, właściciel działki,
 Skrzypczak Edmund - fryzjer, bezrolny,
 Stasik Wojciech - kowal, małorolny,
 Wawrzyniak Marta - położna, małorolna,
 Woškowiak Stanisław - kowal – studniarz, średniorolny,
 Szczepaniak Izidor - krawiec, bezrolny,
 Przybyła Marcin - drogomistrz, małorolny,
 Zawiasa Władysław - piekarz, sklep spożywczy, bezrolny,
 Horlitz Wilhelm - młynarz, duże gospodarstwo.

We wsi istniała także placówka Straży Granicznej podlegająca Inspektoratowi w Zbąszyniu. Ośmiu funkcjonariuszy mieszkało na miejscu placówki: przewodnik (sierż.) Hulisz, jego zastępca starszy strażnik (plutonowy) Franciszek Muńko oraz strażnicy (kaprale): Bobkowski, Busko, Michał Maciejewski, Wincenty Przybyła, Walenty Rosada i Skrzypczak. Strażnik Jan Kuszyk, który przybył na miejsce Buški, mieszkał w Grójcu Wielkim.

Była również agencja pocztowa, którą w okresie międzywojennym prowadzili: Fiebigowa i Linke (w budynku Franciszka Kłosia), a następnie Łucja Mazurowa (w budynku szkolnym) oraz Stanisław Budacz i Marian Rojda w pomieszczeniach Antoniego Barcza. Spoza rolników, mieszkańcami Chobienic byli jeszcze kolejni proboszczowie i nauczyciele siedmioklasowej szkoły powszechnej.

Szkoła, która nie działała w próżni, a funkcjonowała w historycznych warunkach i przeżywała ze środowiskiem niezwykle koleje losu, znalazła się w czasie powstania wielkopolskiego w strefie frontowej, a następnie przygranicznej.

W czasie kiedy ojcowie i starsi bracia na przedpolach szkoły stacjali zażarte i krwawe boje z odwiecznym wrogiem, długoletnim ciemiężcą i germanizatorem, kiedy jeszcze nad wioską rozrywały się szrapnele niemieckiej artylerii, które uszkodziły również szkołę, kiedy to nad dachami domów unosiły się ciemne kłęby dymów, a wokół czuć było proch i spaleniznę, młodzież szkolna spragniona nauki polskiej, jeżeli nie musiała kryć się w piwnicznych schronach, z entuzjazmem kontynuowała naukę. Odwagą, pilnym uczęszczaniem i gorliwą pracą manifestowała swe patriotyczne uczucia. Była to

przecież upragniona i uміlowana nasza polska szkoła i już w niepodległej Ojczyźnie.

Już 5 grudnia 1918 roku rozpoczęto w szkole chobienickiej nauczanie religii w języku polskim, natomiast pozostałe przedmioty z dniem 28 tegoż miesiąca.²⁹

W czasie ferii zimowych i gorących dni na froncie, wyjechali z Chobienic nauczyciele niemieccy. Stąd też z nowym rokiem 1919 cały ogrom zadań dydaktyczno-wychowawczych zmuszony był przejąć na siebie, starszy wiekiem, doświadczony pedagog, aktualny kierownik szkoły – Bolesław Kurpisz. W tym najtrudniejszym i niespokojnym czasie wspomagali go: córka jego Zofia i znany patriota miejscowy ksiądz Grocholski.

Już na przełomie 1918/1919 roku w najbliższej okolicy zaczęły, w ślad za Chobienicami, samorzutnie powstawać nowe polskie szkoły.

Powstanie pod koniec 1918 roku niepodległego państwa polskiego zmuszało nowe centralne władze oświatowe do stworzenia na trzech rozdarcych rozbiorami terenach jednolitego systemu wychowawczego.

A sprawa ta nie była ani prosta, ani łatwa. Olbrzymie zróżnicowanie i istniejące nie do pokonania trudności komplikowały powyższe zagadnienie. Wystarczy chociażby przypomnieć, że na zjednoczonych terenach było wówczas ponad 92 % szkół jednoklasowych, 6 % szkół dwuklasowych, a siedmioklasowych zaledwie 2 %. Tylko 6 % szkół mieściło się w odpowiednich budynkach. Natomiast obowiązek szkolny wypełniało tylko 47 % dzieci. A wśród nauczycieli szkół elementarnych tylko 1/3 miała ukończone seminarium nauczycielskie.

Mimo tych trudności ówczesny minister oświaty K. F. Prus przystąpił w 1919 roku do realizacji opracowanego już wcześniej projektu organizacji szkolnictwa, którego podstawą miała być siedmioletnia szkoła elementarna. Jednak koła ziemiańskie i mieszczańskie nie dopuściły do pełnej jego realizacji.

Ustawa z 1922 roku uzależniała stopień organizacyjny szkoły od liczby dzieci w obwodzie.³⁰

W początkach 1919 roku powołano ogólnie terenowe organa administracji szkolnej. W powiecie wolsztyńskim utworzono inspektorat szkolny z siedzibą w Wolsztynie i zobowiązano go do niezwłocznego zorganizowania oświaty. Pierwszym inspektorem szkolnym i organizatorem powiatowej struktury szkolnej został Tomasz Wojciechowski, kierownik szkoły w Rucho-

29 Kronika szkoły Chobienice

30 WEP, Warszawa 1967, t. 9, s. 142

cicach, który pełnił powierzone mu obowiązki do końca listopada 1930 roku, tj. do chwili przejścia na emeryturę.³¹ Zastępcą jego był podinspektor Majewski.³²

Trudności organizacyjno – administracyjne w początkach naszej niepodległości na tutejszym terenie napotykali pierwsi inspektorzy i kierownicy szkół. Skromna baza lokalowa odziedziczona po zaborcach okazała się zbyt szczupła, by w pełni realizować zarządzenie władz z 7 lutego 1919 r. dotyczące wypełniania obowiązku szkolnego w zakresie szkoły siedmioklasowej.

Bardziej problematyczna aniżeli na innych terenach Polski była sprawa kadrowa. Prawie 130 - letnia germanizacyjna polityka władz pruskich na tutejszych ziemiach sprawiła, że zabrakło odpowiednio przygotowanych ludzi do obsadzenia większości stanowisk urzędniczych. Trzeba było ściągnąć do Wielkopolski znaczną liczbę różnych urzędników znających biegle język polski. Ściągano ich głównie z przeludnionej Galicji. Największe braki kadrowe wystąpiły w szkolnictwie, gdzie nauczycielami z zasady byli Niemcy. Stąd też wszelkimi sposobami starano się na ich miejsce o zastępców. Uczyli więc początkowo w szkołach różni ludzie, często inteligentniejsi mieszkańcy, najczęściej jednak byli to różni rzemieślnicy: organiści, malarze, piekarze, szewcy i inni. Stare ludowe porzekadło: „jak będziesz się źle uczył zostaniesz szewcem” już wówczas straciło na aktualności. W niektórych wypadkach i to z konieczności, zatrudniano nawet czasowo Niemców, którzy jako tako władali językiem polskim.

Początkowo cztero -, a następnie pięć - i siedmioklasowa szkoła chobienicka, posiadająca tylko 4 izby szkolne, liczyła ponad 200 uczniów. Do jej obwodu szkolnego wchodziły: Chobienice, Grójec Mały i Grójec Wielki. Była ona w okolicy szkołą najliczniejszą i najwyżej zorganizowaną. W pierwszym jej okresie uczyły w niej poza kwalifikowanym kierownikiem Bolesławem Kurpiszem, córka kierownika Zofia oraz spoza wsi: Maria Kozówna i Maria Pachurzanka. Osoby te z miejsca podjęły studia zaoczne na kursach przygotowawczych, a następnie semestralnych w seminariach nauczycielskich w Wolsztynie i w Lesznie i pomyślnie je pokończyły.³³ W roku szkolnym

31 Zakrzewski Z., *Z dziejów Wolsztyna i okolicy, Leszno 1932*, s. 138

32 Oryginalne jego podpisy na świadectwach i aktach szkolnych z owego okresu (w posiadaniu autora)

33 Kubicka J., Wolsztyn, relacja pisemna

- Maria Pachurzanka w 1921 roku z Chobienic przeniosła się do Łąkiego, a z kolei stamtąd do Kopanicy, Moch i Przemętu. Obecnie przebywa na emeryturze (86 lat) w Lesznie ul. Prochowa

1921/1922 przybył do Chobienic ze wschodniej Małopolski nauczyciel kwalifikowany – Stanisław Sawojko, który pracował tutaj do lat 30., a następnie przeniósł się do publicznej szkoły powszechnej w Obrze, w której uczył do wybuchu drugiej wojny światowej.

W 1924 roku przybyła z Szamotuł młodziutka, przystojna, pierwsza kwalifikowana wychowanka polskich zakładów kształcenia nauczycieli – Stanisława Paluszkiewiczówna. Była sumienną lubianą, przez młodzież i ich rodziców nauczycielką klas początkowych. Na stanowisku tym pracowała 13 lat. Po wyjściu za mąż za kierownika szkoły z Godziszewa Leona Rogozińskiego przeniósła się do Lwówka w powiecie nowotomyskim, gdzie mąż z nowym rokiem szkolnym 1937/1938 objął kierownictwo szkoły.³⁴ Z rozpoczęciem roku 1925/1926 po dopiero co zdanim egzaminie dyplomowym na kursie dokształcającym w Lesznie, opróżniony etat po Marii Kozównie (Hübner po mężu) objęła Jadwiga Fiebig, córka byłego nauczyciela z Chobienic (z okresu pruskiego), a ostatnio kierownika szkoły w Wolsztynie. Z powodu trudnych warunków pracy i braku mieszkania, posadę tę zmieniła już w roku następnym.³⁵

W roku 1926 władza szkolna zlikwidowała etat nauczycielski w filialnej szkole w Wojciechowie, włączając miejscowość do chobienickiego obwodu szkolnego. Ze zmianą tą pogorszyła się sytuacja lokalowa szkoły w Chobienicach.

Na zwolniony etat po Fibizance przybył nauczyciel z Poznania, a pochodzący ze Swarzędza – Antoni Sobczak.

Wymieniając rok 1926 nie można nie wspomnieć o wydarzeniach historycznych, które miały miejsce w kraju i odbiły się echem na tutejszym terenie. Pierwsza, to zbrojny zamach stanu Józefa Piłsudskiego z dnia 12 maja, w którym z konieczności uczestniczyła również młodzież chobienicka odbywająca czynną służbę wojskową. Przez kilka owych dni majowych wieś była podekscytowana wiadomością o poległym mieszkańcu Chobienic (okazała się nieprawdziwa). Nie mówiono w czasie tym o niczym innym, jak tylko o zamachu i krwawych bitwach. Na majowych nabożeństwach, w prze-

- Maria Kozówna, po mężu Hubner, w 1925 roku objęła kierownictwo szkoły w Osłoninie, a następnie w Belęcinie i Borui Nowej. Po wojnie do 1950 roku była kierowniczką szkoły w Belęcinie. Zmarła w Wieleniu, pochowana w Kaszczorzce.

34 Kronika szkoły Chobienice

35 Mieszka obecnie w Wolsztynie, ul. Marcinkowskiego 9. Mimo poważnie zaawansowanego wieku, nadal pracuje społecznie, szczególnie w pszczelarstwie. Siostra jej Władysława Fiebig, znana powszechnie jako „pani Władzia”, zasłużona ppor. powstania wielkopolskiego, była wieloletnią pracownicą (sekretarką) inspektoratu szkolnego w Wolsztynie.

pełnionym po brzegi kościele, zaniepokojony lud wznosił gorąco błagalne modły i głośno zawodził suplikacje: „... od powietrza, głodu, ognia i wojny – zachowaj nas Panie...” Na szczęście po trzech dniach walki w kraju ustały, zapanował spokój. Z chobienickich żołnierzy nikt nie zginął. Jednak doznane przeżycia i pamięć o nich pozostały.³⁶

Innym dziejowym wydarzeniem owego roku była sprawa „Mazurka Dąbrowskiego”, pieśni żołnierskiej, której słowa „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...” były przez długie lata najświętszym marzeniem milionów Polaków i najdroższym zawołaniem, za które płacili tułaczką, nędzą, więzieniem lub życiem. Aż nareszcie z tych najgorętszych pragnień i usiłowań, z bezprzykładnych poświęceń i niezliczonych ofiar, słowa tej pieśni stały się rzeczywistością. Po długim okresie służby wszystkim naszym zrywom i po przeszło stu latach niewoli stały się oficjalnym hymnem narodowym.

Po zatwierdzeniu przez nowy Sejm, Ministerstwo Wyznań Religijnych Oświecenia Publicznego okólnikiem z dnia 15 października 1926 roku nadało „Mazurkowi Dąbrowskiego” rangę hymnu narodowego i wprowadziło go do programu nauczania klas czwartych. Podano jednocześnie obowiązujący odtąd w szkołach czterozwrotkowy tekst hymnu, zaś Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w okólniku z 26 lutego 1927 r. ogłosiło ten tekst jako hymn państwowy. Wreszcie 2 kwietnia 1927 r. ustalono ostatecznie harmonizację melodii na fortepian, w opracowaniu Feliksa Konopaska i załączono nuty. Rozpoczęła się w szkole poprawna nauka śpiewu hymnu jednolitego pod względem treści i melodii. Hymnu, który był i jest zawsze z nami.³⁷

36 W maju 1926 roku Józef Piłsudski dokonał zbrojnego zamachu stanu, wprowadzając dyktaturę wojskową i reżimowe rządy tzw. sanacji przy zachowaniu pozorów demokracji parlamentarnej. J. Pajewski podaje w swoich wspomnieniach, że w walkach przewrotu majowego, które toczyły się na ulicach Warszawy od 12 do 14 maja 1926 r. po stronie Piłsudskiego wzięło udział 13 000 żołnierzy, a po stronie rządowej ok. 8 000. Oddziały Piłsudskiego miały 107 poległych, w tym 8 oficerów i 293 rannych, w tym 26 oficerów. Oddziały rządowe zaś miały 98 poległych, w tym 18 oficerów i 314 rannych z 40 oficerami. Poza tym 10 żołnierzy poległo, nie wiadomo po czyjej stronie. W czasie tej zawieruchy zbrojnej zginęły także 164 osoby cywilne, a 314 innych osób zostało rannych. Łącznie zginęło w walkach majowych 379 poległych i 920 zostało rannych. (Polityka 1986 nr 19)

37 Wawrzykowska – Wierciochowa D., Mazurek Dąbrowskiego, Dzieje polskiego hymnu narodowego, Warszawa 1982, w. III, 3. 387

Te ostatnie ustalenia stały się konieczne z różnych względów, szczególnie dla celów prestiżowych, protokołu dyplomatycznego i do reprezentacji Polski na arenie międzynarodowej, bowiem zdarzały się dość często wypadki, że orkiestry państw obcych nie znając prawdziwego, urzędowego hymnu, witaly naszych dostojników państwowych na własnym terytorium różnymi melodiami, np. „Boże coś Polskę...”, „Nie rzucim ziemi...”, „Gdy naród do boju”, czy też „Warszawianką” i in.

Sterany ponad 50-letnią, a w samych tylko Chobienicach aż 40-letnią, ciągłą i niezmiernie odpowiedzialną, ciężką pracą w tym tak burzliwym i przełomowym okresie historii, podupadający na zdrowiu (coraz słabiej słyszający) kierownik szkoły Bolesław Kurpisz, zakończył swą pedagogiczną działalność w 1928 roku, przechodząc na zasłużony wypoczynek.

Uroczyście pożegnany zarówno przez miejscowe grono nauczycielskie i młodzież szkolną oraz Radę Szkolną, której od wielu lat przewodniczył powszechnie znany z pracy społecznej „Kostuś” (Andrys Konstanty), jak i licznie zebrane miejscowe społeczeństwo, przez niego wychowane, opuścił z bólem serca i łzą w oku od lat zasiedziałe Chobienice, wyprowadzając się do niedalekiego Wolsztyna. Tam zamieszkał w okazałym i pięknie położonym budynku, kupionym i ofiarowanym mu przez jego własne dzieci (aktualnie przy ul. Gajewskich). Targany nostalgią wracał do miejsca pracy i zamieszkania. Do końca swego życia często odwiedzał Chobienice. Zmarł 8 grudnia 1949 roku. Pochowany jest na cmentarzu wolsztyńskim. Córka jego Zofia, jedna z pierwszych nauczycielek Chobienic z okresu międzywojennego, mieszkająca z rodzicami, zmarła w grudniu 1985 roku również w Wolsztynie, w wieku 91 lat.

Na zwolnione po Kurpiszu stanowisko kierownika szkoły mianowano w drodze konkursu młodego, energicznego i pełnego zapału nauczyciela Piotra Mazura z powiatu szubińskiego. Ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski, ze specjalnością: biologia – geografia. Był absolwentem państwowego seminarium nauczycielskiego w Wolsztynie. Pochodził z pobliskiego Kębłowa.

Dokonane w szkole zmiany personalne wpłynęły również dodatnio na miejscowe środowisko. Budynek szkolny, stojący wówczas na uboczu wsi, służący wyłącznie zajęciom dydaktyczno-pedagogicznym młodzieży w wieku szkolnym, odtąd stał się ośrodkiem życia społeczno-kulturalnego całego środowiska. Zgnuśniała wieś wskutek odcięcia jej państwową granicą od zżytych z nią zachodnich sąsiadów, ożywiła się i „nabrała rumieńców”. Przy szkole powstawały różne organizacje, zespoły, koła, kółka, stowarzyszenia itp. Poszerzyła się ilość obchodzonych rocznic i różnych okazji. W związku z nimi wzrosło zapotrzebowanie na różnego rodzaju występy, akademie, uroczyste poranki, wieczornice i in. Rozwinęła się szeroka działalność społeczno – kulturalna, absorbująca dość liczne zastępy mieszkańców. Gwarancje powodzenia tym dodatkowo atrakcyjnym zajęciom dawała aktualna kadra nauczycielska.

Przybywający do Chobienic nowi nauczyciele, posiadali pełne kwalifikacje zawodowe i w większości specjalistyczne.

Szkoła była siedmioklasowa, zatrudniono pięciu nauczycieli kształcających około 240 uczniów. Klasy były więc przepelnione. Młodsze liczyły ponad 30, a starsze około 30 uczniów. Obowiązek szkolny wykonywano w 100 %. Młodzież była więcej niż przeciętna, raczej zdolna i bardzo zdolna, lecz podobnie jak ich rodziny i całe środowisko, biedna. Ubrana ubogo, ale schludnie. Zimą i w okresie chłodnym chodziła w drewniakach, tj. płytkim obuwiu bez cholewek z drewnianą podeszwą (podobną do nocnych pantofli czy poznańskich „laczków”). Chłopcy z zasady chodzili w tzw. „kufach”, tj. obuwiu z cholewkami sznurowanymi (po zniszczonych trzewikach) również o spodach drewnianych, często podbitych ćwiekami. Latem i w dni ciepłe młodzież chodziła boso. W normalnym obuwiu skórzanym niewielu uczniów spotykano w szkole. Obuwie takie było dla chłopca zbyt kosztowne, stąd oszczędzano je, ubierano od święta i do kościoła. Teczki i tornistry również były rzadkością (spotykane u dzieci urzędników i czasem u dzieci z odległych miejscowości). Książki i przybory szkolne noszono w torbach (workach) uszytych z materiału, najczęściej z płótna. Chłopcy nosili je na pasku przez ramię, a dziewczyny przy pomocy dwóch pasków w postaci uchwytów, w ręku. W torbach tych tylko w nielicznych przypadkach można było dostrzec śniadanie i to bardzo skromne. Kilkakrotnie podejmowane przez szkołę próby chociażby częściowego dożywiania dzieci najuboższych, nie powiodły się. Przeszkodami były: brak środków finansowych, niechęć dworu do świadczenia w naturze (mleko, mąka, warzywo) na rzecz własnych, z zasady najbiedniejszej młodzieży w szkole oraz skromne dary i środki finansowe wsi, które to nie zapewniały ciągłości akcji. Do szkoły w Chobienicach uczęszczało około dwadzieścioro dzieci z rodzin niemieckich z Grójca Małego i Grójca Wielkiego. Były to dzieci zamożniejszych rolników. Uczęszczały one bardzo regularnie i uczyły się dość dobrze.

Rotacja nauczycieli chobienickich trwała. Jedni odchodzili na intratniejsze posady, względnie na stanowiska kierownicze, a inni przychodzili, by ich zastąpić. I tak w początkach lat 30. stosunkowo krótko uczyli w tutejszej szkole: znany z umuzykalnienia nauczyciel śpiewu i dorywczo organista – Marian Pankau, przybyły z Goździna (1929 – 1932); Alfons Pierzchalski – działacz społeczno-polityczny; Julian Prauziński z Grabowca nad Prosną, który z Chobienic przeszedł na nowo utworzone kierownictwo szkoły w Karnie, oraz Marian Radomski-oddelegowany w roku 1933/1934 do ponownie po siedmiu latach przywróconej szkoły filialnej w Wojciechowie, do której to

z przeludnionej szkoły chobienickiej odesłano 61 uczniów klas I – IV, mieszkających na miejscu.³⁸

Nauczyciele chobieniccy, mimo ostrego zwalczania przez czynniki endecko-klerykałne skupione wokół „Orędownika Wolsztyńskiego”, wydawanego przez Ludwika Wróbla (i jego syna Tadeusza – posła na Sejm) oraz władze sanacyjne, należeli do postępowego Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), mającego swe ognisko w Wolsztynie. Ogniskiem tym, a z kolei Oddziałem Powiatowym ZNP kierowali: Wiktor Wandycz – nauczyciel seminarium nauczycielskiego z Wolsztyna, Leon Rogoziński - kierownik szkoły z Godziszewa, Stefan Zieliński i Stefan Zygmąński - nauczyciele z Borui oraz długoletni prezes Oddziału ZNP – Antoni Sturny, kierownik szkoły w Siedlcu, a następnie szkoły nr 1 w Wolsztynie. Członkowie ZNP, mimo szykan ze strony przeciwników, podjęli walkę z zacofaną ideologią Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (SchNNSP), zorganizowanego w 1921 roku z inicjatywy kleru, oraz zachowawczym Towarzystwem Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych (TNSŚiW). Byli propagatorami nowej i postępowej myśli pedagogicznej oraz nowoczesnej, pełnej i demokratycznej szkoły. Miejszem poważnych dyskusji, inspiracji i sporów ideologicznych były nie tylko zebrania ognisk ZNP i rad pedagogicznych, ale także i rejonowe konferencje nauczycielskie, które urządzano cztery razy w roku, w celu doskonalenia zawodowego i samokształcenia się. Odbываły się one najczęściej w pełnej siedmioklasowej szkole na terenie gminy. Taką też funkcję przez pewien czas spełniała szkoła chobienicka, a jej kierownik był przewodniczącym konferencji.

Po zamachu majowym w 1926 roku minister G. Dobrucki wystąpił na forum Sejmu z demokratycznym projektem reformy oświaty, lecz projekt ten parlament odrzucił. Natomiast w 1932 roku Sejm RP przyjął i zatwierdził dyskusyjny i mocno przez społeczeństwo skrytykowany, niedemokratyczny projekt ustawy ówczesnego i słynnego z tego tytułu ministra oświaty Janusza Jędrzejowicza. Ustawa zwana „jędrzejowiczowską” wprawdzie podtrzymała 7-letni obowiązek szkolny, dawała jednak ministrowi oświaty prawo do jego skracania lub odraczania na czas nieograniczony. Szkoła elementarna została podzielona na trzy stopnie w zależności od liczby dzieci w danej miejscowości, a jej program na trzy szczeble nauczania (4 + 2 + 1). Ludność wiejska z reguły była pozbawiona szkół elementarnych wyżej zorganizowanych. Najwięcej było szkół I stopnia, bo aż około 77,0 % ich ogółu. A były to

szkoły zatrudniające jednego i dwóch nauczycieli realizujących program „niebieski” (tzw. od koloru oprawy), zielony był programem II stopnia, a czerwony stopnia III – go. W szkole I stopnia (w okresie 7 lat) klasy I i II były jednoroczne, III dwuroczne (z wariantami A, B), a IV trzyroczne (z wariantami A, B, C). Jeśli w szkole był jeden nauczyciel wówczas klasy III i IV łączono i składały się aż z pięciu roczników.

Ustawa ta również stworzyła szkołę średnią, sześciolletnią, dzieląc ją na czteroletnie gimnazjum i dwuletnie liceum o kilku kierunkach kształcenia. Wyraźnym krokiem naprzód było zlikwidowanie pięcioletnich seminariów nauczycielskich, opierających się na szkole elementarnej i ustanowienie trzyletnich pedagogów po liceum ogólnokształcącym.³⁹

W związku z wydaną ustawą o nowej reformie szkoły, rozpoczęto likwidację niektórych seminariów nauczycielskich, przenosząc i komasując uczącą się młodzież do innych, nielicznych uczelni docelowych owego typu. Uczniów z Seminarium Nauczycielskiego w Wolsztynie przeniesiono do seminarium w Rogoźnie i innych. Opróżnione po nim budynki przeznaczono na nowo tworzące się gimnazjum i liceum.

Po reformie „jędrzejowiczowskiej” pojawiło się również nie spotykane dotąd zjawisko nadmiaru nauczycieli, bezrobocie, które co gorsza z roku na rok nasilało się. Dane statystyczne z 1931 roku mówią, że analfabetyzm na wsi sięgał 27,6 %, a powszechność nauczania była realizowana w kraju w roku szkolnym 1937/1938 tylko w 90,0 %, to znaczy, że co 10 dziecko w wieku 7-13 lat pozostawało poza szkołą. W publicznych szkołach podstawowych z najwyższą klasą VII uczyło się na wsiach tylko 27,0 %, jednocześnie w tym czasie co siódmy nauczyciel był bezrobotnym i ganiał daremnie za posadą w swym zawodzie. Przykre to było zjawisko, ale niestety prawdziwe.⁴⁰

Na terenie tylko inspektoratu szkolnego nowotomyskiego (połączono wówczas z trzech powiatów: grodzkiego, nowotomyskiego i wolsztyńskiego) szacowano ponad 50 bezrobotnych młodych nauczycieli. W samym tylko powiecie wolsztyńskim (w 1934) było ich aż 24. Nic więc dziwnego, że o każdy zwalniany etat nauczycielski w szkole ubiegało się co najmniej kilku petentów.

Szkoła chobienicka po ustawie z 1932 roku nadal pozostała szkoła siedmioklasową, w której uczyło pięcioro nauczycieli. Zmieniła się tylko czę-

³⁹ Polska, zarys encyklopedyczny, w. II, oprac. zbior. pod red. S. Puchały, Warszawa 1979, s. 384

⁴⁰ Polska Ludowa, słownik encyklopedyczny. Szkolnictwo i wychowanie. Wyd. zbior. pod red. J. Gutta, Warszawa 1965, s. 365

ściowo jej nazwa, przez dodanie na szyldzie i na pieczętkach dopisku „III stopnia” oraz przybyły nowy „czerwony” program z częściowo zmienioną treścią nauczania i inną siatką godzin.

Plan nauczania w publicznej szkole powszechnej III stopnia o 5 nauczycielach (w Chobienicach)

Lp.	Przedmioty	klasa							Razem
		I	II	III	IV	V	VI	VII	
1	Religia	2	2	2	2	2		2	14
2	Język polski	7	7	7	7	5		6	45
3	Historia					3	2		5
4	Przyroda			4	5	3	3	3	18
5	Geografia					3	1	2	10
6	Arytmetyka	3	4	4	4	4		4	27
7	Fizyka								
8	Chemia								
9	Zajęcia praktyczne	1	2	3	3			3	18
10	Rysunki	1	1	2	2	2	2	2	12
11	Śpiew	1	1	2	2	2		2	12
12	Ćwiczenia gimnastyczne	1	1	2	2		2		12
13	Chór						1		3
	Ogółem	16	18	26	27	30	30	29	176

Publiczne szkoły powszechne z okolicy Chobienic (po reformie 1932 roku) wg stopnia, nauczycieli i klas

I stopnia o 1 i 2 nauczycielach z IV i mniejszą ilością klas	II stopnia o 3 i 4 nauczycielach z V względnie VI kl.	III stopnia o 5 i więcej nauczycielach z VII klasą
Bełęcin 1/IV	Boruja 3/V	Chobienice 5/VII
Godziszewo 1/IV	Tuchorza 3/V	
Karna 2/IV	Kopanica 4/VI	
Kielpiny 2/IV	Siedlec 4/VI	
Jaromierz 2/IV		
Jażynec 1/IV		
Mała Wieś 1/IV		
Nieborza 1/IV		
Reklin 1/IV		
Wąchabno 1/IV		
Zakrzewko 1/IV		
Zakrzewo 1/IV		
Żodyń 1/IV		

W roku 1938 na terenie powiatu wolsztyńskiego na 59 szkół powszechnych, tylko 6 z nich było szkołami III stopnia, trzy w mieście: Wolsztyn nr 1 (kier. Antoni Sturny), Wolsztyn nr 2 (Lipiński) i Rakoniewice (Bronisław Kostrzewski) oraz trzy na wsi: Chobienice (Piotr Mazur), Obra (Drzewiński) i Rostarzewo, co stanowiło zaledwie około 10,0 % ogółu szkół w powiecie. Natomiast w kraju takich szkół było znacznie mniej, bo tylko 7,2 %.

Na 16 szkół powszechnych w najbliższej okolicy tylko Chobienice posiadały pełną siedmioklasową szkołę, co stanowiło 5,5 %. Możliwość podjęcia nauki w szkole średniej dawało świadectwo ukończenia klasy VI, w tym wypadku : z Chobienic, Siedlca i Kopanicy, tj. 16,6 % wymienionych szkół. Pozostałe 15 szkół (83,3 %) miało więc drogę do dalszego kształcenia się zamkniętą. W powiecie takich szkół było około 90,0 %, natomiast w kraju aż 93,0 %.

Wprawdzie bywały przypadki, że dzieci z mniejszych miejscowości dojeżdżały rowerami do szkół wyżej zorganizowanych, względnie były umieszczane na stacjach, czy też mieszkaly u rodzin, ale były to wyjątki sporadyczne, uzależnione od wielu czynników obiektywnych, w tym głównie od wolnych miejsc w klasach zbiorczych. Młodzież z Siedlca po klasie szustej dość licznie dojeżdżała do klasy siódmej w Chobienicach, kończąc w niej pełną szkołę powszechną.

W 1934 roku Alfons Pierchalski zwolnił etat nauczycielski w Chobienicach. W tym też roku chobieniczanie, jedyny z okresu międzywojennego absolwent szkoły średniej, z wykształcenia nauczyciel, kończył czynną służbę wojskową w podchorążówce i w wakacje zwolniony został do rezerwy. Wydawało się, że los szczęścia uśmiechnie się do niego i opróżniony w szkole etat przypadnie właśnie jemu, tym bardziej, że odpadł trudny problem mieszkaniowy, a i kierownictwo szkoły usilnie ubiegało się o niego. Niestety! Rok ten nie był dla niego łaskawy, podobnie zresztą jak dla wielu jego kolegów. Był to rok pogłębiania się kryzysu szkolnego, wzrostu bezrobocia w nauczycielstwie i deprecjacji zawodu pedagogicznego. Zapoczątkowano bezpłatne praktyk nauczycielskie, bez których trudno było marzyć o otrzymaniu etatu. Nastąpiła dewaluacja samego tytułu nauczyciela. Młody, dyplomowany nauczyciel stał się odtąd dla hierarchii oświatowej „kandydatem stanu nauczycielskiego”. I tak go też urzędowo tytułowano (patrz aneks nr 5 i 6).

Z końcem ferii letnich pod jej adresem nadeszła z Nowego Tomyśla odpowiedź negatywna na podanie złożone już wczesną wiosną: „...W Chobienicach brak wolnej posady... Opróżniony etat został już obsadzony kandy-

datem stanu nauczycielskiego czekającym na pracę od roku, a którą to dobrowolnie podejmie z dniem 1 września 1934 r., w ramach przewidzianej tam bezpłatnej praktyki..."

A więc pracę otrzyma ktoś zamiejscowy, ktoś kto w tym samym czasie ukończył studia i uniknął czynnej służby wojskowej. Czyżby to było słuszne i najważniejsze załatwienie, bądź co bądź tak ważnej sprawy? Poszło odwołanie do Inspektoratu Szkolnego w Nowym Tomyślu. Rozpoczęły się również uciążliwe wyjazdy osobiste i z kierownikiem Mazurem do władz szkolnych i wojskowych. Tam też odbyło się kilka uświadamiająco-przekonywujących rozmów z wszystkimi inspektorami (dr. Wachowskim, Lubińskim, Smolarzem, Sicińskim). Wreszcie nastąpiła zmiana decyzji i kandydat stanu nauczycielskiego Marian Springer dopiero z dniem 19 października podjął praktykę nauczycielską w szkole III stopnia w Chobienicach, ucząc w pełnym wymiarze godzin (30 godzin tygodniowo) w najstarszych klasach języka polskiego, historii, geografii i rysunków (patrz aneks nr 6 i 7). Nauczyciele miejscowi solidarnie zrzekli się przyznaných im godzin nadliczbowych na rzecz początkującego kolegi (12 godzin). Inspektorat szkolny zatwierdził to i płacił za faktyczną godzinę nadliczbową w 1934/ 1935 po 1,50 zł, a w roku następnym już tylko po 1,- zł (patrz aneks 5 i nr 9). Otrzymywane wynagrodzenie w wysokości 72,- a następnie aż 48 zł miesięcznie, nie było zbyt wysokie... przy pełnym wymiarze zajęć. (Wyplacany w tym czasie zasiłek bezrobotnym wynosił od 60 do 80 zł). Pozostawało się nadal na utrzymaniu rodziców.

Praktyka szkolna w Chobienicach podtrzymywana była przez następne lata. Przeszli przez nią następni kandydaci stanu nauczycielskiego: Jan Franz z Jaromierza, Ludwik Wolny – syn kierownika szkoły z Zakrzewa i absolwent seminarium nauczycielskiego z Rogoźna, ostatnio zamieszkały w Chobienicach – Franciszek Maciejewski.

Po odejściu w 1937 roku Stanisławy Paluszkiewicz-Rogozieńskiej do męża we Lwówku, w ostatnich dwóch latach przedwojennych pracowali w szkole chobienickiej: Piotr Mazur (kierownik szkoły), Maria Paluszkiewicz-Sobczakowa, Antoni Sobczak oraz nowo zatrudnieni po kilkuletnim wyczekiwaniu na posady i to również po bezpłatnych praktykach nauczycielskich w innych szkołach: Franciszek Sapor z Dakowych Mokrych i Jolanta Dudzianka z Kiełpin (oboje absolwenci seminariów nauczycielskich z lat 1932/1933).⁴²

42 Springer M. jako oficer rezerwy, po dwuletniej praktyce nauczycielskiej, otrzymał z dniem 1 września 1936 r. etat nauczycielski i stanowisko kierownika szkoły powszechnej II stopnia w Futorach Merlińskich, pow. stoliński na Polesiu

Nauczyciele chobieniccy, podobnie jak ich koledzy z innych szkół, poza swą działalnością programową, prowadzili bezpłatnie w ramach tzw. zajęć pozalekcyjnych również wiele innych form wychowawczych. I tak np. w latach 1934 – 1946 Maria Paluszkiewicz kierowała zrzeszoną młodzieżą spółdzielczą, prowadzącą na terenie szkoły sklepik oraz samorządem szkolnym. Siostra jej Stanisława, odpowiedzialna za stan zdrowotny i sanitarny szkoły, opiekowała się dobrze prosperującym kołem PCK i sprawowała opiekę nad biblioteką szkolną. Marian Springer działał na odcinku gospodarczego wychowania młodzieży i był opiekunem Szkolnego Koła Oszczędnościowego, tzw. SKO, oraz sprawował nadzór nad sprzętem i pomocami naukowymi. Natomiast Antoni Sobczak interesował się wychowaniem sportowym i harcerstwem. Kierownik Piotr Mazur odpowiadał za bezpośredni kontakt i współpracę szkoły z organizacjami społecznymi i środowiskiem. Praca na tym polu działania nie była łatwa, a to chociażby z tej przyczyny, że szkoła poza 4 izbami szkolnymi nie dysponowała żadnymi innymi lokalami. W szkole było 7 przeładowanych klas. Pracowało pięciu nauczycieli. Zajęcia z konieczności odbywały się na dwie zmiany.

Nie można nie wspomnieć o dobrze prosperującym szkolnym kółku muzycznym, o którym to po wielu latach wspomina jego uczestniczka, Maryla Przybyła (obecnie Maria Snela z Poznania). „... nie pamiętam dokładnie (1936/37), nauczyciel p. Marian Radomski zwerbował wśród nas około 20 uczniów (dziewczynek i chłopców) i w porozumieniu z rodzicami zakupił dla nas skrzypce oraz mandoliny i udzielał nam lekcji gry na tych instrumentach. Brat mój Henryk uczył się grać na skrzypcach, a ja na mandolinie. Minęło 50 lat od tamtych czasów i ja do dziś gram na mandolinie, skrzypcach, akordeonie oraz na pianinie i uważam, że to moje zamiłowanie do muzyki i śpiewu wzięło swój początek właśnie w dzieciństwie spędzonym w cichej, nadgranicznej wsi, w Chobienicach ... Często zastanawiam się nad tym, że to w takiej wiejskiej szkole, tak dużo nauczono nas różnych piosenek patriotycznych, folklorystycznych, wojskowych i wielu innych. Dziś, kiedykolwiek usłyszę w radio, czy w telewizji takie piosenki, śpiewam je również. Moje dzieci i wnuki często pytają mnie, skąd ja to znam i umiem je śpiewać odpowiadam im zawsze ze wzruszeniem, że uczyłam się ich w rozśpiewanej szkole w Chobienicach, a uczył nas ich przeważnie p. kierownik, Piotr Mazur...”

K. Żakowski („Kurier Poranny” z dn. 28.06.1938 r.) tak pisał: „Nauczyciel ... w miasteczku i wsi pogranicznej to nie tylko wychowawca dzieci miejscowych, lecz twórca ośrodka kultury polskiej i ostoja myśli państwowej.”

I rzeczywiście. Dowody tego tak w Chobienicach, jak i w okolicy są bardzo liczne i nadto widoczne. Wystarczy chociażby wspomnieć o kulturze teatralnej mieszkańców. Każda organizacja społeczna, a było ich w Chobienicach około 10 – ciu, starała się w ciągu roku wystawić co najmniej jeden utwór sceniczny. Doradcami, kierownikami i reżyserami tych żmudnych prac kulturalnych byli zawsze nauczyciele. Działalność teatralna, zarówno w miejscu, jak i na wyjeździe, zawsze cieszyła się ogromnym powodzeniem. W okresie lat 1928 – 1938 wystawiono kilkadziesiąt różnych sztuk teatralnych. A oto niektóre z nich: „Zemsta”, „Dożynki”, „Na służbie”, „Gwałtu co się dzieje”, „Grube ryby”, „Panna z posagiem”, „Pałka Madeja”, „Zemsta Cygana”, „Złote pantofelki”, „Karpaccy górale”, „Na wymiarze”, „Chata za wsią”, „Śluby panieńskie”, „Pastorałki” i inne.

Aktywność zespołu nauczycielskiego nie ograniczała się jedynie do zajęć zawodowych. Nie było dziedziny życia w miejscowym środowisku, w którą nie angażowaliby się tutejsi nauczyciele. Działali oni w różnych organizacjach na terenie wsi.

W chwili odzyskania niepodległości w 1919 roku w Chobienicach istniały trzy organizacje społeczne: Katolickie Towarzystwo Robotników Polskich, Kółko Rolnicze i Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” (organizacja paramilitarna).⁴³

Patronat nad Katolickim Towarzystwem Robotniczym sprawowali miejscowi księża. Aktywnie też w nim uczestniczył pierwszy kierownik szkoły – Bolesław Kurpisz. Prezesem tegoż towarzystwa od wielu lat był „Kostuś” (Andrys Konstanty). Natomiast w Kółku Rolniczym, stowarzyszeniu również o starych tradycjach, które to w okresie międzywojennym poważnie się rozwinęło i prowadziło ożywioną działalność zawodową i kulturalną, aktywnie uczestniczył następny kierownik szkoły – Piotr Mazur. Długoletnim prezesem kółka, jeszcze z okresu pruskiego, był chłopski działacz społeczno-polityczny Franciszek Woškowiak (26 XI 1868 – 8 II 1951) zwany pospolicie hrabią, znany nie tylko w swej miejscowości, ale i w powiecie, gdzie pełnił wiele różnych funkcji i był wieloletnim delegatem gminnym w Samorządzie Terytorialnym, w Sejmiku Powiatowym.

W 1925 roku powstała na terenie wsi nowa organizacja pod nazwą Towarzystwo Powstańców i Wojaków, która w 1932 r. zmieniła nazwę na Związek Weteranów Powstań Narodowych. Należało do niej kilkadziesiąt osób.⁴⁴ Kontakt z ramienia szkoły utrzymywał z nią każdy nauczyciel historii.

43 Kronika szkoły Chobienice

44 Ibidem

Z aktywniejszymi jej członkami - Michałem Marcińcem, Franciszkiem Warzyńniakiem, Franciszkiem Muńko, Feliksem Brychcym, Janem Wojtkowiakiem, Józefem Basińskim, Tomysem i innymi powstańcami wielkopolskimi - spotykano się w zimowe wieczory w szkole i spisywano ciekawsze relacje w celu wykorzystania ich w nauczaniu oraz w opracowaniu historii powstania z frontu zachodniego. (Materiały te rzekomo zaginęły w czasie okupacji hitlerowskiej).

W tym samym roku, w związku z ustawicznie zachodzącymi nieporozumieniami i incydentami granicznymi, przybył do Chobienic hr. Adolf Bniński, wojewoda poznański, lustrując osobiście odcinek granicy państwa.⁴⁵

W 1928 roku przybyły z Łubnicy k. Śmigła Franciszek Czwojdziański, przy współdziałaniu kierownika szkoły Piotra Mazura i rolnika Michała Marcińca, zorganizował niezwykle ważną i potrzebną w środowisku organizację wyższej użyteczności publicznej – Ochotniczą Straż Ogniową, później zwaną Strażą Pożarną.⁴⁶ Do władz organizacji weszli: Piotr Mazur, Michał Marciniak, Ignacy Stasiak (kowal), Teodor Gniotowski (robotnik) oraz jej założyciel i organizator jako naczelnik. Dzięki staraniom zarządu, a głównie zapobiegliwemu naczelnikowi Franciszkowi Czwojdziańskiemu, w krótkim czasie w czynnie społecznym wybudowano nową, obszerną remizę strażacką, w której na miejsce zlikwidowanych tradycyjnych beczkowsów postawiono nowoczesną sikawkę zakupioną przez gminę. Na terenie wsi i w okolicy rozpoczęła się ożywiona działalność tejże organizacji. Częste alarmy, ćwiczenia dzienne i nocne, fachowe ćwiczenia planowane i niespodziewane oraz popisowe i konkursowe, ponadto lustracje zagród, kontrole sprzętu przeciwpożarowego i wiele innych czynności z zakresu pożarnictwa, były wyraźnym tego dowodem. Poza tym organizacja ta prowadziła również w środowisku pożyteczną działalność kulturalną. Wyróżniano ją w różnych konkursach i zawodach. W walce z żywiołem niezawodna, stąd znana daleko, podobnie jak jej w pełni oddany naczelnik (przed i powojenny) – Franciszek Czwojdziański.

Z inicjatywy Piotra Mazura i Alfonsa Pierchalskiego zorganizowano w 1932 roku Związek Strzelecki. Prezesem jego został Pierchalski, a komendantem plutonowy straży granicznej – Franciszek Muńko, pochodzący z Nowego Kramaska.

45 Ibidem

46 Ibidem

W 1934 roku w ślad za poprzednim związał się oddział żeński Związku Strzeleckiego, do którego aktywnie włączyły się miejscowe nauczycielki: Maria i Stanisława Paluszkiewiczówny.⁴⁷

Najaktywniejszą jednak organizacją w drugiej dekadzie okresu międzywojennego było Koło Śpiewu, początkowo pod wezwaniem św. Cecylii (1929), a następnie im. Moniuszki (1932), z własną orkiestrą.

Wielkie zasługi w podnoszeniu życia kulturalno-artystycznego wsi położył przybyły z Goździna Marian Pankau, wielki miłośnik pieśni i muzyki ludowej, nauczyciel śpiewu, organista, kompozytor i dyrygent w jednej osobie. Założone przez niego Koło Śpiewu przez cały czas swego istnienia, wykazywało ogromną żywotność, przyczyniając się znacznie do uświetniania wszelkich uroczystości i rocznic narodowych, państwowych i kościelnych, do których to każdorazowo dostosowywano specjalny repertuar pieśni. Primatem powyższego chóru (sopran) oraz osobą o dużych zdolnościach organizacyjnych była Łucja Mazurowa, żona kierownika szkoły. Ona też przez cały czas istnienia Koła (10 lat) była jego prezesem. Była również świetnym reżyserem. Sekretarzem Koła został Marian Springer, skarbnikiem – Jan Andrys, a dyrygentami kolejno: Marian Pankau i Piotr Mazur. Doraźnie zastępowali ich: Alfons Pierchalski i Marian Radomski. Chór był czterogłosowy i liczył około 60 osób. W pierwszym okresie działalności Koła w repertuarz przeważały pieśni religijne (dyrygent często zastępował organistę), później prawie wyłącznie świeckie. Repertuar był poważny i urozmaicony. Najczęściej obejmował klasykę narodową: utwory Moniuszki, Maszyńskiego, Nowowiejskiego i innych. Koło Śpiewu „Moniuszko” należało do Wielkopolskiego Związku Chórów Ludowych. Aktywnie uczestniczyło w zjazdach chórów i różnych konkursach śpiewaczych w powiecie i w województwie. Poza śpiewem prowadziło również szeroką działalność kulturalną i rozrywkowo – towarzyską. Na koncie swym odnotowało dziesiątki przedstawień amatorskich, z którymi wyjeżdżano także do okolicznych miejscowości. Urządzano również liczne atrakcyjne wycieczki turystyczno-krajoznawcze, różnego rodzaju imprezy środowiskowe, wieczorki towarzyskie, zabawy ludowe połączone z przygotowanymi występami i śpiewem chóralnym, uroczyste ogniska np. z okazji „Święta Morza”, bale maskowe, galganiarzy, „podkociołki”, „śledziki” i inne związane z miejscowymi tradycjami ludowymi, zawsze połączone ze śpiewem i muzyką.

47 Ibidem

Nic stąd dziwnego, że ta rozśpiewana i roztańczona organizacja skupiała wokół siebie gros młodzieży oraz sporo miłośników śpiewu i muzyki spośród starszego pokolenia. Cieszyła się sympatią całego środowiska.

Przy Kole Śpiewu zimą, tj. w okresie wolnym od prac polowych, zbierano starych śpiewaków i różnych grajków (dudziarzy, kobziarzy, skrzypków, flicistów i in.) na czele z: Gniotowskim zwanym „Dudą”, Szczeszkiem, Gwałtem – „Kostkiem” oraz Felisem pochodzącym z Grójca Małego i Dopierałą z Godziszewa, z którymi nagrywano i spisywano stare, miejscowe pieśni ludowe, różne przyśpiewki i tradycyjną muzykę. Niektóre z nich propagowano poprzez szkołę i chór. Spotkania te były ciekawe i zawsze wesołe. Dowcipny i wesoły stary „Duda” popisywał się swą muzyką na dudach i skomponowanymi przez siebie przyśpiewkami, nierzadko frywolnymi, np. „... biuł Duda, Dudziną po ... łęcina, Dudzina wrzeszczała ...”, lub „... hycła Kasia przez koryto, było widać ...” i in.

Koło Śpiewu nie tylko ożywiało wieś i okolicę, ale przede wszystkim działalnością swą wybitnie wpływała na kulturę miejscowego środowiska i jego umuzykalnienie. I to była jej główna zasługa.

Poza tymi stowarzyszeniami były jeszcze inne, mniej aktywne zrzeszenia, jak np. Przystosobienie Wojskowe, Towarzystwo Rzemieślników Polskich i przy kościele kilka towarzystw religijnych.

Kościół, o którym była już powyżej mowa, jest bezpośrednio związany z dziejami Chobienic. Istnieje już od XV wieku. Początkowo był drewniany i pobudowany przez rycerską rodzinę Chobieńskich. Od 1467 do 1516 roku był kościołem parafialnym. W 1516 został wcielony do parafii przyprostyńskiej, a następnie do Zbąszynia, odkąd po odzyskaniu niepodległości w 1919 roku był kościołem filialnym (wikariatem). Fundatorem obecnego kościoła murowanego był hr. Józef Mielżyński pochodzący z Brudzewa, kasztelan poznański i późniejszy wojewoda kaliski.⁴⁸

Kościół pomocniczy w Chobienicach około 400 lat obsługiwali wikariusze zbąszyńscy, którzy rzadko zamieszkiwali tutejszy wikariat. Dopiero z powstaniem szkoły, która bezpośrednio podlegała kościołowi (parafii), wyznaczony i odpowiedzialny za nią wikary częściej już przebywał na miejscu. W latach 1840. mieszkał w Chobienicach ks. Kurowski.⁴⁹ W późniejszych

⁴⁸ Ibidem

⁴⁹ Szkoła podlegała bezpośrednio proboszczowi w Zbąszyniu, w imieniu którego opiekę nad szkołą sprawował delegowany wikary. Szkołę ówczesną tytułowano „Katolicka szkoła w Chobienicach „. Blankiety świadectw o takiej nazwie używano jeszcze w latach 1925/ 1926 (oryginalne świadectwo w posiadaniu autora).

latach wikariat w Chobienicach była już zamieszkiwana stale przez księży delegowanych ze Zbąszynia. W latach od 1904 do 1910 przebywali w niej po sobie dwaj bracia Rosochowicze. Pierwszy z nich zmarł. Na jego miejsce przybył brat Stanisław z Nowego Kramaska, aktywny działacz polonijny. Po kilku latach przeniesiono go do Lwówka w powiecie nowotomyskim, gdzie był proboszczem, a w okresie powstania wielkopolskiego należał do władz w Powiatowej Radzie Ludowej i wraz z hr. Łęckim zajmował się sprawami wojskowymi. Tarcia, jakie między nimi powstały, doprowadziły do tego, że z winy proboszcza, który świadomie przetrzymał kwit na broń, powstańcy na czas nie otrzymali potrzebnej im broni. Sprawa ta oparła się o Dowództwo Główne, które zmuszone było do uporządkowania tej kwestii.⁵⁰ Po księdzu Rosochowiczu, jeszcze przed wybuchem powstania wielkopolskiego, funkcję wikarych pomocniczego kościoła w Chobienicach pełnili księża: Wachowiak i Król. W latach powstania 1918/1919 obowiązki ostatniego wikarego parafii zbąszyńskiej w Chobienicach sprawował poznany już wyżej ks. Grocholski. Pierwszym proboszczem Chobienic w niepodległej Polsce został ks. Staniszewski. W 1921 roku ostatecznie kościół chobienicki został odłączony od Zbąszynia i uznany jako parafialny, choć jeszcze bez dekretu odłączenia i erekcji. Ostatecznie prawne ustanowienie w Chobienicach parafii nastąpiło z dniem 17 lutego 1923 r. za ks. Ludwika Tomaszewskiego, kiedy to oficjalnie włączono do nowej parafii odcięte granicą państwową od kościoła w Babimoście miejscowości: Grójec Mały, Grójec Wielki i Nową Wieś Zbąska. Ksiądz Ludwik Tomaszewski w czasie I wojny światowej był kapelanem armii pruskiej (pod Verdun), a po odzyskaniu niepodległości kapelanem w stopniu rotmistrza w wojsku polskim, w Pułku Ułanów w Gnieźnie. Powierzoną mu nową parafią kierował przez 5 lat, przenosząc się w 1927 roku na probostwo do Dakowych Mokrych (własności Mielżyńskich). Po nim przybył ostatni proboszcz okresu międzywojennego ks. Władysław Żelazek. Pochodził z rodziny kolejarskiej z Poznania. Powstaniec wielkopolski. Zanim podjął studia i został kapłanem. Najpierw jako żołnierz spełnił posługę wobec Ojczyzny, walcząc o jej niepodległość. W czasie powstańczych walk został poważnie ranny (przestrzelone płuca), dlatego też miał kłopoty ze zdrowiem. Był człowiekiem zdyscyplinowanym, wymagającym wobec siebie i wyrozumiałym wobec innych. Szczególną troską otaczał kościół oraz inne obiekty i miejsca sakralne. Z jego inicjatywy, ciasny kościół późnobarokowy z 1778 roku, w latach 1928

50 Grygier T., Sytuacja polityczno – wojskowa w zach. części Wielkopolski, Studia z historii powstania wielkopolskiego 1918 – 1919, Praca zbior. pod red. Z. Kaczmarczyka, Poznań 1962, s. 92 - 93

– 1930 rozbudowano przez dodanie transeptu, tj. nawy poprzecznej przecinającej nawę główną, wskutek czego zwiększono jego powierzchnię i nadano mu kształt krzyża.

W roku 1931 kosztem opodatkowania się parafian (od ha) sprawiono kościołowi nowe organy (na miejsce fisharmonii), zbudowane przez potomków sławnej rodziny Bachów, Georga Bacha i jego syna o tym samym imieniu, pochodzących z Rychtalu, powiat Kępno.

W następnym roku, tj. 1932, odmalowano wewnątrz i dokonano nowego wystroju kościoła oraz przełożono na nim dach i zmodernizowano jego otoczenie.

Życie społeczno-polityczne Chobienic w zasadzie nie różniło się niczym od innych miejscowości w gminie i w powiecie. Pozornie wydawało się nawet spokojniejsze. A jednak z tytułu peryferyjnego położenia, było bardziej emocjonalnie napięte i może więcej wyczulone na sprawy narodowe. Uwaga tutejszej ludności, podobnie zresztą jak i całej strefie nadgranicznej Wielkopolski, była w poważnej mierze skierowana na wydarzenia po obu stronach granicy, szczególnie zaś za kordonem, gdzie dokonywujące się przeobrażenia nabierały coraz ostrzejszych cech antypolskich. To z kolei przypominało jej niedawne czasy z okresu niewoli, kiedy to świadomość dumy narodowej nakazywała jej prowadzić z zaborcą długoletnią i bezpardonową walkę o swe prawa i odrębność narodową. Wielka danina krwi owych czasów, bezgraniczna ofiarność i wyrzeczenia, jaką złożyło społeczeństwo Pogranicza w walce o wyzwolenie narodowe i zjednoczenie kraju, wywarły silne piętno na jego psychice, a sprawy narodowe stały się dominantą jego postawy i postępowania. Stąd też nic dziwnego, że każde wydarzenie o zabarwieniu narodowym było silniej przeżywane.

Wybory do sejmu i senatu w II Rzeczypospolitej (1919, 1922, 1928, 1930, 1935 i 1938) również były częściowo tego dowodem. Ta na ogół spokojna i pracowita ludność, podsycana w czasie kampanii wyborczych swoistą propagandą, łatwo popadała w emocje, często ulegała i pozwalała się wykorzystywać przez niecznych polityków. Wciągana była przez nich do agitacji, namiętnych sporów i walk o problematyczne. A trzeba dodać, że na terenach byłego zaboru pruskiego wśród wielu partii i stronnictw politycznych prym wiodła endecja (Narodowa Demokracja, później Stronnictwo Narodowe i Obóz Wielkiej Polski – OWP), posiadająca swą bazę polityczną w Wielkopolsce. Była ona ośrodkiem sił burżuazyjnych i kleru. Działała głównie wśród drobnomieszczaństwa, podstępnie penetrowała także wśród ludności wiejskiej i wykorzystywała do swoich celów postawy emocjonalne panujące

w społeczeństwie, głównie patriotyzm i wiarę, wspierane hasłami nacjonalistycznymi i szowinistycznymi przeciwko mniejszościom narodowym oraz antysemityzmem. Hasła te przy nasilonej propagandzie dość łatwo przyjmowały się na tutejszym terenie, o czym świadczy chociażby częściowe poniższe zestawienie z lat 1922 i 1928.⁵¹

Miejscowość	Lata wyborów	Głosujących	Partie					
			SN	NPR	Sanacja BBWR	PPS	Niemcy	Inne
Chobienice	1922	323	320				3	
	1928	533	255		63		2	
Kopanica	1922	429	304	8			113	4
	1928	331	127		99		96	9
Siedlec	1922	402	398	4				
	1928	Brak danych						
Zbąszyń	1922	1794	1145	304		108	249	3
	1928	2304	224	83	1201	198	278	241

SN = wspólna lista endecji, NPR = Narodowa Partia Robotnicza, PPS = Polska Partia Socjalistyczna.

Mniejszość narodowa niemiecka przez cały okres międzywojenny wyraźnie demonstrowała swą obecność, a z chwilą dojścia Hitlera do władzy znacznie ją spotęgowała. Skupiała się w terenie, tworząc różnego rodzaju stowarzyszenia o charakterze gospodarczym, społecznym i kulturalnym. Działała bardzo aktywnie na rzecz swych narodowych i ekonomicznych interesów, prowadząc jednocześnie działalność antypolską.

W okolicy Kępna i Ostrzeszowa, gdzie mieszkało wielu Polaków wyznania ewangelickiego, pastor Erich Weihold z Pisarzewic na wskroś wrogo usposobiony do wszystkiego co polskie, nie wpuścił do kościoła dzieci szkolnych z chorągiewkami biało-czerwonymi, które przybyły z nauczycielem Kotulą na nabożeństwo z okazji święta narodowego 3 maja 1928 roku.⁵²

51 Tabelę opracowano na podstawie danych: K. Rzepa, W niepodległej Polsce (1920 – 1939), Zbąszyń, zarys historii dziejów miasta, Zielona Góra 1985, s. 84; J. Benyskiewicz, Gmina Siedlec, Zielona Góra 1984, s. 50 i in.

52 Wielkopolska w świetle źródeł historycznych, red. zbior. pod kier. Z. Grota, Antypolskie stanowisko pastora w powiecie kępińskim, Sprawozdanie II Wydz. Bezp. Woj. Urzędu w Poznaniu z dnia 12 maja 1928 r. Arch. KC PZPR w Warszawie, Poznań 1958, s. 360

W Lesicach w pow. Międzychód w czasie rekolekcji, głosił kazania w języku niemieckim ks. Dr Straus przybyły z Niemiec. Podczas nauk dla matek wypędził z kościoła matki Polki, a do Niemek mówił: „Nie narzekajcie i nie przeklinajcie obecnych stosunków, że jesteście pod rządami polskimi, bo to jest dopuszczenie boskie, które trzeba cierpliwie znosić, a da Bóg niedługo lepszą przyszłość. Wy niemieckie matki, na was kładę obowiązek uczenia dzieci języka niemieckiego, bo niedługo będą granice otwarte i będziemy mogli znów swoich braci odwiedzać i z nimi swobodnie językiem swoim mówić, a nie potrzebujecie się wstydzić, żeście zaniedbali języka niemieckiego. Szkoły polskie nie uczą języka niemieckiego, wobec tego bierzcie przykład ze społeczeństwa polskiego, które będąc pod rządami pruskimi, tajnie uczyło swoje dzieci języka polskiego...”⁵³

„...W miesiącu maju (1931 r. MS) ujawniono zaczątki organizacji hitlerowskiej w Wolsztynie. Posiedzenia jej odbywały się w sali domu ewangelickiego podczas prób niemieckiego towarzystwa Concordia”.

W lipcu na pograniczu polsko-niemieckim zaczęto rozdawać propagandowe ulotki pt. „Deutscher Ostmarkenverein”, w których żądano rewizji granic.

27 kwietnia 1937 roku w godzinach popołudniowych doszło do nieprzypadkowego incydentu w pobliżu Nowej Wsi Zbąskiej, gdzie na podstawie stałej przepustki, tuż poza granicą państwa pracował na swej roli obywatel polski z Nądni. Pracujący Franciszek Karcz, widząc podejrzanie zbliżającego się znanego mu hitlerowskiego celnika granicznego, z obawy przed ewentualnym aresztowaniem (co się w tym okresie dość często zdarzało) zbiegł na polską stronę. Niemiecki celnik graniczny Maschkowsky pobiegł za nim i na granicy w kierunku uciekającego oddał kilka strzałów, które na szczęście chybiły nie wyrządzając mu żadnej krzywdy. Zdenerwowany hitlerowiec zawrócił do pracującego jeszcze na polu robotnika Józefa Kromskiego, również z Nądni i kilkakrotnie uderzył go w twarz oraz odebrał mu przepustkę wystawioną przez starostwo w Nowym Tomysłu i wypędził go za granicę do Polski.

Podobnych zaczepnych i jątrzących incydentów granicznych prowokowanych przez funkcjonariuszy niemieckich bywało wiele. Broń niemiecka była często w użyciu. Odnośnie tegoż zajścia należy nadmienić, że bezpośrednio po zdradzieckim napadzie hitlerowców na Polskę i zagarnięciu tutejszych ziem, przypomniano sobie Franciszka Karcza, którego z całą rodziną wysiedlono z Nądni do Generalnej Guberni w okolice Częstochowy, do

⁵³ Ibidem, s. 361

miejscowości Złoty Potok, gdzie z kolei ich odszukano i z kilkoma innymi Polakami z tutejszego Pogranicza wyprowadzono przed kościół i tam rozstrzelano. Tragedii tej uniknął z powodu ciężkiej choroby ówczesny jego towarzysz Józef Kromski.

W tym samym czasie zaobserwowano w pow. międzychodzkiem inne fakty:

- werbowanie na kursy powiatowe tamtejszej młodzieży do miast nadgranicznych po stronie niemieckiej ...
- ściąganie mężczyzn niemieckich w wieku poborowym na tajne narady przez pastora Grothansa do Lwówka,

W starostwie szamotulskim otrzymano wiadomość, że Hadziński z Poznania, działacz „Westpolonische Landwirtschaftliche Gesellschaft” zorganizował w gminie Rzecin, w pobliżu Wroniek, tajny związek hitlerowców, którego mężem zaufania został niejaki Jawiński, rolnik w Rzecinie.⁵⁴

„...W powiecie szubińskim obserwuje się, że mimo ciężkiego położenia gospodarczego (1932 r.) stale pojawiają się reflektanci – Niemcy - na nabycie gospodarstw rolnych, oferując ceny często przewyższające faktyczną wartość...”

Wielu Niemców z okolic Obornik korzystało w tym okresie z wydatnej pomocy finansowej udzielanej przez „Dresdener Bank w Berlinie”, po bardzo niskim oprocentowaniu i niskiej stopie amortyzacyjnej.⁵⁵

Sprawami ruchu hitlerowskiego zajmowali się z zasady niemieccy nauczyciele i pastrowie.

Propaganda nacjonalistyczna ustawicznie wzmagala się, szczególnie mocno uwidoczniła się na terenie powiatów: leszczyńskiego i nowotomyskiego, gdzie były większe skupiska ludności niemieckiej. W tym też czasie daje się zauważyć wzmożony napływ obywateli niemieckich, wśród których niezadko przebywali dostojnicy państwowi, w tym i członkowie rządu. Przybyłych hitlerowców umieszczano wzdłuż całej granicy zachodniej.⁵⁶

Rozzuchwaleni Niemcy dopuszczali się różnych prowokacji, nie pomijając publicznego znieważania państwa polskiego. Przykładem tego była Korn Gethard z Nowego Tomysła, która otrzymała rok więzienia.⁵⁷

54 Ibidem, s.368; „Gazeta Lubuska” 1988, nr 208, s. 4

55 Ibidem, s.369

56 Ibidem, s. 371 - 372

57 Ibidem, s. 372

W okresie tym również folwarki Godziszewo i Morgi, należące do majątku Chobienice, przejął w dzierżawę (w 1932 r.) Niemiec o nazwisku Cesar.⁵⁸

Oto nieliczne tylko fakty i zjawiska z terenu strefy nadgranicznej, bacznie śledzonej przez zaniepokojonych Wielkopolan, którzy ustawicznie monitorowali kompetentne czynniki i nawoływali wszystkich do wzmożonej czujności wobec niebezpieczeństwa ze strony rewizjonistów i rewanżystów niemieckich. Wzywali do umacniania państwa polskiego i jego rozwoju.

Duże niebezpieczeństwo dla polskiej racji stanu kryły w sobie tworzone liczne paramilitarne związki sportowe i wszelkiego rodzaju zakonspirowane bojówki, opanowane przez hitlerowców, z których później rozwinęły się oddziały „Selbstschützu”. Na ogół działalność wszystkich organizacji mniejszości niemieckiej w Polsce była wiernym odbiciem tego wszystkiego, co się działo w Niemczech. Na potwierdzenie warto zacytować charakterystyczną wypowiedź Adolfa Hitlera, który przemawiając wiosną 1934 r. do przedstawicieli mniejszości niemieckiej za granicą, wezwał ich do bezwarunkowego podporządkowania i ślepego posłuszeństwa wobec III Rzeszy, a następnie stwierdził:

„...Będziecie na pierwszej linii frontu naszego walczącego ruchu jako straż przednia Niemiec. Umożliwicie nam rozwinięcie się i rozpoczęcie działań wojennych... Jesteście posterunkami nasłuchu. Musicie z dala od frontu wykonać określone zadania, uważajcie się za będących na wojnie.”⁵⁹

Problematyka niemiecka była przedmiotem wyjątkowego zainteresowania mieszkańców Pogranicza, szczególnie absorbowała ona kombatantów powstania wielkopolskiego, którzy to w tym kierunku posiadali niezwykle wyostrzony wzrok i słuch.

Lata 1932 – 1939 były latami niepokoju i obaw przed tym, co miało nastąpić. Wzrastało ożywienie wśród miejscowych Niemców. Organizowano częste zebrania, zjazdy, wycieczki męskiej młodzieży (w tym i na wyspę chobienicką), zabawy leśne (ćwiczenia o charakterze wojskowym – MS), wyjazdy do Niemiec i wzajemne odwiedziny. Dochodziło do różnych zmian na stanowiskach prywatno-społecznych, jak wśród urzędników na majątkach ziemskich, w spółdzielniach, na posadach leśniczych, gajowych i in., gdzie

⁵⁸ W latach kryzysu gospodarczego hr. Mielżyński poza wydzierżawieniem folwarków Godziszewo i Morgi Niemcowi Cesarowi, odsprzedał folwarki w Nieborzy i w Wojciechowie b. dzierżawcy Grójca-Antoniemu Napierale i jego szwagrowi-lekarzowi powiatowemu dr. Nowakowi. Natomiast Grójec Mały przejęła w dzierżawę Chłapowska

⁵⁹ Labuda G., Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych, Poznań 1971, s. 218; H. Dominiczak, Granica polsko-niemiecka 1919 – 1939, Warszawa 1975, s. 43 - 44

napływali obcy, nieznanymi ludźmi, często słabo władający językiem polskim (rzekomo mieli to być „Ślązacy”) ... Spotykano się z coraz częstszymi ucieczkami za granicę i wieloma innymi zaskakującymi zjawiskami, nie wróżącymi nic dobrego. Szybkimi krokami zbliżała się wojna.

Na niecały rok przed jej wybuchem mieszkańcom Pogranicza z okolicy Zbąszynia danym było bezpośrednio spotkać się z brutalną działalnością hitlerowską i obserwować okrucieństwo władz III Rzeszy, kiedy to w końcu października 1938 roku przepędzono przez zieloną granicę z Niemiec do Polski około 3 tysięcy obywateli polskiej narodowości żydowskiej.

„W roku 1938 Niemcy przepędzili do Zbąszynia ze dwa tysiące Żydów. Po raz pierwszy w Zbąszyniu zabrakło chleba i kwater.

Zabrakło legowisk w szkołach, dlatego wielu umieszczono na słomie, w opuszczonych stajniach. Właściciele ziemscy, których stosunek do Żydów był i jest dosyć dobrze znany, dali słomę za darmo. Jak mi ktoś nie wierzy, to niech się kopnie do Zbąszynia, na cmentarz. Tam są ślady.”

Iskrą zapalną dla od dawna przygotowanej akcji wyjęcia spod prawa i oczyszczenia Rzeszy z Żydów stała się tzw. „Noc Kryształowa” (śmierć trzeciego sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu Ernesta von Ratha, zranionego przez zropanzonego Herszla Grynszpana).

Sytuacja tych ludzi, zamieszkałych w owym czasie w Niemczech, stała się z każdym dniem tragiczniejsza. Oddziały szturmowe SS i SA oraz tłumy złożone głównie z młodzieży przynależnej do Hitlerjugend, paliły i demolowały mienie żydowskie, maltretowano i dotkliwie bito, poniewierano i gwałcono ludzi pochodzenia żydowskiego. Ludzie ci bez pieniędzy, bez jedzenia, czasem dosłownie w bieliznie nocnej, zostali gwałtem usunięci z mieszkań, załadowani do podstawionych wagonów i wywiezieni w nieznanym kierunku. Na granicy polskiej pod Zbąszyniem (podobnie było i pod Bytomiem), wyrzucono ich z pociągów i na odludziu, w lesie, pod groźbą użycia broni, przepędzano do Polski. Nie poinformowano polskich posterunków straży granicznej i celnej oraz straży kolejowej o masowych wydaleniach, odmawiały przyjęcia wysiedleńców, usiłujących przedostać się do Polski poza normalnymi przejściami. Napływowi ludzie kompletnie zrezygnowani, wycieńczeni i chorzy musieli przez pewien czas koczować pod gołym niebem, na pasie ziemi niczyjej, zanim rządy obu państw nie uzgodniły swych stanowisk. Wypuszczono ich do Zbąszynia, miasta nie przygotowanego do przyjęcia takiej liczby wydalonych. Zmaltretowane, przestraszone, zmarznięte i wygłodniałe tłumy przybyszów zagranicznych czasowo rozmieszczano w mieście i w okolicy. Było to więc pierwsze szokujące nas zetknięcie się

z bezprawiem hitlerowskim. Niewątpliwie wydarzenie to odbiło się szerokim echem szczególnie wśród Żydów w Polsce. Szczególnie w tych okolicach, gdzie przyjęto uchodźców, ale nikt nie przypuszczał, że wkrótce może wydarzyć się coś jeszcze gorszego.⁶⁰ Był to przedsmak tego, co niebawem mieli doświadczyć Polacy.

W okresie tym już coraz częściej zdarzały się przypadki czynnego naruszania granicy państwowej przez bojówki hitlerowskie. Prowokacyjnym incydentem granicznym było wydarzenie z kolejarzem Józefem Kozłowskim, który pracował jako dróżnik w przygranicznej budce koło Nądni należącej do stacji Zbąszyń, kiedy to 11 lipca 1939 roku został przez młodych hitlerowców przeciągnięty przez granicę, a następnie zaarrestowany za jej przekroczenie.⁶¹

Tymczasem na arenie międzynarodowej, po nikczemnym „Anschlussie” i kompromitującej kapitulacji mocarstw zachodnich w Monachium, sytuacja komplikowała się. Zakusy nacjonalistów niemieckich narastały. Sudety, Zaolzie, Czechosłowacja, Kłajpeda, Gdańsk z korytarzem i autostradą oraz Tropau, Gliwice i inne ekscesy hitlerowskiej czeredy i jej bojówkarzy, niepokoiły cały świat, a szczególnie nas.

Rozpoczął się szalony wyścig wydarzeń.

Wokół panowała niezwykła psychoza i ekscytacja granicząca z ciekawością i lękiem przed czymś bliżej nieznanym i niebezpiecznym.

Trwały przygotowania do wojny. Umacniano teren, sypano okopy, doposażano armię w sprzęt i uzbrojenie oraz organizowano samoobronę.

Od marca powoływano rezerwistów na ćwiczenia wojskowe, z których z zasady nie wracali, przeciwnie, szeregi armii stale uzupełniano. Wzywano coraz to innych. Szczególnie oficerów rezerwy powoływano do służby zawodowej. Ukryta mobilizacja trwała. A napięcie i powszechny niepokój z dnia na dzień narastały... 13 kwietnia 1939 r. wzmocniono również oddział straży granicznej w Zbąszyniu (do którego należała placówka chobienicka) plutonem rezerwistów składającym się z okolicznych mieszkańców, zastępując go w późniejszym okresie plutonem wojska z Konina.⁶²

Z końcem czerwca i w lipcu, kiedy to stosunki niemiecko-polskie zaostrzyły się do ostateczności, a hitlerowskie szczekaczki radiowe opluwały

60 „Polityka” 1988, nr 47; „Dziennik Poznański” 1938, nr 268 i 269

61 Relacja W. Trocholepszego ze Zbąszynia oraz wypowiedź F. Zierke ze Zbąszynia w art. „Gazety Lubuskiej” z 1979, nr 196

62 Zierke F., Okupacja hitlerowska (1939 – 1945), Zbąszyń zarys historii dziejów, Zielona Góra 1985, s. 87

nas zmyślonymi kalumniami, do wojny już niewiele brakowało. O niej mówiono już głośno, choć różnie. Jedni, że Hitler nie odważy się, inni, i to większość, że do wojny dojdzie. Pytanie tylko kiedy?

A co po czterdziestu latach powiedzieli o tym okresie wolsztyniacy, wówczas młodzi, dziś w podeszłych latach i po ciężkich przeżyciach, które przeżyli, choć pisane im było nie przeżyć, ludzie doświadczeni, z ukształtowanym poglądem na życie i na realia otaczającego świata: „Wiedzieliśmy mało co się naprawdę dzieje... W szkole i w domu nas uczono, że Polskę mamy jedną i w potrzebie będziemy jej bronić. A jak bronić, uczyli nas w Przysposobieniu Wojskowym. I nikt się od PW nie wykręcał! Mundur PW – to był zaszczyt dla uczniów. W Wolsztynie i w powiecie mieszkało sporo Niemców. Przeważnie jednak w powiecie, po wioskach. Były całe wsie niemieckie, jak na przykład Tarnowa. Nie mieli żadnej krzywdy. Byli bogaci. Żaden majątek niemiecki nie splajtował, a polskie bankrutowały. Mieli swój Westbank pod dyrekcją niejakiego (Paula) Treppenhauera, obywatela Wolsztyńskiego Miasta Gdańskiego. Bank finansował interesy niemieckie. Diabli wiedzą skąd mieli tyle pieniędzy. Niemieckie dzieci chodziły do niemieckiej szkoły, a różne zjazdy mniejszości niemieckiej pilnowała policja państwowa. Nie tajna, żeby wiedzieć co się tam dzieje, ale mundurowa, żeby kto kamieniem nie rzucił lub czego nie wykrzyczał. Taka była polityka państwa. Granica była paręnaście kilometrów od Wolsztyna. A tuż za granicą różne specjalne placówki o rozmaitych nazwach. Dziś już się nie pamięta wszystkiego. Ale szkolili tam i szczuli przeciwko Polakom. A nasi, tylko nie drażnić, nie zaogniać! Kto wie, może faktycznie szykowaliśmy się do wojny obronnej, tylko chcieliśmy odwlec, żeby się lepiej przygotować... Sierpień 1939 roku był na wolsztyńskim odcinku granicy gorący dosłownie i w przenośni. Przygotowane były plany internowania osób narodowości niemieckiej. Rezerwiści wyjeżdżali do swoich jednostek. Na miejscu pozostała tylko policja, urzędnicy państwowi, członkowie organizacji społecznych, m. in. Polskiego Związku Zachodniego, LOPP, PCK, OSP, harcerze i członkowie PW. 29 lub 30 sierpnia ewakuowano dokumenty starostwa. Mało kto o tym wiedział. 31 sierpnia starosta wolsztyński Józef Kaczorowski (kpt. rez. były legionista, piłsudczyk) wezwał swego najzagorzalszego antagonistę politycznego Romana Olszewskiego ze Stronnictwa Narodowego i polecił mu obstać siłami stronnictwa 14 mostów i dworzec kolejowy. W razie wybuchu wojny, mosty miały być wysadzone. Członkom stronnictwa wydano broń palną i materiały wybuchowe...”⁶³

W Wolsztynie nie było żadnego wojska. Najbliższy garnizon wojskowy (szwadron 7. Pułku Strzelców Konnych z Poznania) znajdował się w Zbąszyniu, a który wycofano z końcem sierpnia. Wzdłuż granicy znajdowała się tylko straż graniczna, wyposażona w broń ręczną, wzmocniona żołnierzami „plutonu wsparcia” z rejonu Konina i uzbrojonymi członkami Przystosowania Wojskowego z powiatu oraz patrolami zwiadowczymi 57. pp z Poznania.

Wydarzenia z sierpnia 1939 r. zwiastowały nadciągającą burzę wojenną. W dniu 24 sierpnia zapoczątkowana była tzw. cicha mobilizacja na zasadzie imiennych powołań rezerwistów. 25 sierpnia zamarł ruch graniczny wskutek zamknięcia przejść ze strony niemieckiej. Wstrzymano międzynarodowy ruch kolejowy. Dopiero na zdecydowaną interwencję ze strony Polski, zwrócono nam część wagonów i pozwolono zatrzymanym podróżnym wrócić do kraju.⁶⁴ Wydarzenie to stało się dla strony polskiej sygnałem, by wzmocnić ochronę mostów, które już uprzednio przewidziano do zniszczenia. Również tegoż dnia dostrzeżono wzmożony ruch i pewną mobilizację wśród miejscowych Niemców. W niemieckim majątku w Drzeczku koło Leszna policja wykryła magazyn broni pochodzącej z przerzutu z zagranicy. W tym samym czasie ujarzmiono w okolicy Zbąszynia działalność zorganizowanych niemieckich oddziałów dywersyjnych. Część aktywistów hitlerowskich zdołała zbiec do Rzeszy lub też ukryła się w rejonie zamieszkania, nadal kierując dywersją.⁶⁵

28 sierpnia stwierdzono, że do Rzeszy zbiegła ludność niemiecka z nadgranicznych wsi: Silna, Prądówka, Przychodzka i Strzyżewa (na północ od Zbąszynia), pozostawiając na łaskę losu cały dobytek i żywy inwentarz.⁶⁶

Z uwagi na rozwój sytuacji dowództwo 14 Dywizji Piechoty dowodzonej przez gen. bryg. Franciszka Włada skierowało z Poznania w kierunku granicy na odcinek nadzorowany (Międzychód, Trzciel, Zbąszyń, Chobienice, Kopanicę) trzy oddziały rozpoznawcze z zadaniem wzmocnienia znajdujących się tam sił osłonowych oraz w celu rozpoznania nieprzyjaciela. W razie ataku z jego strony, jednostki te miały prowadzić walkę opóźniającą.

W rejon Międzychodu wyruszyła 71 dywizyjna kompania kolarzy dowodzona przez Pawła Jasińskiego. Do rejonu wolsztyńskiego (Chobienice – Kopanica) skierowano 8 tankietek (lekkich czołgów) pod dowództwem por. inż. Stanisława Skibniewskiego. W kierunku Zbąszynia podążył oddział zło-

64 Zierke F., s. 87

65 Szymankiewicz Z., Poznań we wrześniu 1939, Poznań 1985, s. 23

66 Ibidem, s. 29; Zierke, s. 87

żony z dwóch plutonów kolarzy oraz 5 tankietek. Dowódcą oddziału był por. Władysław Polaszek.⁶⁷

Ostatnie dni sierpnia 1939 roku były bardzo niespokojne i obfitowały w różnego rodzaju wydarzenia. Coraz częstsze były wypadki naruszania granicy przez oddziały hitlerowskie. Dochodziło również do kontaktów ognio-
wych z oddziałami dywersyjnymi. Wszystkie te incydenty miały charakter czynnego działania przeciwko państwu polskiemu. Niemcy spoza granicy i przez licznie przerzucanych szpiegów pilnie obserwowali rozwój tych wydarzeń po naszej stronie. Sami zaś pospiesznie wzmacniali swe graniczne oddziały Grenzschtzu, policji, SS i kończyli budowę dróg dobiegowych, mostów oraz umocnień typu polowego i stałego. Bezpośrednio nad granicą w naszym sąsiedztwie, postawili także kilka wysokich wież w celu obserwacji terenów polskich. Jednym zdaniem, spieszyli się do wojny z Polską.

Nieodzownym chyba będzie przypomnieć w tym miejscu stanowisko ich wodza Hitlera, który właśnie w sierpniu 1939 roku w swej rezydencji w Obersalzberg w górach Bawarii powiedział m. in. do swoich generałów: „... Zniszczenie Polski – oto cel najbliższy. Dam wam propagandowy pretekst do rozpoczęcia wojny. Nie troszcie się o to, czy będzie on brzmiał wiarygodnie, czy też nie. Nikt nie będzie pytał zwyczajcy czy mówił prawdę, czy kłamał... Nie miejcie litości. Bądźcie brutalni. Słuszność jest po stronie silniejszego. Działajcie z największym okrucieństwem. Całkowite zniszczenie Polski jest naszym celem wojskowym...” Słowa te zebrani zrozumieli jednoznacznie.

Stąd też z fanatyczną gorliwością wykonywali rozkazy Fürera z 3 kwietnia odnoszące się do planu wojny z Polską znanego z nazwy „Full Weiss”. Równocześnie z końcowymi przygotowaniem wojennymi nasilili ohydny antypolską propagandę w celu urobienia odpowiedniej opinii publicznej Niemiec i świata.⁶⁸

Coraz liczniejsze meldunki donosiły o ruchu wojsk niemieckich nad granicą i o licznych kolumnach wojskowych ciągnących w naszym kierunku.⁶⁹

W ostatnią noc pokoju, tj. z 31 sierpnia na 1 września, dowództwo oddziału zbąszyńskiego (liczącego 20 strażników Straży Granicznej, 20 policjantów i 60 żołnierzy oddziału wzmacniającego) w celu rozeznania sytuacji na przedpolu, wysłało w kierunku granicy patrol rozpoznawczy. Cisza po stronie niemieckiej sugerowała normalny spokój. Uczestnicy patrolu nie do-

67 Ibidem, s. 31

68 von Vormann N., *Der Feldzug 1939 in Polen*, Weissenburg 1958, s. 58

69 Szymankiewicz Z., s. 47

strzegli jednak, że okopani i przyczajeni Niemcy leżeli już po naszej stronie granicy.⁷⁰

Placówka Straży Granicznej w Chobienicach, przynależna do Komisarjatu w Zbąszyniu, licząca 8 strażników i kilku wzmacniających rezerwistów, prowadziła w swym pasie bojowe rozpoznanie, ubezpieczając się czujkami i patrolami rozpoznawczymi. Była to noc pełna napięć.

O godzinie 2.00 Zbąszyń przekazał telefoniczny meldunek do dowództwa 14 DP w Poznaniu o podejrzanych ruchach niemieckich oddziałów nad granicą i naruszeniu jej w kilku punktach przez jednostki Wehrmachtu.

Okolo 4.45 rozdzwoniły się wszystkie nadgraniczne telefony: ze Zbąszynia, Wolsztyna, Chobienic, Kopanicy, Międzychodu. Meldunki były nerwowe i jednoznaczne.

Płacząca telefonistka z poczty zbąszyńskiej donosiła, że dookoła rozpoczęła się strzelanina i wybuchły granaty. Pytała, co ma w tej sytuacji czynić. Prerażoną i zaskoczoną wśród nocy wojną kobietę, uspokojono. Zrozumiała, że jest na służbie i przyrzekła pozostać na swym ważnym posterunku.⁷¹

Rozpoczęły się wydarzenia tragicznego września 1939 roku. Straż Graniczna działała bardzo operatywnie.

⁷⁰ Zierke F., s.87

⁷¹ Szymankiewicz Z., s.72

VIII Wojna i okupacja

1 września 1939 roku we wczesnych godzinach rannych wojska niemieckie, wspierane przez dywersantów przekroczyły granice Polski, dokonując zbrojnej agresji bez wypowiedzenia wojny. Główne uderzenia przeciwko nam skierowano z czterech kierunków operacyjnych: północnego, północno-zachodniego, południowo-zachodniego i południowego. Napad na Polskę zapoczątkował II wojnę światową, lata ponurej i tragicznej okupacji, w wyniku której naród nasz utracił ponad 6 milionów obywateli oraz poniósł ogromne straty natury materialnej i kulturalnej.

Tegoż dnia o godzinie szóstej rano usłyszeliśmy przez megafony dławiący głos spikera, który odczytał historyczny komunikat: „Halo, tu Warszawa i wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia. Dziś o godzinie 4.45 oddziały niemieckie przekroczyły granicę polską... Bombardowały szereg miast...” Komunikat ten powtarzano wiele razy.

Nieco później wysłuchaliśmy, a następnie w porannej prasie czytaliśmy „Orędzie prezydenta Rzeczypospolitej” – Ignacego Mościckiego: „Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego, co stwierdzam wobec Boga i historii. W tej chwili dziejowej zwracam się do wszystkich obywateli państwa w głębokim przeświadczeniu, że cały Naród w obronie swej wolności, niepodległości i honoru skupi się wokół wodza naczelnego i sił zbrojnych oraz da odpowiedź napastnikowi, jak to się już nieraz działo w historii stosunków polsko-niemieckich...”

W tym samym czasie rozpedzone bestie faszystowskie, mające nad nami druzgocącą przewagę militarną i techniczną, szczególnie pancerną i lotniczą, mimo doznawanych ciężkich strat, po gruzach i trupach wdzierały się klinami do środka organizmu kraju. Lała się bezsensownie krew, w odgłosach eksplozji bomb i granatów podskakiwała i jęczała ziemia, a rozszalała i rozprzestrzeniająca się pożoga wojenna trawiła po drodze wszystko co polskie.

A co działo się na naszym odcinku zachodnim, w pasie osłonowym Armii Poznań?

Jednostki Grenzschtzu, wsparte miejscowymi dywersantami, zaatakowały granicę na całej jej długości. Uderzyły na posterunki Straży Granicznej i placówki Obrony Narodowej, a następnie na pozycje zajmowane przez oddziały wojska polskiego. Nad ranem rozgorzały walki w obronie polskiej

granicy, padli pierwsi zabici i ranni. Ataki nieprzyjaciela były odpierane przez wzmocnione placówki Straży Granicznej i oddziały osłonowe.

Kopanicę, poza wzmocnioną placówką Straży Granicznej, bronił także pluton chłopców z Przysposobienia Wojskowego, uzbrojony w ręczne karabiny z nieliczną ilością amunicji. Dowodził nim major w stanie spoczynku, którego nazwiska nie udało się ustalić.¹To tutaj właśnie 1 tragicznego września, o brzasku wschodzącego słońca, jeszcze przed zajęciem Kopanicy, padły pierwsze ofiary agresji hitlerowskiej w naszej okolicy. W spokojnej nadgranicznej osadzie Mała Wieś zastrzelono przy bramie własnego domu miejscowego sołtysa, 63-letniego Stanisława Tomysa. W tym samym niemal czasie żołnierze Wehrmachtu zabili na drodze pod Kopanicą zdążającego do pracy Władysława Weissa z Wąchabna. Obaj zabici nie byli żołnierzami, nie mieli na sobie mundurów, nie należeli do żadnej organizacji obronnej ani paramilitarnej i nie posiadali przy sobie broni. Zginęli na własnej ziemi tylko dlatego, że byli Polakami.²

Mieszkańcy Chobienic, podekscytowani poprzedzającymi incydentami granicznymi i atmosferą wojny, nie mieli tej nocy również spokojnego snu. Żyli w strachu przed najbliższą przyszłością.

We wczesnych godzinach rannych (ok. godz.5.00) owego pechowego i nieszczęśliwego piątku zauważono poza opłotowaniem zagród Andrysa, Springera i Utraty zdeptane zagony i świeże ślady męskich butów z kierunku lasu i granicy i ponownie skierowane na zachód w stronę wiatraka i zagrody Niemca Wilhelma Horlitzza, oddalonych o około 1,5 km. Wśród stwierdzonych śladów (kilku lub też kilkunastu osób) dostrzeżono także kilka niedopalków oraz porzucone puste opakowania po niemieckich papierosach.³Owe zauważone ślady jednoznacznie wskazywały na obecność przybyszów z zagranicy, względnie na groźniejszych i z nimi związanych dywersantów - miejscowych Niemców, mających schronienie w lesie i zaplecze w rodzinach niemieckich w Grójcach, a szczególnie w punkcie kontaktowo-obserycyjnym u Horlitzza. Wsuwane w tym kierunku przypuszczenia niebawem okazały się oczywistymi.

W czasie kiedy w kierunku mostu na Obrze wyskoczyła z lasu od strony Babimostu grupa hitlerowców, okopany na przedmościu oddział chobienicki otworzył do nacierających ogień. Wywiązała się ostra strzelanina. Niemcy, wypierając Polaków z zajmowanych stanowisk, podeszli do Obry. W mo-

1 „Gazeta Lubuska” – magazyn nr 209 z dnia 2 IX 1984 r.

2 Ibidem

3 Trocholepszka M., Zbazyń, relacja ówczesnej mieszkanki Chobienic, świadka wydarzeń.

mencie wtargnięcia ich na most, ukryty opodal niego dowódca sekcji przybył ze Zbąszynia, kapral o nazwisku nie ustalonym, wysadził most w powietrze. Sam odskoczył rowem łącznikowym i wycofał się za swym oddziałem w kierunku Chobienic i dalej na Zbąszyń. Niemcy, którzy go dostrzegli i ostrzelali uznali za zabitego. W czasie wycofywania się Polaków przed nacierającymi Niemcami (wzdłuż drogi Grójec Wielki - Chobienice) naszych żołnierzy niespodzianie ostrzelano silnym, seryjnym ogniem karabinów maszynowych z flanki, od strony wiatraka i zagrody Horlitzza. Sprawa owych zagadkowych śladów za opłotkami chobienickich gospodarzy wyjaśniła się. Epilogiem ich były wraz strzały zza węgła.

Odważny podoficer, który pod Niemcami wysadził most na Obrze, 2 września dotarł do macierzystego oddziału znajdującego się w Nowym Tomysłu, gdzie na rynku za swój bohaterski czyn awansowano go do stopnia plutonowego. Dowódcami tego dzielnego żołnierza pochodzącego z okolic Konina byli: komisarz (kpt.) Stanisław Raganowicz, dowódca Straży Granicznej w Zbąszyniu i ppor. Karol Pohorski, dowódca plutonu wzmocnienia z Poznania.⁴

Tymczasem w siedzibie powiatu w Wolsztynie, odległym od granicy zaledwie około 18 km, piątek 1 września był normalnym dniem targowym. Toteż jak zwykle od wczesnego ranka zjeżdżali się rolnicy, przybywali handlarze, przekupki i miejscowe gospodynie domowe, by dokonać niezbędnych zakupów czy też transakcji sprzedaży. Jeszcze między godziną 7 a 8 nikt z tych ludzi nie wiedział, że kilka godzin wcześniej rozpoczęła się II wojna światowa i że na rubieżach powiatu były już pierwsze jej ofiary. Dopiero ktoś przygodny z magistratu obwieścił zbiorowisku, „że Niemcy napadły na Polskę i trwa wojna”. Wieść ta zdetonowała wszystkich. Ludność rozpięchła się. Targowisko w ciągu kilku minut opustoszało.⁵

W rejonie Międzychodu oddziały Grenzschutzu, wspierane przez uzbrojonych Niemców zbiegłych z Polski oraz samochody pancerne, wykorzystując silnie zalegającą mgłę, już około godz. 4.30 uderzyły na posterunki polskie i wdarły się na odległość ok. 10 km w w głąb naszego kraju. Doszło tam do poważnej walki z żołnierzami Obrony Narodowej. Byli zabici i ranni. W walce zginął niemiecki oficer, przy którym znaleziono mapę z naniesionymi pozycjami polskimi.⁶

4 „Za Wolność i Lud”, nr 43, 1984 r.. Notatka płk. Z. Szymankiewicza z Poznania pt. „Uwaga. Żołnierze września 1939r.”

5 „Gazeta Lubuska” nr 209/84

6 Szymankiewicz Z., Poznań we wrześniu 1939, Poznań 1985, s. 81.

Również w tym samym czasie Niemcy zaatakowali polskie placówki graniczne w Silnej, gdzie o godz. 4,40 zginął na posterunku komendant tejże placówki – Antoni Paluch, oraz w Strzyżewie i w Trzcielu, gdzie zdobyli mosty drogowe na Obrze.

W Trzcielu, wkrótce po zajęciu dworca kolejowego, wjechał na stację pociąg osobowy relacji Międzychód-Zbąszyń. Hitlerowcy usiłowali go zatrzymać. Znajdujący się na peronie żołnierze niemieccy otworzyli do niego ogień, raniąc maszynistę Władysława Prądkę (przestrzelono mu obie nogi) oraz jego pomocnika (przestrzelono ramię) i raniono kilku pasażerów. Mimo tego zajścia pociąg nie przystanął, minął Trzciel i około 5.30 wjechał na dworzec zbąszyński. W Zbąszyniu w tym czasie sytuacja wyglądała już groźnie. Wieczorem dnia poprzedniego (31 VIII) nad granicy przebiegającej łukiem na zachód od miasta, wycofano w rejon dworca głównego znajdujące się tam nasze jednostki wojskowe (Straż Graniczna z plutonem wzmocnienia i komisariat graniczny Policji Państwowej). Około godz. 2.30 dostrzeżono, że grupy uzbrojonych cywilów z terenu Niemiec przechodzą granicę i podążają do lasów znajdujących się opodal dworca kolejowego. O godz. 3.00 postawiono w stan alarmu oddział policyjny liczący 30 uzbrojonych funkcjonariuszy pod dowództwem kpt. Olesika, w celu zabezpieczenia obiektów i terenu stacyjnego. Około godz. 4.00 dobiegły od granicy pierwsze strzały. Gęsta mgła zalegająca miasto i okolice utrudniała obserwację i rozpoznanie terenu. Niemcy skorzystali z niej i oddział Grenzschtzu, wzmocniony licznymi dywersantami, skierowali trzema grupami w stronę miasta. Jedną z grup, okrytą silną osłoną mgły, dostrzeżono niespodzianie dopiero tuż przed sobą na peronie stacji, którą również zaskoczył silny ogień ze strony przycajonych policjantów. Byli zabici i ranni po obu stronach. W czasie tej walki poległ starszy posterunkowy Ludwik Godek, który będąc na czatach pierwszy otworzył ogień do podchodzących hitlerowców. Na dworcu zabito 8 Niemców i kilku zraniono.

W czasie największej strzelaniny na dworcu, w zasłonie gęstej mgły, wjechał na stację ostrzelany w Trzcielu pociąg osobowy.⁷

Bezpośrednio po odparciu wroga i wjeździe pociągu z Międzychodu, pospiesznie podstawiono pociąg ewakuacyjny dla celników, kolejarzy i ich rodzin, do którego dołączono rannych z przybyłego pociągu i niezwłocznie odprawiono do Poznania. Kierownikiem pociągu ewakuacyjnego był Walenty Kantek. W ślad za nim ewakuowano również do Poznania znajdujące się na stacji parowozy i część taboru kolejowego. W celu zablokowania dojazdu

⁷ Ibidem, s. 82; F. Zierke, „Okupacja hitlerowska (1939-1945)”, Zbąszyń – historia dziejów miasta, Zielona Góra 1985, s. 87-88.

kolejowego od strony granicy, pod Nowym Tomysłem, na uprzednio zniszczonych torach, wysadzono ostatni pociąg towarowy ze Zbąszynia.⁸

W międzyczasie zgodnie z rozkazem, Straż Graniczna zniszczyła centralę telefoniczną dworca oraz dokumenty komisariatów i wycofała się z pozostałymi jednostkami wojskowymi w kierunku mostów na Obrze w celu ich zniszczenia. O godzinie 6.00 wysadzono w śródmieściu most drogowy na Obrze. Miejscowi dywersanci nie dopuścili jednak do całkowitego zniszczenia jego konstrukcji. Wskutek ciężkiego ranienia sapera przez dywersantów, nie zdążono wysadzić mostu kolejowego na linii Zbąszyń-Poznań. W samym mieście ujawnili się w tym czasie uzbrojeni miejscowi Niemcy, ostrzeliwując wycofujące się nasze oddziały.

Hitlerowcy, zajmując 1 września Zbąszyń, zabili 4 mieszkańców, w tym nieświadomie 3 osoby narodowości niemieckiej, które nie zastosowały się do zaleceń Wehrmachtu. Tragiczna była sprawa 34-letniego mieszkańca Zbąszynia Stanisława Dakowskiego, którego żołnierze niemieccy zmusili do wskazania przejść przez Obrę na wschodnią stronę miasta. W toku starcia Dakowskiego ciężko ranili żołnierze polscy. Zmarł 11 września 1939 r. w poznańskim szpitalu.⁹

Na wiadomość o ciężkich działaniach wojennych na odcinku zbąszyńskim, sztab 14 Dywizji Piechoty w Poznaniu skierował w tamtejszy rejon oddział rozpoznawczy 57. pp. pod dowództwem por. Władysława Polaszka. Oddział ten, wzmocniony plutonem czołgów oraz dwoma drużynami żołnierzy z grupy zbąszyńskiej i przez ochotników z miasta i okolicy, uderzył w godzinach południowych na Niemców, zajmujących przyczółek po wschodniej stronie Obrzy, i zmusił ich do wycofania się w kierunku dworca kolejowego. Podczas tego natarcia Niemcy stracili 16 żołnierzy, a kilku raniono. Dwóch jeńców przekazano komendzie głównej w Poznaniu. Byli to pierwsi jeńcy niemieccy. Około godz. 13.30 oddział polski wycofał się w kierunku Poznania.¹⁰ Następnego dnia, 2-go września, oddziały niemieckie zdołały powtórnie obsadzić wschodnie przedmieście Zbąszynia oraz przedpole miasta. We wczesnych godzinach rannych oddział por. Polaszka, wychodząc z rejonu Chrośnicy i Nowego Dworu, zaatakował powtórnie Niemców. Polacy zniszczyli barykadę wzniesioną przez żołnierzy Grenzschutzu w Przyprostyni i od

8 Relacja kolejarza Jana Springera z Chobicnic, naocznego świadka i uczestnika ewakuacji lokomotyw i taboru kolejowego ze Zbąszynia do Poznania.

9 Szymankiewicz Z., s. 83 i 85.

10 Zierke F., „Okupacja hitlerowska (1939-1945)”, Zielona Góra 1985, s. 88; Z. Szymankiewicz, s. 85.

południowej oraz zachodniej strony podeszli pod zabudowania miasta. Nie udało się jednak dotrzeć do mostów na Obrze, a w toku walk stwierdzono, że na wschodnim skraju Zbąszynia znajdują się już większe niż poprzedniego dnia siły nieprzyjacielskie. W tej sytuacji oddział rozpoznawczy por. Polaszka wycofał się w kierunku Nowego Tomysła, który miał być następnym celem Niemców zmierzających ku Poznaniu

Aby uniemożliwić Niemcom dalszy postęp, gen. Wład skierował z Poznania w rejon Nowego Tomysła wzmocnioną kompanię piechoty 57. pp pod dowództwem kpt. Włodzimierza Sawki z zadaniem niedopuszczenia hitlerowców do Nowego Tomysła.¹¹

Na południowym odcinku granicznym, od Kopanicy przez Kaszczor, Włoszakowice po Bojanowo i Rawicz prowadzono podobne działania wojenne. Leszno dostało się pod niemiecki ogień artyleryjski około godz. 5.15 w dniu 1 września. Po godzinnym ostrzale miasto zaatakowały dwa bataliony wroga. Natarcie odparł batalion 55. pp. Około godz. 8.00 miał miejsce ponowny atak Niemców na Leszno, wsparty ogniem artylerii i zsynchronizowany z wystąpieniem tamtejszych dywersantów. Oddziały Wehrmachtu zatrzymał jednak gen. Abraham na skraju miasta. W samym Lesznie rozgorzały walki uliczne z dywersantami. Do akcji wprowadzono artylerię, niszcząc ogniem domy, w których zabarykadowali się miejscowi Niemcy. W czasie walk żołnierze 55. pp., oraz batalion Obrony Narodowej „Leszno” zabili 16 dywersantów, a 19 ujęli z bronią w ręku. 3 września w Śremie przed sądem polowym brygady odbyła się rozprawa przeciwko 14 dywersantom hitlerowskim, ujętym z bronią w ręku w Lesznie 1 września 1939 r. Zapadło wówczas 12 wyroków śmierci. Dwóch skazanych gen. dr Roman Abraham ulaskawił.¹² Sprawa ta na tym się nie zakończyła i nabrała dalszego rezonansu. Znany i szanowany oficer 55. pp. z Leszna kpt. Edmund Lesisz brał udział w wojnie obronnej, początkowo w walkach na pograniczu o Leszno, a następnie w największej bitwie w Armii Poznań pod Kutnem dowodzonej przez gen. dyw. Tadeusza Kutrzebę, gdzie dostał się do niewoli i osadzony został w Oflagu VII-A w Murnau. W 1940 roku na skutek denuncjacji jego żołnierza, związanej z pierwszorzeciowym wydarzeniem w Lesznie, został przez

¹¹ Szymankiewicz Z., s. 135.

¹² Ibidem, s. 86 i 152.

gestapo zabrany z obozu jenieckiego i wywieziony do Poznania na przesłuchanie, w czasie którego zakatowano go na śmierć.¹³

Działalność grup dywersyjnych w powiązaniu z Wehrmachtem w czasie walk na Pograniczu, szczególnie w Zbąszyniu, Lesznie, Międzychodzie, Kościanie i innych miejscowościach, stała się sygnałem do ujawnienia się również dywersantów hitlerowskich na terenie powiatu wolsztyńskiego. Już pierwszego dnia wojny pojawiły się wokół Wolsztyna liczne łuny pożarów. Płonęły stogi zboża, słomy oraz stodoły i polskie gospodarstwa. Butni Niemcy z wielu miejscowości głośno odgrażali się Polakom odwetem za rzekome „krzywdy” z przeszłości. Na każdym niemal kroku zachowywali się prowokacyjnie wobec ludności polskiej. Szczególnie uwydatniło się to w Tuchorzy i okolicy. W nocy z 1 na 2 września Niemcy w miejscowości Tarnowa zorganizowali zbrojne wystąpienie i ogłosili swój akces do III Rzeszy. Stąd też prowokujących i niebezpiecznych dla polskiego otoczenia Niemców z Tarnowy, Tuchorzy i innych miejscowości postanowiono internować. Konwój internowanych skierowano do Poznania. Eskortę jego stanowili: żołnierze PW, OSP oraz okoliczni mieszkańcy powołani do formacji Obrony Narodowej, a także ochotnicy, którzy zgłosili się do dyspozycji władz.¹⁴

W pierwszym i drugim dniu wojny oddziały 12 Grupy Grenzschtuzu należącej do „Armii Północ” ze 121., 122., i 127. pułku oraz 52 dywizji Landwehry,¹⁵ nacierające na naszym odcinku, przekroczyły granicę na całej jej długości i wdarły się kilka kilometrów w głąb kraju, zajmując: Zbąszyń, Nową Wieś Zbąską, Grójec Wielki, Wąchabno, Kopanicę oraz kilka dalszych wsi w powiecie wolsztyńskim. Chobienice nie były jeszcze zajęte. Nieprzyjaciel sforsował Obrę i zatrzymał się na lizjerze lasu w odległości około 1.5 km od wioski, zajmując postawę wyjściową do następnego uderzenia.

Tymczasem w głębi kraju szalała okrutnie krwawa wojna. Łamały się fronty. Nieprzyjaciel wdzierał się zagonami do środka Polski. Zagrożona była stolica kraju Warszawa. Armia Poznań zmuszona była wycofać się z pogranicza Wielkopolski (3-5 IX) i podjąć największą walkę w czasie wojny obronnej Polski w 1939 roku zwaną „bitwą nad Bzurą” lub „bitwą pod Kutnem”.

Polskie siły zbrojne wiązały i odpierały, jak tylko było to możliwe hitlerowską nawałę, dając zachodnim sojusznikom czas na odciążające, a na-

13 Springer M., Wspomnienia z pobytu w hitlerowskim obozie jenieckim w Murnau np. znajdujący się w Centralnym Muzeum Jeńców wojennych w Łambinowicach-Opolu, Zielona Góra 1985, s. 38

14 Szczegóła H. i Śmiałek M., „Pod okupacją niemiecką”. Gmina Siedlec. Przeszłość i teraźniejszość, Zielona Góra, 1984, s. 51-52; Gazeta Lubuska - Magazyn nr 209/84.

15 Szymankiewicz Z., s. 88.

stępnie rozstrzygające uderzenie z zachodu na naszego agresora. Takie też były cele naszego naczelnego dowództwa w pierwszym etapie wojny. Niestety! Zawiodły papierowe sojusze. Potężne i sprzymierzone z nami państwa: Anglia i Francja, wprowadzie ku naszemu zadowoleniu wypowiedziały pro forma Niemcom wojnę, lecz z egoistyczno-burżuazyjnych i wielkomocarstwowych pobudek nie pospieszyły nam z pomocą w odparciu napastnika. Zostaliśmy sam na sam z potężną machiną wojenną hitlerowskiej Rzeszy, której celem głównym w wywołanej przez siebie wojnie było całkowite unicestwienie naszego narodu.

W obronie napadniętej ojczyzny walczyliśmy sami przez ponad miesiąc. Wśród walczących na wszystkich frontach w kraju, szczególnie w Armii Poznań brało udział kilkudziesięciu chobieniczian. Walczyli w pierwszej linii frontu z zacieklą nawałą wroga. Dziś po wielu latach nie sposób już ich wszystkich wyliczyć, ale z pełną odpowiedzialnością można stwierdzić, że wywodzili się oni z większości chobienickich rodzin. Z niektórych nawet po kilka osób. Na przykład z rodziny Bartkowiaków, w wojnie udział brało aż pięciu braci: Chwalibóg, Czesław, Izydor, Jarogniew i Klemens, a czterech z rodziny Szczepaniaków: Izydor, Jan, Ludwik i Wincenty. Było również kilku Andrysów, Woškowiaków, Przybyłów i członków innych liczebniejszych rodzin oraz wielu pojedynczych przedstawicieli: Kazimierz Cichocki, Władysław Strażyński, Alojzy Gawel. Marian Springer, Jan Kluj, Szczepan Piotrowski, Józef Kania, Franciszek Borowczak, Florian Mania, Józef Fabiś i wielu innych. Poza zmobilizowanymi i odbywającymi czynną służbę wojskową, czy też służącymi zawodowo w wojsku (a takich było kilku), w wojnie tej brali udział od momentu jej rozpoczęcia wszyscy strażnicy placówki Straży Granicznej, mieszkańcy Chobienic.

Jak już wspomniałem w jednej z największych bitew września, którą stoczono pod Kutnem, brali udział bracia Bartkowiakowie. Najstarszy z nich Izydor, jako kanonier amunicyjny odpierał ataki wroga w oddziale pułku artylerii ciężkiej. Natomiast jego młodsi bracia - Klemens i Jarogniew również artylerzyści, nie żalowali hitlerowcom śmiercionośnych podarków, które przesyłali im z zięjących ogniem paszcz obsługiwanych przez nich dział 14. pułku artylerii lekkiej, wspierając jednocześnie naszą piechotę na polu walki. Po rozbiciu ich oddziałów wszyscy dostali się do niewoli. Klemensa po kilkutygodniowym pobycie w obozie przejściowym w Stójkach zwolniono do domu. Izydora wywieziono do Stalagu w pobliżu Hamburga, gdzie w 1940 r. pozbawiono go statusu jeńca wojennego i jako cywila skierowano do pracy na roli. Zaś Jarogniew, który pod Piątkiem popadł w niewolę, przewieziono do obozu

jenieckiego, Stalagu II-A w Neubrandenburgu. Po oswobodzeniu obozu przez armię radziecką w 1945 r. wrócił schorowany do kraju, gdzie przez kilka miesięcy musiał się leczyć w szpitalu wolsztyńskim.

Józef Kania, biorący udział w wojnie jako sanitariusz 6 kompanii 58. pp również po przegranej bitwie nad Bzurą dostał się do Stalagu II-A, gdzie przebywał pod nr 10326 i po niedługim czasie jako rzemieślnik został z niego wywieziony na wyspę Uznam-Wolin do pracy w fabryce beczek.

Żołnierz 1 kom. ckm 58. pp. Edward Jopek bił się z wrogiem na tym samym szlaku bojowym co powyżej wspomniani jego koledzy i pod Piątkiem, pod którym musiał staczać walkę wręcz (na bagnety), został ranny i wzięty do niewoli niemieckiej do Stalagu III-B w Fürstenbergu, z którego w 1940 roku przekazano go do przymusowych prac w okolicy Międzyrzecza.

Władysław Odrobny i Ludwik Szczepaniak zmobilizowani do 14 DP. (57. pp) w Kutnie, walczyli pod Tomaszowem Lubelskim i po kapitulacji 26 września, jako jeńcy dostali się do Stalagu XI-A w Altengraben, z którego po roku zwolniono ich. Znow brat Ludwika, Wincenty Szczepaniak jak sam wspomina, walczył w 7. pułku strzelców konnych. W czasie natarcia w spieszonym oddziale zabrali 30 młodych jeńców niemieckich (kilkunastoletnich chłopaków) wraz z ich dowódcą-oficerem. Po ciężkiej bitwie nad Bzurą, pod dowództwem gen. Bryg. dr. Romana Abrahama brawurową szarżą przedarli się przez linię nieprzyjaciela i wycofali się do Warszawy, gdzie walczyli do czasu jej kapitulacji.

Maksymiliana Pitra, odbywającego czynną służbę wojskową, wojna zastała w 55. pp. w Lesznie. Walczył on na jego szlaku, w 7 kompanii dowodzonej przez wybitnego oficera, kpt. Leszica, którego Niemcy zakatowali jako jeńca wojennego z Oflagu VII-A z Murnau.

Józef Fabiś i Jan Kwaśnyk uczestniczyli w wojnie w 23. pp na wschodnim krańcu Polski, pod Włodzimierzem Wołyńskim. Po kampanii wrześniowej, do 1940 r. przebywali również w obozach jenieckich. Fabiś w Stalagu IX w Ziegenheim, a Kwaśnyk w Antic k/Frankfurtu. Kaprała Franciszka Borowczaka, wojna ściągnęła zaś do 22. pp w Siedlcach. Skierowano go na północne Pogranicze, do Koronowa k. Bydgoszczy, gdzie już od lipca budował bunkry i inne umocnienia obronne. 1 września we wczesnych godzinach rannych zetknął się on już bezpośrednio w ogniu z nawałą hitlerowskiego agresora, rozpoczynającego najkrwawszą w dziejach ludzkości wojnę. Oddziały nasze, w których on się znajdował, wojnę tę przyjęły i do późnych godzin popołudniowych dzielnie odierały piekielnie agresywne i wielofalowe ataki wroga. Jednak z uwagi na silne wyczerpanie fizyczne i psychiczne oraz

poważne zdziesiątkowane nawałą nieprzyjacielskiej artylerii i nieustannych ataków lotnictwa, zmuszone zostały do odskoku i wycofania się w kierunku Bydgoszczy.

3 września, w czasie przemarszu przez miasto, wycofujące się oddziały frontowe zaskoczył atak ogniowy karabinów i broni maszynowej dywersji niemieckiej, z którą musieli stoczyć dwudniową, ciężką walkę uliczną (tzw. „krwawa niedziela”). Zginęło tam niepotrzebnie wielu naszych żołnierzy. W walkach tych brał również udział kpr. Franciszek Borowczak. Po stłumieniu owej rebelii, jak relacjonuje powyższy, oddział jego wycofał się do Torunia i dalej do Włocławka, gdzie ponownie napotkał się na tzw. „piątą kolumnę”. Dywersyjna grupa Niemców przebrana w polskie mundury oficerskie rozbroiła ich i spowodowała, że zginęli zmasakrowani przez atak lotniczy. Borowczak sam ledwie uszedł śmierci. W międzyczasie przedostał się do Warszawy, gdzie walczył w jej obronie na Pradze.

II wojna światowa zmobilizowała również pięciu braci Kurnatowskich z pobliskiego Gościeszyna. Wszyscy oni dowodzili oddziałami bojowymi. Jeden z nich Maciej, zmobilizowany już 24 sierpnia 1939 r. do 7 Dywizjonu Artylerii Konnej w Poznaniu, walczył pod Kutnem i dostał się do niewoli hitlerowskiej. Młodszy jego brat poległ w walce z najeźdźcą nad Bzurą, pod Walewicami, 10 września 1939 r. Inny zginął na terenie Związku Radzieckiego, a dwaj ostatni po rozbiciu ich armii przedostali się na Zachód i tam nadal walczyli z tym samym wrogiem w szeregach Sił Zbrojnych.

Autor, przebywający u rodziców w Chobienicach na wakacjach, nie podjął już w tym roku swej pracy zawodowej. Karta mobilizacyjna ściągnęła go na punkt zborny do Kutna (Strzelce), gdzie pik Kokoszko organizował zapasowy ośrodek 58. pp Stamtąd z kolegami: ppor. Grycą - kierownikiem szkoły w Kuźnicy oraz ppor. Stefanem Sobieszczykiem – kierownikiem szkoły w Kiełpinach, skierowani byli na linię zbliżającego się frontu do Armii Poznań i przydzieleni do różnych jednostek bojowych. Autor znalazł się w jednostce 14 Dywizji Piechoty „Grupy Operacyjnej” gen. Knoll-Kownackiego. Od 9 września brał udział w ciężkich walkach pod Kutnem, w kierunku na Piątek-Stryków, jako dowódca plutonu ciężkich karabinów maszynowych. Trzeciego dnia, tj. 11 września, kontuzjowanego odtransportowano do szpitala w Łowiczu, a stamtąd do Warszawy – na Pragę. Po kilku zabiegach i opatrzeniu ran oraz częściowym odzyskaniu słuchu w lewym uchu (prawe uszkodzone na stałe) został skierowany do Lublina. W przejeździe swym dnia 13 września w Siennicy koło Mińska Mazowieckiego spotkał się z kolegami pochodzącymi z Chobienic: Jankiem Andrysem – „Janyszkim”, Teodorem Przybyłą oraz

Władkiem Fabisiem i Przewoźnym z Nowej Wsi Zbąskiej. Zaś pod Lublinem, w nocy z 13 na 14 września, w czasie noclegu spotkał zbąszyński oddział Straży Granicznej, w którym byli wszyscy strażnicy z Chobienic z ich dowódcą komisarzem Stanisławem Raganowiczem na czele. Wycofywali się oni w kierunku Lwowa i Rumunii, ale tam nie dotarli. 14 września autor zameldował się u majora Bociańskiego i jego zastępcy kpt. Romana Podoskiego z III Dywizjonu 13 PAL-u formujących „Ochotniczy Batalion Obrony Miasta Lublina – Wschód”. Z rozbitych oddziałów frontowych zorganizował 2 kompanię piechoty, którą w wymienionym batalionie, później wcielonym do „Grupy Operacyjnej” gen. dyw. Władysława Andersa, dowodził do końca wojny. (W kompanii tej dowódcą drużyny był kpr. Józef Gról z Grójca Małego). Od 14 do 17 dowodził kompanią w obronie Lublina, a następnie w walkach pod Łęczną, Pawłowem, Rejowcem, Zamościem, Tarnawatką, Suchawolą, Krasnobrodem i w ciężkiej bitwie w okrążeniu w tzw. „Kotle pod Tomaszowem Lubelskim” w zgrupowaniu gen. Dąb-Biernackiego.

Po kapitulacji pod Biłgorajem w dniu 28 września (podpisanej przez gen. bryg. Emila Przedzimirskiego-Krukowicza), broni nie złożył i z uformowaną grupą ochotników podjął ucieczkę w kierunku „Puszczy Solskiej” i ku granicy południowej. Pod wieczór następnego dnia, nad Wieprzem, w okolicy podklasztoru popadł w zasadzkę, w czasie walki był drugi raz ranny i wzięty do niewoli. Z placu boju, wraz z dwoma innymi oficerami odesłano ich do Józefowa, gdzie dołączono do gromady innych i uwięziono w kościele. Po ponownej, szczegółowej rewizji i przesłuchaniu, jeszcze tej nocy przewieziono ich do Leżajska. Po kilku przejściowych obozach (Leżajsk, Przeworsk, Bielsko-Biała, Cieszyn Czeski) dowieziono 14 października do Monachium, a stąd do Murnau i umieszczono w obozie stałym, w Oflagu VII-A (Górna Bawaria). Tam w zamian za utraconą wolność odznaczony został jenieckim numerem – 15 914.¹⁶ Otrzymał numer wyciśnięty był na metalowym znaczkach gefangena zwanym „Erkennungsmarke”, który to należało nosić przy sobie jak szkaplerz. Jeńcy nazywali go pogardliwie „hundesmarke”. Odtąd dla Niemców nie ważne już było nazwisko, a tylko zwykły numer. Po tej metamorfozie przestawało się być człowiekiem, a stawało się żywą, ujarzmioną istotą-przedmiotem, uzależnioną od „übermoschów”. Trafnie to określił w swym wierszu jeniec Zbigniew Mystkowski z Oflagu w Neubrandenburgu, pisząc:

16 Arch. Gmin. Koła ZboWiD w Siedlcu; M. Springer „Żołnierskie drogi nauczycieli” mp. Zielona Góra 1974 r. oraz „Za drutami Oflagu” mp. Zielona Góra 1977 rok

„My bez nazwiska i bez imion, numerem znaczeni,
Jak sosny na porębie bezwolni jak one,
Odcięci od wszystkiego, zawiśli w przestrzeni,
Nie wiemy, co i w którą uniesie nas stronę”.

Inni żołnierze przeszli mniej lub bardziej podobne, względnie bardziej burzliwe przygody i tragiczne przeżycia wojenne. Wśród około 200 tysięcy poległych i rannych oraz około 420 tysięcy wziętych do niewoli¹⁷, byli i nasi chobieniccy chłopacy. Kilku z nich nie powróciło już do domów, do swych najbliższych, broniąc z zaciętością zagrożonej ojczyzny, poświęciło jej to, co miało najdroższego, własną krew i młode życie. Zginęli, abyśmy my nasze dzieci i następne pokolenia mogły żyć bezpiecznie.

W czasie tej krótkiej, a jednocześnie najkrwawszej i najokrutniejszej w dziejach ludzkości wojny, z Chobienic polegli : Jan Andrys, Stanisław Andrys, W. Cichocki, Alojzy Gawel i Władysław Strażyński. Swym ludowym patriotyzmem i bohaterstwem oraz bezgraniczną ofiarą, jaką złożyli na ołtarzu ojczyzny, zasłużyli na wieczną chwałę i cześć. Ową heroiczną epopeję naszego żołnierza z tragicznego września 1939 roku, jako fakt nieprzemijającej wartości, historia polska odnotowała wielkimi zgłoskami w kartach swych annałów.

Żołnierze Samodzielnej Grupy Operacyjnej „ Polesie” dowodzonej przez gen. Kleeberga pod Kockiem, stawiający zaciepły opór napastnikowi aż do 5 października oraz bohaterowie spod Kutna, Westerplatte, Gdyni, Helu, Tomaszowa Lubelskiego, Warszawy, Dębłina i wielu innych, zapisali swą krewią jedną z najtragiczniejszych, ale zarazem najpiękniejszych kart bohaterstwa naszego narodu.

Przegraliśmy wrześniową bitwę i ponieśliśmy klęskę w walce z największą wówczas w świecie, w tym okresie, potęgą militarną faszystowskiej Rzeszy. Polska straciła czasowo swą niepodległość. Nad naszym krajem rozpostarła się czarna noc okrutnej okupacji. Ale naród polski ani na chwilę nie zrezygnował z walk o swe wyzwolenie. Ruch oporu i walka podziemna ogarnęły cały kraj. Nie zabrakło też oręża polskiego na wszystkich niemal polach bitewnych II wojny światowej.

Klęska wrześniowa była wielkim wstrząsem psychicznym, ale jednocześnie i źródłem doświadczeń narodu polskiego. Dowiodła ona również, że

¹⁷ Encyklopedia II wojny światowej, oprac. zbior. Warszawa 1975, s. 670, Niemcy stracili w tej wojnie 45 tysięcy zabitych i rannych żołnierzy oraz 25% broni pancernej i tyleż lotnictwa nie licząc pojazdów mechanicznych i innego sprzętu bojowego

ówczesny nasz ustrój, sanacja i rząd burżuazyjno-obszarniczy nie zapewniły swemu narodowi bezpieczeństwa.

Zostawmy na razie rozważania wojenne i powróćmy na nasze tereny przygraniczne.

Po wycofaniu się Armii Poznań (3-5 IX) na zagrożony front wewnętrzny Niemcy przy stosunkowo niewielkich siłach opanowali tereny przygraniczne, a następnie bez większego oporu zajęli całą Wielkopolskę. W dniach 2 i 3 września zajęli Chobienice i najbliższą okolicę. Natomiast jak stwierdzają naoczni świadkowie, do Wolsztyna wkroczyły pierwsze oddziały Grenzschutzu dopiero 5 września.

„Niemcy szli małymi patrolami, w odstępach mniej więcej co 100 metrów. Broń gotowa do strzału, spojrzenie zbójckie. Tak myśmy to wówczas widzieli. Niewiele było wtedy ludności w Wolsztynie. Ludzie się porozjeżdżali po okolicach, bo bali się bombardowania i gazu. Później wracali i znów wyjeżdżali i tak w kółko. Myśmy wtedy jeszcze wierzyli, że siły są co najmniej równe, że nadejdzie polskie przeciwnatarcie i że zaatakują sojusznicy, że będziemy walczyć, jak nas nauczono, że pewno wielu z nas zginie, ale że wróci do nas polski Babimost, piastowska ziemia nad Odrą i Nysą i że godzina sprawiedliwości wybiła... Nad Wolsztynem pojawił się samolot. Niektórzy widzieli szachownicę na skrzydłach, jeszcze inni koła o barwach brytyjskich lub francuskich. Najlepszy jednak wzrok mieli ci, co zobaczyli czarne krzyże...”¹⁸

Bezpośrednio po zajęciu siedziby powiatu – Wolsztyna, który z miejsca przechrzczono na Wollstein, zgodnie z ogólnym planem „Wielkich Niemiec”, zaczęły do niego napływać z Zielonej Góry, Gorzowa i Wrocławia hitlerowskie władze administracyjne: urzędnicy cywilni, żandarmeria, policjanci i gestapowcy zasilani przez tzw. Selbschutz, tj. organizację złożoną z uprzednio przygotowanych miejscowych Niemców, obywateli polskich. Działalność tych właśnie ludzi, tak na terenie Wolsztyna, jak i w powiecie, zapisana została krwawymi zgłoskami.

Wśród pierwszych hitlerowskich urzędników przybył asesor Schulz, który w zastępstwie landrata zielonogórskiego Grandego pełnił funkcję landrata wolsztynskiego. Urzędowanie rozpoczął również sąd, a w nim sędziowie: Sasse i Theune. Komendantem powiatowym policji został Kurt Reimann z Wrocławia.¹⁹ Byli to ludzie przygotowani do realizacji zbrodniczej polityki

¹⁸ „Gazeta Lubuska” nr 209/84. Niektóre źródła pisane podają, że było to 7 września, jednak naoczni świadkowie potwierdzają datę 5 września.

¹⁹ „Gazeta Lubuska” nr 205/75.

represji i eksterminacji już przed najazdem na Polskę. W Zielonej Górze w sierpniu 1939 r. ówczesny landrat Grande powołał do życia specjalną jednostkę tzw. „Wzmocnionej Obrony Policyjnej” (Verstärkter Polizeiscgut). Zadaniem jej było opanowanie zagrabionych terenów, sianie i stosowanie terroru. Na czele tej jednostki stał niejaki Willi Bormann, który to zapisał się w pamięci ludności Wolsztyna i całego powiatu jako wyjątkowy zbir i oprawca. Tenże właśnie oddział rezerwowej policji w sile 72 osób wkroczył 8 września do Wolsztyna i wprost z marszu rozpoczął swą terrorystyczną działalność na terenie całego powiatu. Oddział ten zwany „Komando Bormanna” gorliwie współdziałał w licznych aresztowaniach i masowych rozstrzeliwaniach obywateli polskich.²⁰

W tym samym czasie rozpoczęła pracę oficjalna administracja niemiecka na terenie całego powiatu. We wsiach powołano niemieckich sołtysów.

Sołtysem Chobienic zwanych Köbnitz został stary, od dziesiątek lat mieszkaniec, jedyny Niemiec Wilhelm Horlitz. Mieszkał około 1,5 km za wioską. Posiadał największe gospodarstwo rolne i czynny wiatrak. Dobrze mu się wiodło i był najbogatszym mieszkańcem wsi. Pozornie był człowiekiem spokojnym, usłużnym, ale stroniącym od miejscowego społeczeństwa. Stąd też we wsi był mało znany. Mimo to część mieszkańców zachowała wobec niego zrozumiałą podejrzliwość. Z chwilą zajęcia tutejszego terenu przez Niemców i przejęciu przez niego urzędu sołtysa, stał się odmieńcem, ohydny potworem w ludzkim ciele, zajadłym hitlerowcem, kanalią i polakożercą. Okazał się człowiekiem pozbytym nie tylko jakichkolwiek skrupułów, ale i ludzkich uczuć. Mściwy, bezlitosny i chętnie korzystający z usług zaufanych zauszników. Był postrachem mieszkańców. Na wieść o pojawieniu się Horlitzę we wsi, względnie na jego widok, ludzie uciekali i chowali się. Osobiście, bez asysty policji, często wpadał do polskich mieszkań, przeglądał je, przetrząsał mieszkania, zaglądał do garnków, szukając śmietany, tłuszczów i innych artykułów spożywczych. Penetrował zabudowania gospodarcze, przeliczał inwentarz, nie pomijając królików i gołębi. Był bardzo zniechęcony przez pozostałych Polaków. Przez niego wielu niewinnych ludzi cierpiało i poniosło śmierć. Kierownikiem poczty w Chobienicach został Niemiec spoza wsi o nazwisku Bresch, listonoszem mieszkaniec – Antoni Barcz, a komendantem przymusowej straży pożarnej volksdeutsch Retzki. Ten ostatni pełnił również funkcję trychinoskopisty.

²⁰ „Nadodrze” nr 18 z 2 IX 1979, s. 4

W trakcie uruchamiania niemieckiej administracji siedzibę władz gminnych w Siedlcu przeniesiono do Tuchorzy zwanej Teichrode. Tam też umieszczono początkowo posterunek policji, który później przeniesiono z powrotem do Siedlca o zmienionej nazwie Kirchdorf. Komendantem posterunku w Siedlcu był niejaki Hudasch, a posterunkowymi młodzi miejscowi Niemcy: Ernst Gutsche, syn szewca z Rakoniewic i dobrze znany w Chobie-
nicach, podobnie jak Horlitz niebezpieczny szubrawiec – Willi Rüdiger, syn rolnika z Grójca Wielkiego. Obaj należeli do SS.

Po wtargnięciu hitlerowców na nasze ziemie natychmiast rozpoczęto realizować politykę wyniszczenia narodu polskiego oraz rabunku mienia publicznego i własności prywatnej. Polityka eksterminacji miała początkowo charakter zemsty i porachunków. Tak zwany Selbstschutz, złożony przeważnie z obywateli polskich narodowości niemieckiej, rywalizował w zbrojeckim rzemiośle z różnymi specjalnymi grupami nasłanymi z głębi Rzeszy. Rozpoczęły się masowe aresztowania dokonywane na podstawie wcześniej sporządzonych przez miejscowych Niemców list tych Polaków, którzy byli działaczami społeczno-politycznymi, byłymi powstańcami wielkopolskimi i nosicielami kultury polskiej, tj. inteligencji. Aresztowaniem objęto również wielu powracających z niewoli byłych uczestników wrześniowej wojny obronnej, jak to miało miejsce z nauczycielem ppor. Franciszkiem Kubiakiem ze Zdrogowa koło Wolsztyna, którego więziono w obozach koncentracyjnych: w Dachau, Oświęcimiu i w Mauthausen, gdzie ślad po nim zaginął. Okrutnej represji doznali również ci obywatele, których nasze władze administracyjne i wojskowe powołały do różnych służb pomocniczych, np. do pełnienia straży, różnych wart, posterunków, patroli, eskortowania sprzętu, internowanych, itp. związanych z obroną i bezpieczeństwem kraju, a którzy to w zrozumieniu każdego prawa byli w czasie wykonywania powierzonych im obowiązków żołnierzami lub funkcjonariuszami państwowymi.

Niemcy hitlerowskie, jako państwo zbrodnicze, realizujące politykę brunatnego terroru poprzez podstawowe narzędzie, jakim były liczne obozy koncentracyjne na swoim terenie, nie uznawały żadnego porządku prawnego. Stąd też hitlerowcy odmówili naszym ludziom uprawnień, nabytych poprzez powołanie ich do czynności w służbie państwowej, nazywając ich bandytami. Większość z aresztowanych zamordowano jeszcze jesienią 1939 roku w okolicach Wolsztyna, w pobliskich wioskach i lasach, bez stawiania ich nawet formalnie przed sądem. Pozostałych zakatowano w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Los wielu do dziś pozostał nieznanym.

12 września w Młyńsku niedaleko Wolsztyna zamordowano Władysława Szymańskiego. 15 września we Wroniawach żołnierze Wehrmachtu uważający się za „prawych rycerzy” zastrzelili Ignacego Janasika. 17 września w Kuźnicy Zbąskiej zamordowano 8 Polaków.²¹

W połowie września w Zbąszyniu skazano na śmierć Józefa Nitschke, informując o tym publicznie czerwonymi flagami.²²

W Wolsztynie aresztowanych Polaków osadzano w byłym małym przedwojennym więzieniu i w piwnicach ratusza, a szczególnie w hitlerowskiej katowni, w byłej fabryce zwanej „Rafią”, którą przystosowano na przejściowy obóz-więzienie.

Ze sprawozdania landrata Grandego z dnia 19 IX 1939 roku, skierowanego do szefa Zarządu Cywilnego w Poznaniu, dowiadujemy się o masowych aresztowaniach „niespokojnych elementów polskich”, które w liczbie 450 osadzono w prowizorycznym areszcie budynku fabryki „Rafia” w Wolsztynie. Z raportu tego wynika, że aresztowania masowe były również w całym powiecie.²³ Część więzionych zakatowano w „Rafii”. Część wywieziono w nieznanym kierunku, a większość rozstrzelano w okolicznych lasach, szczególnie w sąsiedztwie, w lasku nad jeziorem zwanym „Bielnikiem”. Znajdujące się tam zespołowe mogiły hitlerowcy przed swą ucieczką rozkopali, a zwłoki pomordowanych ekshumowali i usunęli. Wśród wielu tam rozstrzelanych był również powstaniec wielkopolski Władysław Nowak z Tuchorza²⁴, nauczyciel Stanisław Roj z Rakoniewic²⁵, kupiec Jan Przymuszała z Wolsztyna²⁶, Borowczak z Perzyn²⁷ i wielu innych.

Jeden z aresztowanych w „Rafii” Franciszek Andrzejewski, w drodze do pracy zdołał przekazać żonie gryps, z fragmentu którego dowiadujemy się: „... Nie martwcie się zbyt o mój los, cierpię jak wielu innych. Proszę przede wszystkim Ciebie Najdroższa Żonko, byś się zbyt nie przejmowała, bo to nie warto. A przejmowaniem to mi nic nie pomożecie, a jedynie sobie zaszkodzisz (...) Tym straszniejsze to bicie, ciągle biją i we dnie i w nocy. Najwięcej

21 Ibidem

22 Zierke F., s.89

23 „Nadodrże” nr 18 z 1979 r.; „Gazeta Lubuska” nr 205 z 1979 r.; „Za Wolność i Lud” nr 18 z 1979 r.

24 Szczegóła H. i Śmialek M., s. 53

25 Relacja żony rozstrzelanego, nauczycielki Seweryny Rojowej z Rakoniewic

26 Relacja Floriana Mani z Sulechowa.

27 Relacja Feliksa Borowczaka z Perzyn.

to już dostają księża. Jest jeszcze ksiądz z Rakoniewic ...²⁸, resztę gdzieś wywieźli..."²⁹.

Represja i eksterminacja pogłębiły się. Ludzie stale ginęli. Młody - 20 letni krawiec Józef Golczak z Rakoniewic zabrany do obozu w Gross-Rosen (Rogoźnica), a stamtąd na prace do podobozu w Zielonej Górze, po kilku miesiącach przepadł na zawsze.³⁰

Przygniatająca większość w okresie II wojny światowej zginęła nie w szeregach armii i nawet nie z bronią w ręku, lecz w następstwie innych przyczyn: nalotów, ognia artyleryjskiego oraz z powodu głodu, chorób, różnych epidemii, deportacji, wyniszczającej pracy i masowych morderstw. Zatem jeśli można tak powiedzieć, nie z konieczności wojennej, lecz wskutek planowanej polityki wyniszczenia narodu polskiego, jego dóbr materialnych. Taki był program faszystowskich Niemiec w odniesieniu do Polaków i innych narodów, szczególnie słowiańskich, uznawanych przez doktrynę hitlerowską za mało wartościowe. To Niemcy wymyślili najohydniejsze narzędzia polityki zagłady, różnego rodzaju obozy jako miejsca więzienia i odosobnienia, pracy niewolniczej i masowego ludobójstwa. Wszystkie typy obozów hitlerowskich bez względu na ich nazwę realizowały w różnym nasileniu i zakresie trzy podstawowe zadania: terror, wykorzystywanie siły roboczej i biologiczne wyniszczenie narodu polskiego. Podstawową rolę odgrywały obozy koncentracyjne. Na terenie Trzeciej Rzeszy oraz w 17 okupowanych państwach, hitlerowcy zorganizowali około 9 tysięcy różnych obozów i podobozów. W samej tylko Polsce było ich według szacunku około 2 tysięcy. A dodać trzeba, że Polacy znajdowali się także we wszystkich innych obozach hitlerowskich. Przez wszystkie te obozy przeszło około 18 milionów więźniów i jeńców wojennych z 30 krajów świata, a z nich zginęło ponad 11 mln. W tej liczbie w obozach koncentracyjnych i ośrodkach zagłady było ogółem 8,9 mln więźniów, z których zginęło co najmniej 7,2 miliona, tj. 81 %.

Heinrich Himmler, szef policji (Reichsführer SS), główny inicjator masowych mordów i organizator zagłady, w przemówieniu swym z dnia 5 II 1940 roku wygłoszonym do komendantów obozów koncentracyjnych stwierdził, że dla całkowitej zagłady narodu polskiego :

28 ks. Dadaczyński proboszcz z Rakoniewic, był kapłanem WP w stopniu majora. Z okazji świąt państwowych ubierał się w mundur. Był znanym społecznikiem i zapalonym wyborowym strzelcem Bractwa Kurkowego. Z więzienia nie wrócił.

29 „Gazeta Lubuska” nr 205/79

30 Relacja Stanisławy Golczak z Rakoniewic

„a / należy ustalić i wyszukać przywódców Polaków w celu ich unieszkodliwienia,

b/ należy szybko w ustalonych etapach wytępić Polaków i c/ naród niemiecki powinien uznać za swoje główne zadanie zniszczenie Polaków.”³¹

Nie od rzeczy będzie przypomnieć jego pacholka, bliżej znanego nam z okrucieństwa wobec ludności Wielkopolski i naszego pogranicza, namiestnika Rzeszy, tzw. Kraju Warty (Warthelandu) gauleitera Arthura Greisera, który na spotkaniu z miejscowymi Niemcami w Wolsztynie w listopadzie 1939 roku między innymi powiedział: „... Jeśli ja z tego miejsca jeszcze raz do was przemawiać będę, to nie chciałbym widzieć obcej twarzy. A jeśli tutaj ten obcy element się zjawi, to będziemy bagnet ostry zawsze w pogotowiu trzymać i będziemy ich kłuć tak jak maciorę³² się kłuje...”

Wydaje się, że przytoczone wypowiedzi obu zwyrodnialców, zbrodniarzy i „rzeźników” hitlerowskich nie wymagają dodatkowych komentarzy. Są jednoznaczne.

Z chwilą wtargnięcia hitlerowców na nasze Pogranicze, bastion polskości-długoletnich walk narodowych z zaborcą, na teren, gdzie młodzież szkolna, szczególnie w Chobienicach i w Kiełpinach podejmowała strajki w obronie mowy ojczystej, a później w powstaniu wielkopolskim chwyciła za broń i ze starszymi ziemie te przywracała macierzy, Niemcy pomni tego wszystkiego, natychmiast zajęli się gorliwie i z zaciekłością tutejszą ludnością. Od razu poszukiwali upatrzonych i odnotowanych mieszkańców. Rozpoczęły się aresztowania. O znanego ze swej solidnej zawodowej i społecznej pracy oraz patriotycznej postawy kierownika szkoły Chobienic Piotra Mazura z miejsca zaczęli się dopytywać i wszczęli energicznie jego poszukiwanie. Powracającego od rodziny Mazura, już w Zbąszyniu chobieniczanie ostrzegli przed grożącym mu niebezpieczeństwem.³³ Przez pewien czas ukrywał się w terenie, z dala od Chobienic, a następnie wyjechał w kierunku Szubina, w pobliże rodziny. Po pewnym czasie Niemcy wytropili go i osadzili w więzieniu, skąd odesłali go do Oświęcimia. Zginął w obozie koncentracyjnym. Żona jego Łucja, również znajdująca się na indeksie hitlerowskim, a przebywająca z dziećmi u swej rodziny w Kcyni, była szykanowana, ustawnie przesłuchiwana i poddana specjalnym represjom, na skutek których zmarła, pozostawiając dwoje małych dzieci, sześciolletnią Alinkę i czterolet-

31 Dane zaczerpnięto z wkładki o obozach do WEP, Warszawa 1966, s. 88

32 Słowa zanotował ukradkiem i przetłumaczył „jak potrafił” jeden z uczestników spotkania. „Gazeta Lubuska” nr 209/84.

33 Relacja M. Trocholepszkiej ze Zbąszynia.

niego Nelusia. Sierotami tymi zaopiekowała się ich ciotka, Regina Grabiszewska z Kcyni.

Pozostali nauczyciele z Chobienic nie powrócili na miejsce swej pracy, ukryli się w centralnej Polsce i w ten sposób uniknęli podobnego losu.

Zaaresztowano i osadzono w obozie koncentracyjnym Franciszka Wawrzyniaka, powstańca wielkopolskiego, jednego z uczestników udanego wypadu na kwaterę sztabu dowódcy Grenzschtzu von Kleista w Nowym Kramsku, o czym to niewielu mieszkańców Chobienic wiedziało, natomiast Niemcy posiadający dobrą pamięć mieli go odnotowanego i przewidzianego na stratę. Zginął śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu k. Berlina.

Zabrano także powstańca pochodzącego z Nowego Kramska, współuczestnika wymienionego wypadu, plutonowego miejscowej Straży Granicznej Franciszka Muńkę, po którym ślad zaginął. Poszukiwano także innych jeszcze z tej akcji powstańczej. Wcześniejsza śmierć uchroniła ich od tragicznego losu (Michał Marciniec i in.).

Bez śladu przepadł również zabrany przez Niemców strażnik placówki chobienickiej Jan Kuszyk, mieszkający w Grójcu Wielkim (w mieszkaniu żony Marii z d. Słoma).

Edward Przybyła, podoficer zawodowy WP, uczestnik wojny obronnej zabrany w czasie okupacji do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen, gdzie przez jakiś czas przebywał, również zaginął bez śladu.

Brat jego Franciszek, podoficer straży granicznej, żołnierz września, rzekomo wywieziony przez Niemców na tereny ZSRR, zmarł na tyfus.

Hitlerowcy, którzy przejęli po swoich przodkach większość tradycji oraz wiedzę o polskim patriotycznym duchowieństwie, nie zapomnieli o proboszczu chobienickim, również powstańcu ks. Władysławie Żelazku, którego z początkiem 1940 zaaresztowali i pod strażą odstawili na komendę policji do Wolsztyna. Odwoził go wyznaczony przez sołtysa Horlitz Bernard Skrzypczak (relacja brata Roberta z Kuźnicy Zbąskiej). Umieszczony czasowo w katowni hitlerowskiej w „Rafii” przeszedł pierwsze katongi oprawców hitlerowskich. Z kolei skatowanego i zmaltretowanego do ostatnich granic wytrzymałości, księdza wywieziono na dalszą gehennę do najstarszego, doświadczonego i wzorowego obozu koncentracyjnego (z 1933 roku) w Dachau w Niemczech, gdzie na przełomie lat 1940/41 zakończył swój żywot. Dziś o jego życiu i duszpasterstwie w Chobienicach oraz tragedii z okrutnych lat okupacji przypomina tylko mała czarna tablica umieszczona na zewnętrznej ścianie kościoła z wyrytym napisem: „Poleca się Twej pamięci śp. Ks.

Władysław Żelazek, proboszcz Chobienic od 1927-1940, zamęczony przez Niemców w Dachau w r. 1940³⁴

Ze 150 nauczycieli pracujących przed wojną w powiecie wolsztyńskim aż 30, czyli jedna piąta, zginęło, w czasie wojny, a wśród nich poza już wymienionymi: Antoni Sturny kierownik szkół w Siedlcu i nr 1 w Wolsztynie, współzałożyciel pierwszego ogniska, a następnie długoletni prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Wolsztynie, oficer rezerwy, działacz wielu postępowych organizacji, głównie Polskiego Związku Zachodniego, zwany przez szowinistycznych Niemców z obu stron granicy „dowódcą ludności polskiej powiatu wolsztyńskiego „, został zamordowany w Forcie nr VII w Poznaniu. Los jego podzielili również koledzy: J. Tomiński ze Strzyżewa, pochodzący z Siedlca, czterech nauczycieli z Kielpin: S. Rysman, Czesław Maszner, W. Primke i ostatni kierownik szkoły Stefan Sobieszczyk, oficer wrześniowych walk spod Kutna oraz Kędzierski z Borui, Jujka z Kębłowa, Kuska z Jaromierza, Olejniczak Ludmir z Wioski (w Katyniu) i in. We wrześniu 1939 roku aresztowano i osadzono z grupą nowokramskich kobiet gorliwą patriotkę, nauczycielkę Marię Ziętare, w obozie koncentracyjnym w Ravensbruck (patrz aneks 15).

W grudniu 1939 roku aresztowano Joannę Kursatz z d. Dąbrowską, urodzoną w Kielpinach, a zamieszkałą w Siedlcu, podejrzaną o działalność wywiadowczą na rzecz Polski. Po długim i żmudnym śledztwie postawiono ją przed Trybunałem Ludowym w Berlinie, gdzie wydano wyrok śmierci. W dniu 3 marca 1942 roku wykonano wyrok na owej żarliwej patriotce, ścinając ją w więzieniu w Ploetzensee w Berlinie. Jej męża represjonowano, wysłano na roboty do centralnych Niemiec, skąd po wojnie już się nie odnalazł. Dzieci ich, 13-letnia Ela i 3-letnia Marysia, przygarnięte i wychowane przez sąsiadów, przeżyły tragizm rodziny i dziś żyją na ojcowiznie.³⁵

16 marca 1943 roku również w więzieniu w Ploetzensee w Berlinie zginął żołnierz września Jan Basiński z Tuchorzy, oskarżony o podobną działalność. Śmierć jego nastąpiła w wyniku ścięcia.³⁶

Za działalność związaną z Pograniczem na rzecz Polski zginął również Stefan Buła, mieszkaniec przygranicznej wsi Wroniawy koło Wolsztyna. W czasie pierwszej wojny światowej był on frontowym żołnierzem armii pruskiej, w której pod Verdun został inwalidą. W okresie międzywojennym pra-

34 Relacja Janiny Kubickiej z Wolsztyna, która od dyrektora szkoły Jana Marciniaka z Tuchorzy (zmarłego w 1977 r.) byłego więźnia Dachau, zwolnionego z obozu w 1942 r., dowiedziała się, że znał ks. Żelazka i widział się z nim ostatni raz na przełomie roku 1940/41. Książkę znajdował się już w stanie agonialnym.

35 „Gazeta Lubuska” nr 145 z dnia 24 VI 1985 r.

36 „Gazeta Lubuska” z 1985 r. art. W. Lemiesza „Jan Basiński z Tuchorzy”

cował w miejscowym majątku Józefa Drachajmy. W czasie hitlerowskiej okupacji, w dniu 6 marca 1940 roku, niespodziewanie wtargnęło do jego mieszkania trzech gestapowców (dwóch cywilów i jeden w mundurze) i po upozorowanej rewizji zabrali go ze sobą. Więżono go początkowo w Wolsztynie, następnie w Legnicy i w końcu w berlińskim więzieniu w Alt-Moabit. W znacznie późniejszym czasie wyczytano w specjalnym komunikacie zamieszczonym w gazecie „Frankfurt-Oder-Zeitung”, że Stefan Buła został „pozbawiony głowy” i że wyrok wykonano 5 grudnia 1941 roku. Ciało jego, podobnie jak i innych osób straconych w Ploetzensee zostało przekazane do Instytutu Anatomicznego Uniwersytetu w Berlinie dla celów badawczonaukowych. Żonę i dwie małoletnie córki zamordowanego wysiedlono z rodzinnych Wroniaw „jako wrogów narodu niemieckiego” i wywieziono je na przymusowe roboty rolne do Rzeszy w okolice Nowej Soli.

Józefa Maternę i syna Tomasza z Tuchorzy w 1940 roku aresztowali przez gestapowcy i postawili przed sądem. Józef otrzymał 6 lat ciężkiego więzienia i zmarł wkrótce po ogłoszeniu wyroku, natomiast Tomasz karę dożywocia w ciężkim więzieniu. Osadzono go w Rawiczu. Po kilku miesiącach, na podstawie nowej decyzji, przekazano go do dyspozycji gestapo i uwięziono w Mauthausen, w podobozie Gusen (Austria), gdzie na skutek pseudomedycznych doświadczeń na nim dokonanych, zmarł w czerwcu 1943 roku.

Posypały się również krwawe represje związane z tzw. „zbaşką aferą”, tj. akcją lat międzywojennych noszącą kryptonim „Wózek”, wobec wielu pocztowców ze Zbąszynia i okolicy. Śledztwo w tej tajemniczej sprawie trwało około czterech lat. Rozprawa główna odbyła się 8 września 1943 roku przed Trybunałem Ludowym w Berlinie. Sądzone tam sześciu Polaków, a wśród nich: Marcina Wargosza urodzonego w Dąbrówce Wielkopolskiej, od trzech lat przebywającego w więzieniu w Alt-Moabit w Berlinie, Wincentego Wrembela pochodzącego z okolic Nowego Tomyśla, aresztowanego 14 czerwca 1941 roku i osadzonego w więzieniu rawickim oraz Wojciecha Sołtysika z Nądni koło Zbąszynia, a także jego kolegę Wincentego Sarbaka ze Zbąszynia. Wszyscy za, tzw. udział szpiegowski otrzymali wysoki wymiar kary. Marcin Wrembel pięć lat, a pozostali po trzy lata ciężkiego więzienia, zaliczając im na poczet kary, 3 lata i 2 miesiące aresztu prewencyjnego.

To rzekome dobrodziejstwo okazało się wyrokiem śmierci. Całą trójkę po ogłoszonym wyroku natychmiast przekazano do tzw. „aresztu ochronnego” tj. do obozu koncentracyjnego.

Lucja Sołtysik, zamieszkała w Nądni, relacjonuje kilka szczegółów tej tak głęboko przez hitlerowców zakonspirowanej sprawy: Wincenty Sarbak, Marcin Wargosz i Wojciech Sołtysik byli listonoszami i w pewnym okresie konwojowali do Prus Wschodnich pocztę przewożoną ambulansami. W jakiś czas po zakończeniu wojny niemiecko-polskiej w 1939 roku, zostali zaarrestowani przez gestapo. Krewni nigdy nie dowiedzieli się z jakich powodów. Dopiero „gdzieś w 1943 roku”, ówczesny sołtys Nądni, Niemiec nazwiskiem Schmidt, wezwał najbliższą rodzinę i powiadomił ją urzędowo, iż otrzymał wiadomość o zgonie Wojciecha Sołtysika w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Podobnie relacjonowała o losach Marcina Wargosz, jego córka z Poznania. Również i ona nie zna szczegółów sprawy. Wie tylko, że ojciec jej konwojował pocztę ze Zbąszynia do Prus Wschodnich. Po aresztowaniu pisał listy do rodziny z więzienia w Alt-Moabit, a po zwolnieniu, z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie zmarł w połowie 1944 roku.³⁷

Ze znanych także za granicą wolsztyniaków Niemcy zamordowali wybitnego artystę plastyka, malarza i rzeźbiarza, twórcę wielu pomników zniszczonych podczas okupacji prof. Marcin Rożek - jeden z najbardziej cenionych wielkopolskich artystów, urodzonego w 1885 roku w Kosieczynie koło Zbąszynka. Był najstarszym wśród siedmiorga dzieci robotnika kolejowego. W roku 1901 rodzina jego przeniosła się do Wolsztyna. Marcin był wyjątkowo uzdolnionym uczniem i studentem. Studiował w Berlinie i w Monachium. W czasie I wojny światowej uniknął Wehrmachtu, symulując chorobę, dzięki czemu otrzymał zwolnienie z obowiązku wojennego. Na wieść o powstaniu wielkopolskim wstąpił ochotniczo w szeregi powstańczego wojska, do ułanów dowodzonych przez ppłk. hr. Ignacego Mielżyńskiego, dziedzica Chobienic. Po powstaniu brał udział w utworzeniu wyższej szkoły artystycznej w Poznaniu (1.XI.1919 r.), zostając pierwszym dziekanem wydziału rzeźby. Przez cały czas zajmował się pracą twórczą. Rzeźbił wspaniałe pomniki. Był twórcą słynnego monumentu-postaci Bolesława Chrobrego postawionego na placu katedralnym w Gnieźnie. Tworzył także wiele dzieł o tematyce sakralnej. Utworzył własną szkołę. W rodzinnym Wolsztynie, do którego przeprowadził się z Poznania w 1933 roku. Postawił oryginalny, wspaniały dom z pięknym ogrodem udekorowanym własnymi dziełami sztuki.

Kiedy w 1939 roku Niemcy wkroczyli do Polski, Rożek, artysta, powstaniec wielkopolski, wielki patriota, był na liście osób wyznaczonych do

³⁷ Lemiesz W., „Gazeta Lubuska” nr 119 z 1988 r. nr 204 z 1985 r. nr 54/88

natychmiastowego aresztowania. Uciekał, ukrywał się i działał w konspiracji. Jesienią w 1941 roku został jednak schwytany i osadzony w oślawionym Forcie nr VII w Poznaniu. Siedział tam trzy lata. Nie skorzystał z oferty wolności w zamian za namalowanie portretu Hitlera. Odmówił. Za nieposłuszeństwo wysłano go do Oświęcimia, gdzie zmarł 10 kwietnia 1944 roku.³⁸ Dziś w domu Rożka mieści się muzeum jego imienia. Również imieniem jego nazwano jedną z ulic oraz Zasadniczą Szkołę Zawodową w Wolsztynie.

Inną, niewiele różniącą się od obozów koncentracyjnych formą eksterminacji były hitlerowskie obozy jenieckie, które stanowiły nie tylko dalszą epopeję losów żołnierskich, spotęgowana izolacją oraz terrorem psychicznym i fizycznym, ale także i środek zagłady.

Niemcy będące sygnatariuszem konwencji haskiej i genewskiej z 1929 roku, te postanowienia tylko częściowo uznawali i to w odniesieniu do państw zachodnich, natomiast w stosunku do innych, szczególnie polskich, a jeszcze bardziej rosyjskich, lekceważyli, względnie w ogóle nie respektowali. Stąd też obozy jenieckie z zasady traktowali jako miejsca unicestwiania. Znęcali się nad jeńcami, szykanowali ich, głodzili, odmawiali pomocy lekarskiej, rozstrzeliwali, wywozili na różne rozprawy i przesłuchania, skąd z zasady więźniowie nie wracali, i stwarzali nieludzkie warunki bytowania, na skutek czego wielu jeńców umierało, lub zapadało na „chorobę drutów” – fingując ucieczkę, kończyli życie na drutach okalających obóz. Wbrew postanowieniom prawa międzynarodowego jeńców kierowano także do prac w przemyśle zbrojeniowym. Większość szeregowych i podoficerów, w tym i podchorążych, pozbawiono statusu jenieckiego i kierowano ich do pracy w niewolniczych warunkach. Wiele obozów jenieckich było miejscem masowych zbrodni, między innymi:

- Łambinowice (Lamsdorf), stanowiące kompleks obozów jenieckich: Stalag VIII-B, Stalag VIII-F i Stalag 314, przez które przeszło około 300 tysięcy jeńców wojennych, w tym 40 tysięcy Polaków, uczestników spod Kutna. Przez niezwykle brutalne traktowanie jeńców i stosowanie wyrafinowanych metod, życie straciło ponad 100 tysięcy, w większości żołnierzy radzieckich. Po wojnie odkryto tam masowe groby na powierzchni 25 km².
- Żagań i okolice (Stalag VIII-C). Przez obóz jeniecki w Żaganiu przeszło około 200 tysięcy jeńców różnych narodowości. Kilkadziesiąt tysięcy z nich zginęło w wyniku nieludzkich warunków bytowania, głodu, pracy niewolniczej, bicia i masowych egzekucji.

38 „Za Wolność i Lud” nr 24 z 1981 r. Gazeta Lubuska nr 261 z 1985 r.

– Komorowo, najbliżej nas położony oboz jeniecki, Stalag XXI-D leżący na skraju Wolsztyna, gdzie przebywało ponad 10 tysięcy jeńców koalicji antyhitlerowskiej, w tym: Rosjan, Polaków, Francuzów, Norwegów, Anglików, a pod koniec wojny i Włochów. Ponad 4 tysiące ogólnego stanu zostało zamordowanych lub zmarło na skutek bestialskich metod i traktowania (tj. ponad 40 % stanu). O obozie jenieckim w Wolsztynie wspomina naoczny świadek, lekarz dr Bogumił Gontarski: „Jeńcy radzieccy przybywali do obozu skrajnie wyczerpani /.../ stan fizyczny jeńców był straszny, pozbawieni byli umięśnienia, dorosły człowiek ważył często 30 kg. Niektórzy nie byli w stanie poruszać się o własnych siłach, dźwigali ich koledzy, ale sześciu jeńców z trudem dźwigało jednego chorego. Wśród jeńców przywiezionych w pierwszym okresie, wielu miało poodmrażane kończyny, zwłaszcza palce. Niektórym trzeba było amputować odmrożone części kończyn. Pierwsze transporty jeńców przybyły z Chełmna w ilości około 3000 ludzi, umieszczono w rowach wymoszczonych trzcina, pod gołym niebem, na terenie ogrodzonym drutami kolczastymi. Dopiero po przeprowadzeniu segregacji chorych i rannych, kierowano ich do szpitala. Jeńców przybywających do obozu poddawano kąpieli w roztworze nadmanganianu o dużym stężeniu, przy czym podczas tej kąpieli szorowano ich szczotkami osadzonymi na długich kijach. Niemiecki lekarz szpitala powiedział nam, że możemy leczyć jeńców radzieckich jak chcemy, bez żadnej odpowiedzialności za skutki.

Śmiertelność wśród jeńców była duża, spowodowana głównie wyczerpaniem i głodem. Codziennie widziałem w kostnicy około 30 zwłok zmarłych jeńców.”³⁹

Podobne zjawiska w większym lub mniejszym natężeniu występowały we wszystkich obozach jenieckich „w niewoli Wehrmachtu”.

A jak wspomina o tym zjawisku poezja jeniecka: (wiersz Józefa Kasprowicza z Oflagu VII-A w Murnau z 1944 roku):

„Nie szukaj naszych grobów ... nam trumien nie dano...
Proch nasz ziemię spopielił, wiatr je gnał kurzawą
i zatarł nasze ślady, gdy drogą usłaną
cierniem naszej niedoli, nad przepaść nas gnano
na krawędzie zatraty, w otchłań śmierci krwawą ...

³⁹ „Za Wolność i Lud” nr 18/1977 r., Miejsca pamięci narodowej województwa zielonogórskiego. Stalag XXI D, s.14-15, (brosz. Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Wolsztyn b.d.w.).

Byliśmy Polakami ... imię było winą ...
I jeden był nam wyrok: ciche zatracenie ...
Może pamięć zostanie, może łzy popłyną,
gdy na chaty przedprożu wieczorną godziną
jesienny wiatr zapłacze i proch z szyby żenie..."

W obozie jenieckim, Ofłagu VII-A w Murnau przebywało 11 wolsztyńiaków: Wierzbicki, Paluszkiwicz, Stanisław Nowak, Antoni Fabiański z Wolsztyna, Franciszek Borowczaki i Stanisław Pempera z Ruchocic, Marian Springer z Chobienic, Jan Żok z Kielpin, Brunon Wojtusiak z Jaromierza, Markwitz z Kaszczoru i Nikodem Wojtkowiak z Obry, a z najbliższych okolic powiatu: Franciszek Przybylski ze Zbąszynia, Bernard Just z Zakrzewka oraz z Wielichowa i z zasiedlonych ziem województwa zielonogórskiego (w dawnych granicach) przebywali tam: Mieczysław Stańczyk, Jan Piotr Czajkowski, Władysław Matyja i Józef Bieniasz z Zielonej Góry, Aleksander Wolszczan, Mieczysław Ogrodowski i Stanisław Niewojt z Nowej Soli, Paweł Wiktorski i Ludwik Adamek z Żagania, Henryk Jopp i Kazimierz Szemiot z Gorzowa Wlkp., Władysław Dedejczyk ze Skwierzyny, Benedykt Płoszyński ze Szprotawy i Zygmunt Kroehnke z Boczowa k. Rzepina.

W latach 1939-1940 jeńcy polscy przebywali w 37 obozach. W miarę upływu czasu, na skutek ich komasacji, liczba ich zmniejszyła się. Opróżnione lagry przeznaczono dla nowych napływających jeńców innych narodowości.

Kapitan zawodowy z Poznania, dziś mieszkaniec Zielonej Góry, mgr Stanisław Jaroszewicz wspomina: "... Po bitwie pod Kutnem, podążając do Modlina, w lasach kampinoskich dostałem się do niewoli. Przez 4 tygodnie przebywałem w więzieniu w Kielcach, skąd z innymi przewieziono nas do Zigenheim k. Kassel .. Zigelheim, jako obóz przejściowy, urządzone był na podmokłej łące, pod lasem, w pobliżu miasteczka. Namioty, wkolo druty i wieże. Za drutami około 6 tysięcy ludzi siedzących w namiotach na słomie. Wzdłuż namiotów rzucono deski imitujące chodniki, które w krótkim czasie zostały wgniecione w błoto. Każde wyjście z namiotu powodowało jego zabłocenie. Wkrótce spadł obfity śnieg i namioty pod wpływem ciężaru śniegu pozginały się. Panowało dokuczliwe zimno. Brak żywności i papierosów, bezruch (brak pracy), książki i prasy sprawiał sytuację beznadziejną. Trafnie określił tę sytuację jeden z oficerów jako taką, w której zostało tylko „podnieść głowę i wyc jak pies do księżyca...” ... Następnie wysłano nas do Weilburga, do Obozu IX-B... Z chwilą ruszenia ofensywy na Danię i Norwegię, obóz nasz

ewakuowano w góry Hartzu do Osterrode do Obozu IX-A, a poprzedni Oflag IX-B przeznaczono dla jeńców z Danii i Francji. ... W Osterrode przyjął nas komendant obozu gen. Putkamer w sposób osobliwy. Kazał odczytać nam artykuł z gazety „Volkischer Beobachter” o tzw. „krwawej niedzieli w Bydgoszczy”, a gdy starszy naszej grupy odmówił odczytania, uzasadniając, że to wszystko jest nieprawdą, artykuł ten odczytał nam niemiecki tłumacz. Z ust generała posypał się stek obelżywych wyzwisk pod adresem Polaków, gdzie słowo bandyci przewijało się bardzo często. Przemówienie swe zakończył: że szkoda na was niemieckiej kuli i powinniście być wszyscy powieszani...”⁴¹

Cieloszyk Sulisław z Sulechowa, uczestnik wrześnieowych walk pod Kutnem, a następnie jeńiec wojenny z obozu w Wenzen, mówi: „... tragedia rozegrała się w Gandersheimie, a tym była okropniejsza, że nastąpiła w przededniu wolności. Pod pozorem dalszej ewakuacji wyprowadzono jeńców do pobliskiego lasu i strzałami z rewolweru w tył głowy przecięli pasmo życia niewinnym oficerom ...”⁴²

Michał Pawłów z Drożowa k. Głogowa mówi: „... Znalazłem się w Stalagu IV-A w Elersterhorst, gdzie było 11 tysięcy jeńców... warunków w jakich przebywało nas 300 żołnierzy, zarytych w barłogu i piasku nie da się opisać. Na dobę dawano nam jeden kilowy bochenek chleba na 5 osób oraz w tygodniu łyżkę twarogu, a czasem 3-4 kartofle i trochę margaryny... Z czasem wywieziono mnie do pracy. Pracowałem u bauera w Zigenheim, gdzie w otwartym polu poza drutami znajdował się obóz z 20 tysiącami jeńców...”⁴³

Wspomniany Sulisław Cieloszyk w swej wojennej poezji pisał w obozie w Wenzel 1940 roku:

„Jeszcze głów ludzkich potoczy się wiele,
Jeszcze krwią ofiarną, wiślane zabarwią się wody,
Nim znak wolności wzwyż dźwigać będziemy śmieie,
Nim nam zabłyśnie jutrzeńka swobody...”

albo

„Nie dla nas dzisiaj istnieje już wiosna,
Nie dla nas ten cudny maj,...
W miejsce jutrzeńki, brzmi pieśń żałosna,
Daj Boże wytrwać Polakom, daj.”

41 Arch. Zarządu Woj. ZWiD w Zielonej Górze

42 Ibidem

43 Ibidem

Niemcy nie taili przed jeńcami, że bez względu na to, czy zwyciężą, czy przegrają wojnę, nigdy nie dopuszczą do tego, aby więźniowie mogli wyjść swobodnie poza bramy obozów. Stąd też zrozumiały ruch oporu w obozach, stała czujność i gotowość do samoobrony. Nie zamierzano oddawać swej skóry wrogowi za darmo. Niebezpieczeństwo unicestwienia stałe wisiało nad głowami jeńców.

Tylko sekundy zadecydowały, że nie doszło do krwawej masakry i całkowitej zagłady ponad 6 tysięcy polskich oficerów w Oflagu VII-A w Murnau. Tragedia, która jednak zaistniała rozegrała się na szczęście nie wewnątrz obozu, a u jego bram, na zewnątrz. Zginęli nie jeńcy, a spóźnieni ich niedoszli mordercy ze specjalnej kilkusetosobowej kolumny likwidacyjnej SS nadsłanej przez samego Himmlera. Na ulicy, przed bramą obozową, zostały roztrzaskane niemieckie limuzyny, a przy nich podziurawione jak sito i pokawałkowane zwłoki kilku sztabowych oficerów dowódców wjeżdżającej kolumny, w tym generała Obergruppenfuhrera Fritsche, przy którym znaleziono rozkaz podpisany przez Reichsfuhrera Himmlera (w dwóch egzemplarzach) o nakazie natychmiastowej likwidacji Oflagu VII-A w Murnau. W czasie rozgorzałej walki kolumna SS-manów znajdująca się na 40 ciężarowych samochodach, na widok zbliżających się czołgów amerykańskich rozpiezchła się. Na placu boju, na ulicy przed bramą obozu, pozostały trupy hitlerowskich zbrodniarzy, dowódców nieudanej zagłady polskich jeńców oraz ranny od ich pocisków niemiecki dowódca wartowni, hauptman Pohl. Po stronie polskiej (w obozie zagłady) zginął od rykoszetu jeden oficer, ppor. Alfons Mazurek z Bloku I, nauczyciel ze Śląska, oraz kilku jeńców zostało lekko rannych. Obóz był ocalony.⁴⁴

Wśród dziesiątek tysięcy ofiar rzezi dokonywanych w Polsce w miesiącach jesiennych i zimowych 1939 i 1940 roku, niemalý odsetek stanowili księża katoliccy.

Na terenie Poznańskiego zamknięto około 90 % ogólnej liczby kościołów, w tym wszystkie sukursalne i kaplice. Około 70 % duchownych przeszło przez różne ośrodki udręki: przesłuchania, areszty, więzienia i obozy. Część z nich zamęczono w siedzibach gestapo, jak np. w znanej pobliskiej katowni hitlerowskiej „Rafii” w Wolsztynie albo też w osławionym Forcie VII w Poznaniu, czy jeszcze innych, nie mówiąc o obozach koncentracyjnych, zwłaszcza Dachau, w którym przebywało najwięcej duchownych.

44 Springer M., Wspomnienia z pobytu w hitlerowskim obozie jenieckim w Murnau, Zicłona Góra 1985, s. 63-70.

Poza już wspomnianymi proboszczami z Chobienic i Rakoniewic zginęło jeszcze wielu innych z najbliższej okolicy i z terenu naszego powiatu: ks. kanonik Majkowski z Kopanicy, który zginął w więzieniu.⁴⁵ Zamordowano także ks. E. Gramlewicza, proboszcza z Siedlca.⁴⁶ Z Tuchorzy zabrano ks. Józefa Tyma zarządzającego parafią od 1936 roku. W czasie aresztowania, publicznie, na oczach jego, parafian strasznie go sponiewierano i zbito. Potłuczone okulary uszkodziły mu wzrok. Skatowanego i zbryzganego krwią odwieziono do Wolsztyna i osadzono w „Rafii”⁴⁷, skąd po pewnym czasie przekazano go hitlerowskiej mordowni Fortu VII w Poznaniu, gdzie niebawem zakończył swój ziemski żywot.⁴⁸ Zamęczono na śmierć również księży wolsztyńskich. Ks. kanonik Puc został w czasie torturowania przez hitlerowskich oprawców po prostu żywcem wdeptany w śmietnik, a ks. Józefa Kuta, proboszcza z Gościeszyna, uśmiercono w Dachau.⁴⁹

W niedalekiej Obrze, w klasztorze oblatów, 16 kleryków i kilkunastu księży, którzy nie zdążyli ewakuować się przed frontem, aresztowano i zesłano do obozów. Dwóch kleryków z Obry, Michał Miczko i Paweł Latusek, schroniło się w klasztorze franciszkanów w Niepokalanowie koło Warszawy. 19 września 1939 roku wraz z tamtejszymi duchownymi Niemcy aresztowali ich. Po kilku przejściowych obozach w Rawie Mazowieckiej (gdzie odebrano im różne przybory, głównie scyzoryki, brzytwy itp.), Częstochowie i w Lamsdorfie, dowieziono ich do obozu Amititz (Gębice) koło Lubuska. W grupie tej było łącznie 47 księży, kleryków i braci zakonnych z przełożonym klasztoru znanym powszechnie ojcem Maksymilianem Kolbe. Według relacji zakonnika Karola Majdana: „... Obóz ten był usytuowany na ściemisku, gdzie stały dwa rzędy namiotów otoczone drutami kolczastymi i wieżyczkami wartowniczymi. W moim namiocie przebywało 80 do 100 ludzi (...) Oprócz duchownych byli w naszym namiocie również Żydzi i wciąż przybywało polskich cywilów (...) Spaliśmy na słomie ułożonej na gołej ziemi ...”

Inny cywilny więzień tegoż obozu Józef Piątyśzek potwierdza to i dodaje: „... oprócz słomy na gołej ziemi niczego więcej w namiotach nie było, ani ławek, ani stołów, ani pryczy, ani też kocy. Niektórzy z więźniów mieli na sobie tylko koszule i spodnie. Pamiętam dobrze kilku uczniów ze szkoły rolniczej w Bydgoskiem zabranych do obozu prosto z pola. Nie mieli nawet butów.

45 „Gazeta Lubuska” nr 204 z 1979 r.

46 Szczegóła H. i Śmiałek M., s. 53

47 Relacja pisemna Janiny Kubickiej z Wolsztyna (poprzednio mieszkanki Tuchorzy).

48 „Za Wolność i Lud” nr 13 z 28 III 1986 r.

49 „Gazeta Lubuska” – Magazyn nr 209/84.

Nikt z braku wody się nie mył. Później woda była, ale krótko, bo przyszły mrozy i instalacje napowietrzne zamarzyły. Zmarą obozu były insekty. Bielizny nikt nie zmieniał przez cały czas pobytu w obozie ani jej nie prał, bo nie było w czym..." Pod koniec listopada duchownych z Amititz wywieziono do innych różnych obozów, względnie zwolniono.⁵⁰

W obozie tym od połowy października 1939 roku w osobnych namiotach umieszczano także jeńców polskich wziętych do niewoli w czasie wojny obronnej. Ich liczba wzrastała.

Z końcem roku sięgała ona 20, a nawet 25 tysięcy. Obóz otoczony był drutem kolczastym, a ponadto podzielony na mniejsze ogrodzone kwatery, na których stało po 5 namiotów. W namiocie mieszkało po 300 osób. Nie było w nich prycz. Ludzie spali na gołej ziemi. Wyżywienie składało się z zupy z nieobranych ziemniaków, buraków pastewnych i około 200 g chleba. Niekiedy dawano trochę marmolady lub margaryny. W obozie panowała duża śmiertelność. Jeńcy umierali z wycieńczenia oraz chorób zakaźnych.

W połowie 1940 roku obóz w Gębicach zamieniono na punkt zborny dla ludności cywilnej wywożonej na przymusowe roboty do Niemiec.⁵¹

Należy także wspomnieć, że wielu duchownych zbiegło przed okupantem, nie tylko z obozów jenieckich (kapelanów), ale ze swych probostw i wikariatów przed okupantem. Część z nich wylapano i osadzono w karnych obozach. Sporo uciekinierów w ukryciu przeżyła tę okropną okupację.

W Zbąszyniu, z chwilą wtargnięcia Niemców do miasta, część ludności uszła przed frontem na wschód, w głąb Polski. Wśród niej byli i miejscowi księża. Wikary ks. Leon Rogalewski (pierwszy powojenny proboszcz Chobień) około 20 września wrócił spod Grodziska do Zbąszynia, a nieco później powrócił z ucieczki proboszcz ks. dr Jan Ściesiński. Niemcy nie zezwalali im jednak na normalną pracę duszpasterską w kościele. Wprowadzili różne ograniczenia i zaczęli stosować różnego rodzaju szykany. Księży często zabierano jednak jako zakładników. W czasie zmian garnizonu zmuszano ich dla własnego bezpieczeństwa do odprowadzenia oddziałów wojskowych do Dąbrówki Wielkopolskiej. Rozpoczęto aresztowania księży. W związku z niepewną sytuacją proboszcz zbąszyński przekazał zastępstwo ks. Rogalewskiemu i po kryjomu opuścił miasto, wyjeżdżając w nieznaną, do General-gouvernement. Wkrótce po jego wyjeździe, bo już 14 lutego 1940 roku, zaaresztowano i wywieziono do Lublina aktualnego proboszcza ks. Rogalew-

⁵⁰ „Gazeta Lubuska” nr 205/79

⁵¹ Główna Komisja Badań Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Obozy przejściowe Warszawa 1970 t. IV, s. 1 oraz Obozy jenieckie, Warszawa 1969, t. II, s. 10-11.

skiego. Po pewnym czasie ku swemu zdumieniu został zwolniony, gdy tymczasem większość jego współwięźniów wywieziono do różnych obozów koncentracyjnych. Okazało się, że zwolnienie jego nastąpiło na skutek interwencji właścicielki majątku w Łomnicy, Schöpkowej, i to u samego gauleitera Greisera, który przyjeżdżał do niej na polowanie.

Szykany w stosunku do Kościoła i wiernych nie ustawały, przeciwnie potęgowały się. Utrudnienia coraz większe, ustawiczne łapanki przed kościołem, rewizje, kontrole i różnego rodzaju prześladowania były na porządku dziennym.

7 października 1941 roku gestapo przybyło ponownie aresztować ks. Rogalewskiego. Na szczęście nie był ubrany w sutannę, stąd go nie rozpoznano i udało mu się ujść. Przeczekał w ukryciu pewien czas, a potem dzięki spreparowanym dokumentom na obce nazwisko wymknął się szczęśliwie hitlerowskim siepaczom i ukrył u rodziny w Generalnej Guberni.⁵²

W ślad za Rogalewskim wymknął się również jego kolega ks. zakonny Klemens Borowicz ze Zbąszynia. Rozpoczęto poszukiwania zbiegów.

W liście gończym nr 1 okręgowego urzędu gestapo w Poznaniu z 8 marca 1940 roku spotykamy nazwisko ściganego ks. dra Jana Ściesińskiego, ur. 27 III 1881 roku w Solinie woj. Bydgoskie, zamieszkałego w Bensch, Kirchstrasse 1".⁵³

Dokumenty datowane 10 X 1941 r., będące nakazami aresztowania ks. Leona Teodora Rogalewskiego i księdza zakonnego Klemensa Borowicza brzmią:

„Dotyczy polskiego proboszcza Leona Rogalewskiego: Polskokatolicki duchowny Leon Teodor Rogalewski ur. 16 IV 1911 roku w Czekanowie, ostatnio zamieszkały w Zbąszyniu, uchylił się od aresztowania w trakcie akcji z 6/7 X 1941 roku przez ucieczkę. Upraszam w wypadku natknięcia się na R. spowodować jego aresztowanie i doprowadzenie do tutejszego urzędu. Z polecenia: G. Wolf”

Identyczny mutatis-mutandis, mutandis-tekst nakazu aresztowania odnosi się do zbiegłego zakonnika (Ordenspiester), Klemensa Borowicza, ur. 15 XI 1906 r. również zamieszkałego ostatnio w Zbąszyniu.

⁵² Zierke F., s. 91 oraz relacja J. Kubickiej z Wolsztyna

⁵³ Datner S., *Ucieczki z niewoli niemieckiej 1939-1945*, Warszawa 1966, s. 313 (Geheime Staatspolizei, Staatspolizeistelle, Poznań B. Nr-II B1-Fr.Akta:Landrat •w Grodzisku Wlkp.) Der Landrat des Kreises Gractz (s. 189, AMSW)

20 X 1941 r. gestapo poznańskie ponownie rozesało listy gończe za dalszymi 31 księżmi, wśród których wyszczególnieni są wyżej wymienieni księża.⁵⁴

Ściganych księży zbąszyńskich nie schwytano. Udało im się ująć pogni. Po wojnie wrócili na swe duszpasterskie placówki.

Wspominając o Rogalewskim – księdzu zbąszyńskim, a później chobienickim - nie można pominąć jego patriotycznej działalności konspiracyjnej z owego okresu. Już w 1940 roku na terenie Zbąszynia nawiązał kontakt z istniejącym tam podziemiem, z tzw. tajną organizacją „Ojczyzna”, i stał się jej aktywnym działaczem i inspiratorem. Organizacja ta zajmowała się różnymi sprawami, głównie zagadnieniami natury polityczno-wojskowej: kontrolą i rejestracją kolejowych transportów wojskowych, udzielaniem wszechstronnej pomocy jeńcom wojennym i innym uciekinierom z obozów i umożliwiła im przedostanie się do Generalnej Guberni (była dla uciekinierów punktem kontaktowym, o którym wiedziano nawet w odległym Oflagu VII-A w Murnau), zajmowała się wystawianiem i podrabianiem fałszywych dokumentów, prowadziła nasłuch radiowy, zbierała wiadomości o działalności okupanta w okolicy i przekazywała je czynnikom nadrzędnym, redagowała i kolportowała prasę podziemną, interesowała się tajnym nauczaniem, udzielała potrzebującym niezbędnej pomocy materialnej i in. Niemcy podejrzewali go o tę działalność.⁵⁵

O komórce tajnej „Ojczyzna” wspomina również Franciszek Zierke ze Zbąszynia, wymieniając nazwisko Ignacego Rzepy, który to za przynależność do niej postradał życie. Aresztowany w Poznaniu, tam został osądzony i zgilotynowany. W śledztwie nie wydał nikogo i w ten sposób uratował życie innym.⁵⁶

W roku 1941 kościoły w Chobienicach i w Zbąszyniu zamknięto. Kościół chobienicki zamieniono na magazyn mundurów i materiałów maskujących, zaś w kościele zbąszyńskim urządzono magazyn map wojskowych. Praktykujący katolicy z Chobienic zmuszeni byli korzystać początkowo z kościoła w Kopanicy, a później z kościoła w Siedlcu (ok. 8 km.)

W okresie wzmożonego prześladowania Kościoła i duchowieństwa, hitlerowcy dokonali również barbarzyńskiego zniszczenia wielu przedmiotów kultu religijnego. Usunęli znany powszechnie w okolicy posąg św. Jana Nepomucena przy skrzyżowaniu dróg Zbąszyń-Grójec (przy drodze lipowej).

54 Ibidem, s. 312, 313.

55 Ustna relacja ks. Rogalewskiego (kilkakrotne rozmowy autora z Rogalewskim).

56 Zierke F., s. 93.

Posąg ten ludność ukryła i przechowała. Dziś znajduje się on na miejscowym cmentarzu obok pomnika Bohaterów Powstania Wielkopolskiego. Zniszczyli dwie figury Matki Boskiej: w centralnym punkcie wsi, przy szosie wolsztyńskiej, oraz południowej części wsi na posesji Balbiny Borowczak. Usunęli krzyż przy drodze godziszewskiej oraz próbowali zniszczyć przez ścięcie i porąbanie krzyż ustawiony w środku wsi przed mieszkaniem Kazimierza Kozłowskiego. Wandalizmu tego dokonywała pijana grupa niemieckich osadników nasłanych z Karny. Krzyż ten podstępnie im odebrano i przechowano. Po wojnie ustawiono go na tym samym miejscu. Dziś jest on nie tylko obiektem kultu religijnego, ale i pomnikiem historii. Widoczne na nim ślady cięć siekier hitlerowskich siepaczy przypominają ponurą okupację i martyrologię miejscowej ludności.

Ciekawym i zasługującym na uwagę człowiekiem z Pogranicza, o którym wspominają mieszkańcy Chobienic i okolicy, a który to w okresie I wojny światowej, powstania wielkopolskiego oraz okupacji hitlerowskiej odegrał dużą rolę, był babimojski duszpasterz ksiądz katolicki - Karol Meissner. Był z pochodzenia Niemcem. Jednakże nigdy nie różnicował swych parafian pod względem narodowości. O jego zaś obiektywizmie świadczą słowa, które wygłosił na pogrzebie dziesięciu poległych powstańców wielkopolskich:

„/.../ I niechaj nikt się nie ośmieli czegokolwiek zarzucić. Prawda była po ich stronie. Bronili tego, co pokochali, szli za głosem sumienia, poświęcili swoje młode życie za to, co im było najdroższe. Wieczna chwała i cześć ich świetlanej pamięci”(E. Pauksza „Pogranicze” Warszawa 1961 r.).

Ksiądz prałat Karol Meissner, chociaż bardzo słabo władał językiem polskim, w czasie okupacji spowiadał Polaków po polsku. Idąc także za głosem własnego sumienia i serca, po wojnie nadal pozostał w Babimoście i przyjął obywatelstwo polskie. Przysłużył się również poważnie w działalności integracyjnej społeczeństwa babimojskiego i najbliższej okolicy.

Niemcy hitlerowskie nie zapomniały o germanizacyjnej polityce żelaznego kanclerza Ottona Bismarcka i jego haniebnych hasłach: „Drang nach Osten”, stąd ich bezczelne i nachalne „pchanie” się na nasze strony o „ausrotten”, tj. o bestialskim, bezwzględny tępieniu i niszczeniu wszystkiego co polskie, sprzyjającemu im w umacnianiu się na ziemiach inkorporowanych do III Rzeszy. Hitler koncepcję tę nie tylko konsekwentnie podtrzymywał, ale i w bestialski sposób zaostrzył i przyspieszył ją przy użyciu bezwzględnego terroru i zaangażowaniu dużych sił policji i wojska oraz aparatu administracyjnego SS. Germanizację zaczęto realizować z miejsca i to nie tylko przez

unicestwienie Polaków, ale i przez jak najszersze zastosowanie osadnictwa rodzin niemieckich sprowadzanych z głębi Niemiec i z innych krajów Europy.

Z końcem października 1939 roku na rozkaz Himmlera rozpoczęło się wysiedlanie i poniewierka Polaków w Poznańskim, z których wielu osadzono w obozach koncentracyjnych, względnie wywieziono do obozów przymusowej pracy na tereny Rzeszy. Początkowe wysiedlanie było sporadyczne, tzw. „dzikie”, polegające najczęściej na wzywaniu imiennym przez władze lokalne do opuszczenia przeważnie w ciągu 24 godzin swego obiektu i danej miejscowości pod groźbą zesłania do obozu. Nakazy te otrzymywali przede wszystkim posiadacze ziemscy, właściciele kamienic, zakładów przemysłowych, kupcy i rzemieślnicy. Pozwalano im zabrać ze sobą tylko niezbędną odzież i nieco żywności. Wysiedlenia te z zasady występowały na wniosek miejscowych Niemców. Później sprawa ta przybrała formę akcji planowej. Do każdej akcji wysiedleńczej przygotowywano uprzednio przemyślane wykazy imienne, terminy i sposoby jej wykonania. Wszystko to utrzymywane było w ścisłej tajemnicy. Akcję tę przeprowadzano w zaskoczeniu, prawie wyłącznie nocą, względnie wczesnym rankiem przy udziale żandarmerii, policji ochronnej (Schutzpolizei), Selbstschutzu, oddziałów SS, SA i NSKK. Rozpoczynano od otoczenia silnym kordonem miejscowości, dzielnicy, wsi czy poszczególnych obiektów związanych z akcją. Następnie do wyznaczonych mieszkań wkraczała policja lub współpracujący z nią członkowie różnych organizacji hitlerowskich i przy akompaniamencie krzyku, wyzwisk i nieraz bicia zmuszano do szybkiego ubierania się i spakowania niezbędnych rzeczy w czasie od 10 do 30 minut, w zależności od humoru wywłaszczających. Każdy wysiedlony mógł zabrać tylko ręczny bagaż zawierający następujące przedmioty: odzież, koc, przybory i naczynia do jedzenia oraz żywność początkowo na kilka dni, a od połowy 1940 r. na kilkanaście dni. Waga tego bagażu nie mogła przekroczyć 25-30 kg na osobę dorosłą i 10 kg na dziecko. Ponadto wolno było mieć przy sobie początkowo maksimum 200, a później już tylko 20 złotych. Niemcy, po opuszczeniu mieszkań często odbierali i te skromne bagaże. Źle traktowano osoby chore, stare, kalekie i siłą wyrzucano je, a nierzadko stosowano wobec nich eutanazję.

Wysiedlanych początkowo umieszczano na krótko w tzw. punktach zbornych: w różnego rodzaju barakach, w więzieniach, stodołach, szkołach, kościołach, a często nawet na otwartych przestrzeniach. Z czasem potworzono stałe obozy przesiedleńcze, które były administrowane przez SS. Były

to rezerwuary taniej siły roboczej eksploatowanej w służbie niemieckiej gospodarki wojennej.⁵⁷

Rugowano Polaków z własności, z ojcowizny, z co najlepszych mieszkań i gospodarstw, by osadzić tam różny element niemieckich przesiedleńców i volksdeuschów ze Wschodu i z głębi faszystowskiej Rzeszy. Dla nich wysiedlono około 2,5 mln Polaków i przepędzono przez różnego rodzaju obozy wysiedleńcze i przejściowe.

W grudniu 1939 roku rozpoczęto masowe wysiedlanie Polaków z powiatu wolsztyńskiego, osadzając ich czasowo w obozie przejściowym w Komorowie, na peryferiach Wolsztyna, a następnie wywieziono do Generalnej Guberni w okolice Siedlec i Białej Podlaskiej. Pierwszym transportem wolsztyńskim kierował komendant posterunku żandarmerii z Siedlca – Hudasz.⁵⁸

W Zbąszyniu, nocą 7 grudnia tegoż roku, wyrzucono z miasta i najbliższej okolicy około 160 rodzin. Eksmisją objęto tych, którzy z racji zajmowanego stanowiska, wykształcenia czy patriotycznego nastawienia, byli niewygodni i znaleźli się na liście uprzednio przygotowanej przez miejscowych Niemców. „Po spakowaniu, około godziny siódmej maszerowały te rodziny do dworca, otoczone przez miejscowych młodych Niemców, z których wielu miało w rękę zwykle sękaty kij. Często były wypadki, że nie dawano tych dwóch godzin na spakowanie. W najgorszej sytuacji znalazły się te rodziny, które posiadały małe dzieci. Były też rodziny z niemowlętami. Wszystkich przewieziono do punktu zbornego w Młyniewie koło Grodziskiem Wlkp., a następnie do Generalnej Guberni. Ta akcja w zupełności odseparowała Polaków od Niemców. Od tego momentu w każdym polskim mieszkaniu znaleźć można było plecak, w którym spakowane były najpotrzebniejsze rzeczy. Nawet dzieci miały przygotowane plecaki. Mieszkania zwolnione przez Polaków zajęli Niemcy ściągnięci tu z Zachodu i Wschodu”.⁵⁹

Między Nądną i Nową Wsią Zbąską zbudowano komfortowo urządzonej obóz dla Niemców i volksdeuschów-przesiedleńców ze Wschodu. Po pewnym ich przeszkoleniu i po przyswojeniu przez nich minimalnego zasobu słownictwa niemieckiego, osiedlano ich w okolicy na wolnych gospodarstwach i mieszkaniach po wypędzonych Polakach.

Akcja wysiedleńczo-wyłączeniowa nie ominęła również Chobienic. Wczesnym rankiem 2 kwietnia 1941 roku niemal równocześnie załomowano do drzwi i okien dziesięciu rodzin gospodarskich. Wyznaczeni SS-mani ze

57 Wysiedlanie i poniewierka 1939-1945. Oprac. Zbior., Poznań 1974 r., s. 13-14.

58 Szczegóła H., Śmiałek M., s. 54.

59 Zierke F., s. 90.

swymi pomocnikami siłą wdarli się do wnętrz mieszkań, ordynarnym krzykiem i wraskiem obwieścili swe najście i zmusili zbudzonych ze snu, przestraszonych mieszkańców do szybkiego ubrania się i opuszczenia pomieszczeń. Ta nieludzka i dramatyczna akcja wysiedleńcza odbyła się zgodnie z hitlerowskim rytuałem, któremu towarzyszyły: pośpiech, ordynarne zachowanie się „Übermenschów” oraz zrozumiałe zdenerwowanie, płacz i rozpacz napadniętych. Nie obyło się bez wulgarnych wyzwisk, gróźb, szturchańców, odbierania niektórych przedmiotów codziennego użytku i przygotowanych bagaży i oczywiście bez fizycznej przemocy napastników. Ale były także sporadyczne, wprawdzie bardzo niebezpieczne, lecz korzystne dla niektórych wysiedlanych przypadki podrzucania środków uspokajających i nęcących, jak butelczyna z wódką, polci słoniny i innych lepiących się do szkopskich łap wartościowych przedmiotów, które ich uspokajały i oślepiały w momencie pakowania.

Ludzi wyrzucanych ze swych domów na bruk z majątkiem mieszczącym się zaledwie w około 25 kilogramowym tobołku, popędzono do punktu zbornego znajdującego się obok szkoły, gdzie załadowano ich na podstawione samochody i wśród szlochu, bezgranicznego uczucia bólu i bezsilności, deportowano owych nieszczęśliwych wygnańców w nieznaną. Biedni! Nie zdążyli się nawet pożegnać z sąsiadami, krewnymi i bliskimi sobie osobami, z ojcowizną i Chobienicami. Czynili to z dala, z odjeżdżających niemieckich samochodów, żegnając płaczącym wzrokiem i zranionym sercem umiłowany dom rodzinny, swą wyhołubioną własność i strony rodzinne, które opuszczają musieli „na zawsze”. W Poznaniu przeładowano ich na pociąg i dowieziono do „Umsiedlungslagru”, tj. ogromnego obozu przesiedleńczego z kilkoma podobozami w Łodzi. W transporcie tym było około 50 osób z następujących rodzin: Wojciecha Andrysa, Feliksa Brychcego, Józefa Dudzikowskiego, Tekli Marciniak, Karola Przybyły, Wincentego Szczepaniaka, Franciszka Tomiaka i Katarzyny Waškowiak.

Niesamowite przeludnienie obozu, okropne warunki życia, brak pomocy zdrowotnej powodowały ogromną śmiertelność wśród internowanych. W obozie tym zmarła Walentyna Andrys oraz dwuletnia córka Karola Przybyły. Natomiast po wywiezieniu w głąb Niemiec na przymusowe roboty, zmarli Feliks Brychcy (powstaniec wielkopolski) oraz młodociany Leonard Dudzikowski.⁶⁰ Przez tego rodzaju obozy przesiedleńcze przeszło około 2,5 miliona wysiedlonych Polaków.

60 Relacja wysiedlonego do Łodzi Wincentego Szczepaniaka z Chobienic.

W międzyczasie w Chobienicach dokonano dalszych wysiedleń i wywłaszczeń około 20 rodzin, z co lepszych gospodarstw, względnie okazałych zabudowań i wygodniejszych mieszkań, osadzając w nich nasłanych osiedleńców. Wywłaszczano też z innych przyczyn. Wysiedlonych nie wywożono już do Łodzi i innych przesiedleńczych obozów, lecz w celu wykorzystania ich jako taniej siły roboczej dla niemieckich rolników porozmieszczano w okolicznych miejscowościach i na miejscu. W dalszej kolejności wysiedleni zostali:

- | | |
|---|---|
| Janowski Feliks | – gospodarz pełnorolny, |
| Strażyński Marcin | – gospodarz pełnorolny, |
| Skrzypczak Bernard | – gospodarz pełnorolny, |
| Barcz Antoni | – gospodarz pełnorolny i restaurator, |
| Woškowiak Stanisław | – gospodarz średniorolny, kowal, |
| Borowczak Wojciech | – gospodarz małorolny, |
| Springer Jan | – gospodarz małorolny, kolejarz,
powstaniec, |
| Utrata Wojciech | – gospodarz małorolny, powstaniec, |
| Łuczak | – robotnik, |
| Tomiak Józef | – robotnik, |
| Przybyła Marcin | – robotnik, |
| Lisiewicz Jan | – robotnik, |
| Chlebowski Hipolit | – rencista, inwalida wojenny,
powstaniec, |
| Wojtkowiak Jan | – trychinoskopista, inwalida wojenny,
powstaniec, |
| Szczeszek Walenty | – robotnik, powstaniec, |
| Figlerek Franciszek | – gospodarz średniorolny. Wywłaszczono go z ziemi, którą przejął |
| Niemiec zasiedlony na gospodarstwie Skrzypczaka. Rodzinę Figlarka pozostawiono we własnym mieszkaniu. | |
| Mania Franciszek | – wywłaszczony z piekarni i sklepu, który przejął Niemiec Kober. Pozostał we własnym mieszkaniu. Wysłany na przymusowe roboty do Rzeszy, zachorował, odesłany do domu, zmarł. |

Mazur Piotr

– kierownik szkoły, właściciel 10 ha ziemi uprawnej. Ziemię włączono do majątku niemieckiego w Grójcu, a jego aresztowano, zginął w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu.

Żelazek Władysław

– proboszcz, aresztowany. Zginął w Dachau.

Seweryna Mielżyńska – właścicielka majątku ziemskiego. Wysiedlona najwcześniej, bo już w 1939 roku do Cieślic k. Pińczowa w Kieleckie. W czasie okupacji wychowywała trójkę dzieci rotmistrza Józefa Wichlińskiego (zięcia Macieja Mielżyńskiego), właściciela majątku Dakowy Mokre, który zmarł w obozie jenieckim (w Oflagu). Poprzedniego właściciela majątku z Chobienic Macieja Mielżyńskiego, również wysiedlono ze swej posiadłości z okolicy Tczewa na Pomorzu. Początkowo przebywał on w Warszawie, a następnie w Wiedniu pod stałym nadzorem gestapo. Mieszkał pod opieką rodziny byłego feldmarszałka pruskiego z I wojny światowej von Mackensena gorącego zwolennika reżimu hitlerowskiego, u którego w czasie swej służby w armii pruskiej był adiutantem. Zmarł w Wiedniu 9 stycznia 1944 r. w wieku 74 lat.⁶¹ Przyszły, niedoszły właściciel majątku chobienickiego ppor. Andrzej Mielżyński, uczestnik wojny obronnej 1939 roku, następnie walczył w 2 Korpusie gen. Andersa w Afryce i we Włoszech. Po wojnie pozostał w Anglii.

Wielkim uciemieniem był przymus pracy, który rygorystycznie przestrzegano w stosunku do Polaków. Uciemienie to wynikało nie tyle z samego przymusu pracy dla wroga, ile ze stwarzanej wokół Polaków atmosfery uprzedzeń i pogardy oraz często ze stosunków czysto obiektywnych, związanych z obcym i nieprzyjaznym środowiskiem, potęgowań często niezajomością języka niemieckiego.

Ilu chobieniczian wysłano na przymusowe roboty, trudno ustalić. Było ich bardzo wielu. Szacuje się na 150 do 200. Pierwsze skierowania do prac na rzecz wroga i jego piekielnej maszyny wojennej miały miejsce już w 1939 r. Zapotrzebowanie na tanią siłę roboczą nasilało się w związku z planowo narastającą eksterminacją, rozprzestrzenianiem i przeciąganiem się wojny.

Wincenty Przybyła z Chobienic w roku 1918-19 wstąpił jako ochotnik do oddziału powstańczego. Po powstaniu służył w Armii Polskiej, skąd w stopniu kaprała przeszedł do pracy w Straży Granicznej w komisariacie

61 Szcnic S., Pitaval wielkopolski, Poznań 1977, s. 204.

zbaşzyńskim. Stamtąd odkomenderowano go na placówkę chobienicką. Początkowo mieszkał w Nowej Wsi Zbaşskiej, a następnie w Chobienicach. W czasie II wojny światowej brał udział w walkach granicznych koło Grójca, Zbaşzynia i in. Po wycofaniu się oddziału granicznego walczył w Lubelskim, gdzie dostał się do niewoli niemieckiej. Po powrocie z niewoli do Chobienic, wiosną 1940 r. Zabrano go na roboty przymusowe do Rüdersdorfu k. Berlina. Pracował tam w kamieniołomach i przy produkcji cementu. Wrócił do domu (Chobienic) w 1945 r. Zamieszkał w Rostarzewie, a następnie w Zbaşzynku, gdzie zmarł w 1977 roku. Pozostali jego koledzy (strażnicy placówki chobienickiej) również podzielili jego los.⁶²

Do jednych z pierwszych wywiezionych z Chobienic na przymusowe roboty do Rzeszy należała Łucja Springer (po mężu Piskorz). Jesienią 1939r., w okresie natężonych prac rolnych, skierowano ją do bauera Paula Prittmanna w Brunzelwaldu kreis Freystadt – Niederslesien (dziś Broniszów k. Kożuchowa), u którego przepracowała cały okres wojenny. Pochodziła z rodziny wysiedlonej, liczącej 12 osób. Tylko dwie z nich nie były wykorzystywane przez Niemców do prac przymusowych, tj. stara (ok.70-letnia) niewidoma ciotka oraz dwuletnia bratanica. Ojca jej wywieziono do ciężkich prac w kamieniołomach w Rüdersdorfie k. Berlina, gdzie poważnie zachorował i zastąpić go musiał młodszy brat Józef. Matka zatrudniana była na miejscu przez niemieckich osiedleńców. Jeden z braci przebywał w obozie jenieckim, inny na przymusowych robotach w Berlinie, a najmłodszego jeszcze 13-letniego chłopca zatrudniono na miejscu w charakterze robotnika rolnego u volksdeutscha Josefa Selenta (nieznającego języka niemieckiego. Jego żona była Ukrainką. Pracował w gospodarstwie wysiedlonej Katarzyny Woškowiak (rodziny „Jakubka”). Dwie młodsze siostry również pracowały u niemieckich gospodarzy. Jedna także od jesieni 1939 roku w Niedermoor (w Wąchabnie), a druga na miejscu w Chobienicach u osiedleńca Holtza, w byłym gospodarstwie Franciszka Woškowiaka („Hrabiego”). Ostatnia osoba z rodziny – bratowa - mimo posiadania małego dziecka, zmuszona była uczęszczać do pracy w gospodarstwie rolnym w Grójcu Małym (odległym ponad 3 km), do zasiedziałego starego Niemca Rüdigera. Po chorobie i operacji, jaką przebyła, pracowała doraźnie u niemieckich gospodarzy, głównie u sołtysa Wilhelma Horlitzta w Chobienicach.

Rodzin o podobnej sytuacji było w Chobienicach sporo. Nie inaczej było w okolicy i w powiecie. Według szacunku ponad 70 % polskiej ludności

62 Relacja syna Kamila Przybyły ze Zbaşzynia..

powiatu wolsztyńskiego wysiedlono, zesłano na roboty, pozamykano w obozach biologicznego unicestwienia lub zgładzono. Te 30% które pozostało, nie miało łatwego życia. Było pozbawione opieki prawnej i zdrowotnej, obowiązywała ich godzina policyjna i zakaz opuszczania miejsca zamieszkania. Było poniewierane i musiało znosić wiele przykrości, niewygód i upokorzeń.

Oblicza się, że w czasie okupacji wywieziono na roboty przymusowe do Niemiec lub innych krajów przez nie okupowanych około 2,4 mln. Polaków nie licząc mas ludzkich z obozów niewolniczej pracy przymusowej, gdzie panowały ludobójcze warunki egzystencji, skazujące więźniów na nieuchronną śmierć.

Przerażająco bestialska zbrodnia dokonana przez niemieckich oprawców w Tuchorzy 9 lipca 1942 roku wstrząsnęła społeczeństwem w całej okolicy. „ W dniu tym dokonano egzekucji przez powieszenie 15 patriotów przywiezionych specjalnie z Fortu VII w Poznaniu. Uczyniono to w odwecie za zabójstwo na drodze z Mariankowa do Tuchorzy przez nieznanych sprawców niemieckiego policjanta. Zamordowani w Tuchorzy to głównie członkowie konspiracyjnej grupy bohaterskiego lekarza dra Franciszka Witaszka: dr Franciszek Pokora, Tadeusz Wiza, Bolesław Wojtczak oraz Adalbert Skrzypek. Ponadto stracono: Bronisława Czerniaka, Piotra Szaratę, Stefana Szumnarskiego, Bronisława Bydołka, Stanisława Belowa, Stanisława Maciejewskiego, Edwarda Olejniczaka, Heliodora Grześkiewicza, Leona Heńskiego, Władysława Jankowskiego i Zbigniewa Kubickiego. Zginęli oni na rozkaz dowódcy SS i Policji w Poznaniu – Wilhelma Koppego. Egzekucji musieli się przyglądać spędzeni pod przymusem mieszkańcy okolicznych wsi.”⁶³

Na ów szatańsko zbrodniczy obrzęd hitlerowskiego mord w Tuchorzy polakożerczy softys chobienicki Horlitz wytypował 40 znenawidzonych przez siebie Polaków i z rana 9 lipca osobiście powiadomił ich o obowiązkowej zbiórce przed kościołem z jednodniowym prowiantem, nie podając miejsca ani celu wyjazdu. Stamtąd niesamowicie przestraszonych przewieziono do Tuchorzy. Wśród nich między innymi byli: Jan Zboralski, Antoni Olejniczak, Jan Springer, Franciszek Zboralski, Mieczysław Konieczek, Ławecki i in. Na przygotowanym placu straceń zmuszono ich do przyglądania się wstrząsającemu dramatowi. Oglądając ów piekielnie odrażający mord hitlerowski na niewinnych Polakach, boleśnie go przeżyli. Zaszokowani niespodziewaną tragedią, obolali, splanani i nerwowo rozstrojeni, z zaciśniętymi zębami wró-

63 Szczegóła H, Śmiałek M., s. 53-54.

cili pod wieczór do domów. Wielu z nich poważnie się rozchorowało. Oglądaną haniebną zbrodnię przeżywali przez długie lata, unikając nawet na jej temat jakichkolwiek rozmów. Późniejsze dowody, oparte ściśle na niemieckich dokumentach z tego czasu, jednoznacznie potwierdzają fakt, że Niemcy już w dniu owego morderstwa znali nazwisko zabójcy policjanta, a mimo to w celu zastraszenia polskiego społeczeństwa i unicestwienia zaplanowanych ludzi, postanowili w odwecie stracić na szubienicy piętnastu Polaków nie mających nic wspólnego z zaistniałym wydarzeniem pod Mariankowem. Wydarzenie w Tuchorzy nie było pierwszym ani też ostatnim.

Potężny głąz w lesie pod Nowym Jaromierzem, a na nim napis: „Miejsce na którym hitlerowcy w 1945 r. zamordowali 41 kobiet więzionych w obozie”, to następny pomnik, a zarazem świadectwo naszej gehenny. Codziennie niewinnie ginęli ludzie. Byliśmy na pierwszej linii frontu przez wszystkie wojenne dni, poczynając od Westerplatte po Berlin, tj. 2078 dni. Ponieśliśmy też ofiary największe. Każdej doby okupacyjnej ginęło przeciętnie 2900 obywateli polskich. Jednak same liczby nie są w stanie oddać pełnego rozmiaru poniesionych strat. Niemożliwością jest też ocenić bezmiar cierpień moralnych i fizycznych, które faszystowski agresor i okupant zadał naszemu społeczeństwu. Niepodobnieństwem jest również zmierzenie oceanu tragedii, poddanych wyniszczeniu, ściganych, więzionych, głodzonych, torturowanych i zabijanych.

Polityka brutalnej przemocy, gwałtu i okrucieństwa w celu zastraszenia naszego narodu demonstrowana była przez okupanta przez cały czas, na każdym kroku i pod każdym względem.

Rozprzestrzeniająca i przeciągająca się wojna wymagała olbrzymiego zaopatrzenia materialnego w tym i aprowizacji dla potężnej armii. Wyżywić trzeba było także ujarzmione milionowe siły niewolniczej pracy. To z kolei prowadziło do drastycznych restrykcji i bezwzględnej eksploatacji ekonomicznej naszych terenów. Główną formą grabieży na wsi były wzrastające kontyngenty płodów rolnych i pochodnych, głównie zboża, mięsa, mleka, tłuszczów i innych produktów spożywczych. Wobec nie wywiązujących się z nałożonych świadczeń opornych chłopów stosowano surowe kary i represje, łącznie z aresztowaniem i osadzaniem w obozach. Mieszkańcy, którzy w czasie okupacji przebywali na miejscu, a jeszcze bardziej wysiedleni czy przesiedleni, odczuli to najdotkliwiej. Bardzo często byli oni pozbawieni materialnych podstaw egzystencji, co mogło doprowadzić ich do biologicznego samounicestwienia się, przed czym też starali się bronić wszelkimi dostępnymi im środkami. Chodziło przecież o przeżycie i przetrwanie tego najcięż-

szego okresu. Stąd też różnie sobie radzono i rozwiązywano często ryzykownie kłopotliwy problem żywnościowy.

Franciszek Borowczak, podobnie jak wielu innych, dokonał po kryjomu nielegalnego uboju ubocznie wyhodowanej świni, którą w celu przerobienia na odpowiednie wyroby, wędzenia i przechowania wywiózł do rodziców, mieszkających na przeciwnym końcu wsi. Po kilku dniach jego lokatorka pochodzenia niemieckiego – Grossmann, dostrzegła pusty chlewik, o czym niezwłocznie powiadomiła sołtysa. Zaalarmowany Horlitz wezwał policję i rozpoczął poszukiwania. Przetrzęsł mieszkanie rodziców Wojciecha i Konstancji Borowczaków i niczego podejrzanego nie znalazł. Policjanci zrezygnowali z dalszych poszukiwań i zamierzali mieszkanie opuścić. Natomiast Horlitz nie dał za wygraną, odepchnął sprzed siebie gospodarzy i wtargnął na strych, gdzie w wędzarni znalazł to, czego poszukiwał. Po przejrzaniu i przeliczeniu zawartości wędzarni dopatrzono się, że produkty te pochodzą od dwu świń. Były tam wyroby z przywiezionej świni i resztki świni sąsiada Stanisława Kręczyńskiego. Sprawę skierowano do sądu. Wyrokiem skazani zostali: właściciel mieszkania z wędzarnią - Wojciech Borowczak na 15 miesięcy ciężkiego więzienia we Wronkach, żonę jego Konstancję na 3 miesiące ciężkiego więzienia również we Wronkach. Zaś właściciela ubitej świni Franciszka Borowczaka na 12 miesięcy ciężkiego więzienia w Rawiczu, żonę jego Łucję na 4 miesiące we Wronkach. Natomiast sąsiad Stanisław Kręczyński otrzymał 12 miesięcy więzienia w Rawiczu, a rzeźnik Chwalibóg Bartkowiak 4 miesiące w Rawiczu. Wyroki zostały wykonane. Zajście to wstrząsnęło całą okolicą.

Inne wydarzenie związane z osobą Horlitz to sprawa Ludwika Smolarka, gospodarza wysiedlonego i wywiezionego w kwietniu 1941r. do Łodzi, a stamtąd w głąb Rzeszy na przymusowe roboty. Stęskniony za swymi stronami i rodziną otrzymał urlop na odwiedzenie córki zamieszkałej w Nądni. Po drodze wstąpił do Chobienic, by spotkać się z krewnymi i przy okazji dowiedzieć się coś niecoś o swym gospodarstwie. Wychodząc od Stasików, natknął się na Horlitz, który witając się z nim, zapytał: „No, wie gehts Ludwik”. Na co Smolarek ze stoickim spokojem odpowiedział : „Wilhelm, pożyjemy, poczekamy i pogadamy później”. Na tym rozmowa urwała się i napotkani znajomi rozeszli się bez pożegnania. Smolarek skierował się do Nądni, do której już nie dojechał. W Zbąszyniu zatrzymała go policja i aresztowała. Ślad po nim zaginął. Termin urlopu minął, a poczciwy Smolarek nie powrócił na miejsce pracy i do swej rodziny w Niemczech. List otrzymany z Nądni, donoszący, że o ojcu nic nie wiedzą, zelektryzował ich do ostateczności. Poszuki-

wania okazały się bezowocne. Dopiero interwencja pracodawcy, wpływowego hitlerowca, wyjaśniła sprawę. Poszukiwany odnalazł się w jednym z obozów i to już w stanie bardzo poważnego wycieńczenia. Przy pomocy owego Niemca, wynędzniałego, schorowanego i zawszawionego ojca, odebrał oświadczenie z obozu syn Feliks. Smolarek już więcej urlopu nie otrzymał. Z czasem powrócił do zdrowia. Okupację przeżył. Po zakończonej wojnie wrócił z byłej III Rzeszy do Chobienic, ale Horlitz już nie zastał. Rozminął się w drodze. Horlitz uciekł z Chobienic, „nach Meseritz” i dalej też do byłej III Rzeszy. Obaj przeczekali i przeżyli wojnę, ale już ze sobą nie pogadali. A szkoda! Ludwik miał także prawo zapytać: „No Wilhelm, jak tobie się wiedzie”, i jednocześnie odwzajemnić mu się pięknem za nadobne i to z nawiązką.⁶⁴

Ciężki los spotkał naszą młodzież w wieku szkolnym. Przez cały okres okupacji była pozbawiona nauki. Uczyla się jedynie indywidualnie w domu z pomocą rodziców i starszego rodzeństwa. W roku 1940 otworzono w Chobienicach szkołę niemiecką, ale bez prawa wstępu dzieciom polskim. Dzieci polskie, które ukończyły 12 lat, kierowano do prac fizycznych u gospodarzy niemieckich. Ziemię szkolną (kilka ha) uprawiał przez cały okres okupacji Horlitz.⁶⁵

Majątek Mielżyńskich z miejsca przejęli Niemcy, pozostawiając w nim część dotychczasowej administracji i służby folwarcznej. Naoczni świadkowie o czasach tych wspominają: „Cingiem było mówione o wojnie, że przyjdzie... i przyszła. Pierwszego września uciekaliśmy stąd, a drugiego już Niemcy tu byli. Mówili że dzieciom mamy dać jeść i mamy pracować, że nic się nikomu nie stanie. Straszili nas, że będziemy brzuchy rozcinać. Na początku nie byli tacy źli, ale swoje potem pokazali. W lwnie zastrzelili zastępcę hrabiego, dyrektora, jeździł z nimi i pokazywał im majątki. A potem go zastrzelili niemieccy oficerowie, chociaż razem z nimi jadał, palił cygary. Później zebrali ludzi ze wsi i wywieźli, a na ich miejsce osadzili Niemców, szwaromerów. Majątek zaczął szybko funkcjonować w niemieckich rękach. Dyrektorem był Bock, Niemiec; urzędnik był polski, Galecki się nazywał. Troszkę mówił po niemiecku (...). Codziennie był apel. Wszyscy ze wsi musieli stanąć na placu, rozdzielali robotę, na pole i gdzie było potrzeba. Pytali się, kto by szedł do owiec. Sąsiad Kupś wiedział, był włodarzem, odezwał się – przecież Jaskuła był owczarzem. Dyrektor zawołał, żeby wystąpić z szeregu. - Czy bym chciał paść owce? - zapytał. - Nie mam żadnej chęci powiedziałem. Ale na razie –

64 Relacja Feliksa Smolarka z Chobienic.

65 Kronika szkolna Chobienic.

zaczął nalegać. Zgodziłem się. Mój Boże, poszedłem do tych owiec... Owca może się paść, pado, czy nie pado, jej nic nie szkodzi (...) Trzeba prawdę powiedzieć, dyrektorowa to była gorsza jak Hitler, to była heretyk. Ona też miała siostrę w Chobienicach. Mąż siostry był majorem na Wschodzie. Nazywała się Kaneblaj. Syn Kaneblaj przyjeżdża eleganckim samochodem na targi do Poznania. Kiedy byłem na portierni ostatnie trzy lata, to przyjechał mnie oglądać w 1977 roku. Pamiętał mnie. Pytał jak, co, jak idzie? Pytam go czy Bock żyje i jego kobieta? Oni już nie żyją, ale dyrektora córka żyje. Syn pani Kaneblaj, Niemki z Chobienic, przyjeżdżał samochodem z kuczerem Klujem Teofilem, który powoził hrabiego, a za Niemca powoził dyrektora. Kluj jest teraz w Poznaniu i razem przyjechali. Dyrektorowa to była taka, że jak przyszła do owczarni, to podeszła do okna i dmuchała kurz. Mówię: Ich hab kein Zeit. Przesłała dziewczynę do ścierania kurzu.

Kaneblaj to była porządna kobieta. Powiada w maju w owczarni do Bockowej: - Jak to pięknie w tej Polsce jest.- Jak, co? My są teraz w Niemczech, a Polski już nie będzie więcej! - wrzasnęła Bockowa. Na to Kaneblaj: - Nie mów hop (...) Stare Niemcy mówili, że wojna jest przegrana (...)

- Miałam trzech braci w niemieckiej niewoli (mówi Michalina - żona Jaskuły - MS). Byli jeńcami. Wszyscy nie żyją (...) Przyszedł taki czas, że bauerzy, sadzali do kolacji polskich parobków, przy wspólnym stole. I mówili im, że wojnę Niemcy na sto procent mają przegraną. Wszystko na kwitki było, ale było. Dali marmoladę. Krowę mieliśmy. Gdzie była mała rodzina, trzeba było mleko oddawać. Gdzie była duża rodzina, mleka nie brali. Na to Jaskuła: Rewizje robili, szukali kto ma króliki, gołębie. Kazali przynosić głowy od zabitych gołębi. Więc przyniosłem sołtysowi dwa łebki w niedzielę rano, musiałem pokazać, że zabiłem gołębie dla siebie, że nie handlowałem. Bo niektórzy Niemcy handlowali (...) Jakby tu był Niemiec dziś, to by nas tu nikogo nie było. Tak stopniowo by nas wyniszczyli...⁶⁶

Z chwilą ruszenia znad Wisły zimowej ofensywy, zaczęła się rwać niemiecka administracja. Kończyło się niemieckie panowanie na naszych ziemiach. Übermensch potracili głowy. Przestali marzyć o Wielkich Niemczech, o „Grossdeutschlandzie”. Nie mieli już ochoty ginąć śmiercią walecznych „für Führer und Vaterland”. Przeciwnie, zaczęli na niego psioczyć i go przeklinać. I tu się spóźnili co najmniej o sześć lat. A gdy niebawem dostrzegli tłumy swych rodaków zziających i uciekających w popłochu przed zbliżającym się frontem, zatracali wszelką orientację i zaczęli drzeć o własną skórę.

66 „Nadodrze” nr 7 z dnia 1. IV 1979r. s.4

I to około 20 stycznia 1945 roku, kiedy to piekielna kanonada stawała się coraz wyraźniejsza, oszalały Horlitz wykonał ostatni swój obowiązek wynikający z rozkazu hitlerowskich władz. Biegał osobiście po wsi jak opętany, alarmował ręcznym dzwonkiem i rykiem Iwa ponaglał Niemców (osiedleńców) do szybkiej ewakuacji w kierunku Międzyrzecza - „... alles Richtung nach Meseritz...”! Wszyscy Niemcy w olbrzymim natłoku zaczęli nawiewać. Pozostali tylko uradowani, choć mocno podekscytowani Polacy oraz przestraszeni, nieliczni podejrzani, tzw. "aktywni Polacy", sympatycy i należący do „Verband die Leistungspole”.

Wyzwolenie nadeszło niespodziewanie szybko. Już po 20 stycznia wojska radzieckie z kierunku Nowego Tomysła osiągnęły linię rzeki Obry i Jezior Zbąszyńskiego i Chobienickiego. W Perzynch założyli lotnisko polowe. Przebywała tam duża grupa oficerów radzieckich, z którymi Polacy nawiązali ścisły kontakt (Łucjan Brudło pochodzący z Nowego Kramska i in.)

W dniach od 24 do 30 stycznia okolicę naszą w całości wyzwolono, aczkolwiek walki oczyszczające trwały jeszcze przez kilka dni, szczególnie koło Zakrzewa, Babimostu i Kargowej.

Wyzwolenie Wolsztyna nastąpiło z naszego kierunku manewremo-krażącym. Czołgi gen. Katukowa uderzyły na Wolsztyn od strony zachodniej. Wieczorem zatrzymały się przed zaminowanym mostem na Dojcy w Niałku i nocą z 25 na 26 stycznia obeszły jezioro przez Ruchocki Młyn, gdzie stoczyły zaciętą walkę z Niemcami i rankiem 26, niespodzianie od wschodu zaatakowały i zajęły Wolsztyn. Jednocześnie wyzwolony został obóz jeniecki Stalag XXI – C w Komorowie. W chwili wyzwolenia w obozie przebywało tylko około 500 chorych jeńców : radzieckich, angielskich, amerykańskich i włoskich. Zdrowych jeńców Niemcy już wcześniej wyprowadzili na zachód. Komendant obozu wraz ze swym sztabem i administracją opuścili Wolsztyn w dniach 22-24 stycznia.

Szczególnie ciężkie walki wywiązały się nad Obrą i Jezior Zbąszyńskim, gdzie toczono bój o przeprawę. Wcześniej, zanim do nich doszło, hitlerowcy zapędzili w dniu 25 stycznia na taflę jeziora około tysiąca polskich kobiet i mężczyzn z siekierkami, łomami oraz łopatami i kazali im rąbać lód, by rzekomo stworzyć naturalną zaporę przeciwczołgową. Okupanci nie zdążyli jednak wykonać swego zbrodniczego zamiaru. Zaskoczeni od strony Nądni czołgami 1 Armii Pancerniej Gwardii gen. Michała Katukowa i 68 Armii gen. Włodzimierza Kołpacza hitlerowcy, uciekli. A ludność polska rozbiegła się zaś w kierunku parku, a następnie rozeszła się do swych domów. Jezioro miało być dla zbąszyńiaków zbiorową mogiłą.

Po 3 dniach zaciętych walk, 29 stycznia, całe miasto zostało oswobodzone.⁶⁷ Armia radziecka poniosła tam poważne straty. Zginęło 48 żołnierzy, a 16 zostało poważnie rannych. Rannymi zaopiekował się miejscowy lekarz dr Feliks Piotrowski.

29-31 stycznia 1945 r. wojska radzieckie sforsowały linię Obry, wyzwalając błyskawicznie osiedla po drugiej stronie rzeki : Zbąszynek, Dąbrówkę, Babimost i inne. W walkach w kierunku Babimostu poległo: 2 oficerów, 28 podoficerów i 42 żołnierzy radzieckich. Pod Kargową, którą wyzwolono 30 stycznia, zginęło: 131 oficerów i żołnierzy, a w pobliskim Reklinie, gdzie przejściowo mieścił się szpital polowy, zmarło około 30 bohaterskich żołnierzy rosyjskich.

Tuż przed opuszczeniem Siedlca Niemcy podpalili z rana 26 stycznia kościół, który spłonął. Podpalacze, z tym samym zamiarem skierowali się do Chobienic, lecz spóźnili się wjeżdżając wprost na wycelowany w ich kierunku czołg rosyjski, ustawiony w bramie Antoniego Barcza (ubezpieczający drogę wlotową z kierunku Wolsztyna). Czołg odpalił w ich kierunku, lecz chybił. Niemcy porzucili motocykl i zbiegli. Zostali jednak złapani przez żołnierzy radzieckich i tegoż dnia po południu rozstrzelani w zagrodzie Marcinca. Kościół ostał się.⁶⁸

Według naocznego świadka Jaskuły z Chobienic: „Przyszedł ostatni dzień. Ucieka dyrektor Bock (...) Był taki dzień, że nie było ani władzy polskiej, ani niemieckiej. Każdy był panem sam sobie. Rozszabrowali cały pałac. Kto popadł, kto mógł, to brał. W południe przyjechali Rosjanie. Dwa rzędy czołgów na drodze. Tych żołnierzy niemieckich, którzy kręcili się przy pałacu, zastrzelili. Na polach od Chobienic do Babimostu trupy niemieckie leżały jak snopki zboża.

Tego samego dnia poszedłem do owczarni. Samolot niemiecki zrzucił jeszcze dwie bomby. Przed stodołą i oborą. Powylatywały okna i drzwi. Najmłodszy syn odciągnął mnie, jak bomba leciała. Przeżyliśmy. Owce znów były pod moją opieką. Wszyscy ludzie siedzieli w domach, tylko ja sam i szwajcеры do krów poszli. Każdy się bojął wyjść. Najgorsze były pierwsze dwa tygodnie.”

W walkach o wyzwolenie Ziemi Wolsztyńskiej i okolicy zginęło 458 żołnierzy i oficerów 1 Frontu Białoruskiego. Tuż po walkach pochowano ich

67 Zierke F., s.94: „Gazeta Lubuska” nr 201 z dnia 15/16 IX 1984; oraz liczne relacje mieszkańców Zbąszynia.

68 Szczegóła H., Śmiałek M., s.55 oraz liczne relacje świadków, mieszkańców Chobienic: K.Przybyła, Zbąszyń, naoczny świadek zajścia.

na cmentarzach: w Siedlcu 139, w Kargowej 131, w Wolsztynie 100, w Babi-
moście 72 i w Świętnie 16. W roku 1945 założono w Wolsztynie dwa cmenta-
rze żołnierzy radzieckich poległych podczas walk na Ziemi Wolsztyńskiej.
Jeden cmentarz zlokalizowano przy ul. Powstańców Wielkopolskich, drugi
przy ul. 5 stycznia, przenosząc na nie zwłoki z dotychczasowych cmentarzy.
Teren centralnego cmentarza wojennego uporządkowano. Na głównym
miejscu ustawiono obelisk i dwa frontowe działa. Oficerów pochowano przy
ul. 5 Stycznia. Prace przy zakładaniu tego cmentarza wykonali koledzy pole-
głych, tj. żołnierze 33 Armii pod kierownictwem majora A. C. Aszkinazi.
Wśród pochowanych tam znajduje się 20 wyższych stopniem oficerów
i 4 Bohaterów Związku Radzieckiego (mjr Aleksander Lebediew, starszy
lejtant Borys Suelin, lejtant Antoni Bibik i szeregowy Michaił Naryszew). Na
cmentarzu tym przed wejściem umieszczono dwie granitowe płyty, a na nich :
herb ZSRR i napis „Oficerski cmentarz – pomnik 33 Armii, 1945r. „ (lewa
płyta), „Nasz czyn sprawiedliwy – zwyciężyliśmy”(prawa płyta). Centralnym
akcentem jest monumentalny pomnik wysokości 15 metrów przedstawiający
oficera radzieckiego stojącego na niemieckich flagach i czarnym orle. Na
cokole z ciosanych piaskowców metalowa tablica z tekstem w języku rosyj-
skim: „Wieczna sława bohaterom poległym w bojach o oswobodzenie i nie-
zawisłość naszej ojczyzny .” Na oddzielnej tablicy czytamy : „Na tym cmenta-
rzu pochowanych jest 362 oficerów Armii Czerwonej, którzy oddali swe życie
w walce o świętą sprawę wolności, o niezawisłość naszej wielkiej Ojczyzny –
Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich – o wyzwolenie spod jarzma
faszystowskiego ujarzmionych narodów Europy. Polegli na polu chwały
w lutym – kwietniu 1945 roku, wyzwalając naród polski z faszystowskiej nie-
woli. Niech wdzięczni potomni zachowają ich sławne imiona”.

Uroczystego otwarcia cmentarza dokonał dowódca poległych, osobi-
ście walczący na naszych terenach, generał Wiaczesław Cwiatajew.

Generał Dymitr Leluszenko w swoich wspomnieniach napisał: „Droga
na polskie ziemie zachodnie była trudna. Niemcy do obrony wykorzystali
wszelkie naturalne warunki. Wymagało to od naszych żołnierzy nie tylko
wysiłku, do zniszczenia wroga, potrzebne było bohaterstwo. Wysoką cenę
zapłaciliśmy za zwycięstwo. Tysiące radzieckich żołnierzy poległo śmiercią
walecznych o wolność tych ziem.”⁶⁹

Na wstępie niniejszego rozdziału wspominaliśmy o śladach i pozosta-
łościach po zwiadowczym patrolu niemieckim, napotkanych tuż pod zagro-

69 Hładkiewicz E., art. ”Pozostały po nich żołnierskie mogiły”. Walerij Pierszanow „ Spotkanie
z ojcem”, Nadodrze nr 4/1979

dami chobienickimi, przyjmując to jako zły omen. Po około pięciu i pół roku później, tuż po przejściu przez wioskę zwycięskiej armii radzieckiej, w czasie, kiedy jeszcze opodal Chobienic od strony zachodniej toczyły się ciężkie bitwy, niemal na tym samym miejscu, tylko po drugiej stronie ulicy, tym razem za stodołami Reimana, Budy i Skrzypczaka również znaleziono pozostałości ponemieckie, ale już groźniejsze w skutkach.

7 lutego gromadka małych, rozbawionych dzieci, żądna zimowych rozkoszy na puszystym śniegu i śliskim lodzie, wybiegła z podwórka do ogrodu na zamarznąłą strugę. Tam w czasie radosnej zabawy napotkały nieznanego przedmiot ponemiecki. Przyjrzały mu się bliżej. Odważniejszy wśród nich Adaś Bok podniósł go, obejrzał ze wszystkich stron i odrzucił go do rowu na lód. Po jakimś czasie ponownie pobiegł po niego. Podniósł go, jeszcze raz mu się przyjrzał i rzucił nim w pobliskie drzewo, w kierunku opodal stojącej koleżanki. Granat eksplodował, raniąc odłamkami w pobliżu stojące dzieci, w tym śmiertelnie siedmioletnią Helcię Budównę. Gromadka przestraszonych dzieci rozpierchła się, Helcia pozostała. Natychmiastowa radziecka pomoc lekarska okazała się bezskuteczna. Sympatyczna, kochana i przez wszystkich lubiana Helcia zmarła. Ona stała się nieszczęsną ofiarą niemieckiej pozostałości wojennej, na progu własnego domu. Jej to złośliwe i nieubłagane fatum wyznaczyło okrutną rolę zamknięcia listy bezsensownych ofiar wojennych wśród mieszkańców Chobienic (18 ofiara wojny). Zginęła w czasie wojny tak, jak ginęło wielu innych. Pogrzeb Helci, któremu towarzyszyli tylko zrozpaczeni i nieutuleni w żalu rodzice i pogrążona w bólu najbliższa rodzina, był bardzo skromny. Odbył się na cmentarzu chobienickim, bez księdza i ceremonii kościelnych, w sposób wojenny, przy dźwiękach salw armatnich, niedalekiej kanonady kończącej najokrutniejszą wojnę w dziejach ludzkości. Zginęła u progu wolności Ojczyzny i własnego życia.⁷⁰

Front oddalał się od Chobienic. Okropnie ciężka wojna toczyła się nadal. Do Berlina było jeszcze daleko, a po zwycięstwo trzeba było iść kręto i mocno zbryzganymi krwią drogami. Hitlerowcy dysponowali nadal potężną siłą, którą trzeba było pokonać, a to wymagało jeszcze morderczego wysiłku, wielkiego bohaterstwa, poświęcenia się i ofiar.

70 Relacja rodziny tragicznie zmarłej i Kamila Przybyły ze Zbąszynia. Na przełomie kwietnia – maja przybyła jeszcze dodatkowo jedna ofiara wojny z Chobienic (19). Chłopcy, przebywający w obejściu miejscowego majątku, znaleźli ponemiecki karabin. W czasie manipulowania nim, karabin odpalił i jego pocisk ugodził w głowę Franciszka Grześkowiaka. Rannym Frankiem zajęła się radziecka służba zdrowia. Mimo troskliwej opieki lekarskiej i usilnych zabiegów w Komendzie Wojennej stacjonującej na plebanii, chłopiec po 3 dniach zmarł.

XI Po 1945 roku

Agresja hitlerowska na Polskę, długoletnia faszystowska okupacja kraju i wojna, która dwukrotnie przetoczyła się przez nasze tereny, spowodowały przeogromne zniszczenia i nieobliczalne straty. Wskutek działań wojennych i eksterminacyjnej polityki okupanta zginęło ponad sześć milionów polskich obywateli. Wydarzenia tego okresu były najstraszniejszym doświadczeniem naszego narodu, najbardziej bolesnym, choć przecież w historii naszej nie brakowało wydarzeń i dramatycznych. Nigdy jednak w ciągu tak krótkiego czasu nie zginęło tylu ludzi i to często w sposób tak bardzo okrutny. Okupacyjna polityka grabieżcza i wyniszczająca zasoby materialne i kulturalne naszego kraju była tak przerażająco wielka, że rozmiarów jej nie dało się ująć ani słownie, ani liczbowo. Spalona część kraju leżała w gruzach. Gospodarka rolna w wyniku działań wojennych i okupacji uległa ogromnemu zniszczeniu. A zniszczenia te dotyczyły tak budynków gospodarczych oraz narzędzi rolniczych i inwentarza, jak i zasobów mieszkalnych. Straty w samym inwentarzu żywym szacowane były w tym okresie na około 80 do 90%.

Jeszcze trwała wojna, jeszcze kilka miesięcy czasu było trzeba na dobie hitlerowskiej bestii, a już nasze wyzwolone tereny zaczęły powoli powracać do życia.

Ci, którzy przetrzymali okupację na miejscu, bądź na wysiedleniu czy też na przymusowych robotach, oraz ci najbiedniejsi, którzy przeżyli piekło zagłady jakimi były wszystkie hitlerowskie obozy, zaczęli powracać w strony rodzinne, do swych własności, których często wśród gruzów nie było można odnaleźć, względnie na swe gospodarstwa przeważnie zdewastowane i porzucone przez niemieckich osadników. Stąd też większość z nas, nierzadko na zgłiszczach pożogi powojennej, zmuszona była budować swe zbolale życie od podstaw, od nowa. A życie w tym czasie niezmiernie trudne, skomplikowane i wymagało ciężkiej pracy, mozolu oraz wielu wyrzeczeń. Pracowało się ponad siły, z samozaparciem, często o głodzie i chłodzie, ale o chęć i z zapalem, bez oglądania się na kogoś, na czas i korzyści materialne. Pracowało się przecież dla siebie, dla wspólnego dobra.

W czasie walk o przeprawę przez Obrę i pasmo jezior obrzańskich w Chobienicach urzędował radziecki sztab wojskowy, kwaterując przez okres około 10 dni w środku wsi, w budynku Jana Springera. Zagroda była silnie ubezpieczona, a przed budynkiem, na ulicy stała warta. Natomiast miejscowa komenda wojenna mieściła się w tak zwanym „pawilonie” stojącym w parku

od strony drogi godziszewskiej. Punkt aprowizacyjny, kuchnia z obsadą i stołówka radziecka znajdowały się na plebanii.

Mimo oddalającego się frontu, słabnięcia odgłosów bomb i huku armat, życie nadal było niebezpieczne. W okolicznych lasach grasowały jeszcze niedobitki wojsk hitlerowskich, bandy SS-manów, różni dezernerzy, szabrownicy podążający za frontem na zachód po łup oraz ukrywające się i resztki miejscowych Niemców. Dochodziło od czasu do czasu do sporadycznych potyczek, strzelaniny, a nawet walk, jak to miało miejsce w okolicach Rakoniewic, Borui, Wioski i Jablonny, czy też ostrzeliwań w okolicy Nowiny i lasu Szczepaniaka w Chobienicach.

W Świątnie, gdzie w tym czasie pracował w charakterze kierownika szkoły autor, osiedlona ludność, która po tylu okropnościach wojny, obozach, niewoli, okupacji i wiele tragicznych przeżyciach była strasznie zmęczona i do ostatnich granic wyczerpana nerwowo, chciała nareszcie odpocząć, żyć normalnie i pracować w spokoju. Niestety, tak jednak w początkowym okresie nie było. Do Świątna i na teren najbliższej okolicy stale napływali z zewnątrz nowi osadnicy, ludzie obcy i nikomu nieznani. Wytwarzali specyficzną atmosferę społeczną w środowisku, co dodatkowo wydatnie pomagało zbrodniczym elementom w ukrywaniu się. Mimo powołania organów bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej oraz lokalnych władz terenowych, ludzie ginęli. Właśnie w okolicy Świątna miały wówczas miejsce krwawe napady na posterunkowych MO. W Świątnie, przy szosie w kierunku Obry, obok swego służbowego mieszkania (budynku po niemieckiej straży celnej) zginął leśniczy Granda, zacny i szanowany przez wszystkich mieszkańców, były partyzant krajowego ruchu oporu i aktywista PPR, a następnie PZPR i II sekretarz miejscowej organizacji partyjnej. Dwukrotnie strzelano z podwórza przez okno kuchenne do kolejarza i przewodniczącego Komitetu Radzieckiego szkoły Wojciecha Szymankiewicza, który tylko trafem uszedł śmierci, gdyż pociski odbite o gałęzie przyokiennej brzoskwini, wpadały rykoszetem do mieszkania, nie czyniąc nikomu krzywdy. W Świątnie zginął również pod lasem, przy drodze do Łupicy, podczas pracy na polu autochton Banaszyński Osierocił siedmioro dzieci. Ginęli także ludzie z sąsiedniej Łupicy. Często paliły się stogi i stodoły ze zbożem oraz najlepsze gospodarstwa. W Świątnie spalono duże gospodarstwo autochtona Graetza. Paliły się gospodarstwa w Bagnie, Rudnie, Łupicy, Wilczu, Ciosańcu i in. Okolica przez wiele lat była niespokojna. W lasach, przez które przejeżdżało się, często było słycać strzały i niekiedy świszczące pociski. Ktoś do czegoś, a najprawdopodobniej do kogoś strzelał. Nic też dziwnego, że bojaźliwsi mieszkańcy wieczorami nim wychodzili

z domów, a niektórzy z wieczora szczelnie zasłaniaли okna, czy wygaszali światła.

Dopiero po latach wykryto hitlerowskich bandziorów należących do „Wehrwolfu” w osobach dwu młodocianych braci: Franza i Paula Schultzów, uważających się za autochtonów ze Świętą. Oni też za swe morderstwa i inne popełnione zbrodnicze czyny znaleźli się na ławie oskarżonych sądu w Zielonej Górze, gdzie został im wymierzony wyrok. Starszy z nich Franz Schultz otrzymał karę śmierci (wyrok wykonano), a młodszy Paul - karę dożywotniego więzienia.

Panująca atmosfera napięcia i niepokoju zmuszała mieszkańców do zwiększonej czujności i samoobrony. Toteż już na przełomie stycznia-lutego 1945 roku zaczęto się organizować. Powstawały pierwsze lokalne władze. Tworzono Straż Obywatelską, zwaną Milicją Obywatelską, która jako jedna z pierwszych powstała w Chobienicach. Organizatorem i jej pierwszym komendantem był przedwojenny komendant placówki Straży Granicznej sierżant Hulisz, a jego podkomendnymi milicjantami: Marian Utrata, Franciszek Baer, Stanisław Gawel, Franciszek Olejniczak i Jan Pyszkowski. Podobne komórki milicyjne powstały również w sąsiednich miejscowościach. Z nich to w międzyczasie utworzono Komendę Gminną MO, przemianowaną na Posturunek MO w Siedlcu. Organizatorem jednostek bezpieczeństwa w powiecie i pierwszym komendantem powiatowym MO w Wolsztynie był sierżant Huluszczak z Siedlca.

W pierwszych dniach lutego dokonano także wyborów sołtysów. Pierwszym powojennym sołtysem Chobienic został Piotr Tomys, którego w 1946 zastąpił Franciszek Konopnicki.¹

W tym samym czasie powołano w Siedlcu polskie władze gminne. Funkcję wójta objął Józef Wróblewicz. W celu zabezpieczenia i ochrony mienia społecznego wsi i okolicy restytuowano w Chobienicach Ochotniczą Straż Pożarną. Komendantem został przedwojenny jej organizator, naczelnik i zasłużony działacz straży pożarnej, Franciszek Czwojdziański.

Urząd pocztowy, mieszczący się w budynku Wałki również przejął przedwojenny kierownik tej placówki Marian Rojda.

W początkowym okresie po wojnie istniała dwuwładza: wojenna komenda radziecka i administracyjna władza polska, które ze sobą ściśle współdziałały.

W międzyczasie do Chobienic przeniesiono na dłuższy okres Weterynaryjny Punkt Kontrolny wojsk radzieckich. Lecznicę weterynaryjną umieszczono w majątku, gdzie w stajniach przetrzymywano sporą liczbę frontowych koni.²

Od pierwszych chwil wyzwolenia tutejszych terenów starano się jak najszybciej uruchomić szkoły i stworzyć zdyskryminowanej młodzieży możliwe warunki uczenia się. To trudne zadanie, które należało za wszelką cenę wykonać, wypadło w szczególnie ciężkich warunkach. W wyniku wojny i okupacji zginęło wielu nauczycieli. W powiecie wolsztyńskim co piąty nauczyciel utracił życie, a wielu innych jeszcze nie wróciło z wojny, z obozów i przymusowych prac. Budynek szkolny były zniszczone w 60 procentach. Pierwsze szkoły uruchamiane były samorzutnie, na własną rękę, przez znajdujących się na miejscu, względnie w pobliżu nauczycieli, czy też przez przygodnie powracających z poniewierki nauczycieli, jak to miało miejsce np.: w Tuchorzy, gdzie przedwojenny kierownik Jan Marciniak restytuował swą szkołę już 14 lutego. Podobnie było w Borui, gdzie szkołę uruchamiała tamtejsza nauczycielka, żona nieżyjącego kierownika - Kędzierska (26 II), w Siedlcu Maria Dulat i Wojtusiakowa (20 II), w Kopanicy b. kierownik Józef Piatkowski, w Godziszewie (26 II) i in.

Pierwszym organizatorem polskiego powojennego szkolnictwa na terenie pow. wolsztyńskiego był również ten sam były inspektor (od kilkunastu lat emeryt), który w latach 1918/1919 tworzył na tutejszym terenie polskie szkolnictwo – Tomasz Wojciechowski.

W Chobienicach ani też w pobliżu nie było nauczycieli, którzy mogliby zająć się szkołą. Przedwojenny kierownik szkoły Piotr Mazur zginął w obozie koncentracyjnym. Sobczakowie: Maria i Antoni, po ciężkich przeżyciach wojennych, osiedlili się na terenach odzyskanych w spokojnej małej wiosce, na tzw. dwuklasówce, w Szreniawie k. Ślawy, gdzie wkrótce zmarli, pozostawiając dwie małe sieroty. Sobczak z powodu obłożnej choroby, w ogóle już nie podjął pracy. Po pozostałych nauczycielach z ostatnich lat powojennych słuch zaginął. Jedyne chobieniczanie, który w latach 1934-1936 był tutaj nauczycielem, a później kierownikiem w innej szkole, Marian Springer, nie powrócił jeszcze z obozu. A Chobienice, jedna z większych miejscowości w powiecie, z około 250 dziećmi w wieku szkolnym, wymagały pospiesznego uruchomienia takiej placówki. Zdewastowany i opustoszały ze sprzętu i pomocy naukowych budynek szkolny, (brak skrzydeł okiennych, powybijane

² Ibidem

szyby, poniszczone piece, brak rynien, podziurawiony dach, poniszczone ubikacje, brak opłotowania) oraz liczna młodzież, ponad pięć lat pozbawiona nauki, stawały przed nowym kierownictwem bardzo poważne wymagania. Szkole potrzebny był nie tylko doskonały pedagog i administrator, ale przede wszystkim dobry organizator i gospodarz. A takiego na razie brakowało. Stąd też inspektor szkolny z konieczności z dniem 1 marca 1945 r. funkcję tę z urzędu powierzył człowiekowi nie mającemu nic wspólnego z oświatą i wychowaniem, poza chęcią podjęcia pracy w szkolnictwie, przedwojnemu fotografowi (amatorowi) Franciszkowi Nawrotowi z Siedlca, dodając mu do pomocy również niekwalifikowanego nauczyciela Czesława Graja (ur. 21 XII 1922 r.) z Zakrzewa. Ci właśnie ludzie zapoczątkowali ową powojenną światową pracę pionierską w Chobienicach. Pracę swą rozpoczęli od czynności administracyjno-gospodarczych. Spenetrowali najbliższą okolicę i zgromadzili rozrzucony stary sprzęt szkolny, którym umeblowali 3 izby szkolne oraz z pomocą zainteresowanych rodziców dokonali niezbędnych napraw i remontów w obiekcie szkolnym. 15 marca 1945 roku, ku wielkiej radości licznej gromady dzieci i ku zadowoleniu rodziców, rozpoczęli oficjalnie naukę szkolną.

Z uwagi na stan liczebny uczniów dodatkowo zatrudniono w Chobienicach dwóch następnych niekwalifikowanych nauczycieli, od 1 kwietnia Marię Kornacką (ur. 9 II 1922 r.) z Zakrzewa i z dniem 15 kwietnia Romana Jakubowskiego (ur. 8 VIII 1919 r.) z Tuchorzy. Wszyscy nauczyciele dojeżdżali do pracy.

1 lipca 1945 r. przysłano do Chobienic nauczyciela kwalifikowanego Kazimierza Okupskiego (ur. 11 IX 1901 r.) pochodzącego z Karczewa pow. warszawskiego, przekazując mu jednocześnie kierownictwo szkoły. Stan liczebny rady pedagogicznej zrównał się ze stanem przedwojennym, tj. do 5 osób.

Młodzież szkolna ze zrozumiałych względów była bardzo zróżnicowana, tak pod względem fizycznym (od 7 do 16 lat), jak i psychicznym. Stąd też organizacja procesu dydaktycznego i jego realizacja były poważnie skomplikowane i wymagały szczególnych i trudnych zabiegów. Trzeba było organizować i kontynuować nie tylko normalną naukę dla dzieci objętych obowiązkiem szkolnym, ale również dla tzw. młodzieży przerośniętej tj. spoza wieku szkolnego, a także dodatkowo uzupełniać braki w wykształceniu młodzieży, spowodowane przerwą okupacyjną. Za podstawę organizacji szkoły przyjęto zasób posiadanych przez młodzież wiadomości i umiejętności. Początkowo utworzono 3 klasy o podwójnych oddziałach: 3 oddziały z dziećmi w wieku

normalnym (kl. I, II, III,) oraz 3 oddziały z młodzieżą przerośniętą. Naukę prowadzono w oddziałach łączonych i na dwie zmiany. Po jakimś czasie przeprowadzono dodatkową selekcję w oddziałach klasy III i najzdolniejszą młodzież przesunięto do klasy IV. W oddziałach z młodzieżą przerośniętą klas I do IV wprowadzono naukę przyspieszoną, realizując w ciągu roku program dwu klas. Pierwszą promocję do klas wyższych dokonano już w lipcu, a następna miała miejsce w grudniu 1945 r. W ten niezmiernie kłopotliwy sposób normowano organizację szkoły. Działalność szkoły w pierwszym roku utrudniły dwie epidemie, które nawiedziły Chobienice i spowodowały przerwy w nauce: jesienią od 26 XI do 17 XII – dur brzuszny, a wiosną od 11 V do 27 VI 1946 r. - dyfteryt. W okresie tym nastąpiły zmiany kadrowe: Romana Jakubowskiego przeniesiono do Wąchabna na stanowisko nauczyciela kierującego, a tamtejszy nauczyciel Józef Kłysz przeszedł do Chobienic. W związku z otwarciem szkoły w Zakrzewie, dojeżdżająca stamtąd Kornacka, zatrudniła się na miejscu zamieszkania. Na zwolniony przez nią etat, z dniem 1 września 1945 r. przeniesiono Joannę Swarowską z Małej Wsi, gdzie z powodu małej liczby dzieci (7) zlikwidowano szkołę.

We wrześniu 1945 r. wrócił do Wolsztyna na swe stanowisko przedwojenny inspektor szkolny mgr Leonard Bombicki i z dniem 10 września zastąpił sędziwego Wojciechowskiego.³ W roku 1946 rozpoczęto już normalny rok szkolny z klasą VI, a w roku 1947 Chobienice osiągnęły pełną siedmioklasową szkołę podstawową.

Równocześnie ze szkołą podstawową dla dzieci prowadzono także od 1945 roku kursy oświaty dla dorosłych, tzw. OD w zakresie klas od IV do VII. Zajęcia prowadzono w oparciu o specjalnie opracowany program 3 razy w tygodniu, w godzinach wieczornych. Nauka kończyła się egzaminami w zakresie siedmiu klas szkoły podstawowej. Kursy te prowadzono regularnie od roku 1948. Po zakończeniu kursów OD Inspektorat Oświaty Rolniczej w Wolsztynie otworzył przy szkole w Chobienicach specjalny kurs 3-letniej Szkoły Przesposobienia Rolniczego, na którym przedmioty ogólne wykładali

3 Jednym z pierwszych zatrudnionych przez rozpoczynającego urzędowanie inspektora Bombickiego był autor, który w niedzielę 9 września wrócił z obozu, a następnego dnia od rana zgłosił się w inspektoracie szkolnym do pracy. Z powodu zajęcia już wszystkich etatów w Chobienicach, został czasowo (na kilka miesięcy) zatrudniony w Rakoniewicach, a potem przeniesiony na stanowisko kierownika szkoły w Świętnie, gdzie pracował do 1950 r. Z chwilą utworzenia województwa zielonogórskiego, powołany został do nadzoru pedagogicznego w administracji szkolnej w Zielonej Górze, gdzie pracował przez 23 lata, tj. do chwili przejścia na emeryturę.

miejscowi nauczyciele, a przedmioty zawodowe fachowcy z miejscowego majątku Państwowych Nieruchomości Ziemijskich.

Piętrzące się trudności administracyjno-gospodarcze szkoły, były olbrzymie, stąd też większość z nich trzeba było rozwiązywać samodzielnie w czynie społecznym i sposobem gospodarczym. Z pomocą w łagodzeniu ich, a w niektórych wypadkach i w całkowitym likwidowaniu różnego rodzaju uciążliwości i braków, przychodziło tutejsze społeczeństwo, a szczególnie miejscowy PGR. Dzięki zaangażowanemu nauczycielstwu, operatywnemu kierownictwu i Komitetowi Rodzicielskiemu, oddanemu szkole Franciszkowi Przybyle oraz życzliwemu oświacie wójtowi Wróblewiczowi i ks. Leonowi Rogalewskiemu, który autorytetem swym mobilizująco wpływał na środowisko w kształtowaniu życzliwej atmosfery na rzecz oświaty, szkoła stosunkowo szybko restaurowała się. W czynie społecznym dokonano w niej wielu bieżących remontów, uporządkowano otoczenie i postawiono ogrodzenie. W styczniu 1950 r. ze składek rodzicielskich zakupiono nawet mało jeszcze wówczas powszechny odbiornik radiowy oraz przysporzono szkole wielu innych niezbędnych pomocy naukowych oraz brakującego sprzętu.

Zbiorowy wysiłek nauczycieli, młodzieży i środowiska społecznego sprzyjał pełnej normalizacji stosunków oświatowych i efektywności szkoły. Powstawały organizacje młodzieżowe, kółka zainteresowań i rozwijała się działalność pozalekcyjna. Młodzież zaczęła uprawiać sport, udzielać się w zespołach teatralnych i muzycznych. Józef Kłysz podobnie jak kiedyś Marian Pankau, umuzykalnił i rozśpiewał nie tylko młodzież szkolną, ale i wieś oraz okolicę. Jego aktywnie działające zespoły - muzyczny i chóralny - cieszyły się dużym uznaniem i zdobyły rozgłos i popularność w terenie.

Kilkakrotne wyże demograficzne, przeprowadzane reformy szkolne, częste zmiany programowe i podręcznikowe, ośmio klasowa szkoła podstawowa (1963/64), rozrost kadry nauczycielskiej, postęp naukowo-techniczny, podział administracji terenowej i in. przy nie zmieniających się warunkach lokalowych, doprowadziły do niezmiernie ciężkiej sytuacji w szkolnictwie. Dotychczasowa baza materialna szkoły wymagała radykalnej poprawy, zmian i poważnych nakładów finansowych. Trzeba było rozbudować istniejące obiekty i budować nowe, nowoczesne pomieszczenia szkolne z mieszkaniami nauczycielskimi. Trzeba było na tym odcinku wzmożonego wysiłku rady pedagogicznej i wszystkich sojuszników szkoły. Toteż w latach sześćdziesiątych dzięki zespolonemu wysiłkowi miejscowej ludności, uspołecznionych instytucji i nakładom państwa, wybudowano w Chobienicach, opodal starego budynku i oddano do użytku w 1964 r. nowy pawilon z dodatkowymi 4 izbami

lekcyjnymi, gabinetem fizyczno-chemicznym oraz kancelarią i pokojem nauczycielskim.

W sześć lat później, tj. w 1970 r., przekazano do użytku nowy dwumieszkalny dom nauczycielski.

Szkoła chobienicka mając osiem izb lekcyjnych, 1 pracownię, świetlicę i kuchnię zyskała możliwe warunki do pracy. Stąd też z uwagi na najlepsze pomieszczenie w gminie, po reorganizacji szkolnictwa w 1973 roku, przez kilka lat była Zbiorną Szkołą Gminną. Dyrektorowi szkoły w Chobienicach podlegały wszystkie szkoły i inne placówki oświatowe na terenie gminy Siedlec.

Od roku 1984 szkoła chobienicka stała się ponownie ośmioklasową szkołą podstawową z dawnym własnym Obwodem (Chobienice, Grójec Mały, Grójec Wielki i Wojciechowo).

Wyjątkowo sporo kłopotów w okresie powojennym sprawiała kadra nauczycielska. Brak kwalifikowanych pedagogów i częsta ich migracja nie sprzyjały normalnej pracy i nie odpowiadały wymaganiom szkoły. Jeszcze w roku 1949 poza kierownictwem szkoły, nikt z grona nauczycielskiego w Chobienicach nie posiadał wymaganych kwalifikacji zawodowych.

W roku 1949 rozpoczęto systematyczne i obowiązkowe doszkalcenie nauczycieli niekwalifikowanych w liceach pedagogicznych (Sulechów) oraz na specjalnych kursach i konferencjach. Duży nacisk kładziono na doszkalcenie eksternistyczne. Doszkalceniem objęto wszystkich nauczycieli niekwalifikowanych, a pozostałych zachęcono do zdobywania sposobem zaocznym wykształcenia wyższego. Na przełomie (1986/87) na 16 pracujących w szkole nauczycieli, 8 posiada wykształcenie wyższe, 1 osoba jest tylko bez kwalifikacji zawodowych (posiadająca wykształcenie średnie ogólne i uczy w oddziale przedszkolnym). Niektóre bliższe dane odnośnie szkoły chobienickiej i innych szkół w gminie Siedlec przedstawiają załączone tablice. (Patrz aneks nr 10 do 13).

Nierozzerwalnie ze szkołą związane jest wychowanie przedszkolne, wstępne ogniwo systemu oświatowego. Zadaniem jego jest przygotowanie dzieci w wieku od 3 do 6 lat do rozpoczęcia nauki w szkole oraz udzielania pomocy pracującym rodzicom w opiece wychowawczej nad dzieckiem. Tego rodzaju forma wychowania nieznana była na naszym terenie w okresie międzywojennym ani też bezpośrednio po wojnie. Powstała ona nieco później.

Od 1976/77 wprowadzono obowiązek wychowania przedszkolnego dla dzieci 6-letnich, a później przesunięto go i na dzieci 5-letnie. Powszechne wychowanie przedszkolne przed podjęciem nauki, ma zapobiec niepowodze-

niom szkolnym w klasach najmłodszych i wyrównać start wszystkim sześciolatkom. Stąd też poza oddzielnymi przedszkolami istnieją przy wielu szkołach, szczególnie na wsi tzw. klasy przedszkolne, często zwane „zerówkami”. Tego rodzaju placówki przedszkolne istnieją od 1979 roku także w Chobienicach.

W opisie do projektów szkół na rok 1979/80 przesłanym Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze przez dyrektora Zbiorczej Szkoły Gminnej w Chobienicach mgra Stanisława Piosika czytamy: „...w roku szkolnym 1979/80 na terenie gminy Siedlec liczba uczniów w kl. I-VIII wynosi 1298, a dzieci sześciolletnich w oddziałach przedszkolnych 211 (...). Wszystkie dzieci mamy objęte wychowaniem przedszkolnym w 100 % (...). Informujemy, że do wszystkich szkół jest dowożona młodzież w ilości 50 % stanu ogólnego, młodzież ta przebywa w placówkach od godz.7.00 do 16.00, zapewniając jej wyżywienie. W świetlicach będziemy mogli poszerzać działalność pozalekcyjną...”

Bliższe dane dotyczące wychowania przedszkolnego przedstawia załączona tabela, a analogicznych placówek w gminie aneks nr 14.

Kierownikami – dyrektorami szkoły podstawowej w Chobienicach w minionym okresie (od 1945 r.) byli:⁴

1. Nawrot Franciszek - od 1 III do 30 VI 1945 r.
2. Okupski Kazimierz - od 1 VII do 1948 r.
3. Früauf Tadeusz - od 1948 – 1952 r.
4. Stachowiak Stanisław - od 1952 - 1969 r.
5. mgr Szal Stanisław - od 1969 – 1976 r.
6. mgr Piosik Stanisław - od 1976 – 1979 r.
7. mgr Tomys Sylwester - od 1979

⁴ Zagadnienie oświatowe opracowano na podstawie Materiałów archiwalnych Wydziału Oświaty i Wychowania, Kroniki szkolnej z Chobienic, materiałów Inspektoratu Oświaty i Wychowania w gminie Siedlec, W.Peltz, "Oświata i kultura", Siedlec przeszłość i terażniejszość, Zielona Góra 1984, s.94-98 oraz relacji b.nauczycieli i miejscowej ludności.

Wychowanie przedszkolne w Chobienicach w latach szk. 1978 – 1986

Rok szkolny	Rodzaj placówki a/ przedszkola b/ oddz. Przedszkol.	Ilość									
		Dzieci	Oddz.	Godz. zajęć	Korzyst. z posiłków			dzieci matek		Pracownicy	
					1	2	3	Zawodow.	W gosp. rol.	Peda- Gog	Adm. Obsl.
1978/79	a/przedszk.PGR	30	1	6,5			30	15		2	4
	b/oddz.przedsz.										
1979/80	a/przedszk.PGR	29	1	8 - 11		29		19		2	4
	b/oddz.przedsz.	60	2		23		37	20	15	3	4
1980/81	a/przedszk.PGR	25	1	9		12	13	20		2	4
	b/oddz.przedsz.	25	1	5	25			20	5	1	
1981/82	a/przedszk.PGR	16	1	9			16	15		2	4
	b/oddz.przedsz.	28	1	5	28				28	1	
1982/83	a/przedszk.PGR	30	1	9			30	14		2	4
	b/oddz.przedsz.	30	1	5	30			2	1	1	
1983/84	a/przedszk.PGR	19	1	8			19	16		2	3
	b/oddz.przedsz.	53	2	5				2		2	
1984/85	a/przedszk.PGR	26	1	9			26	16		2	2
	b/oddz.przedsz.	65	3	6				17	28	3	
1985/86	a/przedszk.PGR	31	1	9			31	26		2	2
	b/oddz.przedsz.	60	2	6	18	42		21	14	2	

Podobnie jak szkoła, która działalność swą rozpoczynała od podstaw, bez udziału poprzedniego gospodarza, długoletniego i zasłużonego kierownika Piotra Mazura, tak i miejscowy kościół, który ostał się dzięki czołgom radzieckim, również przez pewien okres był nieczynny i pozbawiony gospodarza. Ostatni proboszcz chobienicki ks. Władysław Żelazek także już nie wrócił do Chobienic. Obaj sąsiedzi zginęli w obozach koncentracyjnych. Po kilku tygodniach od czasu wyzwolenia tutejszych terenów, opuszczoną parafią zaopiekował się przedwojenny wikary zbąszyński – ks. Leon Rogalewski. Franciszek Zierke ze Zbąszynia wspomina: „Podczas walk o Zbąszyń w styczniu 1945 r. budynek kościelny wyszedł i tak obronną ręką, bo uszkodzone zostały tylko wieże. Największą jednak niespodziankę zrobił zbąszyńskiemu ks. Rogalewski, który prawie z czołówką wojsk radzieckich wrócił do naszego miasta. Na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej odprawiona przez niego została uroczysta msza św. i zabrzmiało radosne „Te Deum”. Był pierwszym księdzem na byłym tutejszym Pograniczu. Pierwszy zorganizował parafię zbąszyńską i zaopiekował się opuszczonymi parafiami w Chobienicach i Kopanicy. On je również w pierwszym okresie osobiście obsługiwał.”

Po powrocie do Zbąszynia proboszcza ks. dra Ściecińskiego, ks. Rogalewski przejął parafię chobienicką. Z uwagi na zajęcie w tym czasie plebanii przez wojska radzieckie, na kilka miesięcy zamieszkał w budynku szkolnym (naprzeciwko kościoła). Funkcje proboszcza parafii chobienickiej pełnił przez 18 lat. W tym najtrudniejszym czasie był on nie tylko kapłanem, ale także działaczem społecznym. Uczestniczył osobiście niemal we wszystkich poczynaniach wsi. Pomagał w jej organizowaniu się, w ukształtowaniu niezbędnych instytucji, organizacji życia kulturalnego i ekonomicznego. Inicjował czyny społeczne na rzecz szkoły i wsi. Z jego inicjatywy postanowiono zelektryfikować wieś. Mieszkańcy przyjęli jego pomysł z wielkim zadowoleniem i natychmiast z zapalem przystąpili do jego realizacji. Powołano specjalny komitet elektryfikacji wsi. Rozpoczęto wstępne prace przygotowawcze. A kiedy nadeszły wytyczne z kosztorysem i trzeba było się zadeklarować formalnie i rzeczowo, zakotłowało w środowisku. Wieś podzieliła się na kilka grup: chętnych, niezdecydowanych i wielu przeciwników. Rozpoczęły się gorące dyskusje, przekonywania, namowy, spory i nieporozumienia. Sprawa się komplikowała i przeciągała. Rogalewski z grupą zapaleńców nie zrezygnował z tego zamiaru. Rozpoczęła się praca uświadamiająca. Rozpoczęto rozmawiać z każdym indywidualnie. Ksiądz Rogalewski osobiście chodził po wsi i odwiedzał opornych, nieprzekonanych, skłóconych i biednych. Radził, przekonywał, zachęcał i wreszcie doprowadził sprawę do ostatecznego stadium załatwienia. Dzięki niemu w nieco późniejszym terminie, ale już w lutym 1949 roku, w mieszkaniach, w zagrodach gospodarskich i na ulicy zabłysło światło elektryczne. Doprowadzona do wsi energia, radykalnie zmieniła dotychczasowe oblicze wsi.

W 1963 roku Kuria Biskupia w Poznaniu powierzyła ks. Rogalewskiemu parafię pod wezwaniem św. Zbawiciela w Poznaniu, mianując go jednocześnie prałatem. Tam przebywał do 1983 r. W tymże roku przeszedł na emeryturę i przeniósł się do rodziny w Wolsztynie, gdzie w grudniu nagle zmarł. Spoczywa na cmentarzu wolsztyńskim.⁵

Po Rogalewskim proboszczami chobienickimi kolejno byli księża: Henryk Lorkiewicz, Kazimierz Szyk i Ryszard Kasprzyk.

Rozwijające się życie społeczno-polityczne i kulturalne wsi wymagało odpowiedniej bazy. Dokuczliwie odczuwano brak odpowiedniego lokalu niezbędnego chociażby na przeprowadzanie zebrań wiejskich oraz różnych narad, zbiórek, spotkań, konferencji licznych organizacji, nie mówiąc już

⁵ Kronika szkolna Chobienic oraz ustne relacje proboszcza ks. Leona Rogalewskiego, relacje Janiny Kubickiej z Wolsztyna i Wincentego Szczepaniaka z Chobienic.

o imprezach, zabawach i innych godziwych rozrywkach kulturalnych. Dawniej funkcję tę zastępczo spełniały sale restauracyjne i szkoła. Po wojnie sale restauracyjne zniknęły, a szkoła dławiąca się w ciasnocie i pracująca od rana do późnych godzin wieczornych, nie była w stanie użyczać swych izb lekcyjnych. Młodzież, nie mająca odpowiedniego miejsca na wyzicie się i spędzenie kulturalnego relaksu, zaczęła popadać w niebezpieczną inercję. Przywieziony z Babimostu stary, ciasny drewniany barak, nie rozwiązywał nabrzmiałego problemu. Narastająca potrzeba posiadania społecznego lokalu zrodziła inicjatywę pobudowania w czynie społecznym własnego wiejskiego domu. Wszystkie organizacje, a szczególnie młodzieżowe, poparte ofiarnością pozostałej ludności, przystąpiły do realizacji zamiaru. W roku 1965 kosztem 900 tysięcy złotych oddano do użytku mieszkańcom pięknie usytuowany w parku i wyposażony, wspaniały Wiejski Dom Kultury (jeden z pierwszych w gminie). Umieszczono w nim licznie odwiedzaną bibliotekę publiczną (punkt gminny), dobrze urządzoną świetlicę i przytulną klub - kawiarenkę.

Nowe i wygodne warunki lokalowe oraz organizacyjne wpłynęły i oddziałują na nowe formy i wielokierunkową pracę kulturalną wsi.

Wieś czyniła usilne starania związane z gazyfikacją osiedla, ale już nie w rozbiciu, tak jak to było kiedyś przy elektryfikacji, ale solidarnie i jednolitym frontem.

Chobienice jako wieś nowoczesna, rozwija się wszechstronnie, rozrasta, rozbudowuje i modernizuje. Pod każdym względem stara się dorównać miastu. Jednak z tytułu swego usytuowania i wykonywanych przez mieszkańców profesji, podobnie jak inne, nadal pozostaje wsią, odwieczną żywicielką i bezpośrednio związaną nieodłącznie z ziemią oraz żmudną i ciężką na niej pracą. Wprawdzie dzisiaj nasza wieś jest zasobna i gospodarna, choć nigdy w przeszłości taka nie była i nadal nie należy do przodujących pod względem gospodarczym. Okres wojny i rabunkowej gospodarki okupanta hitlerowskiego poważnie uszkodził jej stan gospodarczy. W zastraszającej mierze zmalała w tym czasie produkcja rolna i pogłowienie inwentarza żywego oraz pogorszyła się urodzajność gleby. Zdewastowane i zrujnowane przez najeźdźcę i jego osadników gospodarstwa, należało przywrócić do normalności, a następnie podnosić stale ich poziom. Gleby chobienickie są lekkie, niezbyt żyzne, wymagające intensywnego nawożenia i dużego nakładu pracy, ale utrzymane w wysokiej agrokulturze, przynoszą niezłe wyniki w produkcji roślinnej i hodowlanej. Ogólnie około 68 % ziemi chobienickiej znajduje się w klasie V i VI, natomiast procent ten wzrasta na niekorzyść gospodarstw chłopskich i sięga powyżej 72 %. Stąd też we wsi prowadzona jest wielokie-

runkowa gospodarka rolna. Dbą się zarówno o rozwój produkcji roślinnej, jak i zwierzęcej. W strukturze zasiewów przeważają żyto, owies i ziemniaki. Mimo najłagodniejszych gleb w regionie, udział Chobienic w produkcji rolnej gminy Siedlec jest duży.

We wsi występowały obok siebie dwa sektory gospodarki rolnej: rolnictwo indywidualne i państwowe gospodarstwo rolne PGR. Chobienice liczyły w 1986 r. 1094 mieszkańców, z czego ponad 300 osób związanych było na stałe z PGR-em.

Sporo mieszkańców wsi, szczególnie działkowiczów (do 0,5 ha) i drobnych rolników, (poniżej 2 ha użytków rolnych), bądź członków ich rodzin jest zatrudnionych w poza rolniczych gałęziach gospodarki. Do pracy dojeżdżali autobusami przeważnie do uprzemysłowionego Wolsztyna, jako tzw. chłopci-robotnicy. Łączą oni pracę we własnym, zazwyczaj drobnym gospodarstwie rolnym, ze stałą pracą w zawodach pozarolniczych. Do pracy pozamiejscowej dojeżdża aktualnie z Chobienic ponad sto osób. To powszechne dziś zjawisko zlikwidowało przeludnienie agrarne oraz utajone bezrobocie i przedwojenną nędzę wsi. Wpłynęło jednocześnie na stan zamożności drobnych rolników i wyraźnie wzmocniło ich gospodarkę rolną oraz zasobność wsi. Reszta, pozostająca na miejscu, pracuje w rolnictwie i z niego się utrzymuje.

Użytkowanie gruntów w gminie Siedlec wg stanu z 30 VI 1979 r.

Lp.	Sektor gospodarki rolnej	Powierzchnia użytków roln. razem w ha	W tym		
			Grunty orne	Łąki	Pastwiska
1	Gospodarstwa indywidualne	9384	7696	1576	112
2	Państwowe Gospodarstwa Rolne	2681	2293	259	129
3	Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne	624	523	82	19
4	Spółdzielnie Kółek Rolniczych	198	194	4	
	Gospodarka całkowita w ha	12887	10706	1921	260

Jak wynika z tabeli, na terenie gminy Siedlec występowały trzy sektory gospodarki rolnej. Gospodarka indywidualna zajmująca 72,71% użytków rolnych gminy, gospodarka państwowa czterech majątków: Chobienic, Kiełpin, Zakrzewa i Żodynia, reprezentowana przez przedsiębiorstwo PGR Chobienice, władające ok. 21 % gruntów, oraz gospodarka uspołdzielczona: Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Belęcynie z 4,84 % ziemi uprawnej

i Gospodarka Zespołowa Kółek Rolniczych z niewielkim arealem ziemi w ok. 1,5 % w gminie.

Wielkość poszczególnych sektorów gospodarczych rzutowało na ilość wytwarzanej przez nie produkcji rolnej. Główny jej ciężar w gminie spoczywa na przeważających arealów gospodarstwach indywidualnych. Ustawiczny głód ziemi powoduje rozrost gospodarstw chłopskich, najczęściej większych. Znikają resztki ugorów należących do tzw. Państwowego Funduszu Ziemi (który praktycznie w Chobienicach już nie istnieje). Coraz bardziej stosowana jest zasada pełnego i racjonalnego wykorzystywania nadającej się ziemi.

W przedstawionym ujęciu tabelarycznym nie wykazano takich użytków rolnych jak lasy, które na terenie gminy zajmują powierzchnię 5.482 ha, w tym w gospodarce prywatnej 1.017 ha, oraz nieliczne u nas sady owocowe na 47 ha, a w tym na 45 ha ziemi chłopskiej.

Użytkowanie ziemi gospodarstw indywidualnych w poszczególnych miejscowościach gminy (stan z 30 VI 1979 r.)

Lp.	Wieś	Powierzchnia użytków roln. w ha	W tym		
			Grunty orne	Łąki	Pastwiska
1	Karna	708,69	595,63	101,88	11,18
2	Tuchorza	645,39	528,41	97,27	19,71
3	Jażyniec	629,88	502,15	119,3	8,43
4	Boruja	593,55	462,38	104,92	26,25
5	Jaromierz	587,33	430,42	152,1	4,81
6	Kielkowo	578,94	464,15	105,64	5,15
7	Siedlec	546,63	484,49	62,14	
8	Chobienice	505,58	437,56	65,8	2,22
9	Żodyń	418,54	340,34	77,33	0,87
10	Nieborza	374,81	330,22	43,84	0,75
11	Kielpiny	367,07	289,02	68,28	9,77
12	Mała Wieś	346,55	262,78	81,08	2,69
13	Wojciechowo	328,44	300,52	26,9	1,02
14	Kopanica	297,98	167,9	129,58	0,5
15	Wielka Wieś	292,05	234,45	57,6	
16	Reklin	252,04	203,63	46,98	1,43
17	Tuchorza Stara	238,13	182,48	52,7	2,95

18	Godziszewo	234,55	201,23	32,22	1,1
19	Reklinek	215,26	177,92	35,89	1,45
20	Wąchabno	200,65	150	44,54	6,11
21	Grójec Wielki	186,02	162,58	23,18	0,26
22	Zakrzewo	172,75	151,38	20,01	1,36
23	Grójec Mały	164,35	143,09	20,18	1,08
24	Tuchorza Nowa	152,84	121,5	29,92	1,42
25	Mariankowo	117,12	99,48	15,57	2,07
26	Bełęcin	116,18	98,64	16,44	1,1
Razem		9271,32	7522,35	635,29	113,68

Struktura gospodarstw indywidualnych

Rok	Miejscowość %	Ogółem gosp.	Poniżej 0,5 ha	0,5 do 2 ha	2 do 5 ha	5 do 7 ha	7 do 10 ha	10 do 15 ha	15 do 20 ha	powyż 20 ha
1979	Gmina	2074	531	470	280	119	234	442		
	%	100	25,7	22,7	13,5	5,7	11,1	21,3		
1985	Chobienice	157	45	46	27	9	11	14	3	2
	%	100	29,1	29,2	17,1	5,6	7	12		

W latach 1979-1985 w strukturze własnościowej gospodarstw indywidualnych nie zaszły poważniejsze zmiany. Zestawienie powyższe wykazuje niekorzystną strukturę rolną w gminie, a wręcz niepomysłną w Chobienicach, gdzie ilość gospodarstw drobnych, niesamowystarczalnych o areale od 0,0 – 5 ha sięga aż 75,4 % (w gminie 61,2 %, tj. ponad 3/4 gospodarstw w ogóle). Tak poważne rozdrobnienie gospodarki chłopskiej jako przeżytku minionego, a nawet odległego okresu , przy stosunkowo nikłej produkcji roślinnej i zwierzęcej, nie jest w stanie zapewnić dostatecznej ilości środków na utrzymanie własnych rodzin. To z kolei jest poważnym czynnikiem hamującym dalszy wzrost produkcji towarowej. Również niezmiernie trudno jest w tego typu gospodarstwach prowadzić wyspecjalizowaną produkcję rolniczą czy nowoczesną dynamizację.

Mало jest gospodarstw średnich, samowystarczalnych, bo zaledwie 20, co stanowi tylko 12,5 % (w gminie jest ich około 17,0 %), natomiast gospodarstw większych, pełnotwarowych jest tylko 19, tj. 12 % gospodarstw ogółu (w gminie 2,3 %).

Wielkich gospodarstw o powierzchni ponad 25 ha w Chobienicach są tylko dwa: gospodarstwo Feliksa Przybyły, aktualnego sołtysa, i Franciszka Woškowiaka.

Średnia wielkość gospodarstw indywidualnych o powierzchni od 0,5 ha wzwyż, utrzymuje się w gminie w granicach 6 ha, a w Chobienicach około 5 ha użytków rolnych. Natomiast zasoby użytków rolnych Chobienic (łącznie z PGR-m) w przeliczeniu na mieszkańca sięgają około 1,3 ha, zaś średnia gminy Siedlec kształtuje się w granicach około 1,6 ha. Średnia gęstość zaludnienia tutejszej gminy wynosi ok.55 mieszkańców na km².⁶

Powierzchnia zasiewów w gospodarstwach indywidualnych (Tabela porównawcza, stan z 30 czerwca 1979 r.)

Ziemniopłaty	Powierzchnia w ha					
	Chobie- nice	Godzi- szewo	Wojcie- chowo	Karna	Nieborza	Siedlec
1. Zbożowe - ogółem	279,95	114,02	185,57	290,4	203,89	319,92
Jęczmień ozimy	7,15	9	9,26	31,5	10,8	9,75
Jęczmień jary	4,05	24,7	14,05	64,87	24,5	16,51
Pszenica	15,3	21,37	19,08	132,48	35,94	25,46
Żyto i owies	253,45	58,95	145,18	61,55	132,89	268,2
2. Ziemniaki	90,27	32,3	56,88	100,55	66,66	90,12
3. Buraki cukrowe	1,75	17,85	11,99	61,65	26,37	15,8
4. Rzepak			4	1		
5. Warzywa	3,8	0,82	1,66	9,26	3,91	6,27

Udział poszczególnych ziemniopłatów w powierzchni zasiewów, jak nietrudno dostrzec w tabeli porównawczej kilku sąsiadujących ze sobą miejscowości, jest zróżnicowany. Zasiewy uzależnione są od wielu czynników, głównie jednak uwarunkowane są jakością gleby. Różnica struktur upraw wyraźnie wskazuje na dobre gleby: Karny, Godziszewa i częściowo Nieborzy, słabiej już wypadają gleby Wojciechowa i Siedlca, a już zupełnie wyraźnie odstają od nich gleby chobienickie. Symboliczne arealy pszenicy,

⁶ Dane z 1986 uzyskane z gminy w Siedlcu: obszar gminy 204 km², liczba mieszkańców w gminie 11.245.

a szczególnie buraka cukrowego, są tego wyraźnym potwierdzeniem. Natomiast zwiększone uprawy żyta, owsa i ziemniaków w Chobienicach jednoznacznie wskazują rodzaj gleby określanej powszechnie „żytnio-ziemniaczaną”, a więc słabą. Konkretnym ich oznaczeniem jest jednak produkcja i zbierane z niej plony, a te dzięki zwiększonym wysiłkom pracy ludzkiej oraz nowoczesnej dynamizacji rolnictwa, wysokim nakładom finansowym i kulturze agrarnej, nie ustępują innym. Innym miernikiem produkcji rolnej i zamożności wsi jest hodowla zwierząt domowych. Obejmuje ona zarówno produkcję żywa, jak i produktów zwierzęcych, np. mleka, masła, jaj, wełny, skór i innych.

Zasobność w inwentarz żywy Chobienic i okolicznych miejscowości adekwatnie ilustruje poniższa tabela z obsadą na 100 ha użytków rolnych.

Zwierzęta gospodarskie w rolnictwie nieuspołecznionym (tabela porównawcza) - stan z 1979 r.

Pogłowie - obsada	Chobie -nice	Godzi- szewo	Grójec Wielki	Karna	Kopa- nica	Niebo- rza	Siedlec	Wojcie- chowo	Wskaźnik	
									Gminy	Kraju
Pogłowie										
bydło - ogółem	296	254	107	690	201	300	280	188		
krowy	130	161	56	312	90	129	140	77		
trzoda - ogółem	1357	388	273	3357	370	2349	1802	1494		
lochy	128	57	45	383	60	171	187	122		
owce	39	22	13	33	15	46	323	10		
konie	31a/									
drób - kury	1852 a/									
Obsada na 100 ha użytków rolnych										
bydło - ogółem	58,5 (19)	108,3	57,5	97,3	67,4	80	51,2	57,2	72,7	66,8
krowy	25,7 (22)	43	30,1	44	30,2	34	25,6	23,4	32,8	31,9 113,9
trzoda - ogółem	268,4 (9)	165	146,7	473,7	124,2	626,7	329,7	454,8	278,9	200,6 b/
lochy	25,3 (18)	24,3	24,2	54	20,1	45,6	34,2	37,1	31,2	11,5
owce	7,7(14)	9,4	7	4,6	5	12,3	59	3	14,4	12,3
konie	6,1 a/									9,9
drób - kury	366,7 a/								602,7	396

a/ dane z września 1986 r., b/ wskaźnik wojewódzki (trzoda ogółem), cyfry w nawiasach przy obsadzie Chobienice oznaczają lokatę w gminie (19).

Przedstawiony w tabeli stan ilościowy zwierząt gospodarczych wykazuje, że Chobienice uplasowały się w gminie na dość odległym 16 miejscu, a więc znacznie poniżej przeciętnej (wskaźnika) gminnej i krajowej. Przyczyną tego niekorzystnego zjawiska można dopatrywać się wiele, jednak chyba głównie tkwią one w strukturze gleby, jak i w wielkim rozdrobieniu gospodarki chłopskiej. Dodatkowo, bardzo specyficzną przeszkodą jest fakt, że gospodarstwa te stanowią samoistną całość rządzącą się własnymi decyzjami niezależnie od innych gospodarstw. Utrudnia to podejmowanie zbiorowych przedsięwzięć prowadzących do postępu, które mogą być stosowane z zasady na dużych obszarowo gospodarstwach oraz w warunkach zespołowych form gospodarowania i z udziałem rozwojowych, nowoczesnych metod produkcji roślinnej i zwierzęcej.

Obsada na 100 ha użytków rolnych w gminie wg form własności, stan z czerwca 1979 r.

L.p.	Sektory rolne	Bydło		Trzoda chlewna		Owce
		Ogółem	Krów	Ogółem	Loch	
1	Gospodarka indywidualna	72,7	32,8	278,9	31,2	14,4
2	Państwowe Gospodarstwa Rolne	99,4	27,8	97,6		
3	Spółdzielnie rolnicze	192,9	40,4	69,5	8,6	
4	Kółka Rolnicze			859		
Gospodarka całkowita		82,3	31,3	237,5	22,9	10,3

Jeśli porównamy oba działy produkcji rolniczej, to stwierdzić musimy wyraźną tendencję intensyfikacji działu zwierzęcego. Zarówno w produkcji mięsa, mleka, jak i jaj gmina Siedlec wysunęła się w województwie na pierwsze miejsce, uzyskując bardzo wysokie stany pogłowia i wysoką towarowość. W latach 1973-1980 rolnictwo chłopskie średnio sprzedawało państwu 643 tony bydła (bez cieląt), 1727 ton trzody chlewnej, 4556 tys. litrów mleka. Nawet w latach niekorzystnych 1980-1982, z uwagi na panujące złe warunki atmosferyczne, odnotowano wysoki poziom w gminie skupu mięsa, mleka i jaj. Wielkość produktów zwierzęcych sprzedawanych w tym czasie państwu z każdego 100 ha użytków rolnych z terenu gminy Siedlec i województwa zielonogórskiego wynosiła:

<i>Gmina Siedlec</i>			<i>Województwo</i>	
1980	1981		1980	1981
64,5	59,7	Wołowiny w tonach	54,9	44,6
185,4	177,6	Wieprzowiny	96,7	77
56,6	54	Mleko w litrach	61,2	56,9
124,2	155,2	Jaja w tys. sztuk	69,6	64,3

Produkcja ta w skali gminy wzrasta z każdym rokiem. Coraz więcej przybywa ambitnych hodowców i producentów indywidualnego rolnictwa. Coraz to liczniejsze zastępy rywalizują ze sobą we współzawodnictwie i sporo z nich uczestniczy w różnych konkursach, uzyskując za swe wyniki wysokie lokaty. Weronika Kaczmarek ze wsi Karna uzyskała w 1987 r. na swym gospodarstwie od jednej krowy 4.262 l, mleka. W sumie sprzedała ona w tym roku 38 349 l mleka i to w całości w klasie I.

Natomiast w produkcji żywca wieprzowego mistrzem wojewódzkim został Idzi Łukaszewski ze wsi Kiełpiny, u którego to na każdy hektar użytków rolnych przypadło po 2.464 kg sprzedanego mięsa. Zaś w produkcji żywca wołowego najlepszym producentem roku w województwie uznano Zygmunta Kuske z Kopanicy, w gospodarstwie którego wypadło po 1.499 kg żywca wołowego na każdy hektar użytków rolnych.

W produkcji żywca baraniego i wełny mistrzem wojewódzkim okazał się Bogdan Maner z Wielkiej Wsi gm. Siedlec. W przeliczeniu na hektar posiadanych użytków rolnych sprzedał on z każdego ha po 453 kg mięsa baraniego i po 76 kg wełny. Niewiele mniej wyprodukował na swym gospodarstwie baraniny i wełny również Roman Tysper z Kopanicy. Przykładów podobnych z okolicy Chobienic i Siedlca można by przytoczyć znacznie więcej.

Jedyna w gminie Siedlec Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna znajdująca się w Belęcinie, od wielu lat należy do wyróżniających się tego typu gospodarstw rolnych w województwie zielonogórskim. Jej obora lokuje się na piątym miejscu wśród dziesięciu najlepszych obór gospodarstw uspołecznionych (1987 r.). Średnio od krowy uzyskuje się tam po 4.140 kg mleka o wartości 4,2 % tłuszczu, co w przeliczeniu daje po 170 kg tłuszczu od krowy rocznie. Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Belęcinie osiąga nie tylko wysoką produkcję hodowlaną, ale i roślinną. Przykładną swą działalnością mobilizuje rolniczą okolicę, wydatnie wzbogaca miejscowy rynek i zapewnia swoim członkom dostatnie życie.

Bardzo poważny udział w produkcji rolnej posiada gospodarka uspołeczniona, szczególnie taki potentat, jakim jest Przedsiębiorstwo PGR

w Chobienicach. W posiadaniu jego znajduje się 6 zakładów rolnych oraz inne zakłady pomocnicze: warsztaty, brygada remontowo-budowlana i brygady mechanizacji i chemizacji. Wykorzystuje 3777 ha użytków rolnych, z czego na terenie gminy Siedlec posiada 2681 ha w gospodarstwach: Chobienice, Kiełpiny, Zakrzewo i Żodyń. W areale tym znajduje się: 2393 ha gruntów ornych, 259 ha łąk, 129 ha pastwisk. Pozostałe 1096 ha ziemi uprawnej znajduje się na terenie sąsiedniej gminy Zbąszyń, w przyległych Perzynch i nieco odległej Łomnicy.

O gospodarności i produktywności PGR Chobienice mówią jego osiągnięcia i tak np. w roku gospodarczym 1981/82 w produkcji roślinnej uzyskano w województwie pierwsze miejsce, w produkcji zwierzęcej - dziewiąte miejsce, natomiast w towarowej - drugie. Łącznie za produkcję przyznano Chobienicom drugie miejsce w skali województwa.

Pomimo niekorzystnych warunków atmosferycznych w tych latach produkcja towarowa i ekonomiczna wykazywały tendencję wzrostową:

	1981	1982
udział pow. roślin towarowych w gruntach ornych wynosił:	34,4 %	43,90%
plony czterech zbóż	21,5 q/ha	30,9 q/ha
rzepaku	16,0 q/ha	18,5 q/ha
buraka cukrowego	284,0 q/ha	218,0 q/ha
ziemniaków	133,0 q/ha	153,0 q/ha

W hodowli zwierząt gospodarskich przedsiębiorstwo uzyskało w 1982 roku na 100 ha użytków rolnych:

bydła ogółem		77,5 sztuk
w tym krów		28,2
trzody chlewnej ogółem		89,0
w tym macior		4,9
owiec		62,8

Przeciętnie od jednej maciory uzyskiwano w ciągu roku 26,9 prosiąt i 8,57 prosiąt z jednego miotu.

W hodowli bydła przeciętnie otrzymano od każdych 100 krów 82,2 cieląt. Jedna krowa w roku gospodarczym 1981/82 dawała 2969 litrów mleka. Z 1 ha użytków rolnych sprzedano w tym czasie mleka w zakładzie:

w Chobienicach	- 584 l
w Kielpinach	- 578 l
w Zakrzewie	- 1427 l
w Łomnicy	- 4001 l
w Perzynch	- 228 l

Średnia dla całego gospodarstwa wynosiła 528 l i była wyższa od poprzedniego roku gospodarczego 1980/81 o 9 litrów.

W tym roku ogółem sprzedano 1063 ,9 t⁷ żywca.

Hodujemy 1350 krów, odstawiamy 3,6 miliona litrów mleka rocznie. Prowadzimy tucz opasowy bukatów. Razem rocznie 5300 sztuk bydła. Trzody chlewnej mamy 6500 sztuk, drobiu na fermie 2500 sztuk. Co roku dajemy państwu 1600 ton żywca ogółem. Hodujemy 2500 sztuk owiec. Roczna wartość podstawowej produkcji wynosi 130 mln złotych (1979 r.). Mamy trzy gorzelnie. Uprawiamy 500 ha kukurydzy na ziarno. Dysponujemy jugosłowiańską suszarnią. Drugi rok uprawiamy herakleum sosnowski, zwany barszczem. Jest to wysokobiałkowa roślina. Daje dwa tysiące kwintali zielonej masy z hektara. Cztery razy tyle co kukurydza. Jesienią odstawiliśmy 1100 ton ziemniaków. Nasze gospodarstwa są dobrze wyposażone w maszyny, a załoga dobrze wykonuje swoje zadania."

Fakty te w całej rozciągłości potwierdzili bezpośredni pracownicy załogi.⁸

Na prastarych tutejszych ziemiach słowiańskich pozostali i nadal gospodarzą potomkowie tych, którzy przed wielu, wielu wiekami, wśród rozległych nadobrzańskich puszczy oraz dzikich ostępów i szumiących kniei, tworzyli pierwsze gospodarstwa rolne, założyli swą osadę, którą to ich sąsiedzi od nazwiska starszego rodu nazwali Chobienicami.

Dzisiejsi mieszkańcy tejże osady, to już nie ród Chobieniców?, a konglomerat najrozmaitszych nazwisk różnych rodzin. Po pierwszych przodkach pozostała już tylko nazwa wsi.

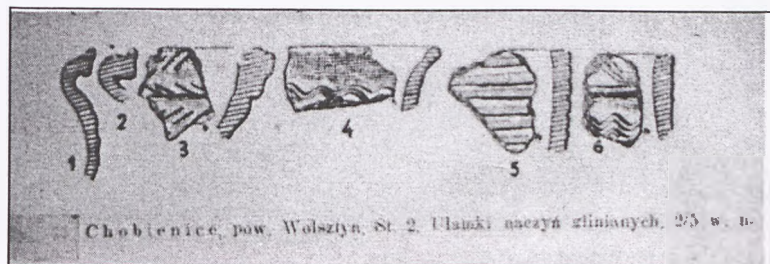
Współcześni mieszkańcy Chobienic to ludność nowoczesna, zróżnicowana nie tylko nazwiskami, ale zainteresowaniami, wykształceniem i zawodami wzajemnie się uzupełniającymi. To również nowocześni rolnicy, korzy-

7 Opracowano i dokonano obliczeń na podstawie uzyskanych danych w Dziale Rolnictwa, Leśnictwa i Wyżywienia Urzędu Gminnego w Siedlcu, relacji F. Przybyły – sołtysa Chobienic, F. Pastwa „Rolnictwo”, Gmina Siedlec – Przeszłość i teraźniejszość, Zielona Góra 1984, s. 59-74, i in.

8 „Nadodrze” nr 7 z I.IV.1979, s.4

stający z osiągnięć postępowej nauki i intensywnych metod produkcji. To ludzie o dużych aspiracjach kulturalno-ekonomicznych i urbanistycznych. Stąd też miejscowość przez nich zamieszkała podlega ustawicznym przeobrażeniom i niewiele ustępuje miastu.

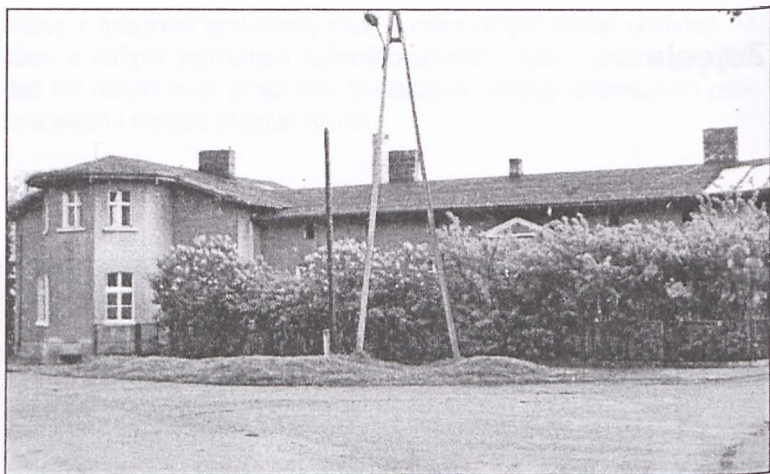
Zdjęcia



Ilustracja 1. Wykopaliska z Chobienic.



Ilustracja 2. Budynek szkolny z 1878 roku.



Ilustracja 3. Budynek szkoły po roku 1978.



Ilustracja 4. Budynek szkoły wybudowany na początku XX wieku.



Ilustracja 5. Hrabia Maciej Mielżyński.



Ilustracja 6. Józef Kudliński, inicjator i organizator oddziału powstańczego w Chobienicach.



Ilustracja 7. Wkroczenie Wojska Polskiego do Zbąszynia 17.01.1920r. Wśród oficerów: gen Dowbór-Muśnicki (pierwszy z lewej), właściciel Chobienic mjr hr. Ignacy Mielżyński (czwarty z lewej, z brodą).



Ilustracja 8. Oficerowie z Wolsztyna i okolicy. Wśród siedzących płk Stanisław Siuda - dowódca Poznańskiej Brygady Obrony Narodowej, w czasie powstania wielkopolskiego dowódca frontu wolsztyńskiego. Zmarł w obozie. Z nim wśród stojących autor (czwarty z prawej). Zdjęcie z 1940 r.



Ilustracja 9. Chobienice.



Ilustracja 10. Por. hr. Ignacy Mielżyński, współorganizator i dowódca powstania na froncie północnym.



Ilustracja 11. Autor (z lewej) z bratem Stanisławem.



Ilustracja 12. Uroczystość powitania ks. biskupa Dymka w maju 1938 r. Na zdj. ks. proboszcz Władysław Żelazek. Kościelny Wojciech Błoch, z chorągwiemi: Anna Szarlata i Franciszek Wośkowiak.



Ilustracja 13. Ślub siostry autora z W. Szczepaniakiem. 27.04.1947 r.



Ilustracja 14. Od lewej stoją: Stanisław Springer, Feliks Stasik, Józefa Maciejewska, Regina Grabiszwska, Marian Springer, Franciszek Maciejewski.



Ilustracja 15. Autor z żoną (stoją w górnym rzędzie) na wakacjach u rodziców - 1938 r.



Ilustracja 16. Ślub Józefa Popioła z Franciszką z d. Borowczak (teściów nauczyciela - organisty Józefa Kłysia). Rok 1926.



Ilustracja 17. Ślub Floriana Mani (z dzieckiem na ręku żona autora). Rok 1942.



Ilustracja 18. Budowa czynem społecznym kościoła w Chobienicach. Wśród pracowników inicjator budowy ks. Władysław Żelazek.

Aneksy

1. Do jego Cesarskiej Mości Wilhelma II. Odpis oryginalnego listu ucznia Stanisława Dulata z Wolsztyna w oprac. J. Oleksińskiego uzyskanego z AMP i WP w Poznaniu Prez. Policji, sygn.7078.
2. Głosowanie w 1878 roku. Zestawienie sporządzone na podstawie oprac. J. Benyskiewicza, Walka wyborcza w byłym powiecie babimojskim na przełomie XIX i XX w.
3. Wspomnienia Wojciecha Piweckiego z udziału w powstaniu wielkopolskim 1918/1919. Odpis z Rocznika Lubuskiego I, 1959, s.147.
4. Wyniki głosowania do Sejmu w dniu 1 VI 1919 r. Źródło: T. Rzepecki, Sejm Rzeczypospolitej 1919 roku, Poznań 1920, s.262.
5. Odpis pism (odpisów) z Inspektoratu Szkolnego Nowotomyskiego Nr II-30/8.
6. Kserokopia pisma Inspektoratu Szkolnego Nowotomyskiego z dnia 5 X 1935 r. Nr III-41/22.
7. Kserokopia odpisu oświadczenia Antoniego Sobczaka ze Szreniawy z dnia 21 3 46.
8. Kserokopia oryginału pisma Rogozińskich z Lwówka z dnia 5 listopada 1945.
9. Kserokopia oryginału pisma Inspektoratu Szkolnego Nowotomyskiego z dnia 27 XI 1935 r. Nr II-30/9
10. Szkoła podstawowa Chobienice, zestawienie danych opracowanych na podstawie arkuszy organizacyjnych szkoły.
11. Kserografia oryginału-pisma urzędowego Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze z dnia 6 VI 1978 r. zatwierdzającego sieć szkolną gminy Siedlec a przesłanego pod adresem Zbiorczej Szkoły Gminnej w Chobienicach.
12. Wykaz szkół podstawowych gminy Siedlec w roku szkolnym 1985/86.
13. Liczba dzieci w wieku obowiązku szkolnego (sporządzono na podstawie wykazów gminnych).
14. Placówki wychowania przedszkolnego gminy Siedlec w roku szkolnym 1985/6
15. Zientara-Malewska z Nowego Tomyśla.

Do Jego Cesarskiej Mości
Wilhelma II

Uniżony sługa, kłaniam się Waszej Cesarskiej Mości, z wielkim uszanowaniem, zanosząc prośbę do Waszej Cesarskiej Mości, której padłszy do nóg błagam, prosząc ze łzami, mnie wysłuchać i jej nie odmówić. Jako i wszystkim Polakom pod rządami Waszej Cesarskiej Mości będącym nie odmówić, lecz pocieszyć. Proszę mi wybaczyć, że po polsku piszę, gdyż po polsku mogę bardziej wypisać to, co pragnę. Oraz proszę także bardzo, żeby ten list mój, kto go odbierze, został Jego Cesarskiej Mości doręczony i przetłumaczony.

Niewymowna boleść przeszła wszystkich Polaków, gdyż Rzeczypospolita Polska na części podzielona została. Ale wnet poznano, że nie trzeba się oddawać rozpacz, (choć co prawda wielu nie mogło ukoić swych boleści, przez co niejeden zmysły postradał). Nadzieja lepszej przyszłości w sercach wielu Polaków, że jeszcze da się wyzwolić z pęt niewoli orzeł biały, nie wygasła i nic jej nie zdołało stłumić. Gdyż mówili sobie, trzeba się tylko do czynu zabrać, a pójdzie wszystko snadno - lecz omylili się, czemuż – nie będę tutaj opisywał. Ci więc wielcy mężowie w nadziei oswobodzenia narodu z kajdan niewoli i ucisku odważyli się na bardzo niebezpieczny czyn, na czyn, do którego ich tylko miłość Ojczyzny popchnąć mogła: oto wywołują powstanie, które mocarstwa zaborcze zdołały stłumić. Lecz za złe tego nigdy dowódcom tych powstań poczytać nie można. Każdy naród ma honor i prawo do życia. Jak wiele wieków była nasza Ojczyzna przedmurzem chrześcijaństwa, jak potężną i sławną była ona!

Może więc sobie Wasza Cesarska Mość wyobrazić, jak wielkie cierpienia przodkowie nasi przechodzić musieli. Gdyż upadek Ojczyzny, upadek powstań, och, coś okropnego! Tylko nadzieja lepszej przyszłości od zupełnej zguby nas zachowała. Lecz na tym nie koniec, gdyż naród nasz, tak jakby był przeznaczonym chodzić drogą cierniem i głógiem wysłaną. Bo znów, gdy żelazny kanclerz (Bismarck) wziął ster rządu w swoje ręce, to pożałowania godne prześladowania musieli Polacy znosić. Głęboko w sercach wszystkich Polaków zostały wyrte majowe prawa.(Jak to więzienie arcybiskupa) i księży, wypędzenie 40 tysięcy Polaków, ustanowienie Komisji Kolonizacyjnej itp.

Ach, coś, czego świat dotąd nie widział, coś niepodobnego w państwie cywilizowanym! Lecz chwytało się tego wszystkiego, aby Polaków wynarodowić. Na tym wszystkim nie koniec. Nie jestem w stanie wszystkich męczeństw i prześladowań wyliczyć, które znosiliśmy znosić musimy. Gdyż jestem wieśniackiego stanu i żadnych wyższych nauk nie posiadam. Więć co tylko wiem i co mnie boli, użalam się Waszej Cesarskiej Mości. Jeszcze nie koniec, mówię, gdyż Bismarck zaczął nas prześladować, to one prześladowania po dymisji Bismarcka do dziś dnia trwają. Nawet jeszcze w ostatnich latach się wzmogły. Wzmogły się, powiadam, wzmogły. Oto, gdy nie zdołano nas, z naszej ziemi ojczystej, potem i krwią naszych przodków zroszonej, wyprzeć, wydrzeć nam je tak prędko, jakby sobie tego politycy niemieccy życzyli, chwytało się jeszcze jednego środka, jak powiedzieć muszę, arcypiekielnego, o którym aż zgroza wspomnieć. Oto zaczęto nas niemczyć od tych małych niewinnych dziełek, wyrzucając ze szkół naukę polskiego czytania, pisania i tak ważną naukę religii świętej. Przez tą małą działwę postanowiono więc nam wydrzeć nasz skarb najdroższy, mowę ojczystą, pozbawić uczuć szlachealnych, a ostatecznie upośledzić, zgłębić, zgubić. To wszystko stało się po wojnie niemiecko-francuskiej. Gdyż Bismarckowi uroiło się, żeby w państwie niemieckim tylko sami Niemcy byli, więc co nie jest niemieckie tępić. Gnębiono nas i gnębi się, wydziera mowę ojczystą i ziemię, po barbarzyńsku, bez zastanowienia się. Rozważcie tylko, żeście nas nie stworzyli, toteż i prawa nie macie nas niemczyć, wy występujecie przeciw woli Bożej, gdyż z woli Bożej jesteśmy Polakami, a nie z woli Niemców.

My biedni Polacy przejrzawszy, co z nami postanowiono zrobić, poczęliśmy się bronić, postanowiliśmy się bronić do upadłego, dopóki, dopóty dobra sprawa nasza zwycięży. Gdyż musielibyśmy chyba być narodem, który nie kocha swej mowy ojczystej, swej ziemi i przeszłości swej.

Dopuszczają się Niemcy nadużyć, jakie na państwo cywilizowane nie przystoją. Tych wszystkich nadużyć nie będę wymieniał, tylko te, co nas najbardziej boją, które już też wymieniłem. Dopiero gdy sobie Wasza cesarska Mość tego życzyła, to z największą chęcią. Dalej zastanówcie się nad tym co czynicie. Przypomnijcie sobie tylko, gdy Napoleon wielki w Niemczech podług swej woli rządził, chociaż rządy jego, w porównaniu do ostrych rządów przeciw nam zastosowanych, niczym są. Albo, jak by to Niemcom było mało, gdyby się Polska miała samodzielną stać i do tego zabrać jeszcze kawał ziemi niemieckiej, przesiedlać urzędników w czysto polskie strony, katować, bić dzieci, żeby się po polsku uczyły, a swej zapomniały. Wszakże

by to Niemcom miło nie było, aj, kręciliby się, jak z pieprzem! Dlatego powołujemy się tu na słowa Boże: "Co tobie niemiło, drugiemu nie czyni!"

Chcemy jednakowoż o tym zapomnieć, byle przestano nas prześladować i zagwarantowanych praw nam nie gwałcono. Więc proszę Waszą Cesarską Mość w imieniu wszystkich poddanych Polaków, żeby się raczył ująć za nami biednymi i zakazywał, ile możliwości, wszelkich nadużyć. Jak to: wydierać nam naszą ziemię ojczystą, którąśmy tak pokochali, i przywrócić nakazał naszą mowę do szkół. Ach, to wyparcie nauki polskiej, przede wszystkim nauki świętej, przeszło jak strzał serca wszystkich Polaków, co wybitnie pokazała Września. Września pokazała swą boleść, swe niezadowolone jawnie. Reszta naszych rodaków, chcąc nie chcąc, musi znosić tę okropną boleść i upokorzenia cierpliwie

A jak okropnie jest patrzeć na tych, którzy za prześladowanie polskości osiągnęli jakiś order, jakiś urząd: albo na tych, którzy, aby o urząd jakiś się postarać, pochlebiają i podle zapierają się narodu naszego.

Więc jeszcze raz padam do nóg z największym poszanowaniem Waszej Cesarskiej Mości, zanosząc prośbę o przywrócenie nauki polskiej do szkół. Wiem, że Wasza Mość też, co chce, uczynić nie może, lecz może się swym wpływem do tego, o co proszę przyczynić. Jeśliby sobie Wasza Cesarska Mość życzy okazać jakim znakiem, jak cały naród tego pragnie, to proszę tylko parę słów rzeknąć, tysiące podpisów z prośbą Waszą Cesarską Mość odbierze. Gdyż w ten sposób naród, który większą częścią składa się z niezamożnych, i żadnych wyższych nauk nie posiada, może swoje życzenia i boleści wypowiedzieć. Teraz kończę moją prośbę w tej nadziei, że Wasza Cesarska Mość mi jej nie odmówi, i wejrzy okiem litości na dręczony naród nasz. Za ujęcie się nad nami dziękuję już naprzód jako i cały naród nasz, nie znajdzie dość słów na podziękowanie.

Proszę bardzo, gdybym w czymkolwiek Waszą Cesarską Mość obraził, mnie to za złe nie wziąć, gdyż żadnych nauk nie posiadam, tak, że nie zawsze mogę rozróżnić obrazę. Ja chcę wszystkie krzywdy nasze i boleści nasze wyjaśnić, zanosząc zarazem prośbę o zniesienie zakazu nauki polskiej w szkołach. Skreślam się z największą czcią i poszanowaniem dla Waszej Cesarskiej Mości z szacunkiem.

Stanisław Dulat,
uczeń u J. Kaczmarka

Aneks 2

Interesujące zestawienie głosów oddanych w 1878 roku na kandydatów polskiego i niemieckiego:

Lp.	Miejscowość	Liczba oddanych głosów	Na kandydata		Liczba gł. nieważnych
			polskiego	niemieckiego	
1	Adamowo	62	61	1	
2	Babimost miasto	324	139	82	3
3	Babimost dominium	27		27	
4	Bełęcin	71	27	44	
5	Boruja	91	38	53	
6	Boruja Stara	135		135	
7	Borujski Kościółek	46		46	
8	Ciosaniec	53	28	25	
9	Chobienice	164	162	2	
10	Chwalim	180		180	
11	Dąbrowa	136	135		1
12	Dąbrowskie	47		47	
13	Glodno	96		96	
14	Godziszewo	64	58	6	
15	Gola	46		46	
16	Gościeszyn	89		84	
17	Grójec	49	20	23	
18	Jabłonna	144	22	122	
19	Jaromierz	107	38	69	
20	Jażyniec	81	77	4	
21	Kargowa miasto	205	2	203	
22	Kargowa wieś	137		135	2
23	Karna	40	17	23	
24	Karpicko	62		62	
25	Kaszczor	141	108	25	
26	Kębłowo	159	131	28	
27	Kielkowo	57	48	9	
28	Kielpiny	79	65	14	
29	Kopanica	149	65	83	
30	Komorowo	46	46		
31	Łąkie	128	128		
32	Łupice	92	88	4	
33	Mochy	120	109	11	

34	Nialek	84	23	61	
35	Nowe Kramsko	94	84	10	
36	Nowa Wieś	69	59	10	
37	Podmokle Małe	82	63	19	
38	Podmokle Wielkie	53	43	8	
39	Przemęt	101	96	4	
40	Radomierz	149	145	4	
41	Rostarzewo	119	5	113	1
42	Siedlec	117	112	5	
43	Solec	76	58	18	
44	Świętno	112	1	111	
45	Tłoki	80	59	21	
46	Tuchorza	42		42	
47	Tuchorza wieś	168	150	18	
48	Uście	100		100	
49	Widzim Stary	140	40	100	
50	Wieleń	57	41	16	
51	Wilcze	63		63	
52	Wioska	77	31	46	
53	Wojnowo	76	58	18	
54	Wolsztyn	384	68	315	
55	Wroniawy	150	150		
56	Żodyń	64	43	21	

Aneks 3

... 20 grudnia 1918 roku w mieszkaniu Stanisława Obsta odbyło się tajne zebranie „Sokoła” z udziałem kilku zaufanych członków. Oprócz organizatorów obecni byli: Waław Piwecki, Paweł Piwecki, Józef Sikucinski, Stanisław Naroś, Paweł Krysztofiak i Stanisław Piwecki. Na zebraniu tym Teodor Spiralski powiadomił nas, że 27 grudnia po przyjeździe Paderewskiego wybuchnie w Poznaniu zbrojne powstanie przeciwko Niemcom. Po krótkiej dyskusji zdecydowano, że ochotnicy wyjadą do Poznania, by wziąć udział w powstaniu. Wyjazd wyznaczono na dzień 26 XII 1918 r. Ponieważ stacje Babimost i Zbąszyń były w tym czasie obsadzone przez żandarmerię niemiecką, uchwalono wyjechać z odległej o 26 km stacji Wolsztyn. W drugie święto Bożego Narodzenia dziewięciu ochotników: Waław Piwecki, Paweł Piwecki, Wojciech Piwecki, Łukasz Szefer, Franciszek Krysztofiak, Paweł Krysztofiak, Stanisław Naroś, Alfons Spiralski i Augustyn Grocholski, wyjechało o godzinie 13.00 do Wolsztyna, a stamtąd o godzinie 18.00 pociągiem do Poznania.

Tam według otrzymanych wskazówek mieliśmy się zgłosić u Hauschuha, Wierzbicice 47 na Wildzie. Mniej więcej o godzinie 21.00 przybyliśmy pod wskazany adres. Hauschuh przyjął nas z wielką uciechą. Przedstawił nam sytuację i oświadczył, że powstanie rozpocznie się po przemówieniu Paderewskiego. Wczesnym rankiem 27 grudnia 1918 roku Hauschuh dostarczył każdemu z nas po 4 ręczne granaty i pistolety (8 mm) z kilkoma magazynami amunicji. Około 8.00 rano Hauschuh zaprowadził nas do kawiarni i zapoznał z poznaniakami. Zostaliśmy włączeni do grupy Kąkolewskiego i Celichowskiego. Paderewski przemawiał w godzinach popołudniowych, krótko potem w mieście rozpoczęły się walki. Myśmy ruszyli na koszary Grolmana, później na koszary saperów 2 I 1919 roku, gdy Poznań był już całkowicie opanowany przez powstańców, otrzymaliśmy samochód ciężarowy i i odstawiono nas do zdobytego już przez powstańców miasta Buk. Tu otrzymaliśmy furmankę konną i w sześciu - Łukasz Szefer, Stanisław Naroś, Augustyn Grocholski, Waław Piwecki, Paweł Piwecki i ja - zajęliśmy przez Opalenicę do Grodziska Wielkopolskiego.

4 stycznia 1919 roku dotarliśmy pieszo pod Wolsztyn. Pod miastem zatrzymała nas powstańcza drużyna Bobkiewicza. Wolsztyn nie był jeszcze zdobyty. Stacjonował tam solidny oddział niemiecki i właśnie tej nocy z 4 na 5 stycznia powstańcy zamierzali szturmować miasto. W bitwie tej braliśmy czynny udział w ramach drużyny wielichowskiej. Miasto zdobyto. Rano

5 stycznia zostaliśmy pospiesznie wysłani wraz z kompanią rakoniewicką na Zbąszyń. Na drugi dzień rano 6 stycznia 1919 roku miasto Zbąszyń wraz z dworcem zostało zdobyte, lecz w tymże dniu przed południem Niemcy tak silnie kontratakowali, że musieliśmy się wycofać w kierunku na Nowy Dwór i Przyprostynię.

Następnego dnia przyłączyłem się do kompanii chobienickiej, którą dowodził chorąży Józef Kudliński. Wszedłem w skład jego kompanii jako dowódca plutonu. Z nią 11 stycznia zdobyliśmy Kargowę, a 16 Babimost. 23 stycznia wysłano pierwszy patrol w kierunku Nowego Kramaska. Gdy tylko zdobyliśmy Babimost i kramszczanie dowiedzieli się, że powstańcy są już blisko, codziennie napływały do naszych szeregów grupki kramskiej młodzieży. Kolesin i Nowe Kramsko zaatakowaliśmy 3 lutego. Bitwa ta raz jeszcze wykazała odwagę powstańców, którzy w sile 120 ludzi uderzyli na nieprzyjaciela, liczącego w Kolesinie 200 żołnierzy, a w Kramsku 600. W dodatku Niemcy byli pierwszorzędnie uzbrojeni.

Atak na Nowe Kramsko i Kolesin przeprowadzony został następująco:

1/Pierwszy pluton w sile 30 ludzi pod dowództwem Wacława Piweckiego miał przejść zamarznięte jezioro i przez Kotowo z tyłu uderzyć na Kolesin.

2/Jeden pluton w sile 30 ludzi pod dowództwem Izydora Napierały miał zaatakować Nowe Kramsko od południa.

3/Kompania Cieślaka miała uderzyć od północy.

4/Kudliński z Tomiakiem przeprowadzić mieli uderzenie frontalne wzdłuż szosy Babimost-Nowe Kramsko.

Drugiego lutego dowiedzieliśmy się, że Niemcy chcą brać w Nowym Kramsku zakładników. Dowództwo powstańcze zebrało nas zbiórką alarmową o godz. 23.00 na rynku babimojskim. Dowództwo nad całością objął chorąży Kudliński. Plan wobec przeważającej siły wroga w sprzeczcie i ludziach był bardzo ryzykowny. Myśmy mogli liczyć jedynie na zaskoczenie. Sygnałem do natarcia od czoła miał być okrzyk pierwszego plutonu „Niech żyje!” i seria z karabinu maszynowego. Okrzyk ten spóźniał się i zaczęliśmy się obawiać, że grupa ta wpadła w ręce Niemców. Spóźnienie to jak się później okazało spowodowane było ciężkimi warunkami atmosferycznymi, przede wszystkim śniegiem, który znacznie utrudniał transport cekaemów. Jednakże akcja, choć spóźniona, udała się i na sygnał ruszono do czołowego natarcia. Nowe Kramsko zdobyliśmy o 7 rano. W walce tej poległo 47 Niemców, w tym ich dowódca von Kleist i dwóch innych oficerów. Do niewoli wzięliśmy 47 żołnie-

rzy. Zdobyliśmy: 5 ciężkich karabinów maszynowych, 4 lekkie karabiny maszynowe, 4 kuchnie polowe, 15 koni, przeszło 200 karabinów ręcznych oraz wielką ilość amunicji i granatów.

Z naszej strony w bitwie o Nowe Kramsko polegli: Łucjan Figlarek, Stefan Wujec, Ignacy Todek, Edward Andrys, Antoni Błoch, Edward Kubiak i Edward Szymański.

Do naszych oddziałów zaczęli napływać ludzie. Ogółem przyłączyło się do nas 57 mężczyzn z Nowego Kramaska, 7 ze Starego Kramaska, 17 z Podmokli Małych, 1 z Podmokli Wielkich i 9 z Babimostu.

Nowego Kramaska nie udało nam się jednak utrzymać i ze względów strategicznych o godzinie 13.00 - 14.00, po zebraniu zdobytego sprzętu, wycofaliśmy się do Babimostu. Wieczorem tego samego dnia Niemcy ponownie zajęli wieś. Powiadomili oni społeczeństwo, że wioska zostanie zniszczona. Ludności niemieckiej polecono udać się do Kolesina, a polskiej do Babimostu. Nazajutrz patrol powstańczy doniósł o grabieży opuszczonych domostw. Powstańcy skierowali nowokramszczan, którzy schronili się w Babimocie, do powrotu do swej wsi, gdzie Niemcy natychmiast zaaresztowali członków rodzin organizatorów powstania: Stanisława Obsta, Jacka Piweckiego, Wojciecha Tomaszewskiego, Szefnera i Narosia. Myśmy umacniali się w tym czasie na linii Babimost-Międzywody. Wieczorem 11 lutego dwaj chłopcy w wieku 12-13 lat: Teodor Piwecki i Kubiak, przedarli się z Nowego Kramaska powiadamiając nas, że Niemcy grupują tam większą liczbę żołnierzy i ilość sprzętu. Dowództwo powstańcze postanowiło wzmocnić obronę i ogłosiło alarm.

12 lutego 1919 roku rano Niemcy rozpoczęli natarcie ogniem 6 baterii ze strony Nowego Kramaska i Kręcka, a także dwoma pociągami pancernymi z Kolesina i Zbąszynia. Nasze okopy były tak dobrze zamaskowane, że artyleria niemiecka nie wyrządziła nam specjalnych szkód. O 8 rano rozpoczęła atak niemiecka piechota. Dopuszciliśmy ją na odległość 100 metrów i dopiero wtedy otworzyliśmy ogień. Atak trwał do godziny 13.00. Pod naporem przeważających sił niemieckich wycofaliśmy się do miasta, prowadząc z nim jeszcze przez dwie godziny walki uliczne. Nasz główny punkt oporu znajdował się na obecnym cmentarzu katolickim. Po 8 godzinach ciężkich walk, miasto przeszło w ręce niemieckie. Powstańcy, ponosząc ciężkie straty, wycofali się w kierunku na Grójec-Chobienice. Nieprzyjaciela udało się zatrzymać dopiero na linii Obry. W bitwie 12 lutego 1919 roku polegli: Antoni Janecek, Stanisław Muńko, Franciszek Jabłoński, Karol Przybyła, Edward

Groszek, Szarlata, Jan Kędzia, Szymon Barzko, Jastrzębia, Kostera, Józef Kubiak, Franciszek Wojciechowski i Jan Tomaszewski.

Okolo 30 powstańców odniosło rany. W bitwie o Babimost wyróżnili się walecznością powstańcy: Stanisław Bobkiewicz, Łucjan Mroczkowski, Kazimierz Szczęśniak - komendant oddziału w Kargowej i Kopanicy, którzy mimo ran wytrwali na swych posterunkach pod Kargową i Kopanicą. W samym Babimostie odznaczyli się: Józef Kudliński, Izydor Napierała, Jan Kluj, Kimke, Wojciech Kuboś, Moellenbrok, Stanisław Borówczak, Marcin Mako-wiak, Waclaw Piwecki, Paweł Piwecki, Stanisław Piwecki, Wojciech Piwecki, Łukasz Szefer, Jan Szefer, Nikodem Szymański, Jan Stasiński, Pajko, Franciszek Kulus, Józef Frącek, Walenty Kubiak i wielu innych.

Po upadku Babimostu artyleria niemiecka natychmiast otworzyła silny ogień na pozycje obronne powstańców po wschodniej stronie Obry, między Grójcem Wielkim i Małym. Powstańcy kontratakowali i uniemożliwili Niemcom przekroczenie Obry.

Z taką samą zaciętością broniła się załoga powstańcza w Kargowej. Powstaniec Mroczkowski i kapral Jastrzębia z dwoma plutonami i ciężkim karabinem maszynowym osłaniali nasz odwrót i obaj ponieśli bohaterską śmierć. Już o godzinie 12.00 oddziały niemieckie stanęły pod Kopanicą. Załoga miasta broniła się z bezprzykładnym męstwem. Odparła też pierwsze uderzenie Niemców, ale nie zdołała się oprzeć kiedy ci wprowadzili w bój świeże oddziały. Kopanicę zajęli Niemcy. Powstańcy, którzy zebrali się ponownie pod dowództwem Wojciecha Eckerta i rzucili się z brawurą na odsłoniętą flankę, odrzucili Niemców za Obrę w kierunku na Małą Wieś, gdzie zajęli pozycje obronne. Nie pomogło użycie przez ich artylerię granatów gazowych. Kopanica znalazła się ponownie w rękach powstańców.

Z niepowodzeniem atakowała również północna kolumna Niemców, której zadaniem było przebić się pod Nową Wsią przez Obrę i uderzyć na Chobienice-Wolsztyn. Nie pomógł huraganowy ogień artylerii nieprzyjacielskiej (trzy baterie z pozycji pod Zbąszyniem i ogień pancernego pociągu), z wzorową walecznością 120 zaledwie opaleniczów, perzyniaków i rodaków z Nowej Wsi broniło przyczółka mostowego pod Nową Wsią Zbąską. Tyraliery Heimatschutzu łamały się w ich celnym ogniu. Jeden pluton doskonale zgranych powstańców w sile 60 ludzi, zdobył się na przeciwuderzenie i zmieszał i tak już skrwawione szeregi Niemców. Jeszcze raz w tym dniu okolo 16, przeciwnik wprowadził świeże oddziały w bój, lecz i tym razem Polacy, pomimo ognia artylerii odparli atak i zmusili Niemców do odwrotu na Babimost i Kosieczyn. Uciekającym odebrano: 15 karabinów maszynowych, 30 tysięcy

sztuk amunicji karabinowej, wielką ilość karabinów i granatów ręcznych. Nie powiódł się Niemcom plan generalnej akcji na odcinku Zbąszyń-Babimost-Kargowa. Zdobyli oni co prawda wielkim nakładem sił i krwi ludzkiej Babimost i Kargowę, lecz głównego celu, zajęcia Chobienic, Wolsztyna i Grodziska, nie osiągnęli. Doborowe pułki Heimatschutzu i Grenzschutzu oraz huraganowy ogień artylerii nie wystarczyły do przełamania powstańczej obrony wzdłuż Obry. Bardzo szczupłe w porównaniu z niemieckimi, siły powstańców, utrzymywały się na swej głównej linii obronnej. Straty Niemców były poważne. Wynosiły one według zaznań 35 wziętych do niewoli Niemców, 60 poległych i co najmniej 120 rannych.

W walkach 12 lutego 1919 roku wyróżnili się powstańcy: Klemczak, Bobkiewicz, Mroczkowski, Tomys, Szymanowski, Biegański, Dominiak, Kurpisz, Baraniecki, Eckiert, Szypułowski i wielu innych.

13 lutego nieprzyjaciel nie atakował bezpośrednio, za to nie szczędził artyleryjskiego ognia, od którego znacznie ucierpiały miejscowości: Nowa Wieś, Chobienice, Grójec Mały i Wielki. W tym też dniu, gdy siły Polaków zostały wzmocnione o świeżo przybyły batalion poznaniaków pod dowództwem Krausego, Hądzlika i Manna, powstańcy postanowili natychmiast kontratakować w celu odzyskania przyczółka mostu w Grójcu Wielkim: Plan zdobycia przyczółka był następujący: Pierwsza kompania poznańska, z przydzielonym plutonem Moellenbroka, miała pod dowództwem podporucznika Krauzego uderzyć od północnego zachodu. Druga kompania poznańska, wzmocniona plutonem, miała pod dowództwem Stanisława Grabskiego przeprowadzić się przez zamrażnięte Jezioro Chobienickie i uderzyć od południa na Grójec Wielki. Część trzeciej kompanii poznańskiej wraz z drużyną wielichowską miała ruszyć z Małego Grójca przez zamrażnięte jezioro i uderzyć frontalnie ze wschodu. Natarcie miało być poparte ogniem jednego działka, do którego posiadano zaledwie 10 pocisków. Przygotowania miały trwać do godziny trzeciej, a początek natarcia porucznik Hądzlik wyznaczył na godzinę czwartą. Kompania porucznika Hądzlika, prowadząc natarcie frontalne, dotarła bez poważniejszych przeszkód przez Jezioro Grójeckie do celu punktualnie o godzinie 4, zaskoczyła Niemców we wsi, zmuszając ich prawie bez walki do odwrotu, do zachodniej części Wielkiego Grójca, gdzie według wszelkich obliczeń rozgromić ich miały inne kompanie nacierające z dwóch stron. Stało się jednak inaczej. Kompania Krausego była jeszcze z nieznanymi przyczyn daleko od Wielkiego Grójca. Kompania Grabskiego pokonywała trudności przeprawy przez Jezioro Chobienickie, które niestety nie było zupełnie zamrażnięte.

W międzyczasie pod Grójcem Wielkim wywiązała się już poważna walka. Niemcy, usadowiwszy się po spaleniu mostu za Obrą, w dobrze przygotowanych pozycjach, walczyli już z kompanią Hądzlika i Kudlińskiego, a gdy o godzinie 6 rano pojawiły się na tyłach Niemców tyraliery kompanii Krausego, było już za późno. Z Babimostu zdążył już przybyć silny niemiecki oddział odwodowy. Dalsze posiłki niemieckie były w drodze i znalazły się teraz na tyłach kompanii Krausego, który znalazł się ze swoimi ludźmi w strasznym położeniu. Daremny był wysiłek kompanii Hądzlika, która za wszelką cenę chciała się przebić przez Obrę i kompanii Grabskiego, która idąc z południa usiłowała wyrwać kompanię Krausego z niebezpiecznej sytuacji. Krause pozostał na polu walki, będąc rannym wolał ostatnim strzałem odebrać sobie życie niż dostać się w ręce wroga. Poza nim w bitwie tej zginęło 36 powstańców: Kominiarski, Mendelewski, Wschowiak, Młyńczak, Nawrot, Macik, Kostrzewski, Kinas, Marciniak, Szymański, Piątek, Zawartowski, Pichowiak, Dutkowiak, Moellenbrok, Kubuś, Szlafrok, Jamer, Drobnik, Laskowski, Śliwiński, Korzeniowski i trzynastu o nieznanym nazwiskach. Rany otrzymało 58 i kilku pozostało w rękach nieprzyjaciela. Straty wroga były również wielkie. Poległo około 60 Niemców, a liczba rannych przekraczała 80.

Jakkolwiek myśli przewodnia i plan natarcia polskiego były w zasadzie dobre, nieprzewidziane przeszkody przy wykonywaniu niebezpiecznych manewrów przez kompanie Krausego i Grabskiego, tudzież kolosalna przewaga Niemców, walczących przy silnym wsparciu artyleryjskim, przyczyniły się do niepowodzenia akcji. Porucznik Hądzlik nie liczył się widocznie z tymi możliwościami, a że i łączność zupełnie zawiodła, nie wiedział on uderzając o 4.00, że kompania Krausego zmyliła w nocy drogę, a kompania Grabskiego miała trudności z przeprawą przez jezioro. Porucznik Hądzlik uderzył w przewidzianym terminie, punktualność ta wpłynęła, niestety, niekorzystnie na przebieg akcji. Niemcy zaalarmowali wszystkie odwody i nic dziwnego, że przystępująca do ataku z dwugodzinnym opóźnieniem grupa znalazła się w tak fatalnym położeniu. Grójec Wielki został w rękach niemieckich. Kompania Hądzlika wycofała się do Chobienic, a kompania chobienicka obsadziła część Obrę między Grójcem Małym a Jeziorem Chobienickim.

Po bitwie pod Grójcem Wielkim, Niemcy postanowili opanować całą linię rzeki Obrę. Tym razem ostrze niemieckiego natarcia wymierzone było w Nową Wieś. Natarcie rozpoczęło się 17 lutego 1919 roku wieczorem. Przeprowadziły je dwa bataliony Grenzschtzu, razem przeszło 800 ludzi i dwie kompanie ciężkich karabinów maszynowych przy wsparciu jednego dywizjo-

nu artylerii oraz dwóch pociągów pancernych na linii Zbąszyń-Babimost. Nowej Wsi broniła jedna kompania poznańska w sile 180 ludzi z dwoma karabinami maszynowymi pod dowództwem ppor. Korneliusza Manna, która właśnie w godzinach popołudniowych zluźowała kompanię opalenicką.

Natarcie poprzedził i przygotował, dwugodzinny ogień artylerii nieprzyjacielskiej na Nową Wieś. Niemcy uderzyli z trzech kierunków. Około godziny 22.00 zręcznie przeprowadzonym manewrem zamknęli kompanię ppor. Manna. Okrążeniu sprzyjała ciemna noc. Poznaniacy bronili się z nadzwyczajnym męstwem. Jednakże oba karabiny maszynowe na moście zostały zniszczone przez nieprzyjacielską artylerię. W tej sytuacji obrona przyczółka mostowego była niemożliwa. Mimo to powstańcy wytrwali na swym posterunku do końca.

Broniąc przyczółka w Nowej Wsi zginęli: ppor. Mann, powstańcy: Ruśki, Antoniewicz, Howneta, Bartkowiak, Klemczak, Borzyński, Hudy, Kuhnert, Kaczmarek i Rozyn. Reszta kompanii z poważną liczbą rannych dostała się w ręce wroga. Nową Wieś zajęli Niemcy. Dalszy ich napór na Perzyny - Grójec Mały - Chobienice, powstrzymały oddziały powstańcze, spieszące na pomoc ppor. Mannowi. Poważne straty zadała przeciwnikowi kompania chobienicka w odwrocie spod Grójca Małego oraz kompania Lisowskiego pod Perzynami. Niemców zmuszono do wycofania się poza linię Obry w Nowej Wsi.

Walki pod Nową Wsią, Babimostem, Nowym Kramskiem, Kolesinem, Grójcem Wielkim i Małym, Kargową, Kopanicą, stanowią krwawy, ale pełen chwały dokument powstania wielkopolskiego.

W dniu 18 lutego 1919 roku oddział chobienicki pod dowództwem Kudlińskiego, jeszcze raz przeprowadził rekonesans w rejonie Grójca Wielkiego i rozgromił niemieckie placówki. W następnych dniach działalność bojowa ograniczyła się do zwykłych zwiadów i ognia artylerii nieprzyjacielskiej, która w dalszym ciągu ostrzeliwała miejscowości zajęte przez powstańców.

27 lutego 1919 roku dowódcy zachodniej grupy powstańczej ogłosili rozkaz o takiej treści: „ Zakazuje się wszelkich działań wojennych na froncie, przede wszystkim wszelkiej strzelaniny. Nie wolno wysyłać patroli w stronę nieprzyjaciela. Na froncie i poza frontem nie powinien paść ani jeden strzał. Odpowiedzialnymi za przestrzeganie powyższego są wszyscy dowódcy. Niemcy przyrzekli dotrzymać zawieszenia broni.”

Rozkaz podpisał pułkownik Milewski. Dopiero na ten rozkaz powstańcy zabezpieczyli swe spracowane karabiny.”

Wspomnienia Brunona Modrzyka

„W boju pod Babimostem”

W okresie I wojny światowej mieszkałem i pracowałem w Berlinie, skąd zostałem wcielony w 1917 roku do armii niemieckiej. W roku 1918 brałem udział w wojnie na froncie francuskim, gdzie 11 listopada nastąpiło zawieszenie broni, a następnie odwrót do garnizonu Minden w Westfalii. Po kilku dniach, około 15 grudnia 1918 roku, w koszarach doszło do rozbrojenia. Wówczas mogłem pojechać do rodzinnego domu w Nowym Kramsku. Odbywały się tam liczne zebrania informacyjne przy udziale młodych mężczyzn, przeważnie młodych frontowych Polaków z armii niemieckiej. Na tych zebraniach utworzono silny oddział „Sokoła”. Przybywali do nas delegaci z Poznania i informowali o przebiegu powstania, jakie wybuchło 27 grudnia. W naszych zebraniach brał zawsze czynny udział wielki patriota polski proboszcz parafii Nowe Kramsko, ksiądz Dudziński, który zagrzewał nas do walki z zaborcą i zachęcał do udziału w powstaniu. Podczas tych zebrań przez kilkanaście dni także odbywały się lekcje języka polskiego i nauka polskich komend wojskowych.

Wraz z innymi członkami „Sokoła” 6 stycznia 1919 roku zgłosiłem się do oddziału powstańczego drużyny chobienickiej w Babimoście. Oddziałem tym dowodził porucznik Tomiak z Wolsztyna. Zostałem zaprzysiężony przez szefa kompanii st. sierżanta Piweckiego, otrzymałem broń i odtąd pozostałem w tejże kompanii, liczącej około dwustu ludzi. Brałem udział w jej potyczkach pod Kargową. W nocy z 2 na 3 lutego 1919 roku nastąpił wypadek tej kompanii na moje rodzinne Nowe Kramsko i Kolesin. Stacjonujący tam oddział Grenzschtzu nie spodziewał się takiej akcji. Zaskoczony przez nas w nocy zdążył jednak salwować się ucieczką, często bez butów i kompletnego ubrania. Tam zdobyliśmy wówczas wóz chłopski naładowany bronią około 150 karabinów ręcznych oraz kilka karabinów maszynowych i amunicję, co w znacznym stopniu wzmocniło nasz stan uzbrojenia. Niemcy jednak, po wycofaniu się, wnet się zorganizowali i w kilka godzin później, nad ranem, ostrzelali nas już silnym ogniem artylerii, podczas gdy my nie mieliśmy ani jednego działka. Aby uchronić naszą wieś od zupełnego zniszczenia wycofaliśmy się do Babimostu.

Podkreślam, że w naszej kompanii chobienickiej znajdowało się około 70 powstańców, pochodzących z Nowego Kramaska. Byli to robotnicy, rzemieślnicy, chłopci, wszyscy bardzo patriotycznie wychowani w tej dużej, czysto polskiej wsi. Prawie wszyscy byli dobrze wyszkolonymi żołnierzami z frontów. Przyszło nam wkrótce, 12 lutego 1919 roku, stoczyć ciężką bitwę o Babimost. Nasz zwiad zameldował, że wcześniej rano, około godziny piątej, napadną na nas siły Grenzschutzu. Dowódca nasz zarządził więc przygotowanie alarmowe już na godzinę czwartą rano. Zajęliśmy pozycję na przedpolu miasta w oczekiwaniu na wroga. Silne oddziały niemieckiej piechoty i artylerii podchodziły od strony Kargowej i Nowego Kramaska. Nastąpiła intensywna wymiana ognia. W czasie trwania tej strzelaniny od strony pobliskiego Zbąszynka na stację kolejową Babimost zajeżdżał pociąg pancerny. Oddział nasz zmuszony był wycofać się ze stacji. Silny ogień z broni ręcznej, maszynowej i artylerii nie dawał nam żadnych szans. Zgodnie z rozkazem dowódcy cała nasza kompania zmuszona była wycofać się na zaplecze miasta. Było wielu zabitych i rannych. Zostałem w tejże bitwie ranny w oba uda z karabinu maszynowego, strzelającego z pociągu pancernego. Wówczas dwaj moi koledzy, Paweł Piwecki i Walenty Tomaszewski, wynieśli mnie ze strefy ogniowej na zaplecze, skąd chłopską furmanką odwieziono mnie do Chobienic i tam ułożono na łóżku w pałacu Mielżyńskiego. Opatrzono moje rany, lecz w kilka godzin ponownie wyniesiono mnie na inną furmankę i odwieziono do szpitala w Wolsztynie, gdyż wróg następował nadal w pościgu za powstańcami. Bitwa o Babimost trwała jeszcze do południa. Jednak i tu w szpitalu w Wolsztynie nie było spokoju. Szpital ten w nocy ewakuowano, a mnie odtransportowano do lazaretu wojskowego w Poznaniu. Tam po trzech miesiącach leczenia, zagoiwszy rany otrzymałem przydział do 4. Pułku Strzelców Wielkopolskich...

... Nie mogłem po zakończeniu walk w 1919 roku wrócić do rodzinnej miejscowości, bowiem Nowe Kramsko, gdzie mieszkali mój ojciec i matka, oddzielał wtedy od ojczyzny kordon graniczny... Dopiero, gdy wyzwoleńcza ofensywa Armii Radzieckiej i Ludowego Wojska Polskiego w 1945 roku oparła naszą granicę o Odrę, pojechałem po powrocie z hitlerowskiego obozu koncentracyjnego na Babimojszczyznę, przywrócić wtedy Macierzy... do dziś mieszka tam mój siostrzeniec Jan, z którego ojcem byliśmy w jednym oddziale... Kiedy teraz odwiedzam Babimost, nigdy nie zapominam wstąpić tam na cmentarz, gdzie pochowano moich kolegów, poległych w powstaniu w walkach o to miasto. I wdzięczny jestem dzisiejszym jego mieszkańcom za pamięć o żołnierskich mogiłach powstańców..." / „Za Wolność i Lud” nr 1 z 7 stycznia 1989 roku/.

Aneks nr 4

Wyniki głosowania do Sejmu w dniu 1 czerwca 1919 r.

Okręg	Obwód	Upraw- nionych do gło- sowania	Gło- sów waż- nych	%	Głosów unieważ- nionych	Z S N	P P S	Inni
Poznań	Poznań m.	97266	60943	62,6	179	55715	4290	938
	Międzychód	7787	6272	80,5	6	6127	81	64
	Wieleń	-	2660	-	2	2478	-	182
	Szamotuły	31935	23036	72,1	21	22148	715	172
	Poznań zach	16368	15481	94,5	9	15089	308	84
	Kościan	22670	17682	77,2	9	17601	68	13
	Śmigiel	15510	12987	83,7	11	12844	111	32
	Babimost	-	14042	-	20	13093	569	284
	Nowy Tomys	17846	9867	55,2	5	9438	387	42
	Grodzisk	16549	13108	79,2	11	13100	6	2
Międzyrzecz	13320	1988	59,8	-	1825	23	140	

- brak danych; ZSN = Zjednoczenie Stronnictw Narodowych

Aneks nr 5

Odpis

Inspektor Szkolny
Nowotomyski

Nowy Tomyśl, dnia 18.X.1934 r.

Nr II-30/8

Do
Pana Marjana Springera
Kandydata nauczycielskiego
w Chobienicach

Na zasadzie wyrażonej w dniu 18.X.1934 r. zgody, powierzam Panu od dnia 19 października do 22 grudnia 1934 r. nauczanie wszystkich przedmiotów w publicznej szkole powszechnej w Chobienicach, powiatu wolsztyńskiego, z obowiązkiem udzielania nauki w wymiarze 12 godzin lekcyjnych tygodniowo. Wynagrodzenie będzie Pan otrzymywał miesięcznie z dołu w wysokości zł 1,50 za każdą odbytą godzinę lekcyjną.

Inspektor Szkolny
(-) Siciński

Odpis

Inspektor Szkolny
Nowotomyski

Nowy Tomyśl, dnia 9. I.1935 r.

Nr II-30/8

Do
Pana Marjana Springera
Kandydata nauczycielskiego
w Chobienicach
przez Kierownictwo Szkoły w Chobienicach

Zarządzenie niniejsze z dnia 18.X.1934 r. Nr II-30/8 przedłużam na czas od 15 stycznia do 15 czerwca 1935 r.

Inspektor Szkolny
(-) Siciński

Aneks 7

Odpis

Oświadczam w miejsce przysięgi, że nauczyciel ob. Springer Marian, ur. 30.XI.1912 r. w Chobienicach pow. Wolsztyn, osobiście mi znany ze wspólnego terenu pracy w jednej szkole - w roku szkolnym 1934/35 i 1935/36 odbywał praktykę nauczycielską w pełnym wymiarze godzin przy Publ. Szkole Powsz. III stopnia w Chobienicach pow. Wolsztyn.

Szreniawa, dnia 21.3.46

(Antoni Sobczak)
nauczyciel

Autentyczność podpisu stwierdzam
Wójt (Michnikowski)

(pieczęć okrągła)

Zarząd Gminny w Ciosańcu
pow. Wolsztyn

Ciosaniec, dnia 23.III.1946

Zgodność odpisu z oryginałem stwierdza:
Wolsztyn, dnia 30 marca 1946 r.
(pieczęć okrągła)
Inspektor Szkolny w Wolsztynie
(-) podpis nieczytelny

Aneks 8

Niniejszym poświadczamy, iż nauczyciel Obyw. Springer Marian – osobiście nam znany (jako sąsiad i z wspólnego terenu pracy) w r. szk. 1934/35 i 1935/36 odbywał praktykę nauczycielską w pełnym wymiarze godzin przy Publ. Szkole Pow. III stopnia w Chobienicach pow. Wolsztyn.

Rogoziński Leon
Kier. szk.
Rogozińska Stanisława
nauczycielka

Lwówek, dnia 5 listopada 1945.

Aneks 9

Inspektorat Szkolny
Nowotomyski

Nowy Tomyśl, dnia 27.XI.1935 r.

Do
Pana Mariana Springera
Kandydata stanu nauczycielskiego
w Chobienicach

Na zasadzie wyrażonej zgody w dniu 5.IX.1935 powierzam Panu od dnia 7.IX.1935 r. nauczanie wszystkich przedmiotów w publicznej szkole powszechnej w Chobienicach, powiatu wolsztyńskiego z obowiązkiem udzielania nauki w wymiarze 12 godzin tygodniowo.

Wynagrodzenie będzie Pan otrzymywał miesięcznie z dołu w wysokości 1,- zł za każdą odbytą godzinę lekcyjną.

P.o. Inspektora Szkolnego
(A. Lubiński)

Aneks 10

Szkoła Podstawowa w Chobienicach w latach 1978/79 do 1985/86

Rok szkolny	Szkoła i bezpośrednio podległe miejscowości	Ilość				Dożywianych	
		Uczniów	Klas	Oddz.	Naucz.	Obiady	Mleko
1978/79	Chobienice Zbior. Szkoła Gminna	233	VIII	10	14	175	
	Grójec Mały						
	Grójec Wielki						
	Wojciechowo						
	Bełęcin – pkt fil.	45	IV	3	2		
	Godziszewo – pkt fil.	31	IV	2	1		
	Zakrzewo – pkt fil.	16	IV	2	1		
1979/80	Chobienice	259	VIII	10	14	180	50
	Godziszewo						
	Grójec Mały						
	Grójec Wielki						
	Wojciechowo						
	Zakrzewo						
1980/81	Chobienice rejon szk. j.w.	248	VIII	9	12	180	34
1981/82	Chobienice j.w.	251	VIII	11	12	180	33
1982/83	Chobienice j.w.	254	VIII	14	15	80	195
1983/84	Chobienice Szk. Podst.	197	VIII	9	12	80	197
	Grójec Wielki						
	Grójec Mały						
	Wojciechowo						
1984/85	Chobienice rej. szk. j.w.	222	VIII	9	13	130	217
1985/86	Chobienice rej. szk. j.w.	270	VIII	10	15	130	215

Aneks 11

Urząd Wojewódzki
w Zielonej Górze
Kuratorium Oświaty i Wychowania

Inspektor Oświaty i Wychowania
Gminny Dyrektor Szkół
w Siedlcu z siedzibą w Chobienicach

Nasz znak: O.I-5012/8/78

data: 6.VI.1978 r.

Sprawa: zatwierdzenie sieci szkół na r. szk. 1978/79

Kuratorium Oświaty i Wychowania w Zielonej Górze zatwierdza na rok szkolny 1978/79 na terenie gminy – miasta następujący stan organizacyjny szkół i punktów filialnych:

1. ZSG Chobienice z klasami	I – VIII	oddziałów	12
Szk. Podst. Siedlec	I – VIII	"	10
Punkt Fil. Karna	I – IV	"	4
Żodyń	I – IV	"	3
Szk. Podst. Tuchorza	I – VIII	"	14
Punkt Fil. Kiełpiny	I – III	"	2
Punkt Fil. Boruja	I – III	"	2
Szk. Podst. Kopanica	I – VIII	"	12
Ogółem		"	59

Równocześnie akceptuje się likwidację punktu filialnego w Zakrzewie, Godziszewie, Bełęcinie, Jaromierzu, Jażyńcu.

Obniżenie stopnia organizacyjnego szkoły w Borui do poziomu.

Inne uwagi: W Bełęcinie utrzymać klas I jako integralną klasę szkoły zbiorczej.

Zwraca się zatwierdzony projekt organizacyjny Zbiorczej Szkoły Gminnej.

Wicekurator Oświaty i Wychowania
(mgr Julian Dobosz)

ANEKS 12

Wykaz szkół podstawowych gminy Siedlec w roku szkolnym 1985/86.

Szkoła (punkt filialny) Miejscowości należące do szkoly	Szkoła			Wych. przedszk.		Razem		Nauczyciele (wykształcenie)						Praco- wnicy	Dożywianie (ilość dzieci)	
	Ucz- niów	klas	oddz.	ucz- niów	oddz.	ucznió w	oddz.	Ogóle m	Wyż. mgr	Wyż. zaw.	SN	Śred. ped.	LO i in.	Adm/ obsł.	Obiad	Szkl. mleka
Szkoły VIII klasowe																
1. Bełcin	172	VIII	8	44	2	216	10	14	1	3	6		4	1/6	80	185
Godziszewo	27															
Zakrzewo	27															
2. Chobienice	270	VIII	10	59	2	329	12	15	6	1	5		3	5	130	215
Grójec Mały	23															
Grójec Wielki	8															
Wojciechowo	4															
3. Kopanica	273	VIII	15	57	2	324	17	21	5	3	9	1	3	3		
Jaromierz	77															
Mała Wieś	42															
Wielka Wieś	40															
Wąchabno	28															
Jaromierz St.	3															

4. Siedlec(zbiorcza)	365	VIII	14	32	1	397	15	22	10	2	5	4	1	1	10	150	120
Nieborza	40																
Żodyń	od IV																
Karna	od IV																
5. Tuchorza (zbiorcza)	334	VIII	14	26	2	360	16	19	5	3	3	5	3	7	140	93	
Tuchorza Stara	80																
Tuchorza Nowa	24																
Boruja	od IV																
Kielpiny	od IV																
Razem :	1414	VIII	61	212	9	1626	70	91	27	12	28	10	14	2/31	500	699	
Szkoły filialne																	
6. Kielpiny	34	III	3	9	1	43	4	4	1		2		1	1			
7. Boruja	27	III	3	22	1	49	4	4			2		2	1/1			
Mariankowo	6																
Stefanowice																	
Tuchorza Nowa	1																
8. Karna	38	III	3	27	2	65	5	5	1		1	2	1	1			
Reklin	11																
Reklinek	15																
9. Żodyń	51	III	3	19	1	70	4	5			4		1	3			
Kielkowo	16																
Razem :	150	III	12	77	5	227	17	18	2		9	2	5	6			
OGÓLEM:	1564	I - VIII	73	289	14	1853	87	109	29	12	37	12	19	2/37	500	699	

Aneks 13

Liczba dzieci w wieku obowiązku szkolnego Chobienic i sąsiednich miejscowości urodzonych w latach 1972 – 1980

Lata urodzenia Miejscowość	1971	1972	1973	1974	1975	1976	1977	1978	1979	1980
Chobienice	16	16	25	25	19	21	29	26	24	35
Grójec Mały	4	3	1	1	3	4	3	1	3	2
Grójec Wielki	1	2	1		1	2				2
Wojciechowo	4	3	1	4	4	4	5	5	4	3
Godziszewo	2	5	5	2	2	3	2	4	6	6
Bełęcin	17	15	13	19	13	10	19	15	10	12
Karna	8	5	8	6	8	5	6	6	12	12
Kopanica	13	21	13	15	8	9	13	19	24	22
Nieborza	2	4	5	3	4	5	6	7	9	4
Siedlec	18	29	21	28	26	23	19	14	21	28
Zakrzewo	3	5	4	1	3	2	2	4	4	3

Aneks 14

Placówki wychowania przedszkolnego w gminie Siedlec w roku szk. 1985/86

Rodzaj placówek	Ilość									
	Dzieci	Oddz.	Godz. zajęć	Korzystanie z posiłków			Pracownicy		Dzieci matek	
				1	2	3	Pedag.	Adm.obsl	Prac.	Gosp.wł.
I Przedszkola										
1. Bełęcin	23	1	5	23			1	2	22	
2. Chobienice PGR	31	1	9			31	2	2	26	
3. Jażyniec	21	1	5	21			1	2	4	5
4. Kopanica	53	2	9	34		19	3	5	24	13
5. Siedlec	46	2	7	24	22		3	4	24	8
6. Tuchorza	31	1	7		31		2	4	19	8
7. Tuchorza Stara	22	1	7		22		2	4	6	6
	227	9	5 do 9	102	75	50	14	23	125	40
II Oddziały Przedszkolne										
1. Bełęcin	34	2	6	34			2		4	13
2. Boruja	18	1	5	18			1	O s b z s k ł o u ł g y a		13
3. Chobienice	60	2	6	18	42		2		21	14
4. Karna	41	2	5	14	27		2		4	30
5. Kiełpiny	11	1	4	11			1		2	7
6. Kopanica	34	2	4	34			2		8	13
7. Siedlec	21	1	5	21			1		6	7
8. Tuchorza	35	2	6	35			2		8	7
9. Żodyń	39	2	4	20	19		2		4	30
	293	15	4 do 6	205	88		15			61
Razem:	520	24	4 do 9	307	163	50	29	23	186	174

Aneks 15

Dane liczbowe o zrzeszonych członkach Gminnego Koła ZBoWiD, zamieszkających na terenie gminy Siedlec (z lat 1969 – 1987)

		Powst. Wlkp.	Wojna obronna	Ruch oporu	Obozy koncentr.	Armia Czerw.	Ludowe Wojsko Polskie	Sily Zbrojne na Zach.	Utrwalenie Wladzy Ludowej
1	Bełęcin	3	12						2
2	Boruja	2	5		1				
3	Chobienice	8	13		1				2
4	Godziszewo	7	1						1
5	Grójec Mały	1							1
6	Grójec Wielki	2							
7	Jaromierz	1	2						1
8	Jażynec	3	9						1
9	Karna	2	6				1		2
10	Kielkowo	2	3						1
11	Kielpiny	7	10						1
12	Kopanica	7	12	1					3
13	Mała Wieś			1					1
14	Mariankowo		2						1
15	Nieborza	4	3						
16	Reklin	2	2		1				5
17	Reklinek	1					3		1
18	Siedlec	21	18			4			2
19	Tuchorza	9	26	1			4		8
20	Wąchabno	4	7						
21	Wielka Wieś		2	1			1		
22	Wojciechowo	5	4						
23	Zakrzewo		1					1	1
24	Żodyń	4	7		24				1

Tabełę opracowano na podstawie dokumentów Koła ZBoWiD z Siedlca

Bibliografia

- Ankiewicz H., Wolsztyn w czasie i przestrzeni. „Gazeta Lubuska” 1986.
- Ankiewicz H., Wolsztyńska szansa. „Gazeta Lubuska” 1983.
- Bardach J., Labuda G., Historia Polski, Łódź 1957.
- Benyskiewicz J., Gmina Siedlec, Zielona Góra 1984.
- Błaszczak W., 120 lat Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, „Tydzień” 1977, nr 41
- Boniecki A., Herbarz polski, Warszawa 1900.
- Borkowski J.S., Spis nazwisk szlachty polskiej, Lwów 1887.
- Bruckner A., Słownik etymologiczny języka polskiego, Warszawa 1957.
- Brychcy M., Archiwa mówią, Zielona Góra 1987.
- Bułat – Raczyńska A., 600-lecie gminy Siedlec. „Gazeta Lubuska” 1980.
- Burszta J., OD osady słowiańskiej do wsi współczesnej, Wrocław 1958.
- Buczek K., Ziemie polskie przed tysiącem lat, Kraków 1967.
- Callier E., Powiat kościański, Poznań 1886.
- Chodyła Z., Czasy nowożytne. Zbaszyń- zarys historii dziejów miasta. Zielona Góra 1984.
- Cieplucha Z., Z przeszłości Ziemi Kościańskiej, Kościan 1929.
- Czubiński A., Postępowo- rewolucyjne i narodowyzwolenicze tradycje Wielkopolski, Poznań 1983.
- Czubiński A., Powstanie Wielkopolskie 1918-1919, Poznań 1978.
- Dabek Z., Przyczynek do dziejów Babimojszczyzny. „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1979.
- Danter S., Ucieczki z niewoli niemieckiej 1939-1946, Warszawa 1965.
- Dąbrowski E., Rocznik Lubuski I, Z problematyki badań archeologicznych na Ziemi Międzyrzeckiej, Zielona Góra 1958.

- Demartin A., Osadnictwo gminy Siedlec, Zielona Góra 1984.
- Długosz J., Roczniki czyli kroniki własnego Królestwa Polskiego, Warszawa 1962.
- Dobrzyński W., Z dziejów walk o Ziemię Zachodnie i Północne, Warszawa 1967.
- Dohnalowa T., Rozwój transportu w Wielkopolsce w latach 1815- 1914, Warszawa – Poznań 1976.
- Dominiczak H., Granica polsko-niemiecka 1919-1939. Warszawa 1975.
- Doroszewski W., Słownik języka polskiego, Warszawa 1958.
- Dowbór – Muśnicki J., Moje wspomnienia, Poznań 1936.
- Dowbór – Muśnicki J., Wspomnienia, Warszawa 1935.
- Dowiat J., Chrzest Polski, Warszawa 1961.
- Dwory polskie w Wielkim Księstwie Poznańskim, Poznań 1912.
- Faliński J., Powiat wolsztyński, Warszawa 1953.
- Glozer Z., Encyklopedia staropolska, Warszawa 1958.
- Gomolec L., Strajki szkolne w Poznańskim w latach 1901-1907, Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza, Poznań 1957.
- Grot Z., Powstanie Wielkopolskie, Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza, Poznań 1960.
- Gumowski W., Podręcznik numizmatyki polskiej, Kraków 1914.
- Hensel W., Studia i materiały do osadnictwa Wielkopolski wczesnohistorycznej, Poznań 1950.
- Hładkiewicz E., Pozostały po nich żołnierskie mogiły. „Nadodrze” 1979.
- Hładyłowicz K.J., Zmiany krajobrazu i rozwoju osadnictwa w Wielkopolsce od XIV do XIX w., Lwów 1932.
- Jabczyński M., Walka dziatwy polskiej z pruską szkołą, Poznań 1930.
- Jakóbczyk W., Uwłaszczenie chłopów w wielkopolsce w XIX w., Warszawa 1951.
- Jakóbczyk W., „Okres uwłaszczenia 1815- 1865”

- Jakóbczyk W., Dzieje Wielkopolski, Lata 1793-1919, Poznań 1973.
- Jaškowiak F., Województwo poznańskie, Warszawa 1967.
- Kielczewska – Zalewska M., Geografia osadnictwa, Warszawa 1969.
- Kieniewicz S., Społeczeństwo polskie w powstaniu poznańskim w 1848 roku, Warszawa 1960.
- Konopczyński W., Dzieje Polski nowożytnej.
- Korc W., Szczaniecki M., Dzieje Ziemi Lubuskiej, Warszawa 1958.
- Kostrzewski J., Pradzieje człowieka, Ziemia lubuska, Poznań 1950.
- Kostrzewski J., Wielkopolska w pradziejach, Warszawa 1955.
- Kowalenko W., Grody i osadnictwo grodowe Wielkopolski wczesnohistorycznej, Poznań 1937.
- Kozierowski W., Pierwotne osiedlenia pogranicza wielkopolskiego i śląskiego między Obrą i Odrą, a wartą i Bobrem w świetle nazw geograficznych, Poznań 1929.
- Krasoń J., Zbąszyń od przełomu XVI i XVII wieku, Zbąszyń 1935.
- Krasoń J., Uposażenie klasztoru cystersów w wiekach średnich, Poznań 1950.
- Kres B., Środowisko przyrodniczo - geograficzne, Gmina Siedlec. Zielona Góra 1984.
- Labuda G., Polska granica zachodnia, Tysiąc lat dziejów politycznych, Poznań 1970.
- Labuda G., Tysiąc lat historii Ziemi Zachodnich, Poznań 1966.
- Labuda G., Ziemia Lubuska w dziejach Polski, Poznań 1950.
- Lemiesz W., Jan Basiński z Tuchorzy. „Gazeta Lubuska” 1985.
- Lemiesz W., Niespokojny czerwiec na Pograniczu. „Gazeta Lubuska” 1983.
- Linkowski Z., Rozwój przestrzenny Zbąszynia w 750-leciu, Zielona Góra 1984.
- Łowmiański H., Początki Polski, Warszawa 1967.
- Łojko J., Zbąszyń, zarys historii miasta, Zielona Góra 1985.

- Łukaszewicz J., Krótki opis historyczny kościołów parochialnych, kościółków, kaplic, szkółek parochialnych, szpitali i innych zakładów dobroczynnych w dawnej diecezji poznańskiej, Poznań
- Mencel T., Pod zaborem pruskim w Księżstwie Warszawskim (1793- 1814)
- Mielżyński I., Tydzień na froncie północnym w: Szkice i fragmenty powstania wielkopolskiego 1918-1919, Poznań 1933.
- Niesiecki K., Herbarz polski, Lipsk 1839, str. 35
- Nowacki J., Archidiecezja poznańska w granicach historycznych i jej ustrój, 1964
- Oleksiński J., Z dziejów straju szkolnego w latach 1906-1907 na ziemi wolsztyńskiej, Babimost, Kargowa, Wolsztyn, Zielona góra 1981.
- Ostrowki J., Księga herbowa rodów polskich, Warszawa 1898.
- Pastwa F., Rolnictwo.
- Peltz W., Oświata i kultura. Siedlec przeszłość i teraźniejszość, Zielona Góra 1984.
- Peltz W., Z dziejów Siedlca i okolicy, Zielona Góra 1984. Siedlec przeszłość i teraźniejszość, Zielona Góra 1984.
- Pierszanow W., Spotkanie z ojcem. „Nadodrze” 1979.
- Piwecki W., Wspomnienie z udziału w Powstaniu Wielkopolskim 1918/1919. „Rocznik Lubuski” 1958.
- Podręczny słownik Języka polskiego, Warszawa 1957.
- Polska Ludowa. Słownik encyklopedyczny, Warszawa 1965.
- Polska. Zarys encyklopedyczny, Warszawa 1979.
- Raczyński E., Wspomnienia Wielkopolski, Poznań 1842.
- Rusiński W.: pod redakcją, ziele wsi wielkopolskiej, Poznań
- Ryndak Z., Saga rodu Jaskułów, reportaż wiejski. „Nadodrze” 1979.
- Ryndak Z., Zbąszyń – powiew historii. „Gazeta Lubuska” 1984.
- Rzepa K., Pod panowaniem pruskim (1793-1920), Zbąszyń, zarys historii dziejów miasta, Zielona Góra 1985.

Rzepa K., *W niepodległej Polsce (1920-1939)*, Zbąszyń, zarys historii dziejów miasta, Zielona Góra 1985.

Sauter W., *Życie Polaków na Babimojszczyźnie. Ocznik Lubuski IV*, Zielona Góra 1966.

Siuda S., *Walki na odcinku wolsztyńskim*, w: *Materiały do powstania wielkopolskiego 1918/1919*, 1938

Słownik Bibliograficzny historii polskiej do XVII stulecia, 1984

Słownik języka polskiego, Warszawa 1979.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów Słowiańskich, Warszawa 1880.

Springer M., *Wspomnienia z pobytu w hitlerowskim obozie jenieckim w Mur-nau*. mp. Znajdujący się w Centralnym muzeum Jeńców Wojennych w Łambinowicach-Opolu, Zielona Góra 1985.

Springer M. *Za kratami Oflagu*, Zielona Góra 1977.

Springer M., *Żołnierskie drogi nauczycieli*, Zielona Góra 1977.

Szczegóła H., Smialek M., *Pod okupacją niemiecką. Gmina Siedlec. Przeszłość i teraźniejszość*, Zielona Góra 1984.

Szenic S., *Privatal wielkopolski*, Poznań 1977.

Szydłowski Z., *Ze strun pamięci najczulszych*. „Gazeta Lubuska” 1984.

Szymankiewicz Z., *Poznań we wrześniu 1939*, Poznań 1985.

Śmierchalski E., *Przebieg powstania w Wolsztyńskim. Wspomnienia powstańców wielkopolskich*, Poznań 1970.

Taszycki W., *Słownik staropolski nazw osobowych*.

Topolski J., *Dzieje Wielkopolski do roku 1793*.

Trzaska, Evert, Michalski, *Encyklopedyczny słownik wyrazów obcych*, Warszawa 1939.

Truchim S., *Historia szkolnictwa i oświaty w Wielkim Księstwie Poznańskim 1815-1915*, Łódź 1968.

Urbański A., Kurnatowski S., *Studia nad początkami i rozplanowaniem miast nad środkową Odrą i dolną Wartą*, Zielona Góra 1967.

Wawrzyńska – Wierciocha D., Mazurek Dąbrowskiego, Warszawa 1982.

Wąsicki J., Powstanie 1806 r. w Wielkopolsce, Poznań 1958.

Wąsicki J., Powstanie Kościuszkowskie w Wielkopolsce, Poznań 1957.

Wąsicki J., Z dziejów prowincji Grenzmark – Posen – Westpreussen. „Rocznik Lubuski IV” 1966.

Wąsicki J. Ziemie polskie pod zaborem pruskim, Zielona Góra 1978.

Wielka Encyklopedia powszechna, Warszawa 1966.

Wysiedlenie i poniewierka, Poznań 1974.

Zaborski B., O kształcie wsi w Polsce i ich rozmieszczeniu, Kraków 1926.

Zajchowska Z., Krajobraz Ziemi Lubuskiej, Poznań 1950.

Zakrzewski Z., Z dziejów Wolsztyna i okolicy, Leszno 1932.

Zieliński R., Powstanie Wielkopolskie 1918-1919, Warszawa 1968.

Zirke F., Okupacja hitlerowska (1939-1945). Zbąszyń, zarys historii dziejów, Zielona Góra 1985.

Dotychczas w „Wydawnictwie Biblioteka”
ukazały się następujące pozycje:

„Zapach Lipy”

Magdalena Anna Skorupińska

„Zimne Myśli”

Daria Ewa Kazimierczak

„Uśmiech jak motyl”

Aleksandra Stachura

„Kębłowo - Zarys dziejów”

Eugenia Świetlińska

„Głaz - wiersze wolsztyńskie”

Adam Żuczkowski

„Przyroda Ziemi Wolsztyńskiej”

Eleonora Mikołajczak

„Mama”

Zbigniew Skowroński

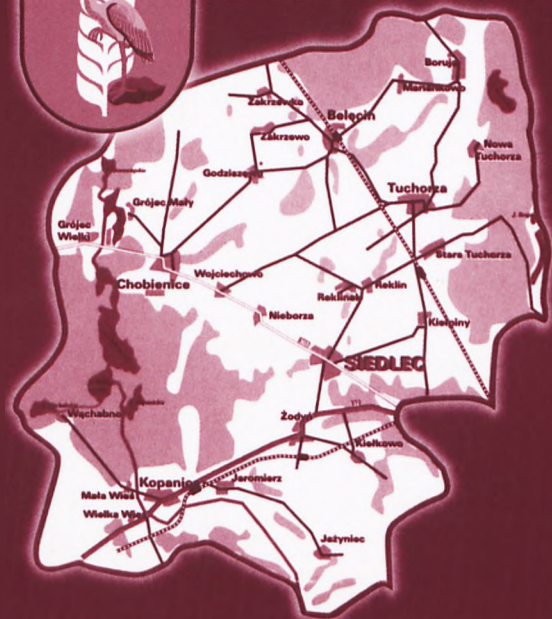
SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA.....	5
I Położenie i środowisko naturalne	9
II Czasy zamierzchłe	13
III Czasy wczesnohistoryczne	21
IV Okres od XIII wieku do 1793 roku	31
V Pod zaborem pruskim	63
VI Powstanie wielkopolskie 1918-1919	110
VII Lata międzywojenne	147
VIII Wojna i okupacja.....	200
XI Po 1945 roku.....	247
Zdjęcia.....	269
Aneksy.....	277
Bibliografia.....	304

Notatki



Gmina Siedlec



CHOBIIENICE - miejscowość położona w gminie Siedlec, nad rzeką Szarką. Pierwotnie było to gniazdo rodziny Chobienickich, wzmiankowane po raz pierwszy w 1394 r. (Chobenicz). Później dobra chobienickie należały do Bartski vel Barski herbu Orla (Szaszar), Broniewskich i Miękickich. Od 2 poł. XVII w. do 1939 r. Chobienice były siedzibą rodziny Mielżyńskich herbu Nowina, należącej do najbardziej zasłużonych w Wielkopolsce. Założycielem chobienickiej gałęzi tej rodziny był kasztelan śremski Franciszek Walenty Mielżyński (1682-1738).